

BIBLIOTEKA



WARSZAWSKA.

NAUKOM, SZUKANOM, I PRZEMYSŁOWI

1863.

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**

WARSZAWA

POSIĄDZ. KOW. 1001 II

WARSZAWA

WARSZAWA

Wydawnictwo Główny Urząd

Wydawnictwo Główny Urząd

WARSZAWA

LIBRARY OF THE  
UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS  
1862

353.183  
1862/4  
II

UNIVERSITY OF CHICAGO  
PHYSICS



**BIBLIOTEKA**  
**WARSZAWSKA.**

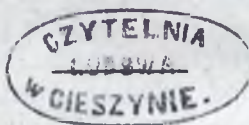
**PISMO POŚWIĘCONE**

**NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.**

**1862.**

**Tom czwarty.**

**POCZET NOWY, TOM IV.**



**WARSZAWA.**

**W drukarni Gazety Polskiej,**  
**przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.**

**1862.**



BIBLIOTEKA

WARSZAWSKA

MIĘDZONACZKA

NAUKOM SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI

1862

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 19 Września (1 Października) 1862 r.

Censor, RADCA KOLEGIALNY

Stanisławski.

POCZTA NOWY TOM IV



WARSZAWA

W drukarni Gazety Polskiej  
przy ulicy Długoczasowej, No. 472

1862

MŁODOŚĆ

# FRYDERYKA CHOPINA.

PRZEZ

*Maurycyego Karasowskiego.*

## I.

Gdybyśmy chcieli w muzycznych, najznakomitszych tego-  
czesnych kompozytorów utworach, dopatrywać psychologicznego  
związku, łączącego ich prace z ziemią na której się  
zrodzili i wzrosli, to w żadnym nie istnieje on w tak  
wysokim stopniu, jak w utworach naszego mistrza Fryde-  
ryka Chopina. Rodziną swoją ziemię ukochał on miłością  
tak silną i tak wytrwałą, że ani świetne powodzenia, ani  
długie letnie pośród obcych przebywanie, w niczem zmniej-  
szyć lub zatrzeć jój nie było w stanie. I nikt też lepiej od  
niego, nie wyraził téj miłości w artystycznych pracach swo-  
ich: polonezy, mazurki, ballady, koncerty nawet, wszyst-  
ko to nacechowane jest piętnem najdelikatniejszych rodzin-  
nych odcieni, z niesłychanym wdziękiem artyzmu odda-  
nych. Potężny duch narodowości wśkrósł je przenika  
i owiewa; poetyczne zaś natchnienie wzmocnione grunto-  
wnymi naukowemi studyami, jaśniejące niezwykłą głębo-  
kością myśli oraz jój niewyczerpaną oryginalnością, posta-  
wiło go odrazu w najpierwszym rzędzie najznakomitszych  
współczesnych muzyków.

Życiorysy tego wielkiego mistrza tylokrotnie przez  
obcych i własnych rodaków kreślone, pominąwszy indywi-

dualne poglądy nieraz wysokim poetyczności tonem brzmiące, zawierają przecież wiele błędów, których sprostowanie jest konieczne. W niniejszej naszej pracy, obejmującej pierwszą epokę życia Chopina, przyszedłemu biografowi tego artysty, niesiemy spory pęk materiałów zebranych z najpewniejszego źródła, bo z ust żyjącej wśród nas rodziny i z własnych pism jego. Więc też pomijając ocenianie lub analityczny rozbiór muzycznych dzieł Chopina, którego zresztą oprócz innych zagranicznych pisarzy dokonał już znakomicie chociaż treściwie Sikorski w pięknej swojej rozprawie pod tytułem: *Wspomnienie Szopena*, drukowanej 1849 roku w Bibliotece Warszawskiej, zajmiemy się tutaj raczej człowiekiem, odkrywając wewnątrz jego uczuć i przekonań względem kraju, rodziny, samego siebie i sztuki której się poświęcił.

Fryderyk Chopin (1) urodził się w Żelazowej Woli, wiosce o sześć mil od Warszawy odległej, nie w roku 1810 jak to wielu mniema i jak mylnie na grobowym pomniku jego stojącym na cmentarzu Père la chaise w Paryżu wyrażono, lecz w 1809 dnia 1 marca. Ojciec Fryderyka, Mikołaj Chopin, urodził się w Nancy we Francyi, dnia 17 kwietnia 1770 roku. Wiadomo że w Lunewillu i Nancy przebywał jako panujący książę Lotaryngii nasz Stanisław Leszczyński. Kiedy Mikołaj przyszedł na świat, wspomnienie tego króla filozofa, żyło jeszcze w świeżej wszystkich tamtejszych mieszkańców pamięci. Chopin jak wielu innych ukształceńszych Lotaryńczyków, znał początki dzieje Polski, której zawdzięczali panującego zanie nad swym małym krajem nieszczęśliwego monarchę; marzył o tém, ażeby kiedy zwiedzić ją i przyjrzeć się bliżej narodowi, co chociaż nieogłędny na swe własne dobro, chętnie przecież bohaterską swą pierś nadstawiał dla dobra i ocalenia innych. Sposobność wkrótce się nadarzyła a korzystając z niej, Mikołaj Chopin przybył do Warszawy w chwili, gdy właśnie naród przygotowywał się do radykalnego przeobrażenia swego politycznego bytu, w chwili rozpoczęcia pamiętnego na zawsze czteroletniego sejmu,

(1) Piszemy umyślnie *Chopin* a nie *Szopen*, gdyż on sam nigdy inaczey imienia swego nie pisał.

w roku 1787, i rzecz dziwna, dwa razy chcąc wyjechać z Polski, na samym jej progu, na granicy, zapadał w ciężką chorobę, niepozwalającą mu odbywania dalszej drogi. Gdy później zapytywano go, dlaczego nie myśli już o powrocie do Francji, zwykł był odpowiadać: „Próbowałem dwa razy to uczynić i zachorowawszy, o mało życia nie straciłem; widać że przeznaczenie chce, ażebym pozostał już w Polsce na zawsze; zgadzam się więc z wolą Opatrzności i zostaję”.

Człowiekowi tak wykształconemu jak on, łatwo było w Warszawie znaleźć przyzwoite utrzymanie; jakoż najznaczniejsze domy polskie otwarły mu gościnne swe wrota, wzywały go ażeby chciał przyjąć posadę guwernera lub nauczyciela tak niezbędnego wówczas jak i dzisiaj języka francuzkiego.

Stawszy się tym sposobem stałym mieszkańcem kraju, nie wyłamywał się wcale od posług, jakich losy jego obywatelom spełniać nakazywały. Podczas pamiętnego oblężenia Pragi, Mikołaj Chopin jako setnik gwardyi narodowej, był tam z kompanią swoją na służbie; gdyby nie to że na kilka godzin przed jej zdobyciem został złuzowanym przez inny oddział, byłby może jak wielu innych, znalazł tam grób dla siebie.

W roku 1806, prebywając w Kujawach w zamożnym tamże domu hrabiów Skarbków, jako guwerner ich syna Fryderyka, zasłużonego dzisiaj krajowi z literackiego swego żywota, poznał tam pannę Justynę Krzyżanowską i połączył się z nią węzłem małżeńskim. Bóg pobłogosławił ten związek trzema córkami, z których jedna zmarła później w kwiecie wieku (1), i synem utrzymanym do chrztu przez hr. Fryderyka Skarbka i dlatego tém imieniem nazwanym (2).

Była to dziecina niezmiernie wątła, wrażliwa, tkliwa, a przytém niesłychaną żywością charakteru i zadziwiającą bystrością umysłu obdarzona. Dziecko to gdy patrzyło

(1) Emilia Chopin uro. 1813, zmarła 1827 roku (Cmentarz Powązkowski K. W. Wójcickiego).

(2) Po bliższe szczegóły dotyczące życia Mikołaja, odsyłamy czytelników do tegoż *Cm. Powąz.*

swemi ciemnymi i pełnymi wyrazu oczkami na ludzi, zdawało się ich obserwować, zdawało się śledzić najmniejszy odcień ich charakteru, dlatego też talent naśladowania i udawania innych, do wysokiego stopnia doskonałości później okazywało. Nauki szły Fryderykowi z niezmierną łatwością; muzyka zaś najsilniejsze zawsze na nim czyniła wrażenie, kochał ją zapamiętale, kochał ją namiętnie. Zwróciło to uwagę rodziców, i chociaż dalecy byli od myśli obrania mu zawodu artystycznego, postarali się o dobrego dla syna nauczyciela: był nim Czech rodem, Wojciech Żywny, którego książę Kazimierz Sapieha jeszcze za panowania Stanisława Augusta, sprowadził do Warszawy. Żywny uczył Fryderyka grać na fortepianie a następnie zasłużony w dziejach teatru i muzyki u nas Józef Ksawery Elsner, udzielał mu lekcyj wyższej muzyki i kontrapunktu w Konserwatorium Warszawskiem.

Syn szanowanego powszechnie i cenionego profesora liceum warszawskiego, szkoły aplikacyjnej i akademii duchownej rzymsko-katolickiej, Fryderyk nie potrzebował ani opieki, ani materyalnej pomocy możnych ludzi; więc Franciszek Liszt a za nim wszyscy inni pisarze mylą się, czyniąc księcia Antoniego Radziwiłła opiekunem i dobrodziejem młodego artysty: oto jak się w tym względzie rzeczy miały.

Fryderyk Chopin w roku 1826 jeździł w Poznańskie do Strzyżewa, dla odwiedzenia mieszkającej tamże swjej matki chrzestnej pani Wiesiołowskiej a siostry rodzonej Fr. Skarbka; Antoni zaś Radziwiłł, mieszkał we wsi Antoninowie, w bliskim bardzo sąsiedztwie. Otóż możny ten pan, spowinowacony z dworem pruskim i piastujący godność namiestnika w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, poznał się w Strzyżewie z Fryderykiem, a sam jako nadzwyczajny miłośnik muzyki i niepospolity kompozytor, uderzony i zachwycony olbrzymim talentem młodego siedemnastoletniego wirtuoza na fortepianie, pokochał ukształconego już nad wiek młodzieńca, obdarzonego od natury żywą niezmiernie wyobraźnią, dowcipem i humorem niewyczerpanej wesołości. Bawiąc w Warszawie podczas koronacyi 1829 roku jako jeden z reprezentantów króla pruskiego, Radziwiłł oddał wizytę Chopinowi w do-



mu jego rodziców, zapraszając uprzejmie ich syna do siebie w Poznańskie, zaszczyt, z którego Fryderyk nigdy nie skorzystał. I na tém kończy się cały stosunek tego magnata do naszego artysty; stosunek jak widzimy, czysto przyjaznej tylko natury. Na pamiątkę, Chopin ofiarował księciu ślicznego poloneza ułożonego na fortepian i wiolonczellę, na którym to instrumencie jak wiadomo Radziwiłł, znakomity twórca *Fausta* biegle grywał, a później jeszcze *trio* na skrzypce, wiolonczellę i fortepian, jedno z większych dzieł swoich. Więc ściśle biorąc, nie Radziwiłł Chopinowi, ale Chopin Radziwiłłowi oddał przysługę, ofiarując mu dwie ważne prace swoje, posiadające w sferach sztuki muzycznej niezaprzeczenie wysoką wartość artystyczną (1).

Nauka na fortepianie pod tak pomyślną wróżbą się zaczęła, tak nadzwyczajnie młodziutki Fryderyk w nią postępował, że w salonach ówczesnych warszawskich często o tém ze zdumieniem wspomniano. Kiedy w r. 1818 postanowiono urządzać przez Towarzystwo Dobroczynności koncert na dochód ubogich, Niemcewicz i inne znakomite osoby, wezwały pismiennie poczynającego dziewiąty rok życia wirtuoza, ażeby w nim przyjął udział. Niemożna było odmówić; więc pierwszy krok zawodu swego artystycznego, który później taką chwałą miał jasnieć, rozpoczął Chopin od dobrego uczynku; pierwiastki swego talentu poniósł w ofierze cierpiącym, błogosławieństwo zaś biednych współbraci opromieniło je aureolą szczytności, której do samego końca swego artystycznego zawodu nie zatrzeć, nie zmniejszyć nie mogło. Na parę godzin przed owym koncertem, na którym wykonał jedną z kompozycji Gyrowetza, postawiono Frycka (tak go bowiem powszechnie w domu nazywano) na krześle i poczęto ubierać, do godnego przed liczną publicznością wystąpienia. Frycek szczególnież zadowolonym był z pięknego kołnierzyka, jaki mu na ciemny spencerek włożono. Kiedy po skończo-

(1) Sikorski w wymienionej już rozprawie pod tytułem: *Wspomnienie Szopena* myli się utrzymując, że Fryderyk dopiero w 1828 r. poznał Radziwiłła i że bawiąc w jego wsi Antoninowie, pracował około *trio*, które mu później dedykował.

nym koncercie, matka nie mogąc być na nim, wzięwszy synka w objęcia a okrywając pocałunkami wypytywała go, co też się najwięcej publiczności podobało?, bez wahania odpowiedział, iż jego kołnierzyk! „Wie mama? wszyscy tylko na mój kołnierzyk patrzyli”.

Skoro Chopin postąpił już wysoko w grze na fortepianie, ojciec nieodrywając go wcale od nauk pobieranych w liceum warszawskim, zapragnął ażeby Fryderyk poznał tajemnice wyższej muzyki, w tym celu wezwał Elsnera na nauczyciela kontrapunktu. Właśnie podówczas Elsner został mianowany rektorem Konserwatorium (1821 r.), do którego założenia głównie się przyczynił. Zaczynał ten człowiek, a dawny przyjaciel domu Chopinów, znał Fryderyka od lat najmłodszych, zauważał w nim genialne zdolności do muzyki, więc całą duszą ukochał go; ze szczególną troskliwością obznajmiał z zawiłymi zasadami kontrapunktu, i do samej śmierci nie przestawał mu okazywać tej życzliwości i przyjaźni, jaka jest tylko wyższych dusz, wolnych od wszelkiej zawiści i uprzedzenia udziałem. Kiedy nieraz zwracano uwagę Elsnera, że Chopin nie chce się trzymać reguł przyjętych w muzyce, że często pomiata niemi słuchając jedynie własnej fantazy odstępującej nieraz od ogólnych zasad muzyki, szanowny rektor zwykł był mawiać: „Dajcie mu pokój; to prawda że nie idzie on drogą zwyczajną, ale i talent jego jest nadzwyczajny. Nie trzyma on się ściśle metody utartej, powiadacie, lecz on ma swoją własną i to właśnie jeżeli się nie mylę, stanowić będzie tę oryginalność, jakiej dotychczas nikt w tak wysokim stopniu nie posiada”. Wieszczę słowa zacnego Elsnera zupełnie się sprawdziły. Gdyby go był wstrzymywał lub zmuszał do pedanckiego kroczenia ścieżkami wydeptanymi przez ogół, kto wie, czy nie zwichnąłby i nie sparaliżował polotu młodego artysty wyobraźni; możeby go nawet zniechęcił i zraził do sztuki, i zamiast wyrobić w nim wielkiego mistrza, miernego tylko muzykaby uformował. Nieraz już upór lub niezręczność nauczyciela, przytłumiła ten dar Boży, co w duszy nie jednego młodzieńca tli się iskierką; złe skierowana nauka ma to do siebie, że zamiast ów dar rozdmuchać w płomień, by świecił w wysokich sferach wiedzy al-

bo sztuki, przeciwnie, ciężkimi formułami jak popiołem przysypuje go i gasi bezpowrotnie. Do licznych zasług Elsnera policzyć należy i tę, że Chopina nie krępował powijkami pedanckiego wykładu muzyki, że owszem, pozwolił mu swobodnie pójść za popędem własnej wyobraźni, że w osobie jego dał światu i sztuce artystę pełnego oryginalności, który jako pierwszorzędna gwiazda w najodleglejsze czasy przyświecać jęj będzie.

Umysłowe zdolności kształcącego się wszechstronnie Fryderyka były tak wielkie, iż zdumiewały otaczających go i upoważniały do najświetniejszych o jego przyszłym życiu nadziei. Niezmierna żywość charakteru pobudzała go do ciągłej czynności, zaostrzała dowcip, który w rozmaity sposób co chwila się objawiał. Kto zliczy owe tysiączne figle płatane wciąż siostróm, rówiennikom, a nawet osobóm poważniejszym wiekiem, nawiedzającym dom jego rodziców. Już to siostra młodsza Emilia, wybornie mu w tém wszystkiém zawsze dopomagała. Jeżeli dzieci chciały uzyskać pozwolenie ojca lub matki do jakiej pustoty, wtedy wyprawiano ją w deputacyi, a ona tak pocieszną i figlarną minkę przybrała, Fryderyk tak wymowną i zabawną oracyę wypalił, że nie było sposobu im się oprzeć, kamienieby do śmiechu pobudzili. Wyrysować karykaturę, ułożyć wierszyk, udawać kogoś ze znajomych, zaproponować jaką zabawę, jak naprzykład teatr, rozdać i odegrać rolę, w potrzebie ułożyć sztukę dramatyczną, było to dla Fryderyka dziełem jednej chwili, a zawsze przebijał się w nim dar obserwacyjny i humor do niepospolitego stopnia potęgi podniesiony. Wójcicki w *Commentarzu Powązkowskim* przytacza kilka ustępów w tym względzie godnych zastanowienia; tam także można znaleźć wiadomość o wydawanym przez Fryderyka *Kuryerku Szafarskim* na wzór ówczesnego *Kuryera Warszawskiego*, przysyłanym do rodziców w roku 1824 ze wsi Szafarni, będącej własnością pp. Dziewanowskich, gdzie zwykle w lecie na wakacje jeździł; nie będziemy ich tu powtarzać, ale to pewna, że gdyby Chopin działalność swego genialnego umysłu skierował był na inne niż muzykalne pole, naprzykład, na pole literatury, nie ma wątpliwości, że twórca dar jego wzniosłby się w te głębie poetycznego

i oryginalnego natchnienia, jakie dzisiaj świat słusznie podziwia w jego płodach muzycznych. Zdarzało się, że grając dramat albo komedią, kiedy sufler dla jakich powodów nie wypowiedział mu słów należących do roli, wówczas Fryderyk niez pomieszany wcale, improwizował a improwizował tak śmiało, stosownie do rzeczy i doskonale, że widzowie ani się nawet tego domyślać mogli. To też wiadomo, o ile dar muzycznej improwizacji przyczynił się później do jego rozgłosu i chwały. Owładnąwszy wcześniej pod umiejętnym kierunkiem Elsnera muzyczną techniką, stawszy się jej zupełnym panem, mógł Chopin na podany sobie temat improwizować bez końca, a zawsze pięknie, logicznie i z głębokim wyrazem dramatyczności.

Ojciec jego jako professor języka francuzkiego wyższych zakładów naukowych, miewał u siebie na pensyi kilku zwykle młodzieńców kształcących się w jego domu i pod jego troskliwem okiem. Otóż razu pewnego, zdawszy opiekę nad chłopcami guwernerowi, sam zmuszony był wieczorem wyjść za jakimciś interesem. Chłopcy zaczęli okropnie dokazywać, a był pomiędzy nimi jeden, szczególniejszy psotny i do wszystkich figlów niezmiernie skory (1). Guwerner wyczerpawszy wszystkie środki groźb i perswazyi, nie wiedział już co począć ażeby ich zmusić do spokojności i wzięcia się do nauki; udaje się w końcu do Fryderyka błagając, aby mu w tém dopomógł. Fryderyk zaprasza chłopców do sali i powiada, że będzie im ciekawą historyę na fortepianie improwizować. Na te słowa, zaprzestają figlów, bo piękna gra przyszłego wielkiego artysty, miała już wtedy dla nich powab nadzwyczajny, i dla niej z ochotą porzucali najzabawniejsze pustoty. Fryderyk siada do instrumentu, chłopcy przysuwają się do niego z krzesłami, gasi świece (2), i rozpowiada im najprzód historyą o zbójcach i złodziejach, jak wkradłszy się po drabinie przez okno do domu, zabierają co mogą, potem spłoszeni uciekają, kryją się do lasu, dzielą łupa-

(1) Kazimierz Wodzyński, żyjący obecnie obywatel ziemski.

(2) Chopin lubił zwykle improwizować w nocy, po ciemku; kiedy wzrok jego żadnej nie miał dystrakcyi, wówczas zatapiał się całą duszą w przedmiot obrany i snuł z niego niewysłowioną poetyczność obrazu.

mi i wśród pogodnej i cichej nocy zasypiają. Następnie każdy z tych epizodów wyraża muzyką. Chłopcy słuchają w głębokim milczeniu, zachwycają się prawdą tonami muzyki objawioną; a kiedy Fryderyk począł malować im nocną ciszę lasu i sen ogarniający złoczyńców, pomału oczy słuchaczy przymykać się zaczęły; dźwięki dobrze pochwyconej w charakterze muzyki, działały jak opium, jak kołyska na dzieci: im dłużej trwała improwizacja, tém głębszy sen ogarniał wszystkich, nawet sam guwerner nie mógł mu się oprzeć i zasnął wraz z innymi. Obaczywszy to Fryderyk, przestaje grać, wychodzi na palcach z pokoju, biegnie do matki i siostr, prosi ich ażeby ze świecami w rękę, lecz cicho i ostrożnie udały się za nim, a pokaże im coś ciekawego. Widok śpiących na krzesłach w rozmaitych pozach chłopców wraz z guwernerem, przedstawił najpociesniejszy widok. Wtedy Fryderyk zbliża się na palcach do fortepianu, uderza z całą siłą przeraźliwy akord, aż tu każdy ze śpiących zrywa się nagle przestraszony niewiedząc co się dzieje—i dopiero śmiech ogólny!...

Ale jeżeli skutkiem niezwykle potężnej twórczości ducha, gdy był do tego stosownie usposobionym, improwizacje niewiele go kosztowały, za to nad utworami muzycznymi, które przeznaczał do druku, sumiennie, troskliwie a nawet ciężko pracował. Czasami myśl jakaś tak dalece nim owładnęła, że stawał się milczącym, posepnym, siadał w kąciku unikając ludzi i rozmów; zwykły to skutek charakterów szczególnie nerwowych i wrażliwych, że ze zbytnej nieraz ruchliwej wesołości, wpadają niby w odrętwienie i smutek ponury. Wtedy to oddawał się pracy wewnętrznej, której nawet noc przerwać nie była w stanie. Kiedy się wszystkim zdawało że śpi (a słano mu łóżko zazwyczaj w salonie gdzie stał fortepian), on tymczasem zrywał się z pościeli, biegł do instrumentu, uderzał kilka akordów rozwiązując sobie tym sposobem jaką zawilgłą harmonijną kwestyą, potem się kładł do łóżka ażeby znów zerwać się do fortepianu, i tak nieraz trwało aż do świtu. Służące, słysząc jak panicz po nocach wstaje, uderzy w klawisze ni to ni owo i potem kładzie się i znów wstaje,

placząc ubolewały nad nim, w prostocie ducha przekonane, że ma bzika, że mu piątą klepkę niedostaje.

W częstych wycieczkach po za miasto dokonywanych zwykle w towarzystwie ojca, jeżeli kiedy Fryderyk posłyszał wiejskie skrzypki rozlegające się z chaty lub karczmy stojącej przy drodze, stawał pod ścianą, przysłuchiwał się uważnie, tonął duszą w sielskiej melodii, napawał się nią, i nie było sposobu na odciążenie go ztamtąd; póty w głębokiej zadumie stał i słuchał, aż skrzypki ucichły, aż nabrał przekonania, że już się więcej nie odezwą. Tu leży tajemnica owego piętna narodowości, jakie cechuje wszystkie prawie utwory jego, poczynawszy od najskromniejszej piosneczki, aż do koncertów pisanych z towarzyszeniem orkiestry. Studyjąc muzykę ludową u samego jej źródła, przejął się nią tak dalece, tyle jej w duszę swoją wczepił, że wystarczyła mu na całe życie, a wszystko co tworzył, było najwierniejszym odbiciem, niby zwierciadłem jej ducha — melodii, i jej ciała — rytmu.

## II.

W roku 1828, ojciec Fryderyka dowiedziawszy się, że professor Jarocki udaje się do Berlina na kongres naturalistów, gdzie został zaproszonym przez Humboldta, zapragnął wysłać z nim syna, ażeby poznał trochę świata i ludzi, ażeby jako kształcący się już na artystę, posłyszał co z większych dzieł muzycznych. Jarocki dawny przyjaciel domu, chętnie bardzo podjął się opieki nad dwunastoletnim młodzieńcem, ile że ukształcony jego umysł i wesoły humor, dawał rękojmię przyjemnego odbicia tej w celu naukowym zamierzonej kilkotygodniowej podróży. Pierwszy to raz dopiero miał Chopin zwiedzić obce wielkie miasto, gdzie sobie obiecywał poznać i posłyszeć niemało pięknych i ciekawych rzeczy. Mamy właśnie w ręku trzy listy pisane przez niego z Berlina do rodziców; widać w nich młodzieńca wesołego, trzpiotowatego, bo nawet zapomina położyć datę (co mu się zresztą i w późniejszych listach pisanych z Wiednia i Paryża przytrafia). Zaczyna on domyslać się dopiero swojej wartości jako ar-

tysta, obserwuje ludzi najczęściej ze strony humorystycznej, bawi się nimi, zbiera karykatury, wydaje o wszystkim co widzi sąd ogólnikowy, powierzchowny, lecz zawsze trafny; a ponieważ mamy zamiar przytoczyć później więcej jego własnoręcznych listów, w których jako człowieka najlepiej sam siebie maluje, więc pisane ze stolicy pruskiej, nie będą zapewne obojętne czytelnikom naszym.

(Berlin we wtorek) (1).

„Najukochańsi rodzice i siostry moje!”

W niedzielę około 3ciej po południu, przydziłżansowaliśmy do tego zawiłkiego miasta. Z poczty zaprowadzono nas prosto do oberży pod Kronprinzem i tam dotąd stoimy. Dobrze nam tu i wygodnie. Zaraz pierwszego dnia naszego przyjazdu, wziął mię pan Jarocki do Lichtensteina; tam widziałem Humboldta. Lichtenstein oświadczył mi, że mię zapozna z pierwszymi mistrzami mój sztuki, żałując żeśmy dniem wprzód nie przyjechali, bo właśnie tego samego dnia rano, jego córka grała z akompaniamentem. Mniejsza o to ostatnie, pomyślałem sobie. Czym zgadł? nie wiem jeszcze, bom jej dotąd nie widział, a tém bardziej nie słyszał. W niedzielę, w dzień naszego przyjazdu, grano *Przerwaną Ofiarę* (2). Wizyta pana Lichtensteina nie dozwoliła być na niej. Wczoraj miał miejsce obiad wspólny owych (dla mnie karykatur) uczonych, których tu już na trzy podzieliłem klasy, nie pod przewodnictwem Humbolda (bo ten bardzo dobrze ułożony), ale jakiegoś innego Czopmistrza, którego nazwiska w tej chwili sobie nie przypominam, lecz mam zapisane pod zrobionym przezemnie jego portretem. Obiad ten nadzwyczaj długo się ciągnący, nie dozwolił mi być na koncercie dziewięcioletniego Birnbacha skrzypka, dosyć tu chwalonego. Dziś idę na *Ferdynanda Korteza* sławną Spontiniego operę; więc ażeby jakim przypadkiem znów na karykaturach nie skończyć, prosiłem pana Jarockiego, aby mi pozwolił zjeść obiad osobno; co uczyniwszy, zabrałem się do pisania tego listu, po czem idę na operę. Wieści niosą, że Paganini, ów sławny

(1) 16 września, 1828 r.

(2) Wintersa, opera mająca naówczas wielkie powodzenie.

skrzypek ma tu przybyć; może się to sprawdzi. Radziwiła spodziewają się 20 t. m.; dobrzeby było gdyby przyjechał. Dotychczas prócz gabinetu zoologicznego nic jeszcze nie-widziałem, miasto jednakże znam już powiększej części, albowiem przez te dwa dni, łąziłem tylko i gawroniłem się po piękniejszych ulicach i mostach. Nie będę się trudził wyszczególnieniem znaczniejszych budowli, jak wrócę to opowiem; ogólne zaś moje zdanie o Berlinie: że za szeroki dla Niemców, zdaje się, że jeszcze drugie tyle ludności snadnie zmieścićby się w nim mogło. Z początku mieliśmy mieszkać na Franzoesische Strasse, ale się odmieniło, z czego się mocno cieszę, bo ulica ta nadzwyczajnie smutna; ledwo sześcioro ludzi razem ujrzeć można; zapewne jej szerokość wyrównywająca naszemu Lesznu, jest tego przyczyną. Dziś więc dopiero będę wiedział co to jest Berlin w mojem znaczeniu (1). Wolałbym był rano siedzieć u Schlesingera (2), aniżeli łązić po 13stu pokojach gabinetu zoologicznego. Śliczny jest wprawdzie, ale skład muzyczny wyżej wymienionego, na coś więcejby mi się przydał; lecz od przybytku głowa nie boli, będę i tam. Dzisiaj rano oglądałem także dwie fabryki fortepianów; Küsting mieszka na końcu Friedrichs Strasse; żadnego wykończonego nie miał, próżnom się więc fatygował. Dobrze się zdarzyło, że tu w domu u gospodarza jest fortepian i że na nim grać mogę. Nasz oberżysta admiruje mnie co dzień, skoro go (a raczej jego instrument) odwiedzam.

W drodze nie było tak źle jak się z początku zdawać mogło; a lubo w drażkowych pruskich dyliżansach dużo się pieprzu natłukło, jednakże na dobre mi wyszło jak widzę, bom zdrow i bardzo zdrow.

Nasze podrózne towarzystwo składało się z jednego prawnika Niemca, zamieszkałego w Poznaniu, a odznaczającego się ciężkimi niemieckimi żartami, i tłustego Prusaka agronoma, którego już dyliżanse (albowiem wiele podróżował) wykształciły. Taka była nasza kompania aż do ostatniej stacyi przed Frankfurtem, gdzie nam przybyła jakaś niemiecka Korinna, pełna *achów, jaów, najów*, sło-

(1) W znaczeniu artystycznym; alluzya do opery którą miał usłyszeć.

(2) Wydawca nut muzycznych.



wem istna romantyczna pupka. Ale i to bawiło, zwłaszcza, że się przez całą drogę gniewała na swego sąsiada prawnika.

Okolice Berlina z tej strony nie są najpiękniejsze, ale zachwycają porządkiem, czystością, doborem rzeczy, słowem pewną przezornością, jaka się daje widzieć niemal w każdym kąciku. Z innych stron miasta, jeszcze nie byłem. Dziś być nie mogę, chyba jutro; pojutrze już się uczynają posiedzenia (1), na które pan Lichtenstein obiecał mi dać kartę wnijsćia. Tegoż dnia ma być wieczorem przyjęcie tych panów przez Humboldta. Pan Jarocki chciał się postarać, ażeby mnie tam puszczone, alem go prosił by tego nie czynił, bo mi się to na nic nie zda; a potem krzywo by mogły patrzeć na mnie inne zagraniczne głowy, gdyby między sobą ujrzały profana. Zresztą, nigdy nie chcę być nie na swoim miejscu; i tak już przy stole zdaje mi się, krzywo na mnie patrzył mój sąsiad. Był to professor botaniki z Hamburga, pan Lehmann. Zazdrościłem mu jego paluchów. Ja dwoma rękami bułkę łamałem, on jedną pogniótł ją na placek. *Zabka* takie miał łapeczki jak niedźwiedz. Gadał z panem Jarockim przezemnie, a w rozmowie tak się zapominał, tak się zapalał, że po moim talerzu paluchami gmyrał i okruszyny zmiatał. (To prawdziwy uczone, bo przytém miał nos duży i niezgrabny). Siedziałem jak na szpilkach podczas zamiatania mojego talerza i potem musiałem go froterować serwetą.

Marylski za grosz gustu nie ma, jeżeli mówi, że Berlinki piękne: są to wszystko same *gole szczęki*, alias gęby bez zębów. A stroją się... szkoda owych pociętych pysznych muślinów, na takie lalki irszane.

(Berlin 20 b. m.).

Zdrów jestem i zacząwszy od wtorku, jakby dla mnie umyślnie, co dzień dają coś nowego w teatrach. Co większa, słyszałem już jedno *oratorium* w Singakademii. *Korteza*, *Il matrimonio segreto* Cimarozy, *Kolportera* Onslowa, z zadowoleniem słuchałem. Jednakże *oratorium Coecilien fest* Haendla, więcej się zbliżało do ideału jaki sobie utworzyłem. Ze śpiewaczek niema teraz żadnej z okrzyczanych,

(1) Posiedzenia naturalistów.

oprócz panny Tibaldi (alto), i młodej 17to letniej von Schaezel, którą w Singakademii najprzód, a potem w *Kolporterze* słyszałem. W *oratorium* więcej mi się podobała; może lepiej do słuchania byłem usposobionym. Jednak i tam nie obeszło się bez *ale*; już to chyba w Paryżu go nie będzie. U Lichtensteina od tego czasu nie byłem, albowiem tak jest zajęty urzędzeniami sessyi, że pan Jaroeki zaledwie kilka słów z nim zamienić może. Pomimo tego, wystarał mi się o bilet wnijsia na posiedzenia. Miejsce miałem wygodne, słyszałem i widziałem co było można, nawet Kronprinzowi dobrzem się przypatrzył. Spontiniego, Zeltera (1), Mendelsona widziałem, lecz z żadnym nie mówiłem, bo nieśmiałem się sam rekomendować. Radziwiłł dziś ma przyjechać; po śniadaniu pójdę się dowiedzieć. Księżnę Lignicką widziałem w Singakademii, a spostrzegłszy kogoś jakby w liberyi ubranego i z nią rozmawiającego, pytam sąsiada czy to kamerdyner królewski? „*das ist von Humboldt*” odpowiedział. Tak mi go mundur ministrowski zmienił, że pomimo dobrze w pamięci wyrytych rysów twarzy tego wielkiego *pietona* (bo aż na Cimborasso łąził), wcale go poznać nie mogłem. Wczoraj także był na *Kolporterze Hausirerze*, a po naszymu ile mi się zdaje na *Kramarzu*, włoży królewskiej księże Karol. Onegdaj zwiedzaliśmy bibliotekę. Ogromna, jednakże bardzo mało dzieł muzycznych. Tam widziałem własnoręczny list Kościuszki, który to list wypisywał sobie po literze Falkenstein, biograf naszego bohatera. Spostrzegłszy żeśmy Polacy, że gładko czytamy list co on mozolnie malował, prosił pana Jarockiego o wytłumaczenie treści po niemiecku, wpisując ją za dyktowaniem do pugilaresu. Jest to jeszcze dosyć młody człowiek: ma urząd sekretarza w bibliotece Drezdeńskiej. Widziałem tam również redaktora muzycznej gazety Berlińskiej i z tym parę słów mówiłem. Jutro *Freyszytz*; tego mi właśnie potrzeba. Będę mógł uczynić porównanie. Dziś otrzymałem bilet na wspólny obiad w *Exercirhausie*. Więcej się teraz karykatur nazbierało.

(1) Zelter Karol Fryderyk, dyrektor stowarzyszeń wokalnych.

(Berlin, sobota 27 b. m.).

Zdrów jestem. widziałem co widzieć można było. Wracam do was. W poniedziałek, (to jest od pojutrze za tydzień), uścśniemy się. Służy mi waguska. Nic nie robię tylko łązę na teatr. Wczoraj byłem na *Przerwanéj ofierze*, gdzie nie jedna chromatyczna gamma przez pannę Schetzel wypuszczona, przeniosła mię na Wasze łono (1). Po *wasze*, przypomniała mi się berlińska karykatura. Stoi wyrisowany żołnierz przy odwachu z karabinem i pyta: *qui vive!* a idąca tłusta Niemka odpowiada: *la vache!* Chciała ona powiedzieć *die Wäscherin* ale pragnąc, ażeby francuzki żołnierz łatwiej ją zrozumiął, zfrancuzczyła swoją godność!

Między ważniejsze sceny pobytu, liczyć mogę drugi obiad z panami naturalistami. We wtorek, w wigilią rozjazdu, był obiad ze śpiewami zastosowanemi do okoliczności. Co żyło śpiewało, a co tylko przy stole siedziało, spijało i brzękało w takt muzyce. Zelter dyrygował; przy nim stał na ponsowym postumencie wielki wyzłacany kielich, na znak najwyższej muzykanckiej godności. Jedli lepiej niż zwykle, przyczyna temu jest następująca: panowie badacze natury a szczególnie zoologowie, zajmowali się głównie ukształceniem mięsa, sosów, rosółu i t. p. rzeczy, więc przez tę kilka dni sessyi tyle postępu w jedzeniu uczynili. Na Koenigsters Teater, drwiono już tym sposobem z uczonych, że w jakiejś komedyi, (na której nie byłem, lecz wiem z opowiadania), piją piwo, i pyta jeden drugiego: „Dla czego teraz piwo w Berlinie tak dobre? A, bo się zjechali badacze natury!” odpowiedział.

Ale czas iść spać, bo jutro raniutenieczko musimy być na poczcie. W Poznaniu zostaniemy dwa dni, *in gratiam* obiadu, na który nas zaprosił arcybiskup Wolicki. Jak się zobaczymy, dopieroż to będziemy gawędzili!”

Wyjeżdżając z Berlina, professor Jarocki i Fryderyk, dostali za towarzyszków podróży trzech Niemców, udających się w jedną z nimi drogę. Ciężkie ich rozprawy polityczne, a mianowicie dym z fajek, którego Fryderyk nigdy znieść nie mógł, zmusiły naszych rodaków do porzucenia

(1) Alluzya do śpiewaczek warszawskich opuszczających nieraz to co przez kompozytora w roli jest napisane.

wnętrza karety i usadowienia się w kabryolecie, gdzie przy najmniej świeżego powietrza mieli podostatkiem. Przybywszy do miasteczka Zullichowa (Zullichau), na stacyi pocztowej powiedziano im, że dla braku koni, muszą z godzinę zaczekać. Więc professor Jarocki zaproponował swemu młodemu towarzyszowi przechadzkę, dla obejrzenia miasteczka; wróciwszy z niej, a widząc że dylizans jeszcze niegotowy, weszli do domu, który służył za pocztę i restauracją zarazem. Fryderyk spostrzegł natychmiast w drugim pokoju niby salonie, fortepian; zbliża się do niego, otwiera, próbuje: „O! wystrojony” powiada z pewnym rodzajem zadowolenia, siada i zaczyna grać. Niebawem na odgłos instrumentu wprawną dotykane ręką, wchodzi jeden z podróżnych, staje za grającym i słucha. Chopin spostrzegłszy to w lustrze, powiada po polsku do Jarockiego: „No, zobaczymy czy to artysta, czy amator” i zaczyna grać swoje *Potpourri* z polskich pieśni. Niemiec ów stał jak skamieniały, duszą całą utonął w tonach tej nowej i pełnej uroku muzyki, tylko wzrok jego automatycznie śledził wszelkie poruszenia rąk grającego; zapomniał o fajce, zapomniał o bożym świecie. Zaraz potem, dwaj inni podróżni weszli na palcach do salonu. Wkrótce także otwierają się drzwi z lewej strony i wychodzi z nich pan poczmistrz, staje i słucha; później nieco, otwierają się drzwi z prawej strony, pani pocztmistrzowa z dwiema dorosłemi córkami, zachwycona stanęła na środku pokoju, niewiedząc co ten koncert znaczy, nieśmiejąc dalej kroku postąpić. Tymczasem, kiedy Fryderyk w najlepsze się zagrał, kiedy słuchacze poili się rozkosznie dźwiękami pięknej muzyki, nadchodzi pocztylion i pomimo groźnych ruchów pięści samego pana pocztmistrza, który chciał ażeby milczał i nie przeszkadzał muzyce, krzyknął na całe gardło: „Panowie, dylizans gotowy do drogi!” Poruszenie ogólne: Chopin wstaje od instrumentu, aż tu wszyscy w prośby, ażeby jeszcze grał, ażeby dokończył, ażeby nie opuszczał fortepianu. Wymawia się, że konie czekają, że się spóźnią w drodze, że może który z towarzyszków podróży za zwłokę gniewać się będzie. Ale ci zapewniają go najsolennie, że przeciwnie, nie tylko żaden gniewać się nie myśli: lecz owszem, każdy z nich uważa to sobie za największe szczęście, słuchać ta-

kiego artystę. Pocztmistrz widać wielki miłośnik muzyki, zaczyna Fryderyka ścisnąć, całować, prosząc ażeby grał, ażeby się nie lękał spóźnienia, gdyż on każe do powozu kuryerskie nawet konie założyć. Do gorących prośb rodzaju męskiego, kiedy jeszcze płęć żeńska w osobie pani pocztmistrzowej i jej pulchniutkich córek się przyłączyła, uformował się chór, któremu trudno się było dłużej opierać. Więc też nasz fortepianista zasiadł znów do instrumentu i dalejze wygrywać mazurki i tym podobne rzeczy. Jedna z panien na skinienie matki wybiegła z pokoju; niebawem wraca niosąc tacę z winem, ciastami i cukierkami. W przestankach muzyki następuje traktament. Fryderyk się wymawia, że nigdy wina nie pije, ale zmuszają go do jedzenia słodkich łakoci. Niemcy uszczęśliwieni trącają się kieliszkami z panem Jarockim pijąc za zdrowie młodego wirtuoza, dopytując się z kąd on jest, jak się nazywa; potem znowu muzyka i trwało tak z parę godzin. Nareszcie kiedy już Fryderyk zupełnie grać przestał, zbliża się do niego ów Niemiec, co na odgłos fortepianu najpierwszy wszedł do salonu i uroczyście z wielką powagą rzeknie: „Młodzińcze, ja sam jestem starym i doświadczonym metrem muzyki, ale oddałbym dziesięć lat życia mojego, ażebym mógł tak grać jak ty!” Pocztmistrz zaś rozczulony do najwyższego stopnia, zawołał: „Teraz spokojuj i szczęśliwy umrę, bom słyszał Chopina, polskiego wirtuoza!” Kiedy po licznych uściskach, oświadczeniach wdzięczności i zadowolenia, miano wsiadać do dylizansu, w którego kieszenie pani pocztmistrzowa i jej córki nie zaniedbały napakować ciast i cukierków, sam gospodarz domu porywa na swe olbrzymie barki, szczupłego i wątłego Fryderyka, niesie go w tryumfie do powozu, życząc szczęśliwej podróży i wszelkiej w przyszłym życiu pomyślności.

W Poznaniu zabawiwszy dni parę, ruszyli nakoniec do domu. Spieszno było Fryderykowi do swoich; czterotygodniowa wycieczka niecierpliwiła go już tak dalece, że im bliżej był Warszawy, tém powolniejszą i leniwszą w ciężkim dylizansie podróż mu się wydawała. Na jego usilne prośby, Jarocki w Łowiczu wzięwszy ekstrapocztę, dnia 6 października przywiózł Fryderyka do Warszawy.

## III.

W rok później zdarzyło się znów, iż kilku przyjaciół Chopina wybierało się do Wiednia; ojciec wiedząc jak wielką korzyść odnosi umysł młodego człowieka z poznawania ludzi i świata, nie wahał się znów wysłać tam na kilka tygodni Fryderyka. Ale nasz Fryderyk stał się już dwudziestoletnim młodzianem, a jako artysta, skończonym prawie wirtuozem. Grę jego na fortepianie w Warszawie podziwiano powszechnie, unoszono się nad kompozycjami, zachwycono improwizacyjami; lecz to wszystko nie wystarczało już tej duszy, marzącej wciąż o szerszych polach artystycznych popisów: „Cóż z tego że mię tu chwala, zwykł był mawiać do bliższych siebie, ale co na to powiedzą w Wiedniu albo w Paryżu?” Twórca *Ronda à la Mazur*, *Waryacyi z Don Juana*, *Fantazyi z Polskich pieśni*, *Krakowiaka* i wiele innych drobniejszych rzeczy, nie ufał jeszcze w swe siły; udając się na przejażdżkę do Wiednia, nie myślał nawet popisywać się w tém mieście sławném z muzykalności, sławném z licznego grona europejskiego rozgłosu znakomitości artystycznych. Opatrzony w znaczny zapas listów polecających, marzył on o tém tylko, ażeby posłyszeć znaczniejsze dzieła muzyczne, mogące zbawiennie wpłynąć na jego talent do kompozycyi, marzył o poznaniu ludzi, których imię ze czcią przywykł wymawiać, niedomyślając się wcale, ażeby oni olśnieni jego artystycznymi zasobami, zmusili go mimo woli do publicznego wystąpienia. Ciekawe w tym względzie listy Fryderyka pisywane do rodziców, najlepiej malują osobiste jego wrażenia, wahanie się, niepewność i nareszcie rozkosz, jakiej doznał z tej pierwszej ogniowej dla siebie próby.

Opuściwszy Fryderyk Warszawę w towarzystwie kilku przyjaciół w ostatnich dniach lipca 1829 roku, zwiedził najprzód Kraków, następnie Ojców, tę miniaturową Szwajcaryę polską, gdzie spotkały go rozmaite pocieszne przygody, dumny że miał szczęście nocować w stancyi służącej kiedyś za nocleg zacnej Klementynie Tańskiej, i dnia 31go lipca, po szczęśliwej bardzo podróży, przybył do Wiednia.

„(Wiedeń d. 1 sierpnia 1829 r.) (1). Szczęśliwie, wesoło, zdrowo, doskonale, nieledwie że wygodnie, stanęliśmy wczoraj w Wiedniu. Od Krakowa jechaliśmy separatwagem lepiej, aniżeli byśmy własnym mogli jechać powozem. Piękne okolice Galicyi aż do Bilska, później Szlązka górnego i Morawii tém przyjemniejszą podróż nam czyniły, że deszcz czasami tylko w nocy padający, oswo-  
 badał nas od niegodziwego na chossé kurzu.

Nim zacznę opisywać Wiedeń, powiem co się stało z Ojcowem. W niedzielę po obiedzie, nająwszy sobie wóz czterokonny krakowski za 4 talary, paradowaliśmy w nim jak najwyborniej. Minąwszy miasto i piękne okolice Krakowa, kazaliśmy naszemu wóźnicy jechać prosto do Ojcowy, sądząc iż tam mieszka pan Indyk, chłop u którego zwykle wszyscy nocują, gdzie i panna Tańska nocowała także. Nieszczęście chciało, że pan Indyk mieszka o milę od Ojcowy, a nasz wóźnica nieświadomy drogi, wjechał w Prądnik rzeczkę, raczej przezroczysty strumień, i nie-  
 można było znaleźć innej drogi, bo na prawo i na lewo skały. Około godziny 9tej wieczorem, spotkało nas tak koczujących i niewiedzących co czynić, jakichś dwóch ludzi; ci ulitowawszy się nad nami, podjęli się przewodniczyć aż do pana Indyka. Musieliśmy iść piechotą dobre pół mili, po rosie, pośród mnóstwa skał i ostrych kamieni. Często rzeczkę po okrągłych belkach potrzeba było przechodzić i to wszystko w noc ciemną. Nareszcie po wielu trudach, kuksach, marudach, zaleźliśmy przecie do p. Indyka. Nie spodziewał się tak późno gości. Dał nam pokoik pod skałą, w domku umyślnie dla gości zbudowanym. Izabello!.. Tam gdzie p. Tańska stała! (2). Każden więc z moich kolegów rozbiera się i suszy przy ogniu roznieconym na kominku przez poczciwą panię Indykową. Ja tylko usiadłszy w kąciuku, mokry po kolana, medytuję czy się rozebrać i suszyć, czy nie; aż tu widzę jak pani In-

(1) Fryderyk roztrzępany jak zwykle, rzadko w którym liście podaje dokładną datę, czasem nawet z roku 1829 robi 1828 i t. p. Od podróży swojej do Berlina, niewiele się w tym względzie poprawił.

(2) Wykrzyknik ten odnosi się do młodszej siostry jego Izabelli, dzisiaj zamężnej Barcińskiej.

dykowa zbliża się do pobliskiej komory po pościel; tknięty zbawiennym duchem idę za nią i spostrzegam na stole mnóstwo wełnianych czapek krakowskich. Czapki te są podwójne, niby szlafmyce. Zdesperowany kupuję jedną za złoty, rozrywam na dwoje, zdejmuję buty, objwiam nogi a przywiązawszy dobrze, tym sposobem oswobadzam się od niechybnego przeziębienia. Przybliżywszy się do kominka, napiłem się wina, naśmiałem z poczciwymi kolegusami, a tymczasem pani Indykowa posłała nam na ziemi, gdzieśmy się wybornie przespali”.

Dalej Fryderyk opisuje Ojców, Pieskową skałę, grotty Czarną i Królewską, unosi się nad niemi i okolicami, mówiąc w zachwyceniu: „że choćby dla niczego, to dla tej prawdziwej piękności Ojcowca, warto było zmoknąć”. List ten zresztą zapełniony jest w końcu opisem wiedeńskich galeryj obrazów, które naprędce zwiedził i innemi, mniej mogącemi zająć szczegółami czytelników.

Następujące zaś listy, podajemy w całej ich poufnej a często naiwnej treści, tak jak były do rodziców pisane.

(Wiedeń dnia 8 sierpnia 1829 r.) „Zdrów jestem i wesół. Nie wiem co to jest, ale Niemcy mi się dziwią, a ja im się dziwię że się nie mają czemu dziwować. Haslinger (1), dzięki listowi Elsnera, niewiedział gdzie mię posadzić. Kazał zaraz synowi grać przedemną, pokazywał co tylko miał we względzie muzycznym najciekawszego i przeproszał, iż żony przedstawić nie może, bo jęj w domu niema. Z tém wszystkim, jeszcze moich rzeczy nie drukował (2). Nie pytałem go się o nic, ale pokazując mi najpiękniejszą swoją edycyę, oświadczył, że moje *Waryacje* podobnież za tydzień w Odeonie wyjdą. Anim się tego spodziewałem. Zachęca mię ażebym grał publicznie. Niemcy mówią, że Wiedeń dużoby stracił, gdybym wyjechał niedawszy się słyszeć. Są to wszystko dla mnie rzeczy niepojęte. Schupantzig (3), do którego także miałem listy, powiedział mi, że chociaż nie daje więcej zimowych kwar-

(1) Wydawca nut muzycznych.

(2) Pokazuje się, że Fryderyk poprzednio przysłał mu już swe prace do druku.

(3) Skrzypek, sławnie grający klasyczne kwartety.



tetów, jednakże będzie się starał urządzić choć jeden w czasie mojej w Wiedniu bytności. U Hussarzewskich byłem raz: stary się entuzjazmował grą moją i na obiad prosił; na obiedzie było dużo Niemców i jakby się z nimi zmówił, kazali mi wszyscy grać. Stein chciał mi natychmiast dać jeden z instrumentów swoich do stancyi a potem na koncert gdybym go dał. Graf, którego jednakże lepszym od niego jest fabrykantem, powiedział mi to samo. Würfel utrzymuje (1), iż ażeby pokazać coś nowego i narobić chałasu, koniecznie grać potrzeba. Tutejszy żurnalista pan Plachetka, którego poznałem u Haslingera także mi każe występować. *Waryacje* im się strasznie podobają. Hrabia Gallenberg poznał mię tamże; do niego należy teatr, gdzie już kilka nędznych koncertów słyszałem. Haslinger utrzymuje, że dla kompozycyji moich lepiej będzie jak je Wiedeń usłyszy, że gazety zaraz pochlebnie napiszą, za co wszyscy ręczą. Słowem kto mię usłyszy, każe grać, a Würfel jeszcze tę uwagę dodał, że kiedy już jestem raz w Wiedniu i rzeczy moje mają wyjść niebawem, ażebym koniecznie wystąpił, bo inaczej chyba umyślnie musiałbym przyjechać. Zaręcza, że teraz pora najstosowniejsza, bo Wiedeńczycy głodni są nowęj muzyki. Niegodzi się młodemu artyście porzucać takiej sposobności. Zresztą, gdybym występował jako egzekutor tylko, mniejby to znaczyło; ale ukazują się ze swojemi dziełami, więc śmiało mogę się odważyć. Chce on ażebym grał najprzód *Waryacje*, potem *Krakowiaka* dla uderzenia nowością, a na końcu ażebym fantazyował. Czy przyjdzie do czego? jeszcze nie wiem. Stein bardzo dla mnie grzeczny i przyjacielski, lecz na jego instrumencie graćbym nie mógł, prędzej na Grafu; i za nim także jest Haslinger, Plachetka i Würfel. Dzisiaj się decyduje. Gdzie się obróć, klekczą mi głowę wszyscy żeby grać. Znajomości muzycznych mam już dosyć; Czernego tylko jeszcze nie znam, ale Haslinger obiecał mię z nim zapoznać. Oper widziałem trzy: *Damę białą*, *Kopciuszkę* Rossiniego

(1) Würfel Wilhelm, Czech rodem, nauczyciel fortepianu, przez jakiś czas w b. Warszawskiem Konserwatoryum, od roku 1826 był w Wiedniu kapelmistrzem Kaerthuerthorskiego teatru. Zmarł w 1832 r.

i *Krzyżaka* Mejerbeera. Orkiestra i chóry doskonałe. Dziś *Józef w Egipcie*. W Akademii muzycznej słyszałem grającego dwa razy *solo* Maysedera. Miasto ładne, podoba mi się; namawiają mnie ażebym tu zostałem na zimę. W tej chwili nadszedł p. Würfel, idę z nim do Haslingera.

(P. S.) Jużem się zdecydował. Plachetka powiada że zrobię *furor*, bom wirtuozem pierwszego kalibru; że między Moschelesa, Herza, Kalkbrenera liczyć mię trzeba. Würfel prezentował mię dziś hr. Gallenbergowi, Seyfriedowi kapelmistrzowi i każdemu kogo spotkał, jako młodzieńca którego on namówił do dania koncertu, (nota bene bez żadnego honorarium), co się bardzo hr. Gallenbergowi podobało, bo tu idzie o jego kieszeń. Gazeciarze wszyscy dużemi już oczyma na mnie patrzą; orkiestrowi nisko się kłaniają, bo pan dyrektor opery Włoskiej, której już niema, pod rękę się zenną prowadzi. Istotnie Würfel wszystko mi ułatwił; sam będzie na próbie i szczerze się zajmuje mojem wystąpieniem. On i w Warszawie był dla mnie dobrym; Elsnera najmiliej wspomina. Dziwią się tutaj, jak Kessler, Ernemann albo Czapek, mogą siedzieć w Warszawie, kiedy ja tam jestem. Ale ja im tłumaczę, że *bloss aus Musikliebe* gram, i że lekcyi nie daję. Wybrałem na koncert instrument Grafa; obawiam się Steinowi przez to uchybić, ale mu pięknie za jego grzeszność podziękuję.

Mam nadzieję że mi Pan Bóg dopomoże,— bądzcie spokojni!

(Środa 12 sierpnia) Z przeszłego listu wiadomo wam najukochańsi rodzice, że się dałem namówić na danie koncertu; wczoraj więc, to jest we wtorek wieczorem o godzinie 7mej, na teatrze cesarsko-królewskim opery niemieckiej, na świat wystąpiłem! Te wieczorne wystąpienia w teatrze, nazywają tu *eine Musikalische Academie*. Ponieważ nie miałem nic z tego i nie starałem się mieć, więc hr. Gallenberg przyspieszył owe wystąpienie ułożywszy porządek następujący: Uwertura Beethowena; moje *Waryacje*; śpiew panny Weltheim nadwornej śpiewaczki króla saskiego; moje *Rondo*, i znów śpiew, poczem mały balet dla zapełnienia wieczoru. Na próbie orkiestra tak źle

akompaniowała, że *Rondo* przemieniłem na *frei fantasia* (1). Skorom się na scenie pokazał, dostałem *bravo*; po odegraniu każdej waryacji takie były oklaski, że nie słyszał orkiestry. Po skończeniu tyle klaskano, iż musiałem drugi raz wyjść i ukłonić się. *Frei fantasia* lubo nie tak szczególnie mi się udała, jednakże silniej jeszcze bito *bravo* i znów potrzeba było ukazać się na scenie. Lepiej na niej wyszedłem, dla tego że Niemcy umieją to cenić. Myśl powziętą w sobotę, *Würfel* we wtorek do skutku doprowadził, jemu też wiele winien jestem. W sobotę także poznałem Gyrowetza, Lachnera, Kreutzera, Seyfryda; z Meysederem długo rozprawiałem; stojąc pod teatrem widzę hr. Gallenberga, przybliżył się on do mnie i proponuje ażeby grać we wtorek; przystałem na to, i nie wygwizdali mię. Jak przyjadę opowiem wszystko lepiej, niżbym napisać potrafił. Bądźcie spokojni o moją osobę i o moją sławę. Dziennikarze polubili mię; może przypną jaką łatkę, ale to potrzeba dla odcieniowania pochwały. Gallenbergowi podobała się moja kompozycja. Teatralny *regisseur* p. Demar, nadzwyczaj dla mnie grzeczny i dobry; przed wyjściem na scenę tyle mię ośmielił swojemi zapewnieniami, tyle umysłowi memu roztargnienia sprawił, że strachu wielkiego nie miałem, zwłaszcza że nie było pełno w sali. Przyjaciele moi i koledzy, rozstawili się w kątach dla słuchania rozmaitych zdań i krytyk. Celiński może powiedzieć jak mało nagan słyszano; tylko Hube największą usłyszał. Jakaś dama powiedziała: „*Schade um den Jungen das er schlechte Turnure hat*”. Jeżeli taką tylko dano mi naganę, a przysięgają się że same jedynie pochwały słyszeli i że nigdy *brawa* nie zaczynali, więc się niemam czego turbować. Improwizowałem na temat *Białej Damy*; na prośbę zaś reżyssera (któremu się moje *Rondo* nadzwyczaj podobało, tak że wczoraj ścisnąwszy mię mocno za rękę powiedział: „*ja, das Rondo muss hier gespielt werden*”) ażebym wziął polski temat, wybrałem *Chmiela*, co zelektryzowało publiczność nieprzyzwyczajoną do takich pieśni. Moje parterowe szpiegi zaręczają, że aż skakano na ławkach.

(1) Na improwizowanie.

Wertheim przypadkiem wczoraj z żoną z Karlsbadu przyjechawszy, poszedł zaraz na teatr, ale nie mógł się zorientować że to ja grałem; dla upewnienia się, był już dzisiaj u mnie z powinszowaniem. Widział w Karlsbadzie Hummla; powiada że Hummel wspominał mu o mnie i że dziś do niego napisze donosząc o mojem wystąpieniu. Haslinger drukuje; afisz schowany na pamiątkę. Powszechny jednakże głos jest, iż za słabo grałem, a raczej za delikatnie, dla przyzwyczajonych do tłuczenia fortepianów Niemców. Spodziewam się tego zarzutu w dzienniku, zwłaszcza że córka redaktora wali strasznie w instrument. Nic nie szkodzi; bo przecie niemożna nie mieć żadnego ale, a wolę takie, aniżeli gdyby powiedziano że gram za mocno. Przyszedł wczoraj na scenę hr. Dietrichstein, osoba bliska cesarza; mówił ze mną dużo po francuzku; chwalił i zachęcał żeby dłużej w Wiedniu zostać. Orkiestra piorunowała na moje pismo i krzywiła się aż do inpropowizacyi, po której biła także brawo wśród oklasków i okrzyków całej publiczności. Widzę że ją mam za sobą, o innych artystach jeszcze nie wiem; niepowinni być nieprzyjawnymi, bo widzą że nie dla korzyści grałem.

Pierwsze więc moje wystąpienie, o ile było niespodziane, o tyle szczęśliwe. Hube powiada, że człowiek nigdy zwyczajną drogą i podług ułożonego przez siebie planu, nie dojdzie do niczego trzeba coś losowi zostawić. Tak też na los szczęścia dałem się na koncert namówić. Jeżeli w gazetach mnie tak wychłuszczą, że nie będę mógł się więcej światu pokazać, zdecydowałem się malować pokoje, bo pędzlem przez papierek najłatwiej ciągnąć, a zawsze się jest synkiem Apollina.

Ciekawym co na to wszystko powie p. Elsner; może mu się nie podoba żem grał? Ale tak mię odurzyli, żem się nie mógł wymówić. Zdaje mi się zresztą, żem nic złego nie zrobił. Nidecki wczoraj szczególnie, bardzo wiele okazywał mi przyjaźni; przeglądał i poprawiał orkiestrowe głosy i szczerze się cieszył z oklasków. Grałem na instrumencie Grafa...

Dziś mędrszy i doświadczeńszy jestem o jakie 4 lata...

Ah! Dziwiliście się pewno, żem przeszedł list *Maderę* zapieczętował. Ale tyle byłem roztargnionym, iż wziąłem

pierwszą lepszą pieczętkę co leżała u Kellnera czyli piwniczego i prędko list zapieczętowałem.

(Czwartek 13 sierpnia). Jeżeli kiedy, to teraz radbym żebyśmy razem byli. Dziś poznałem hr. Lichnowskiego; nie mógł mię się dosyć nachwalić. Würfel mię tam zaprowadził; jest to ten sam, co był największym przyjacielem Beethowena i któremu ów wielki artysta winien całe swoje znaczenie. Głos powszechny utrzymuje, że mię noblesse tutejszj podobał. Schwarzenbergowie, Wbrny i t. p. nadzwyczaj chwalili delikatność i elegancją gry mojej; dowodem tego hr. Dietrichstein co był u mnie na scenie. Pani Lichnowska z córką, u których dzisiaj byłem na herbacie, cieszy się nieskończenie, iż w przyszły wtorek dam drugi koncert. Powiedziała mi ona, że gdy będę przez Wiedeń do Paryża jechał, ażeby mi nie zapomniał być u nich, a dadzą mi list do jakiejś Comtessy, siostry samego Lichnowskiego. Wiele grzeczności. Czerny dużo mi komplimentów nagadał, Schupantzig i Gyrowetz także.

Dziś w Antyken gabinecie, widzi mię jakiś Niemiec, gdy m słowo przemówił, pyta się Celińskiego czy to nie Chopin? i z wielkimi sussami przypada do mnie, cieszy się że ma przyjemność poznać bliżj takiego *Kinstlera* mówiąc: „*sie haben mir vor gestern entzückt und enchantirt*” Był to ten sam co obok Maciejowskiego siedząc, strasznie się *Chmielem* ucieszył...

Już trzeciego koncertu nie dam i drugiego nie grałbym nawet, gdyby nie to, że koniecznie chcieli, a potem przyszło mi na myśl, że w Warszawie mogliby powiedzieć: „Cóż tam, jeden koncert dał i wyjechał; może się źle wydał.” Obiecują mi dobrą recenzję. Byłem dziś u żurnalisty; podobałem mu się na szczęście. Nie piszę ile Würfel dla mnie dobry, bo tego opisać nie można. I drugi raz gram darmo, a to dla ujęcia sobie pana hrabiego, któremu chudo w kieszeni (ale to w sekrecie). Mam grać *Rondo* i improwizować.

Jestem zdrów i wesoł, jem i piję dobrze. Wiedeń mi się podoba; Polaków w nim dosyć; w balecie nawet jest jeden, który podczas mego wystąpienia tyle się o mnie troszczył, że mi sam wodę z cukrem przynosił, dodawał serca i t. p.

Panu Elsnerowi proszę to wszystko opowiedzieć i przeprosić go, że nie piszę, ale tak jestem rozerwany, że nie wiem gdzie mi się godziny podziewają.

Panu Skarbkowi za namówienie na koncert dziękuję, bo to już wstęp na świat.

(Dnia 19 sierpnia). Jeżeli pierwszą razą zostałem dobrze przyjęty, to wczoraj jeszcze lepiej. Trzy razy brawo się wznawiało; publiczność liczniej się zgromadziła. Baron, nie wiem już jak się nazywa, teatralny finansista, dziękował mi za *recitę*, mówiąc: „że jeżeli zebrano się tak licznie, to z pewnością nie dla baletu który wszyscy dobrze znają.” Mojem *Rondem* ująłem sobie wszystkich z professyi muzyków. Zaczawszy od dyrektora orkiestry Lachnera aż do stroiciela fortepianów, dziwią się piękności kompozycyi. Wiem, iż podobałem się damom i artystom. Gyrowetz stojący blisko Celińskiego, krzyczał i bił brawo. Tylko zakamieniałym Niemcom nie wiem czyliim dogodził; wczoraj jeden z nich wraca z teatru, a już siedziałem przy kolacyi; więc pytają go drudzy jak się bawił? „Piękny balet” odpowiedział. „Ale akademja?” widać, że mię spostrzegł, chociaż byłem do niego tyłem obrócony, gdyż o czém inném zaczął mówić. Czuję się w powinności nieprzeszkadzania mu w wylaniu uczuć, i poszedłem spać mówiąc do siebie: jeszcze się ten nie urodził coby wszystkim dogodził.

Dwa razy grałem, drugim razem jeszcze lepiej zostałem przyjęty; idzie to *crescendo*, a zatem tak jak ja lubię.

Ponieważ dziś wieczorem o 9tej wyjeżdżam, więc muszę rano wizyty pooddawać. Wczoraj Schupantzig wspomniał, że kiedy tak prędko Wiedeń opuszczam, to powinienem wkrótce wrócić. Odpowiedziałem, że przyjadę się uczyć; na to ów baron wtrącił: iż w takim razie nie mam po co przyjeżdżać, a co zostało innemi głosami potwierdzone. Są to komplementa, ale pocieszające. Nikt mnie tu za ucznia brać nie chce. Blachetka powiedział, że się niczemu tyle nie dziwi, jak że ja się w Warszawie tego nauczyłem. Odpowiedziałem, iż z panem Zywnym i Elsnerem, największy osiołby się nauczył. Przykro mi, że jeszcze żadnym dziennikiem zaświadczyć się nie mogę; wiem, iż jest recenzya w redakcyi tego pisma, które zaprenumero-

wałem, a które już do Warszawy odsyłać będzie p. Bauerle redaktor. Nie wiem, może czekali drugiego wystąpienia. Wychodzi ono dwa razy w tygodniu, we wtorek i sobotę; może też wprzód odemnie coś pomyślnego albo niepomyślnego na moją stronę czytać będziecie. Uczonych i czułych ująłem. Będzie o czem gadać.

Chciałem co innego napisać, ale tak mi w głowie *wczoraj* siedzi, że nie mogę myśli zebrać do kupy... Moje finanse dotychczas dobrze stoją.. Byłem teraz właśnie u Schupantziga i Czernego z pożegnaniem. Czerny czulszy niż wszystkie jego kompozycye. Zapakowałem już mój tłumoczek, jeszcze tylko muszę się udać do Haslingera, a ztamtąd do kawiarni naprzeciw teatru, gdzie Gyrowetza, Lachnera, Kreutzera, Seyfrieda i t. p. zastanę.

Za trzy noce i dwa dni, będziemy w Pradze; o 9tej wieczorem siadamy do eilwagenu; śliczny wojaż, śliczna kompania!

(Praga, sobota 22 sierpnia 1829 r.). Po czułych w Wiedniu pożegnaniach, istotnie, że czule, bo mi panna Blachetka dała swoją kompozycyę z własnoręcznym podpisem na pamiątkę; (ojciec jej kazał uściskać papę i mamę i powinszować takiego syna); młody Stein płakał; Schupantzig, Gyrowetz, słowem wszyscy artyści najczuliej mię żegnali. Po takich więc historyach i obietnicy że wrócę, wsiadłem do eilwagenu. Odprowadzał nas Nidecki i jeszcze dwóch Polaków, półgodziną później do Tryestu odjeżdżających. Bawili oni kilka dni w Wiedniu, i często się z nami widywali. Jeden z nich, nazywa się Niegolewski z Wielkopolski (1), młody chłopiec, jadący do wód z guvernerem, a raczej towarzyszem podróży Kopytowskim akademikiem warszawskim... Pani Hussarzewska, u której byłem na pożegnaniu, (poczeiwi i godni oboje), chciała mię zatrzymać na obiedzie, ale nie miałem czasu, trzeba było lecieć do Haslingera; ten także po czułych życzeniach powrotu i uczynieniu *serio* obietnicy, że moje *Waryacye* wyjdą dopiero za pięć tygodni, ażeby na jesień świat niemi zarzuścić, poleca się papie i kłania, choć znać niema przyjemności.

(1) Zapewne Władysław, dzisiejszy poseł z W. Księstwa Poznańskiego na sejm berliński.

Wsiadamy do eilwagenu, jakiś młody Niemiec z nami; ponieważ dwie nocy i dzień mieliśmy siedzieć koło siebie, więc zabieramy znajomość. Jest to kupiec z Gdańska, znający Pruszków, Sierakowskiego z Waplewa, Jaworka, Ernemanna, Gresserów i t. p., przed dwoma laty był w Warszawie, nazywa się Normann. Mieliśmy z niego doskonałego towarzysza podróży; wracał właśnie z Paryża. Stoimy w jednym hotelu i postanowiliśmy razem, zwiedzwszy Pragę, puścić się do Teplitz i Drezna. Dzieciństwem byłoby niekorzystać ze sposobności widzenia Drezna, zwłaszcza, że finanse pozwalają, a w czterech wygodna i tania podróż.

Po wielkich kuksach i kołataniach w eilwagencie, wczoraj o 12 w południe stanęliśmy w Pradze, więc zaraz do *Table d'hôte*. Po obiedzie udaliśmy się do Hanki, do którego p. Hube dał Maciejowskiemu list polecający. Żałowałem, że mi nie przyszło na myśl pisać do p. Skarbka, prosząc o list do tego znakomitego uczonego. Zabawiwszy się w katedralnym kościele na zamku, nie zastaliśmy Hanki w domu. Wogóle miasto wielkie, jak z zamkowej góry widać, stare i niegdyś zamożne. Dostałem sześć listów z Wiednia przed samym wyjazdem, pięć od Würfla, jeden od Blachetki do Pixisa, żeby mi konserwatorium pokazał (1). Chcieli też bym tu wystąpił, ale trzy dni tylko zabawię; zresztą, nie mam ochoty popsuć tego com sobie w Wiedniu pozyskał, (bo i Paganiniego tutaj wywecowali), dam więc pokój. Te pięć listów Würfla, są do dyrektora i kapelmistrza teatru, do pierwszych tutejszych muzycznych figur. Oddam je, gdyż mię o to usilnie prosił, ale grać nie myślę. Pocziwy Würfel dał mi także list do Klengla w Dreźnie (2). Kończę pisać, bo czas pójść do Hanki; zarekomenduję mu się jako chrzestny syn Skarbka, spodziewam się, że nie będzie potrzeba listu.

(Drezno, 26 sierpnia 1829 r.). Zdrów jestem i wesołućki. Dziś tydzień jak w Wiedniu nie wiedziałem jeszcze,

(1) Fryderyk Wilhelm Pixis sławny skrzypek i professor tegoż konserwatorium, zmarł w 1842 r.

(2) August Alexander Klengel, jeden z najpierwszych podówczas w Niemczech fortepianistów, zmarł w Dreźnie 1852 r.



iz będę w Dreźnie. Pioruncem, lecz nie bez korzyści zwiedziliśmy Pragę. Hanka ucieszył się, że mu dał wiadomość o panu Skarbku. Musieliśmy się w jego książkę poświęconą odwiedzającym Muzeum Pragskie, a szczególne jego względy mającym wpisywać. Jest tam już Brodziński, Morawski i t. p. Każdy więc z nas ruszył konceptem; jedni wierszem, drudzy prozą. Szwejkowski wpisał perorę. Co tu muzykantowi robić? Na szczęście Maciejowskiemu przyszła myśl zrobienia czterech strof mazurka; dorobiłem muzykę i wpisałem się wraz z moim poetą jak tylko można najoryginalniej. Hanka się cieszył, był to bowiem mazur do niego wystosowany. Dał mi dokompletowanie widoków Pragskich dla p. Skarbka. Nie będę się rozpisywał gdzie nas wodził, po jakich ślicznych widokach; braknie mi miejsca na opisywanie wspaniałego katedralnego kościoła ze srebrnym Świętym Janem Nepomucenem, pięknej kaplicy Wacława, wykładanej ametystami i innymi drogiemi kamieniami; jak przyjadę to opowiem. Listy do Pixisa od Blachetki i Würfla, zjednały mi jak najgrzeczniejsze przyjęcie. Pixis porzucił lekcyę, zatrzymał mię u siebie i wypytywał o wiele rzeczy. Spojrzawszy na biórko, widzę bilet wizytowy Klengla; pytam czy może imiennik tego sławnego Dreźnieńczyka jest w Pradze? Odpowiedział, że sam Klengel dopiero co przyjechał i niezastawszy go, zostawił bilet. Ucieszyłem się, bom miał list do niego z Wiednia od Würfla, o czem gdym wspomniał Pixisowi, prosił na poobiedzie do siebie, bo to była godzina którą mu Klengel dla widzenia się wyznaczył. Jakoż razem zeszlśmy się na schodach Pixisowych. Słyszałem go grającego swoje fugi ze dwie godziny. Ja nie grałem, bo mię nie proszono. Ładnie gra, lecz jabym pragnął coś lepszego. (Cicho!). Klengel dał mi list (choć go o to nie prosiłem): *All Ornatisimo Signor Signor Cavaliere Morlachi, primo maestro della Capella Reale*, w którym jak mi powiedział, prosi go żeby mi pokazał całe *Wesen* muzyczne w Dreźnie i zaprowadził do panny Pechwel, jego uczennicy, najpiérwszej według jego przekonania tutejszej fortepianistki. Czudy był bardzo; przed wyjazdem bawiłem u niego ze dwie godziny. Jedzie do Wiednia i Włoch, mieliśmy o czem mówić. Śliczna znajomość, cenię ją więcj nad Czernego biedaka (cicho!).

W Pradze bawiliśmy wszystkiego trzy dni. Anim się obejrzał jak czas zleciał. Mam zawsze jakieś zajęcia i dlatego w wigilią wyjazdu, wychodząc z gabinetu, nie zapięty wpadłem do innej stancyi i dopiero na środku, wesóły jakiś wojażer powiada mi ze zdziwieniem: „*Ach, guten morgen,— bitte um Verzeihung* i drapnąłem w nogi. Stancye bowiem były bardzo do siebie podobne.

Wyjechawszy z Drezna *Separat-wagenem* o 12 w południe, wieczorem przybyliśmy do Teplitz.

Nazajutr w *Bade-liste*, znalazłem nazwisko Ludwika Łempickiego, poszedłem zaraz powiedzieć mu dzień dobry; ucieszył się i powiedział że jest tu wielu Polaków, pomiędzy innymi: Pruszek stary, Koelher Józef i Kretkowski z Kamionny. Jadają razem *im deutschen Saal*, ale że on dzisiaj nie będzie na obiedzie, gdyż proszonym jest do zamku, do księstwa Clary. Jest to znaczna, prawie udzielna familia, ogromne dobra i samo miasto Teplitz posiadająca. Ona sama jest siostrą Chotek'a wice króla czeskiego. Prosił mię Łempicki, ażebym mu zrobił przyjemność i udał się z nim na wieczór do księstwa, że on tam jak w domu i że przy obiedzie wspomni o tém. Ponieważ ten dzień poświęciliśmy na zwiedzanie okolic, więc przystałem. Chodziliśmy wszędzie, byliśmy także w Dux, w pałacu Wallensteinów: jest tam kawałek głowy tego wielkiego wodza, halebarda którą był zabity, i wiele innych pamiątek. Wieczorem, zamiast pójść do teatru, ubrałem się, wdziałem białe rękawiczki z ostatniego w Wiedniu wystąpienia i o wpół do dziesiątej z Łempickim udałem się do księstwa Clary. Wchodzimy, piękna, (*kleine aber honette Compagnie*). Jakiś książę austriacki, jakiś generał, którego nazwiska zapomniałem, jakiś angielski okrętowy kapitan, kilku młodych elegantów podobno także książąt austriackich i jeden generał saski nazwiskiem Leisser, strasznie orderowy i z kresą na twarzy. Po herbacie, przed którą dużo z samym Clarym rozmawiałem, matka jego prosiła mię żebym *raczył* usiąść do fortepianu, (fortepian dobry Grafa). *Raczyłem*, ale z mojej strony prosiłem także, ażeby *raczyli* dać mi temat do improwizacyi. Zaraz tedy między płcią żeńską obsiadła koło dużego stołu i haftująca, strykująca, dziergająca,

gruchnęło *un theme, un theme*. Trzy nadobne księżniczki zmagwały się, aż jedna odwoławszy się do pana Fritza (ilem zauważał guberniera młodego Clary), a ten za powszechną zgodą dał mi temat z *Mojżesza* (1). Improwizowałem i jakoś tak szczęśliwie, że generał Leisser długo ze mną rozmawiał, a dowiedziawszy się że jadę do Drezna, natychmiast napisał do barona v. Friesen list następujący: „*Monsieur Fred. Chopin est recommandé de la part du Gen. Leisser à Mr. le Baron de Friesen Maître de Cérémonie de Sa M. le Roi de Saxe, pour lui être utile pendant son séjour à Dresde, et de lui procurer la connaissance de plusieurs de nos premiers Artistes*”. Pod spodem po niemiecku: „*Herr Chopin ist selbst einer der vorzüglichsten Piano-spieler die ich bis jetzt kenne*”. Wypis słowo w słowo z biletu jen. Leissera, ołówkiem pisanego i niezapieczetowanego. Grałem tego wieczora cztery razy, a księżniczki chciały, ażebym się jeszcze został w Teplitzsch i nazajutrz był u nich na obiedzie. Łempicki nawet podejmował się zabrać mię z sobą do Warszawy, bylebym dłużej zabawił; lecz nie chcąc opuszczać kolegów, z wielkiem podziękowaniem odmówiłem.

Wczoraj więc o 5tój rano, najętym za dwa talary furmanem wyruszywszy z Teplitz, przybyliśmy do Drezna o 4tój po południu. Spotkałem zaraz Lewińskiego i Łabęckich.

Bardzo mi się podróż szykuje; dziś Faust Getego, a w sobotę jak mi Klengel mówił, opera włoska.

Wczoraj wieczorem list zaczęty, dziś rano kończę.

Ubieram się, idę do barona i Morlachiego, bo nie mam czasu do stracenia. Za tydzień myślimy ztąd wyruszyć, wprzód jednak zwiedzimy Saksą Szwajcaryą jeżeli pogoda posłuży. Zabawiwszy w Wrocławiu dni parę, dopiero ztamtał do domu. Tak mi się spieszy do was najukochańsi Rodzice, żebym nie chciał do pp. Wiesiołowskich wstępować. Dopiero opowiem historię, awantury, ale ładne, ładne.

(P. S.) Maître de Cérémonie baron v. Friesen, przyjął mię grzecznie, pytał się gdzie stoję; oświadczył że za-

(1) Rossinięgo.

Łuje iż szambelana mającego zwierzchność nad kapelą niema teraz w Dreźnie, ale że się dowie kto go zastępuje i że jakkolwiek mój pobyt krótki w tém mieście, jednakże dołoży wszelkich starań, aby mógł mi się choć w czemkolwiek przysłużyć. Ceremonii, ukłonów pełno. Resztę chowam do listu, który najprędzej za tydzień albo półtora z Wrocławia napiszę. Widziałem tutejszą Galeryę, wystawę płodów, znaczniejsze ogrody, pooddawałem wizyty, a teraz idę na teatr; spodziewam się że dożyć na jeden dzień.

(P. S. drugie) Mój list doczekał się późnej nocy. Wracam z *Fausta*. Od wpół do 5tej stać trzeba było przed teatrem; widowisko trwało od 6tej do 11tej. Devrient, którego już widział w Berlinie, grał *Fausta*. Dziśjaj właśnie obchodzono tu osmdziesiątą rocznicę życia Getego. Okropna ale wielka fantazyja. Nie jest to opera Spohra, ale grano z nięj w czasie antraktów wyjątki. Idę spać. Jutro rano czekam na Morlachiego, z nim pójdę do panny Pechwel. Nie ja do niego, lecz on do mnie przychodzi! Ha, ha, ha... Dobręj nocy”.

#### IV.

Z listów tych widzimy tedy, jak szczęśliwym był Fryderyk z tęg swojej kilka tygodniowęj za granicę wycieczki. Naciśnięty od przyjaciół i życzliwych sobie, dwa razy występuje w Wiedniu publicznie z koncertami; powodzenie ich napawa go radością, bo nareszcie przekonał się, że na prawdę coś umie, że posiada to, co pomyślną przyszłość w dziedzinie sztuki zapewnić mu może, że Żywny i Elsner napróżno czasu nad nim nie stracili, że rodzice nie zawiedli pokładanych w nim nadziei. Rozrywany na wszystkie strony, wpośród rozlicznych zajęć, nie spostrzega się jak mu czas leci; o wszystkim co może tylko zająć rodziców, donosi im nie troszcząc się wcale o poprawność stylu, pisze co mu myśl do głowy przyniesie, co mu serce poddyktuje, czém dusza wewnątrz jest przejęta. Wprawdzie pomiędzy listami, które pisał z Berlina, a temi co w rok późnięj przysyłał z Wiednia, jest już znaczna różnica; w ostatnich

widać większą dojrzałość sądu, poważniejszy pogląd na ludzi, karykatur już nie zbiera. chociaż mu ich pewnie w Wiedniu nie brakuje. Zresztą tutaj Fryderyk poznaje się z ludźmi znakomitymi, dziwi się „że oni się jemu dziwią” ale rozprawia z nimi o sztuce, zdumiewa ich talentem swoim, układa się o publikowanie swych muzycznych utworów, albo o wystąpienie publiczne. Każdy z tych listów zaczyna pisać drobnym, czytelnym i wprawnym charakterem; ku końcowi zwykle się niecierpliwi, litery przybierają większy rozmiar, nareszcie zaczętego wyrazu nie może już dokończyć, spieszy się widocznie. Na liście datowanym z dnia 13 sierpnia, widać ogromną plamę z atramentu, więc dodaje: „O! żyd się zrobił!” i dalej ciągnie zaczęty frazes. Dobry humor na chwilę go nie odstępuje. W jednym, na małej ćwiartce przysłanym przez okazyą, taki adres położył: „*Wielmożnemu Imc Państwu Chopinostwu, Professorstwu w Warszawie a memu kochanemu Rodzicielstwu na ten raz w Dreznie bawiącego syna*”. Oprócz zwykle umieszczonych na końcu każdego listu słów: „Całuję rączki i nóżki najukochańszych Papy i Mamy” lub coś podobnego, często dodaje: „Dzieciom buzi, buzi!” albo: „Dzieci (siostry) całować póki dziur nie będzie!” A już to dla Żywnego, Elsnera, bliższych przyjaciół i kolegów, a mianowicie dla pierwszego, nie zapomina nigdy prosić o przesłanie swoich ukłonów.

Wróciwszy do domu, spoważniał już nieco; wszak sam w jednym z listów powiada: „iż stał się mędrszym i doświadczeńszym o jakie cztery lata”; więc zastanawiał się często nad okolicznościami towarzyszącemi tej ostatniej jego podróży. Głównym jej celem było: poznanie ludzi, których imię ze czcią przyzwyczał się wymawiać; przysłuchanie się znakomitszym muzycznym utworom, jakich w domu nie mógł usłyszeć; nakoniec zbadanie usposobień i smaku publiczności, wyrokującej o znaczeniu i wartości wszelkich artystycznych produkcji. Ludzie, jak zwyczajnie ludzie, na bliższem ich poznaniu, stracili może trochę w oczach jego ten urok, jaki ich otacza gdy się na nich patrzy zdaleka; jednakże uprzejmość i dowody bezinteresownej przychylności licznie młodemu współkoledze oka-

zywane, wyrobiły w nim korzystne w ogólności dla nich usposobienie, które niestety, w dalszym jego artystycznym zawodzie, nieraz uległo cierpkie mu rozczarowaniu. Muzycy wiedeńscy widzieli w nim młodzieńca zadziwiających zdolności, lecz nie mającego zamiaru walczyć z nimi o lepsze, lub stawać im na przeszkodzie, współzawodniczyć, a tém mniej odbierać im chleb powszedni. Więc dla przelatującego wędrowca, okazali się przychylnymi o tyle, o ile pobyt jego pomiędzy nimi miał być krótko trwałym. Później, gdy Chopiń powtórnie zawitał do Wiednia i pragnął na większą skalę popisywać się przed publicznością, znaczną już różnicę spostrzegł w ich względem siebie postępowaniu; smac obawiano się, ażeby mu nie przysła ochota zostać tamże, obawiano się w nim mieć rywala, a zatem o tyle stali się dlań chłodniejszymi, o ile on dla nich był niebezpieczniejszym. Lecz o tém obszerniej innym razem będziemy może mieli sposobność pomówić.

W miesiącu sierpniu, nie mógł Fryderyk wiele ciekawych dzieł muzycznych słyszeć w Wiedniu, gdyż wiadomo, że to jest najniewdzięczniejsza w wielkich miastach dla sztuki pora; jednakże oprócz niemieckiej opery, był świadkiem kilku koncertów, które go nie zadowolniły wcale.

Pomimo niepewności i bojaźni, jaka cechuje zwykle pierwsze na polu koncertowém kroki każdego niezarozumiałego o sobie artystę, Fryderyk występując publicznie, doznaje jak najpochlebniejszego przyjęcia. On, wychowaniec Warszawy, popisywał się w Wiedniu, w siedzibie Haydenów, Mozartów, Beethovenów; w tej stolicy znanej oddawna z zamiłowania i smaku do dobrej i klassycznej muzyki. Istotnie, można się było cieszyć serdecznie, ile że nie przedsiębrał żadnych ubocznych kroków dla zapewnienia sobie powodzenia; więc było ono nieuniknioném następstwem prawdziwego i niepospolitego talentu. Fryderyk występował tu jako wykonawca i kompozytor; jeżeli wykonaniem nie uczynił wielkiego na słuchaczach wrażenia, jeżeli nawet zarzucano mu iż gra za słabo, to dla kompozycyi jego miano tylko jeden odgłos uwielbienia. „Uczonych i czułych ująłem” powiada w jednym z listów; w słowach tych leży cała charakterystyka jego talentu. W samęj rzeczy, talent Chopina nie miał i nie mógł nigdy

działać na massy; gra jego zbyt wykończona, spokojna, pełna głębokiego lecz melancholicznego uczucia, przytém niewysłowionej elegancyi i wytworności, właściwszą była dla mniejszego, wybranszego kółka słuchaczy. Kompozycye zaś, odznaczające się wszystkie dziwnie oryginalną formą, poetycznemi i bogato w harmonijne brzmienie odzianemi pomysłami, musiały zachwycać i zdumiewać zarazem, prawdziwych znawców muzyki. Więc też Fryderyk niezaniebując wcale strony wykonawczej swego talentu, za powrotem do Warszawy z większym jeszcze zapalem wziął się do kompozycyi. W tój to epoce wykończył *Tryo* i dwa *koncerty*, pierwszy *F minor*, drugi *E major*. Rozgłos tego artysty z każdym dniem się wzmagał; domagano się powszechnie, ażeby publicznie wystąpił; nie można już było dłużej zwlekać. Mamy właśnie przed sobą afisz, w którym czytamy co następuje:

„Dziś we środę, dnia 17 marca 1830 r. Fryderyk Chopin będzie miał zaszczyt dać koncert instrumentalny i wokalny:

#### Część pierwsza.

- 1<sup>mo</sup> *Uwertura* Elsnera z opery *Leszek Biały*.
- 2<sup>do</sup> *Allegro* z koncertu *F. minor*, skomponowane i wykonane na fortepianie przez pana Chopin.
- 3<sup>io</sup> *Divertissement* na waltornię skomponowane i wykonane przez p. Goerner.
- 4<sup>to</sup> *Adagio* i *Rondo* z koncertu *F. minor* skomponowane przez pana Chopin i przez niegoż wykonane.

#### Część druga.

- 1<sup>mo</sup> *Uwertura* Kurpińskiego z opery *Cecylja Piaseczyńska*.
- 2<sup>do</sup> *Waryacje* Paera, odśpiewane przez panią Mejerowę.
- 3<sup>tio</sup> *Pot-pourri* z tematów polskich kompozycyi p. Chopin i przez niegoż wykonane”.

Widzimy tedy, że program owego koncertu co do ilości zawartych w nim numerów, był bardzo szczupły; posłuchajmy co o nim na drugi dzień pisał *Kuryer Warszawski* w Nr. 75 z dnia 18 marca t. r.

„Lubownicy muzyki, wczoraj w teatrze narodowym, nader przyjemnie przepędzili wieczór. Znajdowało się osób 800, co dowodzi, że prawdziwy talent nasza publiczność zwykła nagradzać. Młody wirtuoz zadowolnił obecnych; przyznano mu że należy do rzędu znakomitych wirtuozów. Okrywano zasłużonemi oklaskami wykonanie jego *Koncertu i Popuri. Adagio* tegoż koncertu tak z wykonania jak kompozycyi, znawcy uważają za mistrzowskie, a *Rondo* zachwyciło wszystkich. Mazurek w tém Rondzie urozmaicony najprzyjemniejszymi zmianami, zapewne podoba się wszędzie, gdzie tylko p. Szopę wykonywać go będzie. Przyłożyli się do uprzyjemnienia tego wieczora JPani Mejerowa śpiewająca waryacje „La Bjondyna” i waltornista p. Gerner, tudzież dokładne wykonanie Uwertur z narodowych oper *Leszka Białego i Cecylii Piaseczyńskiej*. Nauczycielem tego wirtuoza grania na fortepianie był p. Żywny, a kompozycyi muzycznej uczył się w tutejszem Konserwatoryum od Rektora Elsnera. Ci zacni nauczyciele są uszczęśliwieni z powodzenia swego ucznia. Gdy wiele osób na wczorajszy koncert nie mogło dostać łoż i krzeseł, przeto 2gi dany będzie w następujący poniedziałek”.

Kiedy zastanowimy się nad tą wielką liczbą publiczności zapełniającej wszystkie miejsca w teatrze, ażeby posłyszeć tego młodego artystę; kiedy pomyślimy, że wiele osób pomimo starań, dla braku biletów zmuszonych było wyrzec się téj przyjemności: musimy przyznać, iż rozgłos jaki sobie Chopin siłą talentu w własnej ojczyźnie wyrobił, przybrał miarę nadzwyczajną. Cztery tysiące złotych polskich z owego koncertu dochodu, (summa jak na owe czasy niepospolita) przekonywa, że nie czczém słowem umiano oceniać wirtuoza. O dwóch jego w Wiedniu wystąpieniach, mało co wiedziano w Warszawie, pokazuje się nawet, iż Niemcy niekoniecznie z wielkimi o nim w dziennikach swoich odzywali się pochwałami. Widzieliśmy to już z własnych listów Fryderyka, że ociągano się jakoś z recenzjami o nim; zresztą gazety niemieckie w małej zaledwie ilości do Polski wówczas dochodziły, z muzykalnych żadna najpewniej; listów zaś pisywanych poufnie do rodziny, taż rodzina ogłaszać nie



uznawała potrzebném. *Kuryer Warszawski* raz tylko wspomniał, że Chopin wystąpił na teatrze bramy Karyntyjskiej grając z powodzeniem, i na tém koniec. Więc publiczność nasza nieczekając sądu obcych o wartości swego ulubionego artysty, idąca jedynie za popędem własnego przeświadczenia, uznała go za pierwszorzędnego mistrza, przeczuwając iż za granicą ludzie kiedyś uderzą przed nim czołem, a sława jaka niechybnie uwieńczy skronie młodego narodowego wirtuoza, chlubną będzie dla współrodaków. Na dowód, przytoczę jeszcze wyjątek z numeru 66 *Gazety Korrespondenta Warszawskiego* z dnia 19 marca 1830 r. jak się zdaje, pióra znakomitego twórcy *Cecylii Piaseczyńskiej*, Karola Kurpińskiego.

„Dnia 17 b. m. wystąpił na widok publiczny oddawna przez wszystkie prawie krajowe gazety zapowiedziany młody Chopin w koncercie własnej kompozycji.... Licznie zgromadzona publiczność, rzesistemi oklaskami okryła wirtuoza po odegraniu pierwszej części koncertu; a po drugiej to jest, po *Adagio* i *Rondo* z największym, trzykrotnym zapalem, nieomylną oznaką zadowolenia, przyjęła go, przedłużając długo okrzyki podziwienia. Ile tak świetne przyjęcie przynosi zaszczytu zgromadzonym sędziom z zachęcania narodowych talentów, tyle jest pewną rękojmią doskonałości tego młodego wirtuoza, albowiem publiczność nasza jest zdolną i godną oceniać i sądzić największe talenta, czego dała dowody wynurzając śmiało swoje zdanie o pani Szymanowskiej, Humlu i Paganinim, zdanie które czas usprawiedliwił. Talent młodego Chopina w dwojakim względzie powinien być uważanym: jako egzekutora i kompozytora. Jako egzekutor, przeszedł nawet Humla w delikatności uczucia i wytworności smaku; w mechanizmie i równości taktu ile mu się zrównał, tyle stał się dla innych niezrównanym. Jako kompozytor zajął znakomite miejsce pomiędzy pierwszymi autorami, a jego *Adagia* i *Ronda*, sam Humel by się nie zaparł. Jeżeli nakoniec zważymy, że ten wirtuoz jest w kwiecie młodości, że odebrał wychowanie klassyczne, bo świetnie skończył swe nauki w Liceum Warszawskiem, zaszczytany rok rocznie nagrodami; że skromność jego równa się wielkości talentu: to sprawiedliwie powinszo-

wać sobie możemy, że *Polska szczyścić się kiedyś będzie jednym z największych wykonawców i autorów w Europie*".

To wystąpienie Chopina, oprócz powyższych recenzyj, było powodem żywej dosyć, w rozmaitych ówczesnych pismach peryodycznych prowadzonej polemiki, w której jednakże cześć i uznanie dla młodego artysty w niczem bynajmniej nie ucierpiało, owszem, chór jedno-brzmiających pochwał był najzupełniejszy.

Z tego się więc pokazuje, że jak wtedy, tak i teraz, publiczność nasza nie czekając na wyroki zagranicznych dzienników, umie się poznać i ocenić prawdziwy talent i zasługę; a zatem przysłowie które powiada: „że nikt nie jest prorokiem w własnym kraju,” tutaj zastosowania mieć nie może. Czyż Kurpiński, Dobrzyński, Moniuszko, że pomijamy ludzi w innych gałęziach sztuk lub umiejętności się odznaczających, czyż oni przybyli do nas z zagranicznymi patentami pochwał i reklam dziennikarskich, czyż własni rodacy nie wprzód uznali w nich talent i zasługę, aniżeli zagranica dowiedziała się o ich istnieniu? Kazimierz Baranowski przez całe swe życie krokiem z rodzinnego kraju nie ruszył, a przecie uznano w nim wirtuoza niepospolitego i ogół publiczności słusznie w wielu względach, stawiał go nawet wyżej nad wszystkie okrzyczane znakomitości (1). Tylko mierność zwykła się w niepowodzeniach swoich, wyżej przytoczonym przysłowiem pocieszać. Zdarzało się nieraz, iż zręcznie u nas eksploatowanymi podejrzanej wartości i pochodzenia zagranicznych dzienników recenzjami, wzbudzano dla niektórych wirtuozów pewien zapal; zapal ten umiejętnie podsycany dochodził niekiedy do eutuzyazmu: był to fajerwerk świetnie wprawdzie błyszczący, lecz krótkotrwały, a po nim, jak zwykle, pozostawało tylko dużo dymu. Ale publiczność poznawszy się prędzej lub później na istotnej wartości bohatera, ochłonałszy z gorączki uwielbienia, wiedziała już co o nim trzymać, jak go uważać; i nieraz ci co byli niedawno pod niebiosą wynoszeni, których imię rozlegało się hucznie po bruku warszawskim, wkrótce ulegali ostracyzmowi obo-

(1) Kazimierz Baranowski, pierwszy skrzypek orkiestry Wielkiego Teatru, zmarł dnia 13 kwietnia 1862 r., mając lat życia 42.

jętności lub zapomnienia. Zwykła to kolej owych powodzeń zdobywanych zarozumiałością, kuglarstwem, szczęśliwemi okolicznościami, zręcznym matactwem, a nie prawdziwym talentem i rzetelną zasługą.

Te powszechnie odgłosy pochwał i uwielbienia, oddawane Fryderykowi w Warszawie, skłoniły wreszcie rodziców do wysłania go za granicę, ażeby na obszerniejszej widowni świata sił swoich spróbował, ażeby się nauczył i zdobył, czego mu jeszcze jako skończonemu artyście nie dostaje. W istocie, Warszawa za szczupłą była areną dla nadzwyczajnego jego talentu; lecz co się tyczy nauki, téj posiadał tyle, iż za granicą niczego więcej nie mógł nabyć. Pod względem muzykalnym, Chopin wyjeżdżał z rodzinnego kraju zupełnie ukształconym i skończonym artystą; kompozycye jakie ztąd wywiózł, słusznie mogą być uważane za najlepsze, jakie w ciągu swego życia napisał; bez wątpienia, talent jego twórczy zmęźniał jeszcze i dojrzał z postępem wieku i artystycznego doświadczenia, lecz ani kierunku swego, ani ducha nie zmienił: pozostał zawsze takim jakim był w ojczyźnie, to jest głębokim, poetycznym, oryginalnym i szczytnym w muzykalnych pomysłach.

Postanowiono tedy, że Fryderyk wystąpi jeszcze raz, ale już z pożegnalnym koncertem (1); jakoż przypadł on na dzień 11 października tegoż roku, w nim także z powodu szczególnych względów, jakie władza konserwatoryum warszawskiego miała dla Fryderyka, dozwoliła dwóm młodym śpiewaczkom a uczennicom swoim, to jest pannom Wołków i Gładkowskiej, przyjąć w tym koncercie udział. Dochód z niego był jeszcze świetniejszy, przeszło dziewięćset osób nappełniło salę teatru narodowego.

Miał tedy Chopin opuścić i to niestety na zawsze, to co najmocniej całym sercem kochał: kraj, rodzinę i życzliwych przyjaciół. Dnia 2 listopada 1830 r., okryty błogosławieństwem ojca i matki, łzami i czułemi uściskami wielbiących go siostr Ludwiki i Izabelli, wyjechał z Warszawy na Kalisz, zkąd zamysłał udać się przez Wrocław do Drezna, Wie-

(1) Niewiadomo dla jakich powodów, drugi koncert zapowiedziany nazajutrz w *Kuryerze Warszawskim*, zdającym sprawę z dnia 17 marca 1830 r. nie przyszedł do skutku.

dnia, a następnie do Włoch i Francyi. Liczne grono przyjaciół, na których czele rektor konserwatorium Elsner, odprowadzili go do Woli, gdzie przy ostatniem pożegnaniu, uczniowie szkoły muzycznej, wykonali śpiew następujący:

„Zrodzony w polskiej krainie,  
Niech twój talent wszędzie słynie;  
A gdy będziesz nad Dunajem,  
Spreją, Tybrem lub Sekwaną,  
Niechaj polskim obyczajem,  
Ogłaszanemi zostaną,  
Przez twe zajmujące tony,  
Co umiła nasze strony,  
*Mazur i Krakowiak* luby.  
Ztąd szukaj zaszczytu, chluby,  
Nagrody, talentu, trudów,  
Że głosząc pieśń naszych ludów,  
Jako ich współziomek prawy,  
Przydasz wieniec do ich sławy.

**Chór.**

Choć opuszczasz nasze kraje,  
Lecz serce twoje w pośród nas zostaje;  
Pamięć twego talentu istnieć u nas będzie,  
Życzymy ci serdecznie pomyślności wszędzie.

Stało się zadosyć pocziwym życzeniom przyjaciół Chopina: wdzięczną pieśnią ludu naszego czarował i zachwycał obcych; ukazał im część muzykalnych zasobów, przez naród nasz od wieków posiadanych, a oni zdumiewszy się nad niewysłowioną pięknnością polskich melodyj, pojęli, że naród, który ze swęj piersi wydobyć takowe jest w stanie, w tradycyi swojej i terażniejszości, posiada zarody cywilizacyjnego i dziejowego istnienia. Serce zaś swoje, to ognisko co tlało płomieniem czystej i świętej dla ojczyzny miłości, co tyle przez resztę jego życia miało przeboleć i w końcu uschnąć z tęsknoty za krajem, umierając, przekazał téj ziemi, którą nad wszystko ukochał, na której światło dzienne pierwszy raz danem mu było oglądać (1).

(1) Serce Chopina, stosownie do życzeń jego objawionych na łożu śmierci, rodzina sprowadziwszy do Warszawy, tymczasowo złożyła w kościele św. Krzyża.



# HAMLET

## KRÓLEWIC DUŃSKI

DRAMAT W 5 AKTACH SZEKSPIRA,

PRZEKŁAD

*Józefa Paszkowskiego.*

### AKT IV (\*).

#### SCENĄ I.

Ten sam pokój, co w końcu aktu poprzedniego.

**KROLOWA, ROZENKRANC i GILDENSTERN,**  
*po chwili wchodzi KRÓL.*

**Król.** Tych głuchych jęków, tych przeciągłych westchnień  
Musi być powód; winniśmy go dociec.  
Gdzie syn twój, pani?

**Królowa.** *(do Rezenkranca i Gildensterna).* Odstąpcie na chwilę.  
*(Tamci odchodzą).*

**Królowa.** Ach, panie, cóżem widziała téj nocy!

(\* Podział na akty i sceny, przez Rowego dopiero wprowadzony, jak słuszną Johnson czyni uwagę, w tém miejscu nie daje się usprawiedliwić, bo nigdzie niema ściślejszego związku jak pomiędzy ostatnią sceną trzeciego aktu a pierwszą. „Teraz mówi Ticek, widzimy mordercę (króla), najpatetyczniej występującego. Czuje on cały ciężar swój zbrodni, i chce się z nięj obmyć modlitwą. Nie znalazłszy w téj pociechy, miotany niespokojnością oczekuje powrotu Poloniusza, a gdy ten nie wraca, zniecierpli-

**Król.** Cóżś widziała, Gertrudo? Mów: co się  
Dzieje z Hamletem?

**Królowa.** Szaleje, jak morze  
I wicher, kiedy w zawody spór wiodą,  
Kto z nich silniejszy. Usłyszawszy szelest  
Po za obiciem, w niepohamowanym  
Zapędzie, dobył szpady i wołając:  
„Szczur” przebił szpadą owdzie ukrytego  
Nieszczęśliwego starca.

**Król.** Co za wściekłość!  
Tak samoby się było stało ze mną,  
Gdybym był tam się znalazł. Wolność jego  
Zagraża wszystkim, mnie i tobie samój.  
Niestety! jakież zadość uczynienie  
Zagładzić zdoła ten krwawy postępek?  
Moja to, moja wina, bo przezorność  
Nakazywała mi wcześniej wziąć w kluby,  
Poskromić tego młodego szaleńca.  
Ale kochałem go, tak go kochałem,  
Zem nie chciał wejrzeć w tę smutną konieczność;  
I jak ktoś brzydką dotknięty chorobą,  
Chcąc ją zataić, pozwoliłem złemu  
Dojść aż do rdzenia życia. Gdzież on poszedł?

**Królowa.** Złożyć w ustroniu ciało zabitego:  
Przyczem szaleństwo jego, jako ruda  
Drogiego kruszcu zmieszanego z podłym,  
Szlachetną stronę ukazało; płakał  
Nad tém, co zrobił.

**Król.** Wyjdźmy ztąd, Gertrudo.  
Prędzej, niż słońce szczyty gór ozłoci,  
Musi on wsiąść na okręt; nam zaś trzeba  
Całej powagi i zręczności użyć  
Na ubarwienie i uniewinnienie  
Tego niecnego czynu. Gildensternie!

**Rozenkranc i Gildenstern (wchodzą).**

Idźcie i weźcie z sobą jeszcze kogo.  
Hamlet w szaleństwie zabił Poloniusza,  
I gdzieś go powłókł z tego tu pokoju.

wiony idzie sam do królowej. Logicznie więc biorąc, nie powinno być najmniejszej przerwy pomiędzy oddaleniem się Hamleta a jego nadejściem.” Prawda to jest, i najwłaściwiej początek czwartego aktu, powinienby przypaść na tém miejscu, gdzie Hamlet spotyka Fortynbrasa; ale tym sposobem trzeci akt byłby stosunkowo za długi, a czwarty krótki nad miarę. Dla uniknięcia to téj dysproporeyi, taki podział jak niniejszy przyjęty został we wszystkich prawie nowszych wydaniach Hamleta.

Idźcie, znajdźcie go, przemówcie grzecznie,  
I kaźcie ciało zanieść do kaplicy.  
Spieszcie się, proszę was.

*(Rozenkranc i Gildenstern wychodzą).*

Pójdźmy, Gertrudo.

Zgromadźmy naszych najlepszych przyjaciół,  
I odkryjemy im tak to, co zaszło,  
Jak to, co czynić zamierzamy. Może  
Takim sposobem potwarz, której poszept  
Z jednego krańca świata do drugiego,  
Szparko, jak działo do tarczy, przynosi  
Zatruty pocisk, minie nas i tylko  
Nieczułe zrani powietrze. Pójdź, luba!  
Trapi i trwoży mnie ta ciężka próba.

## SCENA 2.

Inny pokój, tamże.

HAMLET *wchodzi.*

Hamlet. Bezpiecznie schowany; *(Rozenkranc za sceną: Hamlecie! książe Hamlecie!)* ale cicho: cóż to za hałas? ktoś wołał Hamleta; a, to oni.

*Rozenkranc i Gildenstern wchodzi.*

Rozenkranc. Przychodzim cię zapytać, mości książe,  
Gdzie-ś podział trupa?

Hamlet. Złączyłem go z prochem,  
Z którym najbliższe miał powinowactwo.

Rozenkranc. Racz nam powiedzieć, panie, gdzie on leży,  
Byśmy go mogli przenieść do kaplicy.

Hamlet. Nie sądzicie tego.

*Rozenkranc. Czego, mości książe?*

Hamlet. Ażebym umiał być panem waszój tajemnicy, a swojój własnej nie umiał. A potém, kiedy pytanie czyni gąbka, jaką odpowiedź ma dać syn królewski?

Rozenkranc. Maszli mnie, książe, za gąbkę?

Hamlet. Nieinaczéj; za gąbkę, która wciąga w siebie królewskie favory, nagrody i łaski. Ale takie istoty wyświadczają ostatecznie samemuż królowi przysługę. Trzyma on je w gębie i cmokta, aby je połknął potém. Skoro zapotrzebuje tego co Waś zbierzesz, dość mu cię będzie ścisnąć, a wnet nasiąkła gąbka znowu będzie suchą.

Rozenkranc. Nie rozumiem tego, mości książe.

**Hamlet.** Tém lepiej. Gdy o łajdactwie mowa, na dobre tępa głowa.  
**Rozenkranc.** Mości książe, trzeba, żebyś nam powiedział koniecznie  
 gdzie jest ciało i poszedł z nami do króla.

**Hamlet.** Ciało jest w posiadaniu króla, ale król nie jest w posiadaniu ciała: król jest czemś—

**Gildenstern.** Jakto czemś?

**Hamlet.** Nijak. Prowadźcie mię do niego. Lis do nory, wszyscy za nim.

(*Wychodzą*).

## SCENA 3.

Inny pokój, tamże.

### KRÓL W TOWARZYSTWIE KILKU PANÓW.

**Król.** Kazałem szukać go i znaleźć ciało.  
 Jak niebezpiecznym jest pozostawienie  
 Tego młodzieńca na wolności, sami  
 Widzimy teraz, niestety, zbyt jasno.  
 Nie nam tu jednak wypada surowe  
 Stosować środki. On ma zachowanie  
 U ludu, który nie bierze na rozum  
 Ale na oko: gdzie zaś to ma miejsce,  
 Tam zwykle bywa ważoną na szali  
 Nie wina ale kara winowajcy.  
 Trzeba dlatego, ażeby to nagłe  
 Jego wysłanie wydało się krokiem  
 Oddawna ułożonym! Złe gwałtowne  
 Gwałtownym tylko leczy się lekarstwem,  
 Lub żadnym.

**Rozenkranc** (*wchodzi*). I cóż?

**Rozenkranc.** Gdzie złożone ciało,  
 Wydobyć z niego nie mogliśmy, panie.

**Król.** Gdzież on jest?

**Rozenkranc.** Czeka na rozkazy Waszjej  
 Królewskiej mości w przyległym pokoju,  
 Pod strażą.

**Król.** Niechaj wnijdzie.

**Rozenkranc.** Gildensternie,  
 Wprowadź tu księcia.

**Hamlet i Gildenstern** *wchodzą*.

**Król.** Hamlecie, gdzie Poloniusz?



Hamlet. Na kolacyi.

Król. Na kolacyi? gdzie?

Hamlet. Nie tam gdzie on jé, ale tam gdzie jego jedzą. Zebrał się właśnie koło niego kongres politycznych robaków. W gastronomii nie ma, panie, większego potentata jak robak. Karmimy wszelkie istoty dla nakarmienia glist. Tłusty król i chudy pacholek są-to tylko różne potrawy: dwa dania na jeden stół i basta.

Król. Niestety!

Hamlet. Rybak może wsadzić na wędę robaka, który jego królewską mość pożywał i spożył rybę, która tego robaka zjadła.

Król. Co przez to rozumiesz?

Hamlet. Nic; to tylko pokazuje, jakim sposobem król może odbyć podróż przez wnętrzości charłaka.

Król. Gdzie Poloniusz?

Hamlet. W niebie. Każ go tam szukać: a jeżeli go postowie twoi tam nie znajdą, poszukaj go sam w inném miejscu. To pewna jednak, że jeżeli go nie znajdziecie w tym miesiącu, poczujecie go w następnym na schodach prowadzących do galeryi.

Król (*do kilku osób z orszaku*). Idźcie go tam poszukać.

Hamlet. Będzie czekał aż przyjdziecie.

(*Kilka osób z orszaku wychodzi*).

Król. Hamlecie, własne twoje bezpieczeństwo,  
Którego pragniem, tak jak opłakujem  
To coś uczynił,— wymaga, ażebyś  
Czyn ten niezwłocznym opłacił wyjazdem.  
Gotuj się przeto; okręt już pod żaglem;  
Wiatr sprzyja; orszak twój czeka i wszystko  
Wskazując drogę do Anglii.

Hamlet. Do Anglii?

Król. Tak jest, Hamlecie.

Hamlet. Dobrze.

Król. Będzie dobrze.

Hamlecie: gdybyś widział moje chęci!

Hamlet. Widzę Cherubina, który je widzi. Do Anglii zatem!  
Idźmy, panowie. Bądź zdrowa, kochana matko.

Król. Jam przywiązany twój ojciec, Hamlecie.

Hamlet. Matko! Ojciec i matka tyle znaczą co mąż i żona, a mąż i żona są jedném ciałem: a więc, matko! Dalej, do Anglii!

(*Wychodzi*).

Król. Idźcie w trop za nim. Zwabcie go czempredzój  
Na okręt: niechaj odpłynie dziś jeszcze.  
Przygotowane już i przewidziane

Wszystko, co będzie wam potrzebném. Spieszcie;  
Spieszcie nie tracąc czasu.

*(Rozenkranc i Gildenstern wychodzą).*

A ty Anglio,

Jeśli ci przyjaźń moja pożądana,  
(O czém nie wątpię, boś świeżo uczuła  
Moją potęgę, i gojąc dotychczas  
Blizny zadane duńskim mieczem, trwożne  
Niesiesz nam hołdy), Anglio, nie waż lekce  
Wszechwładnej woli mojej, która w listach,  
Zaklinających cię o tę przysługę,  
Wyraźnie żąda od ciebie niezwłocznej  
Śmierci Hamleta. Wypełnij to, Anglio;  
Bo on mi trawi krew, jak zaród suchot,  
Z którego ty mnie masz uleczyć. Póki  
To się nie stanie, póty w zadnej doli  
Nic mię nie znęci i nie zadowoli.

## SCENA 4.

Równina w Danii.

**FORTYNBRAS** *wchodzi z wojskiem.*

**Fortynbras.** Mości rotmistrz, idź pozdrów odemnie  
Duńskiego króla; powiedz mu, że w skutek  
Przyrzeczeń, jakie od niego otrzymał,  
Fortynbras prosi go o glejt do przejścia  
Przez duńskie kraje. Wiesz, gdzie się zejść mamy.  
Jeżeli jego królewska mość będzie  
Miała co do nas, to mu przyjdziem oddać  
Należną czołobitność. Tak mu powiedz.

**Rotmistrz.** Oznajmię mu to, panie.

**Fortynbras.** Naprzód! zwolna!

*(Wychodzi z wojskiem).*

**Hamlet, Rozenkranc i Gildenstern** *wchodzą.*

**Hamlet.** Czyje to wojska, rotmistrzu?

**Rotmistrz.** Norwęgskie.

**Hamlet.** Gdzie one idą?

**Rotmistrz.** Ku granicom Polski.

**Hamlet.** Kto ma nad niemi dowództwo?

**Rotmistrz.** Synowiec

Starego króla, Fortynbras.

**Hamlet.** Czy pochód  
Ich ma na celu podbój całej Polski,  
Lub pewnej części tylko?

**Rotmistrz.** Prawdę mówiąc,  
I bez dodatków, idziemy zagarnąć  
Marny kęs ziemi, z którego, krom sławy,  
Zaden nam inny nie przyjdzie pożytek.  
Za parę miedli dukatów nie chciałbym  
Wziąć go w dzierżawę; i pewnieby więcej  
Nie przyniósł ani nam ani Polakom,  
Gdyby był w czynsz puszczoney.

**Hamlet.** W takim razie  
Polacy pewnie bronić go nie będą.

**Rotmistrz.** I owszem, myślą o tém.

**Hamlet.** Wartoż tracić  
Parę tysięcy dusz i dziesięć razy  
Tyle dukatów za taki psi ogon?  
Jest-to zaprawdę, ślepy wrzód pokoju  
I pomyślności, który wewnątrz pęka,  
I ani znaku nie daje na zewnątrz,  
Dlaczego człowiek umiera. Dziękując,  
Mości rotmistrz.

**Rotmistrz.** Bóg z wami, panowie.

(*Wychodzi.*)

**Rozenkranc.** Pójdziemyż dalej, mości książę?

**Hamlet.** Zaraz

Służyć wam będę. Idźcie trochę naprzód.

(*Rozenkranc i Gildenstern wychodzą.*)

Jakże mnie wszystko oskarża i wszystko  
Leniwój zemście mój bodźca dodaje!  
Czémże jest człowiek, jeżeli najwyższém  
Jego zadaniem i dobrem na ziemi  
Jest tylko spanie i jadło? Bydłęciem,  
Szczerém bydłęciem. Ten co nas obdarzył  
Tak dzielną władzą myślenia, że może  
I wstecz i naprzód poglądać, nie na to  
Dał nam tę zdolność, ten udział boskości,  
Rozumem zwany, aby w nas jałowo  
Leżał i butwiał. Jestli to więc skutkiem  
Zwierzęcej, bydła godnej niepamięci,  
Czy trwożliwego i drobiazgowego  
Przewidywania, które ściśle biorąc  
Zawsze ma w sobie trzy części tchórzostwa,  
A tylko jedną mądrości,— doprawdy,  
Nie mogę tego pojąć— że aż dotąd  
Mówię do siebie: *trzeba to uczynić,*

I kończę na tém, kiedy mi do czynu  
 Nie brak powodów, woli, sił i środków.  
 Przykłady, wielkie jak świat, stoją przecie  
 Przedemną; choćby to wojsko tak liczne  
 I tak zasobne, pod wodzą takiego  
 Młodego księcia, który zapalony  
 Szlachetną żądzą sławy, lekceważy  
 Ukrytą szalę wypadków i chętnie,  
 Co jest doczesném i przemijającym  
 Na sztych wystawia hazardom, zagładzie;  
 Za co? za marną łupinę orzecha.  
 Prawdziwie wielkim być, nie jest-to działać,  
 Tam, gdzie do tego wielki powód skłania;  
 Lecz wielkomyślnie o źdźbło nawet walczyć,  
 Gdzie honor każe. I cóż ja wart jestem,  
 Ja, który ojca zgon, shańbienie matki  
 Śpiąco przepuszczam? gdy oto ze wstydem  
 Widzę przed sobą blizką śmierć dwudziestu  
 Tysięcy ludzi, którzy dla chimery,  
 Dla widma sławy w grób idą jak w łózko,  
 Aby wywalczyć nikczemną piędź ziemi,  
 Niedostateczną nawet do pokrycia  
 Tych, co polegną. Bądź odtąd dowodną  
 O wolo moja, albo wzgardy godną!

(Wychodzi).

## SCENA 5.

Elzynor. Pokój w zamku.

### KRÓLOWA i HORACY.

**Królowa.** Nie chcę jój widzieć.

**Horacy.** Natarczywie prosi  
 O możność wnijścia; stan jój budzi litość.

**Królowa.** Cóż jój jest?

**Horacy.** Ciągłe wspomina o ojcu;  
 Słyszała, mówi, że świat krzywo idzie;  
 Wzdycha i chwyta się za serce; lada  
 Fraszka ją drażni; słowa jój bez związku  
 Nie określają niczego, jednakże  
 Zastanawiają: podnosi je słuchacz,  
 I zszywa podług kroju własnych myśli;  
 Każdy zaś wyraz jój, obok wyrazu  
 Jój twarzy, ruchów i postawy, takie

Czyni wrażenie, że możnaby myśleć,  
Iż jest w nim jakaś myśl, tylko zawiła  
I bardzo smutna.

**Królowa.** Muszę z nią pomówić;  
Mogłaby bowiem złym ludziom dać powód  
Do niebezpiecznych przypuszczeń. Niech wnijdzie.

*(Horacy wychodzi).*

Chora ma duszą każdą rzecz powszednią  
Złowrogich następstw sądzi przepowiednią.  
Tak głupio w trwodze występki przesadza,  
Że drżąc przed zdradą, sam się prawie zdradza.

**Horacy wprowadza Ofelię.**

**Ofelia.** Gdzie jest ozdoba majestatu Danii?

**Królowa.** Czego chcesz, luba Ofelio?

*Ofelia (śpiewa) (1).*

*Poczęm ja cię poznam teraz*

*O kochanku mój?*

*Płaszcz pielgrzymi, kij, sandały,*

*Twójże-to jest strój?*

**Królowa.** Niestety, kochane dziewczę, co znaczy ten śpiew?

**Ofelia.** Czy tak? nie, pani; posłuchaj tylko:

*(Śpiewa).*

*On zmarł, znikł z naszego grona;*

*Zmarł, opuścił nas:*

*U nóg jego darni zielona,*

*W głowach zimny głaz.*

Och! och!

**Królowa.** Ależ, Ofelio,

**Ofelia (śpiewa).** *Całun jego jak śnieg biały,*

*Król wchodzi.*

**Królowa.** Ach, patrz, mój mężu.

*Ofelia (śpiewa).*

*Na całunie kwiat:*

*Wierne ręce go pozostały,*

*Za nim w lepszy świat.*

**Król.** Jak się masz, śliczna panienko?

(1) Te wiersze, które śpiewa Ofelia, są niewiadomego pochodzenia, prawdopodobnie utworu samegoż autora tragedyi.

**Ofelia.** Dobrze; Bóg wam zapłać! Mówią, że sowa była córką piekarza (1). Ach panie! Wiemy czem jesteśmy, ale nie wiemy co się z nami stanie. Niech wam Bóg pomaga przy wierzcy!

**Król.** Marzy jój się o ojcu.

**Ofelia.** Nie mówmy już o tém, proszę; ale jak się was pytać będą, co to znaczy, to powiedzcie:

*Dzień dobry, dziś święty Walenty (2),  
Dopiero co switać poczyna;  
Młodzieniec snem leży ujęty,  
A hoża doń puka dziewczyna.  
Poskoczył kochanek, wdział szaty,  
Drzwi rozwarł przed swoją jedyną;  
I weszła dziewczyna do chaty,  
Lecz z chaty nie wyszła dziewczyną.*

**Król.** Nadobna Ofelio!

**Ofelia.** Dajmy pokój przysięgom; zaraz skończę.

*Bezbożność to wielka; Bóg widzi  
Jak wielka w mężczyznach bezbożność:  
Cny młodzian się tego nie wstydzi,  
Gdy tylko nastreczy się możność.  
Wszak nimes cel życzeń otrzymał,  
Przysięgłeś się ze mną ożenić?—*

(1) Odnosi się to do następującej legendy, która jak podaje Douce, dotychczas krąży w hrabstwie Gloster. „Zbawiciel nasz wszedł raz do sklepu piekarza, prosząc o chleb. Żona piekarza zagniotła natychmiast ciasto, i w piec włożyła. Córce jój wszakże wydała się objętość pieczywa za wielką i znaczną jego część ujęła. Ciasto tymczasem rość zaczęło i doszło olbrzymiej wielkości; co widząc piekarczówna wydała okrzyk podziwiania, i zawołała: „heugh, heugh, heugh!” tak podobnie do sowy, że ją téż Zbawiciel na prawdę w sowę zamienił.”

(2) Obchód dnia św. Walentego (14 lutego), sięga w Anglii nieopamiętnych czasów i niewiadomo co mu dało początek. Douce wywodzi go aż od rzymskich luperkaliów. Ponieważ w tym dniu, jak rozumiano, ptaki zaczynają iść w pary, przeto młodzież naśladując je, zwykła była, wybierając sobie w tym dniu towarzysza lub towarzyszkę na rok następny. Towarzysz taki nazywał się Walenty, a towarzyszka Walentyna. Według innej wersji, miał panować przesąd, że pierwsza osoba, którą się w tym dniu napotka, jest spotykającemu przeznaczoną na żonę lub na męża. To co miało się dziać żartem, działo się naturalnie niekiedy na prawdę. Dziś ten zwyczaj, (podobny cokolwiek do praktykującego się u nas w wigilią świętej Katarzyny i świętego Andrzeja), w Anglii już podobno nie istnieje, i obchód św. Walentego ogranicza się na posyłaniu sobie listów, powinszowań i podarków, których liczba zwykła w samym Londynie do parękroć sto tysięcy dochodzić.

(Braud. Drake. Nares),

To ona mówi, a on jęj odpowiada:

*I bylbym byl słowa dotrzymał,  
Lecz trzeba ci było się cenić.*

Król. Jak dawno ona w tym stanic?

Ofelia. Jeszcze się wszystko naprawi, mam nadzieję. Tylko cierpliwości! Ale nie mogę nie zapłakać pomyślawszy, że go mają złożyć w zimną ziemię. Mój brat dowie się o tém, a zatem dziękuję państwu za dobrą radę. Niech powóz za-jeżdża! Dobra noc, panie; dobra noc, śliczne panie; dobra noc, dobra noc.

*(Wychodzi).*

Król. Jdź waćpan za nią, niech jęj pilnie strzegą.

*(Horacy wychodzi).*

Jest-to trucizna głębokiej boleści,  
Któręj śmierć ojca źródłem. O Gertrudo!  
Gertrudo! ziszcza się na nas ta prawda,  
Ze kiedy kogo nawiedzają smutki,  
To nigdy luzem a zawsze gromadnic.  
Naprzód zabójstwo jęj ojca, następnie  
Wyjazd twojego syna, nieszczęsnego  
Sprawcy własnego swojego wygnania;  
Głuche szemranie ludu, uprzedzone  
I złem brzemienne żywiącego myśli,  
Z powodu śmierci cnego Poloniusza,  
Którego skore pochowanie było  
Nieroztropnością z naszej strony; teraz  
To biedne dziewczę, wyzute z szlachetnej  
Władzy rozumu, bez któręj jesteśmy  
Lalkami tylko albo zwierzętami;  
Nareszcie, i to jedno tyle waży  
Co tanto wszystko. brat jęj potajemnie  
Powraca z Francyi, karmi się zdumieniem,  
Kryje się w chmurach i nadstawia ucho  
Donosicielom, którzy jadowite  
O śmierci ojca wdmuchują mu wieści:  
Wieści, z uszczerbkiem naszym, przeciw którym  
Zastanowienie, ubogie w dowody  
Nic nie podoła. O Gertrudo, zbieg ten  
Wypadków, naksztatt kilkuramiennego  
Narzędzia śmierci, z wielu stron od razu  
Zabójczą ranę mi zadaje.

*(Zgiełk zewnątrz).*

Królowa. Przebóg!

Cóż-to za hałas?

*(Jeden z dworzan wchodzi).*

Król. Hola! Szwajcarowie!

Gdzie oni? Niechaj drzwi pilnie obsadzą.

Zkąd te n zgiełk?

**Dworzanin.** Chron się, miłośnicy królu.  
 Ocean, z łoża swojego wybiegły,  
 Nie chłonie z większą gwałtownością nizin,  
 Jako Laertes na czele powstańców  
 Straż twą powala. Lud go głosi panem;  
 I jakby świat był dopiero w związku,  
 Przeszłość zatartą, zapomnianym zwyczaj,  
 Ten słów hamulec i wszelkiej swawoli,  
 Słysząc wołania: *Wybierajmy króla!*  
*Laertes królem!* Czapki, dłonie, usta,  
 Ze wszech stron wtórzają temu okrzykowi:  
*Laertes królem! Wiwat król Laertes!*

**Królowa.** Jak ujadają za fałszywym wiatrem!  
 O, pod trop gonisz, podła duńska psiarnio!

**Król.** Drzwi wylamano — —

*(Laertes wchodzi uzbrojony: za nim Duńczycy).*

**Laertes.** Gdzie ten król? — Stańcie owdzie, przyjaciele.

**Duńczycy.** Pozwól nam także wejść.

**Laertes.** Nie wchodźcie, proszę.

**Duńczycy.** Będziem posłuszni.

*(Cofają się za drzwi).*

**Laertes.** Dziękuję wam: stójcie  
 Przy drzwiach na straży. — Nienawistny królu,  
 Oddaj mi ojca!

**Król.** Zwolna, Laertesie.  
 Zbierz trochę zimnej krwi.

**Laertes.** Kropla krwi zimnej  
 Byłaby we mnie świadectwem bękartwa;  
 Uragowiskiem przeciw memu ojcu;  
 Zakałem, któryby piętno bezwstydu  
 Wyrzył na czystym czole matki mojej.

**Król.** Jakież cię powód skłania, Laertesie,  
 Tak buntowniczo przeciw nam powstawać? —  
 Odstąp, Gertrudo, nie lękaj się o nas;  
 Taki jest bowiem urok majestatu,  
 Że zdrada, choćby niewiedzieć co chciała,  
 Tępi o niego swój pocisk. — —  
 Powiedz mi, Laertesie, co to znaczy? —  
 Gertrudo, daj im pokój. — Mów młodzieńcze.

**Laertes.** Ty sam mów raczej: gdzie mój ojciec?

**Król.** Umarł.

**Królowa.** Ale nie z jego winy.

**Król.** Daj mu pokój.

Niech się wypyta do sytości.



**Laertes.** Jakim  
Sposobem umarł? Nie dam się omamić.  
Do czarta z uległością! Niechaj w piekło  
Pójdą przysięgi! Sumienie, powinność,  
Niech w najczarniejszej przepadną otchłani!  
Uragam potępieniu. Na to przyszło,  
Że oba światy niczem są w mych oczach;  
Wszystko mi obojętne, byłem tylko  
Sowicie pomścić ojca.

**Król.** Któż ci broni?

**Laertes.** Nikt w świecie, jedno własna moja wola:  
Możność zaś moją k' temu tak urządzę,  
Że z małą garścią środków wiele wskóra.

**Król.** Chceszli się czegoś pewnego dowiedzieć,  
O śmierci ojca twego, Laertesie,  
Jestże w twój zemście zapisaną zguba  
Zarówno jego przyjaciół i wrogów?  
Tych co zyskali i tych co stracili?

**Laertes.** Niczyja, tylko jego nieprzyjaciół.

**Król.** Chceszże ich poznać?

**Laertes.** Przyjaciołom jego  
Szeroko moje otworzę ramiona,  
I jak pelikan dzielący się życiem,  
Obdzielę ich krwią moją.

**Król.** Teraz mówisz  
Jak nieodrodny syn i prawy szlachcic.  
Zem ja niewinien śmierci twego ojca,  
Owszem najmocniej nią jestem dotknięty,  
To się okaże wnet rozwadze twój  
Tak jasném, jak dzień oczom.

*Dwiczycy (za sceną).*

Puśćcie ją!

**Laertes.** Co to jest? zkąd ten hałas?

*Ofelia wchodzi, fantastycznie ubrana w kłosy i kwiaty.*

O wścikłości,  
Spali mi mózg! Solo łez, straw mi zmysł wzroku!  
Na Boga! za to twoje obłąkanie  
Ciężką zapłatę ściagnę z jego sprawców,  
Tak, że aż szala od jej wagi całkiem  
Na dół opadnie. O majowa różo!  
Kochane dziewczę, luba siostró, wdzięczna  
Moja Ofelio! Boże! czy podobna,  
Aby dziewczęcy umysł tak był wąty,  
Jak życie starca? Miłość uszlachetnia  
Naturę ludzką, gdy zaś ta szlachetna,

W tedy zamyka najlepszą swą cząstkę  
W grobie tych, których kochała.

Ofelia.

*Pochłonęła go zimna mogiła,  
Pieszczoty moje, niema was już!  
I na grób jego ściekło łez siła.*

Bądź zdrów, mój gołąbku!

Laertes. Gdybyś przy zdrowych zmysłach chciała kogo  
Zagrzać do zemsty, wynowniejbyś tego  
Dopiąć nie mogła.

Ofelia. Trzeba wam mówić pacierz po nim, skoro mówicie, że już  
po nim. Nieprawdaż, jak się to ładnie składa? Fałszywy to  
sługa, który uwiódł córkę swego pana.

Laertes. Ten nousens więcój wart niż sensowność.

Ofelia (*do Laertes*). Oto rozmaryn na pamiętkę; proszę cię, luby,  
pamiętaj; a to niezapominajki na niezabud.

Laertes. Przechorny obłudzie! niezapomnienie łączysz do pamięci.

Ofelia (*do króla*). Oto koper dla was i orliki; (*do królowej*). Oto ru-  
ta: część jej wam daję, a część sobie zachowam; możemy ją  
nosić obie, tylko z pewną różnicą. Oto stokrotki. Radabym  
wam dać i fiołków, ale mi wszystkie ze śmiercią ojca powię-  
dły (1). Mówią, że szczęśliwie skończył.

(*Śpiewa*).

*Bo luby mój Jasio to skarb mój jedyny.*

Laertes. Tęsknotę, smutek, boleść, piekło samo  
Zamienia ona w wdzięk i lubość.

Ofelia (*śpiewa*).

*Czyliż on już nie powróci?  
Czyliż on już nie powróci!  
Nie, nie, on śpi w grobie:  
Zasnij i ty sobie.*

(1) U Szekspira, jak słuszną Tieck czyni uwagę, u Szekspira, który naturę ściśle obserwowal, aby się nigdy od niej nie oddalać, mają obłąkani zawsze pewną świadomość siebie i pewien rodzaj rozsądku. Lir naprzykład wśród dzikiego najaczenia swego, wyraża najwznioślejsze myśli. Toż samo widzimy u Ofelii. Kwiaty i zioła, które z sobą przyniosła, mają allegoryczne znaczenie; patrzmyż jak trafnie je pomiędzy obcych rozdaje: rozmaryn, przy weselach i pogrzebach używany, jako godło pamięci, mając na myśli ojca, daje bratu i podobnież niezapominajki i koper, jako godło pochlebstwa, i orlik, jako godło niewiary i zmysłowości, daje królowi, a może i obecnym dworakom; królowej rutę, jako symbol smutku i żalu, której część i sobie zostawia, jako mającej panną pozostać. Zostawia sobie i stokrotki, kwiat zawiedzionych dziewic; o fiołkach zaś, symbolizujących stałość i wiarcę, mówi, że jej od czasu śmierci ojca powiędły.

*Już on nigdy nie powróci.  
Snieżną była jego broda,  
Włos na głowie cały mleczny:  
Już po nim, już po nim,  
Naprawdę czy ronin.  
Boże, daj mu pokój wieczny!*

I wszystkim dobrym chrześcianom! Będę się za was modliła.  
Bóg z wami!

*(Wychodzi).*

**Laertes.** Boże! ty patrzysz na to?

**Król.** Laertesie,  
Muszę podzielić z tobą to cierpienie,  
Chyba mi prawa do tego zaprzeczysz.  
Ustąp tymczasem. Wybierz, kogo zechcesz,  
Z pośród przyjaciół swych najzaufańszych,  
Niech ten rozsądzi nas. Jeśli miężna  
Winnym w tej sprawie bądź wprost, bądź pośrednio,  
Natychemiast oddam ci na satysfakcją  
Tron, państwo, życie, wszystko co posiadam;  
W przeciwnym razie ty twoją zranioną  
Duszę cierpliwie porucz naszej pieczy,  
A wtedy razem pomyślimy nad tém,  
Jakby ją z pełną zaspokoić.

**Laertes.** Zgoda.

Ta jego nagła śmierć, ten cichy pogrzeb,  
Bez żadnych odznak, bez żadnych obrzędów,  
Należnych jego stopniowi i cnocie,  
Wszystko to woła na mnie w niebogłosy  
O ścisłe śledztwo.

**Król.** Sprostasz temu snadnie:  
Gdzie zaś jest wina, tam niech kara spadnie.  
*(Wychodzi).*

## SCENA 6.

Inny pokój w zamku;

**HORACY i jego sługa.**

**Horacy.** Co to za ludzie, co chcą mówić ze mną?

**Sługa.** Są to majtkowie, panie: mają, mówią,  
Listy do pana.

**Horacy.** Wpuść ich.

*(Sługa wychodzi).*

Nie wiem, ktoby  
Z pomiędzy całej rzeszy tego świata  
Mógł pisać do mnie, jeżeli nie Hamlet.  
(*Majtkowie wchodzą.*)

Pierwszy majtek. Bóg wam pomagaj, panie.

Horacy. I wam wzajem.

Pierwszy majtek. Pomoże, jeżeli mu się podoba. Oto list do was, jeżeli tylko miano wasze Horacy, jak nas o tém zapewniono: Oddał nam go jakiś poseł wyprawiony do Anglii.

Horacy (*czyta*).

*„Horacy, jak tylko ten list przeczytasz, dopomóż oddawcom jego dostać się do króla, mają oni pismo i do niego. Zaledwieśmy przebyli dwa dni na morzu, gdy silnie uzbrojony statek korsarski, wyprawił na nas łowy. Ponieważ miał nad nami w żaglach przewagę, zmuszeni byliśmy stawić mu czoło i przyjąć bitwę, wśród wrzenia której wskoczyłem na ów statek. W tejsze chwili piraci oddalili się od naszego okrętu i tym sposobem sam jeden zostałem ich jęncem. Obeszli się ze mną jak pocziwym lotrom przystoi; ale wiedzieli co czynią; muszę się im za to dobrze wywdzięczyć. Postaraj się, aby król odebrał to co doń piszę, i śpiesz do mnie tak chyżo, jak gdybyś uciekał przed śmiercią. Mam ci coś do powiedzenia na ucho; co cię w oniemienie wprawi, a przecież słowa będą tu tylko cieniem rzeczy samój. Ci dobrzy ludziska doprowadzą cię do miejsca gdzie się znajduję. Rozenkranc i Gildenstern, peregrynują do Anglii; o nich także mam ci wiele do powiedzenia. Bądź zdrów. Twój jak go znasz,*

Hamlet.

Chodźcie; ułatwię drogę tamtym listom  
O ile tylko będę mógł najprędzój;  
Byście tém prędzój mię zaprowadzili  
Do tego, co je wam oddał.

(*Wychodzą.*)

## SCENA 7.

Inny pokój, tamże.

### KRÓL I LAERTES.

Król. Teraz mię musisz w sądzie swym rozgrzeszyć,  
I w sercu swoim umieścić przyjaźnie,  
Skoroś jawnego nabył przekonania,  
Że ten, co zabił twego ojca, godził  
Na własne moje życie.

Laertes. Rzecz widoczna;  
Nie mogę sobie tylko wytłumaczyć,

Dlaczego, przeciw tym jego knowaniom  
Tak karygodnym i wyrodnym razem,  
Nie przedsięwzięłeś, panie, żadnych środków,  
Jak ci to własne twoje bezpieczeństwo,  
Monarsza godność, mądrość, wszystko zgola  
Powinno było radzić?

Król. O, z dwóch przyczyn,  
Które ci może wydadzą się błahe,  
Dla mnie są jednak bardzo ważne. Najprzód,  
Królowa, matka jego, żyje prawie  
Jego widokiem, a ja, niech to będzie  
Słabość lub cnota, tak dalece jestem  
Ciałem i duszą do niej przywiązany,  
Że jako gwiazda w jednej tylko sferze  
Krażąca, przez nią się tylko poruszam.  
Drugą przyczyną, dla której go jawnie  
Skarcić nie mogłem, była miłość ludu,  
Która usterki jego topi w sobie,  
I jako owo źródło, drzewo w kamień (1),  
Zniszczenia naganę w chwalbę. Strzały moje,  
Za tępe przeciw takiemu wiatrowi,  
Byłyby w łuk mój powróciły nazad,  
Zamiast dosięgnąć, gdziebym je był posłał.

Laertes. Tak więc straciłem najlepszego ojca;  
Siostrę znajduję pchniętą w głąb rozpaczey,  
Siostrę, ach! której szacowne przymioty  
Wyzywająco jaśniały na szczycie  
Widowni wieku. Ależ przyjdzie chwila  
Mej zemsty.

Król. Możesz być o to spokojnym.  
Nie sądz, ażebym był z tak miękkiej gliny,  
Iżbym, pozwolił się niebezpieczeństwu  
Targać za brodę i miał to za fraszkę.  
Wkrótce ci powiem coś więcej. Kochałem  
Twojego ojca, kocham też i siebie:  
To ci powinno dać do zrozumienia.

Pokojowiec (*wchodzi*).

Co tam masz?

Pokojowiec. Listy od księcia Hamleta:  
Ten do was, panie, a ten do królowej.

Król. Od kogo? Od Hamleta? Któż je przyniósł?

(1) Taką własność ma posiadać źródło pod Knaresborough w hrabstwie Jork.

**Pokojowiec.** Jacyś majtkowie, panie; tak przynajmniej  
Mówił mi Klaudiusz, który je odebrał  
I mnie doręczył.

**Król.** Słuchaj, Laertesie:—

Zostaw nas.

*(Pokojowiec wychodzi).*

**(Czyta).**

*„Pospieszam Waszą Królewską Wielkość uwiadomić, że mam na Jęj ziemię wysadzony został. Jutro proszę o pozwolenie wzięcia Jego Królewskiego oblicza, i wtedy, wyblagawszy sobie na przód Waszj Wielkości przebaczenie, będę miał zaszczyt zdać Jęj sprawę z wypadku, który spowodował mój nagły i osobliwszy powrót.*

Co się to znaczy? Wróciliż i tamci?

**Hamlet.**

Czyli też to jest tylko jakiś podstęp?

**Laertes.** Nie poznajesz-li, panie, kto to pisał?

**Król.** Ręka Hamleta. *Nago*— i w przypisku  
Stoi: *Sam jeden.* Rozumiesz to wspan?

**Laertes.** Bynajmniej. Ale niech wraca! Raźniej  
Chocę me serce na myśl, że niebawem  
Będę mu w ucho mógł wtłoczyć te słowa:  
*Tys-to jest tego sprawcą.*

**Król.** Skoro tak jest,—

A czyżby mogło być inaczej?— chcesz  
Posłuchać mojej rady, Laertesie?

**Laertes.** I owszem, panie; pod warunkiem jednak,  
Aby tój rady celem nie był pokój.

**Król.** Twój własny, tylko. Jeśli on,— wstręt czując  
Do tój podróży i niełatwo skłonny  
Znow ją przedsiębrać,— istotnie powrócił,  
Mam ja nań inny środek w pogotowiu,  
Który nie może chybić; śmierć zaś jego  
Nie ściągnie ani cienia podejrzenia,  
I sama nawet matka jego nazwie  
To dzieło skutkiem trału.

**Laertes.** Radź więc panie.

Chętnie posłusznym będę, i tęp chętniej  
Jeżeli będę mógł być wykonawcą  
Tego pomysłu.

**Król.** O toć właśnie idzie.

Od czasu twego wyjazdu, szeroko,  
W obec Hamleta, mówiono o pewnym  
Talencie, w którym masz być celujący.  
Wszystkie zdolności twoje razem wzięte  
Nie obudzały w nim tyle zazdrości,  
Ile ta jedna, najmniej w moich oczach  
Ceny mająca.

**Laertes.** Jakaż-to jest zdolność?

**Król.** Błaha jak wstążka, którą sobie młodzieź  
Zdobi kapelusz, jednakże potrzebna;  
Lekki, swobodny strój przystoi bowiem  
Rzeńskiej młodzieży, tak, jak ciepłe futro  
I długa suknia późnemu wiekowi,  
Bo mu przyczynia zdrowia i powagi.  
Był tu przed parą miesiącami pewien  
Normandzki rycerz;— widziałem Francuzów,  
Służyłem nawet kiedyś między niemi;  
Mistrze-to w konnej jeździe: ale ten był  
Djabłem wcielonym; przyrastał do siodła,  
I tak cudownie zażywał rumaka,  
Że koń i jeździec zdawali się w jednej  
Formie ulani. Cobądź o tym kunszcie  
Pomyśleć mogłem, wszystko niższém było  
Od tego, czego ów zuch dokazywał.

**Laertes.** Normandczyk, mówisz, panie?

**Król.** Tak, Normandczyk.

**Laertes.** Lamord, jak żyw tu stoje!

**Król.** Ten sam.

**Laertes.** Lamord!

Od razu go poznałem. On jest chlubą,  
Istnym klejnotem swojego narodu.

**Król.** Ten tedy Lamord, szeroko i długo  
Rozwodził się nad tobą, Laertesie,  
I tak wynosił twą biegłość i zręczność  
W robieniu bronią, zwłaszcza też rapiérem,  
Że wnosząc z jego opisu, ciekawy  
Byłby to widok, gdyby ci kto sprostał.  
Z pomiędzy jego współziomków najpierwsi,  
Mówił, fehmistrze stracili przytomność,  
Oko i zwinność w spotkaniu się z tobą.  
Opowiadanie to wzbudziło taką  
Zawiść w Hamlecie, że niczego odtąd  
Nie pragnął, jedno twojego powrotu  
I spróbowania się z tobą na ostrze.  
Otóż więc,—

**Laertes.** Cóż więc, panie?

**Król.** Laertesie,  
Kochałeś ojca? albo jesteś tylko  
Pokrowcem żalu, postacią bez serca?

**Laertes.** Dlaczego się mię, panie, o to pytasz?

**Król.** Nie przeto, abym w wątpliwość podawał  
Twoją ku niemu miłość, lecz dlatego,  
Iż wiem, że miłość jest dziecięciem czasu;

A doświadczenie uczy mię codziennie,  
 Że czas miarkuje jęj siłę i zapał.  
 Płomień miłości zawždy mieści w sobie  
 Coś nakształt knota, co moc jego tłumi;  
 I w jednostajnym nic nie trwa wigorze;  
 Bo wigor, z zbytku krwi dostając pleury,  
 Własnym nadmiarem zabity zostaje.  
 Kto chce, powinien wraz, to co chce, spełnić:  
 Bo to *chce* zmienne tyle napotyka  
 Tam i szkopułów, ile jest na świecie  
 Ramion, języków i przygód, a później  
 Owo *powinien*, staje się niewczesnem  
 Westchnieniem, które ulżywając szkodzi.  
 Lecz wrómy w sam rdzeń wrzodu: Hamlet wraca.  
 Cóż chcesz przedsięwziąć, aby się okazać  
 Nie w słowach ale w czynie dobrym synem?

**Laertes.** Przeszyć mu piersi na środku kościoła.

**Król.** Zemsta, zaiste, nie może znać granic,  
 I żadne miejsce uświęcać mordercy:  
 Chcesz-li się jednak zemścić, Laertesie,  
 Zamknij się na czas jakiś w swym pokoju.  
 Hamlet przybywszy dowie się żeś wrócił.  
 Głosić będziemy przed nim twoją zrzeczność,  
 I sławę, którą ci zrobił ów Francuz,  
 W dubelt powleczem wernixem. Wyjdź wtedy,  
 I przyjm spotkanie się z nim, do którego  
 Znajdziesz sposobność. Jego lekkomyślność,  
 Niepodejrzliwość i szlachetność sprawią,  
 Że nie obejrzy kling, z łatwością zatem,  
 Chociażby trochę używszy podstępu,  
 Będziesz mógł wybrać rapiér niestępiony,  
 I umiejętnem pchnięciem odwetować  
 Śmierć ojca.

**Laertes.** Zrobię tak i dla pewności  
 Nabalsamuję ostrze mego miecza.  
 Nabyłem od pewnego szarlatana  
 Taką maść, że gdy nóż w niej umaczany  
 Najmniej zadraśnic żyjącą istotę,  
 Niema pomiędzy najzłobniejszych  
 Ziołami środka, któryby potrafił  
 Uchronić ją od śmierci. Tym-to jadem  
 Miecz mój omaszczę: niech go drasnę tylko,  
 Już będzie po nim.

**Król.** Rozważmy to głębić,  
 I baczmy jakie nam okoliczności  
 I czas w téj mierze mogą dać poparcie;  
 Bo gdyby to nas miało zawieść, gdyby



Plan nasz chybiony miał wypłynąć na wierzch,  
 Lepiejby go zaniechać. Trzeba zatem,  
 Aby ten projekt miał w odwodzie drugi,  
 Który w potrzebie przyszedłby mu w pomoc.  
 Czekaj—pomyślmy trochę.— Uroczysty  
 Postawię zakład na kartę twój sztuki;—  
 A potem,—potém. Ha! wiem już co robić.  
 Gdy was bój znuży, tak, że się aż obu  
 Czuć da pragnienie, (ostro żgaj dlatego),  
 I gdy on zechce czego do ochłody,  
 Wtedy podadzą mu puhar, z którego  
 Jeden łyk, w razie, gdyby jakim trafem  
 Uszedł twojego zatrutego ciosu,  
 Da nam skuteczny sukkurs.— Zkąd ta wrzawa?

**Królowa** (*wchodzi*).

Co to jest, droga małżonko?

**Królowa.** Nieszczęścia

Nawałem bieżą jedne za drugimi.—  
 Laertes, siostra twoja utonęła.

**Laertes.** Przebóg! Gdzie?

**Królowa.** Owdzie nad potokiem stoi

Pochyła wierzba, której siwe liście  
 W lustrze się czystej przeglądają wody:  
 Tam ona wiła fantastyczne wieńce  
 Z kwiatów i zielska, i gdy, chcąc zawiesić  
 Jeden z tych wianków na zwisłej gałęzi,  
 Nie dość ostrożnie wspięła się na drzewo,  
 Giętka latorośl złamała się pod nią,  
 I z kwiecistemi trofeami swemi  
 Wpadło w toń biedne dziewczę. Przez czas jakiś  
 Wzdęta sukienka niosła ją po wierzchu,  
 Jak nimfę wodną; i wtedy nieboga,  
 Jakby nieznając swego położenia,  
 Lub jakby czuła się w swoim żywiole,  
 Śpiewała starych piosenek urywki.  
 Ale niedługo to trwało, bo wkrótce  
 Nasiąkłe szaty pociągnęły z sobą  
 Biedną ofiarę ze sfer melodyjnych  
 W zimny muł śmierci.

**Laertes.** A więc utonęła?

**Królowa.** Niestety!

**Laertes.** Biedna Ofelio, za wiele

Masz już wilgoci, wstrzymam więc łzy moje.  
 A jednak, jest-to rzecz ludzka; natura  
 Żąda praw swoich na przekor wstydu.  
 Gdy te strumienie zcickną, zniewieściałość

Wyjdzie wraz z niemi z serca. —  
 Żegnam cię, panie, mam w ustach wyrazy,  
 Które płomieniem radeby wybuchnąć;  
 Ale je gasi to dzieciństwo.

(*Wychodzi*).

**Król.** Idźmy  
 Za nim, Gertrudo. Ten wypadek może  
 Na nowo zażędz jego wściekłość, którą  
 Z takim mozołem ledwie uśmierzyłem.  
 Idźmy więc za nim.

(*Wychodzą*).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.



## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

„Hiszpania w XVII wieku.” — Dzieje Maryi Ludwiki Orleańskiej i Karola IIgo. — Pierwowzory Ruy-Blasa. — Ostatni tom „Historji Konsulatu i Cesarstwa.” — „Korrespondeney Napoleona Igo.” — „Historja Włochów” Cezara Cantu. — Dzisiejsi powieściopisarze i poeci francuzcy. — Wiadomości literackie.

Chociaż wielkie wypadki stanowiące o losach narodów nie powtarzają się w historyi; chociaż drogi do chwały lub upadku, także są odmienne, bo nic nie stoi, ale coraz do nowych zdąża przeobrażeń: bywają podobieństwa położzeń lub kierunków, w których pędzona społeczność instynktową czując trwozę, ogląda się w przeszłość, ażeby ztamtąd rady zasięgnąć, lub wziąć pochodni ku oświeceniu dróg otwartych przed sobą.

Tocząca się obecnie walka pomiędzy duchem starego a nowego świata, zwróciła oczy szermierzy postępu na Hiszpanię, na przyczyny ogłupienia i upadku tego niegdys potężnego państwa, które nie chcąc ulegać powszechnemu prawu postępu, zastygłe w pysznej nieruchomości, zeszło do opłakanego nicestwa, w jakim go widzimy obecnie.

W „*Historji Ferdynanda i Izabelli*” w „*Historji Filipa IIgo*” Prescott jaskrawo odmalował skutki fanatyzmu i próżniactwa, które zdaniem jego, były jedynym powodem upadku Hiszpanii.

Idąc za przykładem amerykańskiego dziejopisa, mnóstwo myślicieli europejskich poczęło szperać w bogatych archiwach iberyjskiego półwyspu. Po ogłoszeniu zamęzcia

królowny włoskiej z królem portugalskim i odgródźce parlamentu włoskiego, uważającego Piję za mścicielkę krzywd wyrządzonych Italii przez Hiszpanią, sypnęły się mianowicie liczne studia i artykuły dotyczące choroby i konania Hiszpanii, malujące jej znikczemnienie i stosy inkwizycyi świętej, przy których czerwonej łunie owa pani świata zstępowała do grobu.

Wszystkie te elukubracye mają cel jeden: popieranie wpływu portugalskiego w Hiszpanii, a ubezwładnienie wpływu hiszpańskiego we Francyi.

Wpływ trwa, w zgubne skutki coraz obfitszy; więc i widma stariej Hiszpanii coraz to gęściej snują się przed oczyma młodego świata.

W Londynie wyszły nie dawno „Pamiętniki dworu hiszpańskiego za panowania Karola IIgo” napisane przez margrabiego Villars, ojca marszałka, który po dwakroć reprezentował Francją w Hiszpanii.

Trzydzieści siedm listów margrabiny Villars pisanych z Madrytu do pani Coulanges, a odznaczające się nie pospolitą przenikliwością, zostały wydane osobno i były przedmiotem licznych komentarzy.

Rozsądna i poważna relacya posła francuzkiego, nastęczyła panu Saint-Beuve obszernego przedmiotu do uwag krytycznych i śmiałych alluzyj, dotyczących spraw bieżących.

Obecnie, Paweł Saint-Victor dopełnił studyum akademickiego krytyka zbiorem szczegółów dotyczących małżeństwa siostrzenicy Ludwika XIV Maryi-Ludwiki, z Karolem II królem hiszpańskim. Nowa ta relacya złożona z listów i szczegółów -zaczepniętych w tekach ambasadatorów francuzkich, wyszła pod napisem „*Hiszpania w XVII wieku*”. Autor, pisarz znakomity i ostrowidz nie lada, przebiega najprzód stan ogólny Hiszpanii przed rokiem 1679, kiedy chwiejąca się korona tego państwa przyszła szukać podpory w powinowactwie z nienawistną sobie Francją.

Obraz to ciekawy i nauczający.

Hiszpania w XVII wieku przedstawia dziwne zjawisko upadku moralnego wśród nienaruszonej potęgi. Olbrzym we środku pusty, stoi jeszcze opierając nogi na

dwóch światach; ogromne państwo ledwo napoczęte, straciło Portugalią, Holandya, Russyllon i Franche-Comté, ale tę stratę nie więcej czuje jak lew obcięcie szponów. W Europie zostaje Hiszpanii Królestwo Neapolitańskie i Księstwo Medyolańskie, Sardynia, Sycylia i Flandrya; ogromne wybrzeże afrykańskie, królestwa w Azji, z całym wybrzeżem oceanu Indyjskiego; w Ameryce Meksyk, Peru, Brezylia, Paraguay, Yukatan i Nowa Hiszpania; na morzach многие wyspy, między któremi Balearskie, Kanaaryjskie, Filipińskie, Madera, Kuba, Porto-Rico, Saint-Domingo i t. d.

Otóż, ogromne to państwo, które tak długo ciążyło ziemi, w połowie XVII wieku jest już tylko cieniem. Europa niém gardzi; co było niegdyś *postrachem*, stało się *strachem*, którego nawet wróble się nie boją. Potężne wojsko hiszpańskie zbite pod Rocroy, nie zgromadziło pociętych członków; olbrzymią flotę morze wyrzuca kawałami: resztki armady gniją w portach. Podziemna polityka Hiszpanii, która niegdyś podkopywała świat, leży bezsilna, jak kret zabity. Z jej przestarzałych intryg śmieją się ludzie jak z intrygi komicznej.

Zabita na zewnątrz, Hiszpania wewnątrz zjada siebie. Wyludnienie bezprzykładne szerzy się z gwałtownością zarazy. Wypnanie Żydów i Maurów pozbawiło ją czterech milionów ludzi; Ameryka zabrała jej trzydzieści milionów. Klasztory mnożące się tysiącami, rozciągają na kraj mistyczną bezpłodność Tebaidy. Hiszpania ginie brakiem Hiszpanów. W 1619 roku Kortezy wołają. „Gwałtu, co się dzieje! Nikt się nie żeni; ożenieni nie mają dzieci. Nie ma rąk do uprawy ziemi. Jeszcze jeden wiek taki a Hiszpania zgaśnie!”

Jakoż w końcu XVII wieku liczono już zaledwie sześć milionów ludzi na iberyjskim półwyspie. W dwóch Kastyliach trzysta wsi leżało w gruzach; dwieście około Toledo; tysiąc w królestwie Kordowy. Hiszpania wyrzekła się pracy uważając ją za rzecz podłą; ideałem jej stało się życie próżniacze pana lub mnicha. Wzgardziła przemysłem; handel jako kość psom do gryzienia, rzuciła przechrztem i cudzoziemcom. Rolnictwo zniszczało w martwęż

ręce księży i grandów. Ubogi zebrał zuchwale, bogaty żył jak Arab, ze skarbu zamkniętego w skrzyni. Wieśniak nad mozolną uprawę ziemi przeniósł pastusze próżniactwo: pastuch nawet nie troszczył się o trzodę: uwinięty w łachmany przechadzał się dumnie, uważając siebie za hidalga swojego wzgórza.

Hiszpania stała się więc jednym ogromnym pastwiskiem; całą Estramadurę oddano merynosom: pasterze margrabiego Gebraleon strzegli trzody złożonej z *ośmiukroć stu tysięcy owiec!*

Przy takim stanie produkcji okrutna nędza poczęła toczyć Hiszpanią. Jak ów skąpiec zagrzebany żywcem w skarbcu, tak ona mrze z głodu leżąc na kopalniach złota. Ciągłe wojny, policya trzymana w całej Europie, kosmopolityczne załogi, niezmierne wydatki dworu, pochłaniały dochody dwóch światów. Skarb wiecznie był pusty. Nie produkcyjne królestwo zostawało na łasce swych osad.

Bywały dni, w których cała Hiszpania zgromadzona w portach Kadyksu, głodna i zrozpaczona, oczekiwała na statek mający przywieźć złoto z Lima. Często woda okręt zatopiała, lub go wróg zagrabił; czasami flota obcego monarchy skonfiskowała transport na pełnym morzu. Wtedy strach śmiertelny ogarniał Hiszpanów: zdawało się, że państwo przepada.

Owe dochody nie regularnie dochodzące Hiszpanią, były tylko resztką tego co nie rozkradziono. Grabież w posiadłościach odległych była uorganizowana: królowie hiszpańsko-indyjscy odbierali to tylko co już nie wlaźło w gardła wice-królów. Złoto amerykańskie przepływało przez Hiszpanią i szło bogacić inne narody.

Nędza taka istniała od niepamiętnych czasów. W 1556 Karol Vty chciał jechać do Hiszpanii, ale nie miał za co: dla braku pieniędzy na drogę, przesiedział cztery miesiące w Niderlandach... Abdykacją swoją ogłosił w sali jeszcze powleczonej kirem od śmierci matki: nie było za co kupić innego obicia. Korrespondencya Filipa IIgo z Granvellem, jest jednym nieprzerwanym jękiem zgłodniałego.

Tymczasem próżniactwo kwitło: nikomu nie przyszło na myśl, że w pracy zbawienie.

W końcu XVII wieku jeszcze większy brak czuć się daje. Oficerowie Filipa IVgo, mający pobierać dwanaście talarów miesięcznie, nie dostają sześciu w ciągu lat dziesięciu. Podróżnik współczesny, w całym królestwie naliczył czterech bogatych panów. Grandowie i grandessy zostawiają meble i suknie u lichwiarzy. Żołnierze żebrzą, lub z rozbójnikami pospołu, odzierają przechodniów. Lokaje Karola IIgo sprzedają liberyą; stajenni mrą z głodu po stajniach; królowa pożyczka pieniędzy na zapłacenie pokojówek.

W roku 1679, kiedy Karol IIgi poślubił Maryą Ludwikę Orleańską, nie było czem opędzić kosztów wesela.

Bajeczna ta nędza stworzyła osobną literaturę. Równie jak dzieło Rembrandta, tak piśmiennictwo hiszpańskie posiada galerię żebraków. Otworzywszy pierwszy lepszy romans z owego czasu, czytelnikowi się zdaje, że wchodzi do obleżonego miasta, gdzie jedzą szczury i myszy. Z tak podłej egzystencji wynikła nienawiść rzeczywistości, ciągle uciekanie w chmury od plugawej prawdy. Była to jednak pogarda lisa do zbyt wysoko wiszących winogron: smaczny obiad w dziełach tych pisarzy głodnych, gra rolę raję obiecane.

Prócz próżniactwa, drugi śmiertelny polip toczył Hiszpanią: inkwizycya. Hiszpański katolicyzm odbudował dla Chrystusa ołtarz molocho, krwią ofiar kadził Bogu miłosierdzia. W XV wieku inkwizycya święta, w imię Boże pozapalała stopy w całej Hiszpanii; Torquemada podpalił Kastylię. W ciągu lat ośmnastu, dziesięć tysięcy skazanych spalono żywcem: siedem tysięcy *in effigie*. Około 1483, liczone pięć tysięcy próżnych domów w Andaluzji. Czterech apostołów otaczających stos sewilski, poczerniało od sadzy smażonego mięsa ludzkiego...

Wkrótce zabrakło zwierzyny na pieczone. Maurowie stali się rzadcy, heretycy znikli; zostali tylko Żydzi do wypędzenia trudni, obstający przy swojej wierze, cierpliwi, bo czujący wieczystość swoją. Izrael wsparcie pozostawał na tej niegościnną ziemi i zażywał jej stopy.

Inkwizycya nie tylko wyludniła, ale spodliła Hiszpanię. Ażeby nie paść jej ofiarą, naród stał się jej współni-

kiem. W końcu XVI wieku każdy Kastylezyk jest szpiegowanym szpiegiem.

W Luwrze widzieliśmy obraz, któryby można nazwać obrazem familijnym świętego oficyum; jestto „Święty Bazyli dyktujący swoją doktrynę”. Herrera stary przedstawił na tém płótnie typy charakterystyczne: włosy powstają, patrząc! We środku Bazyli, istny lew w mitrze, miota przekleństwa; obok niego duchowny fanatyk machając piórem jak sztyletem, spisuje jego słowa. Po drugiej stronie prałat złoto ubrany, siedzi w fotelu dumnie zadzierając głowę. Wokoło widać twarze mnichów surowe, okrutne, z oczyma iskrzącymi, jak główne stosu. Po nad nimi unosi się niby Duch Święty; ale pod dzikim pędzlem Herrery, gółab' zmienił się w jastrzębia.

W końcu XVII wieku upadek Hiszpanii, jej bezpłodność, okrucieństwo i nierozum uosabiają się w królu. Chcąc ogarnąć w całości okropny stan kraju, trzeba zajrzeć do madryckiego pałacu i poznać Karola II.

Aż do chwili swojego ożenienia, monarcha ten nie nawidził kobiet. Słabowity, wychowany w babcieńcu, płeć piękną znał tylko z powierzchowności: dlatego szelest sukni kobiecej sprawiał mu dreszcz wstrętu, lub do szybkiej skłaniał ucieczki. Miłość przemieniła na chwilę to usposobienie. Obaczywszy portret Maryi Ludwiki, księżniczki francuzkiej, rozkochał się w niej zapamiętale, na wiarę malarza, i zażądał jej ręki od Ludwika XIV, który właśnie zawarł z Hiszpanią przymierze w Nimégue.

Wizerunek księżniczki stał się celem bałwochwalczej czci młodego monarchy. Tymczasem oryginał puścił się w drogę ku Hiszpanii z rozdartem sercem, Ludwika kochała bowiem następcę tronu francuzkiego i miała nadzieję zostać jego żoną. Kiedy Ludwik XIV oświadczył jej, iż zostanie królową hiszpańską, rzuciła mu się do nóg, błagając, żeby ją do tego nie zmuszał. Nic nie pomogło. Gdy odjeżdżała, wielki król rzekł do tonącej we łzach *ulubionej* siostrzenicy: „Pani, pragnę pożegnać cię na zawsze. Największém nieszczęściem byłoby dla ciebie, żebyś miała jeszcze obaczyć Francją”. Nigdy rozum stanu z zimniejszą krwią piękniejszej nie poświęcił ofiary.



Trzeciego listopada 1679 roku młoda królowa przybyła nad rzekę Bidassoa, Styx oficjalny dzielący Francją od Hiszpanii. Wehodząc do pozłacanej altany, gdzie książę Harcourt miał ją oddać w ręce margrabiego Astorgas, przecucie złowrogie pozbawiło królowę zmysłów: wniesiono ją w półżywą na ziemię hiszpańską. Widok księżnej Terra-Nova, camarery-mayor przyczynił się nie mało do przerażenia francuzkiej królowej. Wiktor Hugo malował z natury dwór hiszpański przedstawiony w *Ruy-Blasie*: w historii znajdujemy wszystkie jego pierwowzory, wyobraźnia poety nie dorzuciła nic do smutnej rzeczywistości.

Camarera-mayor stróżka królowych Hiszpanii, wcielona, a raczej wkoszczona etykieta, straszna duegna zbrojna całą surowością dewocyi i starości, opatrzona wzrokiem bazyliuszka, wyszła z damami naprzeciw swęj ofiary i zajęła się niezwłocznie wtajemniczeniem jęj w dworskie obyczaje. Wychowaną na dworze wersalskim księżniczkę zaczęła uczyć chodzić, jeść i mówić, strofując od rana do nocy z niezmordowaną gorliwością, bo camarera-mayor odpowiadała Hiszpanii za naturalizacyą królowej.

Osoby, któreby chciały plastycznie widzieć te lekcy, odsyłamy do drugiego aktu Ruy-Blasa. Tu umieszczamy tylko wizerunek srogiej duegni skreślony przez damę dworu Maryi Ludwiki, panią d'Aunoy.

„Księżna Terra-Nova, najdumniejsza istota pod słońcem, jest chuda, blada, ma twarz długą, pomarszczoną i małe, srogie oczy; zimna jak lód, ostra jak brzytwa; bardzo niebezpieczna nieprzyjaciółka; ruchy jęj i słowa wyrachowane. Mówi mało: *tak chcę*, lub *tego nie chcę*, wymawia w sposób przejmujący dreszczem. Cioteczny jęj brat Karlos aragoński był zamordowany przez zbójów sprowadzonych przez nią umyślnie z Walencji, dlatego, iż żądał od nięj zwrotu księztwa Terra-Nova”.

Królowa wydana w ręce tęg księżnej, ruszyła w dalszą drogę konno w assystencyi camarery, która na mule obok nięj klusowała. Ujehawszy tak mil parę, orszak spotkał króla.

Karol II ujrawszy oblubienicę zawołał zachwycony: *Mi reina!* i zbliżył się do niej, ale nie mogli się zrozumieć: on nie umiał ani słowa po francuzku, ona ani słowa po hiszpańsku. Ambassador francuzki służył za tłumacza. Ślub odbył się *incognito* w najbliższej wiosce. Nazajutrz dwór ruszył ku Madrytowi.

Przybywszy do stolicy, królowa po wysłuchaniu *Te Deum* w katedrze, została zamkniętą w Buen-Retiro, gdzie miała oczekiwać ceremonii wjazdu. Więzienie było srogie, bo camarera nastraszyła króla, przedstawiając królowę, jako krnąbrną Francuzkę wychowaną w wolnych obyczajach wersalskich, psotnicę, która jeżeli się jej od razu nie złamie, gotowa złamać etykietę. Karol oddał camarerze zupełną władzę nad żoną, a wpuściwszy je obie do pałacu, oświadczył, iż nie zobaczy królowej, aż po oficjalnym wjeździe.

Król rzekł się praw swoich, ale camarera używała swoich w pełni: zamknęła na klucz królowę i dokuczała jej od rana do wieczora.

Wyszędłszy z klostacyi Buen-Retiro, Marya Ludwika rozpoczęła okropne życie pałacowe. Ascety hiszpańskie opisujące piekło, wspominają o zegarze brązowym, który tam widać nad przepaścią; skazówki tego zegara stoją, tylko wahadło buja w próżni, wydzwanając wieczyście te dwa wyrazy: *Zawsze — Nigdy*. Czas na hiszpańskim dworze można było znaczyć takim zegarem. Żałujemy, że brak miejsca nie dozwala nam opisać szczegółów tego życia, nastawionego jak maszyna przepuszczająca przez wszystkie swe ząbienia pochwycone istoty i rzeczy, nie troszcząc się ani o ból człowieka, ani o twardość kamienia. Na próbę podajemy atoli kilka szczegółów.

Wedle etykiety królowa hiszpańska miała kłaść się spać o godzinie dziesiątej latem, a o ósmiej zimą. Marya Ludwika zapominała często nakazu; czasem zdarzało się, że o ósmiej jeszcze jadła kolacyą. Wtedy damy przystępowały do niej w milczeniu i zaczynały ją rozbierać: jedna rozplatała warkocze, druga zdejmowała trzewiki; w parę minut brały rozebraną na ręce i odnosiły do łóżka z kawałkiem jadła w ustach. Każde zbliżenie się króla do królowej było także objęte przepisami, od których nie odstępowano nigdy.

Trzy lub cztery godziny dziennie królestwo grali z sobą w tak zwanego *joncheta*, rodzaj maryasza; przy największém nieszczęściu nie można było przegrać w to więcej, jak parę groszy. Dla rozrywki król woził młodą żonę do rozmaitych klasztorów. Tam królestwo siadali oboje w jednym fotelu, a zakonnice przychodziły processjonalnie całować im ręce. Po obrzędzie całowania karły przynosili królestwu przekąskę.

Z powodu ożenienia króla wyprawiono w Madrycie dwa festyny: walkę byków i autodafę. Chcąc uradować wykwinną księżniczkę francuzką, kazano jęj patrzeć na jatki i męczeństwo.

Dawniej opisaliśmy na tém miejscu szczegółowo straszliwy obrządek autodafy wedle znalezionej w madryckich archiwach relacyi naocznego świadka. Nie chcąc się powtarzać, powiemy tylko, że rusztowanie wzniesiono przed oknami królewskiego pałacu; królestwo i dwór w galowym stroju, zgromadzeni na balkonie, od siódmęj rano do ciemnej nocy przypatrywali się całopaleniu. Młoda królowa truchlała, patrząc na te okropności, a głowy odwrócić nie mogła pod karą śmierci.

Mając sobie zakazane wszystko, nie mogąc nawet wyglądać oknem, zmuszona spać piętnaście godzin na dobę, nieszczęsna królowa oddała się jedynęj passyi dozwolonej: obżarstwu. Jadła cztery razy na dzień z rozpaczonym apetytem. W kraju prawie arabskiej wstrzemięźliwości, gdzie książę Albuquerque na *dwóch tysiącach pięciuset tuzinach* złotych i srebrnych półmisków zjadał na obiad jednego gołębia i jedno jaje, apetyt wersalskięj królowny zdumiewał: kiedy obiadowała, król siadał naprzeciw nięj i przypatrywał się osłupiały, jak spożywała całe kury i kapłony.

Skutkiem takiego życia, królowa zaczęła tyć nad miarę. Lekarze nakazali konna jazdę. Ale cóż, nowe nieszczęście: nie umiała dobrze jeździć, a etykieta hiszpańska zakazuje pod karą śmierci mężczyźnie dotknąć królowęj. Pierwszy raz dosiadłszy konia, o mało nie przyplącała życiem tego przepisu. Skoro na pałacowym dziedzińcu siadła na andaluzkiego rumaka, koń spiął się, królowa spadła z siodła, ale noga została w strzemieniu; koń pu-

ścił się cwałem, wlokąc za sobą bijącą głową o kamienie amazonkę. Król patrzył z okna, lamentując. Grandowie stali w podwórzu, nie śmiejąc skoczyć ku pomocy. Na koniec dwóch z nich, składając z życia ofiarę, rzuciło się na ratunek: jeden schwycił konia za cugle, drugi wydobyl nogę królowej ze strzemiesienia. Dokonawszy tego czynu, *zbrodniarze* pobiegli prosto do domu i kazali siodłać konie, ażeby uciekać przed gniewem króla. Na szczęście jakiś dworzanin zbliżył się do Maryi Ludwiki i szepnął, że ci, którzy mieli szczęście uratować jęj życie, utracą swoje, jeżeli za nimi nie wstawi się do króla. Karol dał się ubłagać i przebaczył *zbrodniarzom*, z wielkiem zgorzaniem *camarery-mayor*.

Obrażona w najświętszem uczuciu etykiety, podwoiła swą srogość dla królowej. Marya Ludwika przywiozła z Francyi dwie papugi, które były jęj najmilszem towarzystwem, bo szczebiotały po francuzku. Król znieawidził je za to. *Camarera*, ażeby jemu się przypodobać, poukręcała głowy ptakom. Królowa uwiadomiona o tém, zrazu pohamowała wybuch gniewu, ale skoro *camarera* wedle zwyczaju przyszła całować ją w rękę, nie mówiąc, uderzyła księżnę dwa razy w twarz z całej siły.

Łatwo pojąc gniew dumnej dueryery, mającej państwo w Hiszpanii i królestwo w Meksyku. Zebrawszy zgraję krewnych, poszła processjonaliter, żądać od króla sprawiedliwości. Karol II przybrawszy najsurowszą postawę, przybył łajac żonę. Ale ledwie usta otworzył, królowa przerwała mu mowę, wołając: „*Senor, esto es un antojo!*” (Panie, to zachcenie kobiety ciężarnej). Wykrzyknik ten, gniew króla w radość zmienił: pragnął niecierpliwie potomka; pochwalił tedy czyn królowej i dodał, że jeżeli dwa policzki jęj nie wystarczają, pozwala, żeby ich wyliczyła jeszcze tuzin księżnie *Terra-Nova*.

Skoro pierwszej miłości upojenie przeminęło, Karol IIgi zapadł znowu w smutki głębokie. Trapiło go, że nie ma następcy, że rasa Karola Vgo na nim wygaśnie. Widział już ubiegających się o swój tron książąt: ażeby się rozerwać, całe dnie spędzał na polowaniu; brał z sobą kilku ludzi, i tak przesiadywał w pustyni przypominającej Arabią przeklętą. Krajobraz odpowiadał martwemu smu-

tkowi jego duszy. Nic rozpaczliwszego jak okolica Madrytu. Spalony, rudy piasek pokrywa skąpo skielec ziemi, tu i owdzie skały szare przebodły powłokę i sterczą nagie, tworząc kamieniste wąwozy; wśród nich, niby szczęścia grobowiec, stoi klasztor Filipa IIgo. Mijając te ponure mury na pustkowiu, przelatujące ptastwo milknie, jeżą sierć dzikie zwierzęta... Z tój to okolicy pewnego wieczora Karol IIgi wysłał do żony posłańca z pudełkiem różanem i owym listem nieśmiertelnionym w Ruy-Blasie: „*Madame, il fait grand vent, et j'ai tué six loups*”.

Biegły lata, a następca tronu nie przybywał. Dworacy zaczęli pracować nad skłonieniem króla do rozwodu. Powiedziano mu, że królowa jest oczarowaną, że trzeba z niój wypędzić czarta, albo osadzić ją w klasztorze, a pojąć inną żonę. Gotowano już na dworze bezwstydné exorcyzmy, kiedy poseł francuzki uwiadomiony co się święci, wybawił królowę od hańby... Niestety! nie mógł jój wybawić od śmierci. Mściwe intrygantcy, nie mogąc jój usunąć, poprzysięgły jój zgubę.

Ku wykonaniu czarnego zamiaru, sprowadzono z Holandyi wygnaną za zbrodnie z Francyi, siostrzenicę Mazarina, Olimpią Mancini, hrabinę Soisson, rodzaj Lokusty, którój właściwe miejsce było w pałacu Cezarów lub w Watykanie Borgiów. Wychowana z Ludwikiem XIV, zwróciła nań oczy i sądziła że zostanie królową. Skoro się stało inaczej, poprzysięgła zemstę królowi. Oskarżona o zamiar otrucia La Valiery, uciekła do Niderlandów, zkąd ją zawezwano do Madrytu.

Karol IIgi który kochał żonę, tknięty przecuciem, zakazał królowej przyjmować Olimpię. W końcu na jój prośby, zezwolił, pod warunkiem żeby żadnego jadła z jój ręki nie przyjmowała. Z czasem i ten zakaz został zniesiony. Oto jak Saint-Simon opisuje tragiczny wypadek:

„Wizyty hrabiny Soisson stały się coraz częstsze na dworze: wchodziła tajemnemi schodami żeby nie zwrócić uwagi. Pewnego razu przyszła w wielki upał; królowa zażądała mleka dla ochłody; hrabina obiecała jój dostarczyć wybornego: jakoż, przyniosła wnet zamrożone mleko, które wypiwszy królowa umarła podobnie jak jój

matka. (Henryka, siostra Ludwika XIVgo umarła otruta). Hrabina nie czekając skutków swego napoju, powróciła pędem do domu gdzie już rzeczy były zapakowane. Skoro Karol IIgi ujrział królowę w konwulsjach i dowiedział się co zaszło, kazał aresztować hrabinę, ale jęj już w domu nie było. Rozesłano za nią pogoń, ale tak dobrze wszystko obmyśliła, że się wymknęła z Hiszpanii nie dostrzeżona”.

Trucizna gra wielką rolę w XVII wieku: w kronikach i biografiach otrucia zdarzają się równie często jak w tragediach z owego czasu. W wypadkach tych, najwięcej uderza cichość, jaka po nich następowała. Człowiek umarł gwałtowną śmiercią: wzięto i pochowano. Zdaje się, iż dochodzeniem zbrodni obawiano się zawsze odsłonić twarz jakiegoś ziemskiego boga... omijano więc trupa, na palcach, nie śmiejąc się obejrzeć, nie ośmielając się nawet nazwać go po imieniu. Skazany umierał także nie odwołując się do ludzkiej sprawiedliwości, jakoby czuł, że jęj wówczas na ziemi nie było. Marya Ludwika po kilkodniowych katuszach umarła, nie obwiniwszy nikogo; ukoronowana ta nędzarka skonała po królewsku: nie raczyła błagać pośmiertnej litości od ludzi, którzy jęj dlań nie mieli za życia.

Marya Ludwika uniosła z sobą resztkę duszy Karola IIgo. Żył jeszcze po jęj skonie lat dziesięć; ożeniono go nawet powtórnie z Austryaczką (Marya-Anna Neuburg, siostra cesarzowej), ale był to już raczej trup chodzący nie człowiek. W trzydziestu ośmiu latach malowany przez Carreno, wygląda na ośmdziesięcioletniego starca. Wmówiono w niego że jest oczarowany. Jak Orest furyom, wydany tęg myśli piekielnej, pokutował, szukając wszędzie a nie znajdując nigdzie ulgi na straszne cierpienia ducha. W nocy trzech mnichów czuwało nad jęgo łozem śpiwając psalmy dla odegnania czartów.

Krótko przed skonem przyszła Karolowi myśl dziwna: zapragnął obaczyć wszystkich swoich przodków w trumnach.

Miłość śmierci, chorobliwa chętką odmykania drzwi grobowców wpojona ascetyzmem, była rodzinną słabością tęg dynastji: przez dwa wieki widzimy ją opętaną przez

geniusza śmierci. Najstarszy przodek Karola II<sup>go</sup>, Karol Zuchwały, w bojach rozpromieniał się radośnym szaleńcem: patrząc śmierci oko w oko, czuł się szczęśliwy. Joanna, matka Karola V<sup>go</sup>, wozila po całej Hiszpanii mężowskiego trupa; nakoniec, położyła go na małżeńskim łożu i pilnowała przez lat *pięćdziesiąt*. Po upływie tego czasu, Karol V<sup>ty</sup>, niby złote wesele, wyprawił mu drugi pogrzeb. Sam, jak wiadomo, sprawił sobie pogrzeb za życia i szedł za swoją trumną w paradyz. Filip II<sup>ty</sup> zagrzebał się żywcem w celi Eskurialu, obok trumny, która zawsze stała otwarta przy jego krześle. Filip IV<sup>ty</sup> odpoczywał w trumnie jak inni na kanapie. Królowie ci, którzy zakuli w nieruchomość Hiszpanią jak Faraonowie Egipt, mieli, jak tamci, monomanią grobu.

Otóż, Karol II<sup>ty</sup> opanowany z kolei tą chorobą, kazał odmykać trumny zgromadzone w podziemiach Eskurialu. Straszne to miejsce, położone w środku królewskiego pałacu, zwie się Pantonem. Jestto okrągła sala oświetlana wiszącym u sufitu szklannym pajakiem, wyłożona jaspisem, zbudowana jak szafa z szufladami; w każdej szufladzie leży trup: po jednej stronie królowie, po drugiej królowe. Wśród tych jaspisów i marmurów lśniących jak zwierciadło, przychodzić czuje się niby ujęty dwiema bryłami lodu... śmiertelne zimno dopełnia złudzenia. Ściany nagie; nigdzie żadnego godła, żadnego śladu historii: chronologia rządzi w tym dole. Po co urozmaicać groby jednolitej dynastii? Przez dwa wieki Hiszpania miała jednego króla w czterech osobach.

Karol II<sup>ty</sup> zawlókł się tedy do katakumb i kazał otwierać trumny chronologicznym porządkiem. Karol V<sup>ty</sup> ukazał mu się zupełnie zmieniony; Filip II<sup>ty</sup> mniej straszny niż za życia; Filip III<sup>ty</sup>, dziad, był jak żywy, ale owionięty powietrzem, natychmiast się rozsypał; matka Anna Austriaczka, wyglądała jak uśpiona. Monarsze trupy, jak widmo Hiszpanii, przeciągały przed oczyma ostatniego potomka Karola V<sup>go</sup>, lśniące a wewnątrz próżne, udające życie, a martwe...

Scena ta historyczna, przechodzi najtragiczniejsze wymysły poetów. Czemże jest Hamlet na cmentarzu,

w porównaniu z tym gasnącym synem potężnego rodu, czyniącym w Panteonie przegląd swych przodków.

Karol patrzył na wszystkich suchém okiem. Ujrzawszy matkę złożył chłodny pocałunek na jej skostniałej ręce; ale skoro zobaczył Ludwikę Orleańską, jedyną istotę, do której zwiędłe serce jego zadrgało, jedyną miłość, jedyną pociechę swoją na tym świecie, jęknął, zalał się łzami, padł na jej otwartą trumnę, i długo całował martwą... Przez łkanie, przytomni usłyszeli toż słowo, które wyrzekł obaczywszy ją pierwszy raz: „Mi Reina!” tylko tą razą dodał: „Krolovo moja! rok nie upłynie a będę z tobą”.

Dotrzymał obietnicy. W parę miesięcy potem, ostatni potomek Karola Vgo umarł przekazawszy Hiszpanią księciu d'Anjou. Od urodzin pierwszego do skonu ostatniego, upływają dwa wieki; dwa wieki, w ciągu których potomkowie Karola Vgo opanowali świat; dwa wieki chwały, której Opatrzność nie chciała ani o jeden dzień przedłużyć: Karol Vty urodził się w roku 1500, a Karol II<sup>si</sup> umarł w 1700 roku.

Ostatni tom *Historji Konsulatu i Cesarstwa* jest już we wszystkich rękach, tak we Francyi jak zagranicą; dlatego, obszernie tu mówić o tej koronie dzieła, rzecz zbyteczna. Czytelnicy sami ocenili opisane tam cztery części ostatniego aktu olbrzymiego dramatu: Waterloo, Elizeum, Rochefort, ś. Helena; nie każdy jednak może porównać wyroki wydane przez rozmaitych autorów na zwyciężonego pod Waterloo Napoleona. Na ten punkt uwagę ich zwrócić chcemy.

Waterloo jednocześnie prawie, aż czterech znalazło dziejopisów: Quinet, Charras, Hugo i Thiers opisali bitwę i jej skutki. Że filozof zgodził się na jedno z pułkownikiem, to już rzecz dziwna; ale że górnołotny poeta do tychże prawie doszedł konkluzyj, co racjonalny minister, to rzecz zdumiewająca. Nie uwierzylibyśmy tej jedno-myślności sądów dwóch tak różnych ludzi, gdybyśmy obydwóch wyroków nie mieli przed oczyma. Każdy zredagowany innym stylem, ale myśl obu jednaka. Posłu-



chajmy najprzód co mówi Wiktor Hugo o zwyciężonym pod Waterloo Napoleonie:

„Ile było winy Napoleona w przegranej bitwie? Czy sternikowi przypisać należy rozbicie okrętu? Czy dwudziestoletnie boje zużyły tę klingę jak pochew, duszę jak ciało? Czy w wodzu przebijał już weteran? Słowem, czy zasnął już ten geniusz, jak utrzymuje wielu znakomitych historyków? Nie sądzimy, żeby tak było. Plan bitwy jego był arcydziełem! Dlaczegoż ją przegrał? Z przyczyny czyjej, Wellingtona czy Blüchera? Nie: z woli Bożej. Bonaparte zwycięzca pod Waterloo, *sprzeciwiał się prawu XIX wieku*. Gotował się inny szereg faktów, w których nie było miejsca dla Napoleona. Czas przyszedł, by padł ten człowiek niezmierny. Zbyteczne ciężenie tego męża na losy ludzkie *popsuło równowagę*. Nadmiar żywotności ludzkiej skupiony w jednej głowie, cały świat bijący do mózgu jednego człowieka: gdybyto potrwało, mógłby stać się śmiertelnym dla cywilizacji. Nadeszła chwila, by *najwyższa sprawiedliwość nieugięta rządziła światem*. Pierwiastki i żywioły, od których zawisł moralny ruch, w porządku moralnym jak w materyalnym łańdźcie, musiały zanieść nań skargę. Dymiąca krew, przepelnione cmentarze, zażawione matki—straszni to oskarżyciele! Doniesiono o Napoleonie nieskończoności i upadek jego postanowiony został. Zawadzał Bogu. Waterloo nie jest bitwą: „*to zmiana frontu wszech świata*.”

Tak mówi poeta. Posłuchajmy teraz ministra:

„Pod Waterloo, powiada Thiers, przyczyna przegranej *nie leży* w postarzałym wodzu, odartym z dawniej dzielności i przytomności umysłu. Pod Waterloo był mąż nadzwyczajny, nieporównany wojownik, którego cały geniusz nie mógł zbawić od następstw jego błędów politycznych. Był olbrzym, który chcąc walczyć *przeciw sile rzeczy* (Hugo ją zowie *prawem XIX wieku*), zniweczył też siłę, gwałcić ją, znalazł się nagle przez nią pochwycony i zwyciężony jak najslabszy człowiek. Geniusz ubezwładniony przez potyrany *rozsądek*, (Hugo zowie go *najwyższą sprawiedliwością*), przedstawia widok daleko prawdziwszy, więcej uczący, moralniejszy, niż wódz popełniający dlatego strategiczne błędy że postarzał.”

Nie jestże to też sama myśl wypowiedziana poetycznie przez Hugona, a prozaicznie przez Thiersa?

Dalej, w drugiej księdze, z powodu ostatniej abdykacji, znajdujemy te słowa: „Mąż nadzwyczajny padł ofiarą katastrofy, w której przyczyny moralne są wszystkim, fizyczne niczem.” („Odmiana frontu wszech-świata”).

Trzecią księgę zakończa wizerunek Napoleona więźnia na wyspie św. Heleny, wizerunek poważny, charakterystyczny, w którym Thiers uwidomił rysy rozsiane w całym dziele. W końcu następuje taka ocena:

„Napoleon urządzając naszą społeczność kodexem cywilnym, nie dał nam jeszcze kształtu politycznego, na którymbyśmy mogli spocząć stanowczo i żyć spokojnie w swobodnej pomyślności; nie dał nam owęj wolności, którą nam dotąd są dłuźni jego spadkobiercy; ale nazajutrz po rewolucyi nie mógł nas udarować niczem innym, jak porządkiem, i za to wdzięczność mu się należy. Nieszczęściem dla siebie i dla nas, zatracił nam naszą wielkość; ale zostawił sławę, która jest wielkością moralną, ciągnącą za sobą wielkość materyalną. Geniuszem swoim był stworzony dla Francyi, a Francya dla niego. Napoleon był przyczyną naszych nieszczęść, ale i towarzyszem naszych zwycięstw. Powinniśmy go sądzić surowo, ale razem mieć dlań uczucie takie, jak wojsko dla wodza, który długo wiódł je do chwały.

„Zgłębiajmy jego wielkie czyny, które zarazem są naszemi; uczmy się w jego szkole prowadzić żołnierza i rządzić państwem; unikając jego błędów, uczmy się kochać wielkość *możliwą*, jedynie trwałą, dlatego że nie jest nieznośną bliźniemu: uczmy się umiarkowania od tego najmniej umiarkowanego śmiertelnika. Jako obywatele, wyciągnijmy tę z jego życia naukę, że jakkolwiek geniusz człowieka jest wielki, nigdy nie należy powierzać mu bezwarunkowo losów narodu..

„W chwili kiedy groźny miecz cudzoziemskiego najeźdźnika wisiał nad Francją, zjawił się bohater młody, który zdawał się być zrodzony na oczarowanie świata. Francya oddając się z duszą i z ciałem jednemu człowiekowi, mniej była winna, niż kto bądź w tym razie, bo nigdy geniusz nie był większym, a niebezpieczeństwo rze-

czywistszém. W kilka lat później mąż ten wpadł atoli w obłąd innego rodzaju, niż ów z 1793 r., ale nie mniej płodny w klęski. Obłąkaniec, poświęcił *million* ludzi na polach bitew, sprowadził całą Europę na Francją i zostawił ją zbroczoną, odartą z owocu dwudziestoletnich zwycięstw, za całą nadzieję posiadającą w swém łonie złożone zarody nowoczesnej oświaty...

„Z tego wielkiego życia, z którego tyle mogą skorzystać wojskowi, politycy, administratorowie, niechaj obywatele wyciągną tę naukę, iż nigdy nie należy ojczyzny poruczać jednemu człowiekowi, chociażby ten człowiek był największy.

„Kończąc tę historią zwycięstw i klęsk naszych, wydaję z głębi serca krzyk, który radbym przelać w serce każdego Francuza wraz z przekonaniem, że nigdy nie należy krępować własnej swobody; ażeby zaś jej nie dać ujarzmić, nigdy jej nadużywać nie trzeba”.

Słychać, że Thiers ma pisać teraz Historią restauracyi i doprowadzić ją aż do roku 1830, w której to epoce sam brał udział w rządach państwa.

— Dwudziesto-tomowe dzieło Thiersa, w którym powtórzył niemal każde słowo i każdy gest Napoleona, nie odejmuje bynajmniej zajęcia jego *Korrespondencyi*, której ósmy tom wyszedł obecnie z druku. Żadne opowiadanie nie odda cudownej czynności umysłu, uderzającej w każdym liście cesarza obecnego wszędzie: w radzie stanu, w ministeryach, zarówno jak na polu bitwy.

Korrespondencya Napoleońska jest dziełem wszechstronném: obejmuje wszystkie części wojny i rządu, wszystkie trudności, z jakimi się łamać musi geniusz praktyczny. Wielkie dzieła poczynają się w oczach czytelnika: czuje nadzieje i obawy, jakich w owej chwili doznawał cesarz; widzi niebezpieczeństwa i podziwia, z jaką sztuką umiał je pokonać wódz w pomysłach niewyczerpany. W listach widać najlepiej, jak zręcznie korzysta z każdej rzeczy: z egoizmu, z namiętności ludzkich, z klimatu i kształtu ziemi. W Egipcie naprzykład do kombinacyj swoich wprowadza rzekę, posiadającą jedyną w swoim rodzaju własność peryodycznych wylewów.

Wyprawa egipska, stanowiąca zupełną całość w całości Napoleońskiej karyery i będąca najkolorowszą częścią dzieła, mieści się w IV i V tomie Korrespondencyj. Jestto, jakoby świetna próba, w której po raz pierwszy wybija całość wszechstronnego geniuszu. Stanąwszy w Egipcie, wojsko francuzkie pozbawione pomocy floty zniszczonej przez Nelsona, pozbawione pomocy a nawet wieści z ojczyzny, całe opiera się na Napoleonie: wszystko się koło niego koncentruje, a młody generał szczęśliwym trafem na raz zostaje w pozycyi Alexandra lub Cezara. Wzrokiem orła i mądrego zwycięzcy, Bonaparte obejmuje całą ziemię Faraonów, zajmuje się zarówno każdą stroną zdobyczy. Wojsko, marynarka, finanse, sprawiedliwość, handel, nauki, nowe kanały i nowe drogi, wszystko postępuje naprzód równym klusem. Wódz wgląda w najmniejsze drobiazgi; w rozkazie dziennym naznacza ceny na żywność: gęś 26 sous, kura 15, mięsa wołowego funt 6 sous" etc. Tegoż dnia pisze do Berthollet'a i Monge'a, żeby założyli drukarnią francuzką i arabską, laboratorium chemiczne, gabinet fizyki, bibliotekę i obserwatorium. Obawiając się nudów dla żołnierzy, każe robić dla nich kręgle, krajowców sympatye jedna sobie, wychwalając Mahometa i Koran.

W ten sposób rozwijał się podbój Egiptu i Syrii, aż dopóki forteca Akretu nie zatrzymała pochodu wojsk francuzkich, a wieści z Europy nie zawróciły nagle myśli i ambicyi Napoleona do Francyi. W chwili, w której mógł uwiecznić w Egipcie panowanie francuzkie, opuszcza Wschód i pędzi do Europy, ażeby tam rozpocząć dzieło konsulatu. Tomy VI, VII i VIII dostarczające szczegółów do téj epoki, wsiąkły prawie całe w historiją konsulatu i cesarstwa.

---

Bracia Didot najczynniejsi wydawcy paryzcy, którzy przed kilku laty wydali tłumaczenie „Historyi powszechnej” Cezara Cantu, dziś zbogacili literaturę ojczystą przekładem „Historyi Włochów” napisanej w dziesięciu tomach przez tegoż autora. Tłumaczenia dokonał Armand Lacombe.

Trzy tomy zajmuje sama historia Rzymu. Nie możemy tu opowiadać szczegółowo dzieła poczynającego się założeniem Rzymu, a kończącego w przeddzień bitwy pod Solferino. Powiemy więc tylko, że praca pana Cantu wychodzi po za obręb zwyczajnych prac historycznych: jest pomnikiem trwałym, na który ludzie przez długie wieki powoływać się będą. Mało książek historycznych napisano tak zwięzłe a malowniczo: różnaitość postaci i wypadków, oryginalność pierwszych, ważność drugich, nadają dziełu pana Cantu powab romansu. Można na ludzi i rzeczy zapatrywać się inaczej jak autor, ale trudno lekceważyć jego wyroki będące owocem długoletniego namysłu i pracowitych badań.

„Historia Włochów” z wielu względów razi uczucia Włochów dzisiejszych: jest zbyt chłodna, zbyt oderwana od dnia dzisiejszego; autor czasami stary porządek chwali, powstaje na agitatorów, nie jest wszelako nieprzyjacielem światła; żałując może w głębi dawniej społeczności, nie jest niesprawiedliwym dla społeczności tegoczesnej. Nikt głębiej od niego nie zbadał jej początków we Włoszech: przemysł, handel, sztuki piękne, poezją i literaturę, słowem, całą moralną i materyalną historią swojego kraju przechodzi, żyje zbiorowém życiem Italii: jest razem Florentczykiem, Pizanem, Genueńczykiem, Wene-tem i Lombardem, bo z równą gorliwością studjuje w każdej rzeczypospolitej wielkich artystów, wodzów, polityków, z równym zapalem podnosi wielkie dzieła i wielkie czyny.

Cantu nie jest teraz za Alpami popularny; ale skoro przeminą chwilowe namiętności i państwo się uładzi, historia jego niewątpliwie uważaną będzie przez światłych Włochów, jako najtrwalszy pomnik chwały narodowej.

---

Powieści i poezye sypią się jak z rękawa, co nie dowodzi bynajmniej, że te dwie gałęzie literatury kwitną. Codzień widzimy wprawdzie rozkwitające białe, niebieskie, różowe lub zielone książeczki, ale wszystkie zawierają mniej więcej poronione plody; po obejrzeniu ich

człowiek pyta siebie, na co powtarzać zawsze jedno? na co pisać o tém, co było już sto razy lepiej powiedziane? na co grać fałszywie, lub niepotrzebnie brząkać? na co brać pióro do ręki, kiedy się nie ma w sobie ani gruntu, ani formy, ani wyrazu, ani ideału? Miarą wartości książki jest summa wiedzy lub czucia, jakie zostawia czytelnikowi; jeżeli go nie nauczyła, jeżeli nie rozwiązała żadnej ciemnej zagadki w jego głowie; jeżeli nie poruszyła serca, nie uzacniła choć na chwilę duszy: taką książkę czytelnik bez sądu ma prawo rzucić do piekła, jak pielgrzym ów kamień, co nie płacze przy pożegnaniu.

Niestety! takie tylko twory mamy przed sobą, nie wyłączając *Historji Sybilli*, którą dworski poeta Feuillet świeżo uraczył dewotki. Cóż mówić o takich płodach? Jeżeli pisarz nie ma indywidualności żadnej, jeżeli prawdy swe czerpie z kaligraficznych wzorów, w gruncie nie wierząc nawet w ten pewnik Praniewicza, że cnota jest cnotą, a występek występkiem: natenczas książka jego może się zdać krytykowi tylko, jako cegła do murowania nagrobku nieboszczce literaturze.

Nie na co innego przydatne plody młodych poetów francuzkich. Panowie Roger de Beauvois bynajmniej *pięknym głosem* się nie odznaczający, Emanuel des Essarts autor „Poezyj paryzkich”, Teodor de Banville autor „*Odes funambulesques*”, Prosper Jourdan autor rymowanej powieści „*Rosine et Rosette*”, wszystko to bardy-lunatyki, śpiewający ni Bogu, ni ludziom, nie powiązani żadną nicią z niebem, a nie mający również związku z ziemią i społecnością, wśród której żyją.

Od lat kilku panuje tu zupełny rozbrat pomiędzy poetami i publicznością; powszechność gardzi rymotwórcami, a oni nią. Kto tu winien? Ci zapewne, co się mają za wyższych, a nie umieją trafić bliźnim ani do serca, ani do głowy, a mianowicie mając oprócz nóg skrzydła, nie umieją maszerować z postępem: zamiast być w przedniej straży, są w rezerwie.

Wszystko się zmieniło koło nich, a lirycy francuzcy (mówię o podlotkach) zostali w olimpijskiej nieruchomości. Temu się zdaje, że jest społecznym Wirgiliuszem; owemu, że pisze w wigilię reprezentacyi Hernaniego; ci

stroją gitary pod balkonem Musseta; inni usiłują naśladować potężny głos Augusta Barbier: żaden nie chce, czy nie umie być sobą: żaden nie pomni, że od 1820 do 1835 roku wszyscy prawdziwi poeci nietylko wystąpili, jako nowatorowie, ale nawet zmieniali ton, nastrajając swą lirę wedle kamertonu świata. „Urosłem”, odpowiada Hugo tym, co mu zarzucają, że niegdyś śpiewał na cześć bogów przeszłości.

Zgubą poetów młodych, że olśnieni aureolą starszych, stać chcieli w ich promieniu; a stać nie można: kto nie postępuje, ten się cofa. Czyż wieszczęza rzecz schodzić do królestwa śmierci, lub oglądać się za cieniem Eurydyki?

Była zawsze na tym świecie, i będzie, jakaś idea wschodząca lub zachodząca. Pierwsza jedynie ma moc natchnienia i nawrócenia. Wedle przypadku urodzenia lub wychowania, wychodzimy z różnych punktów widzenia, bo nie możemy sobie wybrać ani kolebki, ani katechizmu; ale skoro myśl nowa na widnokregu błysnie, dusze wybrane lecą doń rojem, przyciągane bezwiednie spokojną atrakcją, którą prawda wywiera na umysł człowieka. Im z dalszych stron się wybrały, tém im trudniej dognać ludzkość w pochodzie, ale tém więcej też mają zasługi doganiając. Wielkość pokonanych trudności stanowi wielkość zdobyczy, stanowi chwałę Lamennaigo i Hugona: oni sami zdobyli co innym dano w kolebce.

Ale po czémże rozróżnić postęp od upadku? zapyta kto. Po tém właśnie, że postęp przyciąga geniusze, że zetknąwszy się z nim, już nie mogą się cofnąć... głoszą prawdę: gotowi umrzeć za nią. Odepchną pokusę, pogroźce odpowiedzą uśmiechem litości, przed śmiertelnym pociskiem rozkryją piersi. A skoro ślepi myślą, że już zabili apostoła prawdy, wtedy postać męczennika siada na rusztowaniu jak na piedestale, i oparta na swój zasadzie jak na lwie, z dumą patrzy w przeszłość.

Nie stawiając poetom niemającym *objawienia*, tak wysokiego ideału, możnaby żądać od nich, żeby się stali przy najmniej echem lub zwierciadłem swojego czasu, jak poeci pogańscy, którzy byli tylko natchnionymi obserwatorami: wszystko co uszło bacznosci kronikarzy i filozofów historyi, oni zebrali i uwydatnili: wiersze ich są płaskorzeźbą

wrażeń codziennych. Pierwotną Grecyą poznasz lepiej w Homerze niż w Herodocie: wieczne wojny, grabieże, morskie podróże, potworne biesiady, to było życie Greków z czasów bohaterskich, któreby można nazwać wiekiem średnim starożytności.

Starożytność, owa matka bogów i bohaterów, kapłanka piękna, nie była wcale obojętną na rzeczywistość. Przeciwnie: poeci jej, częściej szukali natchnienia na ziemi niż w nieznanym niebiosach; greckie i rzymskie bardy, do dzieł swoich wprowadzali te tylko bogi, do których wówczas dusza ludzkości tęskniła; tragicy greccy opiewali tylko wielkie wypadki, których byli świadkami. Opisujący życie społeczne nie mniemali bynajmniej ubliżać przez to Apolinowi. Teokryt wtajemnicza czytelnika w stosunki domowe, w małżeńskie zwady i toaletowe podstępny; pokazuje salony i ulice; wszyscy poeci cesarskiej Romy roztaczają ludzką komedią swojego czasu: rzymskiego życia światowego, nie uczy poważny Liviusz, ale fircyk Catuliusz, wiecznie goniący za senatorskimi miłostkami; bez niego, bez Owidyusza i Tybula, nie znalazłbyśmy wcale owej rozpustnej biesiady poczynającej się za czasów Cy-cerona a kończącej przy błyskawicach barbarzyńskiej włóczni. Bez nich, nie zrozumielibyśmy jakim sposobem spodliły się rodziny patrycyuszów, których upadek pociągnął za sobą upadek państwa. Horacy i Juwenalis dopełniają relacji, przesuwając przed naszymi oczyma całą czeredę gorszycieli, i pokazując jak brali szturmem Kapitol.

Tak pisali poeci pogańscy. Średniowieczni malowali życie rycerskie; dopiero poeci XVIIgo wieku odwrócili się tyłem do społecznego świata i poczęli opiewać zwycięstwa Cezarów lub prokonsulów. Tegocześni poszli za ich przykładem; ostatni mianowicie, najbiedsi naśladowcy, tak oderwali się od rzeczywistości, że w mnogich ich utworach nie znajdzie, nie tylko już proroctwa, ale jednego wiersza do odbudowania epoki, ku czemu lirycy niegdyś więcej dostarczyli materiałów niż zakonnicy.

Nie żądamy wiele: życzymy Paryżowi tylko poety Balzaka. Kto nie ma klucza do nieba, niech przynajmniej skrytości ziemskie przenika, niech poetyzuje rzeczywistość, lub na żyjących sercach anatomii ucząc, wskaże le-



karstwo. Obrazów do odmłodzenia poezji opisowej, nie brak, ale żeby je spostrzedz, nie trzeba patrzeć pożyczonemi od nieboszczyków oczyma: trzeba być sobą, nie wstydić się swego wzrostu, ażeby móż powiedzieć jak Musset: „*Mon verre n'est pas grand, mais je bois dans mon verre*”.

— Antonio Ronna, autor Słownika francuzko-włoskiego i włosko-francuzkiego, wydał tomik *Bajek*, które już znalazły francuzkiego tłumacza: są to dowcipne alluzye polityczne do obecnego stanu rzeczy.

— Ernest Renan wydał broszurę pod tytułem: „*La Chaire d'hébreu au Collège de France*”. W piśmie tém, professor przyjmuje wyzwanie i odpowiada na zarzut braku *nadzwyczajności* w swym wykładzie. W końcu powiada, że „zasadą główną nauki jest wykluczenie *nadnaturalnych* rzeczy. Żaden fakt nie dowodzi, że jest siła wyższa nad siłę człowieka, w pasmie zjawisk świata. Nie ma ani jednego dowiedzionego cudu: cuda dzieją się tylko w epokach, w których ludzie w nie wierzą”.

— Pan Second napisał historiją wód mineralnych Vichy, pod tytułem: „*Vichy-Seigné, Vichy-Napoleon*”.

— Flourens ma wydać wkrótce swoje „*Obserwacye nad leczeniem ran mózgowych*”.

Rada wyższa wychowania publicznego oświadczyła się przeciw odczytom literackim na ulicy Pokoju: minister Rouland kazał zamknąć sale.

## PIERWSZA NOC CZAROWNIC (\*).

(Die erste Walpurgisnacht)

Z GOETHEGO.

### Kapłan.

Błysł maj radosny!  
Pod tchnieniem wiosny  
Szron stajał z gałęzi drzew;  
Zniknęły lody,  
W zieleni młódój  
Weselny rozbrzmiewa śpiew.  
Już tylko biała  
Szata została  
Na wyznjach najstromszych opoki.  
Dalejże! spieszmy do góry!  
Wypełnić ojców obrzęd wysoki  
Bogu w przyrodzie dać cześć,  
Z płomieniem jasnym, bijącym w chmury  
Ducha ku wszech-stwórcy wznieść!

(\*). Piękny ten, pełny wysokiej myśli, a mniej upowszechniony utwór Goethego, odnosi się do tak zwanych nocy czarownic (Walpurgisnacht) o których pamięć, częścią przez podanie, częścią przez obrządek, zachowuje się dotąd w wielu okolicach Niemiec, osobliwie zaś w tych stronach, gdzie niegdyś żyły słowiańskie plemiona, z czasem uciemnione i starte. Długi czas jeszcze po narzuceniu tym pogańskim ludom chrześcijaństwa, kapłani dawnej wiary starali się zachować jej zwyczaje i święta. Jednym z świąt takich był dzień pierwszy maja. Ażeby obchodowi jego przeszkodzić, otaczano gaje święte i uroczyska chrześcijańskimi strażami. Zgromadzeni poganie dla odpłoszenia ich, przebierali się w dziwotworne postacie i wpadali na nich z wrzaskiem, ogniem i łoskotem. Chrześcianie, nawykli widzieć we wszystkich pogańskich obchodach sprawę szatańską, uciekali, biorąc to za zjawisko piekielnych duchów, poczem lud swobodnie odbywał swoje obrzędy.

**Zbór kapłanów.**

Płomień z dymu strzela w chmury!...  
 Dalejże! spieszmy do góry!  
 Obyczajem ojców wznieść  
 Wśród przyrody Bogu cześć.

**Głos z tłumu.**

Jakto? śmiecież się odważać?  
 Na śmierć pewną się narażać?  
 Czyliż nie znacie praw twardych  
 Gnębieli naszych hardych?  
 Wkoło rozpięte ich sieci,  
 Nad nami ostre ich miecze;  
 Mordowanych ojców, dzieci  
 Naszych krew z dniem każdym ciecze;  
 I nas wszystkich — niedaleka  
 Nieodzowna zguba czeka.

**Kapłan.**

Kto w wierze swojej  
 Wytrwać się boi,  
 Godnym się stawa złej doli.  
 Oto las wolny!  
 Wznóście stos smolny!  
 Oto drzewa do woli.  
 Jednak po dniu,  
 Ukryci tu  
 W gęstwinie krzewów zostaniem;  
 I zbrojne wkoło rozstawim strażę,  
 By tém bezpieczniej, z nocy nastaniem,  
 Spełnić co nam wiara każe.

**Zbór ludu.**

Dzielni mężowie! rozdzielcie się wszędy!  
 Wkoło cały las osaczcie;  
 Skryci, w milczeniu, bezpieczeństwa bacząc,  
 Aż święte spełnim obrzędy.

**Jeden z czat.**

Z tych sług mniszych ciemną zgrają  
 Igrzysko dziś sobie sprawmy!  
 Djabłem, o którym nam bają,  
 Ich samych strachu nabawmy.

Wśród skał, jarów, dalej razem!  
 Wkoło z ogniem i żelazem!  
 Wlokąc widły i motyki,  
 W noc podnieśmy hałas dziki.

### Zbór.

Dalej wkoło! wszyscy razem!  
 Z trzaskiem, z ogniem i żelazem!  
 Wlokąc widły i motyki  
 Przez skaliste gór parowy,  
 W noc złowieszcze wnieśmy krzyki.  
 Puhacze, sowy,  
 Z nami w zbór dziki!

### Kapłan.

Do teźż nam niemocy  
 Przyszło, że li w nocy  
 Możemy Bogu dać cześć?!..  
 Lecz noc jest dniem,  
 Póki Mu śmiem  
 Czystém ją sercem nieść.  
 Twa wola, Boże!  
 Dozwolić może  
 Wrogom czas który  
 Nad nami góry.  
 Lecz z czarnych dymów płomień się wzbija...  
 Tak jaśnieje światłość wiary!  
 A choć nam wydrą obyczaj stary,  
 Światłość Twą wydrzeć—moc czyja?

### Jeden z chrześciańskich straży.

Gwałtu! bracia! przez Bóg żywy!  
 Piekieł ćma tu wali cała!  
 Patrzcie! patrzcie, co za dziwy!  
 Poczwarne, ogniste ciała,  
 Baby, jędze, wilkołaki,  
 Zgrają roją się straszliwą.  
 Co za wyciel wrzask, grzmot jaki!..  
 O uchoźmy ztąd co żywo!  
 W górze huczy bies ognisty,  
 Z ziemi bucha dym siarczasty.

**Zbór chrześcian.**

O uchodźmy ztąd co żywo!  
Co za wycie! wrzask, grzmot jaki!  
Baby, jędze, wilkołaki,  
Zgrają roją się straszliwą.  
W górze huczy bies ognisty,  
Z ziemi bucha dym siarczysty.

**Zbór kapłanów.**

Z chmur dymu jasny płomień się wzbija...  
Tak jaśnieje światłość wiary!  
A choć nam wydrą obyczaj stary,  
Światłość jój wydrzeć, moc czyja?!

*Roman Zmorski.*



# STUDYUM

## INDYJSKIEGO DRAMATU.

PRZEZ

*Józefa Grajnera.*

---

Pochodzenie indyjskiego dramatu.— Właściwości jego wewnętrzne.— Techniczna strona widowisk dramatycznych.— Znakiomitsze dramata.— Kalidaza i jego utwory.— Sakuntala, jako epos i jako dramat.— Przytoczenie pierwszej, treści i rozbiór ostatniego.— Dotychczasowe tłumaczenia Sakuntali.— Przekład polski i rozbiory tychże przekładów.

### I.

Część świata, która wykołysała wszystkie narody, która wypiastrowała zarody przyszłej kultury umysłowej wszytkiej rozproszonej jej dziatwy, posiadała jeszcze do końca zeszłego stulecia w łonie zapomnienia swego takie skarby wiedzy, o których istnieniu w Europie zaledwo przeczucie miano.

Bez zaprzeczenia Indye są owém sercem Azji, arką zabytków, w której przechowała się najdawniejsza religia, najstarożytniejsze języki i najrańsza cywilizacya; ztamąd rzeczywiście czerpią badacze światło do rozjaśnienia epok pierwotnych. Z prac ich i dzieł wielkich ztamąd przeniesionych płynie korzyść dla całej Europy, płynie podziw dla oświaty narodu i jego wykształcenia moralnego, już w tych czasach, kiedy jeszcze Europa pod zasłoną mroku i niepamięci w powijaku niemowlęctwa spała. Było to je-dnym z najszcześliwszych i najbogatszych w skutki zrzą-

dzeń, że pierwszą wiadomość o literaturze indyjskiej zdobyliśmy zarazem przez pełne arcydzieło, przez Sakuntalę Kalidazy. Odkryto przez to świat nowy, odszukano ważne ogniwo w kształceniu się ludzkości. Wzniosłe kwiaty, które teraz rozweselają indyjskie studia, wiążą się rzeczywiście ze zjawieniem się tego dramatu.

Pierwszeństwo wdarcia się w dziedzinę umysłową ludów indyjskich i dobrania się do skarbów ich literatury, bez zaprzeczenia należy się synom Albionu, którzy stawszy się w ciągu półtora wieku panami Indyj całkowitych niemal, wydobywają na jaw i pielęgnują starannie umysłowe zasoby świetnej przeszłości Indyan, i tém choć wczesności łagodzą zabornczą swą żądzę i osłanianie dzisiejsze ciemnoty podwładnych im krajów. Po Anglikach idą Niemcy, po tych Francuzi, którzy z umysłowej dziedziny Wschodu najwięcej skarbów dla młodej Europy przynieśli; w końcu i nasze nieliczne, lecz ważne badania z wielce zasłużonym Drem Ignacym Pietraszewskim, tłumaczem *Zendawesty*, na czele, stawiają nas w rzędzie narodów umiejących oceniać to, co jest pięknem i pożytecznem w każdym czasie i miejscu. Jak pojedynczy człowiek, tak i całe narody mają swoje sny i marzenia młodości; człowiek zwraca się chętnie myślą do złotych chwil dziecięstwa, a naród dojrzały do kołyskowych dum i podań zamierzonego żywota swego. Obok korzyści jest tu i powab. Sześć ksiąg świętych zwanych *Szashtra*, z których pierwsza jest *Wedą*, spisane w sanskryckim języku, tém są dla nas względem poznania historii Indyan, czém Biblia względem Izraelitów; nie o historią jednak indyjską nam chodzi; wzmiankujemy tylko o niej jako o przedmiocie o tyle zadość już obrobionym, o ile dla objaśnienia literatury, a ztąd i naszego tematu będzie nam potrzebnym.

Jeszcze Göthe, pisząc o *Indyjskiej Poezyi* (1), powiedział te pełne znaczenia słowa: „Bylibyśmy najniewdzięczniejszymi, gdybyśmy nie chcieli pamiętać o indyjskich poetycznych utworach, i to o takich, które dlatego są godne podziwu, że przez zetknięcie się najurojeńszej filozofii z jednej strony i najmonstrualniejszej religii z drugiej stro-

(1) Ob. *Sämtliche Werte*. T. 33. Stuttgart und Tübingen 1840.

ny wspierają się i z obojga nie więcej przyjmują nad to, co im do wewnętrznej głębokości i zewnętrznej godności może się przydać.

„Przedewszystkiem dotykamy tu Sakuntali, w podziwie której utonęliśmy lata. Niewieścia czystość, niewinne poddanie się, wyparcie się mężoskie, odosobnienie macierzyńskie, ojciec i matka pojednani przez syna, są to najnaturalniejsze przypadłości; tu zaś w krainy cudów, snujących się między niebem i ziemią jak groźne obłoki, poetycznie wzniesione, i całkiem zwyczajny dramat natury wystawiony przez bogów i dzieci boże.”

Po tym poglądzie mistrza witającego przybysza wschodniego, przystępujemy do tematu, który nam ułatwi w następstwie dokładne ocenienie arcydzieła w dramatycznej literaturze.

Pierwszych początków poezji dramatycznej w Indjach nie można wśród pomroki dziejów względnie czasu oznaczyć: jedni badacze wynalezienie jej przypisują pewnemu mędrcomi nazwiskiem *Bheret*, inaczéj *Bharat*, którego zarazem uważają za wynalazcę ogólnego systemu muzycznego, zwanego dotąd jego imieniem; inni idąc w ślad powszechnego mniemania u Indyan, utrzymują, że sławny mąż *Wielki Walmiki*, w tak zwanym wieku srebrnym świata żyjący, autor wielkiego poematu bohaterkiego p. n. *Ramajana*, to jest o wojnie współczesnego sobie króla indyjskiego *Ramy*, odpowiadającego rapsodyom Homera, że mąż ten pierwszy na świecie wiersz sanskrycki w zapale gniewu wymówił; że zatem przed nim nikt nie mógł napisać dramatu. Mówi także bajeczne podanie Indyan, że pierwszy dramat skończony ułożył *Hanumat*, który o jedynym przedmiocie z *Ramajaną* traktował i który w wojennej wyprawie *Ramy* przeciw wyspie *Lanka* (*Cejlon*) wojkiem *Satyrów* czyli *Górali*, inaczéj *Pawianami* zwanych dla tatarskiej swéj szpetności, dowodził. Podanie głosi, że dramat ten na gładkiej wyrył skale, którą potem, niezadowolony z swéj pracy zatopił w morzu; po wielu latach pewien uczony władca kazał nurkom odcisnąć na wosku ten utwór i przez to część jego ocalił.

Pominąwszy te podania, na zasadzie ścisłych badań angielskiego *Sir William Jones* (*Dżona*), niemieckich: *For-*



stera, Herdera, Mejera, Encyklopedyi Grubera, oraz francuzkiego Chézego i innych, z pewnością zawyrokować można, że dramat u Indyan ściśle się wiąże z poważnemi zabawami religijnemi, czyli że powstał w ten sposób jak dramat grecki, płynąc ze źródła religijnego i rozwijając się w pierwszych początkach z pieśni powiązanych tańcami podczas wielkich uroczystości bogów. W ten sposób sławne czyny bogów czczono, jak tego przykład pozostał w lirycznej dramie pod nazwą *Gítagovinda* znaney i posiadanej dotąd, której autor Gajadewa żył w XII wieku po Chrystusie, a która była dramatycznie obchodzonym śpiewem świątecznym. Uważają, iż mistyczny ten utwór, pod względem liryzmu ma niejaki podobieństwo z *Pieśnią nad pieśniami Salomonową*. I u nas pierwsze zawiązki sztuki dramatycznej z obchodami świąt uroczystych się wiążą; świadczą o tém kronikarskie wiadomości, że już w początkach chrześcijaństwa w Polsce, a zatém, również w wiekach średnich, występowano na deskach publicznie, wprawdzie bez śpiewów i tańców, z dyalogami treści religijnej; następnie pątnicy wznawiali ten obyczaj, więcej już urozmaicony gestykulacją i treścią religijno-światową, a nawet z zeszłego stulecia posiadamy książki dramatyczne, gdzie na scenę występuje Chrystus, czart, anioł i niektórzy święci. Są to jednak czysto religijne zabytki a nie narodowe.

Otóż w owych najdawniejszych liryczno-eposowych przedstawieniach tego rodzaju u Indyan wydarzały się już bezspornie śpiewy zmieniane, i niedaleki był dalszy krok do tego, że jeden śpiewający tancerz występował jak dziś główna osoba, i że również podrzędne osoby występowały pojedynczo i swoje odgrywały role. W końcu nastala w miejsce śpiewu rozmowa, albo oboje wzajemnie się zmieniały jak w naszych operach, które poniekąd idą z jednego pochodzenia z dramą. Jeszcze teraz zdarza się w Indyach, że dwie do trzech osób sceny i dzieje z życia Wisznu, (najwyższego, twórczego bóstwa), wcielonego w postaci Kryszny lub Ramy, z improwizowanemi dyalogami i żartami bez wyboru wystawiają publicznie, co przypomina średniowieczne misterye i mięsopustne zabawy tak u Niemców jak poniekąd i u nas owe improwizacje

przesadnych w opowiadaniu i gestykulacji pątników, — oraz karnawałowe, żartobliwe, przebierania się dziwaczne, połączone z swawolą i płasami ludu naszego, co jeszcze czasów pogańskich sięga, i to jest narodowem u nas. Sama natura Wisznu dziewięciorako wcielającego się, już jest dramatycznym epizodem mitologii Indyan. Jedno z tych wcieleń było w postaci Krishny, w którym Grecy zdawali się rozpoznawać Heraklesa swego.

Według podań indyjskich najstarszą dramą była ta, którą w niebie Indry (księcia dobrych duchów w nadziemskim raj) przedstawiano; wyjętą jest ona z historii najwyższego Wisznu a treścią jej był wybór małżonki Laxmi przez tegoż boga. Byłato niby opera z tańcem i muzyką, którą przedstawiały niebiańskie nimfy Gandbarwy, to jest Powietrzne Tanecznice i Apsarazki, czyli Tanecznice Wołne. Inne podania mówią, że mytyczny ów król wyżej wspomniany Bharat, kazał grać na swoim dworze dramy tym nimfom.

Wykazane powstanie indyjskich widowisk poświadcza jeszcze nazwa najpospolitszego rodzaju dramy, mianowicie *Nåtaka*. W rodzaju męzkim wyraz ten oznacza *tancerza*, potem aktora, a w rodzaju nijakim *widowisko*. Podobnie wyraz *Nåtja* oznacza taniec powiązany słowami, mimiką i muzyką instrumentową.

Jak więc z jednej strony liryka wcisnęła się do dramatu, zwłaszcza gdy, jak w śpiewach świątecznych, więcej eposowe miała za przedmiot żywioły; tak z drugiej strony czysty epos zbliżał się także u Indyan do coraz dramatyczniejszej formy. W *Mahabharacie* naprzykład, która to bohaterka powieść stanowczo jest późniejszą od Ramajany, rozmawiające osoby już nie jak dawniej w wiersze są wplatane, ale jak w dramatycznych dyalogach napisami nazwane.

Jednakże rzeczywisty dramat jako czysta forma sztuki, nie może się ani z samej liryki ani też z eposu wprost wywodzić; pochodzi on raczej tylko ze zjednoczenia owych dwóch forin naturalnych poezji, gdzie subiektywny, wewnętrzny pierwiastek liryczny z obiektywnym i zewnętrznym żywiołem eposu się łączy: to jest powstaje on przez to, że czyn eposu jako dawno opowiedziany, teraz jako

bezpośrednia żyjąca obecność, uprzytomniony i wywnętrzony bywa przez działające subjekta. Określenie to, co się tyczy formy i rodzaju dramatu, stanowcze, dla naszego celu tutaj jest wystarczającym.

Należy przytém jeszcze zauważać, jak organicznie się rozwijały u Indyan według prawa natury te trzy rodzaje poezyi. *Liryka*, i to narodowo religijna, oznacza tu jak wszędzie początek wszelkiej poezyi i towarzyszy w dalszym swym rozwoju tak eposowej jako i dramatycznej poezyi, tworząc mianowicie u Indyan istotną część dramatu. Tak się zaczyna literatura indyjska z patryarchalnie nabożnemi hymnami Wedy od 1400 roku przed Chrystusem. Tu już znajdujące się nader proste mytyczne i eposowe żywioły tworzą przejście do klechd bohaterских i do narodowej mitologii, które przedstawiają przez to dwie wielkie epoki. Mogą one w ogólności przypadać na czas między 550 i 300m rokiem przed Chrystusem. Od roku 300 mniej więcej można datować pierwsze dramatyczne próby, które nas jednak nie doszły. Utrzymują badacze, że dramat powstał, gdy *sanskryt*, język pism świętych, upadł, a *prakryt*, mowa ludowa nabrała życia i wykształcenia; dowód tego podają i w uformowaniu nazwy dramatu *natja* złożonej ze źródłosłowu sanskryckiego *nrít* (tańczyć), w prakrycie *nat'*, to jest z tej formy, której kształtu sanskryckiego indyjscy gramatycy nie znali; z prakrytu też idą wszystkie techniczne wyrażenia tyczące się dramy: jest to więc znak, że dramat powstał, gdy sanskryt upadł (1). W pierwszym stuleciu przed i po Chrystusie znajdujemy dramat w najpiękniejszym wykończeniu jego, jak to nam przedstawiają: *Sakuntala* i *Mrítzakdtika* t. j. Gliniany wózek, a potem można już tylko chyba śledzić stopniowy jego upadek i zbłąkanie się, aż do chrześcijańskich wieków średnich.

Obcego wpływu w dramacie indyjskim dostrzedz nie można; jest on ówsem pierwiastkowym, daleko więcej zbliżając się do tak nazwanych romantycznych dramatów

(1) *Ob. Allgemeine Encyclopädie der Wissenschaften und Künste von J. S. Gruber, 1846, pod wyrazem Indien.*

nowszych czasów, mianowicie Szekspirowskich, niż do klasycznych utworów greckich.

Dramat indyjski tę najwięcej uderzającą osobliwość posiada, iż różnica między tragedją i komedią nie wystąpiła w nim jeszcze wyraźnie i ostro. Nie wydarza się w nim rozwiązanie traiczne, bo właśnie ono jest zabronionem. Indyjanie mają tylko dramat z różnemi podrzędnymi rodzajami, odpowiadającemi komedji, farsie, operze, melodramie i t. d., w których naprzemian występują żart i powaga, zgroza i litość i wszystkie rodzaje wzruszeń, aż główne działanie do *pozytywnego*, pojednawczego zakończenia dojdzie. Zasadą tego pojmowania życia jest bardzo dziecinny ale zdrowy pogląd, który istota ducha indyjskiego łatwo objaśnia; boć i dla naszych dzieci nie przykrzejszego i dolegliwszego nad baśń, która się smutnie kończy. Z tego poglądu wypływa, że nawet najszczytniejszym bohaterom w sztuce zawsze przydają komiczną osobę, jako towarzysza i rozweselającego przyjaciela; jest nim *Widuszaka* na indyjskiej scenie, który swemi figlami, ubiorem, zachowaniem się, postawą i t. p., śmiech wzbudzić powinien. Rzecz dziwna, jest on zawsze braminem i przypomina często Szekspirowskich błaznów. W Encyklopedji Powszechnej nauk i sztuk Grubera znajdujemy taki podział dramatu, którego ogólną nazwą jest *Rûpaka*: dzieli się ona naprzód na dwie klasy: na *Rûpakę* i *Uparûpakę*, niższy gatunek; a obie rozpadają się na 10 różnych rodzajów: 1) *Nataka*, charakter jej poważny; bohaterami tylko bogowie i króle. Nikt na scenie nie może umrzeć tak jak u Greków. 2) *Prakarana*, gdzie bohaterami minister, bramin lub szanowany kupiec. 3) *Bhanu*, opowiadający monolog. 4) *Vjâjôga*, widowisko wojownicze. 5) *Samâkâra*, bajka mitologiczna. 6) *Dima'* przedstawienie wzbudzające strach, szczególnie demonicznego rodzaju. 7) *Ihâmriga*, utwór intrygancki. 8) *Anka*, intermezzo. 9) *Vîthi*, rodzaj tragi-komedji, drama mieszana; zkąd wszystkie żywioły dramatycznej poezji tu działały. 10) *Prakasana*, poezya satyryczna. *Uparupaka* zaś ów niższy gatunek dramy, na 18 rodzajów się rozpada.

Co się tyczy techniki indyjskiego dramatu, to wiąże się on właśnie tak mało, jak nasze romantyczne dramata,

jednością czasu i miejsca; lecz tém surowiej baczy dramaturg na jedność działania bohaterских czynów, lub namiętności, które przedstawia, bo właśnie czyn bohaterский, heroiczna wielkość lub namiętność, mianowicie miłość, tworzą główny przedmiot dramatycznych przedstawień.

Jak wewnętrzny tak i zewnętrzny kształt indyjskiego dramatu, styl, sposób wyrażania się, wiele właściwości mają. W czasie zwyczajnej rozmowy osoby mówią prozą; gdzie zaś uczucie albo nawet określenie jakiego działania wymaga wyższego zapалу, i gdzie rozważa lub zastanowienie się głębsze są wystawione, tam się znajdują wiersze choćby w najbujniejszej, nieokiełznaniej prawie rozmaitości rytmicznych form. Rückert, niemiecki badacz indyjskiego dramatu, mówi: „proza jest tkanką zasadniczą mowy, wiersze jęj zaprawą. Uczucie nawet i zapal wyraża się bezpośrednio tylko prozą. Wiersze są tylko wystającymi kwiatkami wyobraźni, zbiorem rozważań nad stanem i wzruszeniami umysłu”. Jednakże określenie to jest oczywiście zbyt ciasne i niesłusznie ogranicza ze wszechmiar bardzo zwyczajne użycie wierszy w indyjskim dramacie.

Inna i większa jeszcze osobliwość formy językowej na tém zależy, że rozmaite osoby, stosownie do swego stanu i charakteru, różnemi także narzeczami mówią i to powszechnie stojąc, nie tylko raz kiedyś z okoliczności. Bogowie i znakomici mężowie dwóch pierwszych kast, jak: bramini, teologowie i wojownicy, rozmawiają *sanskrytem*, starym klasycznym i kunsztownie wykształconym językiem pism świętych, Wedy, Pieśni o Wielkich Bohaterach i t. d. Przeciwnie wszystkie kobiety, wraz z boginiami jak niemniej dzieci i osoby należące do klas niższych albo występujących w niższych charakterach, jak *np.* trefniś, chociaż ten zawsze jest z rodu braminów, rozmawiają *prakrytem*, to jest zwykłą czyli ludową mową gminu, która w ciągu stuleci przez zmiany brzmień i ogładę ukształtowała się z sanskrytu i tak się ma do niego jak prawie włoski i hiszpański do starołacińskiego. W ogóle prakryt, pieszczotliwą miękkością i śpiewnością swoją z delikatnością języka włoskiego się równa, ale jest daleko uboższym

i więcej nadłamanym w formach gramatycznych niż sanskryt. Tak np. *Sakuntala* brzmi w prakrycie *Saundala*; *Duszjanta* brzmi *Dussanda*; z *Prijanwada* staje się *Piamwada*; z *lawana*, sól, *lona*; *sabha* zbiór, *saha*, (który to ostatni wyraz przez tożsamość ze skandynawską i germańską *Saga* wskazuje pochodzenie ostatnich).

Jednak w tej mowie ludu więcej jeszcze znajduje się stopniowań, któremi osoby według stanu i prowincyi rozmawiają. Ludziom najniższych stanów kładzie się w usta również zwyczajny prakryt; w całości jednak wydarzają się tylko trzy, rzadko cztery narzecza. Główny dyalekt zwie się *Sauraseni*; mówią nim i śpiewają najważniejsze osoby żeńskie, i oprócz nich błazen oraz w prologu dyrektor teatru wraz z aktorką. Gramatyk Wararuci wywodzi to narzecze wprost z sanskrytu a od niego dopiero wszystkie inne dramatowe narzecza. Drugie przedniejsze narzecze zwie się *Maghadi*, to jest sposób mówienia kraju *Maghady* (Behâr) w Indyach Wschodnich. Używa go wogóle królewska służba, co zapewnie w tém ma zasadę, iż mieszkańcy tych stron gładkiemi obyczajami i wykształceniem wyróżniają się między innymi, a ztąd chętnie ich brano na pałacowe sługi. O ile jest pewnem, użycie różnych dyalektów nie od dowolnego wprowadzania poety zawisło, lecz tenże musi je stosować do rzeczywistych stanów ówczesnej społeczności.

Za początek tego zjawiska trzeba uważać następane wskazówki. Już przed indyjskim grammatykiem Pânini, który żył około 300 roku przed Chrystusem, musiał się zacząć upadek sanskrytu i powolne powstawanie ludowych narzeczy. Najprzód ucierpiała czystość sanskrytu już przez to, że tenże do współplemiennych, indogermańskich ludów nie rozprzestrzeniał się, przez co oczywiście bardzo wczesnie rozmaite narzecza ukształtować się musiały. Lecz główny cios sanskrytowi zadał buddyzm, podniósłszy wysoko popularny język zwany Pali, stare narzecze prakrytu, bo aż do języka pism świętych obok staroklasyycznego, a dla ludu mniej przystępnego sanskrytu. Przez to prosty język ludowy z wolna zaczęto wprowadzać na ogólny użytek sztuki, z którego później korzystali dramatyczni poeci. W tłumaczeniu *Sakuntali*

na nowożytnie języki nie było możliwém, aby te dyalektowe różnice oddać przez nieco podobne narzecza; jako bowiem właściwe *naturalne narosty* mogą tu i owdzie do ojczystych przedstawień być użytymi na wzór indyjskiej i podobnej jej włoskiej komedyi według przykładu Ruzzanta, ale niepodobna ich odtworzyć odpowiednio do obcej formy sztuki. W tłumaczeniu polskiem prakrytowi mógłby odpowiedzieć żyjący dziś książkowy język; lecz za to dzielić go według stanów społeczeństwa naszego nie można, gdyż należy tylko u nas dwa stany językowe uważać, t. j. język ludu i ukształconej klasy; prowincjonalizmy nasze, których jest dosyć, w tłumaczeniu indyjskich narzeczy na nie się nie przydadzą, bo Wielkopolańska, ani Rusińska, lub Mazura w Indyach nie ma; jedynym tylko językiem ludowym naszym owe narzecza i odcienia językowe indyjskie można i trzeba koniecznie ogólnie oddać, aby choć w przybliżeniu różnorodność lingwistyczną oryginału zatrzymać. Sanskrytowi mógłby odpowiedzieć w części język nasz dawniejszy, klasyczny, jakim pisana jest Biblia tłumaczenia Wujka, lub dzieła z XVI wieku. Mamy więc takim sposobem do rozporządzenia w tłumaczeniu trzy odcienie głównego naszego języka, t. j. ludowy, książkowy dzisiejszy i książkowy z XVI wieku, przez które językowej bujności indyjskich dramatów w przybliżeniu wiernymi stać się można.

Wspomnimy tu jeszcze słów kilka o samym sanskrycie. Język ten niegdyś nietylko dla pism świętych służył, póki bowiem religia Brahmy była panującą w Indyach, mówiono nim w wielkiej części tego kraju. Język hindostański był jednak dawniejszym jeszcze i rodowitym w Indyach, zwłaszcza wyższych. Ludy dopiero, które te kraje podbiły, wprowadziły tam sanskryt i wraddę. Za czasów Alexandra W. dyalekt wraddza kwitnął w poetycznych okolicach Agry i Matry, zgadzając się w pięć szóstych częściach z sanskrytem. Według zdania jednego z najuczestniejszych lingwistów, sir William Jonesa, (Dżona), sanskryt tok ma doskonalszy od greckiego i większą słów obfitość niż łaciński, a od obudwu razem daleko wyższą filozoficzną dokładność i wyborniejszą polerowność i w pierwiastkach słów, oraz grammatycznych formach

tak się zgadza, że aż zadziwienie wzbudza. Nasi filolodzy odkryli także jawne pokrewieństwo słowiańskiego języka z sanskrytem, przez podobieństwo tegoż samego znaczenia słów wielolicznych i form grammatycznych. Taka zgodność nie mogąc być dziełem przypadku, przekonywa najoczywiściej, że wszystkie te cztery języki ze wspólnego może już zaginionego pochodzą źródła, tak, jak i odnoszą do tegoż samego źródła początki języków gotyckiego i celtyckiego, tudzież i dawno perskiego. Teraz znajdując się sanskryt jeszcze tylko w książkach, w których ma owo wysokie wykształcenie grammatyczne, zasługujące na nazwę *doskonatego*, od wyrazu *sam*, lub w złożeniu wyrazu *san* zupełny i *skrita* skończony. Samo bóstwo (Dewa) miało ludzi liter jego nauczyć i ich kunsztowny porządek przepisać. Można w nich wyraźne podobieństwo i zgodność z pismem czworogrammém chaldejskiém, którego Hebrajczykowie używali, poznać.

Wracając się do właściwości indyjskiego dramatu, mianowicie do zewnętrznego jego układu, notujemy jeszcze tę osobliwość, iż podział aktów na sceny nie miał w nim miejsca; najdrobniejszym podziałem jego są prologi i intermezza przed aktami. Sceny zresztą dla oka i uwagi widzów są obojętne, stają się one raczej ułatwieniem do wyuczenia się sztuki przez aktorów i środkiem oryentowania się wygodniejszego dla samego autora.

Stosownie do pochodzenia swojego, widowiska dramatyczne nie były dla Indyan wcale zwyczajną zabawą; miały one bowiem miejsce, jak to się już rzekło, tylko podczas bardzo ważnych uroczystości, szczególnież podczas wielkich świąt bogów i uroczystości ofiarnych. Aparat sceniczny był bardzo prosty: okazanie np. zaprzężonych nadpowietrznych rumaków i t. p., wyobraźni widzów zostawione być musiało; pewne jednak miejsca łatwe do wystawienia, skoro tego związek sztuki wymagał, istotnie przedstawiano przed oczy widza. Tém możliwszém to było, że klimat nie przeszkadzał, aby na otwartém powietrzu, lub na szerokich dziedzińcach królów sztukę wystawiano, bo właściwych gmachów teatralnych nie było u Indyan.



Na ozdobach i dekoracyach nie zbywało im zapewne. Naród, który w malarstwie już tak artystyczne krajobrazy tworzył, jak to widzimy i z ustępu Sakuntali, gdzie król-artysta każe sobie przynieść odmalowany przez siebie zupełnie podobny portret swój kochanki odrzuconej, wraz z jej dwiema przyjaciółkami ugrupowanemi razem wśród krajobrazu powabnego, naród taki, mówimy, nie mógł także i w scenografii zupełnie być nieświadomym. Popiera to jeszcze głęboki wrodzony zmysł poetyczny Indyan. Kto każdą chatę i każdą sadzawkę przez obsadzenie drzewami mango na żywy krajobraz zamieniał, ten zapewne w gołych salach i dziedzińcach nie przedstawiał swoich widowisk. Pierwiastkowo układano bezsprzecznie sztuczne krajobrazy z wieńców lub rzeczywistych drzewin i kwiatów, w miejsce których później namalowane ozdoby ścienne z krajobrazami wystąpić mogły. W ten sposób rozwijało się przynajmniej u Greków i Rzymian pejzażowe malarstwo i w podobny stosownie do swój natury rozwijało się i u Indyan.

Bezwątpienia znajdowały się rozmaite zasłony, które prawdopodobnie zarazem jako dekoracye, kulisy i kurtyny służyły. Dekoracye te musiały być piękne i przepyszne, o czem wnosić można ztąd, że dwór w Awanty, za panowania Wikramadityi współczesnego autorowi Sakuntali, przechodził w okazałości wszystkie inne monarchów dwory w każdym wieku i kraju. Państwo Indyjskie było wtedy w kwitnącej epoce swój potęgi, a próżności narodowej pochlebiała błyszcząca świetność, w której królowie i bohaterowie, chluba Indyan, w nim się okazywali.

Urządzenie i ster całej wystawy sztuki polegał na dyrektorze teatru, który zwykle był braminem; bo aktorzy, którzy stojące towarzystwo jego składali, niewiele znaczyli, jako stan wzgardzony, jak to i u nas było pierwotnie. Dyrektor zaś musiał być poetycznie ukształconym człowiekiem, mianowicie musiał prawidła sztuki dramatycznej i sceny dokładnie rozumieć, odbywać potem próby i wystawienie zarządzać; wszystkie więc przymioty dobrego reżysera musiał posiadać. Ztąd też nazwa jego: *Sutra-dhāra* to jest ten, który sutry, czyli prawidła sztuki

dramatycznej razem zestawione posiada. Pierwsze zaś znaczenie *sutry* jest *nić*; potem przenośnie *skazówka*, *sznur*, *prawidło*. Według gruntownego znaczenia słowo *Sūtra-dhāra* oznacza także *cieśłą*, właściwie trzymającego sznur, t. j. tego który sznurem mierzy i kieruje. Ztąd domyśla się *Lassen*, niemiecki uczony, w swych wyborach „Starożytnościach Indyjskich” (1), że dyrektor teatru pierwsiastkowo musiał być cieśłą i budowniczym teatru, co jednakże badacz głęboki *Ernest Mejer* za mało prawdopodobne uważa, gdy budowa sceny tak za najdawniejszych jak i późniejszych czasów niewiele wymagała zachodów, i wszystko raczej zależało na przedstawieniu samego dramatu. Określenia te dyrektora teatru przydać się mogą do zrozumienia stanowiska, w jakim tenże *np.* w prologu do *Sakuntali* z głęboko-znaczącemi słowami o bóstwie upostaciowanem w 8miu tworach jego występuje. Badania jednak dalsze w tym przedmiocie zakres niniejszej pracy przechodzą; wystarczą zaś dla użytku i wyższego zrozumienia szczytu indyjskiego dramatu, jakim jest bezzaprzeczenia *Sakuntala* czyli *Pierścień Przeznaczenia*, którego autorem jest sławny *Kalidaza*. Niektórzy współczesnie z nim żyjący i szereg następnych poetów tak wielką liczbę napisali dramatów, komedyj, fars i melodram, że teatr indyjski, jak utrzymują uczeni, możeby złożył repertuar taki, jak którykolwiek inny europejskiego narodu.

Za najlepsze z tych sztuk dramatycznych, po indyjsku *nāṭaki* zwanych, oprócz utworów *Kalidazy*, o których w zyciorysie jego więcej powiemy, uważają: wspomnianą już wyżej *Mritśakatika*, czyli jak ją w Encyklopedyi *Grabera* tytułują: *Mrik'khakati* (wóz gliniany), która nas uczy rodzinnego życia *Indyan*; dalej: dwie bardzo piękne sztuki, jedna *Malati Madhava*, przedstawiająca miłość i potajemne małżeństwo *Malatego* z *Madhava*, którą *Wilson* przekłada nad *Sakuntalę*, i druga *Uttara Rama Kāritram*, traktat dramatyczny o historyi *Ramy* i odzyskaniu przezeń małżonki; obie sztuki przypisują poccie *Bhavabhucie*, który około 700 roku żył po *Chrystusie*. Godną jest także uwagi drama przypisywana poccie *Visakha*

(1) *Indische Alterthumskunde* T. II str. 503.

*Datta*, żyjącemu w 10 wieku po Chrystusie, p. n. *Rakshasas*, której treść tworzą intrygi ministra Nandy, przez które *Rakshasas* pojednany z Tszandrą i ten na uzurpowanym tronie wzmocnionym zostaje. Z czasów chylenia się do upadku umysłowej kultury Indyan, pozostała farsa p. n. *Dhûrtasamagâna* (szadzka hultajska) liche, bez wartości dzieło, należące do XVI wieku po Chrystusie. Tłumacz polski Sakuntali cytuje w przedmowie jeszcze następne sztuki, zapewne polegając na Forsterze, z którego tłumaczył, są one: *Złośliwe Dziecię*, *Uprowadzenie Uszy*, *Uskromienie Durwasasa*, *Porwany Pukiel*. Ze liczba dramatycznych utworów Indyan za klasyczne uważanych, musiała być bardzo znaczną, o tém przekonywają nas już znane rezultata ich dramaturgicznych studyj; dramatyczność tę traktowano między innymi w najznakomitszym tego rodzaju dziele, z II<sup>go</sup> wieku po Chrystusie, p. n.: *Daçarupaka*, t. j. 10 rodzajów dramy, przez *Dhavanjaja*. Z napadem Mahometan na Indyc zaczyna się upadek wysokiej kultury Indyan i cześć braminów, opiekunów sztuk i nauk w tych krajach.

## II.

Wiadomości o autorze Sakuntali na niewielu ograniczają się szczegółach. Żył on w połowie ostatniego stulecia przed Chrystusem, w północnych Indjach, w środkowym Hindostanie, w starożytnej stolicy królewskiej Udszajini, inaczéj Awanti, (dzisiejsze miasto Ojein, Udszeen) w okolicach Malwy, położonej na północ gór Windhja. Przebywając na wspaniałym dworze króla Wikrama, czyli Wikramaditja, wielkiego przyjaciela i opiekuna sztuk i nauk, należał do koła najslawniejszych mężów swego czasu, mianowicie uczonych i poetów, w czasie, gdy Europa, prócz Greków i Rzymian, w grubéj pograżona była niewiadomości względem nauk wyższych. Dziewięciu tych utalentowanych mężów zwano u Indyan *dziewięciu klejnotami*, lub 9<sup>ciu</sup> *perłami Wschodu*. Zaliczał się do nich i Warawuczi, który najdawniejszą prakrytu grammatykę napisał, jak niemniej i Amara-Sinka, który autorem jest słownika Amara-Kosza. Nad wszystkich jednak błyszczał Kalidaza jako poeta.

Gdy podania o innych członkach tego koła nie są stanowczo historyczne, bo nietylko później żyjący, ale także bóg sztuki lekarskiej jako lekarz i nawet tytuł poezyi jako poeta pomiędzy owych sławnych mężów wespół zostali wprowadzeni; to przecie podania te w ogóle zasadzają się na wierném, historycznym wspomnieniu i przypadają bardzo dobrze mianowicie do poety Kalidazy. O sławie jego można wnosić z następujących pochwał, któremi go jeszcze wspominają zwykli na Wschodzie:

„Poezya była słodko bawiącą się córą Walmika, wychował ją Wyasa, a sama wybrała sobie Kalidazę za oblubienca swojego; stała się matką Amary, Sundara, Sankhy i Dhanika (indyjskich poetów); teraz w podeszłym wieku zwątlona, straciwszy wdzięki piękności, idąc nogami nieozdobionymi, a chód mając chwiejający, w lada której chatce chce przytulku szukać dla siebie”.

Ow król Wikramaditja, (to jest słońce bohaterstwa), jest niezaprzeczenie ten sam, który przez zwycięstwo i przegnanie *Saków*, czyli *Scytów*, zdobywców Indusu, zjednał sobie nieśmiertelne imię, tak, że od roku 56 przed Chrystusem, w którym ten czyn bohaterstwa spełniono, nową, do dziś dnia utrzymaną Indyjanie datują erę. Na żądanie tego króla Kalidaza zebrał w jedno pojedyncze pieśni *Ramajany*, tak jak to *Likurg* z rapsodami *Homera* uczynił.

Gdy sobie te historyczne okoliczności czasów Kalidazy uprzytomnimy, to pojmujemy łatwo, jaki wpływ na serce Indyanina musiała wyrzucić postać *Duszjanty* króla na wpół mitologicznego, drugą z rzędu osobą w dramacie *Sakuntala*, który poeta z bohaterstwa swego narodu podał wysnuł. *Duszjanta*, inaczey jeszcze *Duszmanta* zwany, żył, jak mniemają w 21 generacyi po potopie, t. j. około 1270 roku przed Chrystusem; pochodził on w 5<sup>tem</sup> pokoleniu od *Buddhy* (uważanego za bożka odpowiadającego *Merkuremu*), który ożenił się z córką pobożnego króla *Menu*, ocalonego przez boga *Wisznua* w korabiu (arce) z powszechnego potopu. Nie należy tego *Buddhę* za jedno brać z *Buddhą* religijnym ustawodawcą. Otóż *Kalidaza* widział bardzo naturalnie w *Duszjancie* uwielbiony wzór ówczesnego, potężnego króla i tak go też w dramacie swoim wystawił.

Sakuntala stawia Kalidazę w rzędzie pierwszych poetów wszystkich narodów. O dramacie tym mówi Herder: „że sceny jego powiązane są splotami z kwiatów. Każda w sposób prosty i naturalny z rzeczy samej jak latorośl piękna z swego gruntu wschodzi. Znajdują się tu miejsca tak wyborne, jakich próżno szukalibyśmy w całej poezyi greckiej”.

Ziomek nasz Dr. Karol Mecherzyński, znakomity filolog, professor wszechnicy Jagiellońskiej w „Przeglądzie literatury ludów wschodnich” (1) wyraża się w jednym z swoich odczytów publicznych o Sakuntali; „Takiego przepychu barw, tej woni i kwiecistości w żadnej innej poezyi nie znajdzie”.

A Göthe powitał ten utwór natchnioną strofką tej treści:

„Chcesz kwiecia wiosny, owoców późnej jesieni,  
Chcesz co wabi i zachwyca, chcesz co syci i żywi,  
Chcesz niebo i ziemię jeduëm imieniem ogarnąć,  
Nazwij to Sakuntalą: w tém słowie wszystko wypowiesz”.

Oprócz Sakuntali przypisują Kalidazie jeszcze trzy dramatyczne utwory: najprzód mitologiczny, p. n. *Wikramorvasi*, (t. j. oswobodzeni siłą bohaterską Urwasowie), cześć i bezduszne naśladownictwo Sakuntali, choć żąd inąd nie jedną tu liryczną piękność zwłaszcza w opisanu natury w 4 akcie napotkać można. Prócz tego Kalidaza ułożył daleko później nieistotną komedye intrygancką, p. n. *Malawika i Agni-Mitra*; trzecia, wspaniała jego drama nosi tytuł: *Mudrarakshasa*, t. j. Pierścień z Pieczętką. Według angielskiego tłumacza Williams Jona, przypisują Kalidazie jeszcze poemat heroiczny albo raczej zbiór poematów w jednej książce o *Dzieciach Słońca* i inny p. n. *O Narodzeniu Kumary*, bożka wojny, zalecający się zachowaniem zupełnej jednościi akcyi; dalej parę historyj miłosnych wierszem i bardzo ważne dziełko o *Prozodyi* w języku sanskryckim.

Ernest Mejer wymienia także następne płody twórczego poety, np. *Opisanie pór roku*, (Ritu-Sanhara), niez-

(1) Kraków 1851 r.

lecające się bogactwem myśli; dalej parę poematów bohaterskich podobnie bez wewnętrznego, poetycznego życia, nacechowanych raczej chłodem i sztucznością. Za to liryczny poemat: *Obłok Pośłem* (Megha-dūta), godzien jest geniuszu Kalidazy. Znaleźć tu można wykończenie klasyczne, okrągłość budowy okresów, toż samo ciepło, świeżość uczucia, też samą fantazją twórczą i pełną duszy czułość, które w twórcy Sakuntali podziwiamy. Jeśli podanie to jest uzasadnionem, że Kalidaza prześladowany przez braminów, do których należał, na długi czas z kraju musiał uciekać, to mielibyśmy tutaj bardzo przystającą pobudkę do poezyi: *Obłok Pośłem*. Prosi on mianowicie w tej poezyi ciągnącą na północ chmurę, aby jego małżonkę, od której rok cały na wygnaniu żyć musi, pozdrowienie i wiadomość o nim zaniosła; opisuje przytém z serdecznym współudziałem drogę daleką, jaką obłok odbyć musi do jego ojczyzny. Opisana tam historyczna dola, jest wprawdzie odszukana, albo raczej wyjęta z mitycznej klechdy; jednakże z zasłony tej wynurza się bardzo wyraźnie bliski, osobisty udział poety.

O ile mało mamy pewności o zewnętrznem życiu Kalidazy, o tyle jaśniej poznajemy z jednej Sakuntali wewnętrzną jego wielkość, genialne jego dary, nadobne, szlachetne odtwarzanie świata; z kąd do najpierwszych geniuszów poetycznych wszystkich czasów i narodów policzonym być zasługuje.

Jaki entuzjazm to dzieło na Göthem wywarło, pokazuje motto jego z r. 1792 przytoczone tu wyżej; jak zaś ten wielki budowniczy świata poetycznego w starości swój jeszcze się o niem wyraził, mogą zaświadczyć następujące jego słowa do francuskiego tłumacza Chézeau w 1830 roku napisane:

„Pojmuję dopiero teraz ów nadmiar wrażenia, jaki to dzieło uczyniło na mnie dawniej. Tu pokazuje nam się poeta na swoim najwyższym urzędzie, jako przedstawiciel naturalnego stanu, najpiękniejszego sposobu życia, najczystszej obyczajowej dążności, najgodniejszego majestatu i najpoważniejszej czci Boga; zostaje on zarazem przez to panem i mistrzem swego tworu, że przeciw pospolitym i śmiesznym przeciwnościom nie wahał się wystąpić, a któ-

re przecież jako spojne ogniwa całej organizacyi uważane być muszą.”

### III.

Indyjski dramat *skończony*, stosownie do natury wysnuwał się wprost z narodowego eposu; usiłując dawne o bogach i bohaterach podania w rzeczywiste wprowadzić życie, wiąże w ten sposób wspaniałą płodną w czyny przeszłość z żyjącą terażniejszością. Do tej czystej wzniosłości sztuki dramatycznej dostąpili nietylko traicy greccy, wyprowadziwszy na scenę bohaterów homerycznych w wiecznie klassyczny sposób; i indyjscy poeci również wybierali do swych najwięcej skończonych utworów takie tylko żywioły, które powszechnie znanemi i narodowemi będąc, do staro-bohaterskiego koła podań należały; czyli powiedziawszy dokładniej: geniusz poetyczny pchał Indyan i Greków w zupełnie organicznym, wedle praw natury układającym się rozwoju do dramatyzowania ich narodowego eposu. Późniejsi teoretycy i krytycy sztuki indyjskiej postawili ztąd konieczność, żeby materyał do najdoskonalszego gatunku indyjskiej dramy, do tak zwaney *ndtaki*, niedowolnie wymyślanym, lecz jedynie z mitologii lub bohaterskiego podania był pożyczanym. Zostawiono jednak poecie wolność zmienienia i obrobienia bohaterskiego wątku, jak jego poetycznemu celowi za najkorzystniejsze się wyda.

Te słów kilka nietylko usprawiedliwiają Kalidazę, dla czego do Sakuntali pożyczzył narodowego podania bohaterskiego, ale owszem stawiają go w prawdziwem świetle, jako geniusz, który twórczość fantazyi swojej wymaganiami narodowemi ograniczać musiał.

W tym celu należy przedewszystkiem zapoznać czytelnika z bohaterską powieścią o Sakuntali, wyjętą ze starej olbrzymiej epepei, p. n. Maha-Bharata, która poniekąd stanowi zbiór wszystkich bohaterskich podań indyjskich; mieści się zaś ta powieść w księdze Iej tejże epepei w rozdziałach 68—74. Rdzeń tych epizodów jest bez zaprzeczenia stary i należy wraz z niemi do najpierwotniejszych części składowych epepei; w swoim terażniejszym nieco zmieszany kształcie otrzymały one mnogie, późniejsze do-

datki i wypiększenia; cała opowieść należeć może do czasu od 500 do 300 roku przed Chrystusem. Podajemy treść tejże w wyciągu, po większej części w słowach oryginału, przetłumaczywszy ją dosłownie z Sakuntali przełożonej przez Ernesta Mejera z sanskrytu.

1. Był jeden król imieniem Duszjanta, potomek sławnego Puru, a był on mocny jako Wisznu, piękny jako bóg słońca, niezachwiany jak morze, i wytrzymały jak ziemia. Pod jego sprawiedliwemi rządami nie było żadnego przestępcy, żadnej choroby. W porę deszcz bogaty padał i ziemia była błogosławianą w soczystych owocach, stadach trzód i drogocennych kruszczach.

Król ten ciągnął raz z potężnym wojskiem, z wielu setkami słońi, wozami i końmi do dzikiego lasu na łowy. Gdy więc tak w promiennym swym blasku wyciągał, pozierały nań w zachwyceniu kobiety z blanków jego pałacu w Hastinapur i głowę mu deszczem osypały kwiatów. Ludzie wszystkich czterech kast opuścili domy i dziedzińce i tworzyli mu orszak aż do lasu; wtedy odprawił ich i powrócili do domu. Król zaś przedarł się z wojskiem swoim, które ziemię i niebiosa napełniło wrzawą, w dziką lasu gęstwinę i przeszywał zdala swemi strzałami spłoszone tygrysy i słonie i wszelkiego rodzaju dziczyznę; inną zwierzynę, która odważała się zbliżyć ku niemu, uśmiercał mieczem lub dziirytem; jeszcze na inne szedł sam odważnie z maczugą lub metalowemi drągami. Podobnież jego towarzysze żądni walk, rozciągali trupem całe chmury ogromnych zwierząt w odwiecznym lesie, podczas gdy z drugiej strony dzielni myśliwi gruchotali niektóre swemi ranionemi, rozwścieczonemi słoniami.

2. Gdy więc tak wszystkie dzikie zwierzęta poległy, ciągnął król pełn myśliwskiej ochoty przez inny las; lecz tu uczuł głód i pragnienie. Ku końcowi lasu była puszcza, przez którą również przeciągnął i przybył potem do gaju świętego, pełnego pustelników pobożnych. Tu wiało orzeźwiający powietrze; wszystkie drzewa pachniały korzennym kwieciem i owocami; słodkobrzmiąca pszczoła i melodyjne dźwięki kokili (kukułki) i innych leśnych ptaków obsiadły gałęzie uroczyście pyszniących się drzewin. Przejrzyście płynąca rzeczka, piękna Malini opływała gaj święty. Na



wdzięcznych brzegach tej rzeczki żyły gromady ptastwa wodnego, małp i niedźwiedzi, wężów i dzikich zwierząt, i tu znajdowała się także pustelnia Kasjapidy, świętego Kanwy.

▼ Gdy widok tego pokutniczego gaju zachwyił oko i serce królewskie, postanowił on odwiedzić mądrego Kanwę, i kazał swojemu wojsku wraz ze słoniami i wozami i końmi u wejścia do gaju czekać, aż do nich powróci.

3. Gdy król wszystkie zdjął ozdoby i tylko w towarzystwie swego duchownego i swojej rady do gaju świętego wstąpił, wnet zapomniał o głodzie i pragnieniu i sądził, że do świata Brahmy się dostał. Tu bowiem świadomi Wedy bramini rozprawiali metrycznymi Rig-Hymnami i wykładali pisma święte; inni uczyli języka, poezyi i astrologii; a jeszcze inni badali to, co do prawdziwego szczęścia wiedzie i jak przez zagłębianie się w modłach przedwiecznego Ducha Bożego poznać można: wszyscy zaś uwielbiali święte miejsce przez pokutę, poskramianie zmysłowości, modlitwę i ofiarę.

4. Król sam wstąpił do chaty świętego Kanwy, odprawivszy wpierv radnych swoich; nie zastał jednak mędrca w domu i wołał ztamtąd głośno tak, że głos jego rozległ się po lesie.

Na to wyszła hoża pustelniczka z chaty, pozdrowiła go z pokorą, ofiarowała mu do nóg wodę i owoce i siedzenie i zapytała z uśmiechem: „Czem teraz można wam służyć?” Król rzekł: „Przybywam tu czcigodnego Kanwę pozdrowić; powiedz mi, o! życzliwa, dokąd on poszedł?” Ona odpowie: „Mój ojciec wyszedł, aby nzbierał owoców; poczekajcie tylko chwilkę, a będziecie go widzieli.”

Gdy król powabniej, wdzięcznie uśmiechniętej dziewczeczce przyglądał się, zapytał: „kto ty jesteś i zkad się rodzisz i jak przybyłaś do tego lasu? Mogę-ż to, o! piękna, wiedzieć?” Uśmiechając się odpowiedziała: „Mądrego Kanwę, o! Duszjanto, zwię moim ojcem”. Król na to: „Jak może być twoim ojcem ten, który zmysłowość swoją wciąż poskramiał i nigdy z toru swojego nie zszedł?” Ona odpowiedziała: „Posłuchaj o! królu, co Kanwa niedgdyś jednemu mędreowi, który tu przybył, o mojem pochodzeniu opowiedział!” Mówił on:

Gdy król Wiswamitra przez straszną pokutę coraz więcej potęgi nabierał, zakłopotał się w końcu Indra księżę bogów, że wyniosły pokutnik może go z swojego tronu niebieskiego zepchnąć i prosił Menakę najpoważniejszą z gracyj, aby surowego samo-męczennika miłością znęciła i przez to zniweczyła jego pokutnicze dzieło.

Menaka rzekła: jeśli ty sam, o! księżę bogów, drżysz przed wyniosłością pokutnika tego, jakżeż ja słaba kobieta nie mam się lękać jego, który wspaniałemu Waziszcie ukochanych synów zabił; który z wojownika sam się do godności bramina podniósł; który, aby się kąpał, rzecze Kauzyce odskoczył; który dziewięć konstellacyj stworzył i wygnanego Trizankę wziął pod swą opiekę (1)? Jednak będę ci posłuszną. Staraj się tylko aby gniew jego mnie nie pozarł! bo on zaprawdę byłby w stanie świat spalić, ziemię poruszyć nogą swoją, a nawet górę-bożą Meru chwiejącą się uczynić. I gdy się tedy z miłosnym żartem zbliżę ku niemu, to spraw tylko, aby bóg wiatru szatę mi odwionął; daj mi za przewodnika bożka miłości i każ pachnącym wiatrom z lasu wiać ku niemu!

To wszystko przyrzekł jej Indra.

5. Potem zbliżyła się drżąca do surowego pokutnika, skłoniła się i powitała go wśród tańca i grania. Wtém wiatr odwionął czystą jej szatę, a ona schyliła się szybko, aby ją pochwycić i stała w lubym pomieszczeniu splomieniona, przy boku Wiswamitry.

Gdy mąż święty to powabne uczucie spostrzegł, serce jego wzburzyło się żądzą i uległszy potędze miłości, przywołał piękną ku sobie i żył z nią długi szczęśliwy czas, jakby dzień jeden. Kiedy Menaka wreszcie na brzegu Malini powiła córkę mędrcomi, pozostawiła swe dziecię w lesie górzystym i powróciła do nieba Indry. Lecz ptacy otoczyli i strzegli śpiące dziecię, ażeby dzikie zwierzęta, lwy i tygrysy nie zajadły go.

(1) Trizanku wygnany z nieba, do którego chciał być żywcem przez ofiary wziętym, w skutek układów bogów z Wiswamitrą, został zawieszony pomiędzy niebem i ziemią aż do końca świata. Rzuciła światło to podanie astrologiczne na naszą podobną klechdę, która jeszcze Twardowskiego poprzedziła, zawieszoną także nad ziemią.

I stało się, że gdy Kanwa chciał się kąpać, spostrzegł dziecko leżące i podniósł je i za córkę przyjął. A ponieważ ta córka w lesie od *Sakuntów* t. j. od ptaków była strzeżoną, więc nazwał ją „Sakuntalą”.

Wiedźcie tedy o! królu, że tą córką ja jestem, a w sposób opowiedziany Kanwa stał się mym ojcem.

6. Duszjanta odpowiedział: „Jesteś więc córką królewską. O! wdzięczna dziewico, bądź moją żoną. Złota koronę i drogie klejnoty ci oddam; niech całe moje królestwo będzie twojem; tylko połącz się zemną według obrzędu Gandharwów (1)”. Sakuntala na to: „Mój ojciec wyszedł, aby nazbierał owoców; poczekajcie trochę, wtedy sam z pewnością odda mnie wam”; Duszjanta jej: „Jestem twoim, bo ty moje serce posiadasz, i jeśli mnie kochasz jak ja cię kocham, to bądź mi żoną według obrządku Gandharwów”!

Sakuntala odrzekła: „Przyrzeknijcie mi wprzódy, że syn, którego wam wydam, następcą waszym będzie; jeśli to uczynicie, to możemy obchodzić nasze wesele”. „Niech tak będzie”! odpowiedział król zaraz, „a ciebie, wdzięcznie uśmiechnięta dziewico! sprowadzę do mojej stolicy”.

Tak powiedział król, wziął ją według świętego zwyczaju za rękę i używał potem szczęścia miłości, stale powtarzając obietnicę swoją, że ją w królewskim orszaku sprowadzi do siebie. Potem pociągnął napowrót do swojej stolicy.

Skoro się król oddalił, wrócił Kanwa do domu; ale Sakuntala wstydziła się wyjść naprzeciw niego. Lecz święty przejrzał wszystko boskiem okiem wieszczą i przemówił pełen radości: „Tyś się o! córko, bez mego przyzwolenia zaślubiła tajemnie. Jednak podobne według zwyczaju Gandharwów małżeństwo, które tylko kochanek z kochanką zawiera, nie jest prawu przeciwne, raczej jest ono najpiękniejszym rodzajem małżeństwa dla wojowni-

(1) Małżeństwo „według obrządku Gandharwów” odbywało się bez ceremonii i przytomności rodzeństwa, tylko w skutek obustronnej skłonności zawierano je. Krewnych dopiero po zamężciu zawiadamiano o tém. Z ośmiu rodzajów małżeństw dozwolonych Indyanom według praw Menu, małżeństwo Gandharwów uchodziło dla kasty wojowników za najpiękniejsze i najświętsze.

ków kasty. Mąż któregoś wybrała, jest wielkomyślny i wierny, a twój syn niegdyś wspaniałym bohaterem, władcą świata zostanie i w żadnej walce zwyciężon nie będzie”.

Potem zdjęła z ojca brzemię, położyła owoce na swoje miejsce i obmyła mu nogi.

7. Gdy przyszedł czas, powiła Sakuntala syna, którego Kanwa według świętego obrządku poświęcił. Chłopiec zaś był nieporównanie pięknym, miał ciało lwa, wspaniałą głowę, białe, ostre zęby i znak panowania w kształcie koła na ręku. Jeszcze nie miał sześciu lat skończonych, a już krzepko do pniów drzewnych w boru przywiązywał lwy, słonie, bawoły i odyńce, albo ułaskawiał te zwierzęta i dla zabawki na nich jeździł. Dlatego pustelnicy dali mu przydomek: Sarva-damana, t. j. pogromca wszystkiego.

Gdy Kanwa nadludzką siłę chłopca widział i sądził, że już czas namaścić go na następcę tronu, rzekł do uczniów swoich: „Poprowadźcie teraz Sakuntalę wraz z chłopcem z pustelni do mieszkania króla! bo kiedy młode kobiety za długo przy swoich krewnych zostają, to cierpią na tém obyczaje i sława”.

Zaraz tedy wybrali się do Hastinapuru, i gdy tam Sakuntala ze swoim synem promieniącym jak słońce poranne przedstawiła się królowi Duszjancie, a pustelnicy, których według jej zlecenia odprawiono, powrócili do gaju świętego, pozdrowiła najprzód Sakuntala króla i rzekła: „Patrz, oto twój syn, któregom ci, o! władco potężny powiła. Pomnij na to, coś niegdyś w gaju Kanwy mi przyrzekł; daj go więc na następcę tronu namaścić”. Ale król, który wszystko sobie przypomniawszy, odpowiedział jej i rzekł: „Kto jesteś, kobieto! Ja nie pomnę żadnego związku, którybym z tobą zawierał”.

Po tych słowach stała Sakuntala jakby skamieniała, z rospaloną zrenicą i zaciśniętymi, drgającymi ustami. Ale upamiętała się wreszcie i rzekła do króla: „Wiesz o tem dobrze, o! wielki królu. Dlaczegoż więc teraz mówisz: Ja nie wiem o tem! i poniżasz sam siebie. Czy sam tylko nie domyślasz się i nie znasz starego, w sercach mieszkającego mędrca, który wszystko widzi? Zaprawdę grzesznik mniema, że nikt go nie widzi, ale bogowie i je-

go własny, *wewnętrzny* człowiek przegląda przezeń. Dlaczegoż odrzucasz mnie, którą wybrałeś na błogosławieństwo dla siebie i rodu swojego? bo zaprawdę małżonka jest duszą męża i drugą jego połową; ona jest pielgrzymowi spoczynkiem i otuchą w leśnej pustyni, krzepiącym napojem temu, którego palą męki sercowe; ona sprawia mu wesele i roskosz, obdarza go synami, którzy domowi szczęście i cześć przynoszą, a zmarłych ojców z podziemnego odkupują świata. W synu małżonki widzi ojciec swój własny obraz jakby w zwierciadle. A gdy kiedy do domu powróci z podróży, i synka, który z zakurzonemi nóżkami śpieszy ku niemu, na łono podniesie i gdy ten przytuli się doń, całuje mu czoło, o! czegoś szczęśliwszego i niebiosą nie mają.

„Ty przecież czemu wzgardzasz synem, który od ciebie ród wiezie i tak miłośnie na cię spogląda? Wszak mrówka troskliwie nosi swe jajka i nie niszczy ich; dlaczegoż więc chcesz swoje drugie ja od siebie odtrącić?

„Ach! cóż ja nieboga zawiniła, że mnie teraz porzucić chcesz, jak niegdyś moja matka Ménaka, która mnie od pokutnika Wiswamitry dostała i zaraz po powiciu nielitościwie odtrąciła i opuściła?

„Ale gdy i ty mnie również porzucisz, to powrócę chętnie do gaju świętego; tylko tego chłopczyńę, twego syna porzucić nie możesz”.

Duszjanta rzekł: „syn, któregoś powiła jest mi obcym. I któżby mógł słowu niewieściemu uwierzyć? Twoja matka, mówisz, jest boginią, która cię rzuciła jak resztkę ofiarną! twój ojciec, to mądry pokutnik, który wbrew swój pokucie zmysłowo zbłądził! Jakże możesz tak nedorzeczne, tak nieprawdziwe cudactwa prawić! Nawet chłopiec jest za wielki i za silny, i w zbyt krótkim czasie tak wyrosnięty jak drzewo sala. Idź, sprzedajna, kłamliwa kobieto, gdzie sobie chcesz! ja ciebie nie znam”!

Na to Sakuntala powiedziała: „Błędy obce, które są jak ziarno gorzyczne, te widzisz; ale swoich własnych, które są tak wielkie jak owoc drzewa wilwy, tych nie spostrzegasz. Gdy szpetny obrazu swego w zwierciadle jeszcze nie widział, mniema, że jest piękniejszym od wszystkich innych. Kto zaś rysy wielkości posiada, ten nikogo

mało nie waży, ani w głupocie nie wyszukuje wad innych ludzi.

Wiedz bo, o! królu, że ród mój jest wyższym od twego. Ty chodzisz po ziemi, ja zaś przebiegam przestrzenie niebios i wszystkie zamki bogów są mi otworem. Dla pouczenia a nie dla nawiści mówię ci to, i prawdą jest wszystko, com rzekła. Prawda jest rzeczą najwznioślejszą, jaką znają, obowiązkiem najpierwszym; tak, prawda nawet jest wieczną, bożą potęgą. Dlatego oddaj cześć prawdzie! Nie wypieraj się syna, któregoś spłodził; kto bowiem to może uczynić, temu nazawsze niebo odbiera swe szczęście i swoje zbawienie”.

Gdy to Sakuntala wyrzekła i właśnie odejść miała, usłyszeli: Duszjanta i wszyscy jego kapłani i uczeni pisma, którzy go otaczali, głos z nieba, który wołał:

„Przyjm swoje chłopię, o! Duszjanto, jako i Sakuntalę jego matkę! bowiem ona prawdę mówiła, a tyś jest ojcem dziecka tego. Powinieneś go przyznać jako swojego syna i dać mu imię *Bhárata*”!

Wtedy król pełen radości rzekł do swoich kapłanów i radnych: „Więc słyszeliście wszyscy słowo boskiego posłańca. Poznałem ja dobrze ono chłopię jako mojego syna; lecz gdybym go zaraz był przyjął, lud statecznieby wątpił o prawdziwości jego rodu”.

Potem ucałował chłopca w czoło i przycisnął go radośnie do serca, pocieszył potem matkę i przebaczył jej wszystko, co dopiero w gniewie niemilośnie wyrzekła.

Syna Sakuntali namaścił niebawem na następcę tronu i nazwał go *Bhárata*, który stał się później potężnym bohaterem, praszczurem sławnego Bharatów rodu i całą ziemią zawładnął. Zaś święty Kanwa służył mu, szanowany i bogato obdarowany, jako uczony prawa ofiarny kapłan.

#### IV.

Zwróciwszy teraz jeszcze uwagę na to, iż poeta, chcący utworzyć narodowy, w pełni rozwinięty dramat, tak nazwaną *natakę*, musiał koniecznie brać przedmiot z narodowej mitologii lub takiejże bohaterskiej klechdy, oraz, że pocie wolno było zmieniać i obrabiać taki wątek dany,

według upodobania, stosownie do poczucia swego poetycznego, przystępujemy do rozbioru *Sakuntali* jako dramatu Kalidazy, której zarazem jednocześnie i treść podamy. W tym punkcie służy nam za przewodnika niemiecki tłumacz Ernest Mejer, którego przekład wprost z sanskryckiego dokonany, obok głębokich w dodatku studyj, uważają za najlepszy dotąd (1). Rozbiór ten pokaze nam jeszcze, jak się główna intryga w dramacie nader prosto i naturalnie nawiązuje, odwija i rozwiązuje.

*Pierwszy akt*, który się bardzo ozdobnie łączy z zakończeniem wierszowanem prologu, zaczyna się od wystawienia pogoni za gazellą, w lasach u podnóża gór Himalajskich. Gdy król namiętnie ściga zwierzę i właśnie co tylko dosięgnąć go ma, wchodzą pustelnicy, których gaj święty przez łowy zaniepokojonym się staje, naprzeciw niemu i wstrzymują go prośbami od zabicia gazelli. Na podziękowanie za to głoszą mu błogosławieństwo i życzenie, ażeby mu syn, *władnący światem mógł się narodzić*. Tu więc proroczo wytknięto oś obrotową całej sztuki.

W skutek zaprosin mieszkańców lasu skłonił się król do odwiedzenia pustelni Kanwy. Nie zastał jednak tego męża w domu, bo odprawiał pielgrzymkę, aby grożącą swęj córce *złą dole przeblagać*. Także i ten zwrot jest znaczący i przygotowuje do ciemnego przeczucia, o którym się jednak rychło znowu zapomina dla uciesznej płochości i wdzięcznie naiwnych pieszczot trzech dziewcząt. Sakuntala szczególnie rozwija zwolna cały powab prawdziwie kobiecej duszy. Coś miłszego i więcej zachwycającego, niż poczynająca się i wzrastająca miłość tej czystej dziewicy, nie było może nigdy wypoetyzowanem. Zaraz po przybyciu króla spostrzegają obie przyjaciółki obustronną skłonność i wprowadzają kochanków przez zartobliwe, filuterne zaczepki w najprzyjemniejsze pomieszczenie. Pierwszą schadzkę przerywa wiadomość, że słonie i inna dżicz łowami króla spłoszona, gaj święty czynią niepewnym. Niechętnie idzie król zarządzić obławę; niechętnie i ze zwłoką rozstaje się z nim Sakuntala, podczas

(1) Przekład jego ma tytuł: *Sakuntala, ein indisches Schauspiel von Kalidasa. Aus dem Sanskrit und Prakrit übersetzt und erläutert von Ernest Mejer, Stuttgart 1852.*

gdy przyjaciółki odważają się nadobnie i zrećnie prosić króla o powtórzenie odwiedzin.

W *drugim akcie* uskarża się najprzód nadworny trefniś Mathawia poufny królowi, na trudy, które znosi dniem i nocą dla myśliwskiej namiętności króla i prosi o urlop. Tymczasem też i król, odkąd Sakuntalę zobaczył, nie może już polować. Odprawia więc swój orszak, otwiera Mathawii swe serce i przyjmuje z radością zaprosiny pustelników, aby ich gaj święty chronił od zniszczenia ze strony złych duchów. Tak może bez przeszkody w bliskości kochanki znowu przebywać, podczas kiedy Mathawia zastępować go przy matce musi, wróciwszy do stolicy z orszakiem.

*Trzeci akt* pokazuje nam króla, jak słodkim bólem miłości zdjęty, szuka altany swęj kochanki i znajduje ją. Czatuje w oddaleniu i słyzy, jak Sakuntala obydwom przyjaciółkom najtkliwszą tajemnicę chorego miłością serca swojego otwiera; król zachwycony występuje z wyznaniem wzajemności. Przyjaciółki szukają filuternie pozorów, aby kochanków sam-na-sam zostawić i ci oddają się potem niepowstrzymanemu pociągowi serca, aż się zbliżyła opiekunka Sakuntali i zarazem nadchodzący zmierzch kres ich czułościom stawia. W zakończeniu dowiadujemy się, jak król powtórnie odwołanym zostaje przez pustelników do bronienia ich od nieprzyjaznych demonów. Ma więc nowy powód do pełnienia obowiązku i zarazem przebywania w świętym gaju w bezpośredniem zbliżeniu z swą oblubienicą, jak na końcu drugiego aktu.

W *intermezzo* do 4. aktu dowiadujemy się o szczęśliwych zaślubinach Sakuntali, według wiary Gandharwów, do których ważności tylko jednogłośność dwojga serc potrzebna. Zarazem przyjaciółki umawiają się o współudział w przedsięwziętym odjeździe króla do stolicy, i podczas gdy właśnie się krzątają, aby na szczęście Sakuntali przynieść ofiarnych kwiatów, słyżają za sceną przekleństwo, które jakiś obrażony święty na ich przyjaciółkę wygłasza. Przez pełnię szczęścia najczystszej miłości, albo raczej przez pewien nadmiar téżże, staje się winną, zaniedbawszy w roztargnieniu religijnego obowiązku, a mianowicie obowiązku gościnności względem przycho-dnia. Tak więc tragiczna nić przeznaczenia nawiązaną



została. Wprawdzie udaje się prośbom przedsiębiorczej Prijamwady ulżenie przekleństwa wyjednać; lecz co raz wyrzeczonym było, to się niecofniętym stało. Według tego ulżonego przekleństwa ma królewski małżonek na tak długo zapomnieć o swojej żonie, dopóki mu nie dadzą przed oczy pierścienia, który jej dał przy pożegnaniu. Uspokojone o los Sakuntali, z troskliwości o jej spokojność, ślubują sobie przyjaciółki o tém co zaszło, zamilczeć. Tyle jest przegrywki.

Następnie w *czwartym akcie* oznajmia uczeń o powrocie świętego Kanwy z pielgrzymki i łączy do uwag nad wschodem i zachodem słońca i księżyca bardzo trafne, pobieżne myśli podobnej zmiany i w życiu ludzkim. Po powrocie Kanwy, głos nieba oznajmia mu o zaślubieniu się jego wychowanki z Duszjantą, postanawia więc wysłać ją królowi, gdy już syna ku szczęściu świata pod sercem nosiła. Potem następuje nader serdecznie i wzruszająco wystawiony wyjazd Sakuntali z gaju świętego. Indyjanie uważają ten akt za najświetniejszy punkt dramatu. Bogato uposażoną i obdarzoną świętymi życzeniami i błogosławieństwem, odprawiają gienusze i boginie swą przyjaciółkę; wszystko bierze współudział w jej pożegnaniu, tak zwierzę lasu, jako i drzewa i kwiaty, które pielęgnowała. Czcigodny Kanwa daje jej orszak i nie może pokonać swęj własnej głębokiej boleści, podczas gdy ukochanej wychowawicy stara się ulżyć boleść rozstania. Z serdecznemi upomnieniami odprawia ją wreszcie i hamuje wzruszone swe uczucia myślą, że zaiste on Sakuntalę ku jej przeznaczeniu prowadzi. Piękny jego wyrok wierszem wypowiedziany jest tej treści: *Wszak córka jest cudzém mieniem! Gdym więc ją mężowi już odesłał, w sercu mi weselęj i jaśniej się stało, jak gdybym zastaw właścicielowi zwrócił.*

*Akt piąty* przynosi nas na dwór króla. Śpiew za sceną przywodzi mu na pamięć inną, wpierv wzajemnie pocztą a dziś zapomnianą miłość. W skutek przekleństwa zapomniał o Sakuntali. Jednakże błysk wspomnienia, ciemne przeczucie, jakby z poprzedniego życia zablakane, świta mimowolnie w jego duszy... Ztąd porywa go śród owej pieśni jakaś nieznaną głęboką tęsknota, której wytłumaczyć sobie nie może. Przy tém rozbudzeniu duszy,

gdy królewska korona wydaje mu się niemiłym ciężarem, wiadomość o przybyłym poselstwie świętego Kanwy przenosi go w nowe, natężone pomieszanie i zamęt. Następuje potem wzruszająca scena, gdy król wypiera się Sakuntali. Ona chce go w końcu zakładem jego najświętszych przyrzeczeń, owym pierścieniem przekonać; lecz zgubiła go, więc nieszczęśliwa w całej swój istocie kobieta poddaje się zwątpieniu wśród cierpkich naigrawań małżonka. Pustelnicy karzą najsurowiej postępowanie króla. W końcu postanowiono, aby Sakuntalę nadwornemu kapłanowi oddano w opiekę, dopóki nie porodzi, i aby przekonać się na synu, czy zapowiedziane oznaki będzie miał na sobie, a przez to czy rzeczywiście synem jest Duszjanty, lub nie.

Zaledwie Sakuntala odeszła, aż tu donoszą królowi, że u jeziora nimf przez niebiańskie istoty w powietrze uniesioną została. W najwyższém wzruszeniu i pomieszaniu odchodzi król ze sceny, gdy serce prawie oskarżać się go zdaje.

Następuje potem w *przegrywce do 6 aktu* charakterystyczna i zupełnie z życia wyjęta scena z rybakiem i służbą policyjną. Znaleziono pierścień zgubiony; dowiadujemy się zarazem, jak widok jego najgłębsze i najboleśniejże wrażenie na królu uczynił.

Aby styczność z Sakuntalą znowu zawiązać, ułatwić i utrzymać co tylko powstające przeczucie szczęśliwego zakończenia, zjawia się nimfa w początku *szóstego aktu*. Z polecenia matki Sakuntali ma o królu wiadomość zasięgnąć. Król tymczasem stroni od wszelkiej uciechy; nawet wielkie święto Wassanty (wiosny), które głównie na cześć bożka miłości obchodzono, ma nie przyjść do skutku, i gdy dwie ohoce ogrodniczki, które nie jeszcze o tym zakazie nie wiedzą, bożkowi miłości ofiary z kwiatów niosą, dowiadujemy się bliżej od sługi królewskiego o chmurnym smutku jego króla. Aż téż sam wreszcie nadchodzi i tak niewidzialnie podsluchująca nimfa z własnych ust jego rozdzierające serce, pełne żalu, uskarżania się słyszy i w końcu sama litością przejmując się ku niemu. Wdzięczna jest scena, w której król każe sobie malowany przez siebie portret kochanki przynieść i na chwilę o swych zapomina troskach, lecz tylko, aby zaraz w nowym, głębokim smutku utonąć. Wprawdzie fantazja przyjaciela

jego, trefnisia, łagodzi kiedy niekiedy ponure uczucia; ale dochodzi ono najwyższego punktu, gdy sam sobie całą niedolę bezdzietności swojej wywołuje przed duszą. Zodrętwienia budzi go wreszcie wołanie o pomoc swojego trefnisia; ten bowiem został przez woźnicę boga Indry, Matalię, w postaci złego ducha dręczonym i zagrożonym. Król powinien się przez to, jak potem objawiający mu się Matalia dobitnie wyraża, z uspienia swego i ponurości obudzić i być w stanie dla spraw bogów walczyć, co też zaraz wypełnia. Wóz bogów wiezie go w powietrzu.

W początku *síódmego aktu* przywozi króla wóz Indry na ziemię; promienieje on jako zwycięzki bohater w nadludzkim blasku. Podczas tój napowietrznej jazdy życzy sobie odwiedzić ustronń świętą na górze Hanakuta, siedlisku najgłębszego nabożeństwa i najwznioślejszego dopełnienia pokuty. Spotyka on tu poskramiające lewka młodogo chłopię, do którego się dziwnie pociągniętym czuje i przekonywa się powoli, że widzi własnego syna. Potem następuje pojednanie z Sakuntalą i obustronne wyjaśnienie dziwnego zrządzenia, jakiego doznali. Następnie ojciec bogów Kasjapa i małżonka jego Aditi błogosławia wiernych małżonków oraz ich synka, i głoszą zarazem już raz wypowiedziane poprzednio proroctwo, że tenże syn pod imieniem *Bharata* potężnym bohaterem, zdobywcą świata zostanie. Gdy w tym ostatnim akcie interes czasami zdaje się nieco chromać, to dzieje się to tylko dopóty, dopóki się z mytologicznými wskazówkami bliżej nie zapoznamy. Poeta bowiem okazuje tu bohatera swego na najwyższym stopniu jego dążności, jego skończenia i uzacnienia, i dopiero potem otrzymuje on, jako zupełnie godny i oczyszczony, po raz drugi i już nazawsze koronę cnoty i podobnie przez miłość i cierpienie oczyszczoną kobietę.

Tak pokazuje się w końcu Duszjanta jako prawdziwy ideał króla, naokoło zaś skroni Sakuntali obwija się aureola najczystszej, najwierniejszej miłości; i dobrze pojmujemy teraz jak podobne istoty związek między niebem i ziemią widomie przedstawić i nawet z bogami obcować mogły.

(Dokończenie nastąpi).

## POMYSŁ NOWEGO KURSU JURYSPRUDENCYJNEGO,

KU OŻYWIENIU W UMYŚLACH WOLI SPRAWIEDLIWOŚCI  
A PODNIESIENIU JEJ DO WSZECHWŁADNEJ POTĘGI.

Żaden naród, ile nam wiadomo, nie wytworzył z łona umysłowych i moralnych swych zasobów, na oznaczenie rozwoju sprawiedliwości i prawa, tak świetnej nazwy, jaką Rzymianie pod wyrażeniem *jurisprudencia* podają.

Rzymianie wprawdzie nie znali filozoficznych i historycznych wywodów prawa, jakie się w nowożytniej literaturze prawniczej zachodzą; lecz opierali juryspruden-  
cją swą na wiekuistych podstawach rzetelnego i roz-  
pnego sprawowania prawa, a mianowicie na dobrej wie-  
rze a woli zwanéj

*constans et perpetua voluntas, jus suum cuique tri-  
buendi;*

oraz na wiedzy i umiejętności zwanéj

*divinarum atque humanarum rerum notitia, justi  
atque injusti scientia.*

W trzech założeniach tych rzymskich, przechowuje się wątek do wszechwzględnego rozwoju sprawiedliwości i prawa; w nich leżą żywotne pierwiastki do wszelakiego porządku społecznego; z nich wychodzą dwa wielkie pasma jurysprudencyjne: *wiedzy i woli* sprawiedliwości.

Pasmo wiedzy jurysprudencyjnej ogarnia poznawanie i uznanie tak rzeczy Boskich, które bezpośrednio są dziełem Stwórczej natury; jako też rzeczy ludzkich, które w pierwotności swéj pod postacią obyczajów i zwy-

czajów obowiązują: w postępie zaś oświaty, całkowitemi prawodawstwami społecznemi się stają.

Lubo wola sprawiedliwości, jako twórcza potęga jurysprudeneyi moralnej, według towarzyszących ludom pojęć religijnych, w różnej treści objawiać się może; jednakże jak w najwyższej swęj potędze Boskiej, tak w głębokościach duszy ludzkiej dzieloną być nie może, a zawsze jest wolą jednolitą.

Teoretyczny podział działań ducha ludzkiego na wiedzę i wolę sprawiedliwości, znika w zarządzaniu wymiarem sprawiedliwości i prawa. W tém działaniu duchowém, wiedza i wola są nierozzerwalnemi i dlatego jurysprudeneya wymaga równego udziału tak prawości, jak umiejętności w umyśle i sumieniu sędziego; dlatego jeden z najcelniejszych jurysprudentów rzymskich *Domitius Ulpianus*, z godności *praefectus praetorio*, pierwszy minister imperatora *Alexandra Severa*, w ocenianiu zlewku uroczystej woli sprawiedliwości, z głęboką wiedzą tego co jest prawem, a co nie prawem, porównał powołanie sędziego z kapłaństwem, *sacerdotium*, objaśniając:

*justitiam namque colimus, et boni et aequi notitiam profitemur, aequum ab iniquo separantes, licitum ab illicito decernentes.*

„Powołani ku czci sprawiedliwości, wyznawamy naukę dobrego a prawości; oddzielamy prawość od nieprawości; rozróżniamy, co się godzi a co się nie godzi”.

Dlatego, według jurysprudeneyjnego elementarza imperatora *Justyniana*, Słowianina z rodu, na samém początkowaniu nauki, w młode umysły uczniów prawa, wpajano te *praecepta juris*:

*honeste vivere, neminem laedere, suum cuique tribuere.*

„Żyj obyczajnie; nikogo nie krzywdź; oddaj każdemu, co mu się należy”.

O niezłomnej woli jurysprudentów rzymskich świadczą imperator *Justynian* i uniwersalny filozof nowożytny *Leibnitz*: gdy pierwszy bezpośrednio z ich dzieł, swe kodyksa utworzyć kazał; drugi logiczność jurysprudeneyjną rzymską z ścisłością matematyczną porównał.

Starożytna moralność prawnicza rzymska, ani nawet głos największego proroka, przyście sprawiedliwości chrześcijańskiej zwiastującego, nie podnosiły myśli znawców i tłumaczy prawa do wyższego pomysłu utworzenia rozwoju naukowego moralnej woli sprawiedliwości, ani w średnich wiekach chrześcijańskich, ani w nowożytnej literaturze filozoficznej. W szkołach bowiem prawa w Italii lombardzkiej i w południowej Francji, po uniwersytetach niemieckich i w Polsce; niemniej po zaprowadzonych w imperyum Wszech-Rossyi przez Piotra Wielkiego uniwersytetach, traktowano jurysprudenca jedynie ze strony intelligencyjnej; a nie pomyslano o praslowie jurysprudenca z tajemnic nieba oderwanem; nie pomyslano o poezyi i religii sprawiedliwosci; o żywotnej sile jurysprudenca, polegającej na początkowaniu, rozwoju, podniesieniu i potędze *woli sprawiedliwosci*, która w zarządzaniu wymiarem prawa, we wszelkiej rzeczywospolitej, w każdym społeczeństwie wszelką stronność z ładu lub nieładu pojęć i uczuć i dążeń ludzkich wysypującą się, wyłącza i odsuwa. Zasada i równowaga sprawiedliwosci w zakresie woli ludzkiej, nie dopuszcza wpływu, ani namiętnosci, ani cnót ludzkich; nie zna ani rozbratu narodowosci, ani waśni religijnych. Wola sprawiedliwosci nienawiscia lub przyjaznia zatruta, przemocą lub obawą podmiotana, spełza. Cała wiedza jurysprudenca przepada, gdy jest wyzuta z natchnień świętej woli sprawiedliwosci.

Z tego początkowania, jurysprudenca nietylko stronę swą intelligencyjną pielęgnować, lecz zarówno stronę swą moralną, wolę sprawiedliwosci, w umyśle ludzkim ozywiać i wskrzeszać powinna.

Pasmo historyczne i filozoficzne objawów woli sprawiedliwosci, ując potrzeba w naukową, teoretyczną formę z historii, religii i filozofii wszystkich czasów czerpaną.

Ujęcie uczucia, woli a moralnej potęgi sprawiedliwosci w naukową formę, a zwięzła wystawa objawów tych, pochodem historycznym od zapadłych wieków, za ozywczym poglądem religijno-moralnym i filozoficznym na całą poezya rodu ludzkiego, o niebotycznej sprawiedliwosci wśród ludów starożytnosci, średnich wieków i no-

wożytności sprawowanej: byłoby nowym kursem prawniczym, nigdy dotąd niepomysłanym, śmiało obok kursów jurysprudeneyi intelligencyjnej torującym, a kurs ten jurysprudeneyi moralnej, w polskiej nauce prawa początkowany, zasłynąłby po uniwersytetach słowiańskich i za słowiańskich.

Historyczny pochod za ideą sprawiedliwości na ziemi sprawowaną, przez Indye wedle Brahmy a ksiąg Vedy i ustawy Manu, oraz szczytnej nauki Buddhy; przez państwo niebieskie Chin wślad starożytnego mędrca Konfucyusza; przez Babylon i Assyryę za kapłaństwem Chaldejczyków; przez piramidalny i hieroglificzny Egipt; przez Persyę za prastarożytnym Zoroastrem a jego Zend-Awestą; przez Izrael od Mojżesza i proroków Starego Zakonu, z których nie pomnąc Salomona, Daniel prorokował: „*a którzy innych nauczają, świecić się będą, jako światłość utwierdzenia; a którzy wielu do sprawiedliwości przywodzą, jako gwiazdy na wieki wieczne*”; przez Grecyę od jej prawodawców i mędrców i Arystydesa sprawiedliwego i od cudownej mythy, że pierwsze ludy społeczne pierwszą na ziemi świątynią, bogini sprawiedliwości poświęcały; przez wiekopomną rzeczpospolitą i imperyum rzymskie, nieśmiertelnem swém prawodawstwem nowożytnemu światu przodkujące; przez Arabią od koranu Mahometa; przez Nowy Zakon wszechświęty chrześcijański po średnich i nowożytnych królestwach i państwach, od królów sprawiedliwością namaszczonej i od wielkich myślicieli a robotników słowa i literatury i czynnych mężów stanu: oto, były to nowy, historyczny, religijny i filozoficzny rodowód sprawiedliwości, słowem i żywemi przykładami objawiony, wykazujący, jaką czią i chwałą otoczoną była niezłomna wola sprawiedliwości, po królestwach ziemskich organicznym obyczajem i zwyczajem się rządzących.

Wielki obraz historyczny z rzeczywistych objawów woli sprawiedliwości utworzony, przeświadczyłby tém samém, na zasadzie *mądrości przez wszystkie wieki poświadczonej*, młode umysły zawodowi wyższej służby publicznej poświęcające się: że każdy naród żywi w swym duchu i w swém łonie objawioną z nieba sprawiedliwość, która najpotężniejszą jest spojnią społeczną, pod którą wszystka

dążność ludzi i narodów, w domu, w rodzinie, w kraju, w społeczeństwie, toż nawet między narodami kornie wiązać się powinna; uposażałby umysły i serca w moralną potęgę światłej woli sprawiedliwości; utwierdzałby wiarę powszechną w błogosławieństwo tej świętej woli.

Przed otwartem zwierciadłem ducha sprawiedliwości, a jego dźwigni tak intelektualnej jak moralnej, wywołującej równowagę wszystkich i wszelkich praw tak społecznych jak jednostkowych, według rzetelnego i głębokiego uznania rzeczy Boskich i ludzkich, błędnyby mniemanie fundamenta porządku społecznego do teorii wolności i równości odnoszące się; teorie te ustąpiłyby pierwszeństwa teorii sprawiedliwości: bo sprawiedliwość nie wyłącza się z wolności i jawności, lecz przeciwnie te ostatnie są sprawiedliwości wypływem. Od rozwoju sprawiedliwości, jako najpierwszej i najwyższej zasady, równowagę między materią a duchem podtrzymującej, ku uporządkowaniu i utwierdzeniu rzeczy ludzkich, początkować będzie nowa nauka, nowa teoria prawd społecznych, wszystkim ludom i państwom zbawienna; stanie wśród ludów rodu ludzkiego wielka duchowa świątynia sprawiedliwości ku uniwersalnej prawości umysłów, a dostąpieniu sprawiedliwej równowagi we wszech sprzecznościach ludzkich pod nowem utwierdzeniem: *nulla salus extra ecclesiam justitiae*.

Nowożytna oświata i literatura, trwożliwie zamknęła jurysprudencją w karbach prawa cywilnego i kryminalnego, w zakresie tak zwanego sądownictwa. Jurysprudencja, jako z pomysłu i wątku społecznej a wszechwładnej sprawiedliwości wysnuta, ogarnia tak *jus publicum* jak *jus privatum*, cały ogrom społecznego porządku i prawa, wszystkie kierunki i wydziały i działania rządu i rojących się z niego władz: dlatego nowy historyczno - uniwersalny kurs jurysprudencyjny jest udziałem całego uczącego się orszaku, zmierzającego ku służbie dobra społecznego.

Nowy ten pomysł kursu jurysprudencyjnego ku rozbudzaniu w umysłach czei i woli sprawiedliwości, wyłonił się z zawiązku mnogich spostrzeżeń około tak zwaney praktyki sądowej, a z toku oddziaływania woli na wiedzę.



Z wiedzy, z juriesprudencji intelligencyjnej, pomimo zapatrywania się na jedną i też samą literę prawa, pomimo jednolitej teorii zasad i następstw prawnych, wysypują się w tłumaczeniu i zastosowywaniu prawa, setne kwestye, wątpliwości, subtylizacye prawnicze. Ich doprowadzenie do zgodnego a sprawiedliwego sądu, trudną jest pracą.

Trudniejszą a częstokroć niepodobną pracą jest doprowadzić do prawego sądu, kwestye, wątpliwości, subtylizacye i sofismata, przez złą wiarę, przez nieczystą wolę nasuwane, albo przez obojętność lub słabość woli cierpiane.

Nieczysta wola, przezorna w swoich widokach wczesnie przygotowywa się do tworzenia kwestyj prawnych, do naciągania prawa do dwuznaczności; otacza się zasadami lub konsekwencyami prawa materyalnego lub formalnego, przezornie ku swym zamysłom przysposobionemi, a ukrywając się pod barwą erudycyi juriesprudencyjnej, zamyka się w niej, jakoby w niedostępnej warowni. Przed tą warownią roztrąca się rzetelne prawo materyalne lub formalne, a na jego gruzach zapada wyrok, w którego kryjówkach przebywa nieprawych korzyści zdobywczyni.

Umiejętna i przezorna zła wola, w szafowaniu juriesprudencyą i sprawiedliwością, zamąca tłumaczenie i zastosowanie prawa, jak uragan piaszczyste stopy Arabistanu, a jak tu nikt niepewny życia, tak na niwie prawa i sprawiedliwości nikt nie pewny prawego wyroku.

Niczem: ani stopniowaniem instancyj sądowych, ani appellacyą lub rekursem, ani dyscyplinarnością, niepodobna skutecznie oddziaływać na złą wolę. Niepodobna sprawdzać gry w zbiegu wiedzy i woli juriesprudencyjnej.

Dlatego nie pozostaje, jak w umysłach, w głębościach duszy i sumienia rozplomienić prawość i sprawiedliwość woli ludzkiej. Taka zaś jest moc świętej a oświeconej woli sprawiedliwości, iż swą pochodnią, intelligencyą roztwiera, a swą potęgą przesady i sofismata łamie.

*Heylman.*

## KRONIKA LITERACKA.

---

*Krótką nauką o ziemi i świecie. Wiadomości popularne z nauk przyrodzonych, przez Władysława Lud. Anczyca. Warszawa. Nakładem redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego. 1862, w 8ce, stronic 94.*

**K**siążka pod tym tytułem w r. b. przez Anczyca wydana, wprowadzie mała co do objętości, ale ważna swoją treścią, zaleca się jasnym, zrozumiałym i popularnym wykładem i dlatego zasługuje na uwagę i bliższe zapoznanie z nią naszych czytelników. Autor podaje w niej najważniejsze wiadomości potrzebne każdemu z geografii astronomicznej, z fizyki i z meteorologii, i to w sposób tak jasny i przystępny, jak rzadko zdarza się napotkać w dziełach ściśle naukowych a przeznaczonych dla początkujących.

Autor po stósownym wstępie, opisuje najprzód ziemię, jej kształt kulisty, wielkość, ruch dzienny czyli obrotowy i postępowy, objaśnia te ruchy nader zmysłowo; dalej mówi o słońcu, księżycu, jego potrójnym biegu, o jego zmianach światła, o zamięnieniach, które tłumaczy za pomocą świecy, jabłka i orzecha, z których pierwsza wyobraża słońce, drugie ziemię, a trzeci, to jest orzech, księżyc; dalej mówi o gwiazdach i kometach, o drodze Mlecznej, którą przyrównywa do dziurek w papierze czarnym zrobionych i zdaleka widzianych, o gwiazdach spadających; część astronomiczną kończy tym ustępem: „spojrzawszy na sklepienie niebieskie, wiedząc, że te wszystkie gwiazdy są ogromnemi słońcami, że koło każdego z nich krążą prawdopodobnie kule ciemne podobne ziemi naszej, że na tych kulach mieszkają także istoty jakies żyjące, bo dlaczegóżby Pan Bóg tylko jedną ziemię miał zaludniać: dusza ludzka truchleje na taki ogrom potęgi Stwórcy wszechstworzenia. Czémże my jesteśmy w porównaniu ogromnej

kuli ziemskiej, na której Bóg nam dał doczesne mieszkanie; a jednak kula ta ze wszystkimi lądami, morzami, krajami, miastami i milionami wszelkich stworzeń, jest nikczemnym proszkiem, w porównaniu do niezmierzonej świata przestrzeni, którą Bóg zapełnił milionami kul innych bez porównania większymi od ziemi”.

Mówiąc o podziale czasu, tłumaczy rok przestępny, zasadę układu kalendarza; tu robi trafną uwagę o mylności przepowiedni kalendarzskich, gdzie mówi: „lecz bywają także i zapowiednie zmian pogody, którym wcale wierzyć nienależy, gdyż nikt nie jest w stanie wiedzieć, jaki będzie stan powietrza w każdym dniu następnego roku. Jeżeli te przepowiednie kalendarzowe czasami się sprawdzają, to tylko przypadek, ale raz się sprawdzi a dziesięć razy nie. Wydawcy kalendarzy, którzy te przepowiednie umieszczają, sami są przekonani o ich nieprawdziwości, gdyż piszą na chybił trafił, i gospodarzy wierzących im zanadto, wprowadzają w błąd i narażają na straty: ale gospodarze sami są sobie winni, gdyż wielu jest takich, co by kalendarza nie kupili, gdyby w nim przepowiednie zmian pogody nie było”.

Część druga, obejmuje przedmioty fizyczne: w niej tłumaczy zjawiska napowietrzne; zaczyna od światła, następnie mówi o tęczy, jej tworzeniu się, objaśnia jej zjawiska na kilku przykładach ziemskich; dalej mówi o powietrzu, jego własnościach, o przyczynie wiatrów, o ich kierunkach, własnościach i skutkach. Tu na stronnicy 48 mówi: „Jakże więc dziękować powinniśmy Bogu, że ojczyzna nasza nie jest na tak straszliwe klęski wystawioną; niczem jest obfitość bogatych krajów południowych w porównaniu do naszej spokojnej mierności, a jeśli tam zapłynie który z naszych rodaków, to widząc skwary i burze zniszczenia i klęski, tém bardziej tęskni do swój rodzinnej ziemi, tém bardziej kocha jej chmurne niebo”.

Mówiąc o cieple, objaśnia jego skutki na rozszerzalność metali; dalej tłumaczy zjawiska wodne, mianowicie: parę, mgłę, jej tworzenie się; rosę, szron, zamróz, gołoledź, błyskawice, grzmoty i pioruny; opisuje latawca, za pomocą którego Franklin po raz pierwszy sprowadził z chmury iskrę elektryczną; daje rady i przestrogi nader potrzebne, jak się zachować potrzeba podczas burzy. Podawszy krótkie wyobrażenie o telegrafach elektrycznych, taką uwagą opis swój kończy: „O jakże wielkie są cuda Opatrzności, jak wielka łaska Stwórcy, że z nich korzystać pozwolił ludzkiemu rozumowi, bo czyżto nie jest prawie cudem, że gdy mam np. brata gdzieś o tysiąc mil, idę do urzędu tele-

graficznego i posyłam mu zapytanie: „Jak się masz kochany bracie”? a on mi téjże saméj chwili odpowiada: „Zdrów jestem”. Ktoby przed kilkudziesięcią laty pomyślał, że do tego kiedyś przyjdzie na świecie”? Mówiąc o fotografii, zaczyna od tego ustępu: „Widzieliśmy, jak człowiek rozumem swoim zmusił parę, żeby go wozila po kolejach żelaznych, żeby popychała okręty po falach rzecznych i morskich odmętach, żeby za niego robiła sukno, tkala płótno, mekła zboże, pędziła wódkę, a nawet orała ziemię; widzieliśmy, jak przez naukę uczynił siłę elektryczną swoim posłańcem i kazał jój prznosić swoje doniesienia o kilkaset mil w jednéj chwili do innych miast, do innych ludzi; ale cóż na to powiecie mili bracia, że to ogromne słońce, to ożywcze światło, utrzymujące wszelkie życie na ziemi, tę ogromną kulę niebieską półtora miliona razy większą od naszój kuli ziemskiej, przemyślny człowiek zrobił malarzem i kazał mu aby malowało jego portrety. Zdaje się to być niepodobném do uwierzenia, a jednakże tak jest”.

Daléj mówi o zmianach powietrza czyli o pogodzie w lecie i w zimie; kończy na opisanii trzęsień ziemi, wulkanów, źródeł gorących i ognistych; tu mówi: „Szczęśliwa polska ziemia, chociaż nie ma w głębi ani złota, ni srebra, chociaż nie wydaje cytryn i pomarańczy, choć wiele potrzebuje starań i potu rolnika, aby wyżywiła dzieci swoje: jednak Bóg Wszechmocny od wielu klęsk ją uchronił, którym inne bogato obdarzone kraje podlegają”.

Kończy dziełko swoje tą uwagą: „Widzimy choć niedokładnie z powyższych opisów: jakiemi to cudami Bóg świat napełnił, jak w nim wszystko pięknie i mądrze urządził; jestto jakby najdokładniejszy zegar, w którym wszystkie kółka powiązane z sobą idą w niezachwianym porządku, każde potrzebne, każde ma swoje przeznaczenie. Nic na świecie nie dzieje się bez przyczyny, wszystko co tylko da się zbadać rozumowi ludzkiemu, ma swój powód i obmyślenie. Im więcéj człowiek rozpatruje się w wszechmocnéj mądrości Bozój, tém bardziéj czuje swoję i swoich dzieł niedołężność, tém więcéj podziwia i truchleje przed Stwórcą. Dlategotéż poznanie nauki o świecie, powinno ludzi prowadzić do najgłębszój czci téj nieskończonej potęgi która to wszystko urządziła: do wdzięczności, że ich obdarzyła rozumem, który potrafi tłumaczyć sobie wszelkie zjawiska natury, rozumem, który choć część niezmiernego przestworu świata pojąć potrafił, odgadł postać i ruch ziemi, zmierzył wielkość słońca i księżycy, przyczyny ich zaćmień doszedł, drogi gwiazd i ich odległości wymie-

rzył, podział czasu do swych potrzeb zastosował, źródła światła i ciepła wykrył, przyczyny ślicznych barw tęczy, powstawania mgły, chinur, deszczu, śniegu, zbadał. Rozum ludzki, który nie tylko odgadnął z kąd się biorą błyskawice, grzmoty i pioruny, ale je ująć i schwytać potrafił, a za swojego posłańca użył; siłę pary w moc swoją uchwycił i sługą swą a nawet: słońce swym malarzem uczynił. Za ten rozum dziękujmy Bogu, a prosimy Go, byśmy przezeń pychy i zarozumiałości nie nabierali, ale przez jego pośrednictwo coraz bardziej zblizali się ku Stwórcy, poznawali Jego dzieła, a tém większej czci i miłości dla Niego nabierali”.

W całym tém dziełku autor tłumaczy zjawiska astronomiczne i fizyczne nie używając żadnych rysunków i figur, a jednak tłumaczy je jasno i zrozumiale, jak to widzimy np. przy opisie nierówności dni i nocy, przy odmianie pór rocznych, w zmianach światła księżyca, w zaćmieniach słońca i księżyca; nadto dla objaśnienia zjawisk, przytacza przykłady z przedmiotów ziemskich każdemu dobrze znanych, i te trafnie do zjawisk fizycznych stosuje. Dziełko to czyta się z przyjemnością, i daje czytelnikowi ogólne pojęcie o najważniejszych zjawiskach astronomicznych i fizycznych; z tego powodu nader jest pożytecznym dla chcących obznajmić się z początkowemi wiadomościami z nauk przyrodzonych.

W końcu wspomnieć tu musimy o niektórych małych pomyłkach, które zresztą uważny czytelnik sam sobie sprostować może: I tak autor mówiąc o Jowiszu, niewłaściwie nazywa go gwiazdą pasterską, gdy ta nazwa służy tylko jutrzence, czyli gwiazdzie rannej, to jest planecie Venus; na stronnicy 32, mówiąc o świętach stałych, zamiast: „Narodzenie N. M. Panny d. 8 grudnia, powinno być: „Niepokalane Poczęcie N. M. Panny; na téjże stronnicy, wiersz 4 od dołu, zamiast: „odliczywszy czterdzieści dni od Wielkanocy”, powinno być: „odliczywszy czterdzieści sześć dni”... na stronnicy 46, w. 3 od góry, zamiast: „ku równikowi”, być powinno „ku biegunowi”.

J. B.

---

*Obrazy historyczne z czasów Stanisława Leszczyńskiego,  
z odcieniami obyczaju i charakteru ludzi, przez Domicyana  
Mieczkowskiego. Kraków. 1861.*

Niewielka ta książka składa się z czterech opowiadań: pierwsze o wyniesieniu na tron polski, a zwłaszcza o koronacji

Stanisława Leszczyńskiego; drugie o pobycie Karola XIIgo w Turcji, po połtańskiej klęsce; trzecie o zaślubinach Maryi Leszczyńskiej z królem Francji Ludwikiem XV, czwarte wreszcie o oblężeniu Gdańska po powtórnym wyborze Stanisława na króla i o ucieczce ztamtąd tego monarchy. Tytuł dzieła—obrazy historyczne—wskazywać ma *wyraźnie*, jak powiada autor w przedmowie, „że jego osnowa jest z dziejów ludzkich wyczerpniętą, i że wyłuszczenie okoliczności *ta osnową objętych* ma być tak wierne i dobitne, jak wizerunek pędzlem kunsztmistrza zrobiony”. Można autorowi wierzyć że taką miał intencją; w rzeczy jednak to co napisał podobniejsze jest daleko do urzędowych relacji lub gazetowych opisów niż do malowideł artysty. Opowiadania od początku do końca oschłe jakieś i sztywne; żywego kolorytu nigdzie; ale widać niekiedy pewne usiłowanie wyższego polotu, w wystąpieniu dosadnym, lecz zwykle naponszoném i zawikłém. Te ostatnie przywary bardzo pospolite w stylu autora. Co do treści, ta jest stosunkowo nader ubogą; nowego pod względem historycznym nie zgoła; autor nie korzystał wcale z wydanego niedawno, a tak ciekawego i słusznie cenionego w europejskiej literaturze dzieła Fryxella o Karolu XIIym, i daremnieby też szukał nieświadomy czytelnik jakiegoś obrazu, a przynajmniej zarysu położenia i stosunków politycznych, potrzebnych do zrozumienia i pełności samychże opowiadań. Za to drobiazgowego opisywania ceremonii, bankietów i innych etykietalności daleko więcej niż potrzeba. O Karolu XIIym i Stanisławie Leszczyńskim mówi się dużo, w tonie jednostajnie panegirycznym; ale moralnej charakterystyki tych osób słabe tylko rysy; inne zaś osoby wymieniają się jedynie, o ile do relacji potrzebne.

Główną, i szczególnie uderzającą wybitnością tych opowiadań, jest niezmordowany entuzjazm autora dla Karola XII. Jakkolwiek zrozumiałą i sympatyczną być może pobudka tego entuzjazmu, zbyt on jest jednak podobny do pospolitego dworactwa urzędowych apologistów; tak iż dla pomiarkowania cikliwych złąd wrażeń, trzeba sobie ciągle przypominać, że przecież p. Mieczkowski żadnego tu nie ma osobistego interesu. Taka abdykacja sądu w sto kilkadziesiąt lat po wypadkach dziwnie wygląda zaiste, kiedy już i sami Szwedzi oceniają swojego króla-bohatera nie tylko z jego wojskowych przewag; owszem oswobodzili się zupełnie z pod uroku juchtowych botfortów, łosiowych rękawic i tym podobnych imponujących atrybutów, które niekoniecznie znamio-

nują serce kraj kochające i głowę do wielkich spraw politycznych uzdolnioną.

Z powodu takiej jednostronności, jako też i stylu o którym powiedzieć można że jest niedzisiejszy, ma książka p. Mieczkowskiego dosyć staroświecki pozór. Odjawszy przedmowę, a cofnąwszy datę wydania o jakie pięć ćwierci wieku, dałoby się udać te tak zwane obrazy, za jakieś wyciągi z relacyj poselskich, lub pamiętników dworskich z pierwszej połowy wieku zeszłego.

(k).

*Próbki poetyczne Adama Maszewskiego. Warszawa 1862.*

Są to próbki niewątpliwego talentu. Forma jeszcze słaba, wiersz miejscami lichy, myśli nie rzadko nakręcane do rymów, które znowu z swęj strony nie grzeszą zbyt bogactwem; wszakże wad tych, przy pracy, studyowaniu wzorów, cierpliwem wyrabianiu się, nie trudno będzie pozbyć się młodemu poecie: ma bowiem dużo zdrowego smaku, wiele wrodzonego wdzięku, wiele przecucia sztuki.

Rozpoczyna zbiorek poemacik pod tytułem: Alina. Jestto stara jak świat, a każdemu młodemu poecie wiecznie powabna, historia dwóch serc rozerwanych psotliwemi losy. Młodzieniec zginął niby na wojnie, i już go opłakała kochanka; tymczasem wraca nadspodziewanie, ale na to tylko, żeby spotkać żałobny korowód, towarzyszący jego lubęj na miejsce wiecznego wczasu. Ujrzawszy to, pada i kona. W tym względzie Mohort był wytrwalszym od niego rycerzem. W poemaciku tym, pomimo powszedniości pomysłu i wielu wad pochodzących z braku doświadczenia, jest nie jedno miejsce szczęśliwie pomyślane, czasem nawet i obrobione całkiem poetycznie, jak np. następujący ustęp:

Szybko ubiegły te niewinne lata,  
Które płyną . . . . .  
W pozornie cichém morzu tego świata,  
Póki się ziemia na sercu nie zsiądzie,  
I razem z wonią wciągnięone nasiona  
Nie puszcza kielków, i kwiccia, i plonu,  
Lub kolców ciernia, które już do zgonu  
Odrasta wiecznie, i nigdy nie kona....

W zbiorcu tym znajduje się jeszcze i drugi poemacik, nie więcęj od poprzedniego, co do pomysłu, nowy. Stryj okrutnik

wtrąca synowicę do klasztoru, korzystając z oddalenia się na wojnę młodzieńca, którego nie życzy sobie widzieć jej mężem. Aliści rycerz zjawia się (tą razą w porę), porywa kochankę, i zawozi ją do chatki wśród lasu, gdzie, jak zwykle bywa w balladach, najzupełniej zgadzają się na to oboje: że nie ma na świecie nad szum gaju, światło księżyca, perły rosy i śpiewy ptasząt.

Z pomiędzy drobnych lirycznych poezyj, wyróżnilibyśmy co do myśli poetycznej (bo forma i tu pozostawia wiele do życzenia), wiersze noszące napis *Piewca, Zaduma i Dumka*. W pierwszym z tych, opowiada poeta słowika, który wyzwany o lepszą przez tujarkę, dobył z siebie śpiew tak potężny, że mu serce pękło. Jest to poezyjka pełna wdzięku, może najlepsza z całego zbioru. W *Zadumie*, widzi niby w blaskach księżyca, nawet wszędzie gdzie spojrzy, oblicze kobiety, które radby wyrugować z pamięci. „Nic z tego”, powiada mu ukochane widziadło, „niewdzięczny jesteś, bo nie chcesz pamiętać że ja pierwsza rozbudziła serce w tobie, i szalony jesteś, bo myślisz że można serce ukołysać do snu dawnego”. W *Dumce*, pozazdrościła kochanka, że tak często oddała się myśl poety, zostawiając ją samotną...

Jedną z piosnek użył Moniuszko pod muzykę. Jest to może najślabszy wierszyk z całego zbioru.

---

*Drobnostki poetyczne Hieronima Feldmanowskiego.*  
Poznań 1861.

Książka ta złożona jest głównie z przekładów. Na nieszczęście autor puścił się na dość ciężkie współzawodnictwo, podejmując przekłady rzeczy niejednokrotnie już, i to niepoślednimi pióry, przyswajanych ojezystej literaturze. Gdyby był próbował słabych sił swoich na utworach imniej znakomitych, a dotąd jeszcze przez nikogo nie tykanych, za zasługęby mu się policzyło, że był przynajmniej pierwszym na tej drodze, a za przydanie korzyści literaturze, jeśliby sposobem emulacji pociągnął za sobą kogoś zdolniejszego do wyrażenia tych samych rzeczy w powabniejszej formie: tak zaś, wystawia się tylko na każdym kroku na jak najniekorzystniejsze porównanie.

Zbiór rozpoczyna się przekładem początku Fausta. Komuż te słabe próby nie przypomną mimowoli nieodżałowanej pamięci



Józefa Paszkowskiego, wraz z jego sumienném a tak wykończoném dziełem, którego publikacji dotąd się jakoś w żaden sposób doprosić nie możemy? Dalej idzie Szyller, Kassandra, Nieznajome dziewczę, Młodzieniec nad strumieniem, Fantazyja nad umarłym, Żale dziewczęcia, Pieśń do radości, Gody zwycięzców, Herkulanum i Pompeja. Niestety! wypowiadali nam już to wszystko: Brodziński, Kamieński, Borkowski, Mickiewicz, Siemiński, Minasowicz, Zaleski. Uszłoby to może, gdyby nie oni. Nawet i takby może nie uszło. Przytoczmy np. pogrzeb skowronka z czeskiego:

|                          |                             |                            |
|--------------------------|-----------------------------|----------------------------|
| W grób niesiemy ptaczka, | Skonał biedny z cierpienia, | W grobeczek go spuścili    |
| Już piosnki dokonał,     | W skrzydełko raniony.       | Zaśpiewali: <i>Amen</i> ,  |
| Małego śpiewaczka,       | Ach! od tego niesienia (?)  | A na grobie włożyli,       |
| Już boleśnie skonał!     | Nie mógł być zbawiony...    | Uwieńczony <i>kamiem</i> . |

Wolimy już oryginalne drobnostki autora, mianowicie to, co nazwał: Skierki i pyły Myśli. Znajdzie się tam niekiedy coś dość zręcznego. Przytoczymy parę przykładów:

Na dnie duszy, jak w morzu, są perły, korale,  
To myśli, które uczuć wyrzucają fale.

Chciwiec żebrze ustawnie, ażeby skarb zebrać,  
Marnotrawca rozrzuca, ażeby pójść zebrać.

Nie każdy będzie w niebie kto woła: „O! Panie!  
Ale z tych pewno żaden, kto wołać przestanie.

*Przed obiadem i po obiedzie. Przysłowie dramaty-  
czne w jednym akcie wierszem, przez Jana Chęcińskiego.  
Warszawa 1862.*

Jestto fraszka dramatyczna zrobiona z przysłowia: *Syty głodnemu nie wierzy*. Pan Walenty bohater komedyjki, jest jedną z figur, upodobanej autorowi galeryi tak zwanych ironicznie *porządnych ludzi*. Nieposzlakowany samolub, ostateczny głupiec co do serca, mający rozum w kieszeni a worek w głowie, umiejący wzorowo prowadzić rachunki, ale tylko ze swoją korzyścią, z czterech działań arytmetycznych lubiący jedynie dodawanie i mnożenie. W istocie taki tylko człowiek bywać może najzupełniej syty. Ale już nie o sytości moralnej tu mowa. Właściwie treść komedyjki stanowi przysłowie *in crudo*: dlatego też i gra wyrazów była tu nieodzowną. Gdyby bowiem Stefan, zamiast się żalić na zagrażającą mu wraz z rodziną śmierć głodową, był po prostu

powiedziak: że jest w potrzebie, zostałby chłodno pożegnanym, i.... i nie byłoby komedyjki, która jest z ręcznie prowadzona, biegle dyalogowana, rymowana wzorowo, czyta się gładko, przyjemnie, a na scenie musi być wielce żywa. Główna rola, przeznaczona widocznie dla p. Żółkowskiego, jest bardzo wdzięczna, wielce urozmaicona, zdolna wykazać w całej świetności znakomity talent ulubionego artysty. Komiczność tego nowego scenicznego utworu jest lekka, zdrowa, pełna dowcipu, co jest zresztą przeważną właściwością tyle zasłużonego już scenie naszej autora.

---

*Równianka. Pismo zbiorowe Humaniskie na rok 1861, wydał Stanisław Krzyżanowski. Human 1861.*

Rozpoczynają ten zbiór dorywczy wspomnienia Ukrainy. Jestto wstęp do obszerniejszego dzieła, mającego objąć wszystko, co jest w związku nie tylko z ludem, ale i z wyższemi warstwami ukraińskiego społeczeństwa. Dalej idzie krytyczny pogląd na Fausta Getego. Usiłuje w nim dowieść autor, wbrew ustalonej dotąd opinii, że w poemacie niemieckiego wieszczka nie ma najmniejszej tendencji filozoficznej, i że pomiędzy pierwszą a drugą częścią Fausta, na co łatwiej się jest zgodzić, znajduje się przestrzeń zapełniona najzupełniejszą przemianą estetycznych przekonań Getego. Resztę zbioru zajmują już same wiersze....

Dochód z tego dziełka przeznaczony jest na naprawę humańskiego parafialnego kościoła. (f).

---

*Wychowanie domowe czyli czytania dla dzieci, przez Miss Edgeworth. Dwa tomy in 12. Warszawa 1862 r. Skład główny w księgarni Celsa Lewickiego.*

Autorka angielska, panna Edgeworth, należy do cenniejszych pisarzy dzieł dla młodocianego wieku. Jój *Wychowanie domowe* złożone w oryginale z 12 tomików, polega na opowiadaniach zwyczajnych zdarzeń życia dzieciennego wieku, tak ułożonych, żeby z nich bez wymusu wypływała nauka moralna, objaśnienia o wielu rzeczach i praktyczne skazówki postępowania w rozmaitych zdarzeniach. Tłumacz polski przełożył dwa pierwsze tomiki jako najzrozumialsze dla dzieci naszych: i tak, w pierwszym opowiada-

niu zaraz na początku matka wzięwszy z sobą sześciolletnią Zosię do mleczarni, objaśnia jęj co to jest mlęko, a co śmietanka i jaki jest ich użytek. Ojciec pokazuje siedmioletniemu Henryczkowi, jak się robią cegły, jak kują konie i robią podkowy z żelaza rozpalonego do czerwoności. Przy takich i tym podobnych opowiadaniach, znajdują się przykłady wzajemnej uczynności, wdzięczności, posłuszeństwa starszym, a tak czytanie to rozwija umysł i kształci serce dzieci. Możemy zatem z wszelką bezstronnością polecić to dziełko rodzicom i nauczycielkom domowym.

(D).

---

*Skarbczyk chronologiczny historyi polskiej przez X. U. R. Wilno. 1862. Serya pierwsza, str. 132. Cena egz. złp. 1 gr. 20.— Skarbczyk chronologiczny na dzieje Polski w XVIII wieku, ułożony wierszem przez X. U. R. Wilno. 1862.— Serya druga, str. 46. Cena egz. gr. 20. W 12ce. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.*

Tym książeczkom nie można odmówić pewnej zalety, a mianowicie ich autorowi przyznać należy jak najlepsze chęci, dobrą znajomość dziejów ojczystych, trafność w wyborze szczegółów godnych pamięci, a nawet w wystowieniu widać pewną zdolność stylową, która inaczęj użyta i poddana pod ściślejszą kontrolę poprawności gramatycznęj, mogłaby przynieść dobre owoce. Ale cel pedagogiczny przez autora zamierzony, zdaje się zupełnie chybionym. Nic złego, że wypadki historyczne podane są wierszem. Takie *versus memoriales* w początkowęj edukacyi mogą się przydać. Można nawet nie wymagać wysokięj poezyi, byleby była dobra wersyfikacya, poprawność i zwięzłość. Małe dzieci od 6ciu do 8miu lat z korzyścią mogą się uczyć dobrych wierszy, będących zarazem przypomnieniem ważnych epok historycznych i wzorem dobrego wystowienia. Ale w Skarbczyku, zdaniem naszym, za wiele jest wierszy, wersyfikacya niepoprawna, wreszcie autor niepotrzebnie utrudnił swoje zadanie wprowadzeniem łamięgłówek mnemonicznęj, mającęj ułatwiać pamiętanie dat. Trzy pierwsze wyrazy każdego ustępu w seryi pierwszęj, a dwa pierwsze wyrazy każdego ustępu w seryi drugięj zaczynają się od głosek odpowiadających początkowym głoskom ostatnich cyfr daty wypadku. Naprzykład, ustępu pod tytułem: *Uchwała unii ruskiego*

*kościola z katolickim na Synodzie w Kijowie, zaczyna się od następujących wierszy:*

Poważnym dziejom przyglądać się trzeba  
Wedle ich ducha, nie zaś wedle zbroceń;  
Święta jest Unja, zaczerpnięta z Nieba,  
Choć smutna pamięć ludzkich w niej wykroceń.

Pierwsze trzy wyrazy tego ustępu: *poważnym dziejom przyglądać*, zaczynają się od tych samych głosek co cyfry: *pięć, dziewięć, pięć*, a tém samém odpowiadają dacie 1595.

Ku końcowi jest jedno wyrażenie, które wielu czytelników może zadziwić: (serya druga, str. 39).

Felix Potocki, tudzież Rzewuski, Branicki,  
I oba Kossakowscy związek Targowicki  
Uchwalili. Rossyjskie wojska przywołali  
I Litwinów, pod łaską Sapielhy, zjednali.

Dzieje ostatniej setki lat nie są krytycznie opracowane, ani nawet dostatecznie w szczegółach znane. Publiczność posiada o nich tradycyjne lub ze szczupłego materyałów zasobu zaczerpnięte wiadomości. W obec takich wiadomości, ostatni z przytoczonych wierszy brzmi niezrozumiale. Czy tu mowa o Kazimierzu Sapieże, marszałku sejmowym? Wszakże on, podobno, kraj wtedy opuścił, nie chcąc się przyłączyć do zwyciężkiej strony.

(e).

*Wydanie Ilustrowane I. K. Żupańskiego.* Od wielu lat przedsiębiorczy ten nakładca najważniejszych dzieł w literaturze naszej, przygotowywa w przepysznych wydaniach najpiękniejsze utwory poetyczne polskie. Mamy już poemata Teofila Lenartowicza: *Zachwycona i Błogosławiona*; wkrótce wyjdzie *Marya Malczeskiego*; teraz mamy przed oczyma pięć stalorytów, rysunku Juliusza Kossaka do *Pieśni o ziemi naszej*, i o nich podajemy krótką wiadomość.

## I.

### Wołyń.

W trzech oddziałach artystycznie połączonych, widzimy jak na łąkach przy wspaniałym pałacu, ogromne woły pługami orzą; wieś wołyńską z cerkwią i stadem pięknych koni; wewnątrz chaty chłopca tutejszego z jej mieszkańcami, i ozdobną stajnią pańską z rumakami krwi arabskiej, według słów poety:

A gdy zeichnie nad wieczorem,  
 Ścielą mgły się po nad borem;  
 Z pasowiska wraca stado,  
 Żuraw skrzypi u krynicy,  
 A koniuchy na noc jadą;  
 A ostatni blask wieczora  
 Złoci białe szczyty dwora,  
 I potrójny krzyż cerkwiy. .

„Tysiąc plugów na obszarze  
 Orze zagou, gdy pan każe:  
 I po dawnym tam zwyczajuj  
 Brzęczy złoto przy tokaju.  
 Koń arabski rży przy żłobie,  
 Służba panu szczerosc kłamie,  
 A o głodzie i po dobie,  
 Drży przy koniu kozak w bramie.

Gdy przybędziesz tam nieznany,  
 Pan cię dumném okiem zbada,  
 Sam zamorską mową gada,  
 A z blażeńska dwór ubrany.  
 Na to tylko w dom cię prosi,  
 By cię dumą upokorzył,  
 Bo łaskawie ledwie znosi,  
 Że i ciebie Pan Bóg stwerczył.

Nie po cnocie, lecz po złocie  
 Poznasz, że to wnuk hetmański:  
 Albo tylko po klejnocie  
 Co ozdabia dworzec pański.  
 Już z przeszłości ani cienia,  
 Ni zwyczajuj, ani zbroi,  
 Państwo tam za wszystko stoi!  
 Nic polskiego — krom imienia.

## II.

## Ukraina.

Gdy wołyńskie łany rzucisz,  
 I na Wschód twe konie zwrócisz,  
 Bez oporu oko zginie  
 W pogranicznej Ukrainie.  
 Tamto konie, tamto charty,  
 Step rozległy, świat otwarty.

Na dzielnych koniach grono myśliwców pędzi za chartami,  
 które dochodzą wilka. Tło stanowi step ukraiński. W pośród

bujnych ziół i trawy bieleją kości ludzkie i końskie, pomieszane z rozrzuconymi szczątkami zbroi, spis i szabel.

Poniżej na wzgórzu:

Po nad Dnieprem, między jary  
Zasiadł dumnie Kijów stary:  
Tam złożone monastery,  
A w nich czernce, staro-wiery:  
A gościńcem do Kijowa  
Płyną maże z miodem, zbożem:  
A po Dnieprze, niby morzem,  
Z puszczy poleskich splawy drzewa.

W głębi, kozak saneczkami jednokonnými step pusty przebywa. Na czele dwie postacie: dzielnego mołojca ukraińskiego i krasnej dziewoi. Artysta, rysując je miał na pamięci ten ustęp poety:

Rzeki ciągną się jarami,  
A nad niemi długie siola.  
Na lewadach, za sadami,  
Bujny lud, jak w ulu pszczoła.  
Niby sosna, niby wiosna,  
Ukraińska krasawica:  
A mołojec każdy wojec,  
Rażny, harny a od lica!  
W sercu śmiłtém, w żyłach zdrowych  
Bije dotąd krew koszowych:  
A jak krew ich w żyłach bije,  
Tak ich pamięć w pieśni żyje:  
Jak stepami Dniepru szumy,  
Płyną siólem stare dumy!—

### III.

#### Podole — Pobereże.

Bujne łąny nieprzejrzane okiem: a przy drogach i ścieżkach liczne krzyże:

Tu kraj cały jednym łąnem,  
I nadany wszelkim płodem:  
Płynie mlekiem, płynie miodem;  
A lud cały wielkim panem!  
Ziemie czarne, niepochybne,  
Pasze żyzne, wody rybne;  
Mało wprowadzie trochę lasa,  
Ale za to chleb do pasa.

Kilkoletnie sterty, brogi,  
 W toku z laty poczerniałe,  
 Jak miasteczka stoją małe,  
 Nie strzeżone; na obszarze,  
 Za okopem, lub za polem,  
 Wsie zamknięte kołowrotem,  
 A choć rzadkie, duże, syte.  
 Chaty czysto wymuskane,  
 Strzechy grubo, równo szyte,  
 Drogi rowem okopane.  
 Cicho—jednak niby ludno:  
 Wszędy zboża, wszędy krzyże:  
 Konik polny piosnkę strzyże,  
 O mogiłę też nie trudno.

Ponizéj, jakby w ramach obrazu, z mitrą hrabiowską siedzi  
 w wygodnym fotelu i pantoflach, panek podolski, zajęty czytaniem  
 gazety; jeden z tych o których mówi poeta:

Wzrosli oni w ziemi naszej,  
 I rozbojem i kradzieżą,  
 Za plecy najprzód Baszy;  
 A dźwignąwszy się łupieżą,  
 Z podstarościeh na dziedzica,  
 By tumanom świat złudzili,  
 W cudze graty się poszyli.  
 Że ich państwo nowéj daty,  
 Więc co swoje, to im wadzi:  
 I pod łada stare graty,  
 Podoszyby się chętnie radzi.  
 A więc świecą blichtrzem, szumem,  
 Drżą przed ludem i rozumem,  
 I przed Bogiem i przed Wiarą,  
 Przed przyszłością i przed karą.

U dołu, grupa wieśniaków wracająca z jarmarku, pędząc  
 kupioną krowę i nierogaciznę, oczekuje nad rzeką na prom do  
 przewozu; postacie ich skreślił artysta podług ustępu saméj  
 pieśni:

A i ludu wdzięczne lica,  
 Boć to czysto, biało odzian,  
 Jak dąb młody rześki młodzian,  
 A dziewczeczka jak pszenica!

## IV.

## Tatry.

Góry i skały, nad niemi ulata orzeł. Na równinie widać gród stary i wieś po nad rzeką; z drugiej strony las świerkowy, i pasterzy owiec, które rozproszone pasą się na połoninie. Jako główną postać, stanowi młody Jolias z toporkiem w jednym ręku a fajeczką w drugim, jak po obalonój sękowatój kłodzie przechodzi wzburzony potok górski. Narysował go artysta podług obrazu poety:

Czeladź górska też nie podła:  
Lud wysmukły niby jodła,  
Niby górski potok szybki,  
Jak ptak lekki, jak pręt gibki.  
Wiecznie niby młody młodzian!  
Strój ma krótko ukasany,  
Topór jasno nabijany,  
A sam wszystek wełną odzian!

## V.

## Krakowskie, Proszowskie, Sandomierskie, Kujawy.

W górze, w promieniach słonecznych, otoczona gwiazdami Matka Boska Częstochowska. Po obu Jój stronach, naród zebrany, lud, szlachta i mieszczenie w braterskiem gronie padłszy na kolana, modlą się pobożnie. Chorągwie kościelne, równie jak sztandary rycerskie, pokłon Bogarodzicy oddają.

Poniżej wieś kościelna, przy niej, w cieniu drzew, dworek szlachecki, z historycznym gankiem. Dwaj družbowie na koniach, poprzedzają orszak weselny jadący za niemi. U dołu, jakby w odkrytym grobie spowity w bluszcze, śpi snem wieczystym rycerz dawnych czasów w pełnej zbroi. Jest to godło przeszłości narodu.

Brak do całkowitej ilustracji *pieśni* Pola, Litwy i Żmudzi. Szczęśliwie wydawca zjednał sobie takiego artystę jak Juliusz Kossak, który zna swój kraj tak dokładnie, i umie go z taką miłością malować. Znakomity jego talent, godnie odpowiedział wartości samego poematu. Wpatrzywszy się w te staloryty zobaczymy wiele szczegółów, których poeta nie dotknął, a artysta dodał jakby dopełnienie jego myśli. Wszystko przecież cudnie harmonizuje z całością utworu Pola.



*Kwaternica piekielna.* Pod tym napisem, nakładem i w litografii A. Dzwonkowskiego wyszedł chromolitografowany rysunek L. Piechaczka, przedstawiający pijaka wiejskiego, opartego o parkan, z jedną nogą w butcie a drugą bosą, w podartej koszuli i zniszczonym odzieniu. Przemawia do trzody chlewniej, która wygodnie w błocie leżąc, spogląda na niego. Naprzeciw, zwieszony djabek na parkanie, spogląda z uśmiechem radości na pijaka. W górze anioł skrzydlaty z załamaniem rękoma rozpacza, opuszcza go i ulata w obłoki. Pod tą ryciną czytamy dwuwiersz:

„Gorzalka jest rodem z piekła,  
Lucyperowi uciekła”.

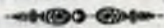
Na odwrotnej stronie czytamy następną piosnkę Józefa Lompy:

Jam żołnierzek, bracia mili!  
Słyszcie co śpiewam w tej chwili:  
Wielką wojnę rozpoczęto,  
Gorzalczyśko już wyklęto!  
Gorzalka jest rodem z piekła,  
Lucyperowi uciekła;  
Do pogan się wprzód dostała,  
Potem u nas zamieszkała;  
Tęj piekielnej kwaternicy,  
Już, już nie było granicy,  
Swoim smrodem napelniła,  
Wsie i miasta zaraziła,  
U żydków rada mieszkała,  
Do nich ludzi zwolywała;  
Chłopy, baby zabawiała,  
Coraz więcej pić kazala.  
Mądrych zrobiła głupiami,  
A bogatych ubogiemi,  
Zarobki im wydzierala,  
A głód dzieciom mrzeć kazala;  
Gospodarstwa sprzedawala,  
Role, łaki zastawiała  
Długów ludziom narobiła,  
W biedzie dziatki zostawiała,  
Innych złodziejstwa uczyła,  
Do *prochowni* wprowadziła,  
Okna, garnce potrzaskała,  
Suknie, koszule ztargala;  
W choroby zdrowych wtracała,  
Wielom życie odebrała;  
W śniegach, wodach potopiła,  
A duszę w piekło wtraciła.

O! piekielne gorzalczyśko!  
Coś sprawiło zle nad wszystko!  
Więc ci wojnę wydajemy,  
Wypędzić cię już musimy.  
Bracia dobrzy, ukochani!  
Niecierpny tak strasznej pani:  
Precz z kwaternicą do piekła,  
Zkąd ta zbrodniarka uciekła.  
Myśmy żołnierze trzeźwości,  
Koledzy wstrzeźmięzliwości;  
Do broni bracia, do broni!  
Bij gorzalkę, kto ją zgoni.  
Kieliszki, flaszki trzaskajmy,  
Gorzalczyśko wylewajmy,  
By jej i świnię nie piły,  
I psy się nią już brzydzyły.  
Masz gorzalko w gnoju grobek,  
Nie będzie cię pił parobek,  
Ani żaden człek poczciwy,  
Ani młody, ani siwy.  
Kto jeszcze gorzalki hroni,  
Niech od nas zdaleka stroni,  
By nas jadem nie zarażał,  
A do piekła nie wprowadzał.  
Po tak dzielnem naszym męztwie,  
Odniesiem chwałę w zwycięztwie,  
Zatkniem chorągiew stałości,  
Jako pomnik szczęśliwości.  
Teraz bracia, teraz żywo!  
Bóg dał wodę, jest i piwo;  
Nie braknie nam nigdy chleba,  
A po śmierci, skok do nieba.

Piosnka ta pełna prostoty a zrozumiała dla ludu, powinna być w groszowém wydaniu być upowszechnioną; wydanie illustrowane po cenie złotego, już nie jest dostępne dla tych, dla których przeznaczoną jest właściwie. Dobra ona i na czasie, bo z boleścią przyznać nam przychodzi, że wstrzeźliwość bardzo szczupłe grono zwolenników w naszym Królestwie liczy: po wielu okolicach, propinatorowie umieli znanymi sobie pokusami, lud od trzeźwości odciągać, i tam gdzie się z początku tak szczęśliwie zaszczerpiła wstrzeźliwość, nieraz widzimy więcej jeszcze pijaków niż dawniej bywało. Jest to ciężka na nasz naród klęska, którą zmniejszyć a nawet odwrócić całkiem mogą tyłką usilną pracą i staraniem, proboszczowie i właściciele ziemscy. Od nich czekamy spełnienia tych świętych, obywatelskich obowiązków.

W.



## ROZMAITOŚCI.

---

### *Ulica i wojna Kokosza w Warszawie.*

Stojąc z urzędu mego na strażnicy, aby błędy co do ubikacyi ulic w Warszawie nie pomnażały się, kiedy w roku 1853 pierwszy spór o położeniu ulicy Kokoszej powstał, po złożeniu mojej władzy najdokładniejszych dowodów w tym przedmiocie, ogłosiłem w *Dzienniku Warszawskim* w r. 1855, w artykule: „*O niektórych dawnych ulicach w Warszawie*”, kilka także szczegółów co do ulicy Kokoszej. Sądziłem bowiem, iż ujawnienie to w piśmie publiczném uwolni mnie raz na zawsze od wszelkich następnych odpowiedzi, a osoby interesowane będą miały przekonywający dowód położenia i rozciągłości rzezonój ulicy. Kiedy jednak środek ten okazał się niedostatecznym przez to, iż sam tytuł *O niektórych dawnych ulicach w Warszawie* nic nie objaśniał o ulicy Kokoszej; dziś przeto zmuszony jestem dla téj jednéj cząstki miasta poświęcić oddzielne pismo. Trzy bowiem po r. 1853 wynikłe spory o téż samą ulicę, ciągle do dziś dnia powtarzające się następnie błędy i w taryfach Warszawy i w planach stolicy, usprawiedliwiają nagłą potrzebę powtórnego sprostowania ustawicznych pomyłek.

Żadna z dawnych ulic Warszawy, przez jęj mylne oznaczenie nie pociągnęła tyle zagmatwań, ile ulica Kokosza. Żeby ogółowo skreślić ten labirynt, dosyć przytoczyć, że *dawna* ulica Kokosza miała początek przy ulicy *dawnéj* Pieszéj; że zaś te obiedwie ulice zabrały sobie osoby prywatne prawem kaduka, w czasach od r. 1762 do r. 1815 przy ciągłych ruchach wojennych; interesowani więc w tym względzie dla uprawnienia swoich zaborów, częśćé *dawnéj* ulicy Kokoszej nazwali Pieszą, a pierwszą sposobem balo-

nu przenieśli na drugi koniec Warszawy, blisko o dwie wiorsty. Dla dokładnego więc wyświeccenia należy mi szczegółowo oznaczyć:

1. Gdzie ulica dawna Piesza istniała.
2. Gdzie dziś jest wykazywana.
3. Gdzie ulica dawna Kokosza była położona.
4. Gdzie dziś oznaczają mylnie też ulicę?

### I. *Ulica dawna Piesza.*

Jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku, kommissya ówczesna brukowa przekonawszy się, że dawniejsza ulica Piesza została prawie w całkowitości zabrana przez właścicieli possessyi N. 314, 2553, 1873, 1874, 2578, 2550, 2549, 2547, 1875, 1876, 1881, 1877 i 315, kilkakrotnie o to rzeczonych posiadaczy nawiadywała. Gdy to zaś nie skutkowało, formalny proces tymże rzeczona władza wystosowała. Burzliwe następne zamieszki kraju za Stanisława Augusta, nie dozwoliły rzeczonęj władzy czuwać nad sprężystém wykonaniem swoich wyroków. Stan wojenny trwający następnie aż do r. 1815 stał się powodem, iż zaborcy tej ulicy prawem przedawnienia, zyskali własność ogólną do miasta należącą. Dokładne położenie tej ulicy wskazuje nam szczegółowo taryfa pomiarowa Warszawy z r. 1784, którą stany Rzpltej na sejmie czteroletnim w r. 1791 potwierdziły. Podług tego dowodu, zaczynała się między possessyami pod N. 314 i 315, przy rynku Nowomiejskim położonemi, zaraz za kościołem PP. Sakramentek, a w dalszym ciągu tworząc zakręt podobny do głoski S, kończyła się między posiadłościami N. 1875 i 2547 przy ulicy Rybaki mieszczącemi się. Jedną stronę tej ulicy zaczynając od Nowego Miasta, stanowiły fronty i boki nieruchomości N. 314, 2553, 1873, 1874, 2578, 2550, 2549 i 2547. Drugą połączając od Rybaków obejmowały fronty i boki possessyj N. 1875, 1876, 1881, 1877 i 315. Długość tej ulicy wynosiła łokci koronnych 434 (1). Że zaś ulica ta miała szerokości łokci 12, zatem powierzchnia jej cała wynosiła łokci koronnych □ 5208. Z całej tej powierzchni trzy czwarte części było zabrane prawem kaduka, a 1/4 uzyskał na własność za zezwoleniem władzy miejskiej, właściciel possessyi N. 2547/8, mając muirować dom przy Rybakach.

(1) Łokieć koronny był większy od ostatniej miary polskiej o 0,81 cała dzisiejszego.

## II. Ulica Pieszka dzisiejsza.

W miejsce zabranj ulicy dawnj Pieszj, podobaj si w XIX wieku oznaczy zaborcom w przedlzeniu ulicy Kościelnj czjść Kokoszj i nazwa j ulicj Pieszj. Podlug tego, dzisiejsza ta czjść miasta obejmuje fronty nieruchomości N. 1873, 1874, 1875, 1876, 1877 i ma połozenie blisko proste i prostopadłe do ulicy Rybaki, obok wieży i kościoła N. Maryi Panny. Plany Warszawy Glücksberga z r. 1829 i 1852 dołączone do taryf domów stolicy z tychże lat, bliżej połozenie tój nowj ulicy Pieszj oznaczają.

## III. Ulica dawna Kokosza.

Miano tój ulicy pochodzi, jak wielu innych w stolicy, od majątniejszego obywatela Nowj Warszawy Kokosza, który miał dawniej w tój stronie swoj posiadłość. Akta radzieckie i wójtowskie Nowj Warszawy bliżej o tój objaśniają. Przystępując do oznaczenia jej rozciągłości, bierzemy za zasadę do wyjaśnienia wzorowj taryfj z r. 1784, przez czteroletni sejm potwierdzonj. Podlug tój, ulica rzeczona miała początek między nieruchomościami N. 1881 i 1877 i w tój zetknięciu si miała szerokości tylko łokci koronnych cztery. Dalej ciągnęła si między nieruchomościami N. 2552 i 2553 w takiżże szerokości. Następnie przecinając ulicj Rybaki, objętj była posiadłościami N. 2573 i 2574, mając w tój miejscu szerokości łokci trzy i  $\frac{3}{4}$ . Wreszcie sąd zjazdowy tworząc powyższj taryfj z r. 1784 przy domu N. 2577 tak zawyrokował: „Po zakończeniu ulicy Rybaki, urząd zjazdowy znajdując na boku tójże ulicy, ścianki czyli uliczkę teraz Kokoszj nazwanj, a przy niej domy niektóre do innych ulic publicznych nie dotykające, przez wzgląd ciasności tójże uliczki, do przejazdu przez żaden sposób niezdatnej, do przemiaru tylko frontów possessyj tójże uliczki Kokoszj dotykających przystępuje, jako: N. 2578 dworek drewniany Maryanny Borowiczowj wdowy, szerokości od frontu łokci dwadzieścia trzy, ćwierci dwie, N. 2579 dworek drewniany Jana Kierszniewskiego szerokości od frontu łokci piętnaście”. Na tój kończą się wszelkie wiadomości urzędowe z tójże taryfy. Porównywając jednak powyższe rozmiary ulicy Kokoszj, z dzisiejszym połozeniem wspomnianych nieruchomości i ulic, okazuje się, iż czjść ulicy Kokoszj od włącznie posiadłości N. 2578 do 2579 na długość frontowj łokci trzydzieści ośm i pół, zabranj została przez późniejszych posiadaczy rze-

czonych nieruchomości. Biorąc zaś za zasadę szerokość téj ulicy na Łokci cztery, wypada, iż zabrano gruntu łokci koronnych □ sto pięćdziesiąt cztery. Kiedyby to nastąpiło, nie mogłem wynaleźć śladu. Prawdopodobnie zaburzenia kraju od r. 1794 i zmiany częste rządów ośmieliły w epoce przed r. 1815 do tego bezprawnego kroku.

#### IV. *Ulica Kokosza dzisiejsza.*

Kiedy w latach 1825, 1826 i 1827 pułkownik wojsk polskich a następnie generał Koriot, skreślił na znaczną podziałkę dokładny plan Warszawy, wprowadzony w błąd przez osoby interesowane, oznaczył na nim po raz pierwszy ulicę Kokoszą między placami N. 2735, 2736, 2734a i 2734b. Błąd ten powtórzył i inżynier miasta Świątkowski, który wydawszy obszerną taryfę Warszawy w r. 1852, wraz z planami na większą skalę każdej ulicy i domu w Warszawie, utrwalił jeszcze bardziej błąd Koriota. Za tak poważnemi dwoma głosami, wszyscy owezym pędem powtarzali, jak pacierz te usterki, które przy wydarzonej dopiero sposobności na jaw wyszły w następującem zdarzeniu.

I Koriot i Świątkowski ulicę nową Kokoszą zamieścili od strony wschodnio zachodniej, między ulicami Dobrą i Browarną, nadając jęj kierunek prostopadły do obudwóch. Podług nich, zaczynając od ulicy Dobręj, bok jęj pierwszy dotykają gruntu possessyi N. 2735, 2736 i 2801. Biorąc zaś początek od ulicy Browarnęj, bok jęj drugi stanowią place N. 2734a i 2734b. Szerokość jęj wszędzie jednakową oznaczyli. Possessye tu wyliczone należą z prawa własności od dawnych lat do WW. PP. Wizytek, które wydzierżawiając je nieogrodzone na składy drzew, jako place nad Wisłą, ciągnęły z nich dochód. Wynajmujący zaś czasowo, przeprowadzali swoje towary budowlane po drodze (mniemanęj ulicy Kokoszęj) z ulicy Dobręj na Browarną. Kiedy jednakże też WW. zakonnice posprzedawały rzeczone place prawem emfiteutyczném na czynsze, a nabywcy dla budowy projektowanych i bezpieczeństwa, rzeczone posiadłości wraz z drogą przejazdową zaczęli w r. 1853 óparkaniać na mocy słusznych praw WW. PP. Wizytkom służących i kontraktów emfiteutycznych; ówczesny kommissarz administracyjny w przekonaniu, że przez tyle lat przejazd był między temi possessyami, biorąc go za publiczną ulicę, nazwaną przez Koriota i Świątkowskiego Kokoszą, zdał raport swęj władzy o tym zaborze. Odtąd zaczęła się wojna

prawdziwie Kokosza Władza miasta z kommissarzem zabroniła aż do sprawdzenia zamknięcia tej ulicy; właściciele zaś emfiteutyeczni na mocy swoich kontraktów upominali się o ich świętość u WW. PP. Wizytek. Bogobojne zakonnice przez swoich prokuratorów z mocy dawniejszych nadań, wystąpiły następnie ze skargą w obronie swoich emfiteutów. Zgoła cała falanga pismami i wojna piórami rozpoczęła się nader żarliwie. Władza miasta na tak silną opozycyą, przestała mi cały ten spór do wyjaśnienia. Otóż na mocy taryfy z r. 1784 przez sejm czteroletni potwierdzonej, okazało się, że rzeczona droga nie jest ulicą publiczną, ale prywatną drogą do przejazdu, o której sąd ówczesny zjazdowy tak wyrzekł: „Szerokość przejazdu do Wisły WW. PP. Wizytek wynosząca łokci koronnych jedenaście”. Że zaś łokieć koronny był większy od nowopolskiego o 0,81 cala, zatem biorąc podług tej ostatniej miary, rzeczona szerokość tej drogi wynosić powinna łokci 11 cali 8 i 0,91.

Po zaspokojeniu tym sposobem pierwszego sporu, wynikły trzy następne z tego samego źródła. Cały bowiem ten przejazd prywatny WW. PP. Wizytki częściowo wypuszczały na place emfiteutyeczne różnym zgłaszającym się. Ztąd tyle sporów, ilu nowych nabywców; też same skargi, zamieszki, szermierki piśmienne i też same odparcia na mocy niezachwianej taryfy przez czteroletni sejm potwierdzonej. Długości tej drogi rzeczony dowód liczebnie nie obejmuje, dodaje tylko, iż się rozciąga aż do Wisły. Że zaś liczne i obszernie odsepiska tworzy ta rzeka pod Warszawą, a nie mając stałego łożyska, zarywa znacznie w innych miejscach łądy: stałej więc długości tej mniemaniej ulicy Kokoszej oznaczyć niepodobna.

Z porównania ubikacyi dawniej ulicy Kokoszej przy kościele N. Panny Maryi, z dzisiejszą przy ulicy Karowej, każdy znający cokolwiek położenie Warszawy, łatwo się przekona, iż różnica jej ubikacyi terazniejszej od dawniejszej blisko o dwie wiorsty wynosi. Każdy także z powyższego mego wyszczególnienia łatwo odgadnie, iż powaga taryfy z r. 1784 utwierdzonej przez sejm czteroletni, musiała stanowczo pokonać i zapewnić prawa słuszne WW. PP. Wizytek. Tym sposobem ulica dawna Kokosza, na mocy przedawnienia i terazniejsza na mocy błędu, zejść raz ostatecznie powinna i z planów Warszawy, i taryf drukowanych.

## KORRESPONDENCYE.

*Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.*

Odezwa Towarzystwa naukowego krakowskiego.

**Z**e śmiercią ś. p. kasztelana Wężyka, nowa dla domu Towarzystwa naszego nastąpiła epoka. O stanie, w jakim obecnie zostaje jego budo-  
wa, zawiadomiliśmy kraj sprawozdaniem zamieszczoném w odcinku do „Czasu”. Kierunek tej budowy obejmuje w tej chwili samo Towa-  
rzystwo, a obejmuje go w nader trudnych warunkach, bo przy wy-  
czerpanych do szczętu funduszach. Jedyna nasza ucieczka, jedyna  
nadzieja znów tam, z kąd już poprzednio tak chętnego i hojnego do-  
znaliśmy współzucia i wsparcia.

Do was więc odwołujemy się ziomkowie! w wasze ręce skła-  
damy losy tego domu, który ma być przytułkiem dla nas i tych  
cennych zabytków ojczystej przeszłości, które się ze wszech stron  
coraz obficiej w muzeum naszym, w muzeum narodowém gromadzą.  
Od was zależy: czy znacznie posunięta budowa gmachu, mającego  
osłonić te szacowne zbiory, do pomyślnego ma być przywiedziona  
kresu? czy też za lat niewiele do tyłu zwalisk na naszej ziemi nowa  
ma przybyć ruina, a my, i skarby pod naszą oddane opiekę, zostać  
mamy znów bez schronienia, w poniewierce i sieroctwie. ●

Wszak lepsza ożywia nas nadzieja! Idąc w imię Boże według  
sił i możności ku pielęgnowaniu w kraju prawdziwej umiejętności,  
strzeżeniu narodowego ogniska, w pomnikach i zabytkach zostawio-  
nych z przeszłości, przejęci gorącą chęcią służenia publicznej sprawie  
na tej naukowej niwie, ufni wreszcie w współzucie, jakiego doznaliśmy  
poprzednio; z nieplonną otuchą głos nasz na nowo zwracamy do  
kraju, z prośbą o uiszczenie zaległych i o dalsze składki „na budowę  
domu Towarzystwa naukowego krakowskiego”.

Ziomkowie! bądźcie to jeden jeszcze grosz wdowi złożony przez  
was na ołtarzu potrzeb krajowych. W obywatelskich sercach waszych  
znajdziecie hojne zań wynagrodzenie i stwierdzi się na nowo błogie  
przekonanie, że znikają tam trudności,

gdzie o ile może  
Każdy do powszechnego dobra dopomoże.

Kraków, dnia 20 sierpnia 1862.

Dr. J. Majer, prezes T. N. K.  
Ks. Waleryan Serwatowski, sekretarz.



Upoważnione do tego, a właściwemi przez urząd Towarzystwa poświadczonemi listami składek zaopatrzone osoby, zajmą się niebawem zbieraniem składek, które również codziennie od godziny 11 do 12 do bióra Towarzystwa w budującym się domu wnoszone być mogą.

Szczegółowe sprawozdania z wpływów na tej drodze zyskanych, równie jak z postępu budowy domu, drukiem przez Towarzystwo ogłaszane będą.

---

*Z kommissyi trudniącej się restauracją pomników, delegowanej z oddziału archeologii i sztuk pięknych Towarzystwa Nauk. Krakowskiego.*

Jakkolwiek odnowienie grobowca Kazimierza W., stojącego w krakowskiej katedrze, stosunkowo do nader szczupłych funduszy jakie obecnie w ręce nasze na ten cel złożono, znacznie wymagać będzie nakładu; przecież nie tracimy nadziei, że wkrótce zamierzoną rozpocząć będziemy mogli restauracyą.

Prześwietna kapituła katedralna krakowska. raczyła zezwolić, aby odnowa monumentu, o który chodzi, pod kierunkiem Towarzystwa naukowego dokonana była.

Więc potrzebne są kosztorysy restauracyi i wielostronne zdania odpowiadające na pytanie: w jaki sposób i z jaką summa, odnowę przedsięwziąć wypada?

Upraszam tedy panów artystów, szczególnie rzeźbiarzy, aby (w terminie do dnia 1 października b. r.) swoje w tej sprawie uwagi, plany i kosztorysy, do bióra Towarzystwa naukowego nadesłać zechcieli. Kommissya restauracyjna oceni złożone plany, i przedłoży je oddziałowi archeologicznemu do ostatecznego orzeczenia i przyjęcia tych, które najlepiej odpowiedzą celowi.

Proszę redakcye polskich dzienników, o łaskawe powtórzenie wezwania tego, celem zyskania opinii znawców zabytków ojczyźnej przeszłości, którym los takich grobowców jak Kazimierza W. nie jest obojętnym.

*Józef Łepkowski.*

---

*Sprawozdanie z czynności oddziału archeologii i sztuk pięknych Towarzystwa naukowego krakowskiego, z posiedzeń odbytych w styczniu, lutym, kwietniu, maju i czerwcu r. b.*

Jak zawsze, tak i w r. b. jednym z głównych przedmiotów zajęć oddziału, było przeprowadzanie i kierownictwo restauracyi zabytków pomnikowych w mieście naszym, o ile na to zebrane fundusze starczyły. W tym kierunku dokonano co następuje:

Ukończona została restauracya pomników w krużgankach klasztoru księży Dominikanów, o której rozpoczęciu w poprzednich dono-

siliśmy sprawozdaniach. Restauracyą tę wykonał p. Edward Stehlik. Obecnie uchwalono oddanie tychże wyrestaurowanych pomników zwierzchności zakonnej, a to przez kommissyą restauracyjną z grona oddziału wysadzoną, z przybraniem do tego aktu dwóch znanych w mieście naszym obywateli.

W sprawie restauracyi kaplicy Lipskich w katedrze krakowskiej, na żądanie oddziału, p. Parys Filippi złożył kosztorys najpilniejszych w teje kaplicy robót; p. Żychliński zaś zażądał, aby podaną w poprzedniem sprawozdaniu wiadomość o ofiarowaniu przezeń summy 600 tal. prus. na powyższą restauracyą, sprostować w ten sposób: iż summa ta nie przez niego samego, ale wspólnie z p. Józefem Lipskim z Lewkowa pod Ostrowem, ofiarowaną została. Przy tej sposobności mamy sobie za obowiązek powtórzyć naszą odezwę do innych członków rodziny Lipskich, o przyjęcie w pomoc powyższemu funduszowi, który na dokonanie zupełnej restauracyi tego pomnika nie jest dostatecznym.

W skutek odezwy oddziału, pp. Jan i Edward hr. Stadniccy, oświadczyli się z gotowością stanięcia na czele restauracyi pomnika Stadnickich u księży Dominikanów w Krakowie, żądając zarazem, aby oddział rzecz tę w sprawozdaniu w dzienniku *Czas* podał do publicznej wiadomości, a to w tym celu, iżby inni członkowie rodziny, chcący się do tego dzieła odnowy przyłożyć, wiedzieli gdzie się zgłosić. Żądaniu temu niniejszém zadosyć się czyni.

Wiadomo z poprzednich sprawozdań, iż oddział z uwagi na smutny stan w jakim znajduje się piękny pomnik Jordana Spytka w kościele św. Katarzyny, zgłaszał się do żyjących członków rodziny Jordanów, a mianowicie do pani Salomei z Jordanów Dąbskiej, ofiarując ze swjej strony zajęć się kierownictwem i nadzorem restauracyi, jeżeliby na takową rodzina fundusz złożyła. W skutek zawiazanej ztąd korespondencyi i objawionych intencyi i życzeń pani Dąbskiej, oddział wyznaczył kommissyą, która na miejscu stan pomnika dokładnie zbadala, a zarazem wezwał trzech jednocześnie rzeźbiarzy, aby kosztorysy restauracyjne złożyli, i takowe przesał pani Dąbskiej, z załączeniem swjej opinii, który z nich za najodpowiedniejszy celowi uważa. Na tem ograniczyło się działanie oddziału w tej sprawie, którą sam poruszył. Obecnie ma się rozpocząć restauracya pomnika Jordana, lecz gdy od kierownictwa nią oddział nasz odsunięty i prywatną osobą zastąpiony został, przeto czuje się spowodowanym, niniejszą wzmianką rzecz tę podać do wiadomości publicznej, gdyż ani zasługi z dokonania restauracyi sobie uzurpować, ani odpowiedzialności za nią w obec opinii publicznej przyjmować na siebie nie może i nie chce.

Kommissya restauracyjna przedstawiła oddziałowi projekt, ażeby tenże wydelegował z grona swego kilku członków, którzyby z przybraniem przełożonego OO. Franciszkanów, zbadali (o ile to możebne), autentyczność kości króla Bolesława Wstydliwego i przygotowali akt uroczystego ich opieczętowania; poczem o stosownym sarkofagu pomysłoby należało. Gdy zaś studia nad tym przedmiotem, łączą

się z niezbadanem dotąd dokładnem znaczeniem dwóch pomników obok ołtarza wielkiego w kościele OO. Franciszkanów; kommissya więc przedstawiła potrzebę połączenia tych badań w jedno. Oddział projekt kommissyi jednomyślnie przyjął, i na członków rzeczonyj delegacyi pod przewodnictwem p. Łepkowskiego, zaprosił pp. Władysława Łuszczkiewicza i Józefa Jerzmanowskiego, z wolnością przybrania do swego grona innych członków Towarzystwa. Na koszt wzniesienia wspomnionego sarkofagu dla Bolesława Wstydlwego i restauracyą grobowca Kazimierza W., oddział otrzymał już z W. Ks. Poznańskiego złożony na ręce p. J. Łepkowskiego, fundusz w kwocie 333 fl. 20 kr. w. a., którego powiększenie nowemi datkami hojności dbałych o historyczne pamiątki ziomków niniejszém się poleca, a który to fundusz jak skoro do odpowiedniej cyfry urosnie, po dokonanych pracach delegacyi, pod kierunkiem oddziału stosownie użytym zostanie.

Fundusz na restauracyą pomnika Kazimierza W., prócz wspomnionėj kwoty i 80 fl. w. a. zebranych ze sprzedaży dwóch akwarel p. Hofmana (na ten cel przeznaczonych), zwiększony dotąd został ofiarowanemi przez W. Juliusza Florckiewicza 100 fl. w. a. Spodziewać się należy, iż przykład szanownych dawców, pobudzi i innych do pójścia w ich ślady, a zatem mamy nadzieję, że odnowimy grobowiec wielkiego króla.

Nadto w sprawie restauracyi kaplicy Lipskich i grobowca Kazimierza W., uczynił oddział odezwę do prześwietnej kapituły katedralnej krakowskiej, dopraszając się jej zezwolenia. Nie wątpimy więc, że prace pomienione w bieżącym lecie rozpoczęte zostaną, a nawet ukończone być mogą, jeśli się kraj poczuje do obowiązku zabezpieczenia grobowca Kazimierza W.

Między odrestaurowanemi u OO. Dominikanów pomnikami, znajduje się i nagrobek Bartłomieja Zimorowicza, na którym atoli brak dotąd medalionowego portretu tego poety, któryby nowym zastąpić wypadalo. W tym celu odzywamy się niniejszém do wszystkich ziomków, a mianowicie do właścicieli galerji obrazów i zbiorów rycin, upraszając ich uprzejmie, ażeby o posiadanych przez siebie o ile można jak najautentyczniejszych wizerunkach Bartłomieja Zimorowicza, oddziałowi archeologii i sztuk pięknych w Tow. Nauk. Krak., w celu zdjęcia z nich kopji, wiadomość dać zechcieli.

Wreszcie w skutek odezwy komitetu odnowy kościoła w Żółkwi, zawiadamiającej o nastąpić mającym tamże w d. 24 kwietnia r. b. zjeździe, w celu ostatecznego uchwalenia sposobu téjże restauracyi i wyrażającej życzenie, ażeby Towarzystwo nauk. krakowskie kogoś z członków swoich na zjazd ten posłało; oddział zaprosił do udania się na miejsce p. Teofila Żebrawskiego, który rzeczywiście na termin oznaczony do Żółkwi zjechał i sprawozdanie z dokonanej tam czynności oddziałowi złożył.

Również w skutku odezwy Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, zapraszającej Towarzystwo naukowe krakowskie, a mianowicie oddział jego archeologiczny do wzięcia udziału w zamierzo-

nych poszukiwaniach w wykopaliskach Dobieszewka i Lennogóry w W. Księstwie Poznańskim, oddział wyznaczył do tej czynności delegacją, do której uprosił pp. Józefa Łepkowskiego, ks. Jerzego Lubomirskiego i Karola Rogawskiego. Delegacja krakowska ma się porozumieć z Towarzystwem poznańskim co do czasu, w którym poszukiwania te dokonane być mają, a rezultatu ich nie zaniedbamy podać do wiadomości publicznej.

Jeszcze w roku zeszłym (na wniosek p. J. Łepkowskiego) zarządził był oddział zrobienie form na odlewy gipsowe, popiersi królewskich z grobowców katedry krakowskiej. Obecnie formy te już są gotowe, a odlewy z nich będą podwójne. Jedne są prostymi odlewami z pomników, z przodu tylko wypukłemi, a płaskie od strony, która do grobowca przylega; drugie są artystycznie wykończonemi i uzupełnionemi popiersiami. Pierwszych już cała serya złożona z 9ciu jest do nabycia; z drugich dopiero trzy są gotowe, a mianowicie popiersia królów: Władysława Łokietka, Kazimierza Jagiellończyka i Anny Jagiellonki. Bliższe szczegóły, oraz warunki nabycia tych odlewów, niebawem osobną odezwą do wiadomości publicznej podane zostaną.

Muzeum Towarzystwa po przeniesieniu go do nowego gmachu już tak przynajmniej urządzić się dało, że codziennie (wyjąwszy święta) między godziną 11 a 1<sup>szą</sup> w południe, otwarte jest dla zwiedzających.

Praca około katalogu muzeum, rozdzielona między członków oddziału, rychło zapewne dokonana zostanie.

Na posiedzeniu oddziału z d. 20 lutego r. b. wniesiony został projekt wydawania czasopisma przez połączone oddziały: archeologii i sztuk pięknych, oraz nauk moralnych. W skutku tego wybrana z łona oddziału komisya złożona z pp. Jana hr. Załuskiego, Władysława Łuszczkiewicza i Józefa Łepkowskiego, wypracowała program pisma, który oddziałowi nauk moralnych zakomunikowany został.

Na posiedzeniu z d. 20 kwietnia obrany na rok bieżący przewodniczącym oddziału p. Franciszek Paszkowski, po raz pierwszy przewodnicząc, zajął posiedzenie przemową, w której oświadczył, iż dlatego jedynie przyjął ofiarowany sobie przez kolegów zaszczyt, aby się nie zdawał usuwać od pracy, do której go szanowne powołuje grono. Twierdząc następnie, iż czuje, jak mało sam jest zdolnym wywrzeć jakikolwiek wpływ na pomnożenie i ożywienie prac oddziału, mówił dalej: „Czerpię otuchę jedynie w tém, iż zasiadają tu członkowie, których zasługi są znane. Do nich nie potrzebuję się odzywać o pomoc, bo ta pewnie jest gotową; lecz do tych szan. członków, którzy dziś nie znajdują się w oddziale, a dawniej dzielili jego prace, zwracam usilną prośbę, która może dojdzie do ich uszu, aby powody, które skłoniły ich do chwilowego usunięcia się, nie były im przeszkodą do powrócenia się gronu, w którym są cenionemi i w którym z prawdziwym dla Towarzystwa uczestniczyli pożytkiem. Prace nasze są różnorodne i przeto są rozerwane, ale

wszystkie zbierają się u jednego ogniska, a t $\acute{e}$ m jest historia i sztuka nasza ojczysta. B $\acute{o}$ dczem do tych prac powinno by $\acute{e}$  i jest nietylko zami $\acute{o}$ wanie przeszłości, ale r $\acute{o$ wnie $\acute{z}$ , a mo $\acute{z$ e jeszcze wi $\acute{e}$ cej, silna mi $\acute{o}$ ść dla obecnego czasu i przyszłości kraju, tak, jak prace te s $\acute{a}$  dowodem  $\acute{z}$ yjącym tego ognia świętego, który nar $\acute{o}$ d o $\acute{z$ ywiu. W imię wi $\acute{e}$ c t $\acute{e}$ j mi $\acute{o}$ ści zachęcajmy się wzajemnie do czynności, a mo $\acute{z$ e oczekiwanie Towarzystwa nie zostanie zawiedzion $\acute{e}$ m, i $\acute{z}$  oddzia $\acute{l}$  ten b $\acute{e}$ dzie i w tym roku  $\acute{z}$ yjąc $\acute{a}$  i kwitn $\acute{a}$ c $\acute{a}$  jego ga $\acute{l}$ ęzi $\acute{a}$ , jak by $\acute{l}$  w latach poprzedzających". Na przemow $\acute{e}$  t $\acute{e}$  odpowiedzia $\acute{l}$  obecny na posiedzeniu Dr. Majer prezes Tow., upatrując w słowach szan. przewodniczącego r $\acute{o$ kojmię,  $\acute{z}$ e dzia $\acute{l$ anie oddzia $\acute{l}$ u now $\acute{a}$  gorliwośc $\acute{i}$  o $\acute{z$ ywione zostanie; a zarazem połączy $\acute{l}$  swój g $\acute{o}$ s z jego odezwą do członk $\acute{o}$ w, którzy dawniej brali udział w pracach oddzia $\acute{l$ u archeologicznego i sztuk pi $\acute{e$ knych, a dzisiaj się od nich odsunęli.

Z prac pojedynczych członk $\acute{o}$ w w ubiegłym czasie na posiedzeniach oddzia $\acute{l$ u produkowanych, wymienimy następujące:

Na posiedzeniu d. 9 maja p. Władysław Łuszczkiwicz odczyta $\acute{l}$  wst $\acute{e}$ p do opracowywanej przez siebie „Wskaz $\acute{o$ wki archeologicznej”.

P. Feliks Księżarski na posiedzeniu d. 20 lutego przedstawi $\acute{l}$  przesz $\acute{l}$ o 100 wykonanych przez siebie rysunk $\acute{o}$ w szczeg $\acute{o$ ł $\acute{o}$ w architektonicznych, zebranych w r $\acute{o$ żnych stronach Galicyi. S $\acute{a}$  to odrzwia ostrolukowe i renesansowe starych dom $\acute{o}$ w krakowskich, architektoniczne ozdoby z kościol $\acute{o}$ w okr $\acute{e}$ gu krakowskiego, z samego $\acute{z}$  miasta Krakowa, z Biecza i z $\acute{e}$  Lwowa; wreszcie chrzcielnice, okucia i drobne ornamenta z r $\acute{o$ żnych wsi galicyjskich. Zbi $\acute{o}$ r ten wielce interesuj $\acute{a}$ c $\acute{y}$ , mi $\acute{e}$ ści w sobie wiele szczeg $\acute{o$ ł $\acute{o}$ w, kt $\acute{o$ re ju $\acute{z}$  uległy obecnie zniszczeniu.

Wreszcie na ostatni $\acute{e}$ m posiedzeniu d. 24 czerwca, p. Bolesław Podczaszyński prof. szko $\acute{l}$ y sztuk pi $\acute{e$ knych w Warszawie, zaproszony przez oddzia $\acute{l}$  na to posiedzenie, okaza $\acute{l}$  r $\acute{o$ wnie $\acute{z}$  bogat $\acute{a}$  swoj $\acute{a}$  tekę z rysunkami odnoszącymi się do zakresu archeologii i architektury, a przyt $\acute{e}$ m odczyta $\acute{l}$  rozprawę: *O Krypcie pod katedr $\acute{a}$  na Warwelu*.

### *Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.*

#### **Sprawa Albumu na cześć tysiącletniej rocznicy pierwszych za- wiązk $\acute{o}$ w polskiego państwa i chrześcijaństwa w Polsce.**

Naszą odezwę wzgl $\acute{e}$ dem utworzenia Albumu na cześć Piasta i pierwszych aposto $\acute{l}$ ów chrześcijaństwa w Polsce, powt $\acute{o$ rzyły wszystkie, o ile nam wiadomo, pisma polskie.  $\acute{Z}$ adne nie okaza $\acute{l}$ o się przeciwn $\acute{e}$ m naszemu zamiarowi,  $\acute{z}$ aden z literat $\acute{o}$ w i artyst $\acute{o}$ w nie odm $\acute{o}$ wi $\acute{l}$  swego w $\acute{s}$ p $\acute{o}$ ludzia $\acute{l}$ u w t $\acute{e}$ m przedsięwzięciu, a mieliśmy sposobnośc $\acute{i}$  m $\acute{o$ wienia z wieloma tak w Poznaniu, Warszawie jak i w Krakowie, jako t $\acute{e}$ ż porozumienia się przy

okazy i niektórym we Lwowie, Kijowie, Wilnie, Paryżu i t. d. Taka jeduomyślność rzadko się zdarza. Tém więc bardziej zdaje nam się być uzasadnioną prośba, ażeby żaden z naszych pisarzy i artystów nie zaniedbał wcześniej nadesłać nam swęj pracy, mającej go reprezentować w Albumie Piastowskim. Nie prędyż albowiem będziemy mogli ogłosić prenumeratę na to dzieło i oznaczyć cenę, aż wszystkie mniej więcej nadejdą prace. Nakład będzie znaczny, ilość prenumeratorów musi być wielką, i przed rozpoczęciem druku mniej więcej znaną, ażeby dzieło mogło być jak najtańsze i wszystkim przystępne. Lubo zatem za ostateczny termin nadesłania prac wyznaczylismy miesiąc grudzień r. b., to pragnęlibyśmy je mieć jednakże wszystkie w październiku i listopadzie, ażebyśmy na początku grudnia mogli już ogłosić prenumeratę, a w styczniu przyszłego roku druk rozpocząć.

Z uwag i rad, tak w pismach jako i prywatnie nam udzielonych, nieomieszkamy korzystać. Ze względu jednakże, iż pomiędzy wielką ilością ludzi tak rozrzuconych, w naszych szczególnie stosunkach, tak na publicznej jak i na prywatnej drodze, wzajemne co do wszystkich szczegółów porozumienie się jest trudne i niemożliwe, prosimy zatem, ażeby nikt od zadosyć uczynienia jego życzeniu, nie czynił zawisłym swego współdziałania w naszym przedsięwzięciu. *Cała wartość i znaczenie Albumu Piastowskiego polega na tém, ażeby w niem wszyscy, obecnie żyjący pisarze i artyści polscy, byli reprezentowani.* Szanownym redakcyom Gazety Polskiej, Dziennika Polskiego, Gazety i Biblioteki Warszawskiej, jako tóż Niewiasty, za gorące i bezwarunkowe polecenie naszego przedsięwzięcia, serdecznie dziękujemy, niemniej za uwagi i rady udzielane nam przez Gazetę Narodową, Kuryera Niedzielnego, Tygodnik Ilustrowany i T. Katolicki. Na niektóre z nich zamierzamy odpowiedzieć, lubo nie tak dobitnie, jakbyśmy tego pragnęli. Jeżeli inne całkiem pominiemy, nie pochodzi to bynajmniej z lekceważenia, bo wszystkie bez wyjątku cenimy i uważamy za dowód chęci przyczynienia się do pomyślności naszego przedsięwzięcia.

Nie wszyscy dorozumieli się głównych powodów, dla których prosiliśmy pisarzy i artystów o nadesłanie własnych życiorysów. Nie będziemy ich tóż tu bliżej rozwijać, nadmieniamy tylko, że o najznakomitszych pisarzach i artystach częstokroć nie wiemy i dowiedzieć się nie możemy, gdzie i kiedy się rodzili, gdzie się kształcili i co wydali. Ledwie o połowie pisarzy i artystów, będą czytelnicy Albumu wiedzieć, gdzie obecnie żyją i z kąd pochodzą, a wiele na tém zależy, ażeby o wszystkich to wiedzieli. Dla naszego więc celu wystarczy, choćby się życiorysy z samych dat składały, choćby tylko jedua chwila życia była nwydatnioną, np. rozpoczęcie zawodu pisarskiego lub artystycznego. Zupelne autobiografie w formie pamiętników czynią nadesłanie innej pracy zbyt ciężkim. O ile, wystaranie się o życiorysy i portrety wszystkich artystów i autorów, w naszych stosunkach, jest trudnym, o tyle umieszczenie ich w Albumie o wielekroć interes dla niego powiększy.

Już to w celu zapewnienia sobie współdziałania najznakomitszych pisarzy, już to, ażeby zapobiedz nadsyłaniu prac miernych; radzono nam, abyśmy rozpisali listy do wszystkich, których prace w Albumie mieć pragniemy. Pominąwszy znaczne koszta z takiej korespondencyi wynikają-

ce, to trudno byłoby uniknąć pominięcia znacznej ilości osób, trudno również dowiedzieć się o dokładnym adresie wszystkich, a znów wielu listy mogłyby nie dojść wcale. Skoroby zaś było wiadomém, iż się listy takowe rozpisuje, niktby swój pracy nie na lesłał, nieodebrawszy dla jakichkolwiek bądź przyczyn listu zapraszającego. Z pism publicznych każdy się o naszym wezwaniu dowiedział i kogo cel Albumu do współudziału w niem nie skłoni, to tém mniej 'wzgląd na naszą osobistą grzeczność i prośbę.

Jak najchętniej zaś podejmujemy się, wraz z członkami Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poz., którzy nam swą pomoc w tym względzie przyrzekli, przejrzenia i sumiennego ocenienia prac wszystkich pisarzy i artystów do Albumu nam nadesłanych, i aż nadto jesteśmy przekonani, że wzniosły cel tego pomnika wstrzyma każdego od nadesłania do niego rzeczy poślednich, których nigdzie indziej drukować nie chciano. Dotąd nie nam takiego nie ofiarowano, coby nie było goduóm zamierzonego dzieła.

Komitet do urządzenia tysiącletniej rocznicy i pomnika dla Piasta, nie ogłosił dotąd swego programu, zamierza jednakże w przyszłym roku ową rocznicę obchodzić i mogiłę nad Gopłem usypać. Album Piastowski ma być do końca wiosny przyszłego roku skończony. Tygodnik katolicki proponuje aby w dzień uroczystości (przez komitet oznaczyć się mający), po wszystkich kościołach kraju polskiego, nabożeństwa się odbyły. Najzupełniej tę myśl podzielamy, jako i propozycyą, ażeby w katedrach te nabożeństwa przez osiem dni trwały. Jeżeli kto zdola Ojca Św. o zupełny odpust dla wszystkich dyccezyj polskich na ten czas uprosić, tém lepiej, ale czekać z urządzeniem uroczystości na udzielenie tego odpustu, niepodobno. Zebranie i wydrukowanie razem wszystkich mów po katedrach w czasie tysiącletniej uroczystości mianych, jestto *cura posterior* i rzecz podrzędna.

Usypanie nad Gopłem mogiły na cześć Piasta, jest niewątpliwie rzeczą celowi najodpowiedniejszą, ale pytanie czy możebą bez postawienia na nią choćby najmniejszej kapliczki śś. Cyryla i Methodego. Ta kapliczka zatem nie jest rzeczą główną, tylko dla usypania kopca konieczną.

Mogiła Piasta i kapliczka śś. Cyryla i Methodego nie wyklucza wystawienia pomnika z marmuru lub bronzu w katedrze Kruświckiej, Gnieźnieńskiej lub innej, tak na cześć Piasta i Aniolów, jako też na cześć Cyryla i Methodego, nie wyklucza wystawienia gdziekolwiek na ich cześć świątyni wspanialszej od wszystkich dotychczasowych w Polsce, ani fundacyi akademii w Gnieźnie czy w Poznaniu; ale gdybyśmy obchód tysiącletniej rocznicy zawisłym uczynić chcieli od wystawienia co tylko wymienionych pomników, gmachów i zakładów, to pytanie, czybyśmy kiedykolwiek tę uroczystość obchodzili, a przynajmniej nie moglibyśmy tego z pewnością uskuteczyć, ani w 1863 r., ani nawet 1864, jak Tygodnik Katolicki proponuje.

Czesi uznali jesień przyszłego roku za najwłaściwszy czas do odbycia tysiącletniej uroczystości na cześć Cyryla i Methodego, dla nas jest niewątpliwie czas pomiędzy welnianym targiem a ś. Jankami kontraktami, kiedy największa ilość naszych ziomków z wschodnich prowincyj do wód zagranicznych się udaje, najwłaściwszą porą, do takowej uroczystości. Ani

więc Czesi nam, ani my Czechom w przyszłorocznym obchodzie przeskądzać niepotrzebujem. Na wiosnę przyszłego roku zamierza także nasze Towarzystwo Przyjaciół Nauk urządzić wystawę starożytności polskich i sławiańskich, która oprócz ziombów może zwabić do nas Czechów i innych pobratymców. X. Malinowski ze swej strony, zamysła zwołać na ten czas do Poznania kongres lingwistów sławiańskich, ażeby na podstawie jego gramatyki porównawczej, u Żupańskiego od pół roku już do druku złożonej, ułożyć jeden, dla wszystkich Sławian wspólny alfabet i grafikę, pisanie gramatyk porównawczych nader ułatwiając, a nawet dla ludów niemających ustalonej pisowni, jakimi są Łużyczanie, Słowacy, Rusiny, Bułgarzy, Krowci, Kraińcy, Dalmatyńcy etc. do praktycznego i codziennego użycia nader pożądaną, którąby może i reszta Sławian z czasem w miejsce dzisiejszych swych grafik i ortografii przyjęła.

Jak się przekonywamy z listu Dr. Libelta, z którego wyjątek umieszciliśmy w 29tym numerze naszego pisma, nie tylko jeden komitet dla urządzania tysiącletniej uroczystości, nie jest nie wystarczającym, ale owszem dla rozrzuconia członków jego po prowincyi, dotąd w przeciągu półroczu nie był w stanie się zebrać i cośkolwiek postanowić. Gdyby było więcej komitetów, każdy w innej prowincyi, jak Tygodnik katolicki proponuje, byłoby ich wzajemne porozumienie się prawie niepodobnem. Dlatego propono alibyśmy raczej, ażeby Dr. Libelt, któremu Kólko berlińskie tę sprawę poleciło, albo sam o wszystkim stanął albo przybrał sobie jeszcze parę osób stale w Poznaniu zamieszkałych, któreby tę rzecz niezwłocznie pod obrady wzięść i rozstrzygnąć, a następnie, według chwilowej potrzeby, energicznie nią kierować mogły.

Przekładamy to wszystko świątlój rozwadze Szan. Komitetu, na to ustanowionego, pozwalamy sobie wszakże zwrócić jego uwagę na to, iż kraj akceptując naszą myśl względem Albumu, zgodził się zarazem, prócz jednego Tygodnika Katolickiego, tak na czas obchodzenia tysiącletniej rocznicy w końcu przyszłej wiosny, jak i na sposób uczczenia Piasta i apostołów sławiańskich kapliczką na mogile w Kruświcy. Tysiąc dróg do jednego celu prowadzi, lecz najbezpieczniej iść ubitą. W każdym ważniejszym przedsięwzięciu niweczy, odwoływanie jednej części, dla dokonania drugiej, zaufanie do ohydwoch. Dlatego zawsze jest praktyczniej poprzeć dobrą rzecz, choćby słabe strony ukazywała, niż sprzeciwiać się jej wykonaniu, dla postawienia na to miejsce innej lepszej, bo nigdy nie ma końca kontrprojektów, bez usunięcia których nie się skutecznie niezdola.

Stosownie do przyrzeczenia wypada nam tu jeszcze wymienić prace do Albumu Piastowego dotychczas ofiarowane. Otóż w Warszawie komponuje Moniuszko dla niego operetkę pod tytułem: *Piast* (\*).

*Deotyma* przyrzekła niedrukowany wyjątek z dramatu pod tymże tytułem;

P. Simler, prócz innych, rysunek niepublikowany ze swego obrazu przedstawiającego wychowanie Zygmunta Augusta.

(\*) Winnisiny sprostować tę wiadomość. Moniuszko ofiarował muzykę do śpiewu o Piastach, a nie operetkę, której umieszczenie w Albumie, dla rozmiarów swych, byłoby nieodpowiedne. O operze *Piast*, kompozytor ten, zamysła, ale dla sceny polskiej.  
*Przypis. red.*



P. Lesser, prócz innych, rysunek przedstawiający zdobycie Kijowa przez Chrobrego.

P. Romuald Zientarski z Kalisza nadesłał: Rozstanie, duet w formie elegii do śpiewu na sopran i tenor, z towarzyszeniem fortepianu, oraz swój życiorys i portret.

P. Stefan Giller z Opatówka pod Kaliszem: Wiersz poświęcony cieniu Joachima Lelewela; Nad trupem Brutusa; Mąż.

P. Józef Grajner z Warszawy poezją pod tytułem: Pieśń Skrzypka.

P. Antoni Studniarski z Poznania: Tłumaczenie Igo aktu Iphigenii na Taurydzie Goethego.

P. Andrzej Janowicz z Kijowa ofiarował duet p. t. Gaślarz i Dziewczyna (text z Dziadów).

P. M. Marks z Moskwy nadesłał poezye: Ustęp: Moje dzieciństwo; Do S. M.; Lezginka (tłumaczenie); Krzyż; W galerii obrazów (tryolety); Mazur; Do artysty J. D. Z.; Boże gospodarstwo.

Posnań. Wrzesień.

Kazimierz Szulc.

## KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

*Miesiąc Sierpień 1862 roku.*

### DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. T. XI. Zeszyty 94, 95 i 96. Warszawa 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce większ., str. od 225—336, 337—448, 449—560, (Haneńko-Henryk). Każdy zeszyt kop. 35.

Narody zamieszkujące ziemię, braciom włościanom i mieszczanom wszelkich zajęć, opowiedział Jakób Wojak. Księżeczka pierwsza. Warszawa 1862, druk A. Ginsa, w 12-ce, str. 59.

Historja dwudziestu sześciu Męczenników Japońskich za wiarę Chrystusową w wieku XVI umęczonych, których kanonizacya odbyła się w Rzymie, w dzień Zielonych Świątek 1862 r. Z dodaniem wiadomości o kolejach późniejszych, jakim podlegał kościół katolicki w Japonii, aż do zupełnego wyłączenia chrześcian w tym kraju. Warszawa 1862, nakł. C. Lewickiego, druk J. Psurskiego, w 12-ce, str. 159.

*Bożenna.* Upředzenie, powieść oryginalna. T. I i II, Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce mniejsz., str. 148, 144.

*Gryglewski Justyn* ks. Mały katechizm katolicki. Warszawa 1862, druk J. Krokoszyńskiego, w 8-ce mniejsz., str. VIII, 138, spisu rzeczy nieliczb. 2.

Zbiór przepisów dotyczących uregulowania stosunków włościan osiedlonych w dobrach prywatnych w Królestwie Polskiem. Warszawa 1862, druk A. Ginsa, w 8-ce, str. 207. (Poszyt II).

*Snopek Kazimierz.* Kilka urywków z wierszy. Warszawa 1862, druk J. Krokoszyńskiego, w 8-ce, str. 72.

*Zawadzki Stanisław.* Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem. T. III. Zeszyt XXVI. (Wewnętrzne urządzenie dla Senatu z r. 1842, art. 53 do 226. Organizacya Prokuratury z r. 1816. Organizacya Sądownictwa Administracyjnego. Przepisy dodatkowe wydane w czasie druku dzieła). Warszawa 1862, nakł. wydawcy, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. od 449—560. Każdy zeszyt kop. 30.

*F. S. D. (Dmochowski Franciszek Salezy).* Wiejskie pogadanki niedzielne. Warszawa 1862, nakł. Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 121.

*Korzybski Zdzisław.* O kredycie i bankach emisyjnych z zastosowaniem do potrzeb kraju naszego. Warszawa 1862, nakł. Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego, druk K. Kowa ewskiego, w 8-ce, str. 201.

*Strasz M.* Dalszy ciąg fotografii czyli opisanie nowych praktycznych środków, oraz wyprobowanych recept, do zdejmowania obrazów za pomocą światła na papierze lub na szkle, ułożonych podług najdowszych dzieł francuzkich i niemieckich. Warszawa 1862, nakł. F. Kowalskiego, druk J. Koszyńskiego, w 8-ce mniejsz., str. 16, ułiczb. 2.

Częstochowa. Staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 18, okł. druk., gr. 6.

*Maciejowski Bolesław.* Późniejsze wypracowania o oczynszowaniu. Warszawa 1862, druk tytułu A. Ginsa, tekstu Gazety Warszawskiej, w 8-ce, str. 32.

*Gawarecki Zygmunt i Kohn Albin.* Rolnik polski. Tomów dwa, z wielu rycinami. Zeszyt XI. Warszawa 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. od 185—280, tablic od XVIII—XXVI.

*Dittmar Henryk.* Historia powszechna w skróconym zarysie, przełożona i uzupełniona przez *Oskara Stanisławskiego.* Zeszyt VI. Warszawa, druk J. Ungra, w 8-ce, str. od 97—192.

*Dębicki Napoleon.* Podróż do Lickta, z notatek modnego turysty. Zeszyt IV. Warszawa 1862, druk drukarni rządowej, nakł. i litogr. D. Brauna, w 4ce, str. od 25—32.

Arceybiskupi gnieźnieńscy i Prymasi. Wizerunki z galerii łowickiej, objaśnione tekstem historycznym przez *Juliana Bartoszewicza.* Zeszyt XVII, Warszawa 1862, w 4-ce większ., str. ułiczb. 18, wizer. 4.

## DZIEŁA ZBIOROWE.

Księga Świata. Poszyt VII, 1861—1862, str. 32, okł. druk. zawiera

Peterwardein. Las Cusas, oswobodziciel Indyi, w Ameryce, (dok.). Estetyka roślin, p. K. D. (dok.). Admiral Nelson. Lozanna z pamiętników wędrowca. Podróż znakomitego naturalisty P. de Saussure w rzezypospolitej Meksykańskiej, p. A. M. Niebezpieczny wypadek ze słoniem. Ruiny Miceny, Palmiry, Balbeku i Babilonu. Wycięgi wieśniaków. Zgierz i Eagiewniki. Sześć tysięcy mil przebieżonych pędem pary, artykuł J. Sand, o dziele syna.

## KALENDARZE.

Kalendarz polski popularno ziemiański, z kilkudziesięcioma drzeworytami w tekście, na rok zwyczajny 1863. który ma dni 365. Rok 13. Warszawa, nakł. M. Rodzyna, druk J. K. Psurskiego, w 4-ce, str. 140, 10, 6, 8, okł. druk., złp. 3, zawiera prócz części kalendarzowej i informacyjnej następane artykuły:

Wieczernia Pańska. Kościół grobu Chrystusa Pana w Jeruzolimie. Grób N. Maryi Panny. Pojęcia religijne dzikich ludów w Ameryce północnej,

p. *Aloizego Kuczyńskiego*. Serbia i Serbowie, p. *Zygmunta Gwareckiego*. Neapol on I. Odwiedziny w hotelu inwalidów w Paryżu. Żuawli algierscy. Krzemieniec. Chrzanowska, wspomnienie z czasów Sobieńskiego. Kapitan Kook i zgon Jego na wyspie Owahii. O żebraku z Kruczyn, p. *Adama Matkowskiego*. Natura i sztuka. Czapnik jakich dużo, powiastka. Karczma i zaścianek, p. *Zofia z Byczkówek*. Julian Lubieniecki. Gęsi cudzoziemskie. Zakład ogrodniczy wzorowo urządzonej w Belgii. Zarysy klimatologii polskiej, p. *Karola Mstowskiego*. Maszyny do kopania kartofli. Projekt ustawy banku włościańskiego, p. *Józefa Gluzińskiego*. Wiatrak chłopski. Skowronek. Nowy gatunek jedwabników. Wojna wólkom i mólom zbożowym, p. *Greckosieję Polskiego*. Statystyka zużycia tytoniu. O rozbiórce ilościowym gruntów. O znaczeniu ilości wapna w marglu. Wiadomości gospodarskie. Poezye. Myśli. Anekdoty i fraszki.

Kalendarzyk kieszonkowy na rok Pański 1863, daj nam Boże najlepszy, p. *A. Matuszewskiego*. Warszawa, druk K. Kowalewskiego.

### PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Serya 2ga, tom X. N. 8. M. sierpień 1862, str. od 121—240, zawiera:

Wykład Pisma Świętego. Mowa Baldada i treny Joba, p. ks. *W. Serwatowskiego*. O egzaminach konkursowych na beneficya parafialne, p. ks. *Sotkiewicza*. Objasnienie kks. proboszczom Gackiemu i Kobylańskiemu, p. *W. abt. Aleks. Muciejowskiego*. Nędznicy, romans *W. Hugo*, p. ks. *M. Nowodworskiego*. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna. Bibliografia i wiadomości literackie.

Przegląd Europejski, naukowy, literacki, artystyczny. M. sierpień 1862. Zeszyt II, str. od 187—449, zawiera:

Gry i ćwiczenia atletyczne angielskiego sportu, tłum. *Dr. Ks. Jasiński*. Ateny w 1860 roku, p. *Dora d'Istria*, tłum. *J. Chęciński*. Czarnogóra, p. *Delarue*, (dok.). Robotnicy i robotnice w rękodzielnictwie, zarys skreślony podług dzieła *Juliusza Simona*, p. *F. S. D.* (dok.). Babunia, obraz życia wiejskiego, *Bożenny Niemcowej*, tłum. *Jakób S.* (c. d.). Korrespondencje z Wiednia, z Londynu. Wystawa powszechna w r. 1862, tłum. *J. Moczulski*. Przeglądy: literatury francuskiej, polityczny, rzeczy krajowych, p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Okres III. T. III, Poszyt II. M. sierpień 1862, str. od 193—359, zawiera:

O stosunkach ekonomicznych w Polsce w XVII i XVIII wieku, p. *Ł. S.* Gospodarstwo wiejskie w Belgii, p. *Emila de Laveleye*. Towarzystwo kanalizacyi międzymorza Suez. Jaką metodą najściślej obliczyć guój zwierzęcy w gospodarstwie wyrabiany. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. *Edward Szydłowski*. Dostrzeżenia meteorologiczne na m. czerwiec 1862 r. Do tego zeszytu dołączono: Prawo o oczyszczaniu z urzędu, str. 36.

Tygodnik Lekarski. M. sierpień 1862. NN. 32—35, zawierają:

*Batwański*: Kurecz przepony. *Poznański*: Leczenie chorób umysłowych, (c. d.). *Janikowski Stanisław*: Medycyna publiczna. Tenże: Wiadomości historyczne o urządzeniach higieny publicznej we Francji. *Burzyński*:

Przerost śledziony wleczony za pomocą elektro-galwanizmu. *Ściborowski*: Przegląd czynności szpitala św. Aleksandra w Willanowie, w r. 1861. Posiedzenia Towarzystw lekarskich: warszawskiego i podolskiego. Posiedzenie oddziału nauk lekarskich i przyrodniczych Towarzystwa naukowego krakowskiego. Przegląd tygodniowy. Spostrzeżenia meteorologiczne. Nowe dzieła.

**Przyjaciel Zdrowia. M. sierpień 1862, NN. 21—22, zawierają:**

O badaniach topograficzno-lekarskich, p. *Adryana Baranieckiego*. O ratowaniu tonących. Rozprawy o Homeopatyi, p. *Dra Michała Granier*. O wpływie pór roku i godzin dnia na choroby człowieka. Rozmaitości.

**Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. sierpień 1862, NN. 31—32, zawierają:**

O nauce śpiewu w szkołach rządowych. Korrespondencye. Przegląd kompozycyi. Potpourri.

**Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. Rok 2gi. Poszyt 5. M. sierpień 1862, str. od 129—160, zawiera:**

Kościół świętego Piotra w Rzymie, p. *Józefa Kremera*. Zaślubiny królowej Elżbiety, p. *Aleksandrę z Ch. Borkowską*. Dickens i jego powieść o dwóch miastach, p. *Wł. Chomętowskiego*, (c. d.). Fałszywa nuta, wiersz, p. *Henryka Cieszkowskiego*. Korrespondencya ze Lwowa, p. *Julję Janiszewską*. O ubiorach.

**Przyjaciel Dzieci. M. sierpień 1862, NN. 70—74, zawierają:**

Historya święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*. Młodość Jakóba Cook. Sokrates i Glaukon, p. *J. Ch. Podróże i odkrycia*, p. *Warmińskiego*. Wspomnienia królów polskich, p. *L. Huberta*. Jedynek. Trębowla, p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Tajemnica czyli ukarana ciekawość, Powiastka. Częstochowa, p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*. Przemysł wędrowny na ulicach Warszawy, p. *J. Ch. Pieśni ludu polskiego*. Elżbieta z Kowalskich Druzbicka. Wodociągi otaczające kolumnę Zygmunta III, p. *H. Sk.* Opowiadanie o naszym kraju, ludzich i płodach ziemi naszéj, dla dzieci polskich, p. *A. M.* Poezye. Gawędy naukowe. Nowości literackie. Zagadki, rozmaitości.

**Tygodnik Mód. M. sierpień 1862, NN. 31—35, zawierają:**

Wspomnienia sławnych Polek. Marya-Teresa w Węgrzech, powieść historyczna, przełożona p. *Sewerynę Pruszkową*. Zarysy z życia słowian. O dywanach. O materacach. Poezye. Korrespondencye. Nowości zagraniczne. Mody. Opisy rycin mód, deseni i form. Gwiazdka. Książki wydawane dla ludu miejskiego i wiejskiego. Rozmaitości.

**Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich. M. sierpień 1862, NN. 31—35, zawierają:**

Post 8go Ab. Kolonizacya żydów. Plan do zakładania osad rolniczych żydowskich w Galicyi, p. *Ilolfa*. Ostatni kapłan Jerozolimski i ostatnie całopalenie, p. *L. Mayera*. Zgromadzenie siodlarskie w Warszawie, p. *K....*. Tagcetel i koszerne. Czytelnia dla żydów. Urządzenie konsystorza żydowskiego w Polsce. Tolerancya i nietolerancya, p. *Nie-Zyda*. Czasy Kazimierza Wielkiego, p. *Al. Kraushaara*. Kobiety w Izraelu, p. *R. S.* O prowadzeniu ksiąg handlowych. Poezye. Przegląd pism krajowych. Bibliografia. Korrespondencye. Wiadomości bieżące.

**Tygodnik Ilustrowany. M. sierpień 1862, NN. 149—153, zawierają:**

Wincenty Pol, p. *F. F. Bracia duchowi, p. Deotymę. Dziecię Żmujdzi, powieść. p. Władysława Maleszewskiego* (c. d.). Dawne ubiory i uzbrojenia. Łużyccy Serbowie, ich kraj, zwyczaje i pamiątki, p. *Romana Zmorskiego* (c. d.). Antoni Stanisław Szezuka, Podkanclerzy Litewski, p. *Juliana Bartoszewicza* (c. d.). Józef Niemojewski Ubiory włościan z okolic Podlasia Nadbużnego, p. *Leona Kunickiego. Giecz. Michał Konarski, p. Kaz. Wład. Wójcickiego. Włoszakowice. Karol Kuźniewiez. Przewodczy Hercegowińskich chrześcian. Nagrobki trzech znakomych Czechów na wolszańskim ementarzu, pod Pragą, p. J. F. Nowakowskiego. Poezye. Korrespondencye. Kronika sztuk pięknych. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Szachy. Rebusy.*

**Kmiotek. M. sierpień 1862. NN. 31—35, zawierają:**

Opowiadania Goraleczyka z historii polskiej. O mieszkaniach włościan-skich. Występek i kara, obrazek z życia ludu w okolicach przy-usra-ńskich, p. *Adama Wiazulicz Matkowskiego. Poprawa cheiwego, prawdziwa historia spisana p. Podolanina. Wiadomości z Podlaskiego, p. Macieja z pod Radzyna. Cygan w swatach. Ubogi Szymon* (c. d.). Dobosz rozbójnik i wierny sługa. Czytelnia w Belsku. Pobicie umarłego. Smutna a prawdziwa historia o Kubie i jego żonie złej Judze. Kiedy nieszczęście największe, to pomoc Boża najbliższa, opowiadanie prawdziwe spisane przez Podolaka. Listy. Poezye.

**Czytelnia Niedzielną. M. sierpień 1862, NN. 31—35, zawierają:**

Historja Częstochowy. Zło wychowanie. Świętojański robaczek, powieść. Śmierć Fryderyka Herburta. Len i płótno. Oblężenie Trębowl. O Bożej Czeladce, powieść. Poezye. Różności.

**Gazeta Warszawska. M. sierpień 1862, NN. 174—198, zawierają:**

Les miserables, Wiktora Hugo, p. *Edwarda Sivińskiego. (Przegląd). Zarysy z prawodawstwa kryminalnego, p. Kowada Muchczyńskiego* (c. d.). Reforma szkół. Krwawe dzieje, powieść, p. *Teod. Tom. Jeża* (c. d.). Uwagi z powodu odpowiedzi na artykuł o rządach Pokoju, p. *Zygmunta Zaborowskiego. Listy z kraja. Przegląd literatury zagranicznej. Żegluga na Wiśle. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie i artystyczne.*

**Gazeta Polska. M. sierpień 1862, NN. 174—198, zawierają:**

Droga żelazna litewska, (c. d.) Nędznicy, romans *Wiktora Hugo* (c. d.). Po-bieżne uwagi co do zamierzonej reorganizacji Towarzystwa ubezpie-czeń, p. *W. T. Kilka uwag s. p. Hieronima Łabęckiego, z powodu zdania wydziału skarbowo-administracyjnego Rady Stanu Królestwa, o pierwotnym projekcie ustawy górniczej. Sprawozdanie egzekutorów testamentu s. p. Ks. Cecylii Radziwiłłowej. Przedsiębiorstwo Puł-awskiego i kompanii i jego przeciwnicy, p. Aleksandra Dubieckiego. Kro-nika puryzka. Reforma szkół. O kredycie dla nieruchomości miejskich, p. *K. R. Górnicstwo skarbowe w Królestwie Polskiem. Korresponden-cye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, naukowe i artystyczne.**

**Kuryer Warszawski. M. sierpień 1862, NN. 174—198.**

**Kuryer Niedzielný. M. sierpień 1862, NN. 16—20, zawierają:**

Przeglądy: Brukowy, literacki, gazet i pism czasowych. Pytania i od-powiedzi.

Telegraf Brukowy. M. sierpień 1862, NN. 126—150.

Dziennik Pow-zechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. sierpień 1862, NN. 172—195, zawierają:

Powody usprawiedliwiającej szczegółowe przepisy projektowanego postanowienia o flancunkach nadbrzeżnych (dok. i. Jurisprudencya. Hydrografia Królestwa Polskiego (c. d.). O potrzebie reform w obyczajach, p. *J. A. Miniszewskiego*. Opis starożytności znajdujących się w Królestwie polskiem (c. d.). O taryfach opłat targowego, jarmarcznego i t. p. pobieranych po miastach rządowych i prywatnych w Królestwie Polskiem. Reforma szkół. O Radzie ogólnej i Radzie wychowania Publicznego w Kommissyi Rząd. W. R. i O. P., Wykonanie prawa o oczyszczowaniu z urzędu. O wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie (c. d.). O znaczeniu pracy, p. *J. A. Miniszewskiego*. Mowa P. A. *Szmurło*, przy zamknięciu wykładu nauk w kursach przygotowawczych do szkoły głównej. Prace Towarzystwa archeologicznego w Petersburgu (c. d.). Bosnia i Hercegowina (c. d.). Bibliografia warszawska, rosyjska, francuska, niemiecka. O związkach rolnictwa, przemysłu i handlu, p. *J. A. Miniszewskiego*. Serbowie Łużyccy. O zadaniu gramatyki polskiej, p. *J. K. Plebańskiego* (c. d.). O dziejowym znaczeniu starożytności klasycznej i o ważności pedagogicznej języków starożytnych, p. *A. Szmurło*. Zasady egzaminowania uczniów zamierzających wstąpić do Instytutu Politechnicznego i rolniczo-leśnego. Gospodarstwo, przemysł, handel. Wiadomości rozmaite.

Warszawska Gazeta Polityczna. M. sierpień 1862, NN. 174—198.

*Warschauer Zeitung*. M. August 1862, NN. 173—197, zawierają:

*Ein Besuch im Harem des Sultans. Triebsand. Die japanische Gesandtschaft in Berlin. Reisebrief aus den Wolken. Kirche und Schule. Handel und Verkehr. Lokalbericht. Vermischtes.*

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. sierpień 1862, NN. 60—67, zawierają:

Jakie mogą być przyczyny wywiązywania się stale karbunktu w pewnych miejscowościach i jakie byłyby na to środki zaradcze (c. d.). Parafialna kassa oszczędności i pożyczek w m. Kolbieli w okręgu Sienickim. Jak można korzystać ze zboża zrosłego. Leczenie zarazy płuc, p. *E. Demesmay*. Na co się przyda pokrzywa. Kilka słów o żegludze po Dnieprze. Komornicy czyli tajemnice życia wiejskiego, p. *Walerego Wielogłowskiego* (rozbiór). O pielęgnowaniu łąk, p. *Albina Kohna*. Wina sztuczne z owoców. Konsumpcja mięsa we Francji. Wapniarstwo. O ocenianiu zdolności wschodzenia nasion, p. *Jani Przedpełskiego*. O najstosowniejszej chwili zbioru zbóż kłosowych. O pielęgnowaniu czerewie polskiego, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. sierpień 1862, NN. 31—34, zawierają:

Juliusz Adolf Stöckhard. Gospodarstwo zabużańskie, spostrzeżenia z podróży agronomicznej po ziemiach słowiańskich odbytej, p. *Piotra Grodzickiego*. O ocenianiu służebności leśnych, p. *Władysława Makowskiego*. Szwajcarski sposób karczowania pieńków po ścięciu drzewie. Listy z Londynu o wystawie powszechnej. O wytopieniu tasiemca rozciągniętego żyjącego w przewodzie kiszkiowym owiec, a głównie jagniąt, przez *Piotra Seifmanna*. Kilka słów o wynalazkach i listach przyznania, przez *Aleksandra Makowieckiego*. W kwestyi urzędzenia gospodarstwa, przez

*Michała Soltana.* Dwie pralnie. Próby całodzienne z trzema łańwiarkami odbywane na folwarku Brwinów pod Warszawą, p. *Adama Mieczyskiego.* Korrespondenccy gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

## MUZYKALIA.

*Bądarzewska Thecla.* Magdalena, mélodie sacrée pour le piano. Varsovie chez J. Kaufmann et F. Hösick, lith. W. Otto, str. 10.

## RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Bitwa pod Grünwaldem, komp. *J. Kossak*, litogr. M. Fajansa, fol.

Święta Kunegunda i odkrycie soli, komp. *Adryan Głębocki*, lit. M. Fajansa, fol.

Ka imierz Wielki sądzi sprawę chłopków, komp. *Rafał Hadziewicz*, lit. M. Fajansa, fol.

Aniolowie u Piasta, komp. *R. Hadziewicz*, lit. M. Fajansa, fol.

Żółkiewski pod Cecorą, komp. *J. Kossak*, lit. M. Fajansa, fol.

Wprowadzenie do Polski wiary chrześcijańskiej, komp. *R. Hadziewicz*, lit. M. Fajansa, fol.



## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

### WARSZAWA.

*Wrzesień 1862 r.* Do najważniejszych wiadomości należy otwarcie w dniu 22 września r. b. dwóch wydziałów Szkoły Głównej, prawa i administracyi i fizyko-matematycznego. Akt ten uroczysty rozpoczął p. o. Dyrektora Głównego Kommissyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przemową godną uwagi, które wszystkie piśma nasze podaly.

Nie możemy pominąć pięknego jej zakończenia:

„Oby w naszej szkole (tak zanymka przemowę dostojny Dyrektor Główny), było jak w rodzinie, gdzie różnica wieku, zawodu, rodzaju pracy, łączy się w jednym, najwyższym celu. Mam nadzieję, że pojmując wielkie zadanie, jakie ma szkoła nasza, zgromadzi się koło niej wszystko, co stanowi intelligencyą i chlębę kraju naszego. We mnie, wierzajcie Panowie, znajdzie Szkoła Główna zawsze gorliwego współpracownika i życzliwego przyjaciela.”

Na czele otwartych już dwóch wydziałów, stoją dziekani znani dobrze całemu krajowi; dawny, zasłużony mąż i professor b. uniwersytetu warszawskiego *Frączkiewicz*, którego imię każdy z czecią wspomina; i uczeń tegoż uniwersytetu *Jan Kanty Wołowski*, co nauką,



pracą zdobywszy sobie chlubny rozgłos i wysokie stanowisko w najwyższej władzy sądowej, nie wahał się ani chwili w przyjęciu obowiązku dziekana i profesora w wydziale prawa i administracji. Czuli dobrze obaj ci mężowie ważną chwilę, przy otwarciu Szkoły Głównej, tak długo oczekiwanej, tak koniecznej dla młodego pokolenia, które pokazało piękny a szlachetny zapał do nauki. Wraz z nimi, zawezwani na profesorów, osiwiiali w pracy, mogący uchylić się od ciężkiego mozołu, przez dostatnie swoje stanowisko, nie odmówili swjej pomocy.

Tak więc, już trzy wydziały, tojest: fizyko-matematyczny, prawa i administracji, a zarazem lekarski, otwarte z dniem 1 października zostały.

Kommissya Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ustanowiła komitet egzaminacyjny do sluchania egzaminów kandydatów pragnących uczęszczać na kursa Szkoły Głównej. Na prezydującego w pomienionym komitecie powołanym został ks. Adam Jakubowski ex-rector zgromadzenia książy Pijarów, członek rady wychowania przy Kommissyi Wyznań i Oświecenia.

— Z dniem 1 października r. b. w Puławach otwartym został Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny; we wszystkich szkołach tak w Warszawie jak w całym Królestwie, z dniem tym rozpoczął się kurs nauk podług nowego planu.

— Zapis uczniów do szkoły Weterynaryjnej w Warszawie, rozpoczął się także z dniem 10 września i trwa do 8 października.

— Przy otwarciu wszystkich zakładów naukowych, o których wspomnieliśmy, brak dzieł podręcznych dla młodzieży dotkliwie czuć się daje. Przez ówierć wieku z górą, pisarze nasi, którzy mieli naukę prawdziwą i mogli utrzymać jej tradycyą po za szkolami, albo umilkli, albo poświęcili pióra na przedmioty ku zabawie i rozrywce umysłowej ogółu. Teraz, nagła a konieczna potrzeba, ukazuje nasze ubóstwo: wiele pracy i wiele czasu poświęcić będziemy musieli, zanim zdolamy tę potrzebę zaspokoić. Zasilamy się wiele dziełami naukowymi w ojczystym języku wydanymi w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w Krakowie i we Lwowie; ale wszystko to, nie dostateczne przy rozwoju naszych instytucyj naukowych.

— W ciągu października wyjdzie piérwszy zeszyt nakładem Alexandra Lewińskiego: *Historji literatury powszechnej*, przez Henryka Lewestama. Całe dzieło, obejmie dwa spore tomy. Będzie to piérwsza praca w tym rodzaju w języku naszym, której brak dotkliwie czuć się daje. Oddawna uczony ten pisarz przygotowywał zasoby do niego; zamyślał nawet dawniej o wydaniu, ale nieprzychylnie wówczas chwile dla dzieł ściśle naukowej treści, zmusiły go do zaniechania tój myśli. Obecnie, sądzimy, że wydawnictwo tej treści, jest na dobie; a wartość odpowie wysokiej nauce i talentowi autora.

— Nakładem tegoż księgarza wyszła w drugim wydaniu i powiększonem: *Geografia powszechna dla użytku uczącej się młodzieży, według najlepszych źródeł, ułożona przez B. Kołodzińskiego*. Pierwsze wydanie złożono z 1500 egzemplarzy, w ciągu kilku miesięcy wyczerpanem zostało; druga edycja powiększoną została opisem statystycznym Królestwa Polskiego.

— Zasłużony w literaturze ks. Sadok Barącz, wydał nową pracę p. n. *Pamiętki Jazłowieckie*. Lwów 1862 r. Cały dochód z rozprzedaży tego dzieła przeznaczony jest na fundusz Towarzystwa św. Wincentego.

— J. K. Żupański w Poznaniu, ogłosił wydawnictwo wszystkich pism Ewarysta Estkowskiego, znanego z prac pedagogicznych, a tak wczesnie zgasłego. Tenże nakładca przygotował do druku zupełny zbiór pism Maurycego Mochmackiego w pięciu tomach: tom jeden obejmuje korespondencyę tego genialnego pisarza, dotąd zupełnie nieznaną.

— W Wilnie w drukarni A. H. Kirkora, wyszedł tom drugi i ostatni ważnego dzieła, p. n. *Skarbiec dyplomatów papieżkich, cesarskich, królewskich, książęcych, uchwał narodowych, postanowień różnych władz i urzędów, posługujących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy, Rusi Litewskiej i ościennych im krajów*. Zebrał i wtreści opisał Ignacy Daniłowicz. Z pozogonnych rękopismów wydał Jan Sidorowicz. Wilno 1862, w 4cc, str. 369. Tom ten zaczyna się od r. 1411, a kończy na r. 1569, ostatecznej Unii korony polskiej z Litwą.

— Książd Justyn Gryglewski Dominikan, nauczyciel religii w szkole powiatowej, wydał: *Mały katechizm katolicki*. Zaleca tę książeczkę układ odpowiedni, wykład jasny, pełen prostoty i piękny a czysty język.

— Wyszedł zeszyt III *Przeglądu Europejskiego* J. I. Kraszewskiego: na czele czytamy zajmującą rozprawę Ludwika Pietrusińskiego: Krasnybór czyli Sztabiu i Karol hr. Brzostowski. Do wysokiej wartości prac, należy korespondencya z Archangielska: dzieje Juflant Kurlandyi, od roku 1385 do 1562, podług Rutenberga. Zeszyt ten zamyka tom pierwszy *Przeglądu*.

— *Historyi Powszechnéj* w skróconym zarysie Henryka Dittmara, przełożonej i uzupełnionej przez Oskara Stanisławskiego, wyszedł zeszyt VII i dochodzi do roku 1631. Tu uzupełnienia są wydatnie tłumacza w dodaniu obrazu dziejów polskich od 1139 r., do zgonu Aleksandra Jagiellończyka roku 1506. Dzieło to, jako podręczne do nauki dziejów powszechnych, wydane właśnie w chwili, gdy w Szkole Głównej, już katedra wykładu tych dziejów postanowiona, i objął takową Dr. Plebański, może być wiele pomocne, dla kształcącej się młodzieży naszej.

— Z powodu zgonu Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza) zrobiono wniosek, ażeby wszyscy wydawcy, a właściciele

wydanych zbiorów poezyj zmarłego poety, odstąpili praw swoich na rzecz wdowy i dzieci, gdyż jak wiadomo, żadnych funduszów nie mają. O ile wiemy, wydawcy warszawscy zgodzili się na tę myśl, J. I. Kraszewski redakcją zbioru wszystkich prac ś. p. Kondratowicza chce się zająć. O pokupie pism razem zebranych nie wątpliwy, skoro publiczność wiedzieć będzie o tak szlachetnym celu.

— O ostatnich chwilach ś. p. Syrokomli, *Gazeta Polska* podaje wyjątek z listu otrzymanego z Wilna: „Codzienny świadek powolnego konania ś. p. Ludwika, uwielbiałem jego moc duszy do ostatniej chwili życia. Mimo wielkich cierpień talent jego nie umierał, a chociaż był od jakich dwóch tygodni zupełnie bezwładnym, tak, że ani ręką, ani nogą nie mógł władać, dyktował swoje utwory żonie lub siostrze, które piórem go wyręczały. Mam nawet ostatnią jego poezją w dzień śmierci pisaną.

Na kilka dni przed skonem, gdy już nawet miewał chwile zupełnej bezprzytomności, prosił bawiącego w Wilnie artystę malarza p. Tytusa Maleszewskiego, w przyjacielskich stosunkach z nim zostającego, o zrobienie swego portretu. Prośbę tę p. Maleszewski z rozkoszą przyjął i wziął się zaraz do pracy. Wizerunek odznacza się wielkiem podobieństwem; cierpienia moralne i fizyczne poety, gdyż bardzo cierpiał, artystycznie uwydatniono.

Majaczył ciągle, uściskał wreszcie towarzyszkę swych cierpień, jedną z najgodniejszych kobiet żonę, i skonał. Na godzinę przed śmiercią dyktował list do najlepszego swego przyjaciela (słowa jego) p. J. Kraszewskiego, z poleceniem przesłania natychmiast go telegrafem. W liście tym już się myśli nie wiążą”.

— Towarzystwo naukowe krakowskie (a mianowicie oddział jego archeologiczny) zajęło się wykonaniem odlewów popiersi królów z monumentów wawelskich. Odlewy te wyszły z pracowni rzeźbiarza p. Parysa Filippiego, sporządzone z masy kamienniej. Robotą kierowała delegowana do tego z grona członków Towarzystwa kommissya. Popiersi takich jest dotąd dziewięć. Zamawiać je można u p. Filippiego (ulica Lubicz, wprost dworca kolei żelaznej) i w biurze Towarzystwa naukowego, po 6 zlr. za sztukę. Według woli nabywających, mogą być biusta białe, szaro lub żółtawo zabarwiane, albo też pokostowane i bronzowane. Kroksztyny pod nie wyrabia p. Filippi stosownie do popiersia każdego, modelując je z kapiteli pomników. Kroksztyny zatem tłumaczyć będą styl i artystyczny charakter popiersi. Popiersia (jako własność Towarzystwa) oznaczone są pieczęcią jego.

Sądźmy, że to przedsięwzięcie poparte przez ogół, na szerszą jeszcze rozwinię się skalę. Po królach pójdą hetmani i inni mężowie sławni. Zakłady publiczne, sale, biblioteki, wystawy przed domami, mieszkania i ogrody, zyskałyby piękną ozdobę wiedzącą zarazem myśl i uczucie ku wspomnieniom ojczystym. Architektom nadarza się gotowy ornament. Księgarze większych miast zaopatrzeniem

swych składów w te biusta, wpłynąć mogą na ich rozpowszechnienie, a przez to urzeczywistnić zamiar Towarzystwa.

— Professorowie wydziału prawa i administracji w uniwersytecie Jagiellońskim, w połączeniu z przybranymi członkami oddziału nauk moralnych Towarzystwa naukowego krakowskiego zamierzają wydawać, począwszy od stycznia przyszłego roku pismo, które w miesięcznych zeszytach zawierających 4—6 arkuszy druku, pod tytułem: *Przegląd nauki prawa i administracji*, pod redakcją profesora Dra Michała Kaczyńskiego wychodzić będzie. W celu uzyskania potrzebnej do rzeczonoego czasopisma koncesyi, poczyniono już stosowne kroki urzędowe. Program właściwy, jako też zaproszenia do współudziału polskich prawników, ogłosi redakcyja zaraz po otrzymaniu zezwolenia rządowego. Tymczasem wszakże redakcyja ogłosiła szkic programu, ażeby prawnicy postawieni byli w możności przygotowania prac do umieszczenia w *Przeglądzie nauki prawa i administracji*.

Działy tego *Przeglądu* będą następujące:

- 1) Rozprawy naukowe z umiejętności prawniczych i administracyjnych, rozbiory krytyczne dzieł i ustaw ogłaszanych.
- 2) Poglądy na dzieje, postęp i rozwój prawa; wywody dotyczące ustawodawstwa tak austriackiego, jak polskiego i francuzkiego i t. d.
- 3) Treść obszerniejszych prac z zakresu przedmiotów prawnych na posiedzeniach krakowskiego Towarzystwa naukowego odczytanych.
- 4) Uwagi odnoszące się do terminologii prawniczej.
- 5) Kronikę ustaw tak drukiem, jako też litograficznie ogłaszanych.
- 6) Sprawozdania z posiedzeń sądowych, tudzież ważniejszych objawów żywotnego ruchu sądownictwa zagranicznego.
- 7) Zapiski bibliograficzne w przedmiocie nauki prawa i administracji, i nareszcie
- 8) Rozmaitości czyli wiadomości potoczne prawnicze: biografja, nekrologi, zapytania do redakcyi i odpowiedzi téjże.

— Wkrótce ukończony zostanie druk dwóch ostatnich tomów składających III seryę pięknego dzieła pani Seweryny z Żochowskich Pruszkowej: *Rozrywek dla młodocianego wieku*. Seryja ta zamyka całość wydawnictwa z XV tomów złożonego. Jestto dzieło, które śmiało polecić możemy każdej rodzinie w wychowaniu domowem dziatwy, jako książkę, która zarówno serce ukształci, jak umysł rozwinię na żywiole ojczyzynom.

— Encyklopedyi Powszechnój tom XI kończy się w druku, obejmują literę *H*. W ciągu października r. b. rozpocznie się tom XII, w którym skończy się litera *H* i rozpocznie *I*. Sądziomy, że z tomem XIII już początek litery *K* zajmie.

— *Tygodnik Ilustrowany*, oprócz wielu zajmujących artykułów przygotował podanie o *Twardowskim* z XII drzeworytami Juliusza Kossaka. Podanie to ma być ogłoszone w tém piśmie w ciągu ostatniego kwartału.

— Ludwik Jenike, główny redaktor pomienionego Tygodnika wykończył przekład tragedyi z Goetego *Ifigenii* z obszernym wstępem krytycznym. Mamy teraz w rękopiśmie aż trzy tłumaczenia: Antoniego Szabrańskiego wierszem rymowym, ś. p. Józefa Paszkowskiego (tłumacza Szekspira) i L. Jenikiego; dwa ostatnie wierszem miarowym.

— Leśnictwa polskiego, Aleksandra Polujańskiego wyszła część VIII obejmująca: *Zarząd lasów*.

— Księgarnia G Gebethnera i R. Wolffa, wydała w tych czasach oprócz wielu piosenek udatnych do śpiewu, *Nowy zbiór Krakowiaków* (E. S. Ładwigowskiego), *Wiosenne siewy zbiorok melodyj polskich* (tegoż) obejmujący wiele historycznych melodyj; i *Skarbiec melodyj polskich*: (tegoż) złożony z najpopularniejszych narodowych pieśni bez ich tekstu. Działwa nasza teraz ma dostateczny zasób ojczy-  
stych melodyj, i może się śmiało obejść bez cudzoziemskich.

— Żywotów Arcybiskupów Gnieźnieńskich wyszedł nakładem księgarni polskiej i zakładu litograficznego A. Dzwonkowskiego, zeszyt XVII i obejmuje życiorysy: 1) Jędrzeja Olszowskiego; 2) Jana Stefana Wydzgi; 3) Stefana Wierzbowskiego i 4) Michała Radziejowskiego.

— Ksiądz Mateusz Solarski S. T. D. prefekt Gimnazjum Realnego i Szkoły Sztuk pięknych w Warszawie, rozpoczął druk dzieła przeznaczonego do użytku szkolnego na klasę 2, 3 i 4 p. n. *Katechizm* (większy) *Religii objawionej*. Praca ta na dobie właściwej wyjdzie z pod prasy, gdy podobnie podręcznej książki nam brakowało. Nauka zacnego autora i długie doświadczenie pedagogiczne dają nam rękojmię wysokiej wartości dzieła, którego treścią prawdy religijne i moralne dążące do wykształcenia młodzieży na dobrych chrześcian i uczciwych ludzi. Tenże autor przygotował w rękopiśmie dalszy ciąg tej pracy: to jest na klasę V *Historyę religii objawionej*, na klasę VI *Wykład dogmatyczno-filozoficzny religii objawionej*.

— W Krakowie, w ozdobném wydaniu wyszło zajmujące dzieło i sumiennie opracowane: *Żywoty świętych patronów polskich*: napisał ks. Piotr Pękalski S. T. Kan. Stróż Ś. Grobu Chrystusowego z osmiami rycinami, w 800 str. 600, w drukarni C. K. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— Kółka domowego wyszedł zeszyt VI na miesiąc wrzesień obejmuje: 1) *Wieszcz polski* z XVI stulecia; 2) *Ładysław Czelakowski*; 3) *Siciński poseł z Upity*; 4) *Korrespondencya z nad Bałtyku*;

5) O ubiorach; 6) Dickens i jego powieść o dwóch miastach, (ciąg dalszy). Cztery drzeworyty w tekście, kolorowana rycina z modami i wzór do haftu, zdobią ten zeszyt.

Dnia 11 sierpnia odbyło się pod przewodnictwem prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza zwyczajno posiedzenie członków Komisji archeologicznej Wileńskiej.

Po odczytaniu protokołu przeszłego posiedzenia i zdaniu przez sekretarza naukowego sprawy z korespondencyi naukowej i potocznej, rozpatrywano dwa wykonane już przez p. Henryka Dmochowskiego, modele przyszłego pomnika, którym Towarzystwo archeologiczne postanowiło uczcić pamięć pięknej i nieszczęśliwej małżonki Zygmunta Augusta Barbary Radziwiłłówny, jeżeli do wzniesienia jego zechcą się przyłożyć chętnie dłonie ziomków, wszystkich jedném słowem, do których tylko mogła dobieżec odezwa nasza, bez żadnej wstecznej myśli wyłączości napisana. Otóż jeden z tych modeli wyobraża Barbarę w stojącej postaci, z koroną na głowie w stroju ówczesnym, znajomym wielu z czytelników naszych z obrazów z galerii Nieświeżskiej i z Album Wilezyńskiego. Płaszcz królewski osłania do połowy kibić królowej i spływa na dół w bogatych fałdach. Oczy na w pół otwarte, ręce opuszczone, spletające się z sobą z wyrazem bezsilnej boleści, nadają całemu posagowi niewysłowiony urok. Drugi model składa się z wypukło-rzeźby wysokiej, wyobrażającej w medalionie wizerunek Barbary Radziwiłłówny, na dole zaś pod medalionem, wśród godeł rozmaitych i ozdób umieszczona jest tablica ze stosownym napisem. Komisya nie mogła się jeszcze oświadczyć stanowczo za żadnym z tych modeli, gdyż wybór zależeć głównie będzie od środków, którymi komitet ad hoc wysadzony rozrządzać będzie. Tymczasem jednak oświadczyć winniśmy Redakcyom pism warszawskich najserdeczniejsze podziękowanie, że wystąpiły z czynnem pośrednictwem w tej sprawie i przyjmują u siebie ofiary na pomnik Barbary.

Z kolei, na wniosek prezesa i dwóch rzeczywistych członków, członek współpracownik p. Dymitr Soncow mianowany został członkiem rzeczywistym, a pp. Kazimierz Bujnicki i Wincenty Korotyński wybrani zostali jednogłośnie w poczet członków współpracowników.

Następnie odczytany został spis ofiar w rozmaitych przedmiotach i książkach, które wpłynęły na korzyść muzeum w ubiegłym miesiącu.

— Czytamy w Gazecie Warszawskiej: „Kiedy na cześć wielkiego naszego poety Sebastjana Klonowicza stanął w Sulmierzycach, miejscu jego urodzenia wspaniały pomnik, to Lublin szcycący się posiadaniem popiołów tego znakomitego nieszczęśliwego męża, jak w tej chwili, niema najmniejszego znaku, któryby przypominał o miejscu gdzie pośmiertnie szczątki złożono zostały. Prawda, archeologom i miłośnikom pamiątek ojczystych wiadomo z tradycyi, iż miejscem spoczynku dla pieśniarza Flisa i Roksolanii były groby dawniej Jezuickiego kościoła, dziś katedry Lubelskiej, ale oko zwykłego przechodnia nie w całym kościele nie spostrzeża, coby mu tę dro-

gą postać przypominało, coby świadczyło o pamięci potomków. Jedynym tu śladem dawniej była tablica obejmująca imię i nazwisko poety z datą śmierci; lecz tablica ta marmurowa, sprawiona niegdyś przez Jezuitów, głównych wrogów Klonowicza, wyjęta została przed dwoma laty i do dziś dnia nieoprawiona na nowo spoczywa między rupieciami, wystawiona na wszelką łatwość zniszczenia. Podobne nieuszanowanie dla pamiętki po wielkim człowieku, gdyby nawet miało miejsce w ubogim kościółku najuboższej wioski naszej, zasmuciłoby nas boleśnie; tem zaś więcej oburza nas fakt ten, iż ma miejsce w śród ludnego i ukształconego miasta, którego starożytne pamiętki są arką przymierza nowych z dawnymi czasów. Spowiadamy się z naszych uczuć z całą szczerością, w tem przekonaniu, iż światli przewodnicy katedry Lubelskiej naprawią złe mimo ich wiedzy zapewne zrządzone, i jeżeli okazalszego nie postawią pomnika zasłużonemu poecie i obywatelowi, to przynajmniej zarządzą natychmiastowe wprawienie dawniej tablicy, aby uratować ślad aż do chwili, gdy zajdzie możność pomyśleć o wspanialszym grobowcu dla autora *Worka Judaszowego*”.

— Pamiętnika Religijno-moralnego wyszedł zeszyt za miesiąc wrzesień r. b. i obejmuje: Wykład Pisma Świętego. Przemowa Zofara i skargi Joba, przez ks. W. Serwatowskiego. O postępie umysłu ludzkiego przez chrystyanizm. Konferencye Ojca Feliksa, przez ks. M. Nowodworskiego. Nauka miana w kościele katedralnym kamienieckim, przez Jego Ekszellencję Antoniego Fijałkowskiego biskupa kamienieckiego, dnia 26 kwietnia 1862 roku. Missye w Azji, przez ks. Józefa Szpaderskiego. Rzut oka na stan hierarchii, fundusów i spraw duchownych w Królestwie Polskiem w roku 1861. Kronika kościelna i rozmaitości. *Wiadomości krajowe*. 1. Odpust w Brochowie. 2. Z Sandomierza. 3. Ukwalifikowani do posiadania beneficjum. 4. Nauka pasterska Jego Ekszellencji biskupa podlaskiego. 5. Z Podola. 6. Kościół św. Wojciecha w Krakowie. 7. Pismo Ojca Świętego do Jks. administratora diecezji krakowskiej. 8. Ofiary z Poznańskiego dla kościoła. Kronika zagraniczna. *Włochy*. 1. Niepokój Włoch i pokój Rzymu. 2. Świętopietrze z Włoch. 3. Adres księdza Passaglii. 4. Wniosek o małżeństwie księży w izbie turyńskiej. 5. O dobrach kościelnych w Sycylii. 6. Projekt do prawa przeciwko nadużyciom duchowieństwa. 7. Niektóre fakta do historii wolnego kościoła w wolnem państwie. 341. *Belgia. Niemcy*. 1. Tolerancya pruska. 2. Uczucia religijne w Berlinie. 3. Środek na utrzymanie uwagi i pobożności w kościele. 4. Kościół w Saksonii. *Turcya*. Sprawa unii bułgarskiej. *Węgry* Z Tonkinu i z Chin. Gazeta protektancka w kwestyi papieżkiej. O litanjach. Benedykcyja drogi żelaznej. Bibliografia i wiadomości literackie.

— W drukarni J. Ungra wyszło w 2 częściach dzieło p. n. Treść Roczników gospodarstwa krajowego z lat 20 od r. 1842 do 1862 ułożona przez Władysława Garbińskiego członka sekretarza b. Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem. W części pier-

wszęd mamy podane rozprawy i artykuły w treści zamieszczone w całym zbiorze Roczników, z czego się przekonywamy o przeważnej pracy w nich Andrzeja hr. Zamojskiego; w części drugiej mamy dokładny obraz działań Towarzystwa rolniczego od r. 1858 do 1861. Jestto praca sumienna i dokładnie oznajmająca czytelnika tak z wartością Roczników, jak z działaniem Towarzystwa rolniczego i wpływu na kraj cały.

— Otrzymałiśmy prospekt na czesko-morawską kronikę K. V. Zapa, którą prenumerować można w księgarni J. Okońskiego. Drzeworyty, które zdołają to dzieło, wiele pozostawiają do życzenia pod względem wykonania i odbicia. Nasze pisma, jak Tygodnik Ilustrowany i Przyjaciel Dzieci, bez porównania lepsze mają drzeworyty.

— W korespondencji z Poznania z 14 września r. b. czytamy: Na pierwszym miejscu winniśmy tu wspomnieć rozprawę doktorską p. Krasnosielskiego, pod tytułem: *De duce in Prussia creato*. Praca p. Krasnosielskiego, przechodząc równie rozmiarami, jak nakładem użytych ku temu materiałów i przygotowawczych studyów, zwykle tego rodzaju rozprawy, traktuje opłakany i smutny dziejów naszych ustęp wyniesienia ex-mistrza krzyżackiego Albrechta na świeckiego lennika Polski w Prusach. Wyliczywszy z troskliwością i dokładnością wszelkie źródła tak nasze, jak zagraniczne dotyczące dziejów tej epoki, opowiada autor zatargi Polski z mistrzami krzyżackimi, poczynając już od króla Olbrachta o dotrzymanie warunków pokoju toruńskiego; szkodliwe roboty papieżów Juliusza II i Leona X, intrygi cesarza Maksymiliana sięgające aż do Wasila Iwanowicza, a nareszcie przebieg wojny z walecznym i przebiegłym Albrechtem, który mimo wszelkich wysiłków, nie jest w stanie nie uleść polskiej przemocy, a ocala się od ostatecznej zagłady zmianą wiary, uroczystemi przysięgami dla Polski i uległą pokorą dla pokrewnych sobie Jagiellonów.

Pan Krasnosielski wypowiada w ciągu swjej rozprawy kilkakrotnie przekonanie historyczne, iż było zamiarem Zygmunta I wyrzucić całkiem zakon krzyżacki z nad Bałtyku, a przenieść go na Ruś, na pogranicze Turków i Tatarów, gdzieby miał sposobność nowej walki z niewiernymi. List króla Zygmunta I do Erazma Ciołka z Torunia, roku 1520, oddrukowany w *Actach Tomicianach* nie dopuszcza rzeczywiscie pod tym względem żadnych wątpliwości. Jasnovidzący zamiar ten, łamie się jednakże i niknie pod naciskiem polityki rodzinno-dynastycznej Jagiellonów. Wrogi naczelnikowi niegodziwego zakonu, staje się król Zygmunt względny i łaskawym dla siostrzeńca Albrechta zamieniającego habit mnicha na książęcą mitrę, zapominając, że tak pierwszy, jak druga, kryły jednego i tego samego Polski i Słowiańszczyzny wroga. Otóż, czegoobyśmy się po pięknej zkadnąd rozprawie p. Krasnosielskiego byli spodziewali, a czego przecież w niej nie znajdujemy, to należytego akcentu na *szkodliwość* czynu politycznego Jagiellonów, owego traktatu krakowskiego z 8 kwietnia 1525 r., pokrywającego blichtrzem i pompą ksią-



żących hołdów, obfitą w zgubne następstwa rzeczywistość. Zręszta kończy się też rozprawa p. Krasnosielskiego na pokoju krakowskim.

Drugą tegoż samego rodzaju rozprawę napisał słuchający historii w Berlinie p. Stasiński. Przedmiotem jej jest stosunek Polski Bolesława Chrobrego do Niemiec cesarza Ottona i wyjaśnienie stopnia zależności Polski od Niemiec.

— We Lwowie, w drukarni E. Winiarza, wyszedł obrazek historyczny z drugiej połowy XVI wieku, napisany przez Henryka Nowakowskiego, pod tytułem: *Kasper Karbiński*.

— J. I. Kraszewski pisze w *Gazecie Polskiej*: „Nowe wydanie poematu Klonowicza *Flis*, przedsięwzięte z powodu wystawienia dlań pomnika w Sulmierzycach, przypisane przez p. Stanisława Węclewskiego (naucz. wyższego przy królewskim gimnazjum w Chełmnie), ks. Siwickiemu, jako wkrzesicielowi pamięci poety, doszło do nas świeżo. Wydrukowano je w Chełmnie (u p. J. Gólkowskiego). Oprócz starannie zebranych wiadomości o życiu i pismach autora, zawiera ono wybornie i poprawnie powtórzony tekst poematu z ciągłym komentarzem, opracowanym umiejętnie. Jestto może pierwszy, o ile wiemy, tego rodzaju trud, podjęty dla utworu jednego z poetów naszych dawnych, i wzór zarazem, jakby skutecznie można dla użytku młodzieży wydania klasyków naszych. Należy do nich ze wszech miar Klonowicz, a język jego mimo że wielce dziś zestarzał, że w nim już czuć zbliżanie się XVII wieku, jeszcze z korzyściąby mógł być studyowanym, dla zachowania dzisiejszej, różnemi wpływami przekształcającej się mowie, jej pięknego charakteru pierwotnego. W ogóle wydanie p. Węclewskiego za wzorowe uważać się może; szkoda tylko, że szanowny professor nie podjął pracy około całej spuścizny po Acernie. Cóżby to za nieoszacowaną dla nas zdobyczą było choćby prozą tłumaczenie *Zwycięstwa bogów*, zamykającego w sobie tyle obrazów obyczajów, tyle monumentów pojęć wieku Klonowicza, dziś prawie zupełnie nieznanymi. Wiszniewski w swęj *Historji literatury*, a uczoności zaprzeczycie mu nie można, oparł się w swém zdaniu i cytatach o tęp dzieło, na bardzo niedostatecznych danych naszych, (w *Studyach*). Daje to miarę jak rzecz jest niedostępną dotąd. Nasz rys naprędce skreślony, dziś nas samych nie zaspokaja. Czasby bardzo wziąć się do tych zakopanych skarbów”.

*Kraków*.—Mieliśmy sposobność oglądania prześlicznej roboty świeżo ukończonęj przez p. Ludwika Łepkowskiego. Jestto wielka arkuszowa akwarella, wyobrażająca architektonicznie otwarty ołtarz srebrny Zygmunta Starego, stojący w kaplicy Jagiellońskiej przy katedrze krakowskiej. Ołtarz ten jest dziełem mistrza norymberskiego Wojciecha Glimma. Tyle razy przyglądaliśmy się temu ołtarzowi, a jednak dopiero po obejrzeniu malowidła p. Łepkowskiego możemy powiedzieć, żeśmy go dokładnie widzieli. Szczegóły jakie w zaciemnionej kaplicy nie dają się należycie rozpoznać, występują dopiero w tęj akwarelli i przekonują o bogactwie kompozycyi i wykończeniu

najdrobniejszych nawet ozdób. P. Łepkowski z miniaturową drobiazgowością oddał wiernie to mnóstwo (132) figur, których każda grupa sama przez się mogłaby osobny zupełnie tworzyć obraz; nie pominął jednego listka lub rozety zdobiącej oprawę i ramy; ani rysunkiem, ani kolorytem nie zatarł charakteru tego pięknego dzieła, a lubo musiał tylko srebrem i złotem malować, to przecież umiejętnym użyciem światła i cieni, połysku metalicznego i inatu, utrzymał harmonię doskonałą tak części jak i całości, a oraz sprawił wrażenie przypominające oryginał. Ołtarz ten nigdy jeszcze nie był oddany ani kolorem, ani nawet rysunkiem, bo obok zdolności rysownika i malarza, potrzeba tu było długiej i zmuśnej pracy. Akwarella p. Łepkowskiego przeznaczoną jest, jak poprzednio zrobiona przez niego akwarella ołtarza wielkiego w kościele P. Maryi w Krakowie, do *Wzorów sztuki średniowiecznej* hr. Aleksandra Przezdzieckiego, w których wyjdzie w zmniejszonym formacie. Pragnęlibyśmy wielce, aby dzieło to wyszło z pod chromolitografii wiernie i dokładnie, jak na to zasługuje i sam ołtarz i akwarella p. Łepkowskiego.

*Lwów.* Właśnie opuściło prasę i jest do nabycia w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich pismo przez dyrekcję tegoż Zakładu wydawane pod tytułem: *Biblioteka Ossolińskich*. Poczest nowy. Tom I. *Lwów 1862*. Tom ten obejmujący 26 arkuszy druku, zawiera przedmioty następujące:

„Królestwo Galicyi przez Augusta Bielowskiego.

Autor okazuje na podstawie dyplomów i innych wiarogodnych świadectw, że kraina owa, od której najdawniejsi królowie węgierscy tytuł królów Galicyi przybierali, nie w dzisiejszej Galicyi austryackiej, ale w Węgrzech leżała. Wskazuje jej stolicę dawną *Galicz* nad rzeką Tugar, dzisiejszy *Gacz* węgierski, dziedzictwo hrabiów Forgaczów, i wylicza cały szereg królów tam panujących od połowy XI do końca XII wieku.

„Juliusza Słowackiego podróż do Włoch i ziemi świętej, opowiedziana z listów i fragmentów autora przez Antoniego Małeckiego”. Oto jest treść pojedynczych jej ustępów:

Rok 1836 do połowy 1837.—Przygotowania do podróży włoskiej—trudności paszportowe. Wyjazd do Rzymu—wrażenia—nowe znajomości. Krasinśki. Neapol—Sorrento—poemat „Wacław”. Podróż na Wschód. Grecya—Egipt, Kairo—Piramidy—Spotkanie z przyjaciółmi koło Dendery. Teby—Jazda na wielbłądach ku Palestynie. Kwarantana w El—Arisch. Jerozolima—noc u grobu Chrystusa. Ruiny Balbeku—Klasztor ormiański na Libanie—Spowiedź—Ojciec zadźwignionych—Bajrut—Powrót okrętem do Liwurny.

„Jadwiga i Władysław Warneńczyk, dwa poemata Teofila Lenartowicza” poświęcone Karolowi Szajnosze.

„Z poezyi Bohdana Zaleskiego”: I. O geniuszach do Adama Mickiewicza. II. Pod przygrawką „Duch od stopów. III. Głos ku Deotymie.

„Stosunek człowieka do ziemi w gospodarstwie społecznym przez Józefa Supińskiego”.

Roztrząsa tu autor bardzo ważne pytania z ekonomii politycznej w zastosowaniu do kraju naszego i naszych okoliczności.

„Jan Stanisław Jabłonowski”, jego żywot i pisma przez Augusta Bielowskiego.

„Pamiętnik Jana Stanisława Jabłonowskiego”, wojewody ruskiego, wydany z autografu z objaśnieniami i przypisami.

„Archiwum Mniszchów”. Wiadomość o niem podał i niektóre dokumenta ważniejsze przytoczył Ksawery Godebski.

„Metoda badania i zdobycze fizyki nowoczesnej przez doktora Wojciecha Urbańskiego”.

„Szkoła polska gospodarstwa społecznego przez Józefa Supińskiego. Lwów 1862. Ocenił Karol Widmań.

Izajasza Tegnera Frytjof poemat bohatyrski we XXIV pieśniach przez Jana Wiernikowskiego przełożony. Petersburg 1861. Ocenił z uwzględnieniem dwóch innych tłumaczeń polskich Stanisław Pilat.

„Inventarium omnium et singulorum privilegiorum, literarum, diplomatum etc. quaecunque in Archivo regni in arce Cracoviensi continentur, anno 1682 confectum. Lutetiae Parisiorum 1862”. Ocenił August Bielowski.

„Starodawny hałyckii horody: I. Zwenihorod, soczynitel Wasyl Ilnicki. II. Lwiw opisał Isydor Szaraniewicz”. Ocenił August Bielowski.

„Kronika Zakładu” I. Sprawozdanie z czynności Zakładu przez zastępcę Kuratora na posiedzeniu dnia 17 października 1861 odczytane. II. Przemówienie zastępcy Dyrektora Zakładu na témże posiedzeniu. III. Spis darów dla Zakładu narodowego uczynionych w r. 1850.

Tom drugi Biblioteki wyjdzie około Nowego Roku.

Prenumerata na dwa tomy około 50 arkuszy druku obejmujące, z których pierwszy zaraz przy płaceniu otrzymuje się, wynosi 6 złr. w. a. i przyjmuje się w kancelaryi Zakładu.

Pojedynczo tom jeden kosztuje 3 złr. 25 kr. w. a.

*Pamiętniki Jana Stanisława Jabłonowskiego* dostać można w osobném odbiciu w kancelaryi Zakładu za 70 kr. w. a.

— Wyszedł z druku zeszyt Roczników Gospodarstwa krajowego za m. wrzesień, i zawiera w sobie następujące przedmioty: Studya ekonomiczno-społeczne, przez *E. S.* O robotach wymiarowych, przez *Adryana Sommera*. O zarządzie prowincjonalnym w Anglii, przez *A. A. K.* Rozmaitości: Stosunki służbowe czeladzi i robotników wiejskich w Anglii. Jeszcze o piwie z kartofli. Nasaletrowanie (nitrifikacya) gruntów, przez *S. Z.* O ubezpieczeniu od gradu w powiecie hrubieszowskiim. Bieżące wiadomości rolnicze. Spis rzeczy tomu III (Okresu III). Ogólnego zbioru tomu XLVIII. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. lipiec 1862.

— *Od redakcyi Kuryera Niedzielnego.* Kuryer Niedzielnny, Tygodnik Polityczny, Literacki i Humorystyczny, wychodzić będzie nadal pod tymże samym kierunkiem.

Ponieważ w ciągu minionego półrocza odbieraliśmy liczne skargi od pp. abonentów z prowincyi, jakoby niektóre ekspedycye pocztowe w Królestwie nie chciały od nich przyjmować przedpłaty na Kuryera Niedzielnego, tłumacząc się brakiem prospektu, oświadczamy przeto, iż *bezw warunkowo każda ekspedycya pocztowa w Królestwie obowiązana jest przyjmować prenumeratę na pismo nasze*, którego cena dla prowincyi zamieszczona w dodatku do cennika pocztowego za rok 1862 Nr. 8, wynosi: rocznie rsr. 4, półrocznie rsr. 2, kwartalnie zaś rsr. 1. Za kopertę jeżeli takowa służyć ma tylko dla Kuryera Niedzielnego, dopłaca się pół rubla kwartalnie.

Redaktor, *Aleksander Niewiarowski*

† Dnia 15 września r. b., w poniedziałek o godzinie 9tej wieczorem umarł w Wilnie Ludwik Kondratowicz znany poeta pod imieniem Władysława Syrokomli. Jaką stratę Polska ponosi przez zgon tak zawczesny, takiego talentu i zasługi pracownika, nie potrzebujemy wspominać. Kuryer Wileński (Nr. 70) z d. 7 (19) b. m. opisuje obrzęd pogrzebu, który w całości zamieszczamy:

„Dnia wczorajszego o godzinie 2ej po południu Wilno złożyło w grobie na cmentarzu Rossa zwłoki ukochanego wieszca swojego *Ludwika Kondratowicza* (Władysława Syrokomli). Macierzysta ziemia przyjęła już do swego łona to wysoko bijące serce, które tyle pragnęło i cierpiało na tej ziemi, a dusza Pańskiego wybrańca stoi przed oblicznością Boga z wieńcem niepożytej zasługi i chwaly. Pokój ci, ukochany wieszczu, bracie, przyjacielu i współpracowniku nasz!

• We wtorek już, nazajutrz po zgonie ś. p. *Ludwika Kondratowicza*, obce oko zaraz odgadnąć mogło, że kraj poniósł wielką jakąś niepowetowaną stratę. Przez cały dzień ten, fale ludności płynęły ze wszystkich stron ku ulicy Zamkowej, a ztamtąd ku Królewskiemu młynowi do domu Bobiatyńskiego, by tam raz jeszcze rzucić okiem na martwe rysy wieszca i wyręć je na długo w pamięci i w sercu. Pobożna ta pielgrzymka do mieszkania przedwześnie zgasłego wieszca, trwała przez całą środę pomimo słotnej jesiennej pogody. O godzinie 5ej liczniejsze tłumy poczęły zalegać ulicę wiodącą do młyna Królewskiego i przyległy mu plac katedralny. Przed wyprowadzeniem zwłok z mieszkania, prezes i członkowie Towarzystwa archeologicznego oraz redakcyi Kuryera Wileńskiego i inni literaci i przyjaciele zmarłego, w przytomności osierociałej wdowy, siostri i dwóch nieletnich synków, włożyli na

skronie litewskiego wieszczą wieniec z wawrzynu, jako zewnętrzną oznakę czci i uwielbienia, którego kraj cały nieraz dawał dowody. O pół do siódmej, przy odgłosie żałobnych psalmów, smutny erszak składający się ze świeckiego i zakonnego duchowieństwa, z uczącą się młodzieżą i z kilkanaście tysięcznych tłumów ludu, przeprowadził drogie zwłoki do archiprezbiterjalnego kościoła św. Jana i złożył je na katafalku przybranym w kwiaty podzwrotnikowe i festony z liści dębowych wśród jarzącego oświetlenia. Wczoraj, t. j. we czwartek, od 7mej godziny rannej rozpoczęły się ciche msze żałobne, przerywane cichymi westchnieniami ludu, który się modlił za duszę swojego ulubieńca, a potem konwenta zakonu OO. Bernardynów i Franciszkanów śpiewały wigilie. O godzinie 10tej tłumy nappełniły ogromny kościół św. Jana. O pół do 11tej przybył w towarzystwie duchowieństwa świeckiego dostojny pasterz ks. biskup Adam Stanisław Krasinśki, który pomimo słabości i strudzenia po objeździe swojej diecezji, odprawił mszę wielką żałobną, podczas której amatorowie łącznie z muzyką katedralną odegrali rekwiální mszę Kozłowskiego z towarzyszeniem śpiewów na głosy kobiece i męzkie. Zabrzmiąło ponuro szczytne *Requiescat in pace!* Członkowie Towarzystwa archeologicznego i redakcyi Kuryera Wileńskiego, młodzież uniwersytecka i gimnazjalna, przyjaciele i znajomi zmarłego, wynieśli na barkach swoich trumnę z drogiemi szczątkami, i niesli ją zmieniając się aż do miejsca wiecznego spoczynku. Na czele żałobnego pochodu postępował z krzyżem w ręku ks. kanonik Kozłowski, rektor seminaryum rzymsko-katolickiego, który też spełnił nad grobem ostatnią chrześcijańską posługę. Towarzyszyli mu kapłani świeccy, alumnii seminaryum i cztery konwenta zakonne, oraz uczniowie instytutu, gimnazyum, progimnazyum i wychowawcy Towarzystwa dobroczynności, cechy miejskie i bractwa z chorągwiemi. Tuż za trumną szła matka, żona, siostry i dwaj synowie zmarłego i przyjaciele. Trumnę otoczyli z rozwiniętymi chorągwiemi cechowi miasta Wilna oraz członkowie bractw rozmaitych, kościoła św. Jana i św. Ducha. Potok ludności wszelkich wyznań z całego grodu, z poblizszych miast i okolic, długą wstęgą potoczył się po ulicach za trumną. Nareszcie gdy cały orszak pogrzebowy poważny i milczący stanął na cmentarzu Rossa, tam obok pomnika wznoszącego się nad grobem zasłużonego Adama Jochera, po lewej stronie od wejścia, skupiły się najliczniejsze tłumy, bo w tém miejscu wykopana została mogiła, w której miał spocząć ukochany wioskowy lirnik litewski. Nim ziemia tysiącem drżących rąk rzucona zakryła na zawsze ukochane oblicze zmarłego, Wincenty Koroćyński, nad otwartą mogiłą przemówił w te słowa:

„Zdziwicie się zapewne, zgromadzeni w żałośne koło rodacy, że z pośrodku mężów osiwiiałych w zasłużonej pracy na niwie dobra publicznego, ja, ani wiekiem, ani zasługą, ani talentem niemogący

z nimi się równać, występuję, ażebym do was w tej uroczystej chwili przemówił. Na boleśnem dla wszystkich widowisku, w obec trumny, która jak uszlachetniona koncha, zawarła w sobie niepokalaną perłę myśli i uczuć narodu, zaszczytném jest pierwszeństwo boleści, a ja przywłaszczam je sobie! Lecz jeśli niema pomiędzy nami ani jednego, coby z lodowatém sercem i suchą powieką mógł patrzeć na odejście z pośrodku nas męża, którego imię, jak daleko mowa polska doleci, wszędy cześć i miłość otacza; to pewno nikt nademnie, krom rodziny zmarłego, której jakby przybranym byłem członkiem, oplakiwać tej straty niema więcej pobudek. Wszyscyśmy stracili w nim godnego przedstawiciela społeczności, na którą chluba jego spływała i spływać będzie w późne pokolenia. Wielu pomiędzy nami skrapia łzami stargane przez śmierć słodkie więzy przyjaźni, które ze zmarłym nas łączyły i były piękną dni naszych ozdobą. Jam postradał w nim ze wszystkimi i chlubę publiczną, i przyjaciela, i więcej niż wszyscy, dobroczynicę postradałem. O! któżby zechciał odmawiać mi smutnego prawa pierwszeństwa w podziale boleści?

Cośmy stracili przez zgon śp. Ludwika Kondratowicza, azaliż potrzebuję o tém mówić do jego współrodaków? Wszyscyśmy świadkami jego wielkich zasług, wszyscy żalobnymi dziedzicami zasianych przezeń plonów. Jeżeli pragnę poziomem słowem przypomnieć te zasługi, to nie dlatego zaiste, iżbym czuł potrzebę wystawiać wam w ich malowidle bezmiar straty, jaką kraj poniósł w tej dobie. Obcy nawet i nieznamomi, widząc te tysięczne tłumy przy skromnej trumnie jednego człowieka, zrozumieją, jakieśmy wiele stracili i jak wiele cierpieć musimy. Chciałbym, jeżeli to w ludzkiej mocy, iżby raczej obudzone tém wspomnieniem świętych przewag, „dumy uczucie było pociechą sieroctwa”.

Cała treść życia zmarłego w krótkich się słowach zamyka: wylanie duszy dla dobra rodaków; piastując myśl o nich, zapominał wszystkiego, co ludzi pospolitych do życia wiąże. W rozkwicie młodości i u schyłku dni na łożu śmiertelném, jedném uczuciem nabrzmiewało jego serce, jedna myśl królowała w głowie: dobro wszystkich.

Młodość śp. Ludwika Kondratowicza przypadła w smutnej dobie odrętwienia powszechnego, kiedy sama tylko budząca się z letargu literatura otwierała jakąkolwiek drogę do służenia krajowi w zawodzie publicznym. Jęł się tedy z całą miłością cnotliwego serca poświęcił. Pożywałem i pożywamy przyjemne a zdrowiodajne owoce mnogich prac jego, wypielegnowanych na tym łanie. Ale rzadki wić, a rzadszy jeszcze w zupełności zrozumie całą cierniostóć drogi, po jakiej szedł młody umysł, ażeby stać się pożytecznym społeczeństwu. Ten poeta wzniosłych natchnień, ten dziejów krajowych pracownik uczony a pełen miłości, ten krzewi-

ciel najszlachetniejszych idei, któremi stoją i żyją narody, wszystko, cośmy od niego wzięli, winien był niemal całkiem samemu sobie. Otrzymawszy zaledwie drobne zadatki nauki w domu i szkole powiatowej, z tym szczupłym zasobem rzucony został ręką losu do odludnej nadniemieńskiej wioszczyzny, bez żadnych nadal pomocy. Ani dostatecznego chleba wiedzy, w który szkoła wyższa na drogę umiejętności zaopatruje; ani książek, przez które patrzymy na oblicze ludzi wielkich i słyszymy z ich ust mądrość wiekową; ani upragnionego towarzystwa żyjących przedstawicieli nauki: nic nie było. Któż potrafi wysłowić męczarnie tego głodu duchowego, kiedy umysł, jako kwiat rozwarty na przyjęcie rosy niebieskiej, na próżno modlitwą woni żebrze o litość, u skwarem zięjących niebios? Ja, który sam doświadczałem podobnych męczarni łaknienia ducha, aż dopóki przytulonemu w domu śp. Kondratowicza nie zostały mi otwarte dobroliwą dłonią skarbnice wiedzy, wysiłkiem pracy przezoń zgromadzone, więcej to czuję, niż opowiedziećbym zdołał, ażeby słowa dorosły miary wdzięczności.

Nakoniec przyszły książki, a z niemi roztoczył się widnokres pola pracy dla ducha, łamiącego się dotąd w samym sobie. Lecz był to jedynie widnokres szeroki, na którym droga jeszcze wytkniętą nie była, a nieświadomi zbłąkać się snadno mogli i błędzili. Jak człowiek trapiiony zmorą sennych widziadeł, w pierwszej chwili ocknienia nie może odróżnić świata rzeczywistości od potwornych snu dziwowisk; tak piśmiennictwo nasze około roku 1840 było mieszaniną najrozmaitszych pojęć, widoków i dążeń nieokreślonych. Jedni kamienowali przeszłość za następstwa terażniejszości; drudzy widzieli w niej wszystko, i ze wstrętem patrzyli na kiełkujące nowego życia odrostki. Jedni w wycugloniej ze wszelkiego hamulca filozofii niemieckiej upatrywali najwyższe uzaczenie ducha; inni tylko w kleszczach ciemnoty zostającemu duchowi nie wahali się otrępywać zbawienia. Jedni rzucili się do zbierania pieśni, podań i przypowieści ludowych, pragnąc zaczorpnętemi u źródła narodowej myśli sokami odmłodzić stary pień literatury; drudzy, że się słowa ich własnymi wyrażę, widzieli znaczne „tylko pomiędzy dworciem szlacheckim a kościołem”, niektórzy zaś z nich posuwali się jeszcze dalej i bez rumieńca wstydu głosili, iż rozumieją co szlachcic, a co jest człowiek określić nie mogą. Jeżeli w tym odinęciu nie zbłąkał się młodzieniec, jeżeli poszedł za myślą, co wiedzie ku wielkiemu zespoleniu przeszłości z terażniejszością, ludzi na padołach ze stojącymi na wyżynie społecznej, nauki wyzwolonej z prawdziwą religią; to nie komu innemu, tylko po Bogu i szlachetnym przykładzie z rodziców, wzniosłej miłości i skrzydlatej umysłu swego potędze był winien. To, co powiedział o sobie Brodziński, najsnadniej do śp. Kondratowicza zastosować można: „był pajakiem przedzącym, na swoich wiszącym wnętrzościach”.

Czyż potrzebuję mówić, co natchnienie z wysokości, co nauka z takim mozolem nabyta przez śp. Kondratowicza, przyniosła krajowi na objęcie czystą, jak była ofiara Abrahama? „Posypał sól Wieliczki na chleb Ukrainy”, że własnych słów jego użyję, sól nigdy niezwiędniętej miłości na chleb krzepiącej zdrowie nauki, i oddał w nich duszę swoją szlachetną na pokarm narodowi, „braciom w kapocie i braciom w siermiędze”. Jeżeli dzisiaj w piśmiennictwie naszym głosy wsteczne odzywają się już tylko jak na wale zdobytej warowni ostatni wystrzał bezsilny; jeżeli poślubiona przezeń idea braterstwa dzieci jednej wielkiej rodziny ludzkości, zatryumfowała dziś pomiędzy nami i w umysłach i w czynie: jego to prace piśmiennicze w przeważnej części na to ustalenie się wyobrażeń wpłynęły. Wzorem Krzysztofora dźwigał na barkach myśl świętą, w cichości a bez wytchnienia; dźwigał ją zawsze wiernie i wówczas, gdy nieznaną przebywał w skromnym dworku Załucza nad Niemnem, i później gdy był otoczony współczuciem i czcią publiczną, a możni i bogaci ubiegali się o jego przyjaźń: wołał dopuścić, ażeby ta myśl święta złamała mu barki, niżeli uchylić się od jej ciężaru. Na dni kilka jeszcze przed zgonem dyktował artykuł do „Kuryera”, ostatniemi błyskami myśli już ledwie oświecony, lecz zawsze jednakiem pragnieniem dobra publicznego przejęty. Dniem przed nielitościwą wieścią, która jak piorun obiegła miasto, jeszcze usiłował snuć wątek poematu z powstałej w Wilnie legendy o żywym za sto rubli obrazie nędzy pod strychem. Ostatnie słowa, które wymówił stygnącemi już usty, troskę o dobro współbraci wyrażały. Wierny świętemu powołaniu z góry, „linnik wioskowy skonał grając na lirze”. Jeżeli wielka cześć i miłość ogólna, za którą echem idzie wielka sława, jest zawsze nagrodą wielkiej zasługi, o! za prawdę, możemy powiedzieć, i przyszłość powtórzy z Tacytem: „Lubo go w samą siłę wieku śmierć zabrała, dosyć żył długo dla sławy”.

Spoczywaj w pokoju wiecznym, wyzwolony z oków ziemi, mężu czei największej godny i czcią a łzami narodu żegnany! Cośmy ukochali w tobie, cośmy w tobie z uwielbieniem widzieli, to żyje i żyć będzie na wieki i oby nie odstępowało nas w każdej chwili żywota! A jeśli upadać będziemy pod ciężarem powinności, niechaj duch twój z przestworów niebios pospieszy ku nam z pomocą!”

Potem, w imieniu kraju osieroczonego przez zgon wieszczą, pożegnał go Tomasz Suarski rzewnym i serdecznym przemówieniem. Nakoniec, w imieniu młodzieży przemówił student uniwersytetu królewskiego a później moskiewskiego, p. Danksza, a wkrótce potem ostatnie *Requiescat in pace!* i ostatnie Aniol Pański rozległo się ze zboliałych piersi.



† W połowie sierpnia r. b. zakończył życie we wsi Gabryelowie w powiecie trockim, Wincenty Matuszewicz, który przeszedłszy rozmaite koleje losu, wrócił przed kilką laty z gościnnej Francji, żeby zapewnić przyszłość swoim dzieciom i zostawić popioły swoje na rodzinnej ziemi. Szczegółów życia nie podajemy, gdyż oddawna są znane zasługi zgasłego męża.

## OD REDAKCYI

### BIBLIOTEKI WARSZAWSKIĘJ.

Michał Konarski, obywatel gubernii podolskiej, poświęcony naukom i literaturze, w ciągu długiego życia, przez pracę i oszczędność zebrał znakomity majątek, który dlatego jedynie gromadził, aby wszystko co miał oddać dla dobra kraju i ludzkości. Konarski zakończył życie d. 26 kwietnia 1861 w mieście Odessie. Testament jego przekonywa, że cały swój majątek przeznaczył na cele dobroczynne a pomiędzy innemi polecił sumnę rs. 20,000 wraz z procentami, oddać pod zarząd redakcyi Biblioteki Warszawskiej dla udzielania z tego funduszu przez lat dziesięć wsparcia ubogiej młodzieży, która się poświęca naukom i umiejtnościom.

Wolę testatora co do zapisu powyższego przedstawia testament w następujących wyrazach:

„Przypadającą mi sumnę rs. 20,000, zabezpieczoną na domach Szmidta fabrykanta powozów w Odessie, oddać na procent Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu w Warszawie, którą to sumnę z przybywającemi procentami, redakcyja Biblioteki Warszawskiej, zbierając dokładnie wiadomości tak o najbiedniejszych uczniach w zakładach naukowych warszawskich, jak również i o tych którzy ukończyli kurs nauk a w wielkim znajdują się nie-

dostatku, użyje na udzielenie im wsparcia każdorocznie, w ciągu lat dziesięciu, poczynszy od dnia śmierci mojej”.

Wyznaczeni przez Konarskiego exekutorowie testamentu pp. Romuald Wernicki i Wiktor Korejwa, wykonywając sumiennie wolę jego, nadesłali w miejsce wskazane dnia 8 maja r. b., sumę rs. 20,000 i zebrany przez nich procent rs. 952.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej przyjąwszy włożony na nią obowiązek, stara się jak najściślej wykonać szlachetną myśl tastatora. Główną jej zasadą jest: udzielać wsparcie z funduszu ś. p. Konarskiego tej jedynie młodzieży, która odznaczając się moralnym postępowaniem, zamiłowaniem do nauk, pracą i zdolnością, znajduje się w tak przykrym niedostatku, że bez wsparcia stosownego nie byłaby w możności ukończyć zawodu rozpoczętego.

Po wsparcie z funduszu ś. p. Konarskiego zgłosiło się przeszło dwieście osób. Redakcja przez wybranych z grona swego członków zbierała o zasługujących na wsparcie szczegółowe wiadomości. Z nich przekonała się: że wiele młodzieży uczącej się zostaje w wielkim niedostatku; że z szczególnym spragnieniem rzuca się do nowo otwartego zawodu naukowego; że młodzież ta, która w wolnych od nauki godzinach, własną pracą musi zapewniać sobie utrzymanie dla kształcenia się w szkołach i innych zakładach naukowych, dotkniętą została w tym czasie bolesną nędzą, przez nagłą utratę sposobności do zarobku. Fundusz więc ś. p. Konarskiego w najpożądaniej zjawił się chwili. Z niego redakcja utworzyła czasowe stypendya pod imieniem ś. p. *Konarskiego* a wysokość ich oznaczyła o tyle tylko, o ile wydatku wymaga utrzymanie najskromniejsze, zastosowane do miejscowości, wieku ucznia i jego zajęcia. Z tej wychodząc zasady, trzy rodzaje stypendyów oznaczyła: po złp. 600 rocznie dla młodszych uczni, po złp. 800 dla starszych i dochodzące do złp. 1,500 dla uczni, którzy w kraju kurs nauk skończyli i za granicą kształcą się w obranym zawodzie. Rok dla stypendyi liczy się od d. 1 października r. b.; wypłata następuje z góry miejscowym uczniom w Warszawie kwartalnie, zamiejscowym półrocznie. Redakcja całkowitym funduszem tak rozporządziła, aby częściowo corocznie

wydatkowany wraz z przybywającymi procentami, wyczerpnięty został w ciągu lat dziesięciu, licząc od dnia zgonu ś. p. Konarskiego, to jest z rokiem 1871.

Wydzielając stypendya ś. p. Konarskiego, redakcyja zachowała sobie całą swobodę dalszego działania dla osiągnięcia zamierzonego przez testatora skutku, czuwać więc będzie nad obdarzonymi, aby postępowaniem swém i pracą godnemi być nie przestali otrzymanego wsparcia.

Na rok bieżący od d. 1 października 1862 r. do d. 1 października 1863 r. redakcyja przyznała stypendya ś. p. Konarskiego następującym uczniom:

**A. Po zł. 600.**

1. *Bahrowi Wiktorowi.* 2. *Bekmanowi Hipolitowi.* 3. *Jasińskiemu Aleksandrowi.* 4. *Kaczkowskiemu Zygmunтови.* 5. *Kamińskiemu Ignacemu.* 6. *Kuczowi Maryanowi.* 7. *Markowiczowi Maryanowi.* 8. *Morawskiemu Zygmunтови.* 9. *Pohlensowi Aleksandrowi.* 10. *Rajskiemu Włodzimierzowi.* 11. *Sawickiemu Wojciechowi.* 12. *Sienkiewiczowi Wacławowi.* 13. *Świeżwskiemu Ernestowi.* 14. *Zabokrzyckiemu Alfonsowi.* 15. *Żelawskiemu Alfonsowi.*

**B. Po złp. 800.**

1. *Jabłonowskiemu Mikołajowi.* 2. *Liebkindowi Arnoldowi* wyznania *Mojżeszowego.* 3. *Maszewskiemu Adamowi.* 4. *Migurskiemu Zygmunтови.* 5. *Rackiewiczowi Bolesławowi.* 6. *Ryfinskiemu Waleryanowi.* 7. *Świetlickiemu Stanisławowi.* 8. *Wikarskiemu Witoldowi.* 9. *Zabokrzyckiemu Aleksandrowi.* 10. *Zielowskiemu Pawłowi.*

**C. Po złp. 1,500.**

*Stanisławowi Sikorskiemu w szkole politechnicznej w Karlsruhe.*

Przykład zacnego obywatela nie został bez owocu. Zaraz po nadeśtaniu funduszu ś. p. Konarskiego i po upowszechnieniu się o nim bliższych wiadomości, bezimienny złożył w redakcyi Biblioteki Warszawskiej złp. 3,333 gr. 10 dla udzielenia wsparć na rok bieżący młodzieży biednej, według zasad do stypendyów ś. p. Konarskiego przyjętych. Summę taką redakcyja rozdzieliła w następującym sposobie:

A. Dla miejscowych po złp. 800.

1. *Kryże Władysławowi.*
2. *Żdżarskiemu Stanisławowi.*

B. Dla kształcących się za granicą.

1. *Dolińskiemu Ferdynandowi, uczniowi uniwersytetu w Heidelbergu, złp. 666 gr. 20.*
2. *Szepczyńskiemu Adolfowi uczniowi Szkoły sztuk, rzemiosł i górnictwa w Liège, złp. 1,066 gr. 20.*



*Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.*

Miasto obserwacji w Warszawie jest 807 3' północznej szerokości i 21° 45' 30" Wschodniej długości czasu słonecznego.

| TERMOMETRY |   |   |   |   |   |   |   |   |    | BAROMETRY |    |    |    |    |    |    |    |    |    | Wielkość powietrza |    | Wielkość |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |     |
|------------|---|---|---|---|---|---|---|---|----|-----------|----|----|----|----|----|----|----|----|----|--------------------|----|----------|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|-----|
| Wielkość   |   |   |   |   |   |   |   |   |    | Wielkość  |    |    |    |    |    |    |    |    |    | Wielkość           |    | Wielkość |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |     |
| 1          | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11        | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21                 | 22 | 23       | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | 31 | 32 | 33 | 34 | 35 | 36 | 37 | 38 | 39 | 40 | 41 | 42 | 43 | 44 | 45 | 46 | 47 | 48 | 49 | 50 | 51 | 52 | 53 | 54 | 55 | 56 | 57 | 58 | 59 | 60 | 61 | 62 | 63 | 64 | 65 | 66 | 67 | 68 | 69 | 70 | 71 | 72 | 73 | 74 | 75 | 76 | 77 | 78 | 79 | 80 | 81 | 82 | 83 | 84 | 85 | 86 | 87 | 88 | 89 | 90 | 91 | 92 | 93 | 94 | 95 | 96 | 97 | 98 | 99 | 100 |

**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**

**w Obserwatorium Astronomiczném**

**WARSZAWSKIEM.**

**Sierpień, 1862.**

Sierpień, 1862.

Dostrzeżenia Meteorologiczne Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5'', długość w czasie 1°14'45'',7 czyli w łuku 18°41'25'',5 wschód względem południka paryzkiego.

| Dnia | Odmiany Księżyca | BAROMETR<br>w milimetrach sprowadzony<br>do 0° |            |            |            |         | TERMOMETR<br>stustopniowy |            |            |            |         | Wilgotność | STAN NIEBA  |            |              |              | KIERUNEK WIATRU |           |          |          | Ilość wo-<br>dy do<br>wysokości<br>w milim. |             | Wysok.<br>wody na<br>Wiele |      |   |   |    |
|------|------------------|--|------------|------------|------------|---------|---------------------------|------------|------------|------------|---------|------------|-------------|------------|--------------|--------------|-----------------|-----------|----------|----------|---|-------------|----------------------------|------|---|---|----|
|      |                  | 6  | 10         | 4          | 10         | średni  | 6                         | 10         | 4          | 10         | średni  |            | 6           | 10         | 4            | 10           | 6               | 10        | 4        | 10       | Z   |             | stóp                       | cali |   |   |    |
|      |                  | godz. rano                                     | godz. rano | god. wiec. | god. wiec. | dzienny | godz. rano                | godz. rano | god. wiec. | god. wiec. | dzienny |            | godz. rano  | godz. rano | godz. wiecz. | godz. wiecz. | god. rano       | god. rano | godz. w. | godz. w. | dész.                                       | śnie-<br>gu |                            |      |   |   |    |
| 1    |                  | 756.17   | 756.50     | 755.64     | 755.29     | 755.90  | +11°0                     | +15°7      | +19°5      | +15°2      | +15° 35 | 77.0       | pog. m. gr. | pogodny    | pogodny      | pogodny      | PnZ1.           | PdZ1.     | Z1.      | Z1.      |   |             |                            |      |   | 1 | 8  |
| 2    |                  | 754.88   | 754.67     | 752.18     | 750.67     | 753.10  | 15.6                      | 21.6       | 26.5       | 20.6       | 21.07   | 75.7       | pogodny     | pogodny    | pogodny      | pogodny      | PdZ1.           | Z2.       | PnW1.    | W1.      |   |             |                            |      |   | 1 | 7  |
| 3    | ☾                | 748.82   | 748.46     | 745.32     | 747.08     | 747.08  | 18.5                      | 26.2       | 31.5       | 21.0       | 21.30   | 65.5       | pogodny     | pogodny    | pogodny      | poc. dész.   | PdZ1.           | Z1.       | Z2.      | Z2.      |   |             | 0.5                        |      |   | 1 | 6  |
| 4    |                  | 750.80   | 751.10     | 750.60     | 750.98     | 750.87  | 13.3                      | 18.0       | 19.8       | 15.4       | 16.62   | 71.5       | pogodny     | napół pog. | pochm.       | napół pog.   | Z2.             | Z2.       | PnZ2.    | Pn1.     |   |             |                            |      |   | 1 | 6  |
| 5    |                  | 752.65   | 752.92     | 752.29     | 752.68     | 752.63  | 12.2                      | 17.1       | 21.2       | 16.2       | 16.67   | 70.8       | pogodny     | napół pog. | pr. pogod.   | pogodny      | Pn1.            | Pn1.      | PnZ1.    | W1.      |   |             |                            |      |   | 1 | 5  |
| 6    |                  | 752.68   | 752.51     | 750.15     | 749.49     | 751.21  | 13.1                      | 21.1       | 25.3       | 17.4       | 19.22   | 58.7       | pogodny     | pogodny    | napół pog.   | napół pog.   | PdW1.           | PdW2.     | Pd2.     | PdW1.    |   |             |                            |      |   | 1 | 4  |
| 7    | Perig.           | 749.45   | 750.20     | 749.76     | 749.18     | 749.64  | 16.0                      | 17.5       | 21.8       | 15.7       | 17.75   | 80.0       | pochm.      | poc. dész. | napół pog.   | pogodny      | Z2.             | PnZ1.     | PnZ1.    | PdW1.    |   |             | 5.6                        |      |   | 1 | 4  |
| 8    |                  | 747.91   | 747.31     | 745.64     | 744.85     | 746.43  | 14.6                      | 23.0       | 27.8       | 18.9       | 21.07   | 68.2       | pr. pochm.  | pr. poch.  | napół pog.   | poc. d. dr.  | PdW2.           | PdW2.     | Z1.      |          |   |             | 3.4                        |      | 1 | 3 |    |
| 9    | ☽                | 745.26   | 745.88     | 746.50     | 746.80     | 746.11  | 15.8                      | 20.8       | 21.6       | 16.6       | 21.20   | 74.0       | pochm.      | pochm.     | pr. poch.    | pr. poch.    | Z1.             | Z2.       | Z1.      | Z1.      |   |             | 1.5                        |      |   | 1 | 4  |
| 10   |                  | 747.90   | 747.60     | 748.06     | 748.50     | 748.01  | 14.1                      | 18.0       | 18.7       | 15.5       | 16.58   | 87.0       | poc. dész.  | pochm.     | pochm.       | pochm.       | Pd1.            | PnZ1.     | PnZ1.    | PdZ1.    |   |             | 4.3                        |      |   | 1 | 4  |
| 11   |                  | 747.48   | 747.38     | 746.20     | 746.19     | 746.81  | 15.3                      | 19.5       | 17.9       | 15.0       | 16.92   | 86.5       | pochm.      | pochm.     | poch. dész.  | pochm.       | PdZ1.           | PdZ1.     | Pd1.     | PnZ1.    |   |             | 4.0                        |      |   | 1 | 5  |
| 12   | Rów.             | 748.01   | 748.77     | 749.47     | 750.84     | 749.27  | 12.7                      | 16.2       | 18.9       | 15.1       | 15.72   | 83.0       | napół pog.  | napół pog. | napół pog.   | pogodny      | PnZ2.           | Pn3.      | PnZ2.    | Pn2.     |   |             |                            |      |   | 1 | 6  |
| 13   |                  | 752.51   | 752.58     | 751.61     | 750.26     | 751.84  | 9.7                       | 15.8       | 19.2       | 15.2       | 14.97   | 68.7       | pog. mgła   | pogodny    | napół pog.   | pochm.       | PnZ1.           | Pn2.      | PnZ2.    | Z1.      |   |             |                            |      |   | 1 | 6  |
| 14   |                  | 751.18   | 751.63     | 751.04     | 751.90     | 751.44  | 14.1                      | 17.6       | 22.8       | 15.2       | 17.42   | 86.0       | pochm.      | pr. pogod. | napół pog.   | napół pog.   | Pn1.            | PnZ2.     | Pd1.     | PnW1.    |   |             |                            |      |   | 1 | 7  |
| 15   |                  | 752.81   | 753.07     | 752.01     | 752.10     | 752.49  | 12.1                      | 20.9       | 25.0       | 16.6       | 18.65   | 66.5       | pr. pog. m. | pogodny    | napół pog.   | pogodny      | Pd1.            | Pd2.      | PdW2.    | PdW1.    |   |             |                            |      |   | 1 | 7  |
| 16   |                  | 751.38   | 750.90     | 748.70     | 748.17     | 749.79  | 14.4                      | 23.0       | 26.3       | 18.4       | 20.52   | 59.5       | pogodny     | pogodny    | pogodny      | pogodny      | PdW2.           | PdW2.     | PdW2.    | PdW1.    |   |             |                            |      |   | 1 | 9  |
| 17   |                  | 746.25   | 745.67     | 743.97     | 744.11     | 745.00  | 14.8                      | 23.1       | 27.3       | 17.9       | 20.77   | 65.0       | pogodny     | pogodny    | napół pog.   | napół pog.   | PdW1.           | PdW2.     | PdW1.    | PdW1.    |   |             |                            |      |   | 6 | 10 |
| 18   | Apog.            | 743.48   | 743.90     | 742.79     | 744.19     | 743.59  | 15.7                      | 23.0       | 22.8       | 17.1       | 19.65   | 74.2       | napół pog.  | napół pog. | napół pog.   | napół pog.   | Pd1.            | PdZ1.     | PdZ2.    | PdZ2.    |   |             |                            |      |   | 6 | 8  |
| 19   |                  | 745.15   | 746.06     | 746.17     | 747.81     | 746.30  | 15.4                      | 21.1       | 24.0       | 18.1       | 19.65   | 71.5       | napół pog.  | napół pog. | pr. pogod.   | pr. pogod.   | PdZ1.           | Z2.       | Z2.      | Z1.      |   |             |                            |      |   | 5 | 8  |
| 20   |                  | 749.58   | 750.38     | 750.12     | 751.83     | 750.48  | 15.7                      | 21.8       | 26.0       | 19.2       | 20.67   | 69.0       | pogodny     | napół pog. | pr. pogod.   | pogodny      | Pn1.            | PnZ1.     | PnZ1.    | PnW1.    |   |             |                            |      |   | 4 | 10 |
| 21   |                  | 753.42   | 753.44     | 752.12     | 752.32     | 752.82  | 14.2                      | 22.3       | 26.8       | 19.2       | 20.62   | 57.2       | pogodny     | pogodny    | pogodny      | pogodny      | PnW1.           | PnW2.     | W1.      | PdW1.    |   |             |                            |      |   | 4 | 3  |
| 22   |                  | 751.59   | 751.08     | 749.22     | 749.28     | 750.29  | 16.7                      | 25.4       | 29.0       | 19.0       | 22.52   | 62.2       | pogodny     | pogodny    | napół pog.   | napół pog.   | PdW1.           | PdW1.     | PdW2.    | PnW1.    |   |             |                            |      |   | 3 | 8  |
| 23   |                  | 748.54   | 748.84     | 748.11     | 749.14     | 746.66  | 18.1                      | 25.8       | 26.8       | 20.0       | 22.67   | 66.5       | napół pog.  | pogodny    | napół pog.   | napół pog.   | Pd1.            | Pd1.      | PdZ2.    | Pn1.     |   |             |                            |      |   | 3 | 3  |
| 24   |                  | 750.82   | 751.85     | 752.97     | 754.34     | 752.49  | 17.1                      | 21.1       | 19.0       | 15.8       | 18.23   | 77.0       | pochm.      | pochm.     | pochm.       | pochm.       | PnZ2.           | PnZ2.     | PnZ2.    | Pn2.     |   |             |                            |      |   | 2 | 11 |
| 25   | ☽                | 755.12   | 755.48     | 754.62     | 755.97     | 755.29  | 12.3                      | 16.6       | 18.7       | 12.5       | 15.02   | 63.5       | pochm.      | pr. pogod. | napół pog.   | pogodny      | Z1.             | PnZ3.     | PnZ3.    | PnZ1.    |   |             |                            |      |   | 2 | 9  |
| 26   | Rów.             | 755.89   | 755.34     | 752.37     | 750.97     | 753.64  | 7.3                       | 15.0       | 18.5       | 13.9       | 13.67   | 65.0       | napół pog.  | napół pog. | pochm.       | pochm.       | Z1.             | Z1.       | PnZ1.    | PnZ1.    |   |             |                            |      |   | 2 | 6  |
| 27   |                  | 749.30   | 749.39     | 748.00     | 748.25     | 748.73  | 11.2                      | 16.6       | 20.2       | 15.0       | 15.75   | 59.0       | napół pog.  | pogodny    | napół pog.   | pogodny      | PnW1.           | PnW1.     | PnZ1.    | PnZ1.    |   |             |                            |      |   | 2 | 3  |
| 28   |                  | 748.10   | 748.38     | 747.99     | 749.86     | 748.58  | 8.4                       | 15.9       | 20.5       | 12.4       | 14.30   | 68.2       | pogodny     | napół pog. | napół pog.   | pogodny      | PnZ1.           | PnZ3.     | PnZ2.    | Pn1.     |   |             |                            |      |   | 2 | 2  |
| 29   |                  | 751.30   | 752.30     | 752.37     | 752.77     | 752.18  | 7.8                       | 14.2       | 16.4       | 13.1       | 12.87   | 64.5       | pogodny     | napół pog. | napół pog.   | pochm.       | Pn2.            | PnW2.     | PnW2.    | PnW1.    |   |             |                            |      |   | 2 | 1  |
| 30   |                  | 752.60   | 752.61     | 751.76     | 751.53     | 752.12  | 11.4                      | 15.2       | 17.1       | 12.5       | 14.05   | 63.0       | napół pog.  | napół pog. | napół pog.   | pr. pog.     | Pn1.            | PnW1.     | Pn2.     | PnZ1.    |   |             |                            |      |   | 2 | 2  |
| 31   |                  | 751.31   | 751.92     | 751.52     | 753.03     | 751.94  | 10.4                      | 16.0       | 17.9       | 12.9       | 14.30   | 64.2       | pr. pochm.  | pochm.     | napół pog.   | napół pog.   | Z1.             | PnZ1.     | Z1.      | Pn1.     |   |             |                            |      |   | 2 | 3  |
| Sr.  |                  | 750.40   | 750.58     | 749.65     | 749.68     | 750.08  | +13°51                    | +19°77     | +22°44     | +16°34     | +18°02  | 68.5       |             |            |              |              |                 |           |          |          |   |             |                            | 19.3 |   | 2 | 61 |

|   | m.                       | e. | l.                       |
|---|--------------------------|----|--------------------------|
| Średnia wysokość barometru miesięczna   | 750.08                   | 27 | 8.507                    |
| Najwyższy barometr dochodził d. 1 o g. 10 r.  | 756.50                   | 27 | 11.354                   |
| Najniższy — — d. 18 o g. 4 w.   | 742.79                   | 27 | 3.276                    |
| Średnia dzienna zmiana barometru  | 2.48                     |    | 1.099                    |
| Największa dzienna zmiana barometru d. 2—3<br>o godz. 4 wiecz. podczas pierwszej kwadry           | 6.86                     |    | 2.929                    |
| Średnia wysokość barometru jest większa o   | 0.56                     |    | 0.215                    |
| od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających  | 749.52                   | 27 | 8.262                    |
| Średnia temperatura sierpnia wynosi   | + 18 <sup>o</sup> .02 C. |    | + 14 <sup>o</sup> .42 R. |
| i ta jest mniejsza o  | 0.09                     | "  | 0.07 "                   |
| od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających  | + 18.11 "                |    | + 14.49 "                |
| Największe ciepło było d. 3 o g. 4 w.   | + 31.50 "                |    | + 25.20 "                |
| Najmniejsze — — d. 26 o g. 6 r.   | + 7.30 "                 |    | + 5.84 "                 |
| Średnia zmiana dzienna temperatury  | 2.27 "                   |    | 1.82 "                   |
| Największa zmiana dzienna temperatury d. 3—4<br>o g. 4 w. w czasie pierwszej kwadry               | 11.70 "                  |    | 9.36 "                   |
| Termometrograf wskazał: Maximum: + 32 <sup>o</sup> .5 C. = + 26 <sup>o</sup> .0 R. d. 3 po połud. |                          |    |                          |
| Minimum: + 5 <sup>o</sup> .6 " = + 4.5 " d. 26 w nocy.  |                          |    |                          |

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 68.5 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 10.53 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 2 setne mniejsza od normalnej (70.5). Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi: 19.3 mil. czyli 8.55 lin. par.; mniej o 55.1 mil. czyli 22.41 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w sierpniu spada (74.4 mil. czyli 30.96 lin. par.).

Średnie napięcie elektryczności jest 24.2 stopni; największe napięcie siły elektrycznej dochodziło 38 stopni dnia 1; i 36 stopni d. 5 i 25.

Dni pogodnych było 9, napółpogodnych 18, pochmurnych 4.

Dni deszczu 7 (d. 3, 7, 8, 9, 10, 11, 17).

— mgły 5 (d. 1, 10, 14, 27, 31).

— błyskawic i grzmotów 2 (d. 17, 22).

— błyskawic bez grzmotów 3 (d. 18, 22, 25).

Wiatrów mocnych 3 (1 Z., 2 PnZ.).

Wiatr panujący Północno-Zachodni i Zachodni

Sierpień r. b. był pogodny, ciepły i nader suchy; pod względem temperatury zbliżał się do stanu normalnego. Największe ciepło wynosiło 26 stopni R. d. 3 po południu. Sześć dni: 2, 3, 8, 9, 22, 23 były gorące, przeciwnie ostatnie siedm chłodne. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy niż zwykle; albowiem w stanie normalnym, stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak: 7,4:12,8:10,9; w r. b. stosunek tychże dni jest jak: 9:18:4. Stan powietrza był nader suchy, przez dwadzieścia dni ostatnie ciągle susza panowała; ilość wody spadłej z deszczu w pięciu dniach od d. 7 do 12 wynosi tylko 8,55 lin. par. to jest prawie czwartą część wody jaka średnio u nas w sierpniu spada.

Liczba plam na słońcu od d. 1 do 6 powiększała się i dochodziła od trzech do sześciu gromad; od d. 18 do 22 były widzialne tylko trzy gromady i jedna plama pojedyncza.

Dnia 17 o godz. 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> po południu, w stronie wschodniej nieba, jaśniała podwójna tęcza.

Dnia 26 około godz. 10 rano, świetne koło otaczało słońce.

Z powodu panującej suszy stan wody na Wiśle był niski.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle ..... stóp 2 cali 6.1 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 18..... stóp 6 " 10 " "

" " najmniejsza " d. 8..... stóp 1 " 3 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegramem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskim, co dzień o godzinie 8 rano.

UWAGA. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wichor gwałtowny.

## ELŻBIETA KSIĘŻNICZKA OSTROGSKA (\*).

Opracowanie historyczne Ad. N. Nakęskiego, z przypisami  
Alexandra Przedzieckiego.

**W**ysoki ród i bogate mienie, nieraz może się stać przyczyną smutnego losu dziewczycy; daje nam tego przykład życie Elżbiety, księżniczki Ostrogskiej, najbogatszej swego czasu dziedziczki w krajach dawniej Polski za panowania Zygmunta Augusta.

Miasto Ostróg z zamkiem dziś w ruinach, było niegdyś siedzibą posiadaczy obszernych włości, możnego rodu książąt Ostrogskich, z których książę Daniel, synowiec Daniela, króla halickiego, pierwszy począł się pisać księciem z Ostroga. Najsławniejszym z tego rodu był Konstanty, hetman polny litewski, jeden z najzasłużeńszych wodzów w dziejach polskich, o którym legat papieski w liście do Rzymu napisał: „że jest cnotliwy jak Numa a mężny jak Romulus; że był zwycięzcą w trzydziestu trzech bitwach, szkoda tylko, że kacerz!” (zmarł 1533 r.). Sława wielkiego wojownika przeszła na dwóch jego synów Eliasza i Bazylego Konstantego.

(\*) Rzecz tę wzięliśmy z artykułu K. Wł. Zapa, profesora historii i geografii przy szkole realnej czeskiej w Pradze, czytanego na posiedzeniu sekcji historycznej królewsko-czeskiego Towarzystwa Nauk, a zamieszczonego w *Czasopiśmie Muzeum Czeskiego* za rok 1852 i tu podajemy z uwagi, że zawiera nieznanne nam dokumenta czeskie i na nich oparty ustęp o śmierci Dymitra Sanguszki i o pobycie w Czechach, wysłanych za nim w pogoń; skróciwszy o tyle, aby nie przerwać wątku opowiadania, początek części pierwszej i całą drugą, jako napisane na podstawie źródeł polskich.



Eliasz (Ilia) chętnie był widziany na dworze królewskim, a gdy się oświadczył o rękę Beaty Kościeleckiej, wychowywaną w domu królewskim jak własne dziecko, ochotnie oddano mu ją za żonę i wspaniale wyprawiono gody z turniejami, w których dał dowód swój dzielności, potykając się na ostre między innymi z samym królewiczem Zygmuntem Augustem, naówczas już koronowanym na króla następcą tronu. Zdaje się, że wtenczas to książę Eliasz przyjął wyznanie rzymsko-katolickie (1).

Owoce tego związku była jedyna córka Elżbieta czyli Halszka, jak ją w owym czasie nazywano (2).

Książę Eliasz przeżył ojca tylko o lat sześć, a w pożyciu małżeńskim, ile się zdaje z winy małżonki, nie zupełnie był szczęśliwym. Na łożu śmiertelnym rzekł był do płaczącej Elżbiety: „*Miła córko! miasto mnie własnego ojca, danego od Boga, ojca króla Jego Mości będziesz miała*” (3). Wyrzekłszy te słowa zapłakał i skonał (1539 r.) (4). Król zatem Zygmunt August, który właśnie tylko co wstąpił był na tron, stosownie do życzenia umierającego Eliasza był głównym opiekunem Elżbiety; innymi oprócz matki byli najbliżsi krewni i przyjaciele nieboszczyka.

Po upływie jakoś niedługiego czasu, zamek ostrogski zaczęli nawiedzać swatowie, ze wszystkich stron zbiegała

(1) Ks. Ilia był wyznania wschodniego, jak jego przodkowie i w tym wyznaniu dowodu nie ma w znanych dotąd źródłach, aby umarł, jak świadczy testament jego z d. 16 sierpnia 1539. Ob. Metr. Lit. 208, f. 233.

(Przyp. A. P.)

(2) Paprocki mylnie ją zowie Katarzyną, a Niesiecki niekiedy Heleną, w innym zaś miejscu dobrze Elżbietą.

(3) Łukasz Górnicki, *Dzieje w koronie polskiej w mowie Stanisława Czarnkowskiego* za H. Beatą na sądach w Knyszynie. (Przyp. A. P.)

(4) Niepodobna pogodzić to podanie z faktami, na które mamy dowody autentyczne: Ks. Ilia ożenił się z Beatą Kościelecką w Krakowie, nazajutrz po zaślubieniu córki Zygmunta I Izabelli, Januszowi królowi węgierskiemu (wedle szczegółowego świadectwa samegoż Górnickiego); co miało miejsce 2 lutego 1539 roku, książę Ilia zaś umarł we wtorek po Wniebowzięciu N. Panny, to jest po 15 sierpnia tegoż roku 1539; jak dowodzi oryginalny dekret kompromissarski działu dóbr ojczystych pomiędzy ks. Beatą Ostrogską a szwagrem jej ks. Wasylem, z dnia 20 grudnia 1541 w archiwum ordynacyi Ostrogskich, dziś ks. Lubomirskich w Du-

się młodzież z prośbą o rękę Elżbiety. Między niemi był także książę Dymitr Sanguszko, ku któremu, jak się zdaje, skłaniało się serce księżniczki. Cała trudność leżała tylko w pozyskaniu przyzwolenia matki Elżbiety. Tymczasem księżna Beata Ostrogska nie rada była z rąk swych wypuścić ogromne dziedzictwo córki, tém więcej, że zamysłała o własnem zamążpójściu. Polegając więc na wpływie i znaczeniu, jakie posiadała u dworu królewskiego a głównie u królowej matki, dobrze nam znanej Bony, której była wychowanką, postanowiła sobie sama wyłącznie stanowić o przyszłości Elżbiety, i dla tego ilekroć chciała komuś prosiącemu o rękę córki odmówić, zasłaniała się wołą króla, jako głównego opiekuna, jedynie tylko mogącego udzielić przyzwolenie.

Książę Dymitr Lubartowicz Sanguszko, z którym mało kto w całej Polsce i Litwie mógł się równać, według ówczesnych pojęć był najstosowniejszym oblubieńcem dla księżniczki Ostrogskiej. Jak Ostrogscy od książąt ruskich, tak pochodził Dymitr Sanguszko od panujących książąt litewskich; Sanguszkowie bowiem, pierwotnie zwani Sienguszkowie, wywodzą się wprost od księcia Lubarta Giedyminowicza, a Jędrzej Lubartowicz Sanguszko, książę koszyrski, starosta łucki, był walecznym wojownikiem i miał za żonę córkę księcia Konstantego Ostrogskiego. (W r. 1547 żył jeszcze).

Dymitr Sanguszko był drugim synem bratanka Jędrzeja Sanguszki, także Jędrzeja, marszałka wołyńskiego, i Anny Despotówny, córki hospodara wołoskiego (1). Książ-

nie. Ks. Ilia nie żył więc spełna 7 miesięcy w małżeństwie, a córka jego urodziła się po śmierci jego (zapewnie 19 listopada na św. Elżbietę, której imię na chrzcie dostała). Nie mógł więc książę Ilia ani przemawiać do niej przed zgonem, ani troszczyć się o wydanie jej za mąż, jak to *Górnicki* w usta obrońcy ks. Beaty wkłada. Co więcej w *testamencie* swoim z dnia 16 sierpnia 1539 r. poleca królowi i kr. Bonie *dziecko*, jakie mu się urodzi, *syna* czy *córkę*. M. lit. 208, f. 233. Jestto jeden dowód więcej na to, że *Górnicki obie mowy* Czarnkowskiego i *Odochowskiego* sam ułożył, daleko później pisząc *Dzieje w koronie polskiej* już dobrze po śmierci Zygmunta Augusta, bo po roku 1580, a więc we trzydzieści lat prawie po sądzie *kazyńskim*.  
(Przyp. A. P.)

(1) Dymitr był synem ks. Teodora Andrejewicza Sanguszki i zapewne tego *marszałka ziemi wołyńskiej*, którego ks. Ilia Ostrogski w testa-

że Dymitr był tedy w powinowactwie z rodem Ostrogskich, a do tego młody, przystojny, bogaty i co większa męźny i w sprawach wojskowych biegły. Jakiś czas przebywał na dworze królewskim, a później zostawszy starostą czerkaskim i kaniowskim, nieraz odznaczył się w obronie ojczyzny przeciw Tatarom i innym. Najwięksi nieprzyjaciele nie zaprzeczali mu męźstwa, i że pod Czerkasami wziął osobiście do niewoli tatarskiego wodza Bułkałaja, a w odległych stepach oswobodził z rąk Tatarów prowadzonych w jasyr dwudziestu szlachty z żonami i dziećmi (1).

Dymitr postanowiwszy starać się o rękę Elżbiety, objawił swe życzenie królowi, a oraz jej matce i stryjowi. Król oświadczył listownie, że nie ma nic przeciw zamążpójściu Elżbiety, jeżeli tylko ta zechce oddać swą rękę, czy to księciu Dymitrowi Sanguszcze, czy komu innemu, *byle równemu sobie rodem*.

Księżna Beata Ostrogska, nagłona ze wszystkich stron, nie mogąc się już zasłaniać wolą króla, dała księciu Dymitrowi na piśmie pewien rodzaj przyrzeczenia, aby tylko zyskać zapewne na zwłocę czasu. Z pismem tém udał się Dymitr do stryja Elżbiety, księcia Bazylego Konstantego Ostrogskiego, jako najbliższego jej krewnego, opiekuna i głowy rodziny Ostrogskich.

Książę Bazyli, dziedzic większej części obszernych majątności i wojennej sławy swego ojca, trzymał się gorliwie wyznania przodków i ztąd zapewne nie bardzo sprzyjał dumnej bratowej. Do księcia więc Bazylego zwrócił się Dymitr Sanguszko z piśmienném owém przyrzeczeniem, zanosząc prośbę o łaskawe względy i wstawienie się do matki Elżbiety. Książę Bazyli Konstanty nie przewidując

mencio swoim naznaczył opiekunem żony i narodzić się mającego dziecka. Ob. Testament. Metr. lit. 208, f. 233. Ks. Dymitr był bratem rodzonym ks. Romanu Sanguszki H. W. Ks. L., o którym już uczony Julian Bartoszewicz (w przypisach do *Święckiego Historycznych Pamiątek*. T. II, p. 419) dowiódł, że nie był synem Andrzeja, jak o tém Niesiocki bez dowodów wspomina, ale *Teodora*; ponieważ oryginalne listy królewskie nazywają go zawsze księciem *Romanem Teodorowiczem*; o czém przekonałem się z dokumentów z archiwum ks. Sanguszków w Zaslawiu. (Przyp. A. P.)

(1) Górnicki: *Dejeje* i t. d. w mowie Odachowskiego na sądzie w Kuyszynie.

snadź wielkich trudności, przyrzekł swą pomoc. Zapewnił raz nawet Dymitra, że słowa nie cofnie; a widząc, że księżna Beata nie myśli dotrzymać danego przyrzeczenia, z oburzeniem ganił takie postępowanie. Dowiedziawszy się o tém matka Elżbiety, obrażona do żywego na szwagra, postanowiła w niczém mu nie ustąpić i zniweczyć jego zamiary.

Z tém wszystkiem, a było to roku 1553, książę Dymitr Sanguszko, zapowiedział odwiedziny swoje na zamku ostrogskim. Księżna Beata odpisała, że chętnie widzieć go będzie w swym domu. Jakoż w dzieńznaczony ujrano na drodze od Zaslawia konny zastęp kozaków, z jakim ówczesni magnaci polscy zwykli byli jeździć. Dano znać o tém do zamku, a wkrótce potem doniesiono, że między jeźdźcami poznano księcia Bazylego Konstantego. Uniesiona gniewem księżna Ostrogska, rozkazuje zamknąć bramy miejskie, a do przybywających dać ognia jak do nieprzyjaciela. Ale było już zapóźno. Książę Dymitr i książę Bazyli wraz z kozakami cwałem wpadli na most zwodzony, właśnie w chwili, gdy go zwiesić chciano; rozpędzili wszystkich stojących im w drodze, wjechali do miasta z całą drużyną, w której było trzydziestu kozaków Sanguszkowskich, a pięćdziesięciu Ostrogskich (1), i kazali oddać sobie klucze od bram i wszelkich zabudowań dworskich. Obadwaj książęta wchodzą do zamku i zastają księżnę Ostrogską miotającą się w największym gniewie i rozpacz: narzeka, płacze, załamuje ręce, złorzeczy przybyłym i gromi służbę za opieszałość najgwałtowniejszemi słowy. Książę Bazyli nie zważa na to, przystępuje do księżnej i w ten sens przemawia: że kiedyś księżna przyrzekła Dymitrowi Sanguszce dać mu swą córkę w małżeństwo, i kiedy król oświadczył, że zwierzchnią swoją opiekę zlewa na krewnych, że on tedy, książę Bazyli Ostrogski, rodzony brat zmarłego ojca Elżbiety i głowa rodziny Ostrogskich, ma prawo myśleć o zapewnieniu przyszłości swojej bratanki; że zresztą przyrzekł już ją Dymitrowi Sanguszce, a teraz żąda, aby dane słowo było dotrzymane. Następnie zabrał głos Dymitr i począł od początków swego staroży-

(1) Górnicki, tamże, w obronie Sanguszki przed sądem knyszynskim.

tnego rodu, przypominał swoje zasługi względem ojczyzny, swoje bogactwa, rozległe włości, przyjaciół; wspominał o przymiotach swego ciała, o mężtwie i młodości. Ale księżna Beata na to wszystko zatyka sobie uszy a w końcu mdleje. Dymitr zaś zawołał: „Przyzwolisz czy nie, miłościwa księżno, inaczej już być nie może!” Na to księżna Beata odzyskawszy całą przytomność odrzekła: „Takżeto do przyjaciół, albo po przyjaźń jeżdżą?” i znowu zemdląła. Gdy przyszła do siebie i na nowo zaczęto ją naglić prośbami, powtórzyła zwyczajną swoją piosnkę, że bez króla, jako jedyne go opiekuna, nie sama uczynić nie może.

Książę Bazyli widząc taką zawziętość księżny Ostrogskiej, a nadto urażony przymówkami, jakich od nikogo dotąd nie słyszał, wyrzucił jej porywcze słowa, że więcej w niej widzi przywiązania do mienia swjej córki, aniżeli do jej osoby, a w końcu dodał: „My więc nie będziemy cię więcej prosić!” Następnie wziął Elżbietę za rękę i podał ją Dymitrowi z temi słowy: „Oto ja onę tobie daję; to jest w mojej mocy, jako stryja.” Matka zaś schwyła Elżbietę za drugą rękę, pociągnęła ku sobie, a gdy wyrwała jej rękę z rąk Dymitra, padła i zemdląła. W tym stanie wyniesiono księżnę Beatę do innego pokoju i tam ją zamknięto.

Posłano niebawem po księdza, a gdy przyszedł, poleccono mu, aby zaślubił księcia Dymitrego z księżniczką Elżbietą. Ksiądz atoli, gdy zapytana Elżbieta odpowiedziała, że nie ma woli zaślubić Dymitra, wstrzymał dalszą ceremonię i prosił, aby rzecz tę odłożono do jutra; że tymczasem księżna w swym żalu będzie się mogła uspokoić, a księżniczka chętniej się zgodzi na to małżeństwo. Lecz odpowiedziano mu: „Nie do rady cię tu wezwano, mości księżę, ale iżbyś czynił coć każą!” Rozpoczął się więc obrzęd na nowo. Obok Elżbiety stanął sam książę Bazyli Konstanty, a gdy ksiądz dawał zwykłe zapytania, odpowiadał za nią, jak ojciec chrzestny przy chrzcie. Po skończonym obrzędzie, zebrali się wszyscy w wielkiej komnacie, gdzie były zastawione stoły cukrami i napojami. Rozpoczęła się uczta weselna, podczas której Elżbieta ciągle płakała (1).

(1) Opowiadanie to zaczerpnięto ze skargi Czarakowskiego (znajdującej się w Górnickiego *Dziejach*), a więc ze źródła jednostronnego

Po dopełnieniu tego wszystkiego, książę Dymitr Sanguszko wywiózł swą młodą żonę do Kaniowa na Ukrainę, do swego domu (1). Księżna Beata Ostrogska pośpieszyła do Krakowa do króla z wielkimi skargami; książę zaś Bazyli pozostał w Ostrogu, w którym na dobre osiadł i nowy rząd zaprowadził. Przeciw temu zajęciu księżna Ostrogska silnie protestowała; w skardze bowiem swojej na sądzie w Knyszynie taką zamieszczono wzmiankę: „Zamek ostrogski, książę Bazyli oddawszy bratanek w niewolę, a starą księżnę wygnawszy, w swoją moc zajął... o którą to krzywdę rozprawi się jeszcze księżna z księciem Bazyliem przed sądem.”

W tym czasie kiedy się to działo w Ostrogu, w Krakowie na dworze królewskim było huczno i wesoło: król Zygmunt August zenił się po raz trzeci z arcyksiężniczką rakuską Katarzyną, wdową po księciu mantuańskim, cór-

i podejrzanego; gdyż stronnicy księżnej Beaty Ostrogskiej wszelkimi sposobami starali się zwalić na Sanguszkę jak największą winę i nie tylko króla, ale i cały naród podburzyć przeciw niemu. Skłonność bowiem Elżbiety do Dymitra jest widoczną poniekąd z niektórych okoliczności. Świadczy o tém i Kojalowicz w swém dziele: *Historiae Litvanæ pars altera*, Antverpiae 1669, na str. 424. „Demetrius Sanguszko Dux Volodimiriae, Elizabetham Ostrogii principem deperibat; neque virgo abnuebat nubere Demetrio; at mater pertinacissime obsistebat. Demetrius spe omni de expugnanda matris voluntate perditâ, specie amicitiae in civitatem arceque Ostrogium admissus, matre invita sponsam volentem secum abduxit”. (Dymitr Sanguszko, księżę Włodzimierza, zakochał się w Elżbiecie, córce księcia Ostrogskiego; panna też nie wzbraniała się poślubić Dymitra; lecz matka upornie przeszkadzała temu, Dymitr postradawszy nadzieję całą wywalczenia pozwolenia matki, pod pozorem przyjaźni do miasta i zamku Ostrogskiego wszedłszy, będąc zaproszony przez matkę, oblubienicę z jej wolą wprowadził z sobą). Nie zdają się przeto, żeby Elżbieta przy ślubie rzeczywisty stawiała opór, a niechęć przy wszystkiém co zaszło, okazywała; niepewne zaś wahające się jej zachowywanie mogło pochodzić z prostej obawy o matkę, której woli zgodnie z tamtoczasowém wychowaniem, poddawała własną. W rękopiśmie czeskim, o czém źródła polskie milczą, jest wzmianka (obacz poniżej): „że księciu Dymitrowi i Elżbiecie dawali ślub dwaj księża, jeden zwyczajem kościoła wschodniego, a drugi zachodniego, z tój przyczyny, iż księżę Dymitr był wyznania greckiego”.

(1) Z listu Zygmunta Augusta do marszałka Radziwiłła, pisanego 15 września 1553 r., w którym mu o tym wypadku donosi, zdawałoby się, że księżę Dymitr pozostał w Ostrogu z żoną i w zamku ostrogskim, który ks. Wasyl objął we władanie swoje. Wydanie *Lachowicza*, p. 66.

(Przyp. A. P.)

ką Ferdynanda I, króla czeskiego i węgierskiego, siostrą pierwszszą swęj żony. Zaledwie skończyły się weselne go-  
dy, przyjeżdża księżna Beata Ostrogska, wpada do komnat  
królewskich z wielkimi żalami i skargami, że Dymitr San-  
guszko napadł ją, mnóstwo jej ludzi zabił i przemocą por-  
waną córkę uwięził; że książę Bazyli Konstanty, jej szwa-  
gier, wygnał ją z Ostroga: błaga opieki króla i królowej  
matki, swojej opiekunki (1).

Zygmunt August wysłuchawszy skargi księżnej Ostrog-  
skiej, natychmiast rozkazał wydać pozwy po Dymitra San-  
guszce i księcia Bazylego Ostrogskiego, aby się stawili  
przed jego sądem, na który wyznaczył miasto Knyszyn,  
na granicach Korony, dokąd udał się zaraz w jesieni.

Tymczasem księżna Beata wzywa i prosi wszystkich  
swoich przyjaciół i stronników na Wołyniu i Ukrainie, aby  
się pomścili jej krzywdy. Krok ten okazał się tak skute-  
cznym, że książę Dymitr nie pewny życia musiał się  
ukrywać.

Na początku roku 1554 zasiadł na sądzie król z se-  
natorami. Pozwani nie stanęli osobiście. W imieniu księ-  
żnej Beaty wytoczył sprawę obszerną mową jej stronnik  
i obrońca Stanisław Czarnkowski. Najprzód przypomniał  
wielkie zasługi księcia Konstantego Ostrogskiego, wspo-  
mniał jak syn jego a ojciec Elżbiety obrał na opiekuna sa-  
meo króla Jegomości, cały zaś tok rzeczy i przyczynę  
skargi opisał cierpkimi słowy, a przytęm, celem powię-  
kszenia winy, nieomieszkiał dodać, jak się ze wszystkiego  
domyślać należy, szkaradnych oszczerstw na przeszłe ży-  
cie księcia Dymitra Sanguszki. Z tej mowy Czarnkowskie-  
go, jak ją Łukasz Górnicki w swych *Dziejach w Koronie  
Polskiej* podaje, zasługuje na uwagę następujący ustęp:  
„Niezwykła to jest zbrodnia w Polsce, aby też on niezwy-  
kłą, srogą, haniebną, a godną za taki grzech zapłatą ska-  
rany był. Niechajto znają ludzie, iż się Wasza Królewska  
Mość złością ludzką brzydzi; niechaj widzą poddani, iż  
krzywdą ich z boleścią dotknęła serce Waszjej Królewskiej

(1) Przyjazd ks. Beaty do Krakowa nie mógł nastąpić, jak po 15  
wrześniu, jak się okazuje z wyżej przytoczonego listu Zygmunta Augusta  
do Radziwiłła, z téjże daty.

(Przyp. A. P.)

Mości. Wszystko to miłościwy królu dolega, co książę Dymitr zbroił; księżna Jój Mość już cierpi, a drudzy są w bojaźni, żeby kiedy tymże sposobem nie cierpieli; żaden z nas nie wie jako mu długo na świecie Pan Bóg żyć dopuści, a krewnych naszych, powinowatych, nie daj Boże, odumrzeć w tej swawoli. W sprawiedliwości tedy Waszój Królewskiej Mości nasza nadzieja wszystka; dlatego wszyscy Pana Boga za Waszą Królewską Mością prosimy, iżbyśmy i z temi, którzy nas krwią dotknęli, bezpieczniej od gwałtów, od mordów, w pokoju, w swobodzie, pod prawem a obroną Waszój Królewskiej Mości siedzieli. Albowiem, a kto bronić ma, jeśli nie Wasza Królewska Mość krwi naszej?... Teraz ludzie, miłościwy królu, tak zli, jako i dobrzy, pilnie patrząc, czekają na co Dymitrowi ta jego zbrodnia wynijdzie. Wynijdzie mu na dobre (czemu ja wierzyć nie mogę), tysiąc tysięcy Dymitrow nastanie, a ludzie cnotliwi serce stracą, zwieszają głowę, rozumiejąc już gotowy upadek, bliską skazę i śmierć tej korony; albowiem coby nam już było po prawach, co po sądzie, co po sędziach, co po zwierzchności Waszój Królewskiej Mości Pana naszego? Jużby lepiej w puszczy między zwierzętami mieszkąć.”

Przeciw tej skardze, w ten sposób przedstawioną przez Czarnkowskiego, wystąpił Odachowski, szlachcic z Litwy, z obroną księcia Sanguszki. Z zarzutów poczynionych Dymitrowi, oczyszczał go z wielką zręcznością. Zaprzeczył dopuszczenia się gwałtu w całej tej sprawie, bo zresztą gwałtu nie było i być nie mogło. Dowodził tego po przemówieniu, że „w porządnym rzeczypospolitych za starego wieku było zakazanie, aby Prokurator u prawa z rzeczą swą żaden szerzyć się a żalobliwemi słowy przerażać umysł ludzkich, i onę na tę, albo na ową stronę przyklaniać nie mógł,” w taki sposób: „Kto zamierza dopuścić się gwałtu, nie oznajmia naprzód swego przybycia; a książę Dymitr zapowiedział swój przyjazd i dostał na to pozwolenie. Nie przybył tam z wojskiem, lecz ze zwyczajnym pocztem dla większej okazałości. *Dwa Pan, trzech wojsko jednemu*, mówi przysłowie. A tu książę Dymitr miał ze sobą tylko trzydzieści, a książę Bazyli pięćdziesiąt



koni, a tak razem mieli ze sobą tylko osmdziesiąt ludzi, kiedy wtenczas w Ostrogu tylko samej jazdy było tysiąc oprócz pieszych i urzędników dworskich, gotowych na każde zawołanie. Jakżeż więc mogła ta garstka dopuścić się gwałtu w obec takiej siły? *Nogaby tam była nie uszła żadnego z nich, by byli w czém sobie gwałtownie poczynać mieli. Nie mógł tedy gwałt tam być żaden. A iż nie mógł, przeto książę Dymitr gwałtownikiem zwan być nie może. Nie zabił książę Dymitr nikogo, nie wziął nic nikomu: żona mu od kapłana naprzód, a potem od stryja jest oddana. Tę on ma, za onęj dobrą wolą, i dziękuje za nią Panu Bogu.* Potem Odachowski opowiedział trochę odmiennie od Czarnkowskiego całą tę sprawę, przedstawił piśmienne przyrzeczenie księżnej Beaty Ostrogskiej, dane księciu Dymitrowi, i starał się postąpienie jego zasłonić wolą księcia Bazylego Konstantego.

Uwagi godną jest tu ta okoliczność, że wedle słów Odachowskiego, sama Elżbieta poświadczy, że tam nie było gwałtu, byle o to nie była pytana w obecności matki. Mimo jednak całej swęj wymowy nie może usprawiedliwić niestawienia się w sądzie księcia Dymitra, czuje sam całą ważność tego postępku, który był nowem przekroczeniem praw krajowych. Za powód tego niestawienia podaje, że *tu skarży księżna Jęjmość a tam na stronie ku gwałtowi, ku okrucieństwu ma zgotowanych ludzi po drogach, po noclegach: rozsadzani są szpiegowie, tak, iżby jeno ludzie ci nagotowani na gardło księcia Dymitra dowiedzieć się mogli, gdzie dziś albo jutro książę Dymitr konia swego rozsiodłać, a głowę ubraną w przyłbicę położyć ma, bezwątpienia tam ostatni jego nocleg.* Dlatego w celu wykrycia prawdy i okazania swojej niewinności, książę Dymitr przez niego, Odachowskiego, sługę i przyjaciela swego, najpokorniej prosi Jego Królewską Miłość o odłożenie roku na krótki czas i o zabezpieczenie swego żywota, albowiem radby jak najprędzej zrzucić z siebie tę ohydłą plamę, jaką księżna Jęjmość na niego rzuciła; aby zaś nie umrzeć w hańbie (czego księżna wielce sobie życzy), z dwojga złego obrał, co mu się muięj złém zdawało: wołał nie stanąć na sądzie. W dalszym zaś ciągu swęj obrony dodał, że „książę Dymitr zrzeka się wszelkiego majątku, jaki stanowi wiano

jego żony; niech sobie go weźmie księżna matka, byle mu tylko żonę prawnie przyznała, a on ją z własnego, po ojcu odziedziczonego mienia, uczciwie wyżywić potrafi.”

Po wysłuchaniu skargi i obrony jał się król naradzać z senatorami, jaki wyrok wydać wypada. Gdy atoli z księżną Beatą trzymali prawie wszyscy z Korony, a z Litwy mało było senatorów: większość przeto była przeciw Sanguszcze. Niektórzy panowie z Litwy usiłowali skłonić króla, aby się przychylił do żądania obwinionego i inny mu rok naznaczył, iżby sam stanąć mógł przed sądem i przystawił młodą księżnę do przesłuchania. Ale przeważyło zdanie przeciwniej strony, i król wydał wyrok, którym książę Dymitr Sanguszko, starosta czerkaski i kaniowski, jako najezdnik i gwałciciel praw mateczynych, skazany został na utratę czci i życia. Dekret królewski wygotował książę Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński, jako wielki kanclerz i marszałek litewski, za który księżna Beata podziękowała, aby były zarazem wygotowane i rozesłane uniwersały czyli listy góncze, mocą których mógłby być książę Dymitr przez każdego imany i władzy celem wykonania wyroku królewskiego, oddany (1). Gdy się i to stało, skończyło się posiedzenie sądu w Knyszynie.

Z ukrycia swego książę Dymitr pilnie nadstawiał ucha na wszystko, co się działo w Knyszynie, ale takiego nie spodziewał się końca. Skazany na utratę czci i gardło, pozbawiony był praw obywatelskich, wolno go zabić było każdemu. Ochłonawszy z pierwszego przestrawu, przebrał żonę po mężku i z kilkoma wiernymi sługami zamierzył ratować się ucieczką do Czech, śpiesząc przez całą Polskę na Szląsk.

W Polsce o czynie jego różnie różni sędzili, ale gdy wydano na niego uniwersały, był zgubiony. Szlachta polska w ogólności oświadczyła się przeciw niemu. Wysłędzono drogę, którą się udał i miejsce, dokąd zamierzał się schronić.

Towarzysz wojennych wypraw wielkiego Konstantego Ostrońskiego, świadek jego zwycięstw pod Orszą, a te-

(1) Uniwersał taki datowany z Knyszyna 20 stycznia 1554 r. znajduje się w Aktach Grodzkich Wizkich. (*Liber Scetus Diversarum Transactionum 1552—1557*).  
(Przyp. A. P.)

raz jeden z opiekunów jego wnuczki, acz w wieku podszłym, przyjął niełatwy obowiązek dogonienia i schwytnia księcia Dymitra Sanguszkę. Był to Marcin Zborowski, wojewoda kaliski, starosta odolanowski (1). Mężny wojownik w boju, w czasie pokoju odznaczał się zręcznością i nieustraszenością na łowach grubego zwierzaja, sam jeden ubijał odyńce, niedźwiedzie i żubry. Wspólnie ze synem swym Marcinem, kasztelanem krzywińskim, dosiadł konia i z taką szybkością pogonił za Dymitrem Sanguszką, że większa połowa jego drużyny popozostawała po drodze. Samoczwart tylko z synem i dwoma sługami dopadł Sanguszkę już na ziemi czeskiej, w miasteczku Łysěj, za Nymburkiem, już niedaleko Pragi. Sanguszko bronił się długo i mężnie, ale raniony uległ w końcu. Zborowski wziął księżnę Elżbietę do siebie, a ranionego Sanguszkę okuwszy w kajdany złożył na prostym wozie i udał się z powrotem do Polski. Wypadek ten jednak nie mało narobił hałasu po całym kraju (czeskim); uważano to za naruszenie pokoju i pogwałcenie praw Królestwa Czeskiego. Dlatego też, gdy cała ta kawalkada, drugiego dnia po dognaniu i ujęciu Sanguszki, w sobotę w dzień św. Błażeja (3 lutego) 1554 r. przez miasto Jaromierz do Polski ciągnęła, tam ją zatrzymano i dalej z miasta nie puszczono. I tu w nocy z soboty na niedzielę w stajni zajazdu, przykuty żelaznym łańcuchem, skończył życie książę Dymitr Sanguszko, niewątpliwie w skutek gwałtownego złamania kręgow szyjnych (2). O wypadku tym rozeszła się wieść po mieście zaraz rano w niedzielę. Burmistrz i rajcy rozkazali zwłoki nieboszyczka odziać w pogrzebową szatę i złożyć w trumnie, własnym kosztem sprawionéj. Marcin Zborowski, wojewoda, nie wiadomo z jakich przyczyn oburzył się na to, i kazał swoim ludziom wynieść trumnę na ulicę, a zwłoki Sanguszki obedrzyć z okrycia i złożyć w stajni na gnoju.

(1) O téj opiece wspomina tylko Paprocki (*Herby*, p. 93), ale główny powód gorliwości Zborowskiego w téj sprawie był ten: iż syna swojego chciał ożenić z bogatą dziedziczką Ostroga. Okazuje się to dowodnie z listu Zygmunta Augusta do Radziwiłła z d. 21 września 1554 r. (*Wyd. Lachowicza*, p. 82—83).

(*Przyp. A. P.*)

(2) Kronikarz Bielski pisze, że umarł z otrzymanych ran.

Wkrótce potem zaczęli się zjeżdżać do Jaromierza inni gońcy nieszczęśliwego Dymitra. W tę samą niedzielę (Zapustną (1), 4 lutego), przyjechał także wojewoda sieradzki i starosta *poznaniński* (?), który tylko samowtór wpuszczony został do miasta (2). W trzy dni później przybyli znów Jędrzej wojewoda *Lasiński* (?) (3), i pan Jędrzej z Górki, który miał z sobą w Nachodzie i Kladsku dwieście koni, oraz brat jego *Łukasz z Górki*, który w naszym opowiadaniu jeszcze wystąpi, jako jedna z głównych osób. Oprócz tych przybyło i innej szlachty polskiej z pacholkami swemi takie mnóstwo, że aż na przedmieściu i za miastem mieszkać musieli. We środę (wstępną) popielcową (7 lutego), wydali Polacy zwłoki Dymitra mieszczanom jaromierskim, a ci ubrawszy je w pogrzebowe szaty z polecenia burmistrza i rajców, przenieśli do domu pierwszego, przyczem śpiewano kondukt w języku czeskim. W mieszkaniu burmistrza mnóstwo ludzi oglądało szyję zmarłego, dziwno im bowiem było, jak w tak wielkie mrozy, mogła się głowa gibać na wszystkie strony, i każdy twierdził, że szyja skrecona. W piątek (9 lutego) z rozkazu króla (czeskiego), przyjechali starostowie (hejtmani) Podiebradzki i Koliński w orszaku niemałego pocztu jezdnych; z Kralowego Hradca zaś przybyło piechoty i pacholków trzydziestu. Tego samego jednak dnia jeźdźcy odesłani zostali do Hradca i tylko pacholkiwie ze starostami pozostali w Jaromierzu.

W niedzielę (11 lutego) po przyjeździe starostów, zwłoki księcia Sanguszki mieszczanie jaromierscy pochowali w kościele farnym pod rzeźnickim oltarzem. Pogrzeb

(1) Po czesku *masopustni nedele*. Dominica Quinquagesima (Zapustna). Ob. Dykeyonarz *Januana*. (Przyp. A. P.)

(2) Wojewodą sieradzkim był wówczas *Janusz Kościelecki*, syn brata ciotecznego ks. Beaty z Kościeleckich Ostrogskiej, ożeniony z Katarzyną hrabianką z Górki. Przez pomyłkę nie umieścił go Niesiecki w spisie wojewodów sieradzkich, kiedy wspomina o nim z tym tytułem pod N. 1552 *Orzechowski* w opisie Wessla królowej Katarzyny. Ob. Niemcewicz *Zbiór Pam.* V, p. 330, a pod rokiem 1556 *Dyaryusz podróży królowej Zofii do Brunświku*. (Ob. Bibl. Warsz. na rok 1847, p. 645 i następne).

(Przyp. A. P.)

(3) Wojewodą łeczyckim był *Jędrzej Kościelecki*, brat *Janusza*. Niesiecki błędnie nazywa go *Janem* w spisie wojewodów łeczyckich, (Przyp. A. P.)

odbył się z całą uroczystością i miłością chrześcijańską z konduktem na cztery głosy. Nikomu na myśl nawet nie przyszło szemrać przeciw temu, choć nieboszczyk był schizmatykiem. Grób przykryto kamieniem, ozdobionym następującym napisem:

*Hoc loco conditur corpus Clari Lithuaniae Ducis  
Demetry Sanguscouien. ex magnifica Olgierdi  
Familia nati, Capitanei Circasouien.  
Et Caniouien. Quem Martinus Zborowski trucidavit.  
1544 (1).*

Z powodu, że Jaromierz uległ w r. 1548 pogorzeli, a ztąd mury w wielu miejscach zawaliły się tak, że do miasta wejść można było nietylko bramami; mieli przeto Jaromierzanie z temi przyaresztowanymi polskimi gośćmi wiele kłopotu. Musieli bowiem dniem i nocą utrzymywać straż z dziewięćdziesięciu i więcej pachołków złożoną; co większa, sami zmuszeni byli odbywać nocne patrole, obawiając się jakiej napaści lub innej szkody.

W tym czasie, kiedy się to dzieje po za granicami Polski, król Zygmunt August będąc jeszcze w Knyszynie, naznaczył sejm do Lublina, dokąd sam udał się po mięso-

(1) Taki napis podaje Bartosz Paprocki w swém dziele: *Ogród Królewski*. (Drukowano w sławném Starém Mieście u Daniela Siedlcańskiego 1599 r., fol. CCVIII); na rysunku zaś grobowca Dymitra Sanguszki, wylitografowanym w Nowém Mieście (Neustadt) w Czechach, staraniem księdza Franciszka Petery Rohoźnickiego, proboszcza w Jaromierzu, tamże w kościele św. Mikołaja d. 19 listopada 1859 r. znalezionym, czytamy taki, cokolwiek odmienny napis łaciński;

*Hoc. loco. conditur. corpus. Clari. Lithuaie.  
Ducis. Diithr. Suduskovie. ex Magifica.  
Olgierdoru. familia. nati. Capitanei. et. Kayovie.  
quem Martinus Zborowski. trucidavit.*

Po czesku (starą pisownią):

*Tu lezy knize Dinithr Sanguscko wycz. Starosta  
Cayrkawski y Kaynowski rodu wyelkiego knize  
Lithewske Olgierdowa, kthureho zomordowal  
y zabil nieszliachethnik Marczin Zborowski  
nie myawszy do niego żadny prziciny. 1554".*

Sam kamień, obejmujący te dwa napisy, jest bardzo prosty i w środku ma tylko tarczę z Pogonią obwiedzioną wieńcem.

puście. Pod Parczewem doszła go wiadomość o zabiciu Dymitra Sanguszki i że pan Zborowski uwięziony został w Czechach, w miejscu, gdzie go zabił. Zygmunt August śpiesznie wysłał posła do króla Ferdynanda z żądaniem, aby Zborowski ze swemi ludźmi był uwolniony. Jakoż wkrótce z rozkazu króla czeskiego zjechali we środę przed niedzielą środopostną (1) (28 lutego) kommissarze królewscy: pan Kaplerz i pan Wilhelm Klenowski; w sobotę zaś przed niedzielą Środopostną (3 marca) w wieczór przyjechał pan Jarosław Smirzycki i pan Jerzy Zajic z Hazenburka, i rano w niedzielę oznajmili panom polskim w języku łacińskim dekret Jego Królewskiej Mości i Stanów Czeskich, mocą którego Marcin Zborowski i wszyscy inni zatrzymani w Jaromierzu, swobodnie wyjechać będą mogli, jeżeli piśmienne da zapewnienie, że ani on, ani jego potomkowie po wsze czasy przeciwko temu krajowi, ani przeciw miastu Jaromierzowi przedsiębrać nigdy nie złęgo nie będą. Potém zalecono starostom poznańskiemu i łęczyckiemu, aby księżnę Elżbietę w ciągu dwóch miesięcy stawili przed królem polskim, co oni pod pieczęcią przyrzekli dopełnić (2). Nakoniec w ten sposób uwolnieni zostali Polacy, przebywszy mimowolnie cały miesiąc i jeden dzień w Jaromierzu.

Jak się w czasie toku tej całej sprawy zachowywała Elżbieta, o tém niema dotąd najmniejszej wiadomości. Wiadomo tylko, że przybywszy na dwór królewski, gdzie bawiła księżna Beata Ostrogska, przyjętą była przez matkę z wielką radością.

Jak dalece postępek Dymitra Sanguszki godnym był kary, niech każdy rozsądzi. August Bielowski (3) wprost

(1) Niedziela *Środopostna*. (Dominica *Laetare*), po czesku *duzebná nedele*, wypadła w tym roku na dzień 4 marca. (Przyp. A. P.)

(2) Starostą poznańskim a razem wojewodą sieradzkim był *Janusz Kościelecki*; a starostą łęczyckim niezawodnie nazywa *rękopism czeski* (z którego to opowiadanie wzięte) wojewodę łęczyckiego *Jędrzeja Kościeleckiego*. Ci dwaj Kościeleccy więc, jako najbliżsi krewni księżnej Halszki, po matce, odwiedzili ją do siostry swój stryjecznej księżnej Beaty Ostrogskiej. Niesiecki za Warszewickim idąc. przypisał to trzeciemu bratu *Stanisławowi Kościeleckiemu* (który później został także wojewodą sieradzkim). (Nies. T. II, p. 641).

(3) *W Dzienniku Mów Paryskich*. We Lwowie na rok 1843. N. 2.

potępia Sanguszkę, mówiąc, że gwałtowne uwięzienie dziecka przeciwko woli rodziców, których prawa w Polsce zawsze były wielkimi, jest zbrodnią. Że przed trzema wiekami, pisze on, byli źli ludzie, którzy popełniali zbrodnie, to jest prawda. Działo się tak i później, dzieje się tak i do dnia dzisiejszego. Ale zbrodnia jest zbrodnią i musi być w każdej dobrze uorganizowanej społeczności bezwzględnie karana. Gdybym miał objawić moje zdanie, mówi dalej, o tém, co Sanguszko zawinił, rzekłbym słowa Stanisława Czarnkowskiego, że wyrok wydany przez króla w tej sprawie, jest taki, że go ani wiek ówczesny, ani czas teraźniejszy zganić nie może. Tę okoliczność, że na sądzie knyszyńskim znajdowało się mało takich senatorów, którzy radzili przedłużyć termin stawienia się oskarżonemu, uważa Bielowski za piękne świadectwo, jak mało wówczas zbrodnia znalazła w narodzie sympaty.

---

„Cały ten wypadek w Jaromierzu opisałem (mówi p. Zap autor artykułu, który tu podajemy w treści:) na podstawie współczesnego rękopismu czeskiego, który przypadkiem wpadł mi w ręce przed jedenastą jakoś laty we Lwowie. Pochodzi on z odpisu, który sporządził sobie kazał wielce zasłużony geograf nasz (czeski), czeigodny ksiądz Myślimir Ludwik, proboszcz studnicki, 1826 r. w archiwum miejskiem nachodskiem, szkoda tylko, że przez ucznia szkoły trywialnej, który tak w sensie, jak i w imionach własnych mnóstwo porobił omyłek. Pragnąc pozyskać bezbłędne a gdyby można obszerniejsze materiały, odniosłem się listownie w r. 1841 do przyjaciela, dzisiejszego (1852) c. k. starosty okręgowego nowomięstkiego p. Jana Nep. Lhota, który atoli mimo wszelkich usiłowań i najlepszych chęci, nie mógł zadość uczynić moim życzeniom. Otrzymał tylko z samego Jaromierza odpowiedz, że po zrabowaniu i spaleniu miasta przez Torstensa, akta pozostałe, z rozkazu urzędowego w r. 1809 i 1810, jako niepotrzebny papier przez publiczną licytacją sprzedane zostały, a otrzymana za to summa pieniędzy do kassy miejskiej wniesiona z przeznaczeniem na wynagro-

dzenie urzędnika, któremu polecono założyć prawdziwie potrzebną (sic) registraturę miejską. Wspomniany więc wyżej rękopism, podług doniesienia p. M. Ludwika, pochodzi od jakiegoś mieszczanina jaromierskiego, który wypadki swego miasta tak tylko dla siebie opisywał, i jakkolwiek jest błędny i nie cały, podaje jednak tyle zajmujących i ważnych szczegółów, że się nie waham podać go tu dosłownie," co i my za autorem w ściśle dosłownym przekładzie powtarzamy. Osnowa jego taka:

### O Polakach w Jaromierzu 1554 r.

Roku 1554, w sobotę, w dzień św. Błażeja (3 lutego) zatrzymani zostali Polacy w mieście Jaromierzu za to, że jakiś książe Demetrius Wołodimirski, Cyrkawski i Kaniawski (sic), starosta na ziemi litewskiej od Moskwy, Tatarów i Turków (!) przyjechawszy do tego tu kraju z Elżbietą księżną Ilie (sic) Ostrogską téjże krainy wołodimirskiej (tak) i z innemi swemi sługami i z wielkiem bogactwem, doścignięty został w miasteczku Łysěj (Lysé) przez niejakiego Marcina Zborowskiego, wojewodę kaliskiego, *Odolańskiego* i *Sydławińskiego* (*Odolanowskiego* i *Sydłowskiego*) starostę, z którym był syn jego własny, Marcin Zborowski, burgrabia krzywiński. A to z téj przyczyny, jak Polacy twierdzili, że on Demetrius ową księżnę przemocą porwał i na zamek Ostróg wpadłszy niektórych zabił, a innych poranił przy udziale swych pomocników, a księżnę zaś starą wtrącić kazał do więzienia. Ale inni słudzy Demetriusa powiadali, że mu ją, tę księżnę, poślubił własny jój stryj, imieniem Bazyli Konstantyn książe, brat jój ojca... (1) przed śmiercią na śmiertelném łożu polecił dać (?) za żonę, *co sama ta księżna Elżbieta powiedziała* (2). I że ją dwaj księża zaślubili, jeden obrządku rzymskiego, a drugi greckiego, z tego powodu, że książe Demetrius był wyznania wschodniego, tego, jakiego są Grecy. A tak

(1) Kropki te i niżej, oznaczają wyrazy nieczytelne lub brakujące.

(2) Dowiedliśmy wyżej, że Halszka urodziła się po śmierci ojca. Mogła więc tylko powiedzieć, że ją stryj księciu Dymitrowi poślubił.

(Przyp. A. P.)



wzmiankowany książę będąc w miasteczku Łysej od wyżej wspomnianego Marcina Zborowskiego dogoniony, był bity i raniony przez nich i na łańcuchu na wóz złożony, aż do Jaromierza dowieziony i tu z temi Polakami zatrzymany w ostatnią sobotę mięsopustną, i wnet tej nocy na niedzielę w gospodzie w stajni na żelaznym łańcuchu życie swoje zakończył (z 3 na 4 lutego). Nikt nie wie o tém więcej, jak tylko, że na jego szyi było sine znamię jakoby od powroza, a skóra zmarszczona, a klin wielki jako polano był wsadzony w podłuż między belki (?), tam koniecznie książę ten leżał głową, że pacholek albo dwóch mogli się u niego zawiesić (?). (Ustęp ten jest widocznie błędnie odpisany). A Tatarzy (sic!) tego czasu mieli klucze od stajni; potem nazajutrz w niedzielę (4 lutego) pan burmistrz i panowie (rajcy) kazali te zwłoki zaszyć w pogrzebową odzież i trumnę zrobić za swój grosz. A ten wojewoda Marcin Zborowski kazał je Tatarom z tego pogrzebowego odzienia zewlec, a tę trumnę z domu wynieść na dwór i zwłoki tego Demetriusa w stajni w gnoju położyć i nie ruszać, który to książę Demetrius właśnie tydzień w złotych łańcuchach i w sukniach, jak na księcia przystoi....., i tej nocy nędznie na łańcuchach umarł.

A tego dnia przyjechał do Jaromierza Janussius (?) (Janusz Kościelecki), wojewoda sieradzki, Wielkiej Polski Najwyższy (t. j. Jenerał Wielkopolski) i Wólkański (?) hetman (tak) i starosta poznański, a ten tylko samowtór do miasta wpuszczony. Potem po trzech dniach przyjechało do miasta niemało panów polskich, Jędrzej, wojewoda Lassiniski (?) (łęczycki), hetman czyli starosta bydkowski (bydgoski), a potem jeździł do Jego Królewskiej Mości do Wiednia. Item Jędrzej hrabia z Kurki (z Górki), starosta Walzeński (Wałęcki), ten miał w Nachodzie i w Kladsku dwieście koni. Łukasz hrabia z Kurki (z Górki), starosta z Buska, brat jego. Ci są najznakomitsi i najbogatsi panowie w Polsce; przy nich wielu innych było panów, i także na przedmieściu stali.

We środę potem po świętej Dorocie (7 lutego), te zwłoki Demetriusa Polacy wydali, które znów w tę pogrzebową odzież ubrane z polecenia pana burmistrza i pa-

nów (rajców), i do domu burmistrzowego zanesione zostały, a kondukt nad nimi był śpiewany po czesku, i tu bardzo wiele ludzi oglądało jego szyję, albowiem dziwili się temu, że w tak wielkie mrozy głowa mu się gibała, i każdy twierdził, że jest naderwana (1).

Potém w piątek (9 lutego) przyjechali z rozkazu Jego Królewskiej Mości panowie starostowie Podiebradzki i Koliński, a z nimi nie mało jezdnych; z Hradca przybyło pieszych i pachołków trzydziestu, a ci wszyscy są na miejsce puszczeni, a Hradecy zaś wkrótce tego samego dnia odjechali, tylko pachołkowie (sic) pozostali (sic) z panami starostami. I także wraz z mieszczanami straż trzymali, że każdej nocy było strażników w mieście i pod miastem i na przedmieściu najmniej sto dwudziestu.

Następnie w środopociu przyjechali kommissarze, pan Kaplerz i pan Wilhelm Klenowski... i wpiérw w niedzielę, jak panowie starostowie przyjechali, te zwłoki pochowane były, a kondukt na cztery głosy był im śpiewany, i pod ołtarzem rzeźnickim spoczywają, a w którym to kościele nikt jeszcze nie jest pochowany tylko on, są bowiem pod kościołem obszerne pieczary.

W sobotę zaś przed niedzielą środopostną (przed druzębno u niedieli) (2) wieczorem przyjechali pan Jarosław Smirzycki i pan Jerzy Zajic i doktor z komory (tak) a nazajutrz w niedzielę środopostną oznajmił Polakom w języku łacińskim Jego Królewskiej Mości i Stanów tego kraju dekretem określone stanowcze postanowienie: aby on wojewoda kaliski na piśmie się obowiązał, że na przyszłe czasy nie przeciw téj..... ani jego potomkowie, ani przeciw miastu Jaromierzowi przedsiębrać nie będzie, i do tego pieczęć swoją przycisnął, aczkolwiek chciał, aby były zmienione słowa te, że uczynił (?), aby w miejsce tego było położono, że przyjechał (?); wszelako wbrew dekretów (!) inaczej się nie stanie.

Poczem staroście poznańskiemu i łęczyckiemu poruczono, aby tę księżnę stawili przed królem polskim w ciągu dwóch miesięcy tak jak jest nikomu nie zaślubioną (?),

(1) W oryginale „stréna”.

(2) W tym roku przypadała ta niedziela 4 marca. (Przyj. A. P.)

a oni tak się pod pieczęciami swemi podpisali, że tak uczynią, a tak są wypuszczeni cały miesiąc tu w Jaromierzu pozostając.

Matką nieboszczyka księcia Demetriusa nazywała się Anna Despotówna, bracia Roman i Jarosław, siostra Fedona czyli Fedonea (?) zowią się. *(Znać, że piszący ten pamiętnik był dobrze powiadomiony o rodowodzie księcia Dymitra Sanguszki, tylko o siostrach jego nie wiedział dokładnie, których było siedm).*

Potém po dekreście czyli postanowieniu Jego Królewskiej Mości swobodnie puszczeni..... a ten, gdy mu Polacy mówili, że nie powinien był jeździć z takim zdrajcą, odpowiedział, że nie są tak dobrzy, jak on był, i że temu nie wierzy, aby z nich który był tak dobry. lecz niech się w to miejsce postawi, jak on nieboszczyk był, i że nie jeździł z żadnemi zdrajcami, a tylko ze swym kochanym panem i królewiczem (?).

Jan Jarosław Zieliński, kanclerz księcia Demetriusa, dognany jest w Kladsku i na ratuszu uwięziony był.

Dwaj także dworzanie księcia Demetriusa.....”.

Łącznie z tym rękopismem (mówi dalej autor tego artykułu, z którego rzecz tę bierzemy) otrzymałem także w kopii wyciąg z prośby obywateli jaromierskich, w kilka lat później spisanej, a głównie z powodu pogorzeli ich miasta roku 1548, do króla Ferdynanda I zamiesionej, który także od czcigodnego p. M. Ludwika pochodzi i do wyjaśnienia powyższego wypadku pomaga.

„Następnie w tych czasach dwa czy trzy lata temu, wielkie utrapienie na nas się wówczas zważyło ze strony panów Polaków, którzy u nas w mieście z rozkazu Waszjej Królewskiej Mości Rad, o czém Waszjej Królewskiej Mości nie jest tajno, jak my z temi panami Polakami cały miesiąc i dzień zamknięci będąc (od 3 lutego do 4 marca), w wielkiem niebezpieczeństwie pozostawaliśmy. Raz, że miasto jako pograniczne, albowiem w pobliżu granic w tej stronie nie ma tu miasta Waszjej Królewskiej Mości, obawiać się musieliśmy jakiego napadu i szkody, tych bowiem

panów Polaków to przybywało, to ubywało. A my nie mamy żadnej broni i zbroi”.

„Że miasto leży nad wielkim gościńcem, a liczne narody przez miasto tam i sam jadą, a tak każdej chwili jest niebezpieczeństwo”.

„Tak, że do wielkiej ruiny przyszło miasto tym ogniem, a mury runęły, tak, że do miasta można wejść i wyjść nietylko bramami. Z tych tedy przyczyn w tym zamknięciu z panami Polakami najmniej dziewięćdziesiąt pachołków każdego dnia i nocy, a niekiedy więcej trzymać, a nawet wszyscy obywatele patrolować i wartować musieli. Bacząc na to, aby się rozkazowi Waszjej Królewskiej Mości i jego arcyksiążęcej mości namiestnika zadość stało, a tak wielkie ciężary, ubodzy i wdowy ponosiliśmy”.

„Także wiele kóp groszy na pogrzeb księcia Demetrya i na drzewo wartownikom do niecenia ognia, bo wielkie mrozy były tego czasu, i na inne rzeczy wynalżyliśmy”.

---

Elżbieta po powrocie do matki, żyła przy matce niekoniecznie szczęśliwie, po największej części na dworze królewskim. Tu oświadczył się o jej rękę Łukasz Górka, ten sam, który ze swym bratem Jędrzejem przybył za Zborowskim do Czech do Jaromierza po zabiciu Dymitra Sanguszki i zastał Elżbietę w rękach Zborowskiego. Wypadek ten, jaki towarzyszył poznaniu się Łukasza Górki z Elżbietą, niewątpliwie wywołać musiał w jej sercu pewien wstręt do niego. Król i opiekunowie Elżbiety życzyli sobie tego związku i sam król życzenie to przedstawił jej matce; ale ta dostawszy córkę w swe ręce, znowu wzbraniać się zaczęła wydać ją za mąż. Nie mogąc się jednak teraz zaślaniać potrzebą zezwolenia króla, wyszukiwała przeróżne inne przyczyny.

Zniecierpliwiony król Zygmunt August w przeddzień wyjazdu swego na sejm do Piotrkowa (1555) postanowił bądź co bądź rzecz tę ukończyć. Zapytał się więc Elżbiety, czy życzy sobie oddać rękę Łukaszowi Górcie; na co ta kierując się nieograniczoną uległością dla woli matki, oświadczyła, że jest gotowa, jeżeli na to się zgodzi jej

matka. Księżna Beata jednak opierała się i naleganiom króla i namowom Bony i całej wymowie biskupa poznańskiego Czarnkowskiego, a w końcu wyczerpawszy wszystkie zasoby pozornych przeszkód, które król zawsze usuwał, jednego razu nagłona stanowczo, ukryła się w odległym zamkowym zakątku. Gdy ją odszukano a uporą przełamać nie zdołano, sama Bona (jak się zdaje) zdjęła jej pierścień z palca i zaniósła Elżbiecie na znak, że matka przyzwoliła na jej zamążpójście. Elżbieta zezwoliła i zaślubioną została przez księdza Czarnkowskiego.

Dowiedziawszy się o tém księżna Beata, w najwyższym gniewie zaprotestowała przeciwko zawartemu małżeństwu, jako wbrew jej a zatém i córki jej woli, i takowego uznać, a córce odjechać z mężem dozwolnić nie chciała.

Łukasz Górka chcąc nie chcąc musiał żonę pozostawić przy matce, która obawiając się, aby jej siłą nie odebrano córki, pozostała na zamku królewskim. Sam nawet król Zygmunt August poradził Górcce, aby zgodził się na to, w nadziei, że czas przemoże upór niewieści.

W tym czasie rozpoczęła się wojna w Inflantach i Łukasz Górka pośpieszył na plac boju.

Ale naraz zaszedł wypadek nieprzyjazny dla planów Beaty Ostrogińskiej: królowa Bona umknęła z Polski. Księżna Beata straciwszy na dworze królewskim wszechwładną opiekunkę, poszukała sobie innego bezpieczniejszego schronienia. Udała się do Lwowa i osiadła w klasztorze dominikańskim.

Tak upłynęło lat cztery. Ten przeciąg czasu zmusił nareszcie Górkę prosić króla o pomoc w oddaniu żony. Zygmunt August pragnąc wywdzięczyć się Górcce za zasługi świeżo położone, posłał rozkaz do Lwowa miejscowemu staroście, aby Elżbietę powrócił mężowi. Atoli księżna Beata nie myślała zastosować się do słusznego żądania królewskiego, owszem dobywszy sztyletu w obec starosty lwowskiego, rzekła, że małżeństwa tego nie uznaje i że prędzej córkę i siebie zabije a nie wyda.

Zawiadomiony o tém król, wydał drugi rozkaz z upomnieniem ścisłego wykonania. Obwarowaną w klasztorze księżnę Beatę formalnie musiano oblegać. Przecięto rury wodociągowe, aby niedostatkiem wody zmusić ją do ustą-

pień. Zmuszona takim stanem rzeczy księżna wysłała posłańca z oświadczeniem: „że właśnie oddała swą córkę w małżeństwo księciu słuckiemu, Szymonowi Olelkowiczowi, i że tym sposobem Łukasz Górka nie ma prawa domagać się cudzej żony”. Twierdzenie takie oparte widocznie na fałszywym fakcie, zniewoliło starostę lwowskiego do bliższego porozumienia się z samą księżną Ostrogską, która przełęknięta argumentami jego i skutkami takiego oporu, zezwoliła nareszcie na oddanie córki w ręce starosty z warunkiem, aby jej nie wydawał Górcę, dopóki króla nie zawiadomi o wszystkim. Stało się to dopiero trzeciego dnia po rozpoczęciu oblężenia klasztoru. Tymczasem księżna różnych użyła forteli: zniewoliła nawet córkę do napisania kłamliwego listu do króla, że jest rzeczywiście żoną księcia Olelkowicza, który istotnie pokryjomu bawił we Lwowie. Z tém wszystkim Zygmunt August przekonawszy się tego razu o prawdzie rzeczy, rozkazał wydać żonę Łukaszowi Górcę (1).

Księżna Beata Ostrogska chcąc pomścić się na swym zięciu zmarnowaniem majątku, choć już miała lat pięćdziesiąt wieku, poszła za mąż za Albrechta Łaskiego, wojewodę sieradzkiego. Ten wiodąc życie hulaszcze a nie mogąc wiele wskórać u swój żony, wywiózł ją do swego zamku na Spiżu; tam ją trzymał jakby w więzieniu i pomалу umorzył, trwoniąc jej majątek a pasierbicy grabieżąc.

Elżbieta nie była szczęśliwą w pożyciu z Górką, który zmarł w Poznaniu 1573 r. bezpotomnie. Po śmierci męża udała się do Ostroga, do stryja, księcia Bazylego Konstantego Ostrogskiego; ale i tu nie znalazła spokoju: pamięć przeszłości trapiła jej duszę i tam, jak mówi Paprocki, „umarła, *suit mente capta*” (2).

(1) Wypadki te opowiedziane są wedle opowiadania Łukasza Górnickiego w *Dziejach o koronie polskiej*. Dla uzupełnienia tego obrazu należałoby je zestawić z listami Zygmunta Augusta, pisanymi do marszałka Radziwiłła, a w których często o przypadkach Halszki Ostrogskiej wspomina. (Ob. Wydanie Lachowicza). (Przyp. A. P.)

(2) Ogród królewski, fol. CCVII. (Dostały się do rąk naszych dokumenta: jedno oryginalne, drugie w kopiach, dowodzące, że księżna Halszka Ostrogska Łukaszowa z Górki, wojewodzina poznańska, umarła roku 1583,

W czasopiśmie czeskiem *Památky Archaeologické a Mistopisné* (topograficzne) za rok 1858 (tom III zeszyt 2) znajdujemy, z powodu ogłoszenia powyższego artykułu podany przez J. Jireczka wyjątek z *Pism historycznych Wilhelma Slawaty* (urodzonego w drugiej połowie wieku XVI), pod tyt. *Przibieh o Eliszce knieźnie Ostrožské*. (Opis przygody Elżbiety księżniczki Ostrogskiej), który tu również w dosłownym przekładzie podajemy:

Księga VIII § 34: „Roku 1553 niektórzy Polacy w kilkaset koni wpadli do Królestwa Czeskiego z następującej przyczyny: Po śmierci Eliasza księcia Ostrogskiego, pozostała jedyna córka imieniem Elżbieta, którą Dymitr Sanguszko (1), przez niektórych nazywany księciem Włodzimierskim, nie mogąc inaczej otrzymać w małżeństwo, ukradł. A gdy z tego powodu ten na skargę jej matki zwanój Beatą, przez króla polskiego za banitę i wicherzyciela ogłoszony i od praw odsądzony, aby zachował gardło wsiadłszy na konia, a na drugiego wsadziwszy swą kochankę, z największym pośpiechem dążył z nią do Czech, z zamiarem schronienia się w zamku, który natenczas pan Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, posiadał w mieście Roudnicy. Atoli w Łysy pięć mil od Pragi, przez swego rywala Marcina Zborowskiego, wojewodę (2) kaliskiego, który do tej zdobyczy, z którą on ujeżdżał, bardzo wzdychał, w kilkaset koni dognany i ciężko aż na śmierć prawie poraniony; ztąd wraz z kochanką aż do miasta Jaromierza przywieziony i uwięziony, i tu od hałastry Zborowskiego w kawały rozsiekany będąc, z tąż swą kochanką skutkiem tej strasznej śmierci musiał się rozłączyć i oddać ją krwią i życiem opłaconą temuż swemu rywalowi; który dostawszy tym sposobem miłą swoją zdobycz, mniemając, że już wygrał sprawę i że łupu swojego bez przeszkody używać będzie, gdy tymczasem zaledwie zdobycz tę wyr-

a zapewnie przy zupełnie zdrowych zmysłach, gdyż tranzakeye przy wiarogodnych świadkach zawierała. Dokumenta te i niektóre inne tyczące się rodziny Ostrogskich zamierzamy ogłosić w *Obrazie dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta*, skreślonym przez nas, jako wstęp do korespondencyi polskiej *Zofii Jagiellonki, księżnej brunawickiej*. (Przyp. A. P.)

(1) W oryginale „Demetrius Sanguszek”.

(2) W oryginale „Palatyn”.

wał z rąk zamordowanego, aż tu nagle Łukasz Górka, jeden ze znakomitszych panów polskich, z księżną Beatą wdową, matką téj ukradzionej córki, z wielkim hufcem żołnierstwa Marcina Zborowskiego napadłszy, znowu mu miłą odebrał gwałtem właśnie dlatego, że za pozwoleniem króla polskiego miał z nią zawrzeć związek małżeński. A tak ten Zborowski morderca, nietylko że miłą nagle utracił, ale także będąc przez Ferdynanda króla przed królem polskim ciężko oskarżony za to, że bez zawiadomienia zbrojnie wpadł do Królestwa Czeskiego, a nadto zwłaszcza w miastach królewskich dopuszczając się samowolności i gwałtów, takowe niesłychanym między chrześciany haniebnym mordem zbezczescił, uległ karze w swojej ojczyźnie, w Czechach zaś w mieście Jaromierzu ze strony króla Ferdynanda doznał hańbiącego oskarżenia, jako niegodny morderca.”

Daléj w księdze IX § 36 (1557 r.), tak pisze Sławata: „Wyżéj na swém miejscu powiedziano, jako w roku 1553 książę Włodzimierski przez Polaków był zamordowany, i na kęsy rozsiekany. Za powodem którego śmierci będąc mieszczanie Jaromierscy wraz z Rychtarzem swym obwinieni przed królem Jegomością Ferdynandem i sędziami ziemskimi za winnych są osądzeni. Rychtarz miejski nazwiskiem Kuchta, za swe przewinienie w téj sprawie we wszystkich trzech miastach Pragskich (1) był chłostany, rozpaloném żelazem piętnowany a następnie z Pragi za miasto przez kata wyprowadzony.”

(1) To jest w Pradze, składającej się w owym czasie z trzech oddzielnych jurydyk: Stare Miasto, Nowe Miasto i Miasto Żydowskie, dziś Józefowskie zwane.



W tym miejscu znajduje się tekst, który jest bardzo słabo czytelny i wydaje się być albo odbiciem, albo bardzo słabym drukiem. Nie udało się go odczytać.

# HAMLET

## KRÓLEWIC DUŃSKI

DRAMAT W 5 AKTACH SZEKSPIRA,

PRZEKŁAD

*Józefa Paszkowskiego.*

### AKT V.

#### SCENA I.

Cmentarz.

DWÓCH GRABARZY *z rydlami i t. d. wchodzi na scenę.*

1. Grabarz. Godziź się po chrześcijańsku grzebać kogoś, co samowolnie szuka zbawienia?
2. Grabarz. Co się tam o to pytasz; bierz się lepiej żywo do kopania. Fizyk był przy niej i zakwalifikował ją do chrześcijańskiego pogrzebu.
1. Grabarz. Jak-to być może? Nie utopiła się przecie bez przyczynienia się własnego.
  2. Grabarz. Powiadam ci, że tak zeznano.
1. Grabarz. Musiało być przyczynienie się: a to punkt właśnie stanowi. Kiedy się topię, w takim razie popełniam czyn, a czyn się popełnia trojako: działając, wykonywając i uskuteczniając. Tak więc widzisz, Argalu, że się ona utopiła z umysłu.
2. Grabarz. Ależ, pozwól.—

1. Grabarz. Gadaj zdrow. Tu płynie woda, dajmy na to, a tu stoi człowiek, dajmy na to: jeżeli człowiek pójdzie do wody i utopi się, rad nie rad, to już ci nie zaprzeczy temu że poszedł; ale jeżeli woda przyjdzie do niego i zatopi go, to co innego: wtedy nie można powiedzieć że on się utopił. Wierzej mi, kumie, że kto sam nie jest winien swojej śmierci, ten sam sobie życia nie skraca.

2. Grabarz. Czy prawo tak mówi?

1. Grabarz. Ma się rozumieć: prawo *fizyczne*.

2. Grabarz. Chcesz wiedzieć prawdę? Gdyby to nie była dygnitarska córka, nie byłaby po chrześcijańsku chowana.

1. Grabarz. Trafłeś w sedno. Ale tym gorzej dla panów dygnitarzy, że większą na tym świecie mają zachętę do topienia się i wieszania, niż ich współbracia w Chrystusie. Podaj mi rydel. — Nie ma dawniejszych dygnitarzy, jak ogrodnicy, górnicy i grabarze, bo oni idą w prostą linię od ojca Adama.

2. Grabarz. Czy Adam był dygnitarzem?

1. Grabarz. A jakże? On pierwszy przecie krzyż nosił.

2. Grabarz. Ejże, ejże! nie nosił żadnego.

1. Grabarz. Czyś Waśc poganin? Tak-że Pismo rozumiesz? Pismo powiada że Adam ziemię kopał: kopiąc, musiał ci się schylać, a jakżeby się mógł schylić, nie mając krzyża? Zadam ci jeszcze jedno pytanie; a jeżeli mi sprytnie nie odpowiesz; to cię nazwę. —

2. Grabarz. No, no.

1. Grabarz. Co to za rzemieślnik, co trwałej buduje niż mularz, cieśla i majster okrętowy?

2. Grabarz. Szubienicznik, bo jego budowla przetrzyma tysiąc lokatorów.

1. Grabarz. Podoba mi się twój dowcip. W istocie, szubienica wyświadcza przysługę; ale komu? oto tym, co się źle zasługują; a ponieważ ty się źle zasługujesz Bogu, twierdząc, że szubienica jest trwalszą niż kościół, powinna ci więc szubienica wyświadczyć swoją przysługę. Ale wróćmy do rzeczy.

2. Grabarz. Któż buduje trwałej niż mularz, cieśla i majster okrętowy?

1. Grabarz. O to właśnie idzie.

2. Grabarz. Zaraz ci powiem.

1. Grabarz. Słucham.

2. Grabarz. Do licha, nie mogę jakoś.

Hamlet i Horacy ukazują się w pewnej odległości.

1. Grabarz. Nie łam sobie już nad tem mózgowicy; ośła batem nie popędzisz; a kiedy cię kto o to jeszcze raz zapyta, to mu

powiedz:— grabarz. Domy jego roboty przetrwają do dnia sądu. Idź do szynkwasu i przynieś mi półkwaterek gorzałki.

(2. Grabarz wychodzi).

(1. Grabarz kopie i śpiewa) (1).

*Za młodu,— o gdyby ten wiek mógł powrócić!*

*Miłości mój były żywiołem;*

*Pokochać, odkochać, uściśnąć, porzucić,*

*To u mnie zwyczajném szło kołem.*

**Hamlet.** Czy ten ezłowiek nie zna natury swego rzemiosła? Śpiewa przy kopaniu grobu.

**Horacy.** Przyzwyczajenie wyrobiło w nim ten rodzaj swobody.

**Hamlet.** Tak to bywa we wszystkim; im mniej się do czego rękę przykłada, tém delikatniejsze jój czucie.

1. Grabarz (śpiewa).

*Lecz starość nie radość, napadłszy z nienacku,*

*Zwalila mię swoim obuchem;*

*Znikł kuraż i rezon i mina junacka:*

*Ni sładu, zem kiedyś był zuchem.*

(Wyrzuca czaszkę)

**Hamlet.** Ta czaszka miała także język i mogła śpiewać. Patrz, jak ją poniewiera ten hultaj; pomiata nią, jak gdyby szczęką Kaïma! Może to czaszka jakiego dyplomaty, która obfitywała w podejścia, a teraz ją podszedł ten osioł: albo kogoś takiego co chciał Pana Boga oszukać? Nieprawdaż?

**Horacy.** Być może.

**Hamlet.** Albo jakiego dworaka, który mógł mówić: „*dzień dobry, Jaśnie Wielmożny Panie; jakże zdrowie Waszój Excellencyi?*” Albo jakiego zausznika, który chwalił konia swego mecenaśa, aby go od niego wyłudzić? Jak myślisz?

**Horacy.** Mogłoby to być, mości książę.

**Hamlet.** Taka-to kolej rzeczy. A teraz musi służyć za *rendez-vous* robakom i cierpieć szturchańce zakrystyańskiej łopaty. Co za radykalna przemiana! aż się głupio robi na sercu. Czyliż utrzymanie tych kości na to tylko tyle kosztowało, aby z czasem grano w nie jak w kregle? Ból czuję w moich na tę myśl.

1. Grabarz (śpiewa).

*Łoże w ziemi i wór zgrzebnny*

*Na pokrycie kości:*

*Oto cały sprzęt potrzebny*

*Dla tutejszych gości.*

(1) Strofy te są wyjęte z pieśni przypisywanój lordowi Naux, a znajdującój się w Zbiorze Percego; tylko sparodyowane.

(Wyrzuca czaszkę).

**Hamlet.** Masz i drugą. Nie jestże to czasem czerep adwokata? Gdzież się podziały jego kruczki i wykrety, jego ewentualności, jego kazualności i matactwa? Jak może znieść, żeby go ten grubianin bił w ciemną swoją plugawą motyką, i nie wystąpić przeciw niemu z akcją o czynną obelgę? Hm! hm! A może też to był swojego czasu jaki wielki possesyonat, który skupywał dobra drogą licytacyi, subhastacyi, komplasnacyi, tranzakcyi i cessayi? Na toż mu się zdała czysta masa nieruchomości, aby sam stawszy się nieruchomością obrócił się w masę błota? Nie zdołaliż ci, co mu pisali ewikycy, ewinkować mu większej przestrzeni, tylko taką, jaką wzdłuż i wszerz pokryje para fascykulów? Kontrakta kupna jego majątków zaledwieby się w takim obrębie zmieściły; a samż ich dziedzic nie ma mieć więcéj miejsca? He?

**Horacy.** Ani o włos więcéj, mości książę.

**Hamlet.** Nie jestże pargamin z skór baranich?

**Horacy.** Nieinaczéj; i z cielecych także.

**Hamlet.** Barany i cieleta z tych, co w nim bezpieczeństwa szukają! Muszę pomówić z tym człowiekiem.— Czyj to grób, przyjacielu?

1. Grabarz. Mój.—

(Śpiewa).

*Oto cały sprzęt potrzebny  
Dla tutejszych gości.*

**Hamlet.** Twój, nie przeczę; bo w nim siedzisz.

1. Grabarz. Waspan w nim nie siedzisz, to też on nie waspana; co do mnie, nie siedzę w nim a jednak jest moim.

**Hamlet.** Twoim więc jest, bo w nim stoisz.

1. Grabarz. Nie stoję w nim; stoję tam pod kościołem.

**Hamlet.** Któż-to jest, co w tym grobie ma leżeć?

1. Grabarz. Nikt.

**Hamlet.** Dla kogoż go kopiesz?

1. Grabarz. Dla kogoś co był, a więc już nie jest.

**Hamlet.** Cięty hultaj! Trzeba nam ważyć słowa, inaczej igraszka ich wystrychnie nas na dudków. Zaprawdę, mój Horacy, świat się stał tak dowcipnym, od trzech lat to uważam, że chłop swoim wielkim palcem u nogi, nagniotków nabawia dworaka następując mu na pięty.— Od jak dawna jesteś grabarzem?

1. Grabarz. Dniem, w którym zacząłem tę professyą, był właśnie ten dzień roku z pomiędzy wszystkich innych, w którym nieboszczyk nasz król Hamlet pobił Fortynbrasa.

**Hamlet.** Jak-że to dawno?

1. Grabarz. Nie wiesz waspan? Każdy smyk u nas wie o tém. Było to tego dnia, kiedy młody Hamlet przyszedł na świat: ten sam, co to zwaryował i został wysłany do Anglii.

Hamlet. Czy tak? a dlaczegoż on został wysłany do Anglii?

1. Grabarz. Dlatego właśnie że zwaryował. Ma on tam rozum odzyskać; ale chociażby go nie odzyskał, nie będzie tam o to kłopotu.

Hamlet. Dlaczego?

1. Grabarz. Bo tam tego nie dostrzegą nawet: tam wszyscy są waryaci tak jak on.

Hamlet. Skutkiem czegoż on zwaryował?

1. Grabarz. Skutkiem pewnej przyczyny.

Hamlet. Jakięj przyczyny?

1. Grabarz. Skutkiem utraty rozumu.

Hamlet. Gdzieżby-to być mogło!

1. Grabarz. Gdzie? Tu w Danii, której ziemię kopię już od lat trzydziestu.

Hamlet. Jak długo może kto leżeć w ziemi nim zgnije?

1. Grabarz. Jeżeli nie zgnął przed śmiercią, (co się w tych czasach często zdarza; many bowiem ciała, które pod tym względem nie czekają, aż się je w ziemię włoży), to może przeleżeć jakie ośm albo dziewięć lat. Grabarz przeleży lat dziewięć.

Hamlet. Dlaczegoż ten jeden więcej niż drudzy?

1. Grabarz. Bo mu jego rzemiosło tak wygarbowało skórę, że kawał czasu może wodę wstrzymać; a woda, panie, jest straszliwą naszych grzesznych ciał niszczytelką. Oto czaszka, która od dwudziestu trzech lat leży w ziemi.

Hamlet. Czyjąż ona była?

1. Grabarz. Sławnego wartogłowa. Czyją naprzykład, jak myślicie?

Hamlet. Nie domyślał się wcale.

1. Grabarz. Żeby go morówka porwała! Przypominam sobie, jak mi wylał na głowę całą flaszkę różanego likworu. Ta czaszka była własnością Yoryka, królewskiego błazna.

Hamlet (*podnosząc czaszkę*). Jego?

1. Grabarz. Jego samego.

Hamlet. Biedny Yoryku! Znałem go, mój Horacy; był-to człowiek niewyczerpany w żartach, niezrównanego humoru; mało tysięcy razy piastował mię na ręku: a teraz,— jakże mię jego widok odraża i aż w gardle ścisnął! Tu wisały owe wargi, które nie wiem jak często całowałem. Gdzież są teraz twoje drwinki, twoje wyskoki, twoje śpiewki, twoje

koncepta, przy których cały stół trząsał się od śmiechu? Nic-  
 że z nich nie pozostało na wyszydzenie twojej własnej tera-  
 źniejszej miny? Mógłżeś do tego stopnia zeszytywnieć?  
 Idźże teraz do gotowalni modnej damy i powiedz jej, że cho-  
 ciałaby się na cal grubo malowała, przecież się takiej fizyo-  
 gnomii doczeka. Pobudź ją przez to do śmiechu.— Proszę  
 cię, mój Horacy, powiedz mi jedną rzecz.

**Horacy.** Co, mój książę?

**Hamlet.** Czy myślisz, że Alexander W. tak samo w ziemi wy-  
 glądał?

**Horacy.** Zupełnie tak.

**Hamlet.** I tak samo pachniał? Brr!

*(Odrzuca czaszkę).*

**Horacy.** Zupełnie tak, mości książę.

**Hamlet.** Jak nikczemna dola może się stać naszym udziałem! Nie  
 mogłaby wyobraźnia, idąc w trop za szlachetnym prochem  
 Alexandra, znaleźć go na ostatku zatykającego dziurę,  
 w beczce?

**Horacy.** Tak brać rzeczy byłoby-to brać je za ściśle.

**Hamlet.** Bynajmniej; możnaby go tam przeprowadzić najlżej bio-  
 rąc i z wszelkiem prawdopodobieństwem, np. w taki sposób:  
 Alexander umarł, Alexander został pogrzebiony, Alexan-  
 der w proch się obrócił; proch jest ziemią, z ziemi robimy  
 kit; i dlaczegóżbyśmy tym kitem, w który on się zamienił,  
 nie mogli zalepić beczki piwa?

Potężny Cezar przedzierzgnął się w glinę,

Którą przed wiatrem chłop zatkał szczelinę.

Zatrząsłszy światem pójść na polep chaty,

Toż kres wielkości, toż los potentaty!?

Lecz, cicho, cicho,— patrz:— król tu nadchodzi.

*Księża processjonalnie wchodzą, za nimi niosą zwłoki Ofelii; tuż za  
 zwłokami postępuje Laertes i żalobnicy; następnie Król, Królowa  
 i ich orszak.*

Królowa, cały dwór. Czyżże-to pogrzeb?

I ceremonia skrócona! To znaczy,

Że ten, którego zwłoki tak prowadzą,

Sam sobie musiał, rozpacziwą dłonią

Odebrać życie. Ktoś to z wyższej klasy.

Odstąpmy na bok i patrzmy.

*(Usuwa się z Horacym na stronę).*

**Laertes.** Jakiż obrządek pozostaje?

**Hamlet.** Jest-to

Laertes, zacyń młodzian. Uważajmy.

**Laertes.** Jakiż obrządek jeszcze pozostaje?

**Ksiądz.** Posunęliśmy ten akt tak daleko,  
 Jak tylko mandat nam pozwalał. Śmierć jej  
 Była wątpliwą, i gdyby był wyższy  
 Nakaz nie przemógł rygoru przepisów,  
 W niepoświęconej musiałaby ziemi  
 Przeleżeć do dnia sądu. Miasto modłów,  
 Spadłyby na nią gruzy i kamienie:  
 Tak zaś zachowa swój dziewiczy wieniec,  
 I towarzyszyć jej będzie do grobu  
 Kwiat i dźwięk dzwonów.

**Laertes.** Więcej nic?

**Ksiądz.** Nic więcej.  
 Skazilibyśmy nasz kapłański urząd,  
 Gdybyśmy nad nią *requiem* śpiewali,  
 Tak jak to czynim tym, co bogobojnie  
 Oddali ducha.

**Laertes.** Spuścić ją do grobu, —  
 Niechaj z tych pięknych, nieskalanych szczątków  
 Fijołki wykwitną! — A ty, twardy księże,  
 Wiedz, że pomiędzy chórami aniołów  
 Wznosić się będzie moja siostra wtedy,  
 Gdy się ty w prochu wić będziesz.

**Hamlet.** Ofelia!

*Królowa (sypiąc kwiaty).*

Najmilsza z dziewic, bądź zdrowa! — Myślałam  
 Widzieć cię żoną mojego Hamleta;  
 Prędkiej się w kwiaty spodziewałam stroić  
 Twoje małżeńskie łożo, niż mogiłę.

**Laertes.** Trzykroć trzydzieści razy ciężka biada  
 Niech na przekłątą głowę tego spada,  
 Kto twe bogate zniszył w nędzę wtrącił —  
 Nie sypcie jeszcze ziemi, niech się jeszcze  
 Raz jej kochanym widokiem napieszczę!

*(Wskakuje w grób).*

Walcie proch teraz na dwojaki zwłoki,  
 Aż usypiecie kurhan tak wysoki  
 Jak Pelion, albo prujący obłoki  
 Podniebny Olimp.

**Hamlet (ukazując się).** Co to jest za człowiek,  
 Którego boleść brzmi z taką przesadą?  
 Którego objaw żalu zatrzymuje  
 Gwiazdy w ich biegu i obraca one  
 W słuchaczy osłupiałych? To ja jestem,  
 Hamlet, syn Danii.

*(Wskakuje w grób).*

**Laertes.** Poleć duszę czartu!

**Hamlet.** Żło się Waś modlisz. Puść mi gardło, proszę;  
Bo choć nie jestem prędki i drażliwy,  
Ale mam w sobie coś niebezpiecznego,  
Czego ci radzę strzedz się. Odej m rękę.

**Król.** Hola! Rozdzielcie ich.

**Królowa.** Hamlecie! synu!

**Dworzanie.** Panowie,—

**Horacy.** Hamuj się, łaskawy książę.

*(Dworzanie rozdzielają ich i obadwaj wychodzą z grobu).*

**Hamlet.** Walczyć z nim będę o lepszą dopóty,  
Dopóki powiek na wieki nie zawrę.

**Królowa.** O co, mój synu?

**Hamlet.** Kochałem Ofelią:

Tysiącby braci z całą swą miłością  
Nie mogło memu wyrównać uczuciu.—  
Cóżbyś ty dla niej uczynił?

**Król** *(do Laertes).* To nowy  
Wyskok szaleństwa.

**Królowa** *(podobnie).* O, miej wzgląd na niego!

**Hamlet.** Mów, do pioruna! mów, co byś uczynił?

Jesteś-li gotów płakać, bić się, pościć?  
Dać się rozedrzyć? rzekę wypić do dna?  
Jeść krokodyle? I ja także gotów.  
Przyszedłżeś tutaj jęczyć, w grób jej skakać  
Dla urągania mi? Daj się z nią razem  
Żywcom pogrzebać, i ja to uczynię;  
A jeśli prawisz o górach, niech na nas  
Runą miliony włók ziemi, aż z sapu  
Powstały kopiec, stercząc w głąb eteru,  
Ossę w brodawkę zmieni. Jeśli umiesz  
Szermować gębą i ja to potrafię.

**Królowa.** Szał-to, któremu chwilowo ulega:

Gdy go ominie, wraz jak gołębica,  
Po wyleżeniu swoich złotych piskląt,  
Potulnie zwiesi głowę i zamilknie.

**Hamlet.** Powiedz mi Waćpan, co się to ma znaczyć,

Że się obchodzisz zemną tak niegodnie?  
Jam ci tak sprzyjał! Ale mniejsza o to:  
Niech sam Zeus świata sili się nastarczyć,  
Zawsze kot miauczyć będzie, a pies warczyć.

*(Wychodzi).*

**Król.** Horacy, proszę cię, miej go na oku.

*(Horacy wychodzi).*

*(Do Laertes).*

Uzbrój cierpliwość tę, co ułożone  
Pomiędzy nami: rzecz się sama składa.—



Gertrudo, każ tam komu nad nim czuwać.—  
Grób ten mieć będzie wkrótce żywy pomnik,  
A my spokojność: lecz nim to się stanie,  
Cierpliwie nasze prowadźmy zadanie.

(*Wszyscy wychodzą*).

## SCENA 2.

Sala w zamku.

### HAMLET i HORACY.

**Hamlet.** Dosyć już o tém; słuchaj teraz dalej.

Pamiętasz dobrze całą okoliczność?

**Horacy.** Pamiętam, mości książę.

**Hamlet.** W duszy mojej

Wrzał jakiś rodzaj walki, skutkiem której

Ani na chwilę nie zmrużyłem oka.

Zdawało mi się, że byłem w położeniu

Gorszem niż więzień przykuty do galer.

Nagle, i niech się święci owa nagłość!

Trzeba ci bowiem wiedzieć, że nie wszystko

Bywa po djabie, co czynimy nagle;

Że owszem czasem niezastanowienie

Lepiej nam służy, niż najumiejtniejsz

Skombinowane plany; co dowodzi,

Że jakieś dobre bóstwo kształt nadaje

Naszyn działaniom z gruba obciosanym.

**Horacy.** To pewna.

**Hamlet.** Nagle, przywdziałem kapotę,

I wyskoczywszy z kajuty, po macku

Szukałem miejsca, gdzie spali: znalazłem

Wreszcie robaków, wyjąłem ich pakiet,

I powróciłem z nim do mego kąta.

Strach tak dalece zrobił mię niepomnym

Na delikatność, że rozpieczętowałem

Depezę, w której odkryłem, cóż na to

Powiesz, Horacy? królewskie szelmostwo:

Jawne wezwanie, mnóstwem różnych racyj

Naszpikowane, w imię dobra Danii

I Anglii dobra, z którym się istnienie

Takiego jak ja upiora nie zgadza,

Aby za odebraniem niniejszego,

Bez ceremonii i bez zwłoki, nawet

Na wyostrenie miecza nie czekając,

Głowa mi była zdjętą.

**Horacy.** Czy podobna?

**Hamlet.** Oto dokument: przejrz go w wolnej chwili.  
A teraz, chęszli wiedzieć com ja zrobił?

**Horacy.** Błagam cię, panie powiedz.

**Hamlet.** Tak wplątany

W hultajskie sidła, nie zdołałem jeszcze  
Do mego mózgu z prologiem wystąpić,  
Gdy on już zaczął swoją rolę. Siadłem  
I napisałem inny list, jak tylko  
Mogłem najpiękniej. Dawniej, naśladować  
Przykład uczonych naszych i statystów,  
Za ujęcie miałem sobie pięknie pisać,  
I zadawałem sobie wielką pracę  
Nad zapomnieniem tego kunsztu: teraz  
Wyświadczył mi on kapitalnie ważną  
Przysługę. Chęszli usłyszeć, co w sobie  
Mój list zawierał?

**Horacy.** Pragnę, mości książę.

**Hamlet.** Oto zakłęcie jak najuroczystsze  
Ze strony króla: jeśli Anglia szczerze  
Chce mu dać dowód hołdowniczej wiary;  
Jeśli stosunki między nami mają  
Kwitnąć jak palma; jeśli pokój stale  
Ma nam zaplatać swą girlandę z kłosów,  
I stać jak komna między okresami  
Naszęj przyjaźni; (takich szumnych jeśli  
Było tam więcej), aby, w takim razie,  
Angielski władca, wraz po odczytaniu  
I rozpoznaniu treści tego pisma,  
Nie namyślając się i éwierć sekundy,  
Oddawców jego, bez spowiedzi nawet,  
Ze świata sprzątnąć kazał.

**Horacy.** Jakżeś, panie,  
Zapieczętował to pismo?

**Hamlet.** Tu właśnie

Najwidoczniejszy był wpływ Opatrzności:  
Miałem przy sobie sygnet mego ojca,  
Rznięty zupełnie tak, jak pieczęć Danii.  
Złożywszy tedy list na wzór tamtego,  
I opatrzwszy stęplem i adresem,  
Niepostrzeżenie wsadziłem podrzutka  
W miejsce prawego pomiotu. Nazajutrz  
Mielśmy bitwę morską; wiesz już resztę.

**Horacy.** Tak więc Rozenkranc i Gildensztern poszli  
Na śmierć niechybną.

**Hamlet.** Samiż jój szukali:  
Sumienie moje spokojne w tój mierze.  
Własne ich wścibstwo wtrąciło ich w przepaść.  
Biada podrzędnym istotom, gdy wchodzą  
Pomiędzy ostrza potężnych szermierzy.

**Horacy.** Cóż to za człowiek z tego króla!

**Hamlet.** Mamże  
Jeszcze się wahać? On mi zabił ojca;  
Zhańbił mi matkę; stawił się na pogrzeb  
Między elekcyą a prawami memi.  
Na życie moje tak podstępnie godził.  
Nie będzież to czyn najzupełniej zgodny  
Z słusnością, dać mu odwet tём ramięciem?  
I nie byłoby to krzyczącą rzeczą  
Pozwolić, aby się taki skir dłużej  
Wpóśród nas szerzył?

**Horacy.** Wkrótce mu zapewne  
Doniosą z Anglii o skutku poselstwa.

**Hamlet.** Zapewne: trzeba mi przeto się śpieszyć.  
Życie człowieka zdmuchnąć, jest to tyle,  
Co zliczyć jeden. Przykro mi jednakże,  
Żem się zapomniał względem Laertesza;  
W obrazie bowiem jego losu widzę,  
Mierne odbicie mojej własnej doli.  
Cenię go bardzo: słysząc wszakże owe  
Przechwałki jego boleści, nie mogłem  
Być panem siebie.

**Horacy.** Cicho; ktoś nadechodzi.

**Ozryk** (*wchodzi*).

**Ozryk.** Stokroć szczęśliwa chwila, która nam pozwoliła Waszą  
Książęcą Mość ujrzeć znowu.

**Hamlet.** Pokornie dziękuję waćpauu. Czy znasz tę muchę wo-  
dną (1)?

**Horacy.** Nie, mości książę.

**Hamlet.** Tём lepiej dla zbawienia duszy twojej, bo znać go jest  
występkiem. Ma on podostatkiem ziemi i żyznej. Niech by-  
dle jakie będzie panem między bydlętami, wraz będzie mia-  
ło swój żłób przy królewskim stole. To istna sroka, ale,  
jak powiadam, hojnie uposażona błotem.

**Ozryk.** Łaskawy książę, jeżeli Wasza Książęca Mość masz czas  
wolny, miałbym szczęście zakomunikować mu coś z pole-  
cenia Jego Królewskiej Mości.

(1) Johnson tłumaczy przyrównanie Ozryka do muchy wodnej tём,  
że owe muchy, które na stojących wodaach skaczą w różnych kierunkach,  
przedstawiają wielkie podobieństwo do dworskich próżniaków.

**Hamlet.** Z całym napięciem ducha gotów jestem to coś odebrać.  
Zrób pan właściwy użytek z swojej czapki: czapka stworzona na głowę.

**Ozyryk.** Dziękuję Waszej Książęcej Mości: bardzo dziś gorąco.

**Hamlet.** Gdzież tam! raczej bardzo zimno: wiatr z północy.

**Ozyryk.** W istocie, mości książę, zimno jakoś.

**Hamlet.** Podobno jednak masz waćpan słuszość: parno jest i gorąco; tylko moje usposobienie.

**Ozyryk.** Nadzwyczajnie, mości książę; tak jest parno, że wypowiedzieć tego nie umiem. Łaskawy książę, król Jegomość kazał mi Waszej Książęcej Mości oznajmić, że wielki na Waszą Książęcą Mość zakład stawił. Rzecz się ma tak:

**Hamlet.** Nie zapominajże waćpan, bardzo proszę.

*(Pokazuje mu aby włożył kapelusz).*

**Ozyryk.** Nie, mości książę; doprawdy, dla własnej mojej wygody. Od niejakiego czasu jest tu na dworze Laertes, nieporównany młodzian, pełen najwytworniejszych przymiotów, nadzwyczaj miły w towarzystwie i dystygwowany w obejściu. Na honor, jestto, że użyję poetycznego wyrażenia, istny inwentarz albo kalendarz ukształcenia, bo znajdziesz w nim, mości książę, kwintessencją tego wszystkiego, co prawdziwie ukształcony człowiek znaleźć pragnie.

**Hamlet.** Mości panie, zalety jego nie cierpią upośledzenia w ustach waćpana; jakkolwiek wyliczenie ich kategoryczne nabawiłoby arytmetykę pamięciową zawrotu głowy i jeszczeby mogło rzecz oddać tylko *in crulo*, ze względu na wysoki stopień jego ogłady. Co do mnie, sprowadzając pochwały do najprostszych wyrazów, mam go za młodego człowieka wielkich nadziei; za złewek cnót tak rzadkich i szacownych, że, bez przesady mówiąc, podobnym do niego jest zwierciadło, w którym się przegląda; kto zaś idzie w jego ślady, jest jego cieniem, niezem wigćj.

**Ozyryk.** Opis Waszej Książęcej Mości ze wszech miar trafny.

**Hamlet.** Do czegoż to zmierza, mój panie? W jakimże celu chuchany na tę doskonałość naszym ułomnym oddechem?

**Ozyryk.** Jaktó? mości książę?

**Horacy.** Trzeba mu to przełożyć na jego rodowity język.

**Hamlet.** Co znaczy wyjechanie na harc z tym panem?

**Ozyryk.** Wasza Książęca Mość mówi o Laertesie?

**Horacy.** Worek jego już próżny: wyszyplił całą gotówkę dowcipu.

**Hamlet.** Nicinaczćj, o Laertesie.

**Ozyryk.** Widzę, że książę pan nie jesteś nicumiejtny.

**Hamlet.** Cieszę się, że pan to widzisz; lubo, zaprawdę, nie wiele mogę na tém zyskać. Cóż dalej?

**Ozryk.** Widzę że książę pan nie jesteś nicumiejętny w ocenieniu znakomitej wyższości Laertesza.

**Hamlet.** Nie mogę tego przyznać, nie porównawszy się z nim poprzednio; znać bowiem drugich dokładnie, jest to znać samego siebie.

**Ozryk.** Mówię o jego wyższości w władaniu bronią, powszechna bowiem opinia uważa go za nieporównanego w tym kunszcie.

**Hamlet.** W jakimże on rodzaju broni tak jest mocny?

**Ozryk.** Na rapiéry i florety.

**Hamlet.** W dwóch aż rodzajach broni, tak odrębnych! Cóż dalej?

**Ozryk.** Król Jegomość stawił w zakład sześć barberijskich koni; on zaś, ile wiem, sześć francuzkich szpad i puginałów, z należącemi do nich przyborami, jakoto: pendentami, pasami i t. d. Z pomiędzy tych ryszunków, trzy są w istocie bardzo ozdobne, odpowiednie garniturowi, nader misternie wyrobione i świeżego pomysłu.

**Hamlet.** Co pan nazywasz ryszunkami?

**Horacy.** Będziesz się książę musiał unosić jeszcze nad kutasami, nim się dowiesz końca.

**Ozryk.** Ryszunki, mości książę, to pendenty.

**Hamlet.** Wyrażenie to byłoby bardziej z rzeczą spokrewnione, gdybyśmy armaty mogli nosić u boku; tymczasem jednak przyjmijmy je za pendenty. Tak więc: sześć barberijskich koni z jednej strony, a z drugiej, sześć francuzkich różnów, z ich przyborami i trzy świeżego pomysłu ryszunki. To prawdziwie francuzki zakład przeciw duńskiemu. O cóż on stawiony?

**Ozryk.** Król Jegomość założył się, że w spotkaniu z Waszą Księżką Mością w dwunastu pchnięciach z obojęd strony, Laertes pokonany będzie dawszy trzy fory (1). Szansa więc jego do szansy Laertesza ma się jak dwanaście do dziewięciu; i zarazby się to roztrzygnęło, gdybyś książę pan raczył przychylnie odpowiedzieć.

(1) Warunki tego zakładu są ciemne. Johnson przyznaje się, że ich nie rozumie, a Steevens objaśnienie ich zostawia członkom Jockey-klubu; inni zbywają je milczeniem. Jeden z bardzo dokładnych niemieckich komentatorów, Dr. Elze, objaśnia je w ten sposób: „Dwanaście ma być pchnięć, a Hamlet ma mieć trzy fory. Hamlet więc może być najwięcej siedm razy trafiony; jeżeli będzie trafiony ośmy raz, przegrywa zakład. Laertes zaś może być trafiony tylko cztery razy, będzie li trafiony po raz piąty, przegrywa”. Taka zdaje się być rzeczywiste myśl tego zakładu, ale objaśnienie to potrzebuje jeszcze objaśnienia. Ażoby dokładnie poznać, na czem owa korzyść Hamleta założy, trzeba najprzód ustanowić pewną

Hamlet. A gdybym odpowiedział: nie?

Ozryk. Chciałem powiedzieć, gdybyś księżę pan raczył osobą swoją odpowiedzieć temu zadaniu.

Hamlet. Będę się tu przechadzał w tej sali: jestto czas, w którym używam wytchnienia. Jeżeli ten pan ma ochotę i królowi jego mości to dogadza, mogę im służyć zaraz. Niech przyniosą florety. Rozegram ten zakład na rzecz króla: jeżeli zaś mi się nie powiedzie, zyskam tylko na własny mój rachunek trochę konfuzyi i kontuzyi.

Ozryk. Mamże to odnieść w tym sposobie?

Hamlet. W tym duchu; z przyozdobieniami, jakie się panu stosownemi wydadzą.

Ozryk. Polecam Waszjej Księżęcej Mości moje usługi.

*(wychodzi).*

Hamlet. Uniżony, uniżony. Dobrze czyni, że się sam poleca, żaden ludzki język nie uczyniłby tego.

Horacy. Ta czajka lata z skorupą od jaja na głowie. (1).

Hamlet. On komplementa stroił już do cycka, nim go ssać zaczął. Jestto jedna z baniek tego wietrznego świata wydepta technieniem mody i przybrana w konwencyjną szatę; rodzaj szumowiny różnorodnych pierwiastków, łudzającej oczy zarówno najciemniejszej jak najświatlejszej opinii: ale dmuchnij tylko, natychmiast prysnie bąbel.

*(Jeden z dworzan wchodzi).*

Dworzanin. Mości księżę, Jego Królewska Mość przesłał Waszjej Wysokości pozdrowienie przez Ozryka, który wróciwszy oznajmił mu, że księżę czekasz na niego w tej sali. Przesłała on mnie teraz z zapytaniem, czy Wasza Księżęca Mość trwasz w chęci fechtowania z Laertesem, czyli też żądasz zwłoki.

Hamlet. Stały jestem w mych postanowieniach a te są zgodne z życzeniami króla. Jestli on gotów, moja gotowość nie zostanie w tyle, tak teraz jak kiedykolwiek, przypuszczając, że zawsze będę do tego równie sposobny jak teraz.

Dworzanin. Król, i królowa i wszyscy inni nadejdą tu niebawem.

Hamlet. I owszem.

wspólną obu zapasników najwyższą liczbę pełniąc dobrych. Ta liczba nie może być inną jak cztery. Od tej liczby zaczynają się trzy formy Hamleta, to jest, trzy dobre pełnienia Laertesu, które się nie liczą. Ośm pełnienie przechyla tym sposobem szalę na jedną lub na drugą stronę: jeżeli ono będzie dobre dla Laertesu, Hamlet przegrywa; jeżeli dla Hamleta, Laertes zostaje zwyciężony.

(1) Wyrażenie to używanem jest w Anglii w sposobie przysłowia na oznaczenie kogoś usłużnie wścibskiego.

**Dworzania.** Królowa życzy sobie, abyś książę przemówił kilka uprzejmych słów do Laertesu, nim się z nim spotkasz.

**Hamlet.** Korzystać będę z jój upomnienia.

*(Dworzania wychodzi).*

**Horacy.** Przegrasz ten zakład, książę.

**Hamlet.** Nie sędzę; od czasu jego wyjazdu do Francji, nie przestawałem się ćwiczyć: wygram, przy korzystnych warunkach. Nie uwierzysz jednak jak mi coś ciężko na sercu: ale to nie.

**Horacy.** Drogi książę.

**Hamlet.** To dzieciństwo: jakiś rodzaj przeczucia, któreby mogło zastraszyć kobietę.

**Horacy.** Jeżeli dusza twoja, panie, czuje wstręt jakowy, bądź jój posłuszny. Pójdę ich wstrzymać od przybycia tu; powiem, że się książę nie czujesz usposobionym.

**Hamlet.** Daj pokój; drwię z wrózb. Lichy nawet wróbel nie padnie bez szczególnego dopuszczenia Opatrzności. Jeżeli się to stanie teraz, nie stanie się później; jeżeli się później nie stanie, stanie się teraz; jeżeli nie teraz, to musi się stać później: wszystko na tem, żeby być w pogotowiu. Ponieważ nikt nie wie co ma utracić, cóż szkodzi, że to coś wcześniej utraci?

*Król, Królowa, Laertes, Ozryk, Dworzania, słudzy z floretami i inne osoby wchodzi na scenę.*

**Król.** Synu Hamlecie, weź tę dłoń z rąk moich.

*(Łączy rękę Laertesu z ręką Hamleta).*

**Hamlet.** Przebacz mi waćpan, krzywdę ci wyrządził;

Lecz przebacz jako honorowy człowiek.

Wszystcy tu wiedzą i pan sam wiesz pewnie,

Jak ciężka trapi mnie niemoc umysłu.

Oświadczam przeto, iż to com uczynił,

W grubiański sposób ubliżającego

Twojemu sercu, czei twój lub stopniowi,

Nie było niczem innym jak szaleństwem.

Czyliż to Hamlet skrzywdził Laertesu?

Nie: Hamlet bowiem nie był samym sobą.

Skoro więc Hamlet nie sam był krzywdzącym,

Więc Hamlet temu nie nie winien; Hamlet

Zaprzecza temu. Któż więc temu winien?

Jego szaleństwo. W takim razie Hamlet

Sam raczej także został pokrzywdzony:

Szaleństwo jego było jego wrogiem.

Oby to moje wyparcie się jawne

Wszelkiej złej względem waćpana intencji,

Mogło mię w jego szlachetném uznaniu

Tak uniewinnić, jak gdybym był na wiatr

Wypuścił strzałę, która po za domem  
Trafiła brata mojego.

**Laertes.** Dość na tём  
Mojemu sercu, któreby mię było  
W tym razie głównie skłaniało do zemsty:  
Wszakże, stosując się do praw honoru,  
Muszę się z dala mieć od pojednania,  
Dopóki starsi mężowie, uznanėj  
W rzeczach honoru powagi,  
Nie upoważnią mię do tego kroku,  
I nie wyrzekną, że sławy mój żadna  
Nie kazi plama. Tymczasem atoli  
Przyjmuję panie, ofiarę twych uczuć  
Jako prawdziwą i uwłaczać onęj  
Nie myślę.

**Hamlet.** Z serca dziękuję waćpanu.  
Swobodnie mogę teraz ten braterski  
Zakład rozegrać. Podajcie mi floret.

**Laertes.** Podajcie i mnie także.

**Hamlet.** Laertesie,  
Biegłość twa w obec mojego fuszerstwa,  
Jak gwiazda błyszczeć będzie w pośród nocy.

**Laertes.** Żartujesz ze mnie, książę.

**Hamlet.** Nie, na honor.

**Król.** Podaj im, Ozryk, florety. Hamlecie,  
Znasz już warunki zakładu?

**Hamlet.** Znam, panie.  
Wasza Królewska Mość zawarowałaś  
For słabszėj stronic.

**Król.** Nie, skutkiem obawy:  
Wdziątałem dawniej was obu. Laertes  
Postąpił odtąd, dlatego for daje.

**Laertes.** Ten jest za ciężki dla mnie, dajcie inny.

**Hamlet.** Ten mi do ręki. Są li to florety  
Równėj długości.

**Ozryk.** Równėj, mości książę.

**Król.** Postawcie kubki z winem, tu na stole.  
Gdy Hamlet zada pierwszy cios lub drugi,  
Lub gdy zwycięzko odparuje trzeci,  
Niech wtedy działa zagrzmia z wszystkich wałów;  
Król spełni toast za zdrowie Hamleta  
I w puhar jego wrzuci perłę, droższą,  
Niż te, co czterech z rzędu duńskich królów  
Djadem zdobyły. Przynieście puhary.  
Niech trąby kotłom, a kotły armatom,



Armaty niebu, a niebiosa ziemi  
Oznajmią grzmiącym echem, że król pije  
Na cześć Hamleta. Zaczynajcie teraz;  
A wy, sędziowie, baczcie pilnym okiem.

**Hamlet.** Dalej więc!

**Laertes.** Jestem w pogotowiu panie.

*(Skladają się).*

**Hamlet.** To raz.

**Laertes.** Nie.

**Hamlet.** Niechaj sędziowie rozstrzygną.

**Ozryk.** Dotknięcie było jawne.

**Laertes.** Dobrze; dalej!

**Król.** Stójcie! Hej! wina! Ta perła do ciebie  
Należy, synu; piję za twe zdrowie.  
Oddajcie puhar księciu.

*(Odgłos trąb i huk dział).*

**Hamlet.** Poczekajcie:

Niech się zafatwię pierwój z drugim pchnięciem.

Dalej!

*(Skladają się).*

To drugi raz: cóż waćpan na to?

**Laertes.** Dotknąłeś, mości książę; nie zaprzeczam.

**Król.** Nasz syn wygrywa.

**Królowa.** On tłustej komplexyi  
I tchu krótkiego. Hamlecie, masz chustkę,  
Obetrzyj sobie czoło; matka pije  
Za powodzenie twoje.

**Hamlet.** Dobra matka.

**Król.** Gertrudo, nie pij.

**Królowa.** Czemu? wybacz, panie.

**Król (na stronie).** Zatruty był ten kielich; już zapóźno.

**Hamlet.** Nię mogę teraz pić, pani; za chwilę.

**Królowa.** Czekał, obetrę ci twarz.

**Laertes (do króla).** Teraz, panie,

Ja go ugodzę.

**Król.** Powątpiewam o tém.

**Laertes (na stronie).** Ależ uczynię to wbrew sumieniowi.

**Hamlet.** No, Laertesie: żarty ze mnie stroisz.

Proszę cię, natrzęj z całą gwałtownością,  
Bo mógłbym myśleć, że mię masz za fryca.

**Laertes.** Sam tego żądasz, książę; dobrze zatem.

*(Skladają się).*

Ozryk. Chybione z obu stron.

Laertes. Pilnuj się teraz.

(*Laertes rani Hamleta; poczem w zapale przemieniają rapiéry i Hamlet rani Laertesą*). (1).

Król. Hola, rozdzielcie ich, zbyt się zażarli.

Hamlet. Nie: jeszcze, jeszcze.

(*Królowa pada*).

Ozryk. Patrzcie, co się dzieje

Z królową.

Horacy. Z obu krew ciecze: O! panie,

Tyś ranny.

Ozryk. Jesteś ranny, Laertesie?

Laertes. Jak bekas w własne złowiłem się sidło;

Słusznie ofiarą padam własnej zdrady.

Hamlet. Cóż to królowej?

Król. Omdlała z przestachu,

Widząc cię rannym.

Królowa. Nie, nie, ten to napój,

Ten napój, drogi Hamlecie! ten napój;

Jestem otrutą. (*Umiera*).

Hamlet. O podłości! Hola!

Pozanykajcie drzwi! Szukajcie zdrajcy.

(*Laertes pada*).

Laertes. Oto tu leży. Zgubionyś, Hamlecie.

Nie uratująć żadne leki świata;

(1) Jak tę zamianę rozumieć? Jakimby sposobem, w zapale zapaśnicy mogli jej dokonać? Jak się ta akcja na scenie Szekspira odbywała? to pozostaje w kwestyi. Ponieważ jednak owa zamiana rapiérów do tego zmierza, aby Hamlet zadał także cios śmiertelny Laertesowi, mogłoby więc być, że ona nie nastąpiła przypadkowo; ponieważ zaś królowi w gruncie zależało na tém, aby się pozbył i Laertesą, jako niedogodnego współnika, nasuwa się więc prawdopodobny domysł, że on mógł na tę zamianę wpływać. Niema wprawdzie w tekście żadnej wzmianki, któraby ten wpływ zdradzała, ale czyż Szekspir potrzebował koniecznie kłaść w usta to, co się mogło objawić w akcji? Z drugiej zaś strony, pisząc, nie dbał o dokładne oznaczenie akcji, bo pisał nie dla czytającej publiczności, ale dla sceny, z którą był w bezpośredniem zetknięciu; ztąd wątpliwość dla wydawców, i pole do hypotetycznych wniosków. Tiek tak sobie powyższy szczegół wystawia: w głębi sceny stoi stół, na którym leżą rapiéry; po każdym pchnięciu z obojój strony, następuje przerwa, w czasie której zapaśnicy przechadzają się, dla odpochnienia; rapiéry zostają składane na swoje miejsce, przed ostatniem zaś pchnięciem jeden z dworzan, z poduszczenia króla, przemienia je nieznanie.

I pół godziny życia nie ma w tobie.  
 Narzędzie zdrady sam trzymasz w swém ręku,  
 Nie przytępiłone i zatrute. Wpadłem  
 W ten sam dół, którym wykopał pod tobą.  
 Już nie powstanę, królowa otruta;  
 Nie mogę więcej mówić: król, król winien.

**Hamlet.** Więc i to ostrze zatrute? Trucizno,  
 Dokończ swojego dzieła.

*(Przebija króla).*

**Ozryk i inni**

Zdrada! zdrada!

**Król.** Ratujcie! to nic, nic, draśniętym tylko.

**Hamlet.** Wszeteczny, zbójczy, przeklęty Duńczyku,  
 Wysącz ten kielich. A co? jest w nim perła?  
 Idź w ślad za moją matką.

*(Król umiera).<sup>1</sup>*

**Laertes.** Sprawiedliwą

Śmierć poniósł; on to sam jad ten przyrządził.  
 Przebaczmy sobie wzajem, cny Hamlecie;  
 Niech duszy twojej nie ciąży śmierć moja  
 I mego ojca, ani twoja mojej!

*(Umiera).*

**Hamlet.** Niechaj ci nieba jój nie pamiętają!

Zaraz za tobą pójde. O Horacy!

Umieram: — Żegnaj cię, matko nieszczęsna!

Wam: co stoicie tu bladzi i drżący,

Mógłbym ja, gdybym miał czas, wiele rzeczy

Powiedzieć; ale śmierć ten srogi kapral,

Stoi nademną. Umieram, Horacy;

Ty pozostajesz. Wytłumacz mą sprawę

Tym, co jój z bliska nie znają.

**Horacy.** Nic z tego.

Więcej mam w sobie krwi rzymskiej niż duńskiej.

Jeszcze tam trochę jest wina!

**Hamlet.** Człowieku,

Jeśli masz serce, oddaj mi ten kielich! —

Odaż, na Boga! Jak upośledzone

Imię by pomnie pozostało, gdyby

Ta tajemnica nie miała wyjść na jaw.

O, mój Horacy! jeśli kiedykolwiek

W poczciwém sercu twojém miałem miejsce,

Wyrzecz się jeszcze na chwilę zbawienia,

I ponieś trudy oddychania dłużój

W zepsutej atmosferze tego świata

Dla objaśnienia moich dziejów. —

*(Marsz w odległości i wystrzały).*

Cóż-to

Za zgiełk wojenny?

**Ozryk.** To młody Fortynbras,  
Wracając z polskiej wojny, daje salwy  
Angielskim posłom.

**Hamlet.** Żegnaj cię, Horacy;  
Potęga jadu mroczy zmysły moje.  
Już się angielskich posłów nie doczekam!  
Lecz przejdź owiadam ci, że wybór padnie  
Na Fortynbrasa. Za nim konający  
Głos daję: powiedz mu to i opowiedz  
Co poprzedziło.— Reszta jest milczeniem.

(Umiera.)

**Horacy.** Pękło cne serce.— Dobra noc, mój książę!  
Niechaj ci do snu nuca chóry niebian!

(Marsz za sceną.)

Po co ten odgłos aż tu?

*Fortynbras i angielscy posłowie z orszakami swoimi wchodzi.*

**Fortynbras.** Niech zobaczą  
Na własne oczy.—

**Horacy.** Cóż to chcecie widzieć?  
Chcecie-li ujrzeć coś nadzwyczajnego,  
Lub żalostnego nad wszelkie wyrazy:  
Przestańcie szukać dalej.

**Fortynbras.** Czy zniszczenie  
Tron tu obrąło sobie?— Dumna śmierci,  
Jakież dziś święto w twym ciemnym królestwie,  
Żeś tak morderczo, za jednym zamachem,  
Tyle książęcych głów ścięła!

**1. Poseł.** Ten widok

Zbyt jest okropny. Spóźniony nasz przyjazd:  
Głuche są uszy tego, który miał nam  
Dać posłuchanie, aby się dowiedzieć,  
Że zadość stało się jego żądaniu  
I że Rozenkranc wespół z Gildenszternem  
Straceni: któż nam podziękuje za to?

**Horacy.** Nie on zapewne, chociażby ku temu  
Miał odpowiednie warunki żywota;  
Nigdy on bowiem śmierci ich nie pragnął.  
Lecz skoro, po tych fatalnych wypadkach,  
Wy z polskiej wojny i my z granic Anglii  
Tak bezpośrednio przybywacie, kaźcież,  
Aby te zwłoki wysoko na marach  
Na widok były wystawione; mnie zaś  
Pozwólcie wszem i w obec i każdemu  
Nieświadomemu prawdy opowiedzieć,  
Jak się to stało. Przyjdzie wam usłyszeć  
O czynach krwawych, wszetecznych, wyrodnym,

O chłostach trafu, przypadkowych mordach,  
 O śmierciach skutkiem zdrady lub przemocy,  
 O mężobójczych planach, które spadły  
 Na wynalazcy głowę. O tém wszystkiém  
 Ja wam dać mogę wieść dokładną.

**Fortynbras.** Pilno

Nam to usłyszeć. Niechaj się w tym celu  
 Niezwłocznie zbierze czoło waszych mężów.  
 Co się mnie tyczy, z boleścią przyjmuję  
 Co mi przyjazny los zdarza; mam bowiem  
 Do tego kraju z dawien dawna prawa,  
 Które obecnie muszę poprzec.

**Horacy.** O tém

Będę miał także coś do powiedzenia,  
 Zgodnie z życzeniem tego, co już nigdy  
 Nie wyda głosu; ale pierwej muszę  
 Wypełnić tamto, aby obłąd ludzki  
 Więcej tymczasem klęsk i niefortunnych  
 Przypód nie zrządził.

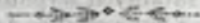
**Fortynbras.** Niech czterech dowódców

Złoży Hamleta, jako bahatera,  
 Na wywyższeniu, niewątpliwie bowiem  
 Byłby był wzorem królów się okazał,  
 Dożywszy berła; a gdy orszak ciała  
 Jego niosący postępować będzie,  
 Niechaj muzyka i salwy rozgłośnie,  
 Czem był, zaświadczy. Wynieście te zwłoki.—  
 Po tak okropném, jak to, widowisku,  
 Śmiaćby się można na pobożowisku.  
 Kaźcie dać ognia z dział.

*(Marsz pogrzebowy).*

*(Wychodzą unosząc zwłoki; poczem huk dział słyszeć się daje).*

KONIEC.



## KRYTYCZNA OCENA PRZYRZĄDÓW TECHNICZNYCH

W PRZEMYŚLE KRAJOWYM UŻYWANYCH, LUB DO JEGO  
ROZWOJU POŻĄDANYCH.

PRZEZ

*Pała Kaczyńskiego.*

**P**rzyrząd, narzędzie, machina, są to nazwy rozlicznych sprzętów ułatwiających wszelką czynność przemysłową, dokonywaną celem otrzymania dobrego i taniego wyrobu. Przyrząd przedstawia cały układ sprzętu, narzędzie jego istotę, machina zaś jego czynność, kiedy takowej towarzyszy ruch i siła; według tego określenia, każdy sprzęt tego rodzaju może nosić w użyciu nazwę maszyny, której ogół wyobraża przyrząd. Część operująca jest narzędziem, a części podające sobie ruchy i siły stanowią maszyneryą czyli transmissyą: a chociaż niekiedy całe przyrządy, lub niektóre ich części, mogą być zastąpione organicznymi członkami pracujących ludzi lub zwierząt, to jednak zawsze można je nazywać maszynami, bo i organa zwierzęce są także mechanicznymi przyrządami, ze szczególną mądrością do pełnienia mechanicznych czynności przyszykowanymi.

Technika jest nauką badającą naturę zajęć mechanicznych, a jej wypadki dają prawdziwe pojęcie funkcji sprzętów technicznych, prowadzące do oceny ich wartości i odkrycia środków mogących je udoskonalić.

Zastosowanie tych środków stanowi wynalazek, a wynalazcą jest ten, kto ze zbadanych przez technikę szczegó-

łów ułożył nowy sprzęt sposobny do pełnienia jakiegokolwiek czynności mechanicznej.

Odkrycie i wynalazek oto hasło przemysłowca. Z niem on obiega krańce świata, aby wypatrzeć nowość, coby jego ojczyznę zubożyła; bo wie, że tylko nowe pomysły powodują postęp przemysłu. Naśladownictwo, to kopia bez wartości, która przy największej protekcji, prędkiej, później pokazuje swoje nicość, bo niweczy samodzielność i naśladowców czyni niewolnikami obcej przemysłowości.

Przemysł jeżeli ma jaki naród zubożyć, musi być narodowym, a narodowym będzie jeżeli się oprze na odkryciach i wynalazkach narodowych. Dlatego też te tylko kraje przemysł zubożył, które umiały krajowe wynalazki wspierać i pobudzać: a doświadczenie przekonało, że najbogatsze narody posiadały najliczniejsze listy odkryć i wynalazków do własnych potrzeb zastosowanych.

Odkrycie techniczne jest wymysleniem sposobu wykonywania niepraktykowanej jeszcze roboty; wynalazek zaś jest przystosowaniem do praktykowanej roboty niepraktykowanych jeszcze środków operacyjnych. Pompowanie wody przez próżnię jest odkryciem Gallileusza; użycie do tej roboty różnego rodzaju pomp, stanowi liczny poczet wynalazków pomp wodnych, mniej więcej tę robotę ułatwiających. Użycie pary za siłę pociągową (motorową) jest odkryciem Pepina czy Worcestera; maszyny parowe takową siłę od odbierające, są wynalazkami Watta, Woolfa Stephensona i wielu innych.

Z tego się pokazuje, że jedno odkrycie może dać początek licznym wynalazkom, które w niem czerpią coraz nowe pomysły. Czyni się też ono bez zasady, bo samą zasadę daje poznać, i dla tego też jest prawie zawsze dziełem trafu lub natchnienia, które się rzadko i niemal przypadkowo pojawia. Przeciwnie wynalazek zawsze musi się oprzeć na zasadach i być wypadkiem znajomości tychże zasad; bo bez nich staje się niepodobnym do urzeczywistnienia marzeniem.

Z takiego to stanowiska zamierzyłem krytycznie rozbiierać nasze krajowe wynalazki: wliczając do nich, nietylko przyrządy u nas wymyślone, ale i obce, które prze-

kształcone stósownie do naszych potrzeb, z korzyścią naszemu przemysłowi posługują.

Mam nadzieję, że taki rozbiór, na nieomylnych zasadach oparty, doprowadzi do prawdziwej oceny tego rodzaju usiłowań, które dotychczas dowolnie przechwalane i licznymi odczarowaniami niweczone, nie odstraszyły jednakże od bezowocnych zapasów tych, którzy się do wynalazków nauką nieprzysposobili, a którzy bądź przez niewiedomość, bądź przez złą wiarę, tamują rozwój pożytecznych przedsięwzięć, przez marnotrawienie potrzebnych do tego rozwoju, a tak u nas ograniczonych środków materyalnych.

Na tej drodze spodziewam się przekonać naszych przemysłowców, że się mylą, szukając wynalazku tam, gdzie nie ma nauki, i że szkodzą krajowi, pozwalając się wyzyskiwać takim technikom, którzy się techniki krajowej nie wyuczili; może też przestaną po orientalnemu wierzyć w natchnionych, najczęściej zagranicznych sztukmistrzów, którzy na sposób pasożytów, klejąc z cudzych pomysłów niepraktyczne i bezzasadne wynalazki, potrafili jednakże przez długie lata od naszej nieświadomości i łatwowierności odbierać niezasłużone hołdy i nieprawe korzyści.

Czasby już uwierzyć, że nauka i to gruntowna nauka, stanowi prawdziwą kwalifikację technika. Praktyka to tylko umiejętne stósowanie nauki; bez której nie można dzisiaj stać się praktycznym człowiekiem, bo geniusze, co w praktyce naukę odkrywali u nas pojawiać się nie mogą, właśnie dla braku wzorów uzasadnionej praktyki. A jeżeli gdzie to tém bardziej w tutejszym kraju nie można zostać postępowym człowiekiem, technikiem, rolnikiem lub przemysłowcem jakiegobądź rodzaju, bez nabycia nauki; bo u nas trudniej niż gdzieindziej znaleźć bądź w szkole, bądź w książce, bądź w obcowaniu z ludźmi fachowymi, potrzebne pomoce do rozwinięcia jakiegobądź przedsiębiorstwa przemysłowego.

Jednakże najsmutniejsze skutki tego, doświadczeniem uświęconego pewnika, nie zdołały przecież jeszcze wpoić potrzeby nauki w ogół mieszkańców tutejszego kraju. Wi-  
dzi on się coraz uboższym, coraz podleglejszym; ożywiony



jest najpocziwszą chęcią stania się użytecznym swojej ojczyźnie; ale środków do dopięcia tego celu, szuka w przyznawanej sobie genialności, w pieniądzech, a najczęściej w Bożej woli, owój gwiazdzie szczęścia, która niestety uzdolnionemu nie zawsze, a nieumiejętnemu nigdy nie świeci. Bo téż geniusz może tylko ułatwić nabycie nauki; ale jój nie stworzy: pieniądze tylko w mądrej ręce stają się produkcyjnym środkiem, a Boża wola tylko mozolnej i umiejętnej sprzyja pracy. Tak się to już świat postępowy ukształtował, że tylko w pracy i nauce pokłada wiarę, i niemi nacechowanych ludzi do grona postępowej ludzkości zalicza.

Z tego wyvodu przekonywamy się, że jedynie odkrycia mogą być dziełem genialności, natchnienia lub trafu; wszystkie zaś ludzkie wynalazki są wypływem nauki, która znowu jest wypadkiem obserwacyi. A że odkrycie jest tylko światłem mogącym wskazać pożyteczny wynalazek; więc téż w samych tylko wynalazkach szukać trzeba praktycznego użytku; a że znowu wynalazek nie mający naukowej zasady, nie daje się urzeczywistnić; więc ostatecznie sama tylko nauka może powodować nieomyłne wypadki w każdym praktycznym przedsięwzięciu: co téż dzisiejszą przemysłowość cechuje: do tego stopnia, że i najprostsze rzemiosło bez nauki nie rości sobie prawa do rzetelnego postępu. Bo téż dzisiejsza nauka wszystkie ludzkie czynności ośwładnęła; a dzisiejsza ludzkość kroczy wedle nieomyłnej rachuby, i prędej później do zamierzonego trafia celu. Każdy człowiek dzisiejszy robi spostrzeżenia, obserwuje: obserwacya daje mu naukę, a nauka usposabia do myśli, która budzi w nim ducha, a ten stawia go wysoko, aż w niebiesiach, obok Tego co dał początek światu, i natchnionemu swym duchem człowiekowi dozwolił ten świat dla własnego pożytku wyzyskiwać i doskonalić.

Taki to człowiek jest panem wynalazków, a niezliczona mnogość fenomenów podksiężycowych, z których każdy jak słusznie powiedziano tysiąc razy jest trudniejszy do zbadania, od całego systemu astronomicznego, przedstawia niezmierne pole odkryć i wynalazków, którego ani setne wieki, ani krociove intelligencye dotychczas nie przepatrzyły, i zapewne nigdy w zupełności nie prze-

patrzą. A kiedy ta odrobina pojęć, która dzisiejszą ludzkość cechuje, olbrzymie już sprowadziła skutki; jakże świetną przyszłość obiecuje światu potęga ludzkiego ducha, jeżeli go losy z materialnych więzów wyswobodzą.

Wszakże tylko swoboda może obudzić ducha: bo duch żyje myślą, a myśl prowadzi do obserwacji, obserwacja tworzy naukę, a nauka wszelakie dobro ludzkości przynosi: bogaci ją pożytecznymi wynalazkami i uszlachetnia nabytą przez bogactwo niezależnością.

Ale czyż niedość jednego wielkiego człowieka dla zbawienia ludzkości? czy nie wystarczy jeden swobodny naród do rozniesienia naukowego światła po całej ziemi? Czy druki, komunikacye, interesa, nie starczą dla jednego wybranego ludu, aby on swoją inteligencyą stał się nauczycielem ogółu, i zdołał ten ogół podobnym sobie uczynić? Zaiste tu leży błąd, który ludy o całe wieki w postępie wstrzymuje; bo ten błąd zmańdził je pozornie, niedopuszczając gruntownego oświecenia: on je zubożył nieuszlachetniając; on je zabił duchowo, bo usunął od nich potrzebę myśli o własnem dobru.

Każdy naród musi się sam przez się i dla siebie wykształcić. Wykształcone ludy to tylko jego drogowskazy, książki to drukowany papier, niezrozumiały dla ciała bez ducha, a komunikacye i interesa to materialne wiązadła, któremi duch ciągnie za sobą cielesne masy: nauka musi się stworzyć w każdej części ogółu, nim cały ogół ogarnie: a ducha, coby tę naukę pojąć zdołał, budzi ręka Opatrzności.

Zadaniem ludzkości jest nieodpychać téj opatrznej ręki, ale chętnie chwycić jęj dary i badać cele przez nią wskazane.

Opatrzność do osiągnięcia tych celów używa ludzkich narzędzi, i doprawdy w zdumienie wprawia ten fakt dziejowy, że zawsze zjawiają się nadzwyczajni ludzie i nadzwyczajne rzeczy wtedy, kiedy ich ludzkość dla uniknienia grożącej jęj zagłady i poniżenia najbardziej potrzebuje. To téż wszystkie wielkie wynalazki cechują wielką ich potrzebę, i nieraz od pomysłu do urzeczywistnienia cały wiek upływa: dlatego, że wynalazca potrzebę ludzkości o cały wiek wyprzedził: bo ludzkości sama miara wszelkie-

go dobra potrzebna. Nadmiar prowadzi ją do błędu, który ją cofa dopóty, dopóki jej na właściwe stanowisko nie wprowadzi.

Takie to są cechy wszystkich usiłowań ludzkich, i po nich też można rozpoznać ważność wszelkiego rodzaju wynalazków i ich prawdopodobieństwo odgadnąć. Żeby zaś wartość każdego z nich ocenić, należy upatrzeć w nim widoczny i wyraźny cel, który zamierza osiągnąć; a jeżeli ten cel zgodny jest z obecnymi potrzebami ludzkości, i nie sprzeciwia się prawom natury, których żadna potęga ludzka zmienić nie może, wtedy wynalazek zasługuje na rozpoznanie, które winno być oparte na znajomości wszystkich usiłowań, jakie w tym kierunku uczyniono, i skutków jakie osiągnięto. Taka jest zasada oceny wszystkich wynalazków, taki zasób wiadomości potrzebnych do ich urzeczywistnienia. Bez tego każdy wynalazek staje się zagadką, która zaciekawia, zniewala do nadzwyczajnych ofiar i poświęceń, a w końcu rozwiązuje się zupełnem rozczarowaniem, które jednak poniesionych strat nie powraca.

Żal doprawdy patrzeć na wielkie ofiary, jakich kraj tutejszy nie szczędzi, ku po parciu wynalazków potrzebnych dla polepszenia dobrobytu narodowego. Wszędzie szuka się postępu, kupuje popierające go maszyny; ogromne summy, na to kupno łożone, corocznie majątek krajowy obdłużają. Skutków niewiadać, bo dopóty się nie pokażą, dopóki ich domorosłymi wynalazkami i ulepszeniami do naszych potrzeb skierowanemi nie wywołamy.

Oto pobudka, dla której pragniemy oceniać krajowe wynalazki; może przez to obudzimy zamilowanie swojej szczyzny, które daje niezależność każdemu krajowi, każdej rodzinie i każdemu członkowi krajowego społeczeństwa.

### I. Wynalazki nieustającego ruchu.

Zamieszczamy na pierwszym miejscu rozbiór wynalazków nieustającego ruchu (perpetuum mobile) dlatego, że przedmiot tego wynalazku stanowi duszę całej przemysłowości: ma bowiem na widoku możliwość wykonywania wszelkich przemysłowych zatrudnień, siłą nie wyma-

gającą pożywienia, które obecnie nieprzeliczone skarby corocznie pochłania. Taką to siłę upatrują perpetuiści w bezwładności materji, która jednorazowém działaniem w ruch wprawiona, zamierza uczynić z pomocą mechanicznego przyrządu ruch ten nieustającym, wiecznym, niewyczerpanym i zdolnym bez kosztu nadać życie wszystkim zatrudnieniom ludzkim, które ruchu potrzebują. Niestety, jeden tylko Stwórca mocen był osiągnąć ten cel w budowie światów, które bez widocznej przyczyny pozostają w wiekowych ruchach; chociaż i tym przedwiecznym machinom zapewne także w przyszłości zagrozi zniszczenie, dlatego, że wszystko co stworzone ginie, a sam tylko Stwórca jako niestworzony, bez początku i końca istnieje.

Ale taka to już śmiałość ludzkiego umysłu, że go i niepodobieństwo nie zraża; gdyż pomimo kilkunastowiekowych zawodów, niezliczonemi ofiarami życia i mienia okupionych, jeszcze się tego widocznego urojenia w zupełności nie wyrzekł; bo od czasu do czasu ze szczerą lub podstępłą mistyfikacją ku temu dąży celowi. Ponieważ zaś i nauka nie jest pod tym względem wolna od zarzutu, wykażemy więc i jój winę, aby stanowczo przekonać o niepodobieństwie osiągnięcia tego jakkolwiek bardzo pożądanego celu.

Prawdą jest, że w naturze nic nie ginie i tylko się przekształca; więc i siła użyta na spowodowanie ruchu jakiego ciała, pozostaje utajoną w jego massie dopóty, dopóki się stan jego ruchu nie zmieni. Ale skoro tylko zechcemy ruch ten przyspieszyć, opóźnić, zatrzymać lub zmienić jego kierunek; doznajemy oporu odpowiedniego mocy, owój siły rzutu, która się w massie biegnącego ciała utaila i w niej przebywa dopóty, dopóki się nią stosunkowo nie podzielią przeszkody ruchu, które, skoro jój działanie wyczerpają, znowu biegnącemu ciału spoczynek przywrócą, same się jego ruchem podzieliwszy. Takie to jest główne źródło nieustającej siły, z której działania perpetuiści pragną użytkować przez sprowadzenie prawie do nicości wszelkich oporów, siłę rzutu wyczerpujących, za pomocą mechanicznych przyrządów,

które pozornie zdają się przedstawiać możność urzeczywistnienia tego zamiaru.

W rzeczy samej obserwowano od wieków, że człowiek za pomocą drąga podnosi ogromne ciężary, wyciąga z jego pomocą głęboko w ziemię white słupy, wyrывa silnie zakorzenione drzewa, klinem rozłupuje odwieczne skały, szrubą przenosi z miejsca na miejsce całe budynki, sznurem łamie najpotężniejsze zapory, a kołami zębatymi lub krążkami sznurowemi wykonywa przeróżne fabryczne roboty w miejscach odległych od stanowiska głównego działacza. Obserwacje tego rodzaju dały początek nauce zwaną statyką, która numerycznie wykazała podobieństwo mnożenia siły do nieskończoności przez skombinowane mechanizmy: tak dalece, że Archimedesowi brakło tylko podparcia dla maszyny, którą chciał naszą ziemię z jej posady na inne miejsce przesiedlić.

Nie przeto dziwnego, że w ten sposób pojęte wypadki wywołały bardzo logiczny wniosek następującej osnowy: ponieważ raz nadany ruch ciału tylko przez opory może być zniweczony, te zaś opory mocą odpowiednich kombinacyj mechanicznych dają się do nieskończoności pomniejszać; więc możnaby wreszcie wynaléźć taką kombinację, któraby też opory w zupełności uchyliła, a tém samém raz nadany ruch ciału, wieczyście utrzymała i czerpać z niego inne ruchy bez ograniczenia dozwoliła.

Liczy przemawiały za wnioskiem, bo gdy z pomocą drąga, klina, sznura, szruby lub koła jeden człowiek jest zdolny działanie setki ludzi zastąpić, to czemużby rozciągle skombinowanie wszystkich tego rodzaju elementów nie zdołało dziecku nadać mocy zastąpienia w działaniu tysiąców dorosłych ludzi?

Zapóźnie spostrzeżono, że te wszystkie elementa, które maszynami pojedynczemi nazwano, pozostały materją bezwładną, taką samą, z jakiej je ukształtowano, a tém samém niezdolną do żadnego samowolnego czynu; ich zaś olbrzymie napozór skutki czystém były złudzeniem.

W rzeczy samej, drąg podparty w bliskości ciężaru, który ma podnosić, jeżeli zostanie przyciśnięty na dłuższém ramieniu ciężarem 10 razy mniejszym od tamtego;

podniesie go wtedy tylko, kiedy się znajdzie 10 razy dalej od punktu podparcia, aniżeli ciężar dźwigany, to jest: że tyle razy ciężar podnoszący może być mniejszy od ciężaru podnoszonego, ile razy ramię które przyciska, jest dłuższe od ramienia trzymającego ciężar dźwigany. A że końce ramion tego drąga zakreslają w działaniu z punktu podparcia łuki kół, z których jeden jest 10 razy dłuższy od drugiego, bo w tej samej roztwartości kresli się 10 razy dłuższym promieniem; więc w podniesieniu ciężar 10 razy mniejszy operuje na łuku 10 razy dłuższym, czyli na dziesięciu takich łukach, na jakim jednym operuje ciężar dźwigany. Gdybyśmy więc działanie mniejszego ciężaru na jednej z dziesięciu części większego łuku uważali za jedną siłę; to ciężar podnoszący w przebiegu dziesięciu takich części, utworzyłby skutek dziesięciu sił, tyle właśnie, ile ciężar podnoszony 10 razy większy od tamtego na jednym swoim łuku produkuje oporu. Cała więc dzielność działania siły za pomocą drąga znaczy to samo, co zamiana grubej monety na drobną: bo jeżeli podniesienie ciężaru dźwiganego warte złotówkę, to obniżenie się ciężaru dźwigającego warte 10 trojaków, to jest ni mniej, ni więcej, jak złotówkę. Gdyż chcąc ciężar dźwigający sprowadzić znowu do pierwotnego stanowiska, potrzeba go 10 razy o jeden łuk podnieść, a to tyle zmęczy, co podniesienie o taki sam łuk 10 razy większego ciężaru, który w takim razie dziesięciu pojedynczemi ciężarami można by zastąpić. Jeżeli ciężar dźwigany zastępuje siłę dorosłego człowieka, to dźwigający przedstawia siłę dziesięciorga dzieci mogących dorosłego zastąpić. A jak często w ludzkich zatrudnieniach trafiają się roboty niewarte dorosłego, które się dziećmi odbywają, tak też i drąg robi tylko wygodę, w niczem zużycia siły nie oszczędzając.

Sznur, blok, klin, szruba i wszelkie zębate i pasowe koła, są to także drągi w odmienny nieco sposób ukształtowane; a dlatego też ich skutki podobne są do skutków drąga i takowy w każdym razie mogą zastąpić.

Z tego zaś taki wynika wniosek, że wszystkie maszyny tak zwane pojedyncze i w ogóle wszystkie mechaniczne przyrządy jakiegobądź kształtu, są to tylko obro-

bione materiały, połączone w sposób dogodny do przyjęcia działania siły i do przemiany tego działania stosownie do potrzeby mającej się wykonywać za jej pomocą roboty. Są to wekslarze, którzy drobną monetę na grubą i grubą na drobną zmieniają bez agio, lub też są to kassy oszczędności, które częściowe składki przyjmują, aby je w potrzebie razem powrócić bez procentu, nigdy z zyskiem, a zawsze z większą lub mniejszą stratą poniesioną na opędzenie potrzeb własnej organizacji.

Tego też tylko po wszystkich mechanicznych wynalazkach należy się spodziewać i trudno pojąć, jak umysł ludzki, czasem nawet nauką zubożony, może się ludzić, szukając w machinie więcej siły, niż jej do przechowania oddano; gdyby bowiem takie mnożenie siły przez organizmy mechaniczne mogło przedstawiać jakie podobieństwo, to wtedy należałoby przypuścić, że kamień, metal, drzewo i każdy materiał na mechaniczny przyrząd przekształcony, nabiera własności produkowania siły, nabiera życia, którego śladu w ciałach martwych na jego urządzenie użytych nigdy nie dostrzeżono.

Owszem wszystkie obserwacye przekonywają, że materia w każdym nawet do żyjącego stworzenia podobnym utworze żadnej nie okazuje samowoli i jest najzupełniej bezwładną, bo każdy jej ruch wykazuje siłę, która go spowodowała, siłę stosunkową z wielkością masy i ruchu, któremu też masa uległa, tak dalece, że w każdym działaniu sił, siła zaczepna, akcyjna, zawsze budzi równą sobie siłę odporną, reakcyjną; bo przecież nikt nie jest w stanie uczuć ciężaru centnara, kiedy go tylko kilka funtów obciąża. A jednak wynalazki nieustającego ruchu spodziewają się funtami centnarowe opory zniwieczyć. A ponieważ w tutejszym kraju ciągle jeszcze pojawiają się tego rodzaju wynalazki i znajdują łatwowiernych, których ze szkodą kraju na straty narażają; dla stanowczego więc przekonania tych ostatnich i odstręczenia ich raz na zawsze od wiary w niedorzeczne przedsięwzięcia, pozwolimy sobie jeszcze w kilku słowach okazać własności, które cechują wszystkie wynalazki nieustającego ruchu i które o ich niedorzeczności praktycznie przekonywają.

Wiadomo, że każda praca męczy pracującego i siły jego wyczerpuje; nie można więc pracować, nie posiadając zdolności, odzyskiwania siły przez pracę wyczerpniętej, włożonej w skuteczną robotę i główny koszt tej roboty stanowiącej. Siła ta mierzy się funtami, bo człowiek, zwierzę, wiatr, woda, para i elektryczność, pcha lub ciągnie siłą, którą przystosowaniem ciężaru odpowiednią liczbę funtów ważącego zawsze można zastąpić. Waga ta stanowi opór mierzący moc, czyli wyteżenie siły, bo nie można wyrzucić siły, bez napotkania oporu dlatego, że co nie jest materią, tego ani popchnąć, ani pociągnąć niepodobna.

Każdej więc mechanicznej operacji zawsze dwie siły muszą towarzyszyć: jedna zaczepna motorowa, druga odporna oporowa. Siły te w działaniu muszą być sobie równe; bo jeżeli zaczepna większa jest od odpornej, to nie potrafi całej swój mocy pokazać; a jeżeli większa odporna, to zaczepna nie zdoła wprawić jej w działanie. Zawsze więc w mechanicznej robocie musi być równowaga sił: bo z jej braku powstaje ruch, który oporami, jakie powoduje, tej równowagi dopełnia. I tak: jeżeli wiatr zadmie na skrzydła wiatraka, takowe będą się obracać coraz prędzej dopóty, dopóki złączona z niemi maszynerya i młyński kamień nie wyprodukują oporów zdolnych przewagę wiatru powstrzymać i zrównoważyć siłę przy prędkości, jakiej nabyły skrzydła przed dojściem do tej równowagi. Zabraknie ziarna w kamieniach; zwiększy się zaraz szybkość obrotu skrzydeł i na odwrót, tak, aby zawsze siła wiatru równoważyła siłę odporną, tworzącą się nie tylko z oporu tarcia zboża na mękę, to jest oporu czynnego, ale i z oporów biernych powstających z tarcia się wzajemnego ruchomych części maszyny, rozpędzania otaczającego te części powietrza, ruchliwości spojeń, niestałości podpór całą maszyneryą dźwigających i wielu przypadkowych zawał, które siła zaczepna gwoździ utrzymywania ruchu, bez pożytku dla roboty ustawicznie musi oddalać i ich odporne siły zrównoważać.

Oto jest zupełny obraz mechanicznej roboty, do której wykonania wiatr produkuje siłę motorową; mlewo



ze wszystkimi przeszkodami, siłę oporową. Siły te działają w ciągłej równowadze, a machina jest tylko bezwładnym, łącznikiem pozwalającym wiatrowi czepić się mlewa i nie wywierającym na działanie sił innego wpływu prócz niweczenia na własną potrzebę części siły motorowej, która się traci dla mlewa, a której cyfra od dokładnego wyrobu maszyny i od jej układu w zupełności zawisa.

Gdy wiatr ustanie, cała machina przestaje działać; a jeżeli rozpędem swoim jeszcze się jakiś czas obraca, czyni to tylko w celu wypotrzebowania owej przewagi wiatru, którą w początku ruchu dla zrównoważenia sił przyjąć była zmuszona.

Jakże więc niedorzecznym się wyda ów wynalazek młyna zbożowego, który ciężkiem wahadłem rozmachany, przyrzekał bez wiatru, ni wody, mleć zboże z pomocą dziecka, które przez lekkie popelnięcie miało nie dozwolić stanąć wahadłu; albo owo koło wodne, które ręcznie rozmachane, miało ze studni pompować wodę, a lejąc takową na wielki swój obwód, miało się wiecznie obracać i ogromne masy zboża bez kosztu wymęlać; albo ów lewar (syfon) olbrzymiej wysokości, w którego spadkowem ramieniu pomieszczona wielka liczba kół wodnych miała małym spadkiem wodnym olbrzymią produkować siłę; albo ów wóz opatrzony mnóstwem kół i ślinaków, które miały mnożyć ludzką siłę na korbę wywartą, aż do zdolności ciągnięcia za sobą najładowniejch wagonów; albo koło obracane ciężarami, które zdolnego wypadu drążek ciągle na wierzch koła miał wyrzucać, aby to koło w nieustającym ruchu utrzymywały i do każdej roboty przyczepić dozwalały.

Wiele jeszcze innych tego rodzaju wynalazków zniszczyło i u nas zdrowie i mienie kilkuset rodzin bez żadnego dla nauki pożytku; bo i dziś jeszcze klęska ta niweczy najpoczeiwsze usiłowania ludzi godnych lepszego losu, którzy nie są zdolni pojąć tego, że praca męczy i że ją tém samém przez znużenie trzeba pokonywać. A że żadne mechaniczne przyrządy męczyć się nie mogą, więc téż nie mogą żadnej pracy mechanicznej wykonywać bez pośrednictwa siły zdolnej się odżywiać. Taką zaś siłę mogą jedynie produkować:

1. Ludzie i zwierzęta w czasie życia i zdrowia i to stosunkowo do spożytych pokarmów to życie i zdrowie utrzymujących.

2. Powietrze w czasie dobrowolnego ruchu, który się objawia w postaci wiatru, działającego przez ciągłe powtarzanie się powietrznych uderzeń na skrzydła wiatraczne, na żagle okrętowe, na płaszczyzny ścian i pokryć budowlanych i tym podobne zawady.

3. Woda bieżąca lub bieżyc mogąca z wyższego na niższe miejsce, kiedy jój strumień obfite źródła ustawicznie zasilają.

4. Para wodna przez ciepło w zamkniętém naczyniu utworzona, która właściwą sobie rozprężalnością odpycha z wielką siłą wszelkie zapory, które jój wyjście z kotła tamują.

5. Strumienie elektryczne tworzące w biegunach siły przyciągające lub odpychające, które produkują ruchy mogące niejaki opory równoważyć.

Po za temi siłami motorowemi nauka nie zna i nie spodziewa się wynaléźć żadnej innej siły mogącej się dobrowolnie powtarzać i powtarzające się opory robót mechanicznych pokonywać.

Otóż takie powtarzające się siły zawsze się mieszczą w ciałach materyalnych i bez ich obecności nie są zdolne pokazać swojego działania, tak dalece, że jak ciało bez siły, tak siła bez ciała w naturze nie istnieje. Nazwano je siłami żywemi (*forces vives*), dlatego, że się ich działanie w czasie ruchu, czyli niejako życia objawia. Skutek ich działania zależy od ich mocy czyli wysilenia i od liczby powtórzeń w danym czasie zrobionych. A że moc zależy od wielkości masy ciała działającego, a liczba powtórzeń od długości drogi, na której się te powtórzenia odbywają; dlatego téż wielkość skutku takich sił przedstawia iloczyn masy ciała i kwadratu prędkości, jaką to ciało w czasie działania posiada; albo co na jedno wychodzi, wagi zastępującej moc siły, i drogi, w czasie przebiegu której siła w danym czasie pracowała. Obadwa te wyrażenia dokładnie przedstawiają wartość pracy mechanicznej przez siłę żywą dokonanej. Jeżeli zatem koń ciągnący wóz, siłą ciągową 100 funtów wynoszącą, ucho-

dzi w tej pracy 3 stopy w czasie jednej sekundy, czyli około 3 wiorsty w godzinie; to jego pracę mechaniczną w czasie jednej sekundy wyprodukowaną przedstawi iloczyn  $100 \times 30 = 300$  stopofuntów, a to wyrównywa  $300 \times 60 = 18,000$  stopofuntom, wyprodukowanym przez godzinę. Koń tak nazwany parowy produkuje w sekundzie 600 stopofuntów mechanicznej pracy i tyleż pracy oporowej muszą w sekundzie wyprodukować wszystkie siły odporne, które siła konia parowego zdolna jest pokonać.

W podobny sposób można oszacować pracę mechaniczną wyprodukowaną przez zatrzymanie w czasie danym pociągu na drodze żelaznej, z tą różnicą, że połowa iloczynu masy i kwadratu prędkości wartość tej pracy przedstawia. Jeżeli zatem pociąg towarowy milion funtów ważący i z prędkością sekundową 40 stóp wynoszącą biegnący, zechcemy w czasie jednej sekundy zatrzymać, to musimy dla osiągnięcia tego celu wyprodukować w czasie

$$\text{tej sekundy pracę mechaniczną} = \frac{1,000,000 \times 40 \times 40}{2} = 800$$

milionom stopofuntów, co znowu daje miarę wartości owych mechanizmów, które przez urządzenie drążków zamierzają w jednej chwili pociąg zatrzymać, nie bacząc na to, że mają do czynienia z siłą żywą równającą się mocy pocisku z dwudziesto-cztero-funtowego działa wyrzuczonego, który nie lada drążkiem dozwoliłby się zatrzymać. Wynalazki zatem tego rodzaju także do fachu perpetuistów zaliczyć należy.

Po takim pojęciu zasad mechanicznych, odnoszących się do oceny wartości mechanicznych robót, łatwo można nabyć przekonania, że najtaniej można produkować mechaniczne wyroby, używając do tego wielkich sił a małych machin, to jest machin jak najprostszego układu i operatorów z łatwością materyał na wyrób przekształcać mogących. Turbina, której oś francuzkiemu kamieniowi za wrzecziono będzie służyła, okaże się najtańszym i najlepszym młynem zbożowym; wszelkie zaś usiłowania podejmowane w celu ulepszenia takiego młyna, przez dodanie większych lub mniejszych kół zębatach, kół rozpedowych i innych mechanicznych przyrządów pokażą

się bezużyteczne i doprowadzą do wypadków przeciwnych zamierzonemu celowi. Bo gdyby nawet udało się skomponować taką maszynę, któraby ruch sobie nadany przez długi czas zdolna była utrzymać: to i takie cudo byłoby tylko dziecinną zabawką, niezdolną do wykonania by też najmniejszej pracy, jako pozbawioną powtarzającej się siły, która sama jedna zdolna jest mechanicznie pracować.

Każda więc maszyna przeznaczoną do mechanicznej roboty powinna posiadać: 1) Siłacza (moteur), jako producenta żywej siły. 2) Operatora (opérateur), jako ciało przekształcające na wyrób materiał będący w robocie. 3) Silnicę (machine motrice), która ruch początkowy od siłacza przyjmuje. 4) Transmissyą, która ten ruch operatorowi przesyła. Oto kompletny układ mechanicznego przyrządu, któremu jeżeli braknie transmissyi, tém lepiej; zyska się na tém uproszczeniu wartość pracy oporów biernych. Ale jeżeli mu zabraknie siłacza lub operatora, wtedy stanie on się samą transmissyą ruchu, zdolną do przesyłania siły, której nie posiada, i ruchu, którego jej nie daje. Takiego to właśnie przyrządu poszukują perpetuisci, i nie dziw, że nie znajdują tego, co w naturze nie istnieje.

## STUDYUM

## INDYJSKIEGO DRAMATU.

PRZEZ

*Józefa Grajnera.*

(Dokończenie).

## V.

Można teraz spostrzedz z łatwością, z jak wielką dozwo-  
loną sobie swobodą starą opowieść o zamężciu Sakuntali  
z Duszjan-*tą* Kalidaza przekształcił. Na pierwszy rzut oka  
wydaje się eposowy opis dramatyczniejszym, a w każdym  
razie efektowniejszym, gdy główne rozwiązanie to jest  
odepchnięcie i przyznanie Sakuntali, stanowiąc zakończe-  
nie powieści, bezpośrednio następują po sobie. Lecz prze-  
cież jakże niedostatecznie wymotywowane jest dla sub-  
telniejszego poczucia, dla tkliwszego sumienia udawanie  
króla, *umyślne* wyparcie się swęj prawęj małżonki i swe-  
go syna! Boi się, żeby poddani mogli nie wierzyć jego  
słowu, albo raczej stale o prawdziwości następcy tronu  
wątpili; dlatego wywołuje przez swe wyparcie się niebie-  
skie stwierdzenie prawdy.

Dawne heroiczne czasy mogły być zgodne z takim  
pojęciem i jako dawno bardzo ubiegła, daje się podobna  
powieść słuchać, choć przytém od przykrego wrażenia nie

można czytelnika ochronić. Uniewinnienie się króla wygląda prawie jako czcza później wymyślona wymówka. Ale na scenie coś podobnego, jako żyjące, przytomne działanie oglądać, współczuć i współcierpieć, byłoby nieznosnym.

Cierpienia Sakuntali, tak jak i postępek króla, musiały przeto być wymotywowane i poeta czyni to w sposób najsubtelniejszy i najdowcipniejszy.

Gdy Sakuntala w błogim uczuciu swęj miłości zatopiona, gdy myślami swojemi podczas nieobecności małżonka żyje i zapomina o otaczającym ją świecie, nie uważa w nieświadomości i roztargnieniu przybycia pobożnego pokutnika, przez co gwałci święte prawo gościnności i ściąga na siebie przekleństwo obrazonego świętego. Uczucie najczystszej miłości, które całkiem w ukochanym przedmiocie tonie, staje się zarazem jęj winą, przez którą jednak tylko nasze współczucie, naszą najgłębszą litość sobie zjednywa. Jęj późniejsze długie cierpienie jest w rodzaju etycznym i poetycznym wymotywowane według sposobu widzenia Indyan, i przedstawia się tylko jako przejednanie za jęj wykroczenie.

Podobnie usprawiedliwił autor postępek króla odnośnie do Sakuntali. Dla kary za nią staje się przez przekleństwo pozbawionym wszelkiej pamięci o swęj kochance; jest to motyw, który także się zdarza i w indyjskich klechdach. Postępek jego względem Sakuntali obudza ztąd nie niechęć i odrazę, ale raczej duchowy szacunek ku niemu; wzdraga się bowiem przywłaszczyć sobie mniemaną żonę kogo innego, choć nawet tak piękną i powabną jest jeszcze. Późniejsze jego własne życie, skoro pamięć odzyskał, może tylko litość obudzić: bo w ogóle cierpi niewinnie. Lecz cierpienie to nie stawia nas bynajmniej w dręczącej niepewności, bo przeczuwamy już po znalezieniu pierścienia szczęśliwe rozwiązanie: połączenie się znowu z kochanką.

Jednak poeta chciał wystawić nawet cierpienie króla prawdopodobnie jako nie całkiem niezasłużone; przynajmniej nie oznacza go jako zupełnie duchowo udoskonalonego i odważa się dlatego pewnie na skazanie go na pewne miłosne bóle, aby w końcu od wszelkiej ziemskiej

rdzy oczyszczony, mógł się stać godnym uczestnikiem najczystszej szczęścia władcy i małżonka. Namietna żądza łowów, która według księgi praw Menu za grzeszną się uważa, jest zapewne nie bez głębokiego stosunku z późniejszym losem króla, wysuniętą zaraz na początku pierwszego i drugiego aktu. Nawet Mathawia figlarny wyrzucił mu otwarcie, że dla łowów zaniedbuje obowiązki króla. Gdy także i ztąd nie wynikło wprost cierpienie dla króla, to przecież uprawnia poetę etycznie, aby mu gdzieindziej pokutę i oczyszczenie się wyznaczył.

Cała akcja, która się zawiązuje na pełnym przeznaczeń pierścieniu, nie jest znaną eposowemu podaniu; czyści to wynalazek i pomysł *ad hoc* Kalidazy. W tym wymotywowaniu cierpienia, jak i w całym obrobieniu pierwiastku nie można nie dostrzedz wielkiego postępu i wykształcenia poetycznego. Czyby naszego poetę brzmienie imienia *Sakuntala* złożonego z *Kuntala*, pierścienia, i z początkowego przyimka *sa*, *z*, spowodowało, aby właśnie tej historii pierścienia do rozwiązania losów *Sakuntali* użył? Takie sobie zadają pytanie badacze utworu Kalidazy.

Inne niemniej istotne odstępianie od bohaterskiego podania zależy na tym, że *Sakuntala* tu dopiero w lat kilka po swym zamęczeniu z sześciolatnym już synkiem do króla się udaje i przez niego odepchniętą zostaje. Dramatyczny zaś poeta zyskuje wiele na tym, że ten punkt jeszcze przed narodzeniem synka ustanawia i każe młodej królowej doznać odepchnięcia jej wraz z dzieckiem jeszcze pod sercem noszonem. Jej los zjednywa najprzód w ten sposób nasze współczucie w daleko wyższym stopniu, niż gdyby to później miejsce miało. Prócz tego do wyprowadzenia na scenę chwili traicznej dla stron obu było koniecznem, żeby między wyparciem się i przyznaniem dłuższego przedziału czasu użyto.

Podobniez stosowna to i piękna przemiana, że nie sama *Sakuntala* przy pierwszym widzeniu się z królem swój rodowód wypowiada, jak w eposie, ale, że król zapytuje o to jej przyjaciółki i te mu odpowiadają.

Obie przyjaciółki, prawdziwie kobiece, wdzięczne istoty z pełnemi znaczenia imionami: *Prijámvada* (przyjemnie mówiąca) i *Anasuja* (niezazdrosna), są czystym

utworem dramaturga, tak samo jak i ów śmiały, z cicha-pek trefniś, który w każdym indyjskim dramacie być musi i który często Sancho Panchę przypomina. Jednakże charakter jego utrzymany tu nieco wyżej i subtelniej niż gdzieindziej; przez swoje zaś pomysły łagodzi często cierpką powagę króla i poniekąd przywraca ogólną równowagę naszego współczucia. Wybornie też odrysowani są pacholki policyjne: możnaby mniemać, że są to ludzie z dzisiejszych lub wczorajszych czasów.

## VI.

Gdy sanskryt i prakryt indyjski tak wyjątkowo, bo zaledwie może kilku uczonym Polakom są znane, iż można poniekąd na pewno zawyrokować, że literatura nasza nieprędkoby się doczekała przekładu *Sakuntali* wprost z oryginału, i gdy tłumaczenia polskiego w roku bieżącym wydanego za odpowiednie sztuce i istocie rzeczy uważać nie możemy; przeto dla uczynienia wskazówki, jakby się należało wziąć do tej pracy, przebiegniemy treściwie przekłady tego dramatu, jakich dotąd dokonano.

Zaprawdę! tyle ważnych i głębokich studyj, napisano już o tym utworze, a przekład Mejera tak wysoko stoi między innymi przekładami, iż przyswojenie należyte *Sakuntali* naszej literaturze niekoniecznie wymaga ucieczki do nieprzystępnego nam oryginału. Ustęp poniższy o różnych tłumaczeniach *Sakuntali* wskaże nam zarazem, jakimi środkami techniczną część tego dramatu w polskim języku oddać możemy.

Klasycznie wykształcony *William Jones* (Dżon) Anglik, starszy sędzia w Bengalu, który pod koniec zeszłego stulecia poświęcił się ważnym badaniom politycznego i naukowego stanu Indyan, pierwszy powziął wiadomość o istnieniu indyjskiego dramatu i przetłumaczył przy pomocy krajowca *Sakuntalę* jako najpiękniejszą z tego rodzaju sztuk, najprzód dosłownie na język łaciński, a potem z niego na angielski i przekład ten, ogładziwszy go z tego, co było sztywnem i zczudzoziemczalem, wydał drukiem p. n.



*Sacuntala or the fatal ring*, w roku 1789 w Kalkucie i 1790 w Londynie.

Tłumaczenie to, jakkolwiek we względzie językowym i estetycznym dzisiejszemu stanowisku i indyjskiej filologii wcale już nie jest wystarczającym, jednak ton całości oddany był tak dobrze, prosto, szlachetnie, naturalnie, że jeszcze i dzisiaj zdolne jest obudzić poniekąd ten zachwyt, jaki to zjawisko powszechnie wywarło, zwłaszcza w Niemczech, którym *Jerzy Forster* 1791 roku cudownego gościa przez szczęśliwy przekład z angielskiego przyswoił. *Göthe* powitał go parą natchnionych strofek, a *Herder*, który w swych „*Ideach do Filozofii Historji*” (1790 r.), jeszcze mało o Indostanie powiedzieć umiał, zajął się drugim wydaniem niemieckiego tłumaczenia 1803 r. i napisał do niego rozprawę „o Wschodnim Dramacie.”

Najważniejszym jednak skutkiem tych prac było to, że poetycznie utalentowani mężowie znaleźli pobudkę do uczenia się sanskryckiego języka. Orientalista *Chézy* skreśla bardzo żywo, jak przez tłumaczenie *Sakuntali* Jona zapalił się do studyowania z gruntu języka tego powabnego utworu; zdarzenie to nabrało powszechnego znaczenia, gdy rząd francuzki na jego wniosek, w 1814 roku skłonił się do otworzenia katedry języka sanskryckiego w *Collège de France*. Paryż stał się przez to głównym centrum tego rodzaju studyj. W podobny sposób jak *Chézy*, wyznaje duński tłumacz *Hammerich*, iż życzenie jego, aby arcydzieło *Kalidazy* dla swoich współziomków przyswoić, skłoniło go zarazem do wyuczenia się sanskrytu.

Upłynęło pełnych lat czterdzieści po tłumaczeniu Jona, gdy w Paryżu pokazał się roku 1830, dawno zapowiedziany i oczekiwany *tekst sanskrycki* naszego dramatu, opatrzone objaśnieniami i na francuzki przełożony przez pana *Chézy* p. n. *La reconnaissance de Sacountalá*.

Gdy wydanie to we względzie krytycznym także wiele do życzenia zostawia i znacznie niżej stoi od tej pewności i donośności, jakich indyjskie studia już dostąpiły w Niemczech przez prace: *Szlegla*, *Boppa*, *Lassena*, *Rückerta* i innych, a w Anglii przez *Jona*; jednakże stało się godnym pochwały zjawiskiem, zwłaszcza gdy zważymy na trudności, z którymi wydawca walczyć musiał. Lecz je-

szcze niedostateczniejszym od obrobienia tekstu był sam przekład; pozostaje on stanowczo niższym od pracy Jona, tak we względzie filologicznym jak i estetycznym. Wprawdzie Chézy w druku oddzielił prozę od wiersza, tak że niejedne powtarzania mniej tu trudzą czytelnika niż w angielskim przekładzie, który nie odłączył obojga; lecz w poetyczniej, więcej opisowej prozie Chézego, silne narysy oryginału zostały na francuzkie kwiaty językowe tak ulotnione i rozrzucone, że tekst pierwotny zaledwie rozpoznać, często zaś wcale wysledzić nie można, czy tłumacz nawet gramatycznie tekst rozumiał i jak? Tak bowiem pospolicie i niepewnie rozlewa się tam retoryczna proza. W ogóle, co w oryginale technie naiwną prawdą natury, czystą, dziewiczą niewinnością i prostym wylaniem czującego do głębi serca; to się przedstawia w francuzkiej kopii jako świadomie zaafektowane, jako wdzięcznie skokietowane, nieprawdziwe, niedziewicze, modne, a zatem staje się prawdziwą parodią indyjskiego utworu. Jakże całkiem inaczej Jones i Forster umieli odtworzyć wewnętrzną wierność, szlachetną prostotę, właściwą duszę oryginału! Wady te jednak mogą być w części przypisane tak indywidualnym właściwościom francuzkiego tłumacza jako i panującemu smakowi jego współziomków. Co było starożytnem i obcym, musiało wprawdzie zfrancuzić, jeśli miało się stać zdatnem ku ogólnej strawie.

Już Göthe w „Zachodnio-wschodnim Dywanie” (1819 r.) wynurzył potrzebę dokładnego, filologicznego tłumaczenia Sakuntali, tłumaczenia, „któreby rozmaitym dyalektom, rytmicznym, metrycznym i prozaicznym ustępom pierwotnego odpowiedziało, a nam cały ten utwór w całej osobliwości jego na nowo uczyniło radosnym i swojskim. Gdy więc w Paryżu, mówi dalej Göthe, rękopism tego wiecznego dzieła znajduje się, więc mógłby mieszkający tam Niemiec jaki zjednać sobie nieśmiertelną zasługę u nas przez podobną pracę.”

Ow rękopism Chézy ogłosił drukiem, a w trzy lata później, to jest 1833 r., ukazał się w Zurichu przekład niemiecki *Hirzla*, w którym znać usiłowanie podolania wyższym wymaganiom sztuki. W szczegółach jest on dokła-

dniejszy i dosłowniejszy niż francuzki, nad który się jednak w ogóle, co się tyczy zrozumienia tekstu nie wznosi.

Podobnie wadliwem jak gramatyczne zrozumienie, uważać należy także poetyczną i estetyczną formę, w której Hirzel chciał ten dramat na niemiecką niwę przesadzić. Już proza jego brzmi twardo, chropowato, nie po-niemiecku; całkiem zaś nieznośnie poradził sobie z rozsianymi tam wierszami. Pokusił się on mianowicie mnogie miary sanskrytu częścią według długich i krótkich, zgłoska za zgłoską odtworzyć, częścią oddać przez nowomodne, muzykalno rymowe wiersze.

Co się tyczy pierwszego punktu, to odtworzenie indyjskiej miary wiersza staje się zawsze niewdzięcznym, bezużytecznym trudem, tak u Niemców jako i u nas i w innych nowożytnych językach, jeżeli się wpierw nie odkryje muzykalnego taktu, czyli jednostajnego rytmu, który przez rozmaite miary wiersza wyrażonym być może. Tyczy się to mianowicie nawet eposowej miary wiersza zwaną *Sloka*, która w sanskrycie bardzo często się wydarza obok miary zwaną *Aria*, i istotnie na *liczbie zgłosek*, oraz na panującym jambowym spadku głosu ( $\sqrt{\quad} \sqrt{\quad}$ ) zależy, nawet gdy stopa wiersza składać się powinna z czterech długich ( $\_ \_ \_ \_$ ), albo zupełnie z czterech krótkich. Tu jest widocznie wyraźny akcent (przycisk) rytmu, który tylko w środku i na końcu wiersza wydobywa się czysto, będąc wymierzonym według ilości zgłosek, i przez to wolne podniesienie i spadanie rytmu jednostajnym czyni i znowu do równowagi przyprowadza. Inna przytoczona wyżej miara, aria, nie zależy od liczby zgłosek, ale od chwilowego zatrzymania głosu, albo polega na prawach zwyczajaju, tak, że dwie długie zgłoski także przez cztery krótkie zastąpione być mogą.

Hirzla naśladownictwo jest błędnem szpikowaniem sylلاب, gdyż taktowi wiersza panującemu nad całością, prawdziwemu rytmowi nie dozwala wybrznić i w ogóle nieświadomość miarowej możliwości w języku niemieckim pokazuje na jaw. Obok tych twardych, nieuregulowanych miar sanskryckiego wiersza, wydobywa się tam jeszcze, wprawdzie rzadko, nowotne jak w operach, skaczące

brzmienie rymowe, które się z owemi wyżej przytoczonymi formami wiersza zmieniają.

Gdyby Hirzel nawet mniej po szkolnemu użył rymów, to jeszcze nie powinienby, jak to uczynił, powoływać się w tym względzie na wzór Indyan, bo ci posługują się rymowemi wierszami tylko w operach, lub gdzie w dramacie pieśń *śpiewaną* być ma.

Jednakże Hirzel nietylko w zewnętrznej formie wiersza pobłądził, lecz także, co jeszcze jest daleko istotniejszém, zburzył do szczytu i wewnętrzny właściwy kształt myśli, oraz sanskrycki podział okresów. Należy się Rückertowi zasługa, że punkt ten przy tłumaczeniach indyjskich utworów poetycznych, pierwszy podniósł i postawił go, jako konieczność. Mówi on w przytoczonej wyżej recenzji: „Poeta sanskrycki lubi nie myśli około siebie samęj na kłębek nawijać, w którego środku wątek jest ukryty; potem kłębek ten przed naszymi oczyma zwolna w słowach odwijając i od nas żądać, abyśmy zsunęta nie z uwagą śledzili, aż się przy końcu początek pokaże. Lub innemi słowami: on ogarnia cały pomysł utworu w jakimś szczególném o wielu gałęziach zdaniu, które jak drzewo lub jak epigram występuje na czele. Cała ta poetycznie osnuta korona liści o takiej vegetacyi indyjskiej, według naszego obyczaju porozdzielana na szczegółowe włókienka i kwiatki, niszczy właściwy urok owęj poezyi. Nie można podobnego zdania na zdańka rozcinać, nie rozciawszy mu na dwoje słońca życia. Anglicy i Francuzi nie umieją inaczej, Niemcy jednak mogą i t. d.”

Jak należy rozumieć wspomniany dopiero skład zdań indyjskich, stanie się to jeszcze wyraźniejszém na kilku przykładach. Woźnicy swemu w I akcie król opisuje uciekającą przed nim gazellę tak:

*Wabną szj̄j̄ę odwracając,*

i wywodzi potem (w ośmiu zdaniach) bojaźliwie uciekające zwierzę, aż w końcu w czwartej zwrotce trzechwierszowej przez wyrażenie:

*„Tāk ŋciēkā”.*

dodaje myśl, przez którą cały opis dopiero jasnym się staje, a którą tam możnaby włączyć było bezpiecznie

już w trzecim wierszu, krótszym zawsze od dwóch poprzedzających. Poeta jednak oszczędza myśl tę aż na koniec i przez to napręża uwagę słuchacza. Takich opisowych okresów jest więcej w dramacie. Przytoczymy tu jeszcze na potwierdzenie tego prolog dramatu, gdzie dyrektor teatru, bramin, udziela błogosławieństwa widzom; przetłumaczyliśmy go z Sakuntali Mejera, w tych słowach:

„Niech wodą, co Stwórcy najpierwszym jest darem,  
 Niech ogniem, co rodzi ofiary i wieszczę,  
 Niech słońcem, księżycem, co czasu bieg znaczą,  
 Eterem, co głos wstrós wszechbytu roznosi,  
 Niech ziemią, co „Matką wszechnasion” jest zwana,  
 Powietrzem, co wszemu tchnącemu dech daje,  
 Ośmioma kształtami, co Boga wcielają,  
 Niech Pan was ochrania, Bóg Siwa, łask pełny”!

Widzimy i tutaj, że ostatni wiersz dopiero wyjaśnia całą myśl prologu. Że i w polskim języku łatwo jest podać podobnym składom okresów indyjskich, to już przytoczony ten przykład potwierdzić może. Rzadko w takich okresach powstaje niejasność, jak to się często zdarza u późniejszych rymotwórców, którzy podobne opisy za daleko rozciągają. To przypomina już poniekąd i w Sakuntali ustęp opisujący pustelnię. Leży ona tam:

„Gdzie, wśród termitów kopca w pół zagrzęzły”,

(lędzwie opasuje skórą wężową, tam, gdzie — szyja okrzęcona raniącemi, kolczastemi roślinami niby różańcem, z warkoczem, który od ciemienia do ramion sięga, obsadzony ptasiemi gniazdami)

„Pokutnik zbożny, stoi niewzruszony  
 Jak słup i oczy wlepia w słońce”.

Początek i koniec schodzą się tu z sobą, jak początkowy i końcowy punkt obwodu koła, zlewając się razem; a zatem nie było potrzeby rozciągać tak okresu, kiedy zakończenie jego nic nie wyświeśla nad to, co już w początku wyrażono; całość zaś zbytnią jasnością się nie zaleca. Jednak inne podobnie budowane strofy Sakuntali całkowicie z budową zdań naszego języka zgodzić się mogą.

W całkiem nowe stadyum weszło zrozumienie naszego dramatu w skutek wzorowego, wszelkim naukowym wymaganiom odpowiadającego wydania tekstu przez *Böthlingka*. Ukazało się ono w Bonn 1842 r. p. n. *Kālidāsas Śakuntala*, powstało zaś w sposób następujący:

Kiedy professor Brockhaus porównywał londyńskie rękopisma Sakuntali z wydaniem *Chézego*, znalazł, że napisane pismem bengalskiem zgadzały się w ogóle z wydaniem francuzkiem, podczas gdy te, które właściwe pismo sanskryckie (tak nazwane pismo *Devanágari*) miały, nie tylko się w szczególnych sposobach czytania różniły, ale całkiem różniącą się, krótszą, dawniejszą i piękniejszą zawierały recenzją naszego dramatu. Zrobił więc sobie Brockhaus odpisy i kollekcyę ostatnich. Później porównywał także *Duńczyk Westergaard* wszystkie znajdujące się w Londynie rękopisma *Devanágarskie*, i obaj uczeni, którzy przez uboczne prace do rychłego wydania tej nowo odkrytej recenzji doznali przeszkód, przekazali cały swój materyał *Böthlingkowi*, wspomnianemu wyżej wydawcy. Tłumaczenie jego czysto grammatyczne, oprócz licznych ważnych uwag, stanowi jeszcze dla tych, którzy z gruntu tekst zrozumieć pragną, godzien wdzięczności podarek.

W zakończeniu dodajemy jeszcze słów kilka o obu dwu recenzjach.

*Böthlingk*, tak jak Brockhaus i inni, uważają słusznie krótszą recenzją za pierwotniejszą i piękniejszą, bengalską przeciwnie za późniejsze obrobienie oryginału. Kultura i literatura bramińska w ogóle została w Bengalu rozszerzoną stosunkowo w daleko późniejszym czasie. W naszym więc dramacie znajdujemy to samo, co w dwóch recenzjach *Ramajany* widać, to jest, że rękopisma bengalskie dostarczają nam i tu nowszy, mniej wierny tekst, niż napisane słowami *Dewanagiru*. Pogląd ten jest panującym pomiędzy badaczami indyjskiej sztuki i nim bezsprzecznie zostanie.

Co się tyczy wydania bengalskiego naszego dramatu, to najistotniejsze zboczenia znajdują się w lichych dowcipach, które w usta trefnisia włożono i szczególnie w niesmacznej rozwlekłości miłosnej sceny przy końcu aktu III.

Co tutaj w wydaniu Bonnera załędwo przestrzeń jednej strony zajmuje, to w francuzkiem, angielskiem Jona (a ztąd w niemieckiem Forstera i w polskiem, które z tego ostatniego pochodzi) i w innych rękopismach bengalskich około pięciu stron wynosi. Professor Stenzler z Wrocławia rozwekłości te za pierwiastkowe uważa i na to się mianowicie powołuje, że nikt o prawdziwości tychże nie wątpi; lecz gdy porównano krótsze rękopisma, twierdzenie to okazało się zupełnie niesłusznem; już bowiem Jones zakwestyonował skazy tej części dramatu. Mówi on w przedmowie: „Szczerze wyznawszy, cała rozmowa Duszmanty (1) z swoim trefnisiem nadwornym i *wielka część jego miłostek podczas pobytu w pustelni* mogłyby być wypuszczone bez szkody dramatu”.

Podobnych rozwelekań znaleźć można dowody i w innych miejscach, naprzykład w 6 akcie po słowach króla: „Muszę temu pierścieniowi zarzuty czynić”, odpowiada Mathawia w recenziu bengalskiej nie bardzo dowcipnie: „A ja muszę mojemu kijowi téż zarzuty czynić; jak ty możesz, kij! tak krzywym być podczas, gdy ja jestem tak prosty”!

Z prostej manii przemieniania wyjaśnia się, że w bengalskiej recenziu nawet pojedyncze osoby inne dostały imiona; nimfa Sanumati np. nazywa się tu Misrakezi i t. p.

Właśnie do tego należy także zaliczyć znaczne przemiany scen, które uwydatniają się na początku 5 aktu. Zamiast, że tutaj król podczas śpiewu jednej z ulubionych dawniej kobiet przejęty został dziwną, niewyjaśnioną tęsknotą za czémś nieznanem, co stało się cichem przygotowaniem do wyparcia się Sakuntali przez niego, zamiast tego, mówimy, urzędnik pałacowy (szambelan) otwiera tę scenę. Potem następuje wyrzekanie króla na obowiązki panującego, wraz z strofami dwóch heroldów-godzin, następnie dopiero idzie początek z wydania Dava-nagaru, tojest owa piosenka za sceną i rozmowa króla z Mathawią trefnisiem o treści owej piosenki, a ztąd o da-

(1) Formę: *Duszzanta* uważa Mejer za grammatycznie właściwszą i prawdopodobniejszą, niż *Duszmanta*.

wniejszém kochaniu śpiewaczki królowej, obrażonej dzisiaj zmianą Duszjanty. Potem wchodzi ów szambelan, który podczas poprzedniej sceny musi się przechadzać, z oznajmieniem przybycia mieszkańców pustelni św. Kauwy. Już owo nienaturalne rozerwanie mowy szambelana, gdyż najprzód zastanawiając się nad swemi i króla mozolnemi obowiązkami, idzie z wiadomością na końcu języka niesioną, że posłowie z pustelni przybyli i zaraz mu przerywają heroldowie-godzin śpiewający za sceną, tak, że po ich umilknięciu dopiero królowi może objawić przybycie gości, to rozerwanie, mówimy, świadczy o dowolnej przemianie w bengalskiej recenzyi, choćby nawet, jak to jest widoczném, rozkład scen w wydaniu Bonnera nie zalecał się prostszym, naturalniejszym związkiem.

Przegrywek przedaktowych brak w bengalskim wykładzie.

Po wydaniu Bonnera wyszło w 1845 roku wyborne tłumaczenie duńskie *Marcina Hammericha*. Autor w ogóle trzyma się zasadniczych prawideł, które Rückert poprzednio w swoich skazówkach o Sakuntali Hirzla nakreślił, i przez wielką rozmaitość wierszów rytmicznych, posługując się częścią prostą, odpowiedniejszą tekstowi, wolną miarą wiersza dał wyobrażenie czytelnikowi o bogatych, różnokształtnych rytmach oryginału.

Już wcześniej próbował Mejer w podobny sposób, tłumacząc pojedyncze ustępy, oddać poniekąd i w niemieckim wielką rozmaitość metru sanskryckiego przez łatwo wpadające w ucho rytmy (1), ale przyznaje on, że o ile wiersze szczegółowo i odrębnie dobrze wyglądać mogły, jednakże wydały mu się później zupełnie niezgodne z harmonią całości; były to, mówi, *liryczne*, ale wcale nie *dramatyczne* wiersze. To samo wrażenie czynią nieliczne rytmy tłumaczenia duńskiego. Tak np. 3-stopowy jamb, którego raz tylko użył Mejer (w akcie I) w miłosnym monologu króla widzącego igrającą z towarzyszkami Sakuntalę, nie jest tam wcale dramatyczną,

(1) Można się przekonać o téj niezmiernéj rozmaitości miar sanskrytu, z których najdawniejszy jest metr-wedy, z Encyklopedyl Grubera, pod wyrazem *Indien*.



ale istotnie liryczno-eposową formą wiersza. Przetłumaczyliśmy ten ustęp z tą samą miarą wiersza, tak:

*„Gdzie tylko pszczołka jej  
Zabrzączy wokół lic.  
Tam cudne oczka swe  
Za pszczołką puszcza w ślad”* i t. d.

Całkiem inaczej brzmi już czterostopowy jamb lub trochej, które wraz z pięciostopowym jambem najpowszechniejszą są miarą wiersza w tłumaczeniu Mejera. Mniejszych zmian w stosunku do oryginału pozwalał sobie chętnie Mejer; można to odkryć, bacząc uważnie na spadek rytmiczny jego wierszów.

Nawet dwustopowej miary wiersza używał Mejer, czyli powiedziawszy dokładniej, tworzył on wiersze, z których każdy po dwie zgłoski z przyciskiem dostaje, więc posługiwał się tak 3-zgłoskowym amfibrachem, lub amfibrachem z trochejem, jak niemniej używał amfibrachu z jambem, to jest w ogóle mówiąc, używał i miary mieszanej. Wygląda tam mianowicie dobrze z temi wolnemi rytmami w dwóchstopowej mierze, rodzaj wierszy hymnowych. Zdarzają się u Mejera i anapestowe miary; potem jamb z anapestem zmieszany, lub trocheje zmieniane daktylicznemi stopami. Użył on zresztą tych imion greckich metrów dlatego tylko, aby takt rytmiczny wiersza i muzykalny spadek jego wskazać, nie bacząc weale na starożytną miarę zgłosek, jak to i w polskim się nie uważa, gdyż uważamy w naszych wierszach rytmicznych jedynie zgłoski z przyciskiem i bez przycisku, zapominając i o greckim i łacińskim iloczasiu. Anapest, jak wiadomo, nie jest używany w poezjach polskich, choć można rzec na pewno, że nie ma tak trudnej miary wierszowej, którejby nasz język podobać nie mógł, obok swych jednozgłoskowych, wielozgłoskowych i złożonych wyrazów, któremi wyręczyć możemy długie i krótkie zgłoski starożytnych języków, wiedząc przytém, które z jednozgłoskowych mają lub nie mają przycisku i, że w wielozgłoskowych wyrazach każda parzysta od końca sylaba przycisk mieć musi. Mimo to jednak najużywanisze u nas miary są: spondeje, trocheje, jamby, daktyle, amfibrachy, a w bohaterkiej i satyrycznej poezji heksametry pięknie się nam wysługują.

Jak to Mejer uczynił, tak i polskiemu tłumaczowi życzyć należy, aby się podobnego sposobu uchwycił w przewierszowaniu na swój język tego dramatu, przez co wierniejszy wyraz całości oryginalnej wydać może, niż gdyby przez sztuczne i wyszukane rytmy jeszcze większą chciał nadać różnorodność wierszom, a przez co błędnieby zniweczył ową szlachetną *prostotę, jedność i zaokrąglenie* całości. O ile bujność rytmiczna indyjskiej dramie przystoi, o tyle mało da się przyniewolić w nowożytnych językach, bez poświęcenia innych ważniejszych piękności oryginału. Mejer mówi: „Wszakże i palmy w naszych cieplarniach mniej się bogatemi i bujnemi stają, niż w tropikowym klimacie i utracą nie jedno z ich naturalnego piętna. Tymczasem kto w Indyach żyć nie może, będzie się cieszył ich obrazem i chętnie na chwilę tam się przenosił. Więcej zaś niż podobne cieplarnie, nie jest zdolny również przekład z sanskrytu wyświadczyć”.

Za zrozumienie tekstu zawdzięcza Mejer najwięcej Böhlingkowi, choć nieraz i odstępował od jego pojęć; a za szczegółowe spostrzeżenia obowiązany profesorowi Schütz z Bilefeldu.

## VII.

Wartość gatunkowa pomiędzy Sakuntalą z bengalskim tekstem i Sakuntalą z dewanagarskich rękopismów, rozstrzygnięta wyżej według powagi badaczy na korzyść stanowczą ostateczną, już ogólny wydać sąd może i o *tłumaczeniu polskim* Sakuntali, wydaném w roku bieżącym z rękopismu przez H. J. Grabowskiego, a dokonaniem właśnie według owych rozwlekłych bengalskich źródeł. Przeczytawszy tę książkę, nie mogliśmy w zupełności podzielić w swém przekonaniu zdania uczonych o świetności tego dramatu; jest tu winą najprzód owa rozwlekłość, a potem język, którym niewiadomy tłumacz nie bardzo artystycznie władał. Któż bowiem nie przyzna nam słuszności, gdy przeczyta owe rymowe ustępy, np. (ze str. 64), przekleństwo z ust rozgniewanego gościa pokutnika rzu-

ale istotnie liryczno-eposową formą wiersza. Przetłumaczyliśmy ten ustęp z tą samą miarą wiersza, tak:

*„Gdzie tylko pszczoł/ka je j  
Zabrzączy wkoto lic.  
Tam cudne oczka swe  
Za pszczołką puszcza w ślad”* i t. d.

Całkiem inaczej brzmi już czterostopowy jamb lub trochej, które wraz z pięciostopowym jambem najpowszechniejszą są miarą wiersza w tłumaczeniu Mejera. Mniejszych zmian w stosunku do oryginału pozwalał sobie chętnie Mejer; można to odkryć, bacząc uważnie na spadek rytmiczny jego wierszów.

Nawet dwustopowej miary wiersza używał Mejer, czyli powiedziawszy dokładniej, tworzył on wiersze, z których każdy po dwie zgłoski z przyciskiem dostaje, więc posługiwał się tak 3-zgłoskowym amfibrachem, lub amfibrachem z trochejem, jak nie mniej używał amfibrachu z jambem, to jest w ogóle mówiąc, używał i miary mieszanej. Wygląda tam mianowicie dobrze z temi wolnemi rytmami w dwóchstopowej miarze, rodzaj wierszy hymnowych. Zdarzają się u Mejera i anapestowe miary; potem jamb z anapestem zmieszany, lub trocheje zmieniane daktylicznymi stopami. Użył on zresztą tych imion greckich metrów dlatego tylko, aby takt rytmiczny wiersza i muzykalny spadek jego wskazać, nie bacząc wcale na starożytną miarę zgłosek, jak to i w polskim się nie uważa, gdyż uważamy w naszych wierszach rytmicznych jedynie zgłoski z przyciskiem i bez przycisku, zapominając i o greckim i łacińskim iloczasiu. Anapest, jak wiadomo, nie jest używany w poezjach polskich, choć można rzec na pewno, że nie ma tak trudnej miary wierszowej, którejby nasz język podobać nie mógł, obok swych jednozgłoskowych, wielozgłoskowych i złożonych wyrazów, któremi wyręczyć możemy długie i krótkie zgłoski starożytnych języków, wiedząc przytém, które z jednozgłoskowych mają lub nie mają przycisku i, że w wielozgłoskowych wyrazach każda parzysta od końca syllaba przycisk mieć musi. Mimo to jednak najużywawsze u nas miary są: spondeje, trocheje, jamby, daktyle, amfibrachy, a w bohaterkiej i satyrycznej poezyi heksametry pięknie się nam wysługują.

Jak to Mejer uczynił, tak i polskiemu tłumaczowi życzyć należy, aby się podobnego sposobu uchwycił w przewierszowaniu na swój język tego dramatu, przez co wierniejszy wyraz całości oryginalnej wydać może, niż gdyby przez sztuczne i wyszukane rytmy jeszcze większą chciał nadać różnorodność wierszom, a przez co błędnieby zniweczył ową szlachetną *prostotę, jedność i zaokrąglenie* całości. O ile bujność rytmiczna indyjskiej dramie przystoi, o tyle mało da się przyniewolić w nowożytnych językach, bez poświęcenia innych ważniejszych piękności oryginału. Mejer mówi: „Wszakże i palmy w naszych cieplarniach mniej się bogatemi i bujnemi stają, niż w tropikowym klimacie i utracą nie jedno z ich naturalnego piętna. Tymczasem kto w Indyach żyć nie może, będzie się cieszył ich obrazem i chętnie na chwilę tam się przenosił. Więcej zaś niż podobne cieplarnie, nie jest zdolny również przekład z sanskrytu wyświadczyć”.

Za zrozumienie tekstu zawdzięcza Mejer najwięcej Böhlingkowi, choć nieraz i odstępował od jego pojęć; a za szczegółowe spostrzeżenia obowiązany profesorowi Schütz z Bilefeldu.

## VII.

Wartość gatunkowa pomiędzy Sakuntalą z bengalskim tekstem i Sakuntalą z dewanagarskich rękopismów, rozstrzygnięta wyżej według powagi badaczy na korzyść stanowczą ostatniej, już ogólny wydać sąd może i o *tłumaczeniu polskiem* Sakuntali, wydaném w roku bieżącym z rękopismu przez H. J. Grabowskiego, a dokonaniem właśnie według owych rozwlekłych bengalskich źródeł. Przeczytawszy tę książkę, nie mogliśmy w zupełności podzielić w swém przekonaniu zdania uczonych o świetności tego dramatu; jest tu winą najprzód owa rozwlekłość, a potem język, którym niewiadomy tłumacz nie bardzo artystycznie władał. Któż bowiem nie przyzna nam słuszności, gdy przeczyta owe rymowe ustępy, np. (ze str. 64), przekleństwo z ust rozgniewanego gościa pokutnika rzu-

cone na Sakuntalę: „Ten, którym całkiem umysł twój zajmujesz,

Niech cię tak porzuci,  
Jak gdy się ocuci  
Ze snu, *już nie baczy*,  
Co rzekł upojony  
Trunkiem rozpalony”.

Nawet tu i sensu doczytać się nie można. Na str. 77 czytamy również częstochowskiej formy strofę:

„Życząc podróży tobie szczęśliwej,  
Oto wyrazy szczerości tkliwej:  
Niechże łagodne powiewy  
Wietrzyków miłe chłodzących  
Wioną na ciebie *wyziewy*  
Kwiatów wionią się *szczyqących*”!

Sluchajcież wy drzewa, w tym tu świętym lesie,  
W których orszak leśnych boginek *kryje się*”.

Nie przytaczamy tu innych wierszy rymowych, bo wszystkie są do siebie podobne. Z miarowemi tak samo się dzieje, albo raczej z białemi wierszami, bo miar dopatrzeć się nie można było, np. str. 68:

„Tak mocarze ziemi natężoną siłą  
Wspinając się na *szczyt ambitu i sławy*,  
Widzą w nagłym pędzie, upadek, *zniżenie*”.

Po upadku zresztą następuje prędzej zgruchotanie, niż zniżenie.

Wyrażeń takich, jak: *momenta, proporcje, ambit* i t. p., czystość języka używać u nas nie pozwala, a wydawca biorąc na siebie odpowiedzialność wydanego rękopismu, pod względem przynajmniej poprawności języka, mógłby był sprostować te uchybienia językowe, jak niemniej wyrażenia i zdania, teńące germanizmem lub rossyanizmem. Widzimy to np. na str. 148: „*Jak się zowie jego familia*”? str. IX: „*Piastował ten urząd z odznaczeniem*”, str. XIII: „*względem nauk swiatlych*” ..., str. XII: „*Po jego zowią imieniu*” i t. p.

Z takiego tłumaczenia, które już przytem z 3 ręki dla nas przyszło, bo Forster tłumaczył z angielskiego Jona,

ten zaś z Kalidazy, a niewiadomy autor rękopismu polskiego z Forstera, który, blisko temu lat sto, jak dokonał swego przekładu, z takiego, mówimy, tłumaczenia czytelnik nie w stanie powziąć należytego wyobrażenia o tym klejnocie wschodniej fantazyi, a z którego jednak czystego, niezaciemnionego połysku możnaby rozpoznać świetność kultury umysłowej i wykształconej obyczajowości dawnych Indyan. Z tém wszystkiém należy się pewna zasługa wydawcy, że już literaturę naszą obwinąć nie można przynajmniej o obojętność względem utworu słynnego w całym uczonym świecie. Ważnemi są przy owém tłumaczeniu polskiem przypisy i objaśnienia przełożone także z Forstera; rzucają one światło na zrozumienie dramatu i mytologii indyjskiej, z czego i w pracy naszej korzyściliśmy nieco. Nadmieniamy, że ś. p. Kazimierz Brodziński, w którémś z pism peryodycznych warszawskich drukował już prozą ustępy z Sakuntali.

Sądzić należy, że tłumaczenie niemieckie Mejera wprost z sanskrytu dokonane, opatrzone licznemi uwagami i objaśnieniami, jako najlepsze dotąd, powinno być wzorem dla przyszłego polskiego tłumacza Sakuntali, głównie dlatego, że pochodzi z dewanagarskiego rękopismu.



# PODRÓŻ NAD DUNAJEM I ADRYATYKIEM,

PRZEZ A. PATONA,

Członka Towarzystwa Jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubec.

Z ANGIELSKIEGO (\*).

## V.

### Dolina Driny.

Przeslicznym krajem, częścią dawnego Banatu Maczwa, gdzie niegdyś spłynęło tyle krwi serbskiej i węgierskiej w bezustannych zapasach, zbliżaliśmy się ku górcom, które coraz wydatniej odbijały na widnokregu. Torfiaste łąki pokryte murawą, stuletnie dęby i zarośla, urozmaicały krajobraz; lekkie chmurki snuły się wokoło, odbijając na ciemno błękitnym tle nieba. I myśl nasza mimowolnie ubiegała w wyższe sfery.

Ku wieczorowi wjechaliśmy do pięknej wsi, otoczonej zielonemi wzgórkami, pełnej drzew i ogrodów. Zdawało mi się, że widzę dawną wieś angielską, oświeconą włoskiem słońcem o zachodzie. Minęliśmy nie wielki mostek, kiedy pandur, który siedział w cieniu wierzby powstał, przybliżył się, i zdejmując kapelusz, prosił mnie w imieniu naczelnika, abym wstąpił do jego domu. Sośnica leży u podnóża gór zwanych Guzewo, któreśmy przez cały dzień widzieli przed sobą. Zostawiwszy miasto po lewej ręce, wjechaliśmy boczną drogą na wzgórek, i w kilka minut stanęliśmy

(\*) Ob. zeszyt z m. lipca 1862 r.

przed domem, który z pozoru przypominał turecką wille. Dom ten opasany wysokim murem, panował nad całą okolicą.

Naczelnik Sośnicy, wysoki starzec z siwym włosem i poźółkłą cerą, służył niegdyś pod Kara Jerzym, od 1804 roku; ponieważ na granicach Bośni ciągle panowały niepokoje, powierzono mu straż w tém miejscu, jako człowiekowi doświadczonej odwagi (1).

— Nie łatwa to rzecz utrzymać tu porządek, rzekł do mnie po piérwszém powitaniu. Ludność tutejsza zbrojno uorganizowana; w kilka godzin może się zebrać 8000 ludzi. Bośniacy téż wszyscy uzbrojeni, a że obie ludności nienawidzą się nawzajem, przedzielone zaledwie wąskim korytem Driny, często téż powstają krwawe starcia. Ilekroć burza wybuchnie, wsiadam na konia i jadę do Mehmeda Baszy do Zwornika. Cała sprawa kończy się zwykle filizanką kawy.

— Arabowie utrzymują, odrzekłem, że zapalona szczypta tytoniu, oszczędzi nieraz wiele prochu. Ileż jest ludności w Zworniku?

— Około dwanaście tysięcy. Forteca upadła zupełnie, niegdyś mieściła w sobie do 40,000 ludzi.

— Czy było w tych czasach jakie zajście? zapytałem.

— Nieinaczéj, odparł naczelnik. Wielki Zwornik leży po Bośniackiej stronie Driny; ale mały Zwornik po serbskiej stronie, jest także w ręku muzułmanów. Niedawno mieszkańcy małego Zwornika rozpoczęli kłótnię, ja postawiłem sześciuset ludzi w boru, i kazałem pilnować porządku. Uspokoiłi się, ale gdy żołnierze ustąpili, kłótnia wybuchła na nowo. Mehmed Basza przyznał, że mam słuszną rację, nie chciał jednak stracić popularności przez użycie stanowczych kroków.

Pokój bawialny naczelnika, wyłożony był dywanem, wygodnie urządzony na sposób turecki. Pokoje dalsze

(1) Serbia dzieli się na siedmnaście prowincyj, każda ma swego naczelnika, którego obowiązkiem jest utrzymywać porządek, odnosząc się do ministra wojny i spraw wewnętrznych, ma on kassjera i sekretarza. Każda prowincya dzieli się na okręgi, w których rządzą kapitanowie. Średnia ludność prowincyi składa się z 50,000 dusz; prowincya podzielona bywa zwykle na trzy okręgi.



Szabaczu, świadczyły o bliskości Austrii, tu wszystko było miejscowe; przed objadem podano ser, cebulę i śliwowiec, a łóżka urządzono po turecku, to jest rozesłano materace na sofach.

Nazajutrz rano gdym się obudził, poszedłem do kiosku, aby użyć świeżego powietrza, rannego słońca i widoku. Banat Maczwa, któryśmy wczoraj przejeżdżali, rozciągał się na zachód, jak ocean zieleni.

— Gdzie jest Drina? zapytałem gospodarza.

— Patrz pan tu na dół, odrzekł, widzisz ten rząd topoli i wierzb; tam płynie Drina, zasłonięta od nas drzewami: te ogrody i lasy na urwiskach są już w Bośni.

Gdyśmy rozmawiali, przybył doktor z miasta, człowiek w średnim wieku, wychował on się w Dalmacyi, mówił zatem po włosku; mówił mi, że pobierał 40 funtów rocznie, że jednak za tę małą sumkę mógł się przyzwoicie utrzymać w tej taniiej okolicy.

Udaliśmy się następnie do miasta, Bazar był otwarty, wybrukowany i wielką czystością różniący się od innych w Turcyi Europejskiej. Do roku 1835 wielu Turków mieszkało w Sośnicy, potem wszyscy przenieśli się do Bośni; pozostały meczet, obrócono na składy zboża. Twierdza wznosi się na wzgórk, ale na pół rozwalona podczas wojny Kara Jerzego, nie może już być zamieszkałą.

Nim się udałem do Sokola, za radą naczelnika, przedsięwzięłem wycieczkę w góry Guczewskie; najprzód miałem zwiedzić Toroszo, klasztor położony o trzy mile od Sośnicy w głębi lasu, gdzie nazajutrz był uroczysty odpust, jako w rocznicę poświęcenia.

O naznaczonej godzinie ukazał się mój gospodarz ubrany w paradne suknie, haftowane złotem, z bogatą szablą u boku, kosztownemi za pasem pistoletami; jechał na pięknym koniu, w towarzystwie innych urzędników z Sośnicy, również wspaniale przybranych.

Jadąc ciągle pod górę, zapuściliśmy się w głąb lasu; gdzieniegdzie tylko przez ciemne konary dębów i jodeł, przeglądała uzłocona słońcem równina. Po trzy godzinnéj jeździe, minawszy głęboki parów, wjechaliśmy w bór, dziwnie piękny dla oka, ale bez śladu najmniejszej uprawy.

Nakoniec przybyliśmy na otwartą przestrzeń, pokrytą skałami sterczącymi na zielonej pochyłości góry.

— Tam jest Tronosza, rzekł naczelnik, ukazując na boku białą dzwonicę i błękitny słup dymu, wznoszący się z po za drzew. Krętą ścieżką zjechaliliśmy na łąkę, gdzie pasły się swobodnie krowy, nad brzegiem bystrego strumienia; przebywszy ten strumień, a za nim nową gęstwinę, w kilka minut ujrzeliliśmy przed sobą gmach z wysokimi basztami, opasany murem i fossą, podobniejszy do zamku z wieku XVII niżeli do klasztoru.

Stary mnich, człowiek pięknych rysów i wspaniałej postawy, powitał naczelnika przed bramą, a zbliżywszy się do mnie, przycisnął lewą rękę do piersi i wyrzekł kilka życzliwych słów po serbsku.

Stosownie do miejscowego zwyczaju, poszliśmy do kaplicy, a pokłękawszy razem, słyszeliśmy dziękczynienie Bogu za szczęśliwe przybycie. W tej kaplicy wszystkie obrazy były w stylu bizantyńskim. Święci pomalowani jaskrawo, wyglądali z po za złotych obłoków.

Przechodząc przez dziedziniec obejrzałem się wkoło, i spostrzegłem, że klasztor otoczony był z trzech stron galerią, wspartą na drewnianych słupach; gmach zbudowany był z kamienia, po jednej stronie wielkie drzewo ocieniało studnię. Igumen czyli przełożony przyjął nas u wschodów prowadzących na galerią; był to człowiek w średnim wieku, ubrany w nową jedwabną szatę, zdawał się uszczęśliwiony z mego przybycia w tak daleką ustron; wziął mnie za rękę i wprowadził na galerią, która mi przypominała styl maurytański.

Gdy Igumen odszedł na chwilę, inny mnich napółodarty, dziwnie szpetnych rysów, zbliżył się i rozpoczął ze mną rozmowę. Opowiedział mi, że był rodem z Syrmii, a od trzynastu lat mieszkał w Bośni; ale sądzę, że opuścił niektóre szczegóły życia, a mianowicie, że za niepoprawione pijaństwo, zamknięto go w tym dalekim klasztorze. Igumem powrócił, i takim wzrokiem spojrział na odartego mnicha, że ten znikł w jednej chwili.

Po kawie i słodkich przekąskach, zeszliśmy na dziedziniec, a minawszy bramę, ujrzeliliśmy nader ożywiony

obraz. Na zielonej murawie u stóp góry czyniono przygotowania do uczty; ogniska płonęły dokoła, kilkadziesiąt baranów piekło się przy nich na roznach, wielkie piramidy z chleba ułożone były na ziemi, obok ogromnych dzbanów wina: nad strumieniem leżały stosy pobitego drobiu i prosiąt.

Obiad zastawiony był w refektarzu na dwadzieścia osób, licząc w to zakonników; Igumen wniósł toast za zdrowie księcia, a następnie za zdrowie Wucicza i Petroniewicza, dziękując Bogu za ich szczęśliwy powrót. Odarty mnich z przykrém wejrzaniem, zaśpiewał na ich cześć piosenkę własnego utworu; śpiewano też narodowe pieśni, których dźwięk płynął jak potok po zielonej dolinie.

Wieczorem przechadzaliśmy się wkoło klasztoru; rozrzucone ogniska piękny sprawiały widok: porozkrawano na sztuki barany, a lud ucztował wesoło. Młodzież tańczyła przy dźwięku serbskiej liry.

Gdym poszedł spać, lud bawił się w najlepsze, bez żadnego jednak nadużycia. Oprócz wspomnianego mnicha nikt z obcych nie był pijany.

Zasnąłem twardo, mimo obojętnej wrzawy; brzask dzienny obudził mnie, nareszcie wstałem i ubrałem się co żywo. Wyszedszy spostrzegłem lud tłumniejszy zebrany niż wczoraj, kłęczący wkoło Bożego przybytku; odwieczna pieśń odbijała się o góry; oddaliłem się nieco, siadłem na obalonym pnium i przyglądałem się ciekawie zgromadzeniu: zdało mi się jakbym widział pyszny kobierzec rozesłany na zielonej murawie, w ubiorze wieśniaków serbskich przemaga bowiem biała i karmazynowa barwa.

Po nabożeństwie przypatrzyłem się bliżej tym strojom: wierzchnia suknia niewiast z białego sukna, naszywana jest w piękne wzory sukniem karmazynowém; ponczochoy noszą kolorowe w guście perskim, przerubiane złotem i srebrem. Po południowej przekąsce, wyszliśmy znowu w towarzystwie zakonników. W dziedzińcu panowała głucha cisza.

— Cóż to jest? czy się już wszyscy rozeszli, zagadnąłem.

Przełożony uśmiechnął się, lecz nie odrzekł słowa; przeszliśmy furtkę i ujrzałem z podziwieniem, jak wszystek lud stał dwoma rzędami, w uroczystém milczeniu.

Igumen przemówił, podziękował mi w imieniu ludu, za radość jaką sprawilem wszystkim memi odwiedzinami, życzył mi szczęśliwej podróży i zakończył temi słowy: „Dałby Bóg, żeby Serbia ujrzała kiedyś dalekich cudzoziemców, którzyby chcieli przypatrzeć się z bliska temu ludowi.

Zdjąłem fez i wyrzekłem:

— Czy wiecie ojcze Igumenie, co mi sprawiło tu najżywszą radość?

— Nie domyślam się, odparł.

— Oto, dodałem, widok tego ludu wiejskiego, nieskażonego zepsuciem ani nędzą; widzę w tém oczywisty dowód, że tak władza duchowna jak cywilna, spełnia gorliwie obowiązki swoje.

Igumen uśmiechnął się z zadowoleniem, przemówił jeszcze do ludu, poczem wsiadłem na konia i na znak pożegnania wyciągnąłem rękę do obecnych. Dzwony klasztorne uderzyły w téj chwili na południe, tysiące głosów wykrzyknęło razem: *Bóg prowadź!* Była to scena tak rozrzewniająca, że ledwie wstrzymałem łzy gwałtem cisnące się do powiek. Spiąłem konia ostrogami i pomknąłem jak strzała.

Nie mam słów na opisanie cudnej drogi od Tronoszy do Krupena. Wysokie wierzchołki gór wznosiły się malowniczo w oddaleniu. Ogromne dęby podnosiły czoło z nad drzew i krzewów rosnących bujnie u ich podnóża; złota barwa jesiennych liści ożywiała dziwnie krajobraz; najwyższe nawet wierzchołki pokryte były bogatą roślinnością, zarówno porośłe murawą jak doliny.

Lud także odmienną miał postać od mieszkańców Belgradu, gdzie polityczne intrygi i brak ufności, sprawiały częste zamieszania. Mieszkańcy tych zapadłych lasów, dalecy od nędzy i barbarzyńskich pojęć, radowali mi serce patryarchalną prostotą obyczajów swoich i poetyczną oryginalnością mowy. Te prawdziwe dzieci przyrody oddawały się szczerze zabawie, bez najmniejszej przesady ani śladu sztucznego życia.

W połowie drogi do Krupena trzeba było odpocząć nad potokiem; siedząc na rozłożonym kobiercu, wypaliłszy kilka fajek, podczas gdy konie popasały.

Jadąc dalej, spotkaliśmy kapitana Krupeny, który czekał nas w orszaku dwudziestu kilku konnych ludzi. Kapitan zsiadł z konia, ja uczyniłem też samo, poczem nastąpiły uprzejme powitania. Wziąłem go pod rękę i przechadzając się z nim po murawie, chwaliłem rycerską postawę żołnierzy. Po chwili ruszyliśmy dalej i niebawem ujrzelśmy Krupenę otoczoną wieńcem ogrodów. Wkoło z po za nich, wyglądały nagie, skaliste wzgórza.

Żołnierze śpiewali chórem, niektórzy wybiegali naprzód, wyrzucając w górę dziryty, inni strzelali z pistoletów. Wjeżdżając do wsi ujrzałem rozstawionych dwoma rzędami włościan, którzy mnie przyjmowali okrzykami.

Gdyśmy stanęli przed dworem, kapitan zaprowadził mnie do czardaku, tojest na balkon przybrany kwiatami. Starszyna ze wsi przyszła powitać mnie osobno. Ksiądz wszedł za nimi, przynosząc w darze pięknego melona. Między obecnymi był jeden Czarnogórzec, malarz pokojowy. Opowiadał mi, że go wezwał Mohamet basza do Zwornika, aby mu pomalował pokoje. Nie dokończył jeszcze dzieła, kiedy powstały zajścia z Małym Zwornikiem, w skutek których on i towarzysz jego Niemiec, zostali wtrąceni do więzienia; oskarżono ich bowiem, że są przebranymi dowódcami Serbów. Uwolniono ich, ale wkrótce potem ktoś strzelił do biednego Czarnogórca i strzaskał mu nogę. Jestto próbka nienawiści pomiędzy Serbami a sturczonemi Bośniakami.

Podano obiad: główną potrawę stanowił pieczony baran; pokrajane części ułożono na drewnianém naczyniu, głowa wieńczyła w górze piramidę. Czara wina obiegała z ust do ust, wnoszono toasty, ale bez nadużycia trunku. Wszedłszy do sypialni, zastałem ją przybraną dokoła kwiatami. Krupena była wyłącznie muzułmańskiem miastem; dziś pozostał tylko bazar. Dawni mieszkańcy, którzy uszli tureckiego miecza, schronili się do Sokola, lub rozpiechli po Bośni.

Nauczyciel szkoły muzułmańskiej będąc za interesem w Krupenie, przyszedł nas odwiedzić. Był on ubrany biało, nogi miał bosc aż do kolan. Opowiadał mi, że wojewoda sokolski cierpi umysłową chorobę. Straciwszy niedawno syna, córkę i wnuka, nie chciał weale palić fajki,

a gdy służący wnosił cybuch, krzyczał przeraźliwie, wyobrażając sobie, że dzieci jego palą się w tytoniu.

Wyruszyłem dalej przez lasy i góry, nierównie dziksze od tych, którem przebywał dnia poprzedniego. Gdy się dostałem na najwyższy szczyt Guczewskiego łańcucha, spojrziałem z podziwieniem na twierdzę Sokol przyczepioną do skały. Dalej ciągnęły się nowe pasma gór, zachodzące w głąb Bośni; dziwnie malowniczy obraz przedstawiał się oczom dokoła.

Wązką steczką, po nad samą przepaścią, spuściliśmy się do Sokola. Minawszy drewniany bazar, stanęliśmy w gospodzie. Wprowadzono mnie na piętro, do zatęchłej i pełnej kurzu izby. Gospodarz naznosił stosy brudnych, zatłuszczonych poduszek, za które podziękowałem, przekładając nocleg na gołej ziemi. Towarzysz mój kapitan, posłał po Disdar Age. Chciałem sam iść do cytadeli i oddać mu wizytę, ale kapitan innego był zdania.

— Nie wystawisz sobie pan — rzekł do mnie, — jak ci ludzie są podejrzliwi; dziwne oni będą czynić wnioski co do pańskiego przybycia: trzeba ich zaspokoić przedewszystkiem. Disdar Aga nadejdzie za kilka minut, a z jego obejścia wyrozumiesz pan, jak długo możesz tu zabawić.

Pojałem, że kapitan ma słusność i czekałem cierpliwie na Age.

Niebawem dało się słyszeć stąpanie po wschodach; wszedł muzułmanin około czterdziestopięcio-letni; patrzył krzywo, z pod oka, jak człowiek świeżo zbudzony ze snu. Na głowie miał fez okrągły wielki. Jego oczy małe tatarskie połyskiwały przykro. Towarzyszył mu Bośniak nadzwyczaj zuchwałej postawy. Powitawszy go, rzekłem, iż lubo znam wiele pięknych miast i krajów, nie widziałem przecież miejsca tak ciekawego, jak Sokol; że będąc w Belgradzie, nie myślałem puścić się w tę stronę, inaczej byłbym wziął list wierzytelny od Hafiza baszy, któregooby mi niewątpliwie nie odmówił.

— Możesz pan oglądać Sokol, jeśli zechcesz — odrzekł Turek, — co się tyczy cytadeli, tej pokazać nie mogę; klucz jest w ręku Disdara Agi, który śpi w tej chwili. Wreszcie nie ma tam nic do widzenia.

Po krótkiej rozmowie, widząc że daremne wszelkie usiłowania, wyszedłem chcąc obejrzeć miasto. Udałem się najprzód do bazaru, który wcale nie zasługiwał na uwagę, poczem zawróciłem ku cytadeli. Spostrzegłem, że brama otwarta, a więc historia o kluczu Disdar Agi była prostém kłamstwem. Obejrzałem bramę, lecz nie wszedłem wewnątrz: byłto stary zamek podobny do nadreńskich, ale wyjątkowe położenie czyniło go niezdobytym; niepodobna było bowiem prowadzić armat przez kraj tak górzysty. Serbowie oblegli go w czasie powstania, wszakże zdobyć go nie mogli, mimo, że garnizon turecki składał się tylko z siedmiu ludzi; przeciwnie zaś Belgrad, Uszyca i inne zamki wpadły łatwo w ich ręce. Blizko zamku stoi drewniany meczet z takimże minaretem; dziwna rzecz, iż budują tu z drzewa, kiedy okolica obfituje w granit i wszelkie kamienie zdatne do budowli. Muzułmanin otworzył drzwi, ukazał mi wnętrze meczetu, ściany były czarne, spłowiwały dywan pokrywał podłogę.

Wracając, spostrzegłem śpiczastą skałę u stóp fortecy zawieszoną nad samą przepaścią; wdarłem się na wierzchołek, ale czując nagły zawrót głowy, zszedłem na dół czémprędzej. Muzułmanin siedząc opodal na kamieniu, dziwił się szaleństwu Anglika. Zapytałem go, jak wysoką jest skała, na której forteca zbudowana.

— Nie rozumiem, co to pana obchodzić może — odparł. — Co za interes ma w tém Anglia, żeby mieć naszą spokojność.

— Już mi to samo zarzucano w Alepie — rzekłem, — ale mogę pana zapewnić, że nie mam żadnych szkodliwych dla was zamiarów.

— Wierzę panu, widzę, żeś człowiek spokojny; zapewniam jednak, że nie ma nic do widzenia w Sokolu. Gdyby nie Ramadan, przyjęlibyśmy pana lepiej; mógłbyś co kupić, lub użyć kąpieli. A teraz życzę panu szczęśliwej drogi. Chcąc zjechać przed wieczorem do Lubowi, czasby już ruszyć w podróż; im prędzej, tém lepiej, bo droga zła i niebezpieczna.

Zjechaliśmy steczką wykutą w skale nakształt schodów; służący mój Paweł zsiadł z konia, prowadził go za

sobą; lecz ja przywykły do tego rodzaju dróg w Druży, pozostałem na koniu. Spuściwszy się nieco, spojrzałem za siebie i cudowny dostrzegłem widok: Sokol obwiany chmurą, wyglądał jak zamek edymburski, przedemną zaś ciągnęła się dolina głęboka na pięćset stóp przynajmniej.

Dolina ta zwana Bogaczyca dotykała brzegów Driny: tam pożegnałem tonące w chmurach szczątki chaotycznego świata.

Drina najszersza z rzek wpadających do Sawy, nie jest jednakże spławna; za to brzegi jej cudownie piękne. Równie jak Dunaj pomiędzy Linz a Wiedniem, Drina płynie wpośród leśnych wzgórz i parowów. Miejscami grobla z czasów rzymskich, ciągnie się wzdłuż rzeki; pozostał nawet most na potoku, zwany dotąd Łacińskim mostem.

Koło Lubowi wzgórza ustępują, a szeroka dolina pokryta murawą, zarosła dębami, roztacza się przed oczyma; zachodzące słońce oświecało ją różowym promieniem. Tę część Serbii można śmiało nazwać pustynią. Nie widać tu ani wsi, ani zagród, ani pól uprawnych; kraj przecież cały podobny do ślicznego ogrodu. Ręka ludzka mogłaby tam bez trudności stworzyć prawdziwe cuda.

Lubowia stanowi stacją kwarantanny, na drodze pomiędzy Belgradem a Serajewem. Rzęd budynków przeznaczonych na składy i mieszkania, ciągnie się wzdłuż rzeki. Dyrektor kwarantanny zapraszał mnie na nocleg, ale ponieważ kapitan z Derlacza uwiadomiony był o naszym przybyciu, wstąpiliśmy tylko na kawę i fajki. Dyrektor był Serbem z za Dunaju, to jest z pod rządów austriackich; mówił więc nie źle po niemiecku. Powiadał mi, że do trzech tysięcy ludzi na rok zatrzymuje się w kwarantannie, przewożąc z Bośni do Sokola i Belgradu skóry, kasztany, cynk, żelazo i rękodzielne wyroby z Serajewa. Komora celna była w lesie za rzeką.

Po zachodzie słońca pojechaliśmy dalej brzegiem Driny; księżyc bladym promieniem oświecał wzgórze, o które rozlegała się pieśń naszych przewodników. Zaledwie, że skończono długą legendę o królu Łazarze, rozpoczęto inną o Kara Jerzym, tym Wilhelmie Tellu gór serbskich. Gdyśmy przejeżdżali wśród zarośli, wybiegł



z nich wieśniak, nagle zbudzony ze snu: — Już noc późna — zawołał, — nie jedźcie panowie dalej, zostańcie lepiej ze mną; dam wam wieszczę, prawda, że ubogą, ale ze szczerem sercem! — Podziękowaliśmy za gościnność, nie mogąc z niej korzystać.

Około dziesiątej wjechaliśmy w ciemny bór, a w kwadrans potem stanęliśmy przed obszernym domem z rzęsto oświetlonymi oknami. Kapitan człowiek około czterdziestoletni, wyszedł naprzeciw nas przed bramę.

— Zwałpiem już o pańskim przybyciu — rzekł, — bo w tych nadgranicznych okolicach podróżni zwykle kończą drogę z zachodem słońca w obawie rozbójników.

Weszliśmy do obszernego pokoju wyłożonego dywanem. Wkoło pod ścianami leżały poduszki, nie wiele co podniesione nad ziemię. W jednej stronie pokoju wbite były w ścianę drewniane kołki, na których wisiały suknie święteczne całej rodziny: futra, aksamity, pasy złotolite, a oprócz tego pistolety oprawne w srebro i ozdobne karabiny.

Kapitan przedstawił mnie żonie, która także mówiła po niemiecku. Była to, jak widać skrzętna gospodyni, wzorowy bowiem ład panował w całym domu. Rysy jej twarzy klasycznie piękne, przypominały mi Rafaelowską Madonnę.

Nazajutrz poznałem ojca kapitana. Był to ten sam starzec, którego spotkałem w Palesz, a który mnie pytał, czy mój król mieszka w warownym zamku. Jedliśmy obiad w południe przy otwartych oknach; ładowny widok roztaczał się z nich na dolinę.

Mój gospodarz kapitan nie był nigdy w Uszycy; postanowił więc towarzyszyć mi w to miejsce. Wyruszyliśmy wczas popołudniu; Drina płynęła po prawej ręce, a z za nią wyglądały malownicze wioski bośniackie. Gdyśmy przybyli do Baszewicy, starszyzna wiejska wystąpiła na nasze powitanie. Spostrzegłem we wsi meczet pozostały z czasów tureckich.

Opuściwszy brzegi Driny pełne dzikich kaczek, udaliśmy się ku rzece Morawie wąską steczką; wkrótce wjechaliśmy na dolinę zwaną Uszycką Łąką. Ztąd do Uszycy

prowadzi brukowana droga, według jednych pozostała z czasów rzymskich, według innych z czasów państwa serbskiego.

## VI.

## Wyższa Morawa.

Dojeżdżając do Uszycy, widać ją w całej okazałości ze wzgórza. Baszty średniowiecznego zamku, minarety meczetów i dzwonnica greckiego kościoła, górują po nad miastem, świadcząc wymownie o trzech epokach dziejów serbskich, o dawniej feudalnej monarchii, panowaniu Turków i dzisiejszém księstwie. Wjechaliśmy do bazaru wającego się w gruzy. Porozwieszane skóry zwierząt wydawały woń odrażliwą. Gdzieniedzie szczur wychylał głowę z za deski, dopełniając obrazu spustoszenia.

Z tego brudnego miejsca przybyliśmy do Khanu, czyli oberży najporządniejszej ze wszystkich, jakie widziałem w Serbii. Utrzymywał ją Dalmata, który przez dwanaście lat mieszkał w Skutari. Pokoje na piętrze wygodnie były umeblowane, wysłane dywanem.

Przed wieczorem odwiedziliśmy wojewodę, który mieszkał w wyższej części miasta pomiędzy ogrodami, zdaleka od wyziewu bazarów. Wprowadzono nas do ładnego kiosku w ogrodzie wyłożonego kobiercem, wkrótce przyniesiono kawę i fajki. Wojewoda podeszły w latach, ubrany był w biały turban i kaftan zielony; wzrok miał bardzo słaby i niejaka trudność w mówieniu. Przyjął nas bardzo grzecznie, bez podejrzliwości. Pozwolił mi obejrzeć zamek. Z rozmowy dowiedziałem się, że Uszyca jest głównym stanowiskiem muzułmanów w Serbii; liczba ich dochodzi tu do 3,500 dusz; Serbów w całym mieście nie ma więcej nad sześćset. Wojewoda rozmawiał z nami po turecku, jakkolwiek panującym tu językiem jest bośniacki, zupełnie jednakowy z serbskim.

Pozegnawszy wojewodę, udaliśmy się dalej tą samą ulicą. Po obu jej stronach, były domy jednopiętrowe, pokryte nierównymi dachami, otoczone wysokim drewnia-

nym parkanem, dla zabezpieczenia haremów. Wkrótce znikły z oczu parkany i ogrody, a na otwartym placu, ukazał się meczet, w cieniu zielonych cyprysów. Tuż przy nim jest grób jakiegoś świętego, ale nikt nie wiedział kiedy i dla kogo zbudowany.

W pośród drzew, spostrzegłem dziwacznie przybrana postać derwisza, z długimi czarnymi włosami. Mówił że jest Persem, i wędruje po Wschodzie. Gdyby nie śpiczasty kapelusz, derwisz ten przypominałby rozbójnika neapolitańskiego: był on wszakże łatwy w obejściu, i rozmowniejszy od Turków i Bośniaków. Na pożegnanie dał nam po kwiatku.

Muezzim ukazał się na wieży, i zaczął zwoływać lud na wieczorną modlitwę. Wszedłem za drugimi do meczetu, którego białe ściany, nie odznaczały się niczem. Po modlitwach zaprowadzono mnie na wierzchołek minaretu, z kąd śliczny widok rozciąga się na miasto i okolicę.

Uszyca leży w dolinie, opasanej wkoło górami. Rzeczka Dietina, która wpada do Morawy, przepływa przez miasto. Dwa kształtne, lecz zniszczone mosty, prowadzą z jednej strony rzeki na drugą. Zamek zbudowany na górze, panuje nad całym krajobrazem. Obojętność turecka sprawia, że pozostał do dziś dnia takim, jak przed kilku-set laty. W Europie zamki feudalne poszły w zwaliska, tu przeciwnie gdzie miejscowość ułatwia partyzanckie utarczki, pozostały dotąd w dawnym stanie. Miasto zajmuje tam środek doliny; podczas ostatniego powstania, spustoszone je w części: miejsce zwalonych budowli zajęły dziś ogrody. Ogólny widok wspaniale się przedstawia, a zamek lubo mniej malowniczy od sokolskiego, ślicznie wieńczy krajobraz. Za to cerkiew serbska psuje cokolwiek harmonią.

Wieczorem wojewoda przysłał pandura z oznajmieniem, że pragnie mnie odwiedzić, w towarzystwie sześciu agów; jakoż niebawem przybył. Zasiedli wszyscy na sofach wkoło pokoju, a paląc fajkę opowiadali dziwne rzeczy o Uszycy, która w końcu zeszłego wieku była głównym składem towarów, pomiędzy Serbią a Bośnią: Uszyca liczyła wówczas 12,000 domów, i do 60,000 mieszkańców.

Nazajutrz z rana wojewoda przybył w licznym towarzystwie, i poprowadził nas do zamku. Droga szła po nad rzeką, wśród zielonych ogrodów; skalistą drożyną wdarliśmy się na górę i niebawem przybyliśmy do bramy.

Przyjął nas u bram oddział uzbrojonych żołnierzy. Zamek lubo mieszkalny nosi wyraźne ślady spustoszenia. Główna baszta, zbudowana na osobnej skale, łączy się drewnianym mostem z resztą gmachu. Nie mogliśmy obejrzeć wszystkich części, gdy te otwarte są tylko, podczas przeglądu sultańskiego komissarza. Na skale tuż po nad mostem, wznosi się mały kiosk, z którego rozciąga się najpiękniejszy widok. Wojewoda zaprowadził nas tam na kawę i fajki.

— Zamek ten, rzekłem, musiał wiele wycierpieć za rewolucyi.

— Nicinaczéj, odparł wojewoda; miejsce to było świadkiem okrutnej walki. Turcy mieli dwadzieścia dwie armat; Serbowie tylko siedm. Tylu ich poległo, że cały brzeg wypełniony był trupami.

— Pamiętam ja to dobrze, rzekł szepleniąc stary Turek bez zębów, z gołemi nogami, obuty w czerwone świecące papucie. Dawno już ludzka stopa nie postąpiła w tej owalnej wieży, bo ile razy kto do niej wszedł, natychmiast spadał mu na kark topór, niewidzialną wymierzony ręką!—Uśmiechnąłem się na te słowa, ale obecni poświadczyli, że to prawda niezaprzeczona.

Towarzystwo nasze zwiększyło się tymczasem, wszyscy dobrze uzbrojeni, wyglądaliśmy jak oddział hajduków. Wyszedłszy z zamku bramą przeciwną wszedłem na górę panującą nad miastem, aby mu się przypatrzeć z wysoka. W drodze naczelnik powiedział mi, że lubo tu zamieszkały, nie zwiedzał nigdy zamku, nie było bowiem wypadku, aby go otworzono dla chrześcianina, od czasu rewolucyi.

Gdym opuszczał Uszycę, naczelnik odprowadził mnie za miasto, w towarzystwie trzydziestu ludzi konnych. Czas był piękny, droga szła między zielonemi wzgórzami; po dwóch godzinach jazdy, ujrzałem miasteczko Poszegę rozrzucone w dolinie. Przebywszy rzekę Skrapesz, po

moście zbudowanym na sześćdziesięciu arkadach, wjechałem do miasta i zatrzymałem się przed ubogim khanem. Dwanaście lat temu Turek zranił Serba w Uszycy, pokłóciwszy się z nim o drobnostkę. Serb lubo ranny dobył pistoletu i położył Turka na miejscu. Turcy i Serbowie rzucili się do oręża, powybiegali z domów, i zaczęli mordować się nawzajem; wielu z nich poległo. Serbowie widząc się w mniejszej liczbie, wyszli dobrowolnie z miasta i przenieśli się do Poszegi, małej podówczas wioski. Ale osada nie wzrastała, gdyż wielu Serbów powróciło znów do Uszycy.

Jadąc dalej prześliczną doliną Morawy, rozciągającą się szeroko, lecz nie zaludnioną stósownie do obszaru, przybyliśmy do Csatsak miasteczka złożonego z dwóch części. Stara część miasta, niegdyś w ręku Turków, znikła prawie zupełnie, a serbski Csatsak jest dopiero w zawiązku. Plan, według którego Serbowie budują nowe miasta, nadzwyczajnie jest prosty: składa się z okrągłego lub czworobocznego rynku, z bazarowemi sklepami na sposób turecki: od rynku rozchodzą się wkoło ulice. Zatrzymałem się w khanie, poczem poszedłem do naczelnika, z listem polecającym. Mieszkał on za miastem, w ślicznej zagrodzie pełnej drzew i kwiatów, podobnej do willi pod Londynem. Naczelnika nie było w domu; zastąpiła go uprzejmie młoda i piękna żona. Sędzia z kilku urzędnikami, przybył na powitanie moje.

Zapytywano mnie ciekawie o szczegóły podróży, i o dalsze plany: odrzekłem iż chcę jechać doliną Morawy, aż do połączenia jej z Dunajem.

— Skoro pan zjechałeś do Sokola, rzekł sędzia, powinienes także zboczyć do Novibazaru i Kopalnika. Lubisz pan piękne krajobrazy: dostań się tylko na wierzchołek Kopalnika, a ujrzysz pod stopami całą Serbią, od Bośni, do Bułgarii od Bałkanu do Dunaju.

— Nie mała to pokusa, odrzekłem, gotów jestem iść za radą pańską.

— Poszedłem potem w liczném towarzystwie, z odwiedzinami do miejscowego biskupa, który mieszka w najpiękniejszym domu w całym mieście. Jest to śliczna willa, zbudowana na pochyłości góry, otoczona ogrodem i łąką.

Biskup przyjął nas w otwartym kiosku, wysłanym wkoło poduszkami; widok z okien wychodził na rozległą dolinę Morawy. Nie ma tu czarnych lasów, stromych skał i przepaści, które stanowią dziką piękność brzegów Drawy. Tu oko ogarnia żyzne pola i wioski: a dalekie wzgórza osłonięte siną mgłą, uroczo zakończają widnokrąg.

Biskup człowiek około sześćdziesięcio-letni, poważnie wyglądał w delii podbitój futrem i czarnym aksamitnym kołpaku. Śmiałe jego odezwy przeciwko Miłoszowi obudziły przeciw niemu dawniej licznych nieprzyjaciół, dziś jednak używa wielkiej popularności. Nazajutrz o szóstój z rana, oznajmiono mi że naczelnik powrócił i oczekuje mnie w domu. Udałem się niebawem do niego. Jest to prosty Serb starzej szkoły; uwiadomił mnie, że to dzień świąteczny, że biskup sam celebduje, i czekać mnie będzie z nabożeństwem.—Cóż to znowu pomyślałem—biskup sądzi, że Anglicy wyznają wiarę grecką?—Postanowiłem jednak być w kościele, stosując się do miejscowych zwyczajów.

Katedra tutejsza należy do starych pomników architektury bizantyńskiej. Przeznaczona pierwotnie na kościół, stała się potem meczetem, nakoniec przywrócono ją znów do pierwotnego stanu. Niektóre ozdoby arabskie, świadczą, że była przybytkiem muzułmańskim; wszakże obraz Ukrzyżowanego Chrystusa i figury świętych, przypomniały mi że jestem w chrześcijańskim kościele.

Biskup przybrany pontyfikalnie, w karmazynowy aksamitny ornat, bogato haftowany złotem, z mitrą na głowie, pastorałem w ręku, i długą siwą brodą, godnie przedstawiał duchowną władzę.

Wyświęcano księdza, obrząd przeciągnął się zatem bardzo długo. Zmęczyły mnie te nieustanne pokłony i poruszenia, ale śpiew był dobry, harmonijny, nacechowany starożytną prostotą. Po nabożeństwie bractwo przystąpiło z zapalonymi świecami; wszyscy po kolei całowali krzyż i ewangelią.

Udałem się z pożegnaniem do biskupa, który siedział w kiosku, odziany w paradniejsze futro, jako w dzień świąteczny: na palcu miał bogaty pierścień.

— Szkoda że u nas post, rzekł do mnie z uśmiechem, inaczej byłbym pana nie puścił od obiadu. Anglicy, o ile wiem dzielnie się biją na morzu, ale nie dbają o ryby.

Csatsak lubo jest rezydencją biskupa i naczelnika, podobniejszy do wsi niż do miasta; patrząc na tę żyzną i piękną okolicę, żałowałem, że mała stosunkowo ludność korzysta z tylu darów Bożych.

Pojechaliśmy potem do Karanowacz, gdzieśmy przybyli po zachodzie słońca. Przy wjeździe do miasta, spostrzegłem rzesisto oświeconą kawiarnią, pełną ludzi. Kapitan miejscowy wystąpił z orszakiem i zaprowadził mnie do swego domu. Ledwie że usiadł na sofie, weszły dwie dziewczyny, z wielką miednicą w rękę.

— Gościu mój, rzekł kapitan, musisz być strudzony po drodze; uważaj ten dom za twój własny: rozgość się w nim, jakbyś był u siebie za morzem.

— Jakto! czy już wieczera, zapytałem patrząc na dziewczęta.

— O nie! musisz pan wprzód wypocząć. To woda ciepła na nogi.

To mówiąc, dziewczęta przystąpiły: jedna z nich zdjęła mi z nóg trzewiki, podczas gdy siedział na wygodnej sofie paląc fajkę, a druga umyła mi nogi. Gdy skończyły weszła pani domu, niosąc kawę, starannie zastawioną. Coraz to bardziej przekonywałem się, o nadzwyczajnej gościnności Serbów.

Po wieczery przybył paroch, człowiek w średnim wieku.

Zapytałem go, czy pamięta rządy tureckie w Karanowacz.

— Nie byłem tu jeszcze wtedy, odrzekł. Urodziłem się, nad wielkim jeziorem, w górach Bałkanu; w przeszłym roku dopiero, musiałem uciekać ztamtąd, z wielką liczbą moich parafian.

— A to dlaczego? zagadnąłem.

— Bo horda Albańczyków, z paszaliu Skodry, w liczbie 20,000 ludzi, napadła na spokojnych mieszkańców paszaliu Vrania, dopuszczając się najszrozszych okrucieństw; domy nasze poszły z dymem: mordowano ludzi,

znieważano kobiety. Porta przysłała wojsko, uśmierzyła nadużycia; ale mnie i ludowi memu tak tu dobrze, iż nie myślimy wracać.

Mój gospodarz opowiadał mi wyprawę swoją do Saloniki, w której widział po raz pierwszy morze. Okoliczność ta wielką nadawała mu powagę, nie tylko w Karanowacz, ale i w całym okolicznym kraju.

## VII.

### Brzegi Bośni.

Wyruszyliśmy po południu, w towarzystwie kapitała, a jadąc łąką przybyliśmy wkrótce do Zhiczka Iicha. Jestto odwieczny klasztor serbski, w stylu bizantyńskim, w którym koronowano siedmiu królów serbskich. Dla każdego króla wyłamywano drzwi w murze, a gdy odjechał, zamurowano je znowu. Klasztor leży na wzgórzu, nad rzeką Ybar. Okolica dziwnie tu piękna: góry nie zbyt wysokie, pokryte bujną roślinnością, przypominały mi Włochy, około Werony lub Wicency, gdzie Po okraża stopy Alpów. Opuściwszy dolinę Morawy, wjechaliśmy w góry. Tu krajobraz nagle się zmienił; dolina Ybaru zwężała się coraz bardziej. Wieczorem stanęliśmy we wsi Magletez przed namiotem, uplecionym dla nas, ze świeżych gałęzi. Starszyzna wiejska przybyła nas powitać, ofiarując usługi swoje w razie potrzeby.

Słońce zaszło; jasny ogień z suchych gałęzi jodłowych, połączony ze srebrnym promieniem księżyca, rozjaśniał nasze koczowisko. Starszyzna przygotowała nam wicherzę. Posiliwszy się kukurydzą i obwinawszy w płaszcz, zasnąłem twardo; ale nad ranem obudziłem się tak skostniały od zimna, że wstałem czempredzój i wyruszyłem w drogę, prowadzącą do Studenicy.

W miarę jak się rozwidniało, coraz to dziksza okolica rozwijała się przed oczyma naszymi; nie było nigdzie ani wsi, ani uprawnego pola: tylko zwałiska zamku Magletez, sterczały samotnie na skale. Wysokie cedry zastąpiły miejsce brzoź i dębów; rzadka trawa pokryta była



białym szronem. Potoki z szumem płynęły wśród parowów, a długi szereg nagich skał od strony południowej, okazywał mi że się zbliżam do grzbietów Bałkanu. Nagle ujrzałem ścieszkę wijącą się w pośród doliny: na łące sterczały stogi siana. Zawróciłem, i niebawem stanął mi przed oczyma wielki gmach byzantyński, z wspaniałą wieżą, ukryty w gęstwinie lesnej, dla zabezpieczenia się od mroźnego wichru. Jadąc nad strumieniem przybyliśmy wkrótce przed bramy. Moene mury klasztoru i sterczące nad nim baszty, mogły wrazie potrzeby służyć za bezpieczną warownią.

Wszedłem przez furtkę na obszerny podwórzec: po jednej stronie widać było nowo odbudowany klasztor w kształcie półksiężyca; po drugiej rząd domostw rozmaitej wielkości, z drewnianymi wschodami i gankami, w stylu tureckim.

Pomiędzy temi domostwami a klasztorem wznosił się kościół, zbudowany z białego marmuru, w stylu czysto byzantyńskim, jeżeli tak mamy nazwać styl, który zaczął panować od Vgo wieku, a który posłużył chrześcianom za podstawę gotyckiego, muzułmanom zaś za podstawę maurytańskiego stylu.

— Przełożony, otyły i blade zakonnik, przyjął nas w klasztorze; spoczawszy chwilę poszedłem obejrzeć kościół, zdziwiony, że w tak dzikiej stronie odkryłem taki klejnot architektury.

W dziedzińcu spotkaliśmy młodego Serbą, który przybył z dalszych okolic.

— Czy są klasztory w pańskim kraju? zapytał.

— Bardzo mało, odrzekłem.

— Ale te które są, dodał, trudnią się zapewne wychowaniem młodzieży; dają przytułek ubogim i kalekom?

Była to wyraźna przymówka do bladego i ospałego zakonnika, który bardziej jeszcze zbłdł, patrząc martwym wzrokiem, i namyślając się co odpowiedzieć.

— Przepyszny to gmach, rzekłem; najpiękniejszy pomnik starożytnéj Serbii: daj Boże, aby przetrwał nieknięty długie wieki!

Przełożony skłonił obojętnie głowę.

Obejrzałem kościół; widać że wiele ucierpiał od Turków. Na pilastrach znać było ślad topora; aniołki bez nosów i znacznie uszkodzone lwy, strzegły wewnątrz przedsionka. Przechodząc przez sień, uważałem szczątki przepysznej chrzcielnicy, pokrytej kopułą, wspartej na białych marmurowych kolumnach. Piękna rzeźba na ścianie przedstawiała św. Jerzego.

Wszedłszy do przybytku, ujrzałem po prawej ręce, grób św. Symeona, pierwszego króla serbskiego. Przy nim zawieszona była chorągiew z półksiężycem i gwiazdą: znak ten służył niegdyś za godło południowym Słowianom. W ołtarzu spoczywają zwłoki jego syna, świętego Stefana, patrona Serbii.

W bliskości kościoła stoi kapliczka, na niej taki wy-czytałem napis:

„Ja Stefan Urosz, sługa Boży, prawnuke św. Symeona, a syn wielkiego Urosza, króla wszystkich serbskich ziem i wybrzeży, zbudowałem tę świątynię na cześć śś. Joachima i Anny, w r. 1314. Kto kiedykolwiek zniweczy ten przybytek Chrystusów, przeklętym będzie od Boga i odemnie grzesznika.”

Trzydzieści pięć kościołów w tym okręgu, po większej części w gruzach, świadczą o pobożności dynastji Nema-na. Turcy spalili stary klasztor; nowy zbudowano w r. 1839. Dziwna rzecz, iż kościół uchronił się zniszczeniu.

W tej części Serbii nie widać wcale uprawnej roli; pastwiska też nie są żyzne: rzeka Ybar słynie tylko wielką obfitością pstrągów.

Nazajutrz wyruszyliśmy dalej ku południowi, krajem nadzwyczaj dzikim. Jakże odmienna ta okolica, od lesistych i zielonych brzegów Dryny. W jednem miejscu, droga wykuta w skale tak była wązka, że zaledwie koń zdołał się nią przecisnąć. Miejsce to zowią Demir-kapu, czyli żelaznemi wrotami. Wieczorem przybyliśmy do kwarantanny zwanój Raska, o dwie mile drogi od Nowibazaru.

W środku doliny otoczonej nagimi wzgórkami, panował nadzwyczajny ruch, jakby w jakiej amerykańskiej osadzie. Za wysokim parkanem z drzewa, ciągnął się rzęd

nowych budynków; niektóre z nich dopiero wykończano: wkoło rozlegał się huk siekier i młotów. W niektórych domach mieszkali urzędnicy, w innych składano towary, olej, bawełnę i t. p. przewożone z Saloniki, przez Macedoniją i Bałkan do Belgradu.

Gdym zsiadł z konia, dyrektor kwarantanny, człowiek podeszły w latach, przyjemnego obejścia, powiedział mi po niemiecku, że jest rodem z Serbii austriackiej za Sawą; że za pozwoleniem rządu swego, był dyrektorem kwarantanny w Semlinie, a teraz urządza nową w tém miejscu.

Posiliwszy się w oberży, siadłem na belce przed domem, i paliłem fajkę. Niedaleko przed innym domem siedział człowiek przyzwoitej postawy, z wstążeczką zatknietą za guzikiem, spojrział i powitał mnie po niemiecku. Wdawszy się z nim w rozmowę dowiedziałem się, że to dawny wojskowy Polak, który w skutek pojedynku, opuścił kraj i przybył w te strony.

Zapytałem czy zadowolony ze swego obecnego położenia.

— Nie koniecznie, odrzekł; wielka tu bieda, zbywa na wszystkim, a do tego tęskno człowiekowi do kraju. Biorę na rok 20 funtów, a tu każdą rzecz trzeba w trójnasób przepłacać. Nie ma też ani książki, ani europejskiego towarzystwa. Teraz jeszcze póki pogoda, czas jako tako schodzi, ale kiedy śnieg zaściele ziemię, wtedy cierpliwość wyczerpuje się do ostatka.

Zaprowadził mnie do mieszkania swego: łóżko z prostych zbite desek, stolik, i stołek drewniany, stanowiły cały sprzęt.

Dyrektor zaprosił mnie na nocleg i ugościł w własnym domu. Nazajutrz z rana udałem się do Nowibazaru. Mając dopełnić przepisów kwarantanny za powrotem, wziąłem z sobą urzędnika i dwóch strażników.

Jechaliśmy blisko godzinę po nad rzeką Raska; poczem ukazały się domy otoczone parkanem drewnianym. Była to granica księstwa Serbskiego: tu zaczynał się Pa-szalik Bośni, zostający pod bezpośrednim rządem Sułtana. Przed rogatką, sześciu żołnierzy uzbrojonych w albańskie karabiny, prezentowało broń przed nami.

Nieco dalej rozszerzyła się dolina; jechaliśmy łąką, na której pracowali muzułmanie bośniaccy w białych turbanach. O parę mil stąd ujrzelśmy wśród żyznej równiny otoczonej wkoło wzgórzami, minarety i baszty Nowibazaru. Liczne namioty cygańskie, pokrywały dolinę; przed jednym z nich stara cyganka z siwemi i roztarganemi włosami i ogorzałą twarzą wykrzykiwała na całe gardło: „patrzcie, oto ci zuchwalcy Serbowie, wjeżdżają do Nowibazaru na koniach”. Słowa jej stosowały się do odwiecznego zwyczaju, który zabraniał chrześcianom wjeżdżać konno do miast muzułmańskich (1).

Przy wstępie, spostrzegłem nędzne domy, ulepione z gliny, na ceglaném podmurowaniu; w oknach brakowało szyb. Urzędnik kwarantanny wprowadził mnie do Khanu, pod ścianą w bliskości drzwi stały drewniane ławki, na których muzułmanie spoczywali wraz z gospodarzem. W głębi urządzona była stajnia dla koni; na środku izby paliło się wielkie ognisko, a dym wychodził przez otwarte drzwi i okna. Posłałiśmy list polecający do Joussoufa baszy, rządcy Nowobazaru, ale go nie odebrał, będąc właśnie w haremie.

Wyszliśmy obejrzyć miasto. Zamek wznosi się w pośrodku, na nie wielkiej górze, otoczony ośmioma basztami. Nie ma w nim wojska regularnego, lecz tylko milicya, czyli *redify*. Obok niego stoi murowany meczet. Bazary niezłe zaopatrzone towarami; w ogólności jednak miasto nędzną ma postać: meczetów jest wszystkich siedmnaście.

Południe już minęło, udałem się zatem do Mutselima. Konak jego leży na pustej ulicy, wychodzącej na pole. Jest to dom obszerny o dwóch piętrach; dół cały przeznaczony na więzienie: świadczą o tém małe okienka, zaopatrzone kratą drewnianą. Wyżej ciągnie się długi korytarz, na który wychodzą pokoje beja. W środku podwórza stały dwie, zardzewiałe armaty, odwiecznego kształtu. Dwóch ludzi w łachmanach poglądało przez kratę w oknie: byli to złodzieje, uwięzieni za kradzież. Gdym przechodził, pytali mnie czym nie spotkał jakiegoś ich współnika. Nie

(1) Cyganie w Bośni wyznają powszechnie islamizm.

mając zaszczytu znać nikogo z tej professyi, nie mogłem im dać zadowalającej odpowiedzi.

Milicyant, któregośmy wysłali do beja, oznajmił nam, że śpi jeszcze; później jednak oprowadzając nas po mieście, wyznał, że bej nie chce nas widzieć, z obawy tutejszych fanatyków; albowiem w tym mieście tak bliskiem granic serbskich, mieszkańcy bardziej nienawidzą chrześcian, niż w dalszych stronach tureckiego państwa, gdzie związki handlowe i częsta obecność cudzoziemców, utrzymuje kraj w związku z ucywilizowaną Europą.

Wyszedłszy z miasta w pole, ujrzałem z boku cmentarz, położony na pochyłości góry; poszliśmy tam, spodziewając się pięknego widoku, ale wszędzie uderzały ślady spustoszenia i barbarzyństwa.

Zamek stał w samym środku miasta na wysokiem wzgórzu, a miasto otoczone wkoło ogrodami, leżało w środku doliny. Obejrzawszy, dokładnie wyrzeźbione turbany na kamiennych grobowcach, wyszliśmy z cmentarza; zastąpił nam drogę jakiś fanatyk Bośniak, z obłąkanym wzrokiem: wytrząsając pięścią i drżąc od złości, wykrzykiwał na cały głos: „Giaury, kafiry, szpiegi! wiem po coście tu przyszli. Chcecie jak widzę zatknąć wasz krzyż, na wierzchu tego zamku?”

— Stara to historia, pomyślałem w duchu; ten biedak bierze mnie za inżyniera, i sądzi że mam zamiar zburzyć fortecę i miasto Nowibazar.

— Dałbyś lepiej pokój temu panu, rzekł urzędnik, inaczej zaskarżymy cię przed bejem.

— Co mnie tam bej obchodzi, odparł śmiejąc się bezczelnie; postąpiłem ku niemu, spojrzałem mu w oczy, i z zimną krwią zapytałem czego chce odemnie.

— Pokażę ci to Giaurze, gdy wejdiesz do bazaru: to mówiąc, zniknął w bocznej uliczce.

Chrześcianin jakiś, który stał opodal, zbliżył się do mnie i rzekł:

— Ostrzegam pana, żebyś się miał na baczności, i czempredziej ztąd wyjechał. Całe miasto dziwnie podniecone, i jeżeli nie jesteś pan przygotowany do zbrojnego oporu, może coś złego nastąpić: tutejsi mieszkańcy to pra

wdziwa dzicz Arnautska, nie pojmują oni wcale, podrózu-  
jących Franków.

— Dziękuję panu za przestrożę, odrzekłem; będę  
z niej chętnie korzystał.

Gdyby był konsul w mieście, byłbym się udał do nie-  
go, prosząc o ukaranie zuchwalca; ale wiedząc, że nie by-  
liśmy dosyć silni, aby stawić opór fanatykom, że przytém  
nie było już wiele do widzenia, wróciliśmy do Khanu, ob-  
chodząc wkoło bazar, i w kilka minut puściliśmy się w dro-  
gę spiesznym kłusem.

Niedaleko miasta na górze widać było szczątki ko-  
ścioła, zbudowanego niegdyś przez Stefana Duszana; chcia-  
łem dostać się na tę górę, lecz Bośniacy, którzy pracowali  
w polu, nie dali nam przystąpić, wytrząsając pięściami  
z daleka: rad nie rad musiałem wrócić do kwarantanny.

Nowibazar położony o dziesięć mil od Czarnogóry,  
a o trzydzieści od Skuttari, należy do Paszalicu Bośniac-  
kiego. Mowa serbska panuje na całej przestrzeni owego  
Paszalicu. Od Skuttari zaczyna się mowa albańska, upo-  
wszechniona w południowej stronie aż do Epiru.

Pułkownik Hodges, jeneralny konsul W. Brytanii,  
w księstwie serbskiem, człowiek nader czynny i zręczny,  
chcąc urządzić w Bośni skład angielskich towarów, posta-  
rał się o zamianowanie wicekonsulem angielskim w Howi-  
bazene, niejakiego Vaszoewicza. Wpływ jego mógł dać  
nowy popęd handlowi miejscowemu, ale próżnością zadra-  
żnił on fanatyzm Bośniaków, uważając się w mieście za  
małego chrześcijańskiego królika. W skutek tego spalono  
jego dom, a sam ledwie że uciekł z życiem. Ród Vaszoewi-  
czów od czasów niepamiętnych mieszkał w górach koło  
Nowibazaru, żywiąc tradycyjnie zamiar wyswobodzenia  
kraju od Porty na wzór Czarnogórców.

Wziąwszy dwóch przewodników z kwarantanny, uda-  
liśmy się na wierzchołek Kopaulnika. Za rzeką Ybar je-  
chaliśmy kilka godzin w górę, przez żyzne pastwiska; wre-  
szcie ukazały się przed nami nagie skały, przeplatane  
gdzieniegdzie krzewami.

Łagodny wiatr rozpędzał białe obłoczki po niebie,  
słońce coraz to cieplej przypiekało, widnokrąg coraz sze-  
rzej roztaczał się przed nami; góry Balkanu wystąpiły

wreszcie zdaleka. Co chwila zatrzymywałem się, spoglądając wkoło z rozkoszą. Gdym wreszcie stanął na najwyższym wierzchołku skały, cudny ujrzałem obraz: cała Serbia spoczywała pod memi stopami. Tu pola Kossowskie na których Amurat pokonał Łazara i zawojował starożytne carstwo serbskie. Dumalem chwilę nad tym wielkim wypadkiem w dziejach Europy, spojrzalem potem na wschód, gdzie przewodnik ukazał mi Deligrad, miejsce krwawej walki, która poprzedziła zmartwychwstanie Serbii. Morawa połyskiwała na szerokiej dolinie, jakby taśma srebrna na zielonym kobiercu; dalej ciemne góry Rudnika sterczały od północy: Bośnia, Albania, Macedonia i Bulgaria, z innych stron zakończyły widnokrąg.

— Ztąd widać cały świat, rzekł do mnie, przewodnik.

Jakoż w istocie, gdyby malarz chciał przedstawić chwilę, w której szatan wprowadził na górę Zbawiciela, nie znalazłby miejsca stosowniejszego do obrazu. Kopaulnik nie jest zbyt wysoki, ma bowiem zaledwie 6000 stóp, ale tak leży w stosunku do Serbii, że z jego szczytu oko ogarnia całą przestrzeń, od Bośni do Bulgarii, od Macedonii aż do Węgier.

Pożegnałem moich przewodników i zjechałem z góry, północno wschodnią stroną; spadziłość była nagła, ale koń stąpał bezpiecznie po murawie; przed wieczorem wjechalismy do lasu, a gdy słońce zaszło, ujrzelismy ubogą chatę pasterską: trzeba było w niej zanocować. Była to najuboższa chata serbska jaką widziałem, zbudowana z okrągłaków, obetkana w szparach siercią. Ogień palił się w środku izdebki a dym szczypał nas w oczy niemiłosiernie.

W rogu izby było siano i pokryto je dywanem; położyłem się, lecz nie mogłem zasnąć, z powodu much i innych owadów. W końcu jednak znużony drogą, zasnąłem twardo; gdym się obudził z rana, ujrzałem dwóch zbrojnych ludzi, siedzących przy ognisku: byli to baszi buzuki czyli pandury, przysłani przez naczelnika z Kruszewa, aby mnie zaprowadzić do miasta.

Jechalismy brzegiem rzeki Graszewacka do Brussy, pomiędzy dwoma rzędami pagórków, pokrytych murawą, a w części lasem. Miasteczko Brussa, ładnie położone przy

spływie dwóch rzek, ma nie wielki bazar i porządne uliczki. Spotkałem tu kapitana z Zhupy, który przybył na spotkanie moje. Po kawie ruszyliśmy razem do Zhupy: tu okolica zupełnie się zmienia; zamiast zielonych pagórków, widać wkoło kredowate wzgórza, pokryte winogradem: wino z tych jagód, służyło niegdyś za czasów cesarstwa serbskiego. Podanie z tamtych wieków wskazuje dotąd stary cedr i niektóre szczepy winne, jakoby sadzone ręką Milicy żony cara Lazara.

Starszyzna wiejska stała rzędem na powitanie nasze. Rozłożono wielki kobierzec pod dębem, nad rzeką; na okrągłym stole w pośrodku zastawiono obiad, złożony z zupy, baraniny i pieczonego kapłona; przed obiadem podano na przekąskę ser i cybulę, na deser bitą śmietaną i wyborne winogrona.

— Ja myślę, rzekłem do gospodarza, gdy mi podawał fajkę, że gdyby kucharz Stefana Duszana wstał z grobu, nie dałby nam zapewne lepszej uczyty.

— Bóg dostarcza nam obficie wszystkiego, rzekł kapitan; mamy dobre pastwiska, dobre trzody i drobiu podostatkiem, mamy dobre owoce i zboże i wodę i drzewo. Kraj bogaty, klimat wyborny; nieszczęściem zawichrzenia polityczne, nie dają nam spokojnie odetchnąć.

— Dzisiejsze niespokojności nic nie znaczą, odrzekłem, a pan jesteś za młody, abyś mógł pamiętać powstanie Kara Jerzego.

— Zapewnie że nie pamiętam, rzekł, ale nasłuchiłem się nie mało o tych czasach. Chcesz pan, opowiem mu zabawną przygodę Bolouk baszy, który panu towarzyszył w drodze. Szymon Sliwowiec dzielny jest żołnierzem, a lubo Serb, ma jednak dwie żony.

— Alboż on muzułmanin? zapytałem.

— Bynajmniej, odparł kapitan. Za czasów Kara Jerzego, bił się w górach i ujął w niewolę Turka, nazwiskiem Sidi-Mengia, któremu darował życie. W roku 1813, kiedy Serbia wpadła znowu w ręce Turków, ten sam Sidi-Mengia przybył tu i zapytał: „Gdzież jest mój wybawca, dzielny Serb?” Przywołano Szymona: „Mój przyjacielu, rzekł Turak, za twoją wspaniałomyślność, wart jesteś drugieć żony.” „Nie mogę żenić się z dwoma, odparł Szymon, moja reli-



gia zabrania mi tego. Sidi-Mengia nie zważając na to, wynalazł najpiękniejszą kobietę w okolicy, posłał do księdza miejscowego, nakazując mu, zaślubić ją z Szymonem. Ksiądz odmówił; gdy jednak Sidi-Mengia groźnie nalegał, w końcu połączył parę, odtąd obie żony mieszkają w domu Szymona. Po ustąpieniu Turków, arcybiskup rozkazał mu opuścić drugą żonę; ale pierwsza małżonka stawiała temu opór i przyjęła tamtę do chaty swojej jakby siostrę.

Kapitan chciał mnie zatrzymać nazajutrz w domu, lecz ja pragnąłem jak najspieszniej dostać się do Alexinacz; przybywszy na wzgórek zwany Vrbnitzkobrdo, ujrzałem w całej piękności żyzną dolinę Morawy, a w pośrodku niej miasto Kruszewacz, ostatnią stolicę cesarstwa serbskiego. Trudno w istocie znaleźć odpowiedniejsze miejsce na stolicę. Przesliczne wille i ogrody, otaczają miasto dokoła.

Ocieniona drzewami brama i odłam rozwalonego muru pozostały jedynie z dawnego pałacu Łazara cara serbskiego; ale kaplica, utrzymała się dotąd w dziedzińcu. Jest to ciekawy pomnik tej epoki, w stylu byzantyńskim; trudno wszakże porównać go z pięknym kościołem w Studenicy. Na drzwiach rzeźba przedstawia herb carstwa, orła z podwójną głową. Turcy przeznaczyli tę kaplicę na arsenał; to było powodem jej ocalenia. Ostatni rządca serbski kazał ją z wierzchu pobielić, przez co wygląda jak prosty parafialny kościół. Naczelnik mówił mi, że pod wapnem, kryją się kosztowne tafle marmurowe.

## VIII.

### Wschodnia Serbia.

Naczelnik tutejszy był prawdziwym Nemrodem tej okolicy: chciał on wyprawić na moją cześć wielkie łowy, ale kilkodniowa słota stanęła temu na przeszkodzie. Dzięki Bogu, że ta słota nie zaskoczyła mnie w górach; byłbym musiał przesiedzieć kilka dni w kurnej chacie, u podnóża Bałkanu.

Gdy pogoda ustaliła się wreszcie, udałem się brzegiem Morawy w stronę Nissy. Ta część Serbii, lubo się

odznacza bujną roślinnością, nie wiele jednak przedstawia do widzenia.

Dojeżdżając do Khanu, w bliskości Alexinacz spotkałem kapitana, który wyjechał naprzeciw mnie: ubrany był w strój narodowy, z twarzy jednak wyglądał na Anglika. Podczas gdyśmy pili kawę, przejeżdżał drogą turecki bim-basza, z Rumelii do Kalkendel, i zatrzymał się w Khanie. Opowiadał nam, że basza z Nish wyszedł z oddziałem wojska do Prokupli, aby uspokoić Arnauttów. Dobyłem mapę, chcąc zobaczyć gdzie leży Prokupli; ztąd bim-basza wziął mnie za inżyniera.

Od miesiąca nie słyszałem nic o Europie; miło mi też było rozmawiać z kapitanem, który miał wiele wiadomości politycznych.

Przybywszy do Alexinacz, zastałem wyborny obiad w domu kapitana. Była tam biblioteczka złożona z dobrych książek.

Nazajutrz zwiedziłem z inspektorem budynku kwarentanny. Corocznie zatrzymuje się tu około 14,000 ludzi, najwięcej Bulgarów, którzy podczas żniwa pomagają sprzątać zboże leniwym Serbom. Wieś złożona z trzechset domów, kościoła i narodowej szkoły, powstała tu w ostatnich latach. Przewożą tędy skóry z Bulgarii i Rumelii, oraz wszelkiego rodzaju wyroby z austriackich fabryk.

Kiedy skończony będzie bity gościniec do Belgradu, handel zyska na tém niewątpliwie. Przepędziwszy kilka dni w Alexinacz, pojechałem pocztą do Tiupria; koń mój tak był odsiedzony, że musiałem odesłać go do Belgradu.

Naczelnik Tiuprii zebrał liczne towarzystwo; pojechalśmy więc lekkimi wózkami do Rawanicy, klasztoru położonego o parę mil ztąd w górach wschodnich. Droga wiodła wśród gorzystej, dobrze uprawnej okolicy.— Wjechalśmy potem w gęsty bór, za którym u podnoża stromej góry, ukazał się wspaniały klasztor, zbudowany w amfiteatr.

Przełożony, człowiek wysoki, w średnim wieku, przyjął nas bardzo uprzejmie.

— Arcybiskup, rzekł on, uwiadomił mnie już o pańskim przyjeździe; oczekiwałem go oddawna, lecz nie mo-

gąc się doczekać, myślałem że jaki wypadek spotkał pana w drodze, albo żeś pan pominął nasz klasztor.

— Przeciagnałem podróż nad czasznaczony, odrzekłem, zwiedzając różne miejsca, o których nie myślałem z razu: nie byłbym jednak nigdy opuścił miejsca wstawionego grobem *Lazara*, wielkiego cara Serbów.

Przełożony poprowadził nas do refektarza, gdzie długi stół zastawiony był do obiadu, wiele bowiem zaproszono osób z sąsiedztwa; przy dobrém winie panowała ogólna wesołość, przełożony wniósł toast na moją cześć, poprzedziwszy go długą przemową. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, zaśpiewano chórem stosowną piosenkę o długim życiu. Zapewniałem żeś niegodzien takiego zaszczytu, ale wyznam że zwyczaj śpiewania chórem pieśni po wniesionym toaście, należy do najpiękniejszych tradycyjnych zwyczajów w Serbii.

Po południu obejrzałem klasztor i kościół, zbudowany przez cara *Lazara*, otoczony murem i siedmioma basztami.

Kościół jest w stylu byzantyńskim, ale że zbudowany z kamienia, nie ma owych rzeźb rytych na marmurze, jakie podziwiałem w Studennicy. Uważałem za to, że kopuły, harmonijniej były zastosowane do całości. Wchodząc spojrziałem po nad drzwi, i uderzył mnie dziwny kształt wyrzeźbionego orła. Zamiast, żeby ciało było jedno, a skrzydła i dzioby rozchodziły się na dwie strony: ciała były rozdzielone, a dzioby zwrócone ku sobie.

Pokazano mi w zakrystyi rozmaite czary złote i srebrne: najwięcej z nich pochodziło z ofiar *Piotra W.* i *Katarzyny*.

Przez długi czas nie wiedziano gdzie są zwłoki cara *Lazara*: gdy je wreszcie odkryto, pogrzebano je tu w r. 1394, gdzie pozostały do 1684; nakoniec zabrano je do *Wirdnika* w *Syrmium*, gdzie do dziś dnia pozostają. Nad wieczorem przełożony zaprowadził mnie do wybornego źródła wytryskującego ze skały, w pośród drzew. Nie pamiętam, żebym kiedy pił tak doskonałą wodę. Wracając spostrzegłem rozpalone pod gołem niebem ognisko, przy którym piekł się baran na wieszak. Posiliwszy się poszliśmy z przełożonym do czworobocznej baszty: jasny

ogień płał na kominie, przy ścianach stały miękkie sofy: tam piliśmy kawę, paląc tytoń, tymczasem dziwna muzyka dała się słyszeć pod lasem: byli to wędrowni Bulgarowie, którzy wykonywali narodowy swój taniec, trzymając za pas jeden drugiego.

Nazajutż w licznem towarzystwie pojechałem o pięć mil dalej do klasztoru Manasia. Droga szła przez bór, po okropnych korzeniach; w niektórych miejscach trzeba było brodzić przez strumień, w innych drzewa rosły tak gęsto, że całkiem zacięniały widok. Nakoniec za głębokim parowem ujrzałem otwartą dolinę, a na niej baszty i mury feudalnego zamku, otaczające wieże starożytnego kościoła. Powtarzam raz jeszcze, że kto chce widzieć zamki średniowieczne, w stanie, w jakim były kiedy je budowano, niech szuka ich w Serbii. W naszej stariej Europie, jedne poszły w zwałiska, drugie przebudowano; w wielu każda brama, każda wieża, nosi piętno swęj epoki, tworząc dziwną mieszaninę stylów. Tu przeciwnie, w Manasii na widok tych blanków i wieżyc, przenosimy się myślą w r. 1400, ten bowiem zamek z kościołem, zbudowany był przez Stefana Despotę Serbii, syna cara Łazara. Stefan bowiem nie zwał się już jak poprzednicy jego carem wszystkich serbskich ziem i wybrzeży, ale został po prostu hospodarem, i musiał działać, według woli panów swoich Turków.

Manasia nie ma żadnej styczności ze światem, klasztor jest też skromniejszy i prostszy niż w Rawanicy, a mnichy lubo uczeiwi ludzie, mniej daleko ukształceni.

Po obiedzie, wysoki zakonnik którego poznałem już w Rawanicy, nalał wina w kufel, i wystąpił do mnie z przemową. — Jesteście, panie, rzekł, wielkim podróżnikiem w oczach naszych; żaden bowiem z nas, nie był dalej jak w Syrmium. Znamy dobrze przygodę waszego słynnego podróżnika Robinsona Cruzoe z Yorku, który musiał długo łamać się z przeciwnościami, aż w końcu Bóg zaprowadził go miłosiernie do kraju, rodziny i przyjaciół. Mamy nadzieję że Wszechmoenny Pan, czuwać będzie nad wami, że uchroni was w ciągu podróży, od losu jaki go spotkał i nie dozwoli wam żyć na wyspie odludnej. A teraz zdrowie wasze! dodał spełniając kufel, poczem oddał

go w ręce sąsiada. Gdy kolej obeszła, podziękowałem towarzystwu, zapewniając że mi nie grozi los Robinsona, ale za to parostatki i wagony, inném grożą mi niebezpieczeństwem.

Z Manasyi udałem się do Miliwa, gdzie starszyzna wiejska oczekiwała mnie, stojąc rzędem przy namiocie, splecionym z zielonych gałęzi. Przynieśli nam owoce i drób pieczony; podziękowawszy im serdecznie za gościnność, pojechałem dalej. Ztąd droga do Swilenicy, prowadzi żyzną równiną; kraj tu ludniejszy niżli w innych stronach Serbii. W niektórych wsiach, włościanie przygotowali bukiety i wieńce, w innych po kilkudziesięciu chłopców wiejskich ze szkółki, stało na drodze i śpiewało chórem pieśń powitalną.

W Swilenicy lud zatrzymał nas gwałtem, nie pozwalając dalej jechać, i zaprowadził nas do zamku pana Ressa-wacza, najbogatszego obywatela w Serbii. Willa jego jest wierném naśladowaniem wytwornego domu węgierskiego magnata.

W Świlenicy jedwabniki hodowane są na wielką skalę: rodzina Ressa-wacz, oddaje się temu z szczególném zamiłowaniem.

Nazajutrz wyjechałem do Paszarewic bitym gościńcem, przez kraj żyzny i wybornie uprawny. Gdzieniedzie rosły pyszne dęby. Przybyłem w południe: zabrał mnie natychmiast do swego domu pan Tuczakowicz, prezes sądu appellacyjnego, który oczekiwał mnie od zeszłego wieczora. Był to człowiek światowy, uczył się prawa w uniwersytecie austriackim. Dom jego urządzony był na sposób niemiecki.

W kilka minut po mnie, przybył naczelnik pan Ressa-wacz, nadzwyczaj miły i przyjacielski człowiek, z pełnemi wyrazu oczyma.

— W tych stronach jak widzę, nie brak Ressa-waczów, rzekłem.— Wczoraj nocowałem u pańskiego brata w Swilenicy, dziś przyjechałem tu pysznym gościńcem, który pan zapewne zbudowałeś.

Naczelnik skłonił głowę na znak potwierdzenia.

— Wielka wdzięczność należy za to panu Ressa-waczowi, rzekł prezes, pokonał bowiem tysiączne trudności,

zanim doszedł do celu. Nie można było w żaden sposób skłonić okolicznych włościan do roboty; uważali bowiem drogę za rzecz całkiem zbyteczną i niepotrzebną, bez której obchodzili się ich ojcowie. Dziś jednak radzi są, że ich konie nie brną w błocie po kolana, podczas wiosennych roztopów.

Oglądałem następnie rządowe gmachy, które znalazłem w bardzo dobrym stanie i obszerniejsze, niż w innych miastach serbskich. Okrąg Passarewielli ma bowiem 90,000 mieszkańców, a miasto Passarewie jest niejako stolicą wschodniej Serbii. Do głównych gmachów należą koszary, ale wojsko regularne stoi obecnie w Szabacz. Prezes zaprowadził mnie do sądu appellacyjnego. W kancelaryach pisało wielu urzędników; pułki zarzucone były aktami. W sali sądowej stał długi stół pokryty suknem zielonem; przy nim krzesła dla prezesa i sędziów: na stole był krucyfiks i ewangelia.

Odwiedziłem naczelnika, poczem wróciłem do prezesa na obiad, gdzie zastałem liczne zebranie. Po obiedzie rozpalono ogień w sali, gdyż chłód jesienny zaczął się już dawać we znaki. Prezes częstował nas ponczem, a najbieglejsi amatorowie muzyki z Paszarewacz, śpiewali narodowe pieśni serbskie. Proszono mnie także, abym zaśpiewał; wywiązałem się jak mogłem z zadania, dając poznać Serbom: „God save the Queen” i „Rule Britania”.

Ziemia w tej okolicy nadzwyczaj bujna, wydaje nie tylko wszelkie zboża, ale i najpiękniejsze drzewa w lasach. W Banacie, który jest szpichlerzem Austrii, nie ma tak obfitych jak tu zbiorów, a drzewa ustępują tutejszym w ogromie.

W Kruszewicy niedaleko Passarewac jest pieczara, do której trudno się dostać. Woda napływa niekiedy w jej wnętrze, a potem znika, sprawiając nadzwyczajny huk, podobny do pędu wagonów po drodze żelaznej. To źródło zowie się Potojnica.

Miasto Passarewicz pamiętne jest w dziejach traktatem, który zawarł tu książę Eugeniusz sabaudzki po świetnych zwycięztwach nad Turkami. Traktat ten podpisany w 1718 roku, nadawał domowi Habsburgów panowanie nad całemi Węgrami, nad większą częścią Serbii

i Wołoszczyzną po rzekę Alutę. Wówczas to owa długa ulica w Belgradzie, o której wspominałem powyżej, powstała na gruzach minaretów muzułmańskich.

O trzy mile od Passarewicz leży Semendrya; droga prowadzi przez Morawę, okolicę żyzną, ludną i wybornie uprawną. Niezliczone baszty, wyrastające niby z głębi wód oznajmiły mi, że się zbliżam do brzegów Dunaju. Jeżeli Semendrya ustępuje pod względem piękności położenia, innym starożytnym twierdzom serbskim, za to przewyższa je wszystkie kolosalnym ogromem swoim. Szańce nad Dunajem wykonane wzorowo, stosownie do wymagań obecnej sztuki wojennej.

Naczelnik oprowadził mnie po fortecy z kilkoma żołnierzami dla bezpieczeństwa, zamek bowiem tutejszy równie, jak inne serbskie twierdze, zostaje w ręku Turków. Uzbrojeni muzułmanie stali przed bramą, broniąc wejścia Serbom; przepuszczono tylko mnie i naczelnika.

— Cóż im się stało? mówił naczelnik, dawniej nie byli tak podejrzliwi.

Meczet, kawiarnia i małe domy z ogrodami, zapełniały przestrzeń w obrębie rozległych szanców Semendryi. Idąc dalej, spotkałem kilka drogich zabytków z feudalnych czasów Serbii. W jednej z baszt nad Dunajem pokazano mi starożytny kamień grobowy. Pięknie wyrzeźbiona postać spoczywała na sarkofagu; przy niej siedziała niewiasta zalana łzami.

Równie jak w Sokolu i Uszycy nie wpuszczono mnie w głąb cytadeli; wracając widziałem starożytny kamień wmurowany koło baszty: piękna płaskorzeźba przedstawiała Europę spoczywającą na byku.

Zamek semendryjski zbudowany był w r. 1432, przez Brankowiczów, którzy panowali nad Serbią po następcach cara Łazara z tytułem despotów, pod zwierzchnictwem tureckim. Wymogli oni u Turków pozwolenie na budowę tej ogromnej twierdzy pod pozorem zabezpieczenia Serbii od Węgier. Ostatnim z despotów serbskich był Jerzy Brankowicz, znany historyk, który zamieszkał następnie w Austrii, otrzymawszy tytuł hrabiego. Obwiniony potem o tajemne porozumienia z Turkami, więziony był w for-

tęcy Eger w Czechach r. 1711. Na nim wygasła prosta linia Brankowiczów.

Z fortecy wróciłem do domu naczelnika. Podano wyborne winogrona; zdziwiony byłem ich pięknnością i smakiem. Grona smederewskie słyną w całej Serbii; powinno być z nich doskonałe wino.

Droga z Semendryi do Belgradu ciągnie się nad Dunajem; widać z niej równiny Banatu i pogranicza wojskowe. Oprócz miasta Panczowa nie szczególnego nie widać na tej drodze. Na pół mili przed Belgradem przebyłem sławny szaniec marszałka Laudon, poczem przez ciemną bramę zwaną Stambul-Kapousi, czyli Konstantynopolitańską, znalazłem się w stolicy. Dziękowałem szczerze Bogu za odbytą wycieczkę, która dała mi poznać lud pierwotny, pełen domowych cnót, wierny starodawnym obyczajom.

## IX.

### Ludność Serbii.

Serbowie odznaczają się dorodnym wzrostem i nadzwyczaj silną budową ciała. W ich rysach i całej postawie odbija niepospolita moc ducha; rzadko kiedy jednak postać odznacza się owym piętnem szlachetnej dumy jasnijącym na obliczu najbiedniejszych Greków i Włochów. Kobiety serbskie w ogólności bardzo ładne. Nie mają one wprawdzie klassycznych rysów greckich niewiast, ale cera biała obok czarnych, połyskujących włosów, wielki nadaje im urok. Domy ich obszerne otoczone ogródkami, sprzyjają zdrowiu, a tém samém utrzymują długo wdzięk młodości. Nie narażone na ciężkie prace pod otwartem niebem jak mężczyźni, a przytém nie zamknięte w czterech ścianach bez ruchu i powietrza, jak inne niewiasty wschodnie, kobiety serbskie piękne są i nie łatwo się starzeją.

W całej Serbii kobieta uważana jest jednak za podrzędną istotę, zdolną jedynie do chowania dzieci i pielęgnowania starców. Wyobrażenia te nie powstały podczas czterystoletnich rządów tureckich, ale wypłynęły z tradycyjnych obyczajów Słowian. Dziś jednakże Belgrad



zatknał chorągiew europejskiej cywilizacji, a przykład stolicy, oddziała niebawem na Serbią.

Serbowie charakterem przypominają mi bardzo góralów szkockich. Dzielni w boju, nadzwyczaj gościnni, lubią żalostną poezją i muzykę; niechętnie oddają się handlowym zabiegom, leniwi są w pracy koło roli.

Odwieczne obyczaje Serbów zaczynają zniknąć pod naciskiem praw i instytucyj europejskich. Wiele z nich mogło jedynie istnieć w społeczeństwie, gdzie siła pięści była prawem. Do narodowych obyczajów należy ślub wiecznego braterstwa i przyjaźni, zawarty między dwójgiem ludzi: przymierze zaczepne i odporne, na wszelkie burze i przygody życia. Taki węzeł świętym jest i nie rozerwać go nie może. Wiele było przykładów takiego braterstwa podczas wojny Kara Jerzego. Dziś jednak zwyczaj ten ustaje. Związki tego rodzaju zawiązują się zwykle najściślej podczas wojen i zawichrzeń politycznych.

Inny tradycyjny zwyczaj w Serbii, świadczy wymownie o panującym tam niegdyś nieporządku społecznym. Wykradanie kobiet było powszechne. Młody człowiek zebrawszy liczną drużynę, wpadał do wsi i porywał dziewczkę, która mu wpadła w oko. Dla uniknięcia pogoni uwoził ją do lasu, gdzie zmuszony pop dawał ślub młodej parze; potem następowały układy z rodzicami, kończące się zwykle pomyślnie, zwłaszcza, jeżeli dziewczyna kochała tajemnie młodziana. W przeciwnym razie unieważniano przymuszone śluby. Kara Jerzy chcąc położyć tamę takim nadużyciom, postanowił karę śmierci na głównego sprawcę gwałtu; pop miał być usunięty od obowiązków kapłańskich, a świadkowie ukarani chłostą.

Hajducy, czyli rozbójnicy, którzy w pierwszych latach obecnego wieku napelniali jeszcze bory serbskie, widzieli w swém rzemiośle pewną stronę szlachetną. Stawiając opór władzy, chlubili się, że walczą o niepodległość. Odzierali oni po większej części bogatych muzułmanów; względem ubogich częstokroć byli hojni. To też nazwa hajduka nie wyciska piętna niesławy w serbskim kraju i nie jeden wyznał mi, że w młodości należał do ich grona. Pewien jestem, że nie jeden Rob Roy serbski mógłby być bohaterem romansu. Jest dotąd wielu hajdu-

ków w Bośni, w Hercegowinie i na wschodzie Bałkanu, ale plemię ich wygasło już w Serbii, a złodzieje ukrywający się w wschodnich lasach tego kraju, trudnią się poprostu obdzieraniem i kradzieżą.

Te zwyczaje, któreśmy wyżej przytoczyli, znikły już w społeczeństwie serbskiem, ale za to pozostało wiele innych tradycyjnie uświęconych obyczajów. W wigilią Bożego Narodzenia naprzykład, każdy wieśniak idzie do lasu, ścina młodego dębezaka, a powróciwszy do chaty o zmierzchu, mówi do zebranej rodziny: „Szczęśliwa wigilia domowi temu”; na co synowie rozrzucając ziarno zboża po podłodze, odpowiadają: „Niech cię Bóg zachowa, ukochany ojeze”. Wtedy gospodyni kładzie dębezaka na ogień, dorzuca trochę słomy i wieczór zakończy się wesoło.

Nazajutrz po nabożeństwie rodzina zbiera się wkoło stołu; każdy bierze w rękę małą świeczkę i mówi: „Chrystus się narodził, niech będzie Chrystus pochwalony”. W tym dniu piją zwykle miód pomieszany z winem. W tym dniu przebrany młodzian obchodzi chaty, życząc szczęścia na następny rok. Wchodząc w próg, mówi: „Chrystus się narodził”. „Tak, narodził się”, odpowiadają domowi, a młodzian rozsiewa ziarno po podłodze. Zbliża się potem do ogniska i porusza głownię, a gdy iskry wysypią się w górę, mówi: „Ile tych iskier, tyle życzę wam bydła, koni, kóz, wieprzów, owiec, pszczoł, tyle szczęścia i pomysłności”. Kładzie potem kilka pieniążków na popiół i zawiesza na drzwiach garść konopi, poczem uroczystość zakończy się ucztą.

Na Wielkanoc dzielą się twardo gotowanemi jajami. Od tych świąt aż do Wniebowstąpienia, spotykając się wzajem, mówią: „Chrystus zmartwychwstał”; na co drudzy odpowiadają. „Tak jest, prawdziwie zmartwychwstał”. W drugi poniedziałek po Wielkanocy odwiedzają tłumnie groby zmarłych krewnych i przyjaciół.

Do zabobonnych zwyczajów serbskich należy obrzęd zwany Dodola. Podczas długiej posuchy młoda piękna kobieta wychodzi z domu przybrana w trawę, kwiaty, liścia kapusty, tak, że jój twarzy nie widać i w orszaku

młodych niedorosłych dziewcząt, chodzi od chaty do chaty, dzwoniąc w dzwonek, aby przywołać deszcz z obłoków. Gospodyni domu, do której przyjdzie Dodola, powinna rzucić na nią trochę wody. Ten zwyczaj utrzymuje się niemniej pomiędzy Serbami w Węgrzech, ale księża surowo go zakazują.

Trzeba przyznać, że położenie ludu serbskiego nadzwyczaj jest pomyślne. Nie zna on niedostatku i nędzy. Posiadając znaczny obszar urodzajnej ziemi, każdy wieśniak łatwo wyżywi rodzinę. Nie zna on innego pana nad sobą prócz sułtana, który pobiera stały haracz od serbskiego rządu i nie miesza się wcale w zarząd wewnętrzny. Ojciec rodziny zapłaciwszy najwięcej sześć dolarów na rok, resztę dochodu obraca na własne potrzeby. Danina cała w przecięciu wynosi na głowę około cztery szylingi (ośm złotych polskich) (1).

W stosunku do obszaru Serbii wiele ziemi leży dotąd odłogiem. Według jednych szosta, według drugich zaledwie ósma część gleby jest uprawną; przytém uprawa bardzo nędzna, jak w ogóle w całej Turcyi. Przyczyna tego oczywista. Jeżeli produkeya wystarcza obficie na potrzeby ludności, pochodzi to z wielkich obszarów ziemi. Dopóty rolnictwo nie stanie na drodze postępu, dopóki ludność nie wzrośnie, na co potrzeba czekać długie lata.

Lubo Serbia leży na południe Węgier, klimat w niej i roślinność prawie północna. Nie widziałem nigdzie drzew oliwnych, które przecież rosną pod tą samą szerokością geograficzną we Francyi i we Włoszech, 43—44—50; melony rosną w polu bez uprawy, lecz nie tak dobre jak w Węgrzech; toż samo powiedzieć można o innych owocach; winogrona tylko semendryjskie stanowią w tym względzie wyjątek. Serbowie w ogólności nie mają upodobania w ogrodnictwie; pochodzi to może ztąd, że przyroda piękna ta sama przez się, nie potrzebuje ludzkiej ręki, aby ją ozdobiła. Z pomiędzy owoców, najwięcej widziałem śliwek, z których Serbowie wyrabiają ulubiony sobie napój *slivowice*. Każda niemal wieś ma

(1) Przypominamy że to pisze Anglik, zwolennik utrzymania rządu tureckiego nad Słowianami. (Przypis. red.).

ogromne sady śliwkowe. W głębi Serbii są ogrody warzywne, ale w okolicach Belgradu nie widziałem żadnego. Warzywa równie jak mleko, sprowadzają tu z Semlina.

Pora żniwa w sierpniu jest epoką powszechnej uciechy. Serbowie pomagają sobie nawzajem w sprzęcie zboża, nie wymagając najmniejszego wynagrodzenia. Gospodarz za to podejmuje hojnie pracowitych gości. W dolinie wyższej Morawy, gdzie jest mniej łąk, a więcej ziemi ornej, włościanie przywołują do pomocy Bulgarów.

Niezliczone trzody świń, które się pasą po lasach, najważniejszy stanowią przedmiot zewnętrznego handlu Serbów. W okolicach obfitujących w zboże, karmią je do ogromnych rozmiarów. Przepławiają je najprzód przez Sawę, co im zastępuje miejsce kwarantanny, a potem pędzą do Pesztu i Wiednia, lub wyprawiają parowemi statkami.

- Ważnym także przedmiotem zewnętrznego handlu są pijawki. Kraj w znacznej części nieuprawny, ma rozległe bagna, w których pijawki mnożą się nadzwyczaj obficie. W Belgradzie i Semlinie są przedsiębiorcy francuzcy, zajmujący się wyłącznie tym handlem. Mają oni po całym kraju liczne rezerwoary, w które składają pijawki podczas spoczynku, lub noclegu.

Parowa żegluga na Dunaju niezliczone przyniosła korzyści Serbom. Tym sposobem Księstwo Serbskie połączyło się z resztą Europy. Żegluga po Sawie ożywiła także kraj i pobudziła go do ruchu. Sawa największa ze wszystkich rzek wpadających do Dunaju, spławna jest na całej przestrzeni; łączy ona Serbią z Banatem i brzegami morza Adryatyckiego.



## GŁOS NACZELNEGO PROKURATORA,

PRZY OTWARCIU POSIEDZEŃ IX-go DEPARTAMENTU SENATU,

w d. 13 września 1862 r.

**T**aka jest godność sprawiedliwości, że wyższa nad wszelkie społeczne wstrząśnienia, zawsze niewzruszona, waży na bezstronnej szali, to stosunki cywilne obywateli, to karygodność czynów prawu przeciwnych.

Najwyższa magistratura sądowa dla spraw cywilnych, postawiona na straży ścisłego i jednostajnego tłumaczenia prawa nie zejdzie z tej drogi, jaką odznaczał się dwudziestoletni okres istnienia tej instytucji, drogi prawdy, prawa, wyższego na spory stron poglądu, bezwzględności na wszystko, coby od wymiaru czystej sprawiedliwości odwieść mogło. W ciągu tego okresu, krótkiego w życiu instytucji, lecz już płodnego w naukę doświadczenia, wielkiej dla światłego badacza użyteczności, mieliśmy sposobność ocenić jej zalety i nieuchronne w utworach ludzkich usterki. Niechaj wolno będzie w tej uroczystej chwili, nieodstępnemu świadkowi prac i badań w tym przybytku podjętych, ogarnąć myślą te upłynione dwa dziesiątki lat i zdać sprawę z wrażenia jakiego doznaje, kiedy przychodzi po koniecznym spoczynku otworzyć na nowo normalny bieg czynności naszych.

Każda instytucja ma swoje życie moralne i umysłowe, wyrabia sobie pewne w układzie społeczeństwa stanowisko, zależne od dążności jaką objawia, od usiło-

wań jakie łoży dla osiągnięcia swych celów, od cnoty i światła większości mężów ciała zbiorowe składających.

Owóz z chlubą godzi się przyznać senatowi tę zaletę, że odznaczał się ciągle szlachetną dążnością do spełnienia wzniosłych celów instytucyi, godzi się tuzzyć, że przy pomocy Najwyższego i nadal w tej dążności wytrwa. Zależy, każda instytucya, chociażby w swym ustroju zbliżała się najwięcej do doskonałości, ma swoją stronę ujemną; widzimy tak wielką różnicę w urzędzeniu w innych krajach ostatniej instancyi sądowej: ale to jest niewątpliwem, że z jednej strony, bez względu na niedoskonałość instytucyi, światło i cnoty mężów do wykonywania służących jej attribucyj powołanych, zdołają zwykle zle w samym zarodzie usunąć i przez właściwy kierunek wywiązać z niej wszelkie możliwe dobro; z drugiej strony brak nauki i przymiotów dla sędziego koniecznych, może najlepszą instytucją zepchnąć z drogi właściwej i zawieść błogie zamiary prawodawcy.

Jeżeli przeto, jak sobie poehlebiamy, instytucya w r. 1842 zaprowadzona, zdołała odpowiedzieć swojemu wysokiemu przeznaczeniu, nie byłoby to jeszcze dowodem jej doskonałości, jeszczeby to nie uwalniało od badań, w czem mogłaby być ulepszoną, ażeby zapewnić i dla stron światłą i szybką sprawiedliwość i dla sądzących ułatwienie w jej wymiarze. Badania te przy wykonywaniu obowiązków naszych nie były spuszczone z uwagi, spostrzeżenia organiczne równie jak prawodawcze, podawane były niejednokrotnie do wiadomości władzy w sprawozdaniach rocznych z czynności senatu. Może nie będzie bez użytku rzut oka porównawczy na instytucją kassacyjną, jaka we Francyi przeznaczona jest do zwierzchniego kierunku jurysprudencyi i czuwania nad biegiem sprawiedliwości, w stosunku do organizacyi obecnej IX departamentu senatu. Wybaczcie dostojni panowie, jeżeli was utrudzę szczegółami tak dobrze wam znanymi; ośmiela mnie do tego i wasze tylekroć doznane pobłażanie i nadzieja, że może niektóre z tych szczegółów zestawione z miejscowemi, zdołają was zająć a może też wywołać pożyteczne dla przyszłości wnioski.

Główne różnice pomiędzy instytucją kassacyjną, a urządzeniem najwyższej instancyi sądowej w Królestwie polegają:

1. Na charakterze instytucyi.
2. Na zakresie jej władzy.
3. Na wpływie, jaki na jurysprudencją wywiera.

#### I. Co do charakteru instytucyi:

Sąd kassacyjny nie jest właściwie magistraturą sądzącą. Senat jest sądem rewizyjnym w ostatniej instancyi wyrokującym. Sąd kassacyjny nie rozpoznaje sprawy, a bada jedynie, czy w wyroku ostatecznym prawo nie zostało obrażone, czy formy konieczne nie były pogwałcone, czy sąd nie przekroczył zakresu swęj władzy. Senat rozpoznaje samą sprawę i ocenia, czy w tém położeniu, w jakim była w sądzie appellacyjnym przedstawiona, została zgodnie z prawem i położeniem rzeczy ocenioną. Sąd kassacyjny rozpoznaje niejako spór między prawem a sądem; senat rozstrzyga spór między stronami zachodzący. Sąd kassacyjny nigdy prawie czynów nie ma na względzie; senat przedewszystkiem czyn sprawy dokładnie ocenić musi, żeby do niego prawo zastosować.

Idea kassacyi jest wzniosła i piękna. Nad sądami w ostatniej instancyi spory rozstrzygającemi, w strefie czystej i pogodnej, gdzie nie dochodzą ani szczegóły czynów spornych, ani głosy ścierających się interesów prywatnych, ani zawziętość i gniewy stron; czuwa władza mająca na pieczy tylko poszanowanie prawa i form, zachowanie się sądów w zakresie władzy dla nich wskazanej. Zaiste powabną jest dla wielkich umysłów, idea postawienia na straży wymiaru sprawiedliwości władzy zwierzchniej nie sądzącej a kontrolującej sądy, zwracającej zboczenia w karby właściwe, regulującej naczelnie zdrową prawa wykładnię.

Jakoż sąd kassacyjny nie sędzi w żadnym przypadku sprawy, jeżeli wyrok kassuje, odsyła sprawę do innego sądu tego samego stopnia, który z wszelką swobodą powtórnie sprawę rozpoznaje: jeżeli ją osądzi w ten sam sposób, jak sąd, którego wyrok został skassowany i jeżeli wyrok ten powtórnie jest zaskarżony w drodze kassacyjnej z tychże samych zasad; sąd kassacyjny rozpoznaje

skargę w połączonych wydziałach (*toutes les chambres réunies*), jeżeli wyrok skassuje, znów do innego sądu sprawę odsyła, lecz ten ostatni sąd związany jest zasadą prawną dwukrotnie przez wyroki kassacyjne uświęconą. Już więc trzecia skarga kassacyjna nie ma miejsca, chyba w trzecim z kolei wyroku ostatniej instancyi, spełnione zostało innego rodzaju uchybienie, do kassacyi dające powód.

Sąd kassacyjny, jak widzieliśmy, nie rozpoznaje czynów sprawy, pod tym względem wyrzeczenie sądu w ostatniej instancyi wyrokującego jest niewzruszone; ten sam sąd tylko może cofnąć swój wyrok, jeżeli zachodzą otwory do restytucyi, lub gdy służy środek nadzwyczajny opozycyi trzeciego. Jednakże okoliczności czynu nie zawsze mogą być obce rozprawom kassacyjnym: szczególnie gdy idzie o ocenienie umowy, prawo dla stron stanowiącej, jursprudencya sądu kassacyjnego dopuszcza zwykle jej rozbiór; odmówienie zaś dowodu prawem dozwolonego podciągane jest pod ideę, niedostatecznie określoną, przekroczenia zakresu władzy (*Dalloz Cassation 1438, sqq. 1567, sqq.*).

Senat nie jest zwyczajną instancją, ale obszerniejsze jak sąd kassacyjny ma pole działania. Attrybucye jego są też same, jakie służą sądowi appellacyjnemu, z tą różnicą w art. 38 Ustawy Najwyższej wskazaną, że nie może mieć względu na czyny lub dowody w sądzie appellacyjnym nie przedstawiane. Ztąd wynika, że senat jest właściwie magistraturą rewizyjną, sądzącą sprawę w tym stanie w jakim była w sądzie appellacyjnym przedstawioną, że skoro nowe czyny i nowe dowody nie mogą być w nim powoływane, tém mniej mogą być wnoszone nowe żądania, tém mniej nowe *fundamentum agendi* może być przedmiotem rozwagi.

Porównanie to pod względem attrybucyj, już na pierwszy rzut oka wykrywa zalety i niedogodności instytucyi kassacyjnej, jaka we Francyi obecnie istnieje. Pojmujemy wszyscy wzniosłą myśl kassacyi, postawienie sędziego wyżej nad prywatne interesa stron, nad ich właśnie i namiętności, podniesienie jego umysłu do wielkiej idei prawa i porządku publicznego. Ale też nie mo-



zemy zataić, że taka instytucya wymaga rozkrzewienia wysokiego ukształcenia prawniczego w kraju, wielkiego światła i prawości magistratur sądowych w ostatniej instancyi wydających wyroki, bo wyroki te, co do ocenienia czynu, żadnemu już zwierzchniego sądu nie ulegają rozpoznaniu. We Francyi istnieją te warunki światłego wymiaru sprawiedliwości: i mnóstwo wykształconych prawników, z pomiędzy których łatwy jest wybór na sędziów, i tradycyjna niepodległość i bezstronność sądzących. Dlatego to uderzająca niedogodność kassacyi, w tém, że naraża strony na koszta i trudy dwukrotnego a czasem trzykrotnego przeprowadzenia sprawy przez ostatnią instancyą; mniej tam jest w swoich skutkach dotkliwą, tém pewniej, że nawyknięcie ogólne porządek zaprowadzony uświęciło, że we Francyi, stosunkowo do ludności, ilość processów nie jest wielka, co wskazuje w obyczajach narodu mniej silne do sporów sądowych usposobienie.

Jakoż ze sprawozdania ogólnego przez ministra sprawiedliwości cesarzowi Francuzów w roku 1862 przedstawionego, okazuje się, że w ciągu epoki od r. 1851 do 1860, jaką to sprawozdanie ogarnia, 23 tylko wyroki wydano w połączonych wydziałach w skutku powtórnego zaskarżenia z tych samych zasad wyroków po kassacyi i odesłaniu sprawy wydanych, a że w téj epoce zapadło 8,208 wyroków w sądach appellacyjnych, zaledwie więc 3 takie przypadki na 1,000 wyroków znachodziemy. Skargi też kassacyjne nie są stosunkowo liczne: w ciągu téjże saméj 10 letniej epoki podano na wyroki sądu appellacyjnego 427 skarg rocznie w przecięciu, a że sąd ten wydał w sprawach cywilnych i handlowych rocznie w przecięciu 8,208 wyroków, przeto zaskarżono wyroków w przecięciu około 50 na tysiąc.

U nas, jak to się okazuje z raportów rocznych Komisji Rządowej Sprawiedliwości składanych, zapadło w sądzie appellacyjnym, w ciągu tychże samych lat 10<sup>ciu</sup>, w sprawach cywilnych i handlowych, 12,807 wyroków w drugiej instancyi, w przecięciu na rok wyroków 1,280: a że w téjże epoce podano do senatu skarg 4,707, to jest w przecięciu 470 rocznie: przeto stosunkowo 8 razy wię-

cój podano skarg do senatu, bo zamiast 50 na tysiąc, wypada ich przeszło 400 na 1,000.

Zaiste konieczność wykazania wady kassacyjnej zmniejszyłaby znakomicie ilość skarg podawanych, lecz łatwo przewidzieć, że byłaby stosunkowo znacznie większa jak we Francyi; niedogodności więc jakie tam mało uczuć się dają, u nas byłyby niewątpliwie dotkliwszemi. Cóż dopiero gdy zważymy, że we Francyi na 623 skarg rocznie w różnych przedmiotach podawanych, 349 odrzucono w Izbie podań, to jest przy jednostronném ich rozpoznaniu; że ze skarg do instrukcyi przyjętych w Izbie cywilnej na 220 wyroków w przecięciu rocznie wydanych, 130 tylko kassacyą postanowiły, to jest stosunkowo do ogólnej ilości wyroków appellacyjnych, zaledwie 2 na 100 wyroków kassacyi uległo.

U nas stosunek ten inaczej się przedstawia. Jak się okazuje ze sprawozdań rocznych z czynności senatu z lat 1851 do 1860, na 357 wyroków w przecięciu corocznie wydawanych, zatwierdzono 183, zmieniono 85, uchylono 93; wypadaloby więc stosunkowo do 1,280 wyroków przez sąd appellacyjny, w przecięciu rocznie w 2-jej instancyi wydawanych, około 9 na 100 wyroków uchylonych, a prawie drugie tyle zmienionych.

Obok tych wypadków liczebnych, z których wyższe światło właściwe wnioski wyczerpać zdoła, pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeden punkt zetknięcia. I u nas i we Francyi jedno zachodzi położenie pod względem zastosowania prawa do sporu właściwego. Jak nikomu nie jest wolno wymawiać się niewiadomością prawa, tak sędziemu mniej jeszcze może to być dozwoloném. Chociażby przeto w obronie strony nie powołano się na przepis spór istotnie rozstrzygający, wolno jest sędziemu, a nawet ma obowiązek, użyć go za podstawę swego wyrokowania. We Francyi gdzie tylko zasady kassacyi w skardze podane, można rozpoznawać, gdzie nie wolno nowych przedstawiać zasad (*moyens nouveaux*) przyjęto jednak:

*najprzód*, że zasady dotyczące porządku publicznego, mogą być nawet z urzędu uzupełnione:

*powtóre*, że tekst prawa, na którym zasada obrony przez stronę przywiedziona, może być oparta, chociażby

przez stronę nie był przytoczony, może być przez sędziego na poparcie jej żądań użyty; w tej mierze jednak nie ma jednostajności, są wyroki przeciwną przyjmujące zasadę (*Dalloz l. c. 1807, sqq.*).

U nas nie może być pod tym względem wątpliwości, że skoro nowych tylko czynów i nowych dowodów w senacie nie wolno przedstawiać, (art. 38), skoro zresztą z tych samych zasad z jakich wyroki pierwszej instancji mogą być zaskarżane, można się odwołać do senatu od wyroku sądu appellacyjnego (art. 34 Ustawy Najw.); nie może być wzbronionem ani obrońcy, ani prokuratorowi, ani sędziemu, powołać się na te zasady prawa, jakie są właściwemi do rozstrzygnięcia zachodzącego między stronami sporu. Pod tym jednak względem i prokurator i sędziowie nader oględnymi być muszą. Jeżeli strona nie broni się jaką zasadą, druga strona nie może jej odpierać, a najświętszem jest prawo obrony, którego w niczem naruszyć nie można; w rzadkich więc tylko przypadkach, gdzie sprawa jednostronnie jest przedstawiana lub gdzie obrona widocznie jest niedostateczną, sędzia który jest otwartą księgą prawa, wyczerpać winien samodzielnie zasady niewątpliwe do rozstrzygnięcia sporu posługujące.

Od obrońców zależy uwolnić prokuratorów i senat od tego trudnego obowiązku przez wyczerpanie wszelkich środków obrony, obok baczości na to, iżby zbytecznymi i podrzędnymi zasadami nie zajmować czasu tak ważnym poświęconego pracom. Winieniem dodać, że znaczna większość światłych obrońców nic pod tym względem nie pozostawia do życzenia.

## II. Co do zakresu władzy.

Sąd kassacyjny obszerniejszy ma zakres władzy jak IX Departament Senatu, bo rozpoznaje skargi tak na wyroki cywilne jak na wyroki w sprawach karnych wydane, bo dalej, skargi kassacyjne mogą być zanoszone nie tylko na wyroki sądu appellacyjnego, ale także na wyroki trybunałów w ostatniej instancji wydawane. Wyroki sądów pokoju ostateczne nie ulegają zaskarżeniu przed sąd kassacyjny na zasadzie obrazy prawa lub pogwałcenia form, a tylko z powodu przestąpienia zakresu władzy, interes stron wymagał tego ograniczenia w zaskarżaniu

do najwyższej magistratury sądowej wyroków w przedmiotach najczęściej mało znaczących, wydawanych.

Wyroki rad fabrykantów i rzemieślników (*conseils des prud'hommes*) sądów polubownych przymusowych (w sprawach o spółki handlowe), mogą być także przed sąd kasacyjny zaskarżane, a nawet kwestycie przy wyborach zachodzące, jego ostatecznemu poddane są rozstrzygnięciu.

IX Departament rozpoznaje tylko skargi na wyroki sądu appellacyjnego w sprawach cywilnych i handlowych w drugiej instancji zapadłe, mianowicie mające za przedmiot sumę złp. 4,000 przenoszącą lub nieruchomość z której dochód więcej jak 200 złp. rocznie wynosi; wszystkie inne sprawy rozpoznawane są przez sąd appellacyjny w ostatniej instancji.

Połączenie w naczelną sądową magistraturze attribucyj cywilnych i kryminalnych jest we Francji następstwem ogólnej zasady przez wszystkie szczeble organizacyi sądownictwa przeprowadzonej. Począwszy od sędziów pokoju, którzy jak nasi podsędkowie obok mniejszych spraw cywilnych, rozpoznają przewinienia policyjne; trybunały cywilne w wydziałach policyi poprawczej sądzą sprawy o występki; delegowani z tychże trybunałów sędziowie pod nazwą sędziów instrukcyjnych prowadzą śledztwa w sprawach karnych. Wyznaczani z sądów appellacyjnych sędziowie, z przysięgłemi, jako sądy kryminalne sądzą sprawy o zbrodnie, stosując tylko przepisy prawa do wyrzeczeń przysięgłych (*verdict*) co do winy lub niewinności obwinionego.

U nas w części tylko taż sama zasada w istniejącej obecnie organizacyi jest przyjęta, łączność attribucyj napotykaemy tylko w sądach pokoju wydziałach spornych które zarazem stanowią sądy policyi prostej, oraz w sądzie appellacyjnym, który rozpoznaje w drugiej instancji sprawy o zbrodnie a w trzeciej sprawy o występki, sądy policyi poprawczej i sądy kryminalne podobnie jak Xty Departament senatu, samemi tylko karnymi sprawami są zajęte.

Połączenie w jednej magistraturze attribucyj cywilnych i karnych, ma tę dobrą stronę, że oswaja urzędników sądowych z praktyką w obudwu kierunkach; że przez

urozmaicenie pracy ułatwia spełnianie ważnych, a częstokroć przykrych obowiązków. Lecz z drugiej strony widzimy, że do prac w wydziale kryminalnym odrębny rodzaj zdolności, właściwe usposobienie moralne jest potrzebne. Urzędnik prowadzący śledztwo winien posiadać przymioty jakie dla sędziego cywilnego mniej są ważne, i wzajemnie, sędzia cywilny potrzebuje nauki i zdolności, jakie mniej są dla inkwirenta konieczne. Zdolny sędzia instrukcyjny kształci się przez coraz dłuższą wprawę i doświadczenie i po nabyciu ich dopiero odpowie w zupełności swemu powołaniu. Częste więc zmiany takich urzędników nie mogą być dla dobra sprawiedliwości korzystne, jakoż sędziowie instrukcyjni z pomiędzy sędziów trybunału wybierani, jeżeli się okażą zdolnemi do tego rodzaju pracy, zapewne przez dłuższy czas w tém stanowisku pozostają, a wiek ich i doświadczenie dają rękojmię wymagane od urzędnika, który na dobrą sławę, i wolność osobistą obywateli równie jak na bezpieczeństwo ogólne tak silny wpływ wywiera.

W sprawach o zbrodnie łatwiejsze jest we Francyi powołanie sędziego, bo przysięgli najtrudniejszy obowiązek, ocenienie dowodu, mają sobie poruczony. Po ich werdykcie twierdzącym, pozostaje już tylko oznaczyć karę, jaka na przestępstwo w zapytaniu dla przysięgłych oznaczone, prawem jest zagrożona. U nas zaś sędziowie karni potrzebują doświadczenia, długiego zawodu, żeby dojść do dokładnego poznania i właściwego do przypadków zastosowania teoryi dowodów, wyrzec ze świadomością rzeczy o winie lub niewinności obwinionego, uniknąć tych błędów sądowych, które tak smutne w dziejach sądownictwa pozostawiły pamiętki.

W sprawach cywilnych jeżeli ocenienie czynu na pewniejszych polega zasadach, to zastosowanie prawa do różnorodnych, coraz nowych, coraz mnożących się stosunków, wymaga wielkiej nauki i długoletniego doświadczenia.

Ufajmy że tworząca się Szkoła główna, zapewni nam na przyszłość świątłych prawników, którzy wchodząc w wasze ślady, zdołają we wszystkich częściach sądownictwa ustalić panowanie prawa i sprawiedliwości.

III. Co do wpływu na jurysprudencją, sąd kassacyjny jak widzieliśmy, nie wydaje wyroków w sprawach, a stanowi głównie co do zasady prawa i właściwego jego zastosowania do przypadku. Wyroki przecież kassacyjne, mają tylko powagę moralną, tak dalece, że w tej nawet samej sprawie, sąd do którego jest odesłana po nowe za-wyrokowanie, może odmienną przyjęć zasadę, może wydać takż sam wyrok jaki uległ kassacyi. Po wydaniu nawet wyroku na uroczystém posiedzeniu przez połączone wydziały, sąd do którego na nowo sprawa odesłana została, i w tej tylko sprawie, związany jest zasadą przez sąd kassacyjny przyjętą. Jeżeli w takim położeniu rzeczy sąd kassacyjny, któremu nadają także miano sądu urządzającego (*Cour régulatrice*) może wpłynąć na ustalenie jurysprudencji; to tylko przypisać można ufności, jaką wzbudza światło mężów do tej magistratury powoływanych, i nawyknienu sądów do szanowania przyjętej przez nią zasady. Pomimo to jednakże, mało jest pytań prawnych, któreby za ostatecznie załatwione można było uważać; sam nawet sąd kassacyjny nie zawsze jednej trzyma się zasady. Spójrzjmy tylko na ogromne zbiory wyroków, otwórzmy dzieła naukowe i praktyczne, w których jurysprudencja jest powoływana na poparcie różnego tłumaczenia każdego niemal artykułu prawa, nie masz prawie zdań sprzecznych, któreby wyrokami sądów appellacyjnych a nawet sądu kassacyjnego, nie mogły być zarówno poparte.

Różne organa prassy podają do wiadomości publicznej tak wyroki kassacyjne jak sprawy ważniejsze w innych sądach toczone; pisma peryodyczne prawne rozbie-rają naukowo, trudniejsze pytania: wszystko się przyczynia do światłego rozbióru; a przecież jurysprudencja wię-cej mnoży materyałów do dyskusyi jak przecina osta-tecznie następujące się trudności.

Przyczyna tego leży w naturze rzeczy a lekarstwo jeszcze dotąd nie znalezione. Język ludzki nie jest dosyć doskonały, iżby prawodawca zdołał tak dobitnie i jasno się wysłowić, aby przepisy jego różnej nie ulegały wy-kładni; interes własny, skrzętny w wyszukiwaniu wątpli-wości, tam nawet gdzie prawo jest jasne, wysila się na ko-

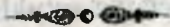
rzystne jego wytłumaczenie, a talent obrońcy nieraz zbląka przekonanie sędziego. Sędzia musi częstokroć z mozolną pracą badać istotne znaczenie ustawy, to w jej prawodawczych pobudkach, to w źródłach historycznych, to w prawidłach nauki i zdrowej interpretacji; ztąd ta różność wyrzeczeń, ztąd mnożące się nieskończenie zbiory wyroków, ztąd trudność w ustaleniu jurysprudeneyi co do pytań wielokrotnie pod ocenienie sądów przychodzących. Czy niepodległość zdania sędziego, jak wszystkie wniosłe zasady podstawę szczęścia społeczeńskiego stanowiące, wymaga bezwarunkowo pozostawienia tej niepewności, szkodliwej dla rozwoju stosunków cywilnych; czy nadanie wyższej jak dotąd powagi wyrzeczeniom uroczystym sądu kassacyjnego, nie byłoby krokiem naprzód ku osiągnięciu głównego celu tej instytucyi; czy związanie jej własnem w pewnych warunkach wyrzeczeniem nie ustaliłoby jej powagi i koniecznego wpływu na jednostajne tłómaczenie prawa: nie pora ani miejsce rozbierać.

IXty Departament senatu mając sobie wskazany w Ustawie Najwyższej tenże sam wniosły cel wpływania na ściśle i jednostajne tłómaczenie prawa, trwale i gorliwie do niego podąża; w każdej sprawie, w której wątpliwość prawną rozwiązać przychodzi, zasadę już raz przyjętą szanuje, a chociaż i czyny sprawy przychodzą pod jego rozpoznanie, umie od nich odłączyć przewodnią w sprawie zasadę, i o ile bez względu na czyn zastosować się daje, w podobnych przypadkach stara się ją uszanować. Tym sposobem tworzy się krajowa jurysprudeneya 20toletniemi badaniami zasilona, bogata już w ważne dla nauki i praktyki nabytki, która oprócz cząstkowej głośności jest rozszerzana po sądach przez gorliwych obrońców i urzędników sądowych, a z czasem, przy wzroście nauki i umiejętnem zebraniu ustalonych już zasad, może się znacznie przyłożyć do ogólnego dobra, które prac naszych i usiłowań głównym jest celem.

Dotknąłem tylko ważniejszych różnic pomiędzy instytucjami do czuwania naczelnego nad wymiarem sprawiedliwości cywilnej powołaniami. Żeby ich zalety i strony ujemne bliżej ocenić, należy zwrócić uwagę na położenie kraju, na jego potrzeby, na usposobienie naukowe

i moralne mieszkańców. Instytucya każda, jeżeli się przyj-  
mie na pewnym gruncie, już przez to samo bez względu  
na niedoskonałości w ludzkich utworach nieuchronne, ma  
podstawę swojego bytu i pożyteczności: jak krzew prze-  
niesiony na grunt niestosowny, może zamiast pożądaných  
owoców, zrodzić głogi i ciernie; tak nieodpowiednia poło-  
żeniu kraju, acz najwięcej postępową instytucyą, może zro-  
dzić niedogodności i straty.

Ufajmy, że mądrość władzy zdoła ocenić czy i w ja-  
ki sposób urządzenie najwyższej instancyi sądowej, zmia-  
nie uleść winno, a nie ustawajmy w dotychczasowych  
ciągłych usiłowaniach ku zapewnieniu błogich z niej dla  
kraju następstw, wymiaru czystej bezwzględnej sprawie-  
dliwości, ustalenia zasad prawnych i zdrowej ich wykładni.  
Do prac ku tym celom zdążających, przy wezwaniu po-  
mocy Najwyższego, teraz Senat przystąpić raczy.







i wystawy, przedstawiają nie drażniący niczych przekonań olymp, a mówią o miłej mamonie, o której chociaż niebezpośrednio dotyczy, pogadać zawsze przyjemnie. Autorowie opisują tak powabnie słodyczne dostatku! dowodzą tak wymownie prawdziwości zasady: miej pieniądze, a reszta będzie ci dodana; czczą tak szczerze nowych Jazonów, którym się udało zdobyć złote runo.

„Jaki czas, jacy ludzie, taki rodzaj chwały”, powiedział słusznie autor *Ziemiaństwa*. Ulubionym tematem dawnych dramaturgów była walka namiętności z obowiązkiem rzeczywistym, lub rycerskim honorem, któremu bohater poświęcał najżywsze uczucia, często wydzierając sobie duszę z piersi i depcąc prawa natury.

Nasza prozaiczna epoka każe sercu walczyć z *interesami*. Takie boje, choć bez porównania w niższej staczane sferze, daleko więcej zajmują dzisiejszego słuchacza, niż dawne. Ponieważ wiara w pieniądze jest dziś jedyną wiarą nie mającą ateuszy, chodzi zazwyczaj na scenie o wielką sumę, którą można oddać lub schować. Takie położenie zajmuje tyleż, ile niegdyś zajmowały Paryżanów niepokoje Chimény miotającej się pomiędzy zemstą a miłością. Oddać cudze pieniądze, jeżeli zatrzymującego nie ścigają trybunały, jestto najwyższy wysiłek tegoczesnego bohaterstwa *zrozumianego*; osoba zdolna do takiego poświęcenia, zyska niezawodnie aplauzy mnogich wielbicieli nie czujących w sobie dość mocy do podobnego czynu.

Powyzsza sprężyna nowego wynalazku nigdy nie chybi celu: rozczulenie, uwielbienie budzi, łyzy wyciska.... „*Honor i pieniądze*”, „*Konsyderacya*”, „*Bezczelni*”, „*Prawo serca*”, dowodzą tego w samym Théâtre-Français, gdzie niegdyś wyszydzano *Turkareta*.

Tę ważność pieniędzy wprowadził do literatury Balzac. Wielki ten obserwator pierwszy zauważał, że ideałem naszych czasów nie jest już szczęście osiągnięte przez miłość, ale szczęście doznane przez majątek; pierwszy Balzac w kilku swoich romansach chęć posiadania wymarzonej kochanki zastąpił chęcią posiadania ziemi, skarbu, albo tak zwanęj świetnej pozycyi; u niego wierzyciel zajął miejsce nieubłaganego ojca, a termina wypłat stały się przedmiotem rozrzewniających perypetyj.

Młodzi autorowie dotąd eksploatują kopalnię wykrytą przez autora *Merkadeta*, uważając ją za najkorzystniejszą ze znanych. Fałszywi adwokaci ścisłej legalności i oględności społecznej, dla zaspokojenia wyjątków, na końcu topią we wspaniałomyślnem wylaniu oschłość serc swoich, a dla zadowolenia ogółu przyklaskują ofercie pieniężnej.

Taki jest teraz na scenie paryzkiej pokarm duszy. Pokarm zmysłów daleko obfitszy składa się z ogni bengalskich, żywych obrazów i baletniczek; balet podbił nawet państwa Talii i Melpomeny.

Wyczerpawszy widowiska czarodziejskie układu masyzynistów społecznych, dyrekcyja teatru francuzkiego poczęła szperać w starym repertoarze i wznowiła „*Psychę*”, tragi-komedią skoczną, najnędrniejszy utwór dwóch największych pisarzy francuzkich z XVII wieku: Corneilla i Moliëra.

Pomysł nieszczęśliwy, z pomiędzy tylu arcydzieł wybrać tę pięcio-aktową niedorzeczność, złożoną z łąt, sztuk, przystawek, nie będącą ani tragedją, ani baletem, ani operą, ani komedią, podobną do tego wszystkiego, ale razem do niczego.

Bywają utwory, które dla szacunku imienia geniuszów powinny w tece pozostać, a przynajmniej z książki nie wychodzić. Nie uczi Corneilla, kto przedstawi na scenie jego *Andromedę*, *Attylę* lub *Pulcheryę*; nie powéźmie wyobrażenia o Moliërze, kto zobaczy jego *Księżnę Elidę*, *Pysznych kochanków* lub *Komiczną sielankę*. Wszystko to zrzuczone maski ukóńczonéj przed dwustu laty zabawy; śpiewające komedye, tańcujące tragedye pisane na obstalunek, złe dają pojęcie o godności autorów i smaku wersalskiego dworu.

Do rzędu tych poronionych pódów należy *Psyche*: jest nawet najnędrniejszą z wszystkich, bo wielkość przedmiotu niskość sztuki uwydatnia. Przedmiot przeducudny! Starożytność nie ma piękniejszój legendy. Historia Psychy była zarazem bajką i mytem. Orficzne tajemnice opowiadały ją kapłanom, a bajki mileziëskie dzieciom. Apuleusz z tegoż wątku wysnuł swą zbyt ozdobną powieść; jednak boska piękność mytu pierwotnego

przebija z pod ozdób, któremi ją upstrzył łaciński romansopisarz: wygląda to jak posąg Fidyasza położony przez artystę z czasów upadku.

Legenda biała marmurowa przedstawia Amora w zupełnie nowém świetle. Nie jestto już ślepy łucznik rad z serc przeszytych, jak strzelec z ubitej zwierzyny; nie jestto również rozpustne dziecko, złodziej serc i miodu, które Wenus smaga różami. Młody bóg, tkliwy, namiętny, wstydlivy jak anioł a jak mąż poważny, zakochuje się nie w ciele, lecz w *Duszy* uosobionej w dziewicy, unosi ją w niebiańskie strefy i poślubia ślubem tajemniczym.

*Dusza* budząca się w pałacu Amora podobną jest do Ewy oglądającej pierwszy raz słońce w zielonych ogrodach Edenu. Wszystko koło niej śpiewa i promienieje, światłość ją otacza, harmonia jej wtóruje, zapachy spływają nań jako rosa niebieska na kwiaty; chóry niewidzialnych służebnic odgadują wszystkie jej pragnienia. Z nocą przybywa niewidzialny małżonek: piękność bez kształtu, kształt bez obrysów, bez ust pocałunki... *Dusza* w kwiecie używa czystej miłości: zmrok pod fałdami krepowego płaszcza, przywodzi jej boskiego oblubieńca, a promień jutrenki go rozprasza.

Zyje czas jakiś w tym zachwycie upojona *Dusza*, ale nieznacznie dorywcze szczęście nurzyć ją poczyna. Dwie chytre siostry wślizgają się wtedy do państw miłości, jak wąż do rajy i podbudzają świętokradzką ciekawość *Duszy*. Dręczona nią *Psycha*, pewnej nocy wstaje z łoża, zapala lampę i oświeca nią uspiętego małżonka. Ujrzawszy nadludzką piękność jego, skrzydła drżące mu na ramionach, łuk i rozrzucone strzały, *Psycha* poznaje boga miłości. Zachwyty i przestrasz ją ogarnia... w drżącej ręce lampa się chwieje... i kropla oleju na śpiącego pada. Bóg zgwałcony wejrzeniem, splamiony olejem, budzi się, zrywa i ulatuje z beczeszczonego łoża. *Dusza* zalana łzami, czepia się jego skrzydeł, lecz odtracona pada na ziemię: bóg jej się wyparł!

Jakież to wzniosły symbol! Podobnie mdleją wszystkie złudzenia duszy, kiedy człowiek do nich przybliży ziemskie światło badań i zwątpienia. Wiara, miłość, ideał, są to bóstwa płochliwe, pełne dziewiczego wstydu; roz-

koszy swoich udzielają tym tylko, którzy ich kosztują w skrytości, nie próbując nawet uchylić welonu tajemnicy. Światło-cień w skład ich piękności wchodzi: trzeba je na pół widzieć, a resztę domarzyć... pieścić nie dotykając, bo znikną jak owe widmo niewieście w niemieckiej baladzie. Młodzieniec ujrzał w mgłę srebrzącej gór szczyty, kobietę precudnej urody; biegnie, wciska się w chmury i chwyta wdzięczną marę... Ale cóż? Ledwie dotknięta, rozwiewa się w jego ramionach, skupia w lżę gorącą i na serce młodzieńca spada.

Katusze Psychy przez Wenus męczonęj, jeszcze wyraźniej zdradzają greckie pochodzenie powieści Rzymianina. Próby, przez jakie przechodzi za karę występna Dusza, przypominają greckie tajemnice. Wenus wysypuje najprzód przed Psychą korzec pomieszanej pszenicy, jęczmienia, grochu i fasoli, nakazując rozdzielić ziarnka. Litościwe mrówki przychodzą w pomoc nieboraczce i rozwiązują zadanie. Następnie gniewna bogini kaze jej przynieść dzban wody z Kocytu, źródła strzeżonego przez smoka. Orzeł ulitowawszy się płaczącej Psychy, porwał dzban wody i przyniósł napelniony piekielną wodą. Ostatnia próba najcięższa. Wenus posyła Psychę do piekła z rozkazem, żeby przyniosła od Prozerpiny czarowne pudełko, z którego czerpie swoje powaby. Psychka dzięki radom dobrego ducha, przebywa szczęśliwie piekielne zasadzki, ale kiedy ma już wychodzić, ciekawość gubi ją raz drugi: radaby poznać te powaby... uchyła wieko od gotowalni pani piekieł, woń letargiczna nań wieje i obala uspioną na próg Erebu.

Przebłagany długiem cierpieniem Duszy, Amor przebacza jej, wskrzesza i przed Jowiszem adwokatuje jej sprawę. Król bogów ślub potwierdza i cały Olymp obchodzi zaślubiny *Miłości z Duszą*, z których małżeństwa urodziła się *Boska rozkosz*.

Wzniosłą legendę duchową uplastyczniła oczom sztuka. Rafael w Watykanie greckim pędzlem odmalował Amora przez pocałunek wtajemniczającego w Miłość zachwyconą Duszę. Tenże przedmiot Juliusz Rzymianin powtórzył w kopule mantuańskiego pałacu; wszyscy prawie artyści odrodzenia oddawali go pędzlem lub dłutem.

Po tych arcydziełach które natchnęła Psychą, można wyznać bez ubliżenia, że Corneille i Molière bardzo chłodno opowiedzieli jej historią. Jestto po prostu powieść Apuleusza, przycięta do rozmiarów dekoracyi; grecka tajemnica sprowadzona do znaczenia mytologii operowej. W stylu czuć pośpieszne współpracownictwo; od komiki do tragiki niema przejścia. Corneille szumnie wygrywa na organach temat rzucony przez szyderczą piszczałkę Molière. Czyni to efekt dziwny, nie miły. Zazdrośna Wenus raz mówi językiem bohaterów Eneidy, drugi raz językiem salonów. Towarzyszące jej gracye odpowiadają jak subretki. Zakochani w *Duszy* panowie, dworskie prawią jej komplementa i niskie wybijają pokłony.

Jakżeż daleko ztąd do Grecyi! Jakże wierzyć w cuda miłości w obec tak krochmalnych rywali.

Wiersz Corneilla wchodzi na scenę w drugim akcie z orszakiem pogrzebowym odprowadzającym Psychę do Smoczéj Grotty; tu i owdzie słyhać silny głos jego, ale te rytmy właściwe w ustach Emilii lub Rodoguny, nie stosownie brzmią w ustach Psychy stworzonych do pocałunków, nie do wygłaszania zasad; dziewica tkliwa, tu coś na *hic muliera* zakrawa: nie jestto już Greczynka pół-nimfa, pół-śmiertelna, zawieszona pomiędzy ziemią a niebem, lekka jak motyl drżący nad jej czołem; ale Rzymianka pozytywna i chłodna, wykarmiona mlekiem wilczycy.

Trzeci akt najlepszy: *Miłość* oświadcza się *Duszy* wymownie, namiętnie, rzewnie. Mówią, że Corneille kochał pannę Molière, która grała rolę Psychy; pisał więc co mu dyktowało serce, i ten jeden ustęp pięknym pozostał.

Dalej tragedia zapada w nudę, z której już nie wychodzi. Symboliczny obraz Psychy nachylonej z lampą, nad uspiętym kochankiem, zastąpiony powszedniem dopytywaniem się o nazwisko; kara przez to, nie odpowiada występкови. Psychą bez lampy nic nie znaczy, podobnie jak Ewa bez jabłka. Bohatersko-komiczna apoteoza ostatniego aktu zimna i oschła: olymp wygląda jak jaselka; krajobraz grecki zastąpiono szwajcarskim; piekło złe ogrzane: szatany z bulwaru Zbrodni daleko gorętsze są niż te klasyczne demony; Jowisz na kurulném krześle, nie różni się od Jowisza przedstawianego w buffach paryzkich;

trzęda amatorów i zefirów reprezentowana przez dziewczynki z czerwonymi rękami i ostremi łokciami, wcale nie estetyczna: Grecy grywali w kości, ale tańcować im nie kazali.

Koniec końców, widowisko nędzne, prawdziwie śmieszna tragedia; mimo to, publiczność powinno swoją czyni: utworu dwóch wielkich poetów od początku do końca słucha z pełnym uszanowaniem znużeniem.

Nowy, wspaniały teatr *de la Gaîté* rozpoczął przedstawienia sześćcio-aktowym dramatem pana d'Ennery „Chateau de Pontalec;” sztuka upadła odrazu, zostawiając po sobie tylko wspomnienie jednej sceny. Autor, człowiek niepospolity i daleko od dramatów swoich rozumniejszy, nie tai, że czasami lubi żartować z publiczności; tą razą publiczność pozwoliła sobie odwetu, i bardzo słusznie. Dramat oklepany i wytarty do nitki, powtarza milion razy powtórzoną historią dziewczyny uwiedzionej przez przyjemnego łotra, wciskającego się do domu pod przybranym nazwiskiem z fałszywą aureolą męczennika. Sposoby dawniej skutecznie działające na rozbudzenie wyobraźni, nie sprawiły żadnego wrażenia: owi kochankowie, co to cofają się, ażeby lepiej skoczyć, owe szalone sceny odkrywające nagle głęboko skrywane tajemnice, wzniosłe kłanstwa i poświęcenia zapoznane: słowem, cała ta artyleria dramatyczna, która o jednej godzinie strzela jak harmata w Palais-Royal, nie zraniła nikogo. Byłoby się skończyło na sromotnym wygwizdaniu płodnego dramaturga, gdyby siostr. Racheli, Lia Felix, grą swoją nie podtrzymała architekta i całej jego sześciopiętrowej budowy.

Znakomita aktorka, godna zastępczyni nieodżałowanej Racheli, w *Chateau de Pontalec* gra rolę siostry uwiedzionej dziewczyny, i podnosi się do wysokości figur tragicznych. Warto iść do *Gaîté*, ażeby zobaczyć przyszłą królową Teatru francuzkiego. Scena trzeciego aktu pomiędzy nią a uwodzicielem, jest najpiękniejszym wybuchem oburzenia, jaki można widzieć na scenie. Z początku Lia w obec bezczelności rozpustnika powściąga gniew wrący w głębi serca; czarną rzęsą przysłania błyskawice wzroku... oburzenie stopniowo rośnie, nakoniec wezbrane pod obelgą, wybucha i ukazuje się nagle, jak miecz wyrwany z pochwy. Odtąd każde jej słowo piętnuje winowajcę, obosie-

czne szyderstwo odziera go z błyskotliwych piórek... wyraz „wiarołomca” jak ślina pada mu w oczy... Przepyszna gra zatrzęsała salą. Była chwila uniesienia, zapału, niewysłowionego wzruszenia.. Przed oczyma widzów stało widmo Racheli: bohaterka melodramy oskarżająca zdrajcę, znikła; miejsce jój zajęła Kamilla w rzymskiej draperyi miotająca przekleństwa.

Swietne to wystąpienie w niewdzięcznej sztuce, otwoczy pewnie niebawem siostrze Racheli, zbyt długo przed nią zamknięte drzwi Teatru francuzkiego.

Teatr Palais-Royal przedstawia teraz jedną z tych pustot wybornych, które są nieprzerwanym wybuchem śmiechu, a rodzą się tylko na paryzkim bruku. Dwaj redaktorowie *Charivari* wysnuli tę krotoczwilę z kwestyi amerykańskiej: „*L'homme du Sud*” może rozśmieszyć nawet Amerykanów północy, którzy jak wiadomo, teraz nie żartują. Osnowa w dwóch słowach taka:

Pewien mieszczanin paryzki, zaciekły abolicjonista, oczekuje niecierpliwie służącego murzyna, któremu postanowił tę biedną ziemię w raj zmienić. Kiedy tak boleje nad nieszczęściami negrów, wlatuje kominem człowiek umurzony sadzami. Szanowny Charbonneau myśląc, że to jego murzyn oczekiwany, rzuca się na szyję przybysza, który jest po prostu wyrobnikiem paryzki, uciekającym przed pogonią zazdrośnego męża, pasztetnika. Skoro gospodarz z gościem zasiedli do śniadania, przybywa Otello, ubrany biało, jak osadnicy lub ciastkarze paryzcy i chce posiekać rywala Charbonneau, myśląc, że to dawny pan negra, rzuca się ku obronie niewolnika... Rzecz kończy się obmyciem: pokazuje się, że to nie czarny negr, *ale biały*.

W ostatniem słowie leży sens moralny, który każdy Paryżanin dobrze rozumie. W Paryżu wyrobnicy tak ciężko pracują, że tylko kolor skóry różni ich od murzynów niewolników, nad którymi świat cały się lituje.

— Mielśmy nadzieję widzenia tej zimy *Nędzarzy* w Ambigu. Karol Hugo ułożył powieść ojcowską wedle wymogów teatralnych i oddał cenzurze; sądzono powszechnie, że przejdzie, tak była złagodzona: mimo to, minister Walewski przedstawić nie dozwolił.



Wygnyany z Paryża dramat, będzie grany w Bruxelli i Londynie, ale tylko część pierwsza, tej zimy: esencya całego dzieła zmieści się ledwie w dziesięć aktów. Pierwsza połowa powieści przerobiona do niepoznania. Tytuł sztuki: „*Jan Valjean.*” Myriel na scenie nie będzie biskupem, ale lekarzem, co mu dozwoli zachować charakter religijny nie profanując sukni duchownej. Nie rozumiemy zgola tej poprawki, bo skoro na scenie może figurować kardynał Richelieu, prałat święcący noże na rzeź św. Bartłomieja, Świętoszek, Claud-Frolo, i mnóstwo krotochwilnych Labusiów, należałoby dozwolić, żeby choć jeden ideał duchownego ukazał się powszechności.

Fantyny dzieje pokryte zasłoną, pozwalają tylko dojrzieć *matkę*. Valjeanowi odebrano merostwo i krzyż legii. Może mer bruxelski mu go zwróci, ale tu osądzono, iż dostojenstw takich były galernik, chociażby świętym został, posiadać nie może. Bohatér romansu w dramacie występuje jako prosty przemysłowiec z Montreuil sur Mer. Postać Javerta starannie z plam oczyszczona, świeci jako ideał policyanta.

Słowem, w tém przebraniu sam Javert nie poznałby Hugona.

Cóżkolwiekby, nawet w różowém dominie nie wpuszczono Valjeana na paryzką scenę; Ambigu zaś obiecujący sobie z niego złote góry, na piasku z nadziejami swemi osiadł.

Tymczasem, panowie Clay i Lacroix, wydawcy *Nedzarzy*, uczuwszy rodzaj wyrzutu sumienia z powodu zarobienia półtora miliona na dziele zapłaconém czterysta tysięcy, wyprawili w Bruxelli dla przebywającego obecnie w Belgii Wiktora Hugo, wspaniałą biesiadę. Zaproszono z Francyi wszystkie znakomitości literackie, artystyczne i dziennikarskie, pomiędzy innymi panią Sand, Micheleta, pp. Havin, Guérout, Texier, Nadar, Gavarnie, Cham i t. d. Liczni wielbicieli i przyjaciele poety przybyli ze wszystkich stron świata. Burmistrz Bruxelli i prezes izby deputowanych belgijskich byli gospodarzami. Opis tej uczytobytej za drzwiami Francyi, znacie zapewne lepiej niż my, albowiem szczegółowe z niej sprawozdania do Paryża nie weszły.

Literackie pole od dramatycznego w plony nie obfituje; literatura piękna szczególnie jest uboga. Ostatni romans Sanda „*Tamaris*” do poronionych płodów należy; napisany zapewne lepiej niż wszyscy rówieśnicy jednocześnie wystawieni za szybami księgarni, ale dla autorki stu arcydzieł, pochwała taka nie jest dostateczną. Skoro taki powieściopisarz bierze pióro do ręki, to powinno by znać, że ma coś do powiedzenia światu. W *Tamarisie* na próżność tej pobudki szukali. W jakim celu, w chęci wyjaśnienia jakiego ciemnego zakąta duszy, dla wykazania jakiej prawdy, dla skreślenia jakiego typu był pisany? Na te pytania po przeczytaniu *Tamarisa* odpowiedzieć sobie nie można. Nic nowego nie wybija z tego bezbarwnego tworu. Młoda wdowa oraz dobra matka, zakochuje się w zacnym doktorze i zostaje jego żoną: ot cała historia. Są to zapewne dwa szlachetne serca, ale postacie zatarte ledwie widne na reszcie obrazu niepewnych kształtów.

Cóż z tego osłabienia niegdys tak potężnego pióra wnosić? Czy, że dla tej wysokiej a burzliwej inteligencji spokój jest letargiem? Zastygła bladeść *Tamarisa* mniej smutniej chociaż może i mniej prawdziwej przypisując przyczynie, wolimy mniemać, że nowa powieść padła ofiarą prawa nie pozwalającego zbyt płodnej wyobraźni utrzymać się zawsze na tej samej wysokości. Zazwyczaj, jedno arcydzieło okupywane bywa kilku słabemi utworami: geniusze kilkanaście arcydzieł jedną płacą nędzą — ale i one płacą. W ogromnym dziele sławnej romansopisarki, w każdej epoce wynaleźć można kilka płodów niskiego wzrostu. Taż sama matka rodzi piękne i brzydkie dzieci: do tych ostatnich należy *Tamaris*. Teraz kolej na Beniamina: czekajmy.

Młody powieściopisarz Eugeniusz Berthoud odrazu stanął w rzędzie dzisiaj najlepszych. „*Smiertelny pocatunek*” tego autora, którego nazwisko spa pamiętać należy, bo ma przyszłość, przypomina nieco sposób pisania Fryderyka Soulié: taż sama tu mnogość wypadków, strasznych i miłych wzruszeń, taż sama uczciwość w gruncie, pozostawiająca uzacniająca wrażenie.

„*Sekret Niewieści*” tegoż, jest bukietem powiastek tchnących wonią wiosny i kolorami mieniącemi się pod blaskiem dowcipu. Dwie te *novelle* z nowych najgodniejsze czytania.

Ostatni romans Ulbacha „*Mąż Antosi*” zdradza nie-szczęśliwy kierunek tego dość cenionego w Paryżu pisarza. Wada ogólna, dyssekcyja, krająca nie tylko istoty organiczne, ale stoły i ławy, opanowała także byłego redaktora *Przeglądu Paryzkiego*. Nie jest to już wykończeniem rysunku, ale punkcikowaniem męczącym umysł i oczy. Osoby wprowadzone do powieści rozumują nieustannie; komplikacyja ich uczuć, przedstawiona aż do najmniejszych drobiazgów; najmniejszy wypadek wzięty pod mikroskop i opisany z nieubłaganą dokładnością. Osnowa przyduszona wnioskami, półsłówkami, półusmiechami i półrozumkiem półgłówek, ledwie dyszy, równie jak czytelnik nie mogący zdążyć za autorem w zakrętach téj romansowej kazuistyki.

Powieść taka, jest to kropla wody mętniej widziana przez szkło powiększające. Może zająć naturalistę z profesyi, którego organizacyja *mola* więcej zajmuje niż organizacyja Napoleońska; co do nas, wyznajemy pokornie, iż charakter i żywot wymoczków zawsze nas bardzo miernie obchodził.

Przedmiot powieści Ulbacha domyślać się każe, iż autor skończył lat pięćdziesiąt. Bohatorem jest ojciec dorosłego syna, któremu szukając żony, sam zakochuje się w téj, którą jedynakowi przeznaczał. Panna, mając do wyboru ojca i syna, nad złote włosy przynosi srebrne, a syn zamiast żony dostaje macochę.

— Krytycy puścili się za romansopisarzami męczącą i piaszczystą drogą dyssekcyi. Wiktor Fournel autor artykułów zebranych pod nazwą „*Literatura niepodległa i pisarze zapomnieni*” maluje portrety literatów XVIIgo wieku; wierny swojemu tytułowi, mówi tylko o zapomnianych; ale niestety, opowiadanie jego, nikomu ich nie przypomina. Po co spisał tę listę nazwisk nieznanich i niewartych wzmianki? Przypuścić chyba trzeba, że się założył iż wymieni kilka tuzinów *rymarzy*, o których nikt nie słyszał. Nie potrzebnie budził zmarłych: imiona tych, którzy

nie zostawili śladów w historyi myśli, których dzieła wyszły z nicstwa doń powróciły, nie mogą zająć nikogo. Krytycy tacy przypominają grabarzy, co balsamowali koty w starym Egipcie. Niewdzięczna praca! ale łatwo tym sposobem pozyskać nazwę erudyta, bo pewnie nikt nie pójdzie sprawdzać wiadomości autora.

Podobna szkoła krytyczna jak ta sortująca literackie śmiecie, utworzyła się tu i dla sztuk pięknych. Krytycy „będący na wysokości sztuki” nie zajmują się ani kształtem ani barwą dzieł sztuki, ale odnoszącemi się do nich pośrednio rzeczami, jak naprzykład, tarcie farb, czyszczenie pędzli, rozmiar pracowni, alkowa malarza, *ilość* jego utworów, i t. p. Patrząc na aquafortę Rembrandta nie zastanawiają się nad jęj charakterem ani wartością, ale przez lupę śledzą znaczków, liczb, lub liter, ażeby z pewnością oznaczyć, czy jęj czternaście czy piętnaście egzemplarzy odbito. Jeżeli o Rubensie mówią, nie geniusz jego ich obchodzi, ale dzień jego urodzin: gdyby dójść mogli o której godzinie przyszedł na świat, zdawałoby im się, iż przez to największą sztuce oddali przysługę.

Tym sposobem, człowiek nie mający wyobrażenia o sztuce, pisze dzieła o malarzach: Co który malował? Jak malował? mniejsza o to. Którego dnia się rodził? którego malował? I ile namalował? to rzecz ciekawa.

Wedle powyższej metody pan Clément napisał książkę pod tytułem: „*Michał Anioł, Leonard da Vinci i Rafael*”. Autor wyłącznie poszukiwaniem liczb i ram zajęty, nie ma czasu patrzeć na obrazy. W długiej przedmowie „O sztuce we Włoszech przed XVIym wiekiem”, pomija charakter liturgiczny pierwszej szkoły Florenckiej, wysiłki Giotta ku skierowaniu jęj do natury; ledwie wspomina o ważnych pracach szkoły Sienańskiej i drugiej szkoły Umbryjskiej, ażeby dobiedz co prędzej do anegdot dotyczących życia prywatnego trzech wymienionych na tytule mistrzów. Książka napisana starannie, mówi przyjemnie o wszystkim, wyjąwszy o dziełach sztuki jako do historyi malarzy wcale nie należących.

Że ktoś tak pisze, nie dziwnego, ale to dziwna że taki sposób pisania i *tylko* taki, podoba się teraz w Paryżu. Książka pana Clément chwalona niezmiernie. „*Studia*

*fresków Watykanu* Gruyera nie zyskały aprobacji, bo gruntowniejsze, bo mogą rzeczywiście czegoś nauczyć. W wielkich kompozycjach łoż i sal, Rafael zostawił najwymowniejsze dowody geniuszu. Juliusz Rzymianin, Il Fattore, Jan z Udiny, Perino del Vaga, Rafaellino, pracowali tam wprawdzie z nim razem, ale wedle jego rysunku i pod jego okiem; najpełniejsza myśl mistrza z Urbinu na tych murach żyje: cały wdzięk jego wybija w arabeskach, gdzie mitologia starożytna tak trafnie pomieszana ze średniowieczną poezją.

W *Studyach* Gruyera razi tylko monotony zachwyty, zdradzający nieco brak krytycznego zmysłu. Chwaląc wszystko jednak, niedość uwydatnił wpływ, jaki wywierały na Rafaela rozmaite szkoły społeczne. Co najgodniejszego podziwu w geniuszu Rafaela, to to właśnie, iż połączył w swém dziele wszystkie szkoły ojczyste. W sztuce włoskiej przedstawia on tę *jedność*, która dziś w polityce zwycięża.

W pierwszych kompozycjach Rafaela, a mianowicie w *Zaślubinach Maryi* znajdujących się w Medyolanie, umbryjska myśl przeważa. Od 1504 do 1508 Rafael zbliża się do geniusza florenckiego: styl symetryczny Perugina zupełnie znika w *Madonie z welonem* i *Pięknej Ogrodniczce*. Mazaccio, Leonard, Fra Bartolommeo, inne odsłaniają Rafaelowi horyzonty: od Mazaccia wziął kilka przedmiotów oddanych na kartonach Hampton-Court. *Zstąpienie do Grobu* znajdujące się w pałacu Borghese, natchnione najwyraźniej znanym rysunkiem Mantegna. Później, w Rzymie, uderzają go malatury Sykstyny: Michała Anioła wpływ odbija się na dziele Rafaela. Dość spojrzeć na grupy *Heliodora*, muskulaturę ciał w *Pożarze Miasta*, na *Sybillę*, ażeby się o tém przekonać. Przybycie do Rzymu w 1511 roku Sebastiana del Piombo ucznia Giorgiona, jak wschodząca jutrzeńka ożywiło koloryt malowideł Rafaela. To wchłanianie indywidualności cudzych, nie zatartło bynajmniej jego własnej, ale stało się cechą właściwą geniuszu mistrza z Urbinu: różnaitość pojęć barw i kształtów zbiegła się w jego oku i utworzyła całość, tak promienną i różnaitą, jak to nowonarodzone Królestwo włoskie, złożone z różnych typów a tworzące jeden potężny naród.

— Wracając do dzieł krytycznych, należy jeszcze wspomnieć o „*Muzyce kościelnej*” pana d’Ortigue. Autor tylko hymny w kościołach śpiewać pozwala, wszelką inną formę muzyczną wyklucza.

Jestto w dwóch słowach, treść tej książki ciężko uczonęj, wyrafinowanęj, dyssekującej najnieujetniejszą sztukę aż do śmieszności. Na dowód, dość powiedzieć, że d’Ortigue różnice, jakie zachodzą pomiędzy muzyką kościelną rozmaitych narodów, przypisuje „nierównemu wpływowi tradycyi odnoszącej się do grzechu pierworodnego”. Przyznać trzeba, że tego następstwa, nikt, nawet sam wąż nie przewidywał.

W subtelnym fałszach giniemy jak Rzym Stary, słuchając wykładu sofistów. Żeby złudzenie było kompletne, mamy i ateuszów powtarzających że w nic nie wierzą, ale ci do starożytnych pogan nie podobni.

Renan, stojący na ich czele, dotąd jeszcze wywołuje polemiki swą broszurą, w której dowodzi, iż podstawą nauki powinno być jej zupełne oderwanie od rzeczy nadprzyrodzonych, jako w rachubę spraw ludzkich nie wchodzących. Prawowierni widzą w tém twierdzeniu usprawiedliwienie zamknięcia kursu hebrajskiego, ateusze oburzają się na rozporządzenie rządowe i na złość ministrowi usiłują go o słuszności swęj *niewiary* przekonać.

Podobne elukubracye często uśmiech wywołują na usta, bo dowodzą mimo woli autorów, że ci niby ateusze, są w istocie najgorliwszą milicyą Bożą. Każdy to przyzna rozważywszy ich czyny, a nawet słowa, któremi zabijają współpracownictwo nadzwyczajności w wypadkach zwyczajnych.

I tak naprzykład, dzielający zdanie Laplasa: „że system świata nie potrzebuje *hipotezy* Boga”, wierzą w złe i dobre gwiazdy. Prześladowcy magnetyzmu, który zapewne jak wszystkie potęgi, ma natchnionych i szarlatańców, wierzą w sny i przecucia. Doktorowie wykazujący jasno jak na dłoni, że *człowiek niema duszy*, prawią o fatalizmie. Każdy z nich słucha głosu sumienia i trzyma się ściśle przepisów Ewangelii, dowodząc uporczywie, że to przyrodzony porządek rzeczy.

Dziwny upor, a raczej spór o wyrazy, nie więcéj. Czyż z porządku przyrodzonego płynie rozkosz z uchwylenia prawdy, dopełnienia obowiązku, dopędzenia ideału? i wszystkie te podrywy unoszące nas do Boga. Czy nauka bez pomocy nadziemskiej, wytłumaczy tajemnice sumienia dokonywające najdziwniejszych przemian; czy wytłumaczy ślepotę zdjętą nie przez okulistów, ale przez jakieś wielkie cierpienie moralne; czar pewnych słów, które zalewają łzami oczy, co nie płakały nigdy, jak różczka proroka wydobywająca źródło ze skały; czy wytłumaczy rewelacye z góry oświecające ciemności nasze wewnętrzne; pociechy błogie, tryskające z gorzkich umartwień, niby zaczarowane ogrody, które bajeczni bohaterowie znajdowali w głębi przepaści... Wszystkie te uczucia doznawane przez ateuszów tegoczesnych, możnaż naturalnym wpływem tłumaczyć? Nie. Ale oni mimoto twierdzą, że w to tylko wierzą czego się dotkną. Jeżeli zwrócisz ich uwagę, że ponieważ nie można zabronić sobie *narodzin* i *śmierci*, ponieważ więc jesteśmy *poddanymi*, logika nie pozwala wypierać się *pana*; mają odpowiedź *gotową*; ale łatwo im dowieść nie filozofując, że tacy *niewierni* jak oni, wierzą w Boga najmocniej.

Weźmy samego Renana i Prudhona, dwóch fundatorów najnowszej szkoły ateuszów. Nie znajdzie na kuli ziemskiej lepszego od nich męża i ojca, pewniejszego przyjaciela, uczciwszego urzędnika, zacniejszego obywatela. Czemu? Jeżeli ich o to spytasz, odpowiedzą: „dla tego, że nam się tak podoba”. Jeżeli zapytasz logiki, odpowie: dlatego są cnotliwi, że wierzą w cnotę, mają w duszy ideał sprawiedliwości, piękna i dobroci, to jest Boga. Inaczej, jeżeli są dobrymi, tylko dla tego, że *im się tak podoba*, jakżeby mieli prawo pogardzać tymi *którym się podoba być złymi*.

*Uszanowanie*, *pogarda*, co znaczą te dwa wyrazy? Jakiem prawem pogardzasz? jakiem prawem szanujesz? Cześć dla cnoty, wzgarda dla występku, są w człowieku uczuciem Boskiem, ideą Boga. Rzeczywisty bezbożnik jest ten, który zmuszony będąc żyć w zgodzie z prawem ludzkim, wynagradza sobie ten głupi przymus gwałcąc prawa Boskie. Ateusz wierzący w sprawiedliwość, w mi-

łość, w cnotę, wierzy jak najmocniej w Boga: natura uczy tylko prawa mocniejszego.

Otóż, ci co żyją przykładnie a mienia się ateuszami, odrzucają osobę, ale przyjmują atrybuta, co na jedno wychodzi: kto czuje zapach domyśla się kwiatu; kto widzi promień, przypuszcza ognisko; kto wierzy w owoc, musi wierzyć w drzewo.

Dłuższe dowodzenie tej prawdy, byłoby wybijaniem drzwi otwartych; dlatego nie dowodząc dłużej nielogiczności pocziwych bezbożników, dodamy tylko, że ci dumni myśliciele życiem swém Boga chwala, ale piśmami ponizają ludzkość, bo wielbią tylko jej glinę. Ateusze XIX wieku powinnyby przypomnieć sobie zdanie sławnego ateusza wieków średnich. Bakon powiedział: „szlachetniej jest *wierzyć* niż *wiedzieć*”.

---

Walne posiedzenie Akademii napisów było nader liczne tego roku, dzięki odstępieniu od suchego programu. Zawiadomienie iż p. Guigniaut sekretarz wieczysty, będzie czytał pochwałę, czyli jak ją zowią akademicy „Notice historique” Augustyna Thierry, zwabiło mnóstwo ludzi, którzy zwykle na posiedzenia tej najuczestniejszej z pięciu Akademij, nie uczęszczają. Tłok tedy był wielki, a nikt się nie znudził, bo sekretarz wywiązał się z trudnego zadania znakomicie. Z prawdziwą wyższością wykazał wzrost i postęp pojęć odnowiciela historii nowoczesnej. W poglądzie tym nie mało dopomogła p. Guigniaut czterdziestoletnia przyjaźń, która go wiązała z autorem *Historji podbicia Anglii*. Będąc niemal codziennym świadkiem przetwarzania się myśli w tej potężnej głowie, szanowny akademik mógł lepiej niż kto inny zyciorys i rozbiór dzieł Thierrego nakreślić.

W dziełach tych najwięcej uderza zupełnie nowy pogląd na dzieje ludzkości, oraz usiłowania autora w celu osiągnięcia nowego kształtu, odpowiedniego ideałowi jaki sobie utworzył. Przez dziesięć lat nieustannych poszukiwań, starał się ogarnąć prawdę, odłączyć ją od przypuszczeń niepopartych dowodami, które zwykle są wyrobem



własnej sympatii lub antypatii, i uporządkować tak, żeby mógł jasno czytać w swym umyśle.

Dokonawszy tej mozolnej pracy, Thierry odrazu wylał na papier myśl dojrzałą: dzieło było już napisane w głowie. *Historią podbicia Anglii* kreslił szybkim piórem, niby po dyktowaniu niewidomego geniusza przeszłości. Jakoż, tak było: zanim opisywać począł owe czasy, duszę ich pochłonał.

Zarazem mędrzeci artysta, przejęty ogromnym współczuciem dla najliczniejszych a wydziedziczonych po wszystkie czasy synów ziemi, Thierry pierwszy pokazał co może dla nich uczynić i co usiłować powinien dziejopis sprawiedliwy. Szczytna żądza wyniesienia poniżonych, dała mu ową podziwu godną wytrwałość w pracy; dlatego że ją miał, ten człowiek chociaż przez lat dwadzieścia przykuty do krzesła strasznym kalectwem, tak wiele się przyczynił do postępu wyobrażeń demokratycznych XIXgo wieku.

Nie mając w umyśle jasno określonej formy rządu, Thierry czuł tylko instynktowy wstręt do samowolnej władzy, oraz uwielbienie dla usiłowań przodków domagających się niezależności osobistej. Odważne ich zapasy z uciskiem i nadużyciami wszelkiego rodzaju, które stanowiły feodalność, skreślił po mistrzowsku z wytrawnością starca a młodzieńczym poletem. Takie obrazy, takie relacje, rzucone w ogień rozpraw politycznych, przyczyniły się do rozżarzenia polemiki, a tęp samym do wyrabiania i postępu wyobrażeń, do podniesienia poziomu politycznego i umysłowego naszych czasów.

Częste oklaski przerywały głos p. Guigniaut: każdy czuł, że mówca wywiązuje się z zadania serdecznie i rozumnie; odczyt jego pozostanie jako najlepsza biografia duchowa Augustyna Thierry.

Po sekretarzu zabrał głos prezydujący pan Rougé i objawił sąd Akademii w przedmiocie dzieł nadesłanych na konkurs. Spis rozdanych nagród i podanych do rozstrzygnięcia kwestyj, wytyka szerokie pole dzisiejszej erudycyi i znaczący postępy krytyki historycznej. „Filologia, powiedział pan Rougé, cofnęła granice historii aż do początku narodów”. Prawda, ale na tym gruncie

niebezpieczeństwo przypuszczeń największe; uczony Egip-  
tolog powinien był dodać, iż potrzeba dokładnemi obja-  
śnieniami ograniczyć pole, które uczeni mienią nabytém  
nauce, inaczej pobłądzi na manowcach domniemań.

Wielką nagrodę Goberta przeznaczoną najmędrszym  
badaniom historycznym, otrzymał pan Mas-Latrie za „Hi-  
storyą wyspy Cypru pod panowaniem książęcego domu  
Luzynianów”. Praca erudyta rzuca światło na mało znaną  
epokę dziejów Francyi. Tom nagrodzony przez Akademią,  
poczyna się krucyatą Ryszarda i Filipa Augusta (rok  
1191), a kończy zdobyciem Saint-Jean d’Acre i pobiciem  
Templaryuszów (rok 1291). Pełno tam faktów niezna-  
nych. Przewaga francuzka na wyspie Cypru tłumaczy  
wypadki, które spowodowały upadek królestwa łaciń-  
skiego jerozolimskiego.

Następnie p. Naudet czytał wyjątki z memoriału  
o Szlachectwie u Rzymian. Pan Maury wymienił nazwi-  
ska laureatów konkursu Starożytności francuzkich. Sza-  
nowny akademik zwrócił uwagę, że nawet w obiorze  
tak oderwanych od dzisiejszego czasu przedmiotów, pre-  
okupacye chwili obecnej czuć. Dawniej konkursowi  
współzawodnicy ograniczali się na badaniach archeolo-  
gicznych; dziś biorą się do roztrząsania historii instytucyj  
ekonomicznych, przemysłowych, do ustaw klasy roboczej.  
Ten rodzaj poszukiwań stopniowo zajął pierwsze miejsca  
w konkursach, a świat dowiedział się wiele ciekawych  
rzeczy od archeologów. Tak np. poszukiwania pana Ro-  
berta, numizmata z Cambrai dowiodły, że biskupi tegoż  
miasta bili fałszywą monetę, podobnie jak królowie fran-  
cuzcy, cesarze niemieccy i w ogóle wszystkie rządy owiej  
epoki, której *starożytną prawość* czciciele przeszłości uwiel-  
biają do dziś dnia.

Raport pana Maury był nieco przydługi. Ale zwa-  
żywszy, iż nadesłano Akademii siedmdziesiąt pięć rękopi-  
sów i że paruwierszowa wzmianka jest często jedyną  
nagrodą długich i mozolnych szperań—słuchacz nie ma  
odwagi domagać się od sprawozdawcy zwięzłości.

Chcąc dać wyobrażenie o rodzaju zadań akademic-  
kich i treści dzieł na konkurs nadesłanych, podajemy tu  
główniejsze.

Dwa tysiące franków otrzymał Michał Bréal, były uczeń szkoły normalnej, za opracowanie następującego zadania Akademii:

„Zebrać fakta dowodzące, iż przodkowie rasy brahmanicznej i rasy iranicznej mieli przed rozłączeniem się wspólną religią, oraz wykazać główne cechy tej religii”.

Drugą dwóchtysięczną nagrodę otrzymał Alexander Bertrand były członek szkoły francuskiej w Atenach, za wypracowanie następującego zadania:

„Oznaczyć jasno, co dorzuciły odkrycia poczynione w ciągu tego wieku do świadomości początków, cechy i przeznaczenia pomników celtyckich. Odszukać różnic i podobieństw, jakie zachodzą pomiędzy temi pomnikami znajdującymi się w dawniej Galii, a temi, które odkryto w innych stronach Europy”.

W dziale Starożytności francuskich, pierwszy medal otrzymał pan Germin za dwutomową „Historią handlu na południu Francji, przed otwarciem portu w Cette”. Drugi medal pani Felicja d'Ayzac, za dwutomową „Historią opactwa Saint-Denis”. Trzeci podzielono pomiędzy pana Roberta autora „Numizmatyki Cambraiskiej i pułkownika Favé, za jego czterotomowe dzieło „Studia przeszłości i przyszłości artylerji”. „Historja postępów artylerji”. (Dzieło to ważne dla ludzi fachowych, poprawiał własnoręcznie Napoleon III).

Otrzymał także medal pan Viollet le Duc za renowany „Słownik architektury francuskiej, od XI do XVI wieku”.

Zaszczytną wzmianką udarowano pana Clément za „Historję powszechną muzyki kościelnej” (o której wspomnieliśmy wyżej). Domairon otrzymał za dzieło: „Wojna stuletnia”. Forgeais za historyczny opis kolekcji prochu znalezionej w Sekwanie.

Pierwszą nagrodę Goberta (jak to powiedzieliśmy wyżej), zabrał pan Mas-Latrie. Drugą pan Jubainville za trzeczotomową „Historję duków i hrabiów szampańskich”.

Nagrodę numizmatyczną otrzymał Henryk Cohen za pięcio-tomowe dzieło pod tytułem: „Opis historyczny

monet odbitych w cesarstwie rzymskiem, powszechnie zwanych medalami cesarskiemi”.

Przedmioty proponowane przez Akademią na konkursu 1863 i 1864 roku są następujące:

„Skreślić wedle pomników historią inwazyi Gallów na Wschodzie; wykazać ostatnie po nich pozostałe szczątki w Azji mniejszej; ich autonomiczne ustawy, położenie pod administracją rzymską; nakoniec, porównać obyczaje Galatów z obyczajami Gallów zachodnich”.

„Dokonać studyum porównawcze liturgii greckiej i rzymskiej w starożytności pogańskiej”.

Za rozwiązanie każdego z powyższych zadań, nagroda dwa tysiące franków.

Zadanie na rok 1864: „Wyszukać wieku i początków dzieł, które nas doszły pod nazwą Hermes’a Trismegisty; dodać nowy przekład łaciński lub francuzki tekstu, objaśniając takowy dokumentami greckimi”. Nagroda trzy tysiące franków.

Nagroda Ludwika Foulda za Historią sztuk rysunku aż do wieku Peryklesa, miała być rozdana pierwszy raz w 1860 roku. Nadesłano dwa memoryały: żaden nie okazał się godny nie tylko nagrody, ale nawet zaszczytnej wzmianki. Naznaczono więc konkurs nowy, na rok 1863. Fundator tej nagrody, wielki miłośnik sztuki starożytnej, chciał pieniędzmi zachęcić uczonych do rozświecenia najciemniejszej jej części. W tym celu złożył Akademii Napisów do rozporządzenia, dwadzieścia tysięcy franków, przeznaczając tę sumę najlepszemu historykowi Sztuk Rysunku. Przez *Sztuki Rysunku* trzeba rozumieć rzeźbę, malarstwo, sztycharstwo, architekturę, równie jak sztuki przemysłowe w związku z powyższemi będące. Tej treści dzieła przedstawione do nagrody dwudziestu tysięcy franków, sędzić będzie komissya złożona z pięciu: trzech członków Akademii Napisów, jeden Akademii Nauk, jeden Akademii Sztuk Pięknych. Wyrok zapadnie na przyszłoroczném walném posiedzeniu Akademii Napisów. Wszyscy uczeni zagranicznymi są przypuszczeni do konkursu.

— Książdz Deguerry, proboszcz Magdaleny, napisał *Historyą* Joanny d'Arc ze stanowiska nader wolnomysłnego. Pierwszy to duchowny zadaje fałsz wyrokowi śmierci wydanemu na Orleańską Dziewicę przez biskupa Beauvais.

— Panowie Picard i Huré napisali książkę dla żołnierzy p. n. „*Le livre du Soldat*”. Jestto mała encyklopedia obejmująca treść wiadomości potrzebnych żołnierzowi do awansu. Autorowie uczą go obowiązku i praw jego, historii, geografii, arytmetyki i religii. Książka napisana po prostu dla prostych żołnierzy francuzkich, utwierdzi w ich duszy wrodzoną odwagę, posłuszeństwo i wierność chorągwi. Wojsko jest żywą fortecą kraju, powinno być niezdobyte.

— Pan Maugis Ramel wydał trzy pożyteczne dzieła: „Podręcznik historyczny socyalny i polityczny” dla wyrobników wiejskich i miejskich; „O wolności społecznej kobiety i jój równości z mężczyzną w obec prawa”; nakoniec „Reorganizacyą lombardów paryzkich”. Chce żeby tak zwana Monts de Piété, zwała się *Prêt Social*, co już ducha projektowanej reformy wskazuje. Autor nie jest pisarzem z professyi, ale pełen najlepszych chęci i gorącej miłości kraju więc się może do jego dobra przyczynić, niż nie jeden mądry ekonomista albo stylistą.

— Pan Carlier wydał książkę pod tytułem: „Niewola i jój stosunek ze związkim amerykańskim”. Do lepszych książek o Ameryce należą także „Listy” pułkownika Ferri-Pisani.

— Joannis Guigard urzędnik biblioteki cesarskiej, wydał ważną dla szlachty francuzkiej pracę: jestto podręcznik, w którym wymienia wszystkie dzieła, jakie napisano po francuzku o francuzkiej heroldyi, i treść takowych podaje.

— Wyszły „*Rozmowy Goethego z Eckermanem*”. Francuzki przekład téj dawno klassycznej w Niemczech książki, został uprzejmie przyjęty w Paryżu. Goethe wiele i pochlebnie mówi o Francuzach: nic dziwnego że się pochwała geniuszu podoba.

— Pan Barthet dokonał nowego przekładu *Od Horacego*. Krytycy francuzcy uważają takowy za najlepszy,

co znaczy nie mało, zważywszy iż Horacy ma kilka tuzinów tłumaczy we Francyi.

— Wyszło szóste powiększone wydanie „*Historji Wynalazków*” Figuiera. Autor ciąglemi dopisami postanowił trzymać dzieło na równi z postępem nauki.

— Trzy ostatnie utwory pana About dowodzą ostatecznego upadku tego niegdys dowcipnego pisarza; można bez najmniejszej przesady powiedzieć, że bredzi. Tytuły same dzieł jego terazniejszych, już o płytkości osnowy świadczą wymownie: „*L'Homme à l'oreille Cassée*” „*Le Cas de M. Guérin*” „*Le Nez d'un Notaire*”, wszystko to jarmarczne, bezwstydné farsy, o których wspomnieć na tém miejscu tylko obowiązek sprawozdawcy nas zmusza. Dotykając wyż wspomnionych utworów przez rękawiczkę, zapisujemy imię pana About pomiędzy stracone. Takto, nie wszystko złoto co się świeci.

— Pod napisem „*Les Grandes Amoureuses au couvent*” pan Lannau-Rolland wydał galeryą portretów niewiast, które złamane burzami życia poszły szukać spokoju w klasztorze. Książka ta nieraz rzewna, jest zawsze zajmująca: od kobiety zakochanej, piękniejszą jest tylko młoda się kobieta.



## Nowy kurs prawa organicznego.

---

**W** nauce prawa, w jurysprudencji teoretycznej rozróżnić się dają, względem każdego prawodawstwa szczególnego, *trzy kursa* szkolne: z których pierwszy prawo materialne (kodex cywilny), drugi prawo proceduralne (kodex postępowania), trzeci prawo organiczne (organizacją sądownictwa) w sobie obejmuje.

Z tych trzech kursów zwykle po uniwersytetach wykładanym bywa najgłówniej prawo materialne, oraz proceduralne; to ostatnie wszakże o tyle tylko, o ile się do jakiego prawodawstwa obowiązującego ściąga.

Trzeci zaś kurs, któryby prawo organiczne ogarnąć powinien, w kursach jurysprudencyjnych prawie nie istnieje, chyba, że w wykładach procedury sądowej nieco o porządku zewnętrznym i wewnętrznym sądownictwa wspominają.

Niedostatek ten, już poniekąd w teoretycznej nauce prawa materialnego i proceduralnego, jego wszechstronnemu zgłębianiu pewny uszczerbek przynosi; ale najbardziej czuć się daje w zawodzie praktycznym, w toku stosowania prawa materialnego lub proceduralnego.

Głównym założeniem każdego prawodawstwa, jest zaiste wymiar sprawiedliwości według prawa materialnego; ku temu, prawo proceduralne jest tylko środkiem pomocniczym. Ale jak to prawo, gdy jest lub zdaje się być niedopełnionym lub naruszonem, nazbyt często, skutek prawa materialnego wykrzywia, udaremnia, pochłania: tak podobnie nieznanomość lub lekceważenie prawa organicznego, roztropny wymiar prawa materialnego uszczupla.

Na potrzebę gruntownej znajomości zewnętrznego i wewnętrznego porządku organicznego sądowego, a na

pomysł odpowiedniego kursu jurysprudenckiego, naprowadziła autora artykułu niniejszego, nie tyle oderwana teoria, ile bezpośrednia praktyka sądowa w samym punkcie centralnym sądownictwa polskiego, tam gdzie wszystkie i największe i najmniejsze sprawy, cywilne, handlowe, hipoteczne; sprawy kryminalne, zbrodnicze lub poprawcze, albo inne pomniejsze; sprawy karności służbowej czyli dyscyplinarne się schodzą.

Rychło, ku zastąpieniu kursu lub kodexu prawa organicznego, stałych ustaw, urzędzeń lub instrukcyi porządku zewnętrznego i wewnętrznego sądownictwa, autor ten, potrzebą praktyczną naglony, zebrał i wydał w roku 1834 dziełko pod tytułem:

„O sądownictwie w Królestwie Polskiem, wykład historyczny.”

które już w roku następnym 1835 uzupełnionem zostało wydaniem dziełka pod tytułem:

„Wykład historyczno-praktyczny porządku i postępowania wewnętrznego wsądzie appellacyjnym i trybunałach cywilnych I instancyi.”

Nie wspominając o dwóch innych dziełach, jednego pod tytułem:

„Rysu procesu dyscyplinarnego z r. 1844; drugiego pod napisem:

„Rozbioru wykazu hipotecznego z r. 1858”

w których odpowiednie pierwiastki do prawa organicznego się znachodzą, wydał w r. 1861

„Historya organizacyi sądownictwa w Królestwie Polskiem”

wyjaśniającą początkowanie, rozwój i tok wszystkich organów i czynników sądownictwa cywilnego, handlowego, kryminalnego i administracyjnego, dotąd zachowywanych, a tém samém za konieczną podstawę do gruntownej wiedzy dzisiejszego stanu sądownictwa krajowego służących, i pomimo nawet, że historia ta tylko epokę od roku 1807 do 1815 w sobie obejmuje.

Są to więc początkowe materiały i wskazówki teoretyczno-praktyczne do ułożenia i przygotowania kursu prawa organicznego sądowego.



Nie należy wszakże kursu tego ograniczać do systematu organizacyi sądownictwa, gdy w nim owszem całe *jus publicum*, ogół prawa publicznego, całkowity organizm rządowy według głównych jego żywiołów, pierwiastków i zasad, wystawionym być powinien, nie tylko dla tego, że pomysł i zasada sprawiedliwości, jako też jego ścieśniony organ sądownictwem zwany, w bliskim powinowactwie z wszystkimi kierunkami i oddziałami rządu społecznego pozostaje; lecz i dla tego, że cały orszak powoływanych ku służbie publicznej, rządowej i społecznej, dostatnio znać powinni cały skład rządowych lub społecznych organów, ich wewnętrzny ruch i tok, według wyrobionej wiekami, a do tutejszego kraju, w latach 1807 i 1808 zaprowadzonej zasady fundamentalnej, początkującej na samym szczeblu od *władzy prawodawczej*, a rozchodzącej się pod jej opieką na dwa główne organa rządzące, niezawisłe jeden od drugiego *administracyi publicznej* i *sądownictwa*.

Nie pomnąc na tok władzy prawodawczej, dziś narad i rozwagi rady stanu zasięgającej, już to snadniej ogarnąć sądownictwo w swym rozkładzie, rozwoju i działaniu od najwyższych szczeblów do najniższych sądów, aniżeli administracyą publiczną, która woderwanem pojęciu na trzy większe ramiona, a mianowicie: skarbowości, spraw wewnętrznych i oświaty się rozchodzi.

Nie pomnąc znowu na skarbowość i oświatę, ileżto ramion i gałęzi przedstawia centralizacya tak zwanych spraw wewnętrznych co do handlu i przemysłu, a podniesienia ogólnej pomysłności materyalnej; co do policyi czyli bezpieczeństwa i swobody osób; co do ubezpieczeń majątków nieruchomych i ruchomych od nieprzewidzianych lub losowych przypadłości; co do zdrowia, dobroczynności, komunikacyi i tylu innych czynników w pewnym zakresie działających.

Pod władzami naczelnemi rządzącemi są tak zwane rządy gubernialne, w których pod względem wykonawczym wszystkie niemal strony i działania rządu krajowego się zbiegają; a następnie dalsze wykonawcze urzędy aż do miejscowości sięgające, a obok nich nowo utworzone rady miejskie, powiatowe i gubernialne.

Wszystkie te ramiona i czynniki rządu, władz, magistratur, rad, urzędów, zniierzające ku sprawiedliwości, oświacie, moralności publicznej i pomyślności materyalnej społeczeństwa, rodzin i wszystkich osób szczególnych, pozostają między sobą w porządku i związku organicznym, zobopólném działaniem i oddziaływaniem; mają właściwe swe powołania, swe attrybuty i formy postępowania; pewny zakres czynności lub działań; pewną moc lub władzę, lub obowiązek. W ruchu i toku wszystkich tych organów, ramion, czynników, spotykają się między sobą, krzyżują się, narzucają się lub odsuwają, a w każdym wypadku lub przypadku działań ku wymiarowi sprawiedliwości i prawa, ku pielęgnowaniu oświaty i moralności społecznej, ku uposażeniu skarbu, ku zawiadywaniu wewnętrznym porządkiem krajowym, zakreślony tok organiczny, jako w istocie swój nienaruszalny, ściśle zachowywanym i przestrzegany być powinien.

Otóż wykład teoretyczny organicznego składu i rozkładu; rozwoju, stopniowania i zawisłości; porządku i stanu wszystkich władz i urzędów rządu krajowego, oraz ich sposobu działania według stałych attrybutyj, kompetencyj i obowiązków: jest zaiste jednym z koniecznych kursów uniwersyteckich dla tych, którzy w jakimkolwiek bądź zawodzie służbie publicznej, rządowej i społecznej poświęcić się pragną.

Ale jak niedawno ogłoszony pomysł kursu jurysprudencyjnego ku rozbudzaniu i utwierdzeniu w umysłach czci i woli sprawiedliwości (\*), a tém samém ku upowszechnieniu i panowaniu *rzetelnej prawości umysłowej* w działaniach i czynach rząd, społeczeństwo, dobro powszechne i szczególne obchodzących, nie należy do robót chwilą czasu wywołanych a przemijających: tak i niniejszy kurs prawa organicznego stanowi kardynalną, wieczystą substancją ogółu nauki wyższej szkolnej wiedzę i umiejętność prawa i administracyi na celu mającej.

*Heylman.*

(\*) W artykule tym, w Bibl. Warszaw. z października na stronie 124 zamiast *jawności* czytaj *równości*.

## KRONIKA LITERACKA.

---

*Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego.  
Tom I. Poznań 1860.*

Opóźnione wydanie tego tomu usprawiedliwi zapewne nierychłą wzmiankę o tym szacownym, acz mało u nas znanym zbiorze rozpraw naukowych, wydanych przez niedawno założone Towarzystwo przyjaciół nauk. Na tém większą uwagę zasługują te prace, iż z powodu nieprzychylności władz miejscowych dla obywateli naukowości polskiej, nauczyciele publiczni z powołania oddający się naukom, od udziału w pracach Towarzystwa naukowego powstrzymać się muszą. Pomimo tak znacznego w silach naukowych uszczerbku, Towarzystwo poznańskie złożyło świetny dowód swojej żywotności, a nawet, że względu na to, iż ono w obec Niemców naukość polską reprezentuje, w wyborze prac do publikowania przeznaczonych, można mu przyznać zasługę bardzo trafnego wyboru. Żadna bowiem z rozpraw w tym zbiorze zamieszczonych nie jest naukowo słabą; niektóre zaś, jak p. Wegnera o Ostrorogu, lub p. Sypniewskiego o Okrzymkach okolic Poznania, mają znakomitą wartość naukową. Oprócz tego, każda bez wyjątku z prac w tym roczniku zamieszczonych, stanowi nabytek naukowy, przedstawiający rezultat sumiennych badań będących w związku z mową, historią, zabytkami lub przyrodą ziemi polskiej. Uważamy sobie za obowiązek o każdej z rozpraw w tym szacownym zbiorze zawartych zamieścić wzmiankę lub rozbiór szczegółowy.

1. *Zasady i przepisy pisowni polskiej przez Deputacyą Tow. Przyjaciół Nauk podane, wraz z krytycznym rozbiorem niektórych przepisów, z wytknięciem niektórych błędów później powstałych, zestawil ks. Fr. Malinowski, str. 1—92.* Ks. Malinowski z niemalym zasobem erudycyi filologicznej porusza zawile kwestye naszej pisowni. W ogólnosci pisownię przyjętą przez Deputacyą Tow. Przyjaciół

Nauk przyjmuje za podstawę; w wielu jednak szczegółach od prawideł przez tęż Deputacyą podanych odstępuje i proponuje ze swojej strony zmiany lub poprawki. W końcu swojej rozprawki rozbiera ks. Malinowski niektóre błędne wyrażenia napotykané w Tece Wileńskiej, Gazecie Poznańskiej i piśmie peryodyczném pod tytułem: Przyroda i Przemysł, jakoto: *dla się, dla cię, przyrodniczy, prawidłny, wysadzać kommissyą* i t. p. Co do proponowanych przez niego poprawek prawideł ortograficznych, te dadzą się wkrótkości wyrazić w następujących przykładach: 1) Brózda, dłóto, płókać, zamiast: bruzda, dłuto, płukać. 2) Dobrym sercem, w dobrym sercu, zamiast: dobrém sercem, w dobrém sercu. 3) Szyji, stoi, krajina, zamiast: szyi, stoi, kraina. 4) Grecyjá, komedijá, Azyjá, zamiast: Grecya, komedya, Azya. 5) Grammatika, kritika, myt, zamiast: Grammatyka, krytyka, mit. 6) Palemy, nosiemy, uczemy, zamiast: palimy, nosimy, uczymy. 7) Pośle, ślaz, śląsk, zamiast: poszłę, szlaz, Szlązk. 8) Bozki, mnóstwo, ubóstwo, zamiast: boski, mnóstwo, ubóstwo. 9) S tobą, s Polski, s siostrą, zamiast: z tobą, z Polski, z siostrą. 10) Examin, maxima, kwadrat, zamiast: egzamin, maksyma, kwadrat. 11) Wolá, groblá, Danijá: zamiast: wola, grobla, Dania. 12) Poszedzsy, nawłokszy, zamiast, poszedłszy, nawłókłszy.

Prawidła pisowni według zdania ks. Malinowskiego nie są jednéj i téj saméj kategorii. Jedne z nich należą wyłącznie do pisowni, a takowych jest najmniej. Takimi są: kreskowanie samogłosek *ó, é*, pisanie na początku wyrazów zgłoski *ji* zamiast *i*, i pisanie *s* zamiast *z* przed spółgłoskami mocnemi następującego wyrazu.

Drugie prawidła służą do lepszego zrozumienia praw organizmu naszego języka, a takimi są zalecające pisać w końcu wyrazów po samogłosce, zamiast samego *i* jak dotąd, zgłoski *ji*, lub pisanie wyrazów cudzoziemskich na *ija* lub *yja*.

Wreszcie prawidła trzeciego szeregu, a tych jest najwięcej, są koniecznym wynikiem samych prawideł grammatycznych i należą do składu organizmu naszego języka. Tu należy odróżnianie dwóch *a*, zarzucenie końcówki *em* w narzędniku i miejscowniku przymiotników i zaimków w rodzaju nijakim, wyrzucenie spółgłoski *ł* z imiesłowu na *szy* i t. p. Pierwszego i drugiego rzędu prawidła zmieniać się częstokroć mogą bez nadwężenia istoty organizmu języka i zmieniały się w kolei czasów; lecz inna jest wcale postać rzeczy, mówi ks. Malinowski, kiedy się gwałci prawidła pisowni trzeciego rzędu: tu już nie idzie o samą pisownią, ale o prawidła

grammatyczne, z których pogwałceniem rozwala się powoli i psuje i kazi rodzimy organizm mowy ojczystej.

Jakkolwiek nie na wszystkie wnioski ks. Malinowskiego bezwarunkowo zgodzić się można, przyznać mu jednak należy zasługę, że podnosi dyskusyą prawideł ortograficznych do wysokości stanowiska nauki i usiłuje oprzeć teorią polskiej pisowni na zasadach filologii porównawczej. Chociaż w praktyce nie jesteśmy za nagłém wprowadzeniem zmian stanowczych i sądzimy, że tymczasowo możnaby się zadowolnić pewnym uregulowaniem pisowni zwyczajowej, nie możemy jednak zaprzeczyć, iż nie wielebyśmy postąpili w poznaniu organizmu języka, gdyby teoria posługiwała tylko celom bezpośredniego użytku i w dociekaniach swoich nie wyprzedzała praktyki. Co się tyczy szczegółu, do którego ks. Malinowski zdaje się największą przywiązywać wagę, to jest rozróżniania za przykładem dawnych pisarzy dwóch *a*, z których jedno nazywa *a* proste, a drugie *a* pochylone, dotychczas nic nie możemy dodać do objawionego w tój mierze zdania członka Deputacyi Tow. Przyjaciół Nauk Szwejkowskiego, że rozróżnianie takowe dopóty musi być zaniechane, dopóki kto nie wyjaśni, co i kiedy mamy w *a* rozróżniać, czyli dopóki tego pod pewne nie podciągnie prawidła. Będziemy oczekiwali rozprawy, którą w tój kwestyi ks. Malinowski wydać zamierza.

2. *Prawodawstwo i prawo kościoła w Polsce od początku chrześcijaństwa aż do wieku XV*, skreślił ks. Jabczyński, kanonik metropolitalny poznański, str. 93—158. Jestto właściwie historia dawnego prawa kościelnego w Polsce, uważana mianowicie ze strony obyczajowej. Takie stanowisko autora mniej wprawdzie sprzyja wykładowi politycznego znaczenia kościoła w pierwszych czterech wiekach naszej chrześcijańskiej historii, ale za to daje możność zestawienia wielu szczegółów coraz wyraźniej rysujących oblicze epoki. Wykład ks. Jabczyńskiego stosunkowo do obfitój treści jego rozprawy bardzo jest treściwy. W części I, czyli wstępnej, mówi o pierwiastkowych synodach, o władzach prawodawczych kościelnych i o zbiorach ustaw synodalnych; w części drugiej wyklada prawa co do osób duchownych, prawa co do kościołów, zwyczaje i karność kościelną, wreszcie stan moralności, kary na występki, tudzież sądownictwo duchowne. Ogranicza się ks. Jabczyński (jak objaśnia we wstępie) statutami synodalnymi metropolii gnieźnieńskiej do początku XV wieku, czyli do synodu Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa r. 1406 i obejmuje początki te ustawy, które w pierwszej swój kolekcji objął Mikołaj Trąba bez

oznaczenia atoli źródeł, z których czerpał, poczęści zaś te, które już w owym czasie uznane były za nazbyt surowe i jako takie nie przeszły do tegoż zbioru. Lubo zaś nie wielka tych ostatnich jest liczba, ile, że nie wszystkich pierwiastkowych synodów akta przechowały się do późniejszych wieków i znaczna bez wątpienia ilość takowych pojedynczych statutów poszła już wcześniej w zapomnienie; słusznie jednak nie wątpi ks. Jabczyński, że i ten acz krótki rys naszego pierwiastkowego prawodawstwa, zdoła nam wyświecić stan religijny naszych przodków, ze strony walki pomiędzy dawniejszém bałwochwalstwem a pojęciami chrześcijańskimi.

**3.** Jan Ostroróg, doktor obojga prawa, wojewoda poznański i jego Pamiętnik, na zjazd walny koronny za króla Kazimierza Jagiellończyka, o urządzeniu rzeczypospolitej ułożony, napisał Leon Wegner, str. 159—292. Znakomity pamiętnik Ostroroga raz tylko drukiem był ogłoszony staraniem J. W. Bandtkiego w r. 1831. Książeczka ta, mieszcząca w sobie oryginał łaciński z wolném obok tłumaczeniem polskiem, należy dziś do rzadkości bibliograficznych. Umieszczony w Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego nowy odruk tego memoriału politycznego, uskuteczniomym został na podstawie odpisu z kopii znajdującej się w XVII tomie *Actionum regiarum* Stanisława Górskiego, sekretarza Piotra Tomickiego, który to tom z biblioteki uniwersytetu krakowskiego pożyczony do przepisania bibliotece Załuskich, znajduje się obecnie w Petersburgu. Użył jeszcze p. Wegner drugiego odpisu dokonanego przez Joachima Lelewela z rękopismu, który się znajdował w bibliotece poryckiej, a następnie puławskiej. Trzeci wreszcie egzemplarz, z którego Kownacki w r. 1818 wyciągi w tłumaczeniu w Pamiętniku Warszawskim umieścił, znajduje się w bibliotece wilanowskiej. Memoriał Ostroroga mieści w sobie wstęp, 67 paragrafów z tytułami i zakończenie. Materye traktowane są krótko, ale z zasad; wysłowienie energiczne i przekonywające. Naprzykład, w par. 55 o naprawie dróg tak się wyraża: „*Vectigalia et telonea non aliam ob rem inventa sunt, quam pro Reipublicae et civitatis commodo. At nunc male administrantur vias, pontes magna ex parte caduci, nec ulla arte reficiuntur per hos, qui hujusmodi praesunt vectigalibus. Fiat itaque ut qui pendunt tributa, sciant cur pendere debeant*”. W paragrafie 42 pod tytułem: *Officium nobilitatis*, mówi: *Officium nobilitatis est semper paratum esse patriam tueri, etiam, si opus fuerit, mori pro patria*. Dlatego żąda, żeby był pozbawionym szlachectwa, kto nie stanie zbrojno na corocznym popisie wojewódzkim. W ogólności Ostroróg mocno jest przejęty ideą potęgi pań-

stwa na zewnątrz a dobrej administracji wewnątrz, pragnie wykonania praw i ulepszeń w prawodawstwie, przytém w ogólności nie odbiega od tradycyi narodowej i czerpie w niej swoje pojęcia, ale w rzeczach religijnych zdaje się nie być wolnym od wpływu idei reformatorskich, które się wtedy w Czechach od czasu Hussa i Hieronima z Pragi krzewiły. Sam tekst memoriału poprzedzony jest obszerną p. Wegnera rozprawą, mieszczącą w sobie dobrze skreślony obraz politycznego stanu Polski w połowie wieku XV, tudzież krytyczne wiadomości i objaśnienia odnoszące się do Pamiętnika Jana Ostroroga. O samym autorze taką mamy wiadomość, że był synem Stanisława wojewody poznańskiego, znakomitego wojownika, około r. 1450 otrzymał w Bononii tytuł doktora obojga prawa, służył następnie krajowi wojskowo w wojnach pruskich, a w r. 1459, jako dworzanin Kazimierza Jagiellończyka przygotował na żądanie króla na walny zjazd w Piotrkowie memoriał, podający środki skutecznego uchylenia ważniejszych uchyleń, tym bowiem środkiem spodziewał się król uspokoić wzburzenie przeciwko rządowi jego przez posłów małopolskich, a mianowicie Jana z Rytwian wywołane. Użytym był następnie Ostroróg do urzędzenia spraw mazowieckich, tudzież do poselstwa, w Rzymie w interesach pruskich, a po powrocie z tego poselstwa już jako kasztelan międzyrzecki, ożenił się z Heleną, córką księcia Raciborskiego z rodu Piastów. Dostąpiwszy kolejno godności kasztelana poznańskiego, starosty wielkopolskiego, wreszcie wojewody poznańskiego, umarł w r. 1501.

4. *Rozprawa wyświecająca historię zaprowadzenia kanonikatu doktora medycyny, przez Dra Ludwika Gąsiorowskiego, str. 293—329, z trzema rycinami nagrobków znajdujących się w katedrze gnieźnieńskiej i poznańskiej.* Uczony autor historii medycyny w Polsce objaśnia znaczenie kanonikatów medycznych, które wraz z kanonikatami doktoralnemi teologii i prawa stanowiły dla nieszlachty jedyne prawie dostępne dla nich godności duchowne, według ustawy Jana Alberta „*de numero plebeorum ad ecclesias recipiendorum*”. Kanonikat medyczny nie pociągał za sobą konieczności wykonywania praktyki medycznej, która zdawała się być niezgodną z powołaniem duchownym, gdyż co do tego jeszcze Stanisław August, w r. 1787, dla tych kanoników lekarzy wyraźną od papieża Piusa VI musiał wyjednać dispensę.

5. *Wojna Zygmunta Augusta z zakonem inflanckim r. 1557. Napisał dr. Jan Nepomucen Romanowski, str. 329—400.* Ta praca z wielu względów zasługuje na uwagę. Najprzód sam przedmiot wśród znakomych dzieł za panowania Zygmunta Augusta speł-

nionych, zajmuje odznaczające się miejsce. Wojna ta, obfita w następstwa, jest ogniwem łączącym losy krainy inflanckiej z losami Polski, a późniejsze wojny szwedzkie pobudkami swemi, elementami walki i placem boju, nie jeden punkt styczny z tą pierwszą wojną inflancką wykazują. Powtóre, z tego powodu ta praca godna wzmianki, że podaje dobry przykład dla literatów zajmujących się poszukiwaniami historycznemi. Pierwsze erudycyjne prace początkujących pisarzy, w których zaprawiają się do używania źródeł i do krytyki historycznej, powinnyby zawsze mieć za przedmiot podobnego rodzaju monografie, nie pozbawione wyższego politycznego interesu, pozostawiające badaczowi nie jeden szczegół do wykrycia, nie jeden fakt do wyświecenia; ale zarazem nie kuszące go do głóśzenia jakichś nadzwyczajnych w historii wynalazków. Zakresem i znaczeniem pracy swojej J. N. Romanowski dobrze utrafił w rozmiar monografij historycznych, których opracowanie równie jest przydatne dla ukształcenia przyszłego historyka, jak pożyteczne dla literatury.

Wreszcie i z tego jeszcze powodu to studjum historyczne ma prawo do współczucia czytelnika, iż jest spuścizną po zmarłym w kwiecie wieku pracowniku, którego zapal do nauki, rozległe wiadomości, pracowitość i talent wielkie dla piśmiennictwa naszego rokowały nadzieje. Wyszłe w przeszłym roku jego rozprawki w przedmiotach historii i prawa polskiego, rozebrał w inném piśmie uczony W. A. Maciejowski. Tu o historii wojny Zygmunta Augusta z zakonem inflanckim krótką tylko uczynimy wzmiankę, tém bardziej, że w tym tomie Roczników rzecz została doprowadzoną tylko do połowy i zawiera w sobie jedynie wykład przyczyn, które do wojny powód dały. Wybór Wilhelma Fürstenberga na koadjutora w. mistrza kawalerów inflanckich w r. 1556, spowodował zmianę w polityce zakonu, na którą Zygmunt August, jako w. ks. litewski, nie mógł patrzeć obojętnie. Przy szerzącej się bowiem nauce Lutra i dążności do sekularyzacyi państw zakonnych, całą swoją usilność zakon ku temu obrócił, by, zabezpieczywszy się od strony W. Ks. Moskiewskiego przymierzem uzyskaném ceną ważnych ustępstw, wyzuć z dóbr i władzy pierwotnego ziem inflanckich zwierzchnika, arcybiskupa ryskiego, którym był wtedy Wilhelm IV książę brandeburski, rodzony brat księcia Alberta pruskiego, siostrzeniec Zygmunta Augusta. Pomimo jawnej zakonu niechęci i zagrażających bezpieczeństwu pogranicza litewskiego uzbrojeń, tak Zygmunt August, jak i rada jego, kierując się względami rozważnej polityki, długo się ociągali z użyciem środków ostatecz-



nych, próbując raczej czy przez ofiarowanie przyjaznego pośrednictwa nie da się utrzymać pokój wewnętrzny w Inflantach i dobre sąsiedzkie stosunki. Ale usiłowaniam tym na przeszkodzie stanęła zapamiętałość Fürstenberga, z którego rozkazu, czy też przyzwolenia, zamordowanym został Łącki, poseł Zygmunta Augusta do arcybiskupa ryskiego. Kończy się zawarty w tym tomie ustęp korespondencyą księcia pruskiego z królem polskim, w której go gorąco do rozpoczęcia kroków wojennych nakłania. Nie mało zebrał autor w bibliotece kórnickiej dokumentów wyświecających stosunki Polski z Inflantami i z domem brandeburskim, i dokumenta te umiejętnie zestawia i w całość opowiadania wciela, choć może nie zawsze z należytym ustąpieniem względnej ich ważności. Własne wnioski wprowadza autor oszczędnie i skromnie, a co do wykładu i stylu widać jeszcze brak doświadczenia i wprawy pisarskiej; ale obok tego widać także poważny i myślący umysł, sumienność i chęć ożywienia przedmiotu. Drugi tom Rocznika zapewne mieści w sobie dokończenie tej zajmującej monografii.

**6.** *Obecny stan nauki o runach słowiańskich.* Napisał Dr. Wojciech Cybulski, *professor literatury i języków słowiańskich, str. 401—464.* W tej rozprawie uczony professor rozbiera historycznie i krytycznie: 1) napisy na hełmach styryjskich, które czytał niegdyś Kucharski, 2) napisy na lwach kamiennych w Bambergu czytane przez Kollara, 3) napisy na kamieniach Mikorzyńskich, znalezionych w r. 1855 we wsi Mikorzynie, leżącej w W. K. Poznańskim, powiecie ostrzeszowskim, przeczytane przez Lelewela, a teraz powtórnie przez p. Cybulskiego. Co do napisów na hełmach styryjskich, wykazał p. Cybulski dowodnie, że czytanie Kucharskiego żadnym sposobem utrzymać się nie może; pismo należy do północno-etruskiego alfabetu a sens napisów dotychczas wytłumaczonym nie został. Napis na lwach bamburskich, mający oznaczać Czernoboga, istniał tylko w imaginacji Kollara. Późniejsi zwiedzacze znaleźli na kamieniu przypadkowe tylko szczyrby i rysy, żadnego znaczenia nie mające. Wreszcie, co do dwóch kamieni Mikorzyńskich, jednego z wyrytą na nim figurą ludzką, drugiego z wyobrażeniem konia, p. Cybulski, po ustanowieniu ich autentyczności, przytacza najprzód czytanie Lelewela, a następnie swoją korektę. Lelewel czyta na jednym: *Zbir k bel prove*, a na drugim: *Zbir woin. Boch dan sl na woi.* P. Cybulski czyta na pierwszym: *Smir kmet. Prove.*, na drugim zaś: *Smir woin s. l. na woi. Bohdan.* W jednym i w drugim razie sens wydaje nam się niejasny i niepewny. Jako najważniejszą naukową korzyść odkrycia tych napisów runicznych, p. Cybul-

ski uważa słusznie znakomity argument, jaki z ich autentyczności wyprowadzić się daje na korzyść prawdziwości jednorodnych z niemi bałwanków obotryckich znalezionych w Prylwie, opisanych przez Marscha, widzianych przez Jana Potockiego, a które później uczeni niemieccy (z wyjątkiem Wilhelma i Jakóba Grimma) za podobione i nie mające żadnego naukowego znaczenia uznać chcieli.

7. *Wykopaliska w Manieczkach zbadal i opisał Antoni Bialecki, str. 465—477.* Pierwszą wiadomość o starożytnych zabytkach odkrytych w Manieczkach podał p. Bialecki do Biblioteki Warszawskiej w r. 1857. Tutaj znajdujemy dokładne i rysunkami objaśnione opisanie grobów i znalezionych w nich naczyń, które p. Bialecki dzieli na *popielnice* i *przystawki*, a te ostatnie na przystawki właściwe i naczynia obrzędowe.

8. *Wiadomość historyczna o mieczu przechowanym w archikatedrze poznańskiej, którym według podania miał św. Piotr Apostół uciąć ucho Malchusowi, str. 478—492.* Ks. kan. Jabczyński dowodzi w tej rozprawie, iż miecz o którym mowa, sięga przynajmniej wieku XI i musi być zapewne jednym z owych mieczów wyrobionych na podobieństwo pierwiastkowego miecza Piotra św. i poświęconych przez papieżów, a może tym samym mieczem, o którym pisze Długosz, że go przywiózł do Poznania biskup Jordan w darze od papieża Stefana VII za panowania Mieczysława I.

9. *Okrzemki (Diatomaceae) okolic Poznania ułożył i spisał F. Sypniewski. Z 5 tablicami figur, str. 495—583.* Ta obszerna i piękna praca jest jedną z ozdób Rocznika. Coraz bardziej rozszerzający się zakres nauk obserwacyjnych i doświadczalnych sprawia, że ich postępy dla nikogo obojętnymi być nie mogą. Jest przytęm naturalny związek między wszystkimi gałęziami wiedzy ludzkiej, tak, że te nawet umiejętności któremi się specjalnie zajmować nie możemy, mogą przykładem metody w nich używaney i wyświeceniem stanu dyskusyi naukowej, której są przedmiotem, żywo i korzystnie zainteresować wszystkich ludzi naukowych. Zależy to jednak od sposobu wykładu. Rozprawy z rozmysłem pisane do wyłącznego użytku specjalistów, z konieczności w ograniczonej tylko sferze czytelników uznanie znaleźć mogą. Inne znowu pod wpływem powszechnego dziś dążenia do spopularyzowania nauki pisane, poświęcają nieraz tej dążności wszelką ścisłość naukową, a w rezultacie osięgają częstokroć wątpliwą tylko korzyść powierzchownego zainformowania miłośników łatwego czytania o kilku luźnych szczegółach nauki, będącej dla nich raczej przedmiotem ciekawo-

ści niż umysłowego zajęcia. Insza rzecz, jeżeli specjalista odzywa się wprawdzie nie do samych tylko specjalistów, ale w ogólności do ludzi naukowych, z których każdy w swoim zawodzie dobrze się obył z trudnościami metody i dyskusji, obserwacji i rozumowania, hipotezy i teorii; to tak, jak kiedy przyjaciele z różnych stron świata wróceni, opowiadają jedni drugim swoje podróże po krajach wzajemnie ze słuchu tylko znanych. W taki to sposób p. Sypniewski opisuje historią mikroskopowych organizmów, które w ujściach rzek i portów morskich rozpleniają się niekiedy do tego stopnia, iż gdyby miejsce tych nie oczyszczano od czasu do czasu z namulów, to w końcu stanęłyby tam wszelkiej żegludze na zawadzie. Zjawiska odnoszące się do tych drobnutkich organizmów, powtarzając się w długim lat przeciągu, przez sumę wywołujących je sił zdolne byłyby przeobrazić z czasem całkowicie ziemską powierzchnię. Ta to właśnie sfera organicznego życia, przez którą historia naturalna styka się z geologią, jest przedmiotem studyów p. Sypniewskiego. Po przedstawieniu, z wyczerpującą dokładnością, stanu dyskusji, która w kwestyi zaliczenia tych organizmów do świata zwierzęcego albo roślinnego, w obecnym stanie nauki, do ostatniej hipotezy się przechyła, p. Sypniewski podaje nader szczegółową analityczną klasyfikacją tych istot, która pod względem metody za wzór posłużyć może. Znakomitą także zaletą téj rozprawy jest to, że p. Sypniewski własną, mozolną obserwacją, rozpoznał i opisał wszystkie gatunki tych niepostrzeżonych organizmów znajdujące się w okolicach Poznania, dając tą swoją pracą dobre o nauce polskiej świadectwo.

---

*Jakób i Konstanty Sobiescy. Wspomnienie historyczne z powodu odkrycia ich grobowca w kościele żółkiewskim, napisał Władysław Zawadzki. (Dochód w części poświęcony na fundusz odnowienia grobowca). Lwów. Z drukarni E. Winiarza 1862 r. W 8ce, str. 74.*

W mieście Żółkwi, w kościele słynnym obrazami historycznymi, przedstawiającymi zwycięstwa Stanisława Żółkiewskiego i Jana Sobieskiego, gdzie zwłoki bohatera i zwycięzcy z pod Kluzyna spoczęły, potomkowie oswoobodziciela Wiednia pochowani zostali, ale grobowiec ich z przeciągiem czasu, gdy nie było napisu, poszedł w zaniebanie i zapomnienie.

W r. 1861 objął probostwo żółkiewskie ksiądz Józef Nowakowski, a znalazłszy w oplakanyim stanie pomniki i obrazy kościelne, powziął szlachetną myśl uchronić te drogie dla każdego Polaka zabytki od dalszego zniszczenia i zająć się odnowieniem tak całego kościoła, jak znajdujących się w nim pamiątek. Wezwał w tym celu obywateli tak z okolicy, jak samego miasta, którzy zawiązali się w komitet celem zebrania potrzebnych funduszów i obejrzenia starannie, co przedsięwziąć potrzeba. Obecny temu mularz oświadczył, że zapamięta, jako będąc jeszcze małym chłopcem, w jednej ze ścian kościoła widział szczelinę zapomnianego grobowca, z której coś błyszczało. Za tym śladem po odbiciu muru znaleziono srebrne gwoździe, którymi trumny gęsto nabite były; wyjęto też metalową puszkę w kształcie serca, z napisem *Maria Carolina*. Nie wiadano, czyje tu spoczęły zwłoki i otwór zamurowano: dopiero Karol Szajnocha w liście do Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego wyjaśnił, że grób ten zawiera trumny królewiczów Jakóba i Konstantego Sobieskich, a zarazem udowodnił, kiedy i przez kogo tam były złożone.

Na zasadzie tak poważnego wyjaśnienia zebrał się cały komitet; obecni nadto byli: z Towarzystwa Naukowego Krakowskiego Teofil Żebrawski i historyk Henryk Szmit ze Lwowa. Dnia 24 r. b. odmurowano wejście do grobowca. Trzymały się jeszcze tylko przybite godła srebrne na trumnach: Imię Jezus i Marya, wieniec cierniowy i serce przeszyte mieczem.

Trumny obite były grubym złotogłowiem dobrze zachowanymi, każda z nich miała nieco nad pięć stóp długości.

Po oczyszczeniu z ziemi, mchu, próchna i zbutwiałych desek, znaleziono w górnej trumnie zwłoki królewicza Jakóba w stroju hiszpańskim, który zwykł był nosić, jako kawaler Złotego-ruma, z ręką prawą na piersiach założoną, z kilku pozostałemi paciorkami różańca. Zachowały się jeszcze szczątki kości, tudzież szaty jedwabne i takżeż pończochy.

W trumnie dolnej zwłoki królewicza Konstantego większemu uległy zniszczeniu. Nie było już i śladu kości. Pozostał tylko popiół, kawałek czaszki i szczęki z trzema zębami. Strój był francuzki jedwabny, zachowany dobrze, przez piersi wstęga orderu św. Ducha. Na głowie kapelusz francuzki ze strusim piórem. Puszką z sercem Maryi Karoliny złożona była w osobnej małej trumienice, jak o tém świadczyły szczątki innej materyi ze śladami w niej gwoździ. Oprócz tego znaleziono w trumnach medalik z wizerunkiem św. Onufrego królewicza, krzyżyk mały hobanowy z wizerunkiem Chrystusa z kości, wielki krzyż żelazny i cztery spiżowe nogi trumienne. Szczątki

zwłok przeniesiono do przygotowanych małych trumienek cynkowych. Z obicia trumien dobrze przechowanego, sprawiono ornat do fary żółkiewskiej, z gwoździ srebrnych, których było 1,400 wybito medale na pamiątkę odkrycia grobowca królewiczów, 600 szczerosrebrnych a 1,000 także srebrem posrebrzonych. Medale kształtu podłużnego, z uszkiem do zawieszania, wyobrażają po jednej stronie królewiczów Jakóba i Konstantego klęczących; w pośrodku wyobrażona puszcza z sercem Maryi Karoliny z literami M. K. U góry Matka Boska Częstochowska z podpisem: „Matko utrapionych! wstaw się za nami”.

Wówczas p. Władysław Zawadzki znany z kilku prac historycznych, napisał *Wspomnienie*, w którym przywiódłszy na pamięć wielkie czyny bohaterskie króla Jana, przechodzi obszernie następnie życie królewicza Jakóba, zlekka napomyka o Konstantym; obszerniejszy ustęp poświęca córce pierwszego Maryi Klementynie, małżonce Jakóba Stuarta pretendenta do korony angielskiej, najjaskrawiej maluje złowróżbą postać Maryi Kazimiery, owęj *ukochanej Marysienki*, co głównie przyłożyła ręki do pozbawienia tronu własnych synów. Autor przechodzi młodość i ożenienie królewicza Jakóba, starania jego o koronę i pożycie domowe, poświęcając każdej chwili osobne rozdziały.

Dnia 22 lipca 1727 r. w Żółkwi umarł książę Konstanty, nieodstępny towarzysz najstarszego brata. Na tego własność przeszły dobra żółkiewskie. W r. 1730 przeniósł się Jakób Sobieski na stałe do Żółkwi mieszkanie w sędziwym wieku, licząc lat sześćdziesiąt. Wiódł tu żywot cichy i samotny. Śmierć Augusta II ożywiła zamek tutejszy. Liczni stronnicy Sobieskich zbiegli tu, chcąc wynieść Jakóba na tron ojcowski, ale ten złamany niedolą życia i długą niewolą, już nie tęsknił do korony. Z Częstochowy dokąd uciekał się w każdej ważniejszej życia chwili, napisał list w lipcu 1733 roku do prymasa Potockiego, stanowczo oświadczając, że nie chce się mieścić na liście kandydatów do korony.

Ostatnie lata życia miał zatrute goryczą. W Żółkwi otrzymał wiadomość o śmierci ukochanej córki Maryi Klementyny a żony pretendenta. Umarła w Rzymie d. 18 stycznia 1735 r. Dnia 19 grudnia 1737 r. umarł w 70 roku życia Jakób Sobieski. I rzecz godna uwagi, gdy się rodził ojciec jego pogromca Muzulmanów na zamku Olesku, straszna czerwcowa naciągnęła burza. Wśród huków grzmotów i światła błyskawic późniejszy obrońca chrześcijaństwa, wydał pierwszy krzyk życia, przytłumiony biciem piorunów, od których wielu dworzan zagłuchło; teraz dwudniowa burza srożyła

się nad Żółkwią, niebo czerwonym gorzało płomieniem. Stracona nawała wichury, spadła i roztlukła się w kawały, herbowa tarcza Sobieskich *Janina*: a zegar na wieży kościelnej śnać burzą zepsuty, bił tysiącem uderzeń godzinę śmierci ostatniego po mieczu potomka rodziny Sobieskich.

W r. 1740 pozostała z tego rodu jedyna Marya Karolina de Bouillon, sprzedała wszystkie dobra ojcowskie księciu Michałowi Kazimierzowi Radziwiłłowi i tegoż roku 8 maja w Żółkwi umarła. Ciało jej przewieziono do Warszawy i złożono w kościele pańien Sakramentek fundowanym przez jej matkę Maryą Kazimirę, gdzie w kaplicy po prawej stronie widzieć można wystawiony dla niej wspaniały pomnik marmurowy, wyobrażający Polskę w postaci kobiety, składającą do grobu tarczę Sobieskich.

Dnia 16 czerwca r. b. odbył się w Żółkwi wspaniały obchód złożenia zwłok dwóch królewiczów Jakóba i Konstantego do grobu. Z katafalku obywatele wiejscy, miejscy i włościanie zanieśli je na wieczny spoczynek. Postanowiono na tę pamiątkę wydać *Album Żółkiewskie*. Złożone będzie z artykułów i rozpraw odnoszących się wyłącznie do tutejszych wypadków i pomników historycznych, do czego artyści dostarczą rysunków dla illustrowania tego dzieła. Wincenty Pol pisze poemat p. n. *Msza piątkowa*. Jest odwiecznym zwyczajem, że co tydzień w piątek w kościele farnym żółkiewskim odprawia się msza żałobna za poległych w boju. Hetmanowa Żółkiewska po bohaterkiej śmierci męża pod Cecorą, fundowała to nabożeństwo.

W czasie mszy takiej przy katafalku, goreją białe i czerwone świece naprzemian: białe na świadectwo wiary, czerwone są świadectwem krwi przelanej w obronie wiary i ojczyzny.

Piękny ten zwyczaj trwa po dziś dzień, łącząc terazniejszą społeczność złotem ogniwem wspomnienia, z wielką, majestatyczną przeszłością narodu.

W.



## ROZMAITOŚCI.

*Kilka słów o ś. p. Ludwiku Grotkowskim i o b. uniwersytecie wileńskim.*

Wspomnienie o człowieku znacnym nie może być obojętne ani dla tych, którzy z nim obcowali, wpatrywali się w jego życie, ani dla dalszych, imienia jego nawet nieświadomych: tamtym owo wspomnienie przedłuża niejako doczesny pobyt jego pośród nich; tym zaś może niekiedy stać się zachętą do naśladowania.

Nie jednemu z pomiędzy nas, w ciągu długiego zwłaszcza żywota, zdarzyło się zasłużyć na pochwałę, czasem nawet na oklask otaczających; atoli przez ciąg wieku całego na chwilę jedną nie zejść z drogi prawości i cnoty, nie zachwiać się w swych zasadach, a razem za cel życia przyjąć służenie drugim, bez myśli wstecznej, bez uwagi na samego siebie, bez oglądania się na czyjekolwiek względy, słowem, bez wszelakiej rachuby, nie każdemu się pewnie udało. A takim był ś. p. Ludwik Grotkowski, syn Franciszka zamieszkałego w tej części dawnego województwa kijowskiego, należącego do składu Ukrainy, która dzisiejszy powiat taraszczański gubernii kijowskiej stanowi.

Urodzony w roku 1797 ś. p. Grotkowski, po odebraniu pierwotnego wychowania w domu rodziców, postąpił w 1810 roku do szkół w Hunaniu, utrzymywanych podówczas przez ks. Bazylianów, gdzie współ z Sewerynem Gałęzowskim, Józefem Mianowskim i innymi rówieśnikami, sposobił się do dalszego kształcenia się w zakładzie wyższych nauk, i do jednego z nimi dążył zawodu. Przez lata pobytu w szkole umiał on już pozyskać przychyłność nauczycieli chwalebniemi obyczajami i znacznym w naukach postępem, miłość kolegów słodyczą w pożyciu, a jako czuły syn, dla przyniesienia ulgi rodzicom, własną pracą, przez dozoro-

wanie mniejszych współuczniów, wyrabiał dla siebie utrzymanie. Od roku 1817 do 1822, w b. uniwersytecie wileńskim, słuchał on najprzód kursu nauk przyrodzonych w oddziale fizyczno-matematycznym, później zaś przechodził cztero-letni kurs nauk ściśle lekarskich w oddziale medycznym.

Pięcioletni pobyt Grotkowskiego w Wilnie trafił na najświetniejszy peryod historyi owego uniwersytetu. Jędrzej Śniadecki, ks. Jundziłł, Zacharyasz Niemczewski, Horodecki, Poliński, Wyrwicz, Drzewiński, Podczaszyński w oddziale nauk fizycznych i matematycznych; Józef Frank, Wacław Pelikan, Boianus, Mikołaj Mianowski, Michał Homolicki, August Becu, Lobenwein, Porcyanko, Wolfgang, Bielkiewicz w oddziale nauk medycznych; ks. Jan Kanty Chodani, ks. Jędrzej Kłagiciewicz, Joachim Lelewel, Daniłowicz, Ołdakowski, Onacewicz w oddziale nauk moralnych i politycznych; Grodeck, Leon Borowski, Ludwik Sobolewski, Szymon Żukowski, Saunders, Rustem, Kazimierz Jelski w oddziale literatury i sztuk pięknych, gruntowną oświeceni nauką i obdarzeni rzadkimi talentami nauczycielskimi, odznaczali się już świętym wykładem rozlicznych gałęzi nauk i sztuk w języku polskim lub łacińskim, a Saunders we francuzkim, już dokładnym i jasnym przedstawieniem obrazu ich, zastosowaniem do istotnych potrzeb słuchaczy, a wszyscy sumiennym i ściśłym wypełnieniem obowiązków powołania swego: co téż było przyczyną, że liczba cheiwój nauk młodzieży pomnażała się w około nich z każdym rokiem szkolnym.

Dziś chorujemy niemal powszechnie na manią wyszukiwania nowych metod uczenia, stosowniejszój organizacyi nauk, lepszego ich zgrupowania; wymyślamy coraz nowe bodźce, nibyto dzielniej mające władać sercami i umysłami młodzieży szkolnej; jak gdyby tych, które przez wyższą zwierzchność użyte zostały, jeszcze za mało: jak gdyby zamiłowanie w nauce, porządku i pracy mogło być zaszczerpione przez samo wprowadzenia téj lub owój programy, albo przez zawieszenie na ścianie tabeli kar i nagród. Bez groźnej feruły, bez pomocy osobnej władzy, czuwającej nad konduita, bez sztucznych środków zachęty, pod jedynym zwierzchnictwem dziekana fakultetu, łagodnym i zgoła czuć się nie dającym, młodzież owego czasu stała, że tak powiem, sama na straży swojej, umiała się utrzymać na drodze moralności, po której wiedziona była od pierwszych lat edukacyi, czciła zasługę i godność, nie poważała się uchybić nikomu, bo widziała, że jej samej nikt nie uchybia i nie wyciąga od niej nic takiego, coby nie było zgodnym z własnym jej dobrem, z którego w przyszłości



miało się złożyć dobro ogólne. Odznaczenie się nauką, szlachetnością uczuć i postępów, tak w szkole, jako też i za szkołą, zyskiwało jednogłośnie aprobacją towarzyszy, a razem było dla każdego chlubną i dostateczną nagrodą: jak znowu prowadzenie się naganne i wszelka krzywda, drugim wyrządzona, powszechny wstępn i odrazę obudzały i były dotkliwą karą dla tego, który się ich dopuszczał. W obliczu zwierzchności i nauczycieli, ani znaczenie, dostojność lub zamożność rodziców i opiekunów, ani nawet poważne lub głośne imię tych ostatnich, nie dawały przewagi nikomu, i nie zastępowały w oczach ich tego, czego każdy mógł dopiąć przez odznaczenie się w naukach i przykładne postępowanie.

Piszący niniejsze wspomnienie dawno już upłynionego okresu, znajdował się sam pośród owęj młodzieży; w późniejszym zaś czasie, przez lat wiele, zapatrywał się pilnie na następne pokolenie uczących się w wyższych zakładach naukowych. Uwaga i doświadczenie utwierdziły mię w tém przekonaniu, że nie się tyle nie przykłada do ukształcenia serca i umysłu w publicznem wychowaniu, jak szlachetne, sprawiedliwe i rozsądne postępowanie zwierzchności szkolnej, a bardziej jeszcze dobry przykład nauczycieli, którzy, przez ciąg edukacji w niższych i wyższych zakładach naukowych, wstępują niejako na miejsce rodziców. W tém przejściu z domu do szkoły rychło się zrazi młody umysł i niewinne zepsuje serce, gdy wkoło siebie dostrzeże obojętność lub niezyczliwość, obrazę sprawiedliwości przez niepomiarowaną srogość lub nierozważne folgowanie, lekceważenie stanu i powołania, upędzenie się za własnymi korzyściami z poniżeniem lub pokrzywdzeniem drugich, i inne tym podobne krewkości, których mu w domu rodziców na pokaz nie wystawiano. Troskliwy rząd o dobro nauk i pożyteczne ich do potrzeb społeczności przystosowanie, darennie się naówczas będzie silił na środki zachęty: ani zakładane bursy i szczodra dłoń rozdawane wsparcia, ani ułatwiony wstęp do urzędów krajowych, ani nagrody stopniami i rangami, hojny szafunek przywilejów i t. p. nie sprostują tego, co szkoła skrzywiła, nie zagładzą tych blizn, które ona zadała. Młody umysł nie zagłębia się w przyszłość, a jeżeli kiedykolwiek nad nią się zastanowi, przedstawia ją sobie w różowej barwie; lecz całe życie dalsze jest dlań pasmem czynów, na które patrzył za młodu, i do których się wdroył nieznacznie: a przeto biada temu, który w wieku tak kategoriycznym spotykał w zwierzchności szkolnej sędziego, nieprzeniknionego zasadami czystej moralności, a w nauczycielu widział naukę w sprzeczności z postępkami.

Umiał tych wad unikać b. uniwersytet. Za rektorstwa Szymona Malewskiego, profesora emeryta prawa przyrodzonego, człowieka pełnego zdrowego o rzeczach sądu i doświadczenia, posiadającego gruntowną znajomość ustaw krajowych i administracyi szkolnej, stér ważniejszych działań uniwersytetu i całej organizacyi naukowej znajdował się w rękach Jana Śniadeckiego, niegdyś profesora Akademii krakowskiej a podówczas gorliwie pełniącego obowiązki astronoma-observatora w Wilnie, który, przez lat ośm, sam urząd rektora temecznej szkoły z chwałą piastował. Rozwinięcie nauk na ziemi litewskiej i przyległych jój prowincyi najwięcej Janowi Śniadeckiemu winne. Mąż ten, w dziejach edukacyi wiekopomny, patrzył na naukę, nie jako na narzędzie do popisu, wyniesienia się lub osiągnięcia korzyści materialnych, lecz jako na pochodnię dalszego życia. W sędziwych latach, lecz z zapałem młodzieńczego wieku, jak czuły i troskliwy ojciec zachęcał on młodzież szkolną i uniwersytecką do nauki i moralności, cieszył się z jój postępów, wspierał każdego radą i opieką swoją. Jego uwagi i ostrzeżenia, w uroczystych epokach otwarcia i zamknięcia roku szkolnego podawane, przenikały w serca słuchaczy tém głębiej, że były wyrazem wewnętrznego przekonania mowcy, prawidłem życia jego tak publicznego, jako też prywatnego, i że się odbijały ku nim od czystego zwierciadła duszy jego.

Pod takim patronem, jakim był Jan Śniadecki, przy administracyi wewnętrznej Szymona Malewskiego, pełnej taktu i umiarkowania, nie dziw, że uniwersytet nagle się wzmacniał i przez ciąg lat niewiele dosięgł szczytu rozwinięcia swego. Nauczyciel w szkole, professor w uniwersytecie, pełnili obowiązki swoje z powagą, sumieniem i gorliwością. Nikt od nich nie wymagał, aby, wdziawszy na siebie przyłbicę Minierwy a do boku przypasawszy miecz boga wojny, wzywali młodzież razem do nauki i do boju. Szacunek i wzajemna ufność łączyły ich ściślej, niż biesiady, pobratanki, naszeptywania, a miłość uczniów, wdzięczność i błogosławieństwo rodziców i opiekunów, powszechne u mieszkańców i współobywatele poszanowanie, były dla nich chlubną i dostateczną nagrodą. Nie potrzeba było wyższej zwierzchności wymyślać naówczas coraz nowe środki do zachęty lub pojednania młodzieży, garnącej się z różnych stron i z dalekich okolic, do amalgamowania rozlicznych stanów, narodowości, języków i wyznań. Katedry, w około których zbierali się wszyscy, bez użytych do tego środków przymusu, ciągnieni ku nim jak potężną siłą centralną, jednoczyły ich

ściśle, skłaniały do zgody i pokoju, obudzały zapał do nauki, i bez względu na wiek, urodzenie, obrządek, zalegały w nich popęd do dobrego i szlachetnego, a wstręt i obrzydzenie ku wszystkiemu, co było złem i występem.

Jakże potem należycie taka młodzież była przygotowana do rozlicznych postug w kraju, do wypełnienia obowiązków człowieka i obywatela! Na wysokich urzędach, równie jak w życiu prywatnym, spotykamy ich dziś jeszcze ozdobionych temi cnotami, jakie się w nich zarodziły w owoczesnych szkołach i w b. uniwersytecie.

I ten to uniwersytet, z wypielegnowaniami na łonie jego szkołami, w późniejszym czasie podawano za zbutwiały, prowincjonalny, ufundowany na katolicyzmie zaalpińskim, konstytucyi i narodowości polskiej! (1).

Różne zaiste bywają zdania ludzkie o jednym i tymże przedmiocie, tak w świecie fizycznym, jako też moralnym. Ilekroć z czystego płynę przekonania, chociażby i nieoświeconego gruntowną rzeczą znajomością, uznawane być mogą za błąd, złudzenie; nie tyle jednak zasługują na przyganę, ile te, co okrywszy się pozorami ścisłego rzeczy zwartowania, głębokiego przeniknienia budowy towarzystwa, potrzeb krajowych, dążeń czasu, zdanie swe podają za wyrok niecofniony: gdy tymczasem dogadzają tylko własnemu popędowi, niekiedy chwilowemu uderzeniu trafem lub okolicznościami naniesionej teoryi. Takie zdania rozpalają namiętności, obudzają nienawiść, zamiast tego, by je łagodzić i gasić.

Gdyby którykolwiek z owych badaczy i moralistów wniknął dokładniej i ze szczera bezstronnością w roztrząsany przedmiot; gdyby umiał się wynieść nad poziom słabości ludzkich, albo nao cznym był świadkiem toku spraw i wypadków dawno już upłynionego czasu: nie wątpię, że zdanie swe zmieniłby całkowicie, albo przynajmniej w głównej osnowie znacznieby je zmodyfikował.

Nie mam pod ręką dokumentów tych zasad, ugruntowanych na czystej moralności i poznaniu serca ludzkiego, na rzeczywistym interesie kraju, jakie były przedstawiane i rozwijane w przepisach zwierzchności owoczesnej, w przemowach rektorów do młodzi uniwersyteckiej, a prefektów i dyrektorów do uczniów szkół i gimnazjów. Atoli każdemu dostępne są zasady, których się trzymał,

(1) Czytaj rys historyczny zakładów naukowych w południowo-zachodniej Rosyi i historią uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, wydane przez W. Szulgina, historyi profesora, po rusku.

i postępkami swými utwierdzał, Jan Śniadecki. Przytoczę je więc choć w kilku wyjątkach, tém bardziej, że Śniadecki największy bez wątpienia wpływ wywierał na stan instrukcyi owego czasu, i przez lat wiele stał u jój stéru.

„Najrozleglejsze i całe nowe pole zastugi otwiera się dla szkoły teologicznej w świeżo założoném seminaryum główném, jako ustanowieniu przeznaczoném na sposobienie młodych kapłanów, to jest przyszłych ministrów religii, nauczycielów moralności, bliższych stróżów obyczajów ludu, a skrytych rządców i przewodników jego sumienia. Tę powołanie, kierujące najdzielniejszymi pobudkami spraw ludzkich i działające ledwo nie na całą masę społeczności narodowej, czegożby dla dobra ludzi i kraju dokazywać nie mogło, jednając sobie szacunek i ufność czystością i powagą nauki, przykładem cnotliwej pobożności, rozsądném umiarkowaniem we wszystkich postępkach? Wszakże to jest siła moralna, ściągniona z nieba na zabezpieczenie porządku towarzyskiego przeciwko gwałtom i burzy namiętności ludzkich: siła, której w żadnym wieku, w żadnej społeczności, żadne wynalazki rozumu nigdy nie potrafiły zastąpić.... Bez rozsądku gorliwość zrodziła fanatyzm, zupełne wyparcie się rozumu sprowadziło zaboron, a zbytnie znowu w tymże rozumie zaufanie wyległo irreligią: trzy okropne obłąkania ludzkiego umysłu, które, jak peryodyczne choroby, srożeń zwykły na ludzi i ich społeczność, a dokupując się zwycięztwa prześladowaniem i wylewem krwi, z obrazą Boga i rozumu, zhańbiły tylekrotnie ołtarze..... Nie masz ratunku dla ludzkości i narodów przeciwko tym klęskom i zaślepieniom, tylko w gruntownej nauce (1), która zapobiegać powinna tak szkodliwym uniesieniom. Powinno więc być i zamiarem i usiłowaniem nauczycielów, gubić wszystkie nasiona i zarody tak okropnej zarazy, i zabezpieczać młódź przeciwko tak szkodliwemu obłąkaniu przez czystość i łagodność nauki, przez ciągłe wdrażanie i nawykianie uczniów do rozwagi i umiarkowania, przez wlewanie im tego ducha ludzkości, wyrozumienia i miłości braterskiej, jakim tchnie nauka ewangeliczna: aby uczniowie téj szkoły stali się nicodrodnymi następcami uczniów Chrystusa”. (*Zagajenie sessyi publ. uniwersytetu 15 września 1808 roku*).

(1) Naukę gruntowną zalecał Śniadecki przedewszystkiem, na téjże zasadzie, na której zwywał do niej Bakon, powiadając: iż powierzchowne oświecenie oddala nas od religii, gruntowne pociąga ku niej.

„Niech tu (t. j. w *uniwersytecie*) wyuczenni kapłani i ministrowie ołtarzy, pokażą religią w sprawach i przykładach życia wielkim i szacownym darem nieba, odżywiając te heroiczne i rozrzuwające cnoty, któremi jaśniały pierwiastki kościoła, i któremi napełnione są dzieje chrześcijaństwa: kiedy w czasach rozbujałych namiętności i wezbrania wszystkich klęsk i nieszczęść, pobożność obudzała najprzyjaźniejsze społeczeństwu czucia, i kojarzyła ludzi do przytulania nędznych, ulżenia cierpiącym, nauczania niewiadomych, cieszenia strapionych: zgoła do służenia nieszczęściu, ludzkości i towarzystwu”. (*Zagajenie posiedzenia publ. w d. 15 września 1809 roku.*)

„Szanujcie religią i jej zbawienne obowiązki, jako najbezpieczniejszą warownią towarzyskiego porządku, pociechę nieszczęśliwych i skład głębokiego hołdu dla Twórcy tylu rozlicznych i zadziwiających dzieł świata, które się staracie w naukach pojąć i zrozumieć”. (*Zagajenie w d. 15 września 1810 roku.*)

„Mógłże człowiek wynieść się do wspanialszej myśli, jak wystawiwszy sobie za pierwszy początek rzeczy Mądrość Najwyższą, okrytą wszechmocnością, nieograniczoną czasem ani miejscem, i przybraną we wszystkie doskonałości; która wiąże porządek fizyczny z moralnym?... Obraz Najwyższej Mądrości, tak znacznie wryty w cudach stworzenia i widowisku świata, kończąc pasmo fenomenów fizycznych, zaczyna łańcuch prawd moralnych, jest najbezpieczniejszą i jedyną warownią związku towarzyskiego i jest jeszcze tą przedziwną, od rozumu postrzeżoną *jednością*, godzącą świat i czyny ludzkie z wiecznymi prawidłami porządku. Ta myśl daje wysokie przeznaczenie człowiekowi, obudza wielkie przyszłości nadzieje, zapala miłość sprawiedliwości i cnoty, powściąga namiętność, wraża wstręt i odrazę do zbrodni”. (*Zagajenie w d. 15 września 1811 roku.*)

„Bez czystej religii nie masz skutecznej w ludziach siły na powściągnięcie gwałtownych namiętności, i na zabezpieczenie od nich towarzyskiego porządku. Coby to był za opłakany los człowieka i społeczności, żeby nie miał innej obrony przeciwko gwałtownym burzom namiętności prócz metafizyki od wielu niezrozumiałej!... Prawa cywilne nie są także dostateczną obyczajów i moralności twierdzą: bo te urządzają czyny i postęпки, ale nie sięgają sumienia, tego to instynktu i odrazy serc niewinnych od złego.... Sumienie człowieka, jako straż wewnętrzna obyczajów, jestto przybytek samego Boga, do którego prawa ludzkie nie mają przystępu. Sposobić więc ludzi, wypuszczać ich na świat do

posług towarzyskich bez dzielnej pomocy religii, nie dać im hamulca przeciwko rozwiozłości, zgorszeniu, złym namowom i podnietom, jestto wypchnąć ich bez stępu i przewodnika na morze rozhukane nawałnością, pełne skał i zamieci". (*Toż zagajenie*).

„Zwróćmy rozum do zgłębienia tych wielkich dobrodziejstw, które wylewa na człowieka i społeczność religia chrześcijańska. Cała zajęta dobrem i niedolą człowieka, wystawia mu wielkie jego przeznaczenie, prowadzi do niego drogą cnoty, cierpliwości i zasługi, zasadza pobożność na usłudze nieszczęściu, i na najtkliwszych obowiązkach ludzkości; urządzi spokojność duszy, każe urazy darować, zapobiega srogiemu panowaniu zemsty i dumy; niesie radę w pomyślności a pociechę w dolegliwościach, krzepi upadającego nadzieją, i nie dopuszcza rozpaczki: na powściągnięciu ambicji i chciwości ostrzega o krótkości życia, i radzi nie łączyć się znikomością rzeczy ziemskich. W tej nauce prawdy, pokoju i pocieszenia, zawarte jeszcze jest prawdziwe zbawienie na ziemi rodu ludzkiego, skojarzonego w związek towarzyski". (*Toż zagajenie*).

„Jeżeli w bliższych nas wiekach pokazały się wady i nadużycia albo zbyt wybujałej i źle zrozumianej pobożności, albo zapalczywych sporów i kłótni w nauce religijnej; wszystko to są przywary ludzi, którzy nie umieją trzymać się w szrankach umiarkowania i mądrości: a wszystko przesadzając, przerabiają w zapale cnotę na występki, a prawdę na błąd i złudzenie. Z przywłaszczeń rządu kościelnego i z subtelności szkolnych, wylęgły się sekty i kacerstwa, a przewrotność i źle rozumiana pobożność, wydała obłudników i bigotów..... Wraźcie sobie głęboko w myśl i czucie tę ważną prawdę: że gruntem szczęścia osobistego i najbezpieczniejszą warownią obyczajów i moralności. jest *czysta religia*. Ktokolwiek wam inaczej mówi i radzi, w najważniejszym punkcie waszego szczęścia zwodzi was i oszukuje". (*Toż zagajenie*).

Oto jest katolicyzm, propagowany w b. uniwersytecie i w szkołach wileńskiego okręgu, który w późniejszym czasie potępiono lekkomyślnie, jako katolicyzm przesadzony, szkodliwy rządowi, przeciwny tolerancji, zaalpiński.

„Zagłębiwszy uwagę w tysiączne przywary, zarażające masę towarzystwa ludzkiego, łatwo się przekonamy, że prawie wszystkie są owocem błędu lub niewiedomości.... Wcielona w tę masę młodzież nie zarażać, ale czyścić ją powinna. Wszystkie albowiem gorszące w społeczności ludzkiej sprawy nie przyjmują się i nie przystaną do człowieka, który przyszedł do czystego

wyobrażenia porządku towarzyskiego, który dobrze obliczył swe rzetelne korzyści, utopione w interesie powszechnym, który się poznał na dostojności natury ludzkiej, i uczuł głęboko szacunek samego siebie". (*Zagajenie w d. 28 czerwca 1807 roku*).

„Młodość jest porą uprawy i zasiewu, a reszta życia żniwem pożytków z dobrze przepędzonej, albo zbiorem udręczeń ze źle strawionej młodości". (*Zagaj. 15 września 1807 roku*).

„Instrukcyja początkowych szkół zaczyna sposobienie i uprawę człowieka; doskonali ją uniwersytet, a kończy świat, to jest powołanie, trudy i przypadki towarzyskiego życia". (*Zagajenie 15 września 1810 roku*).

„Ubiegając się za nauką, okażcie ją szacowną w waszych obyczajach: wyrządzajcie jej cześć religijną w waszych sprawach i postępkach, kierowanych prawidłami sprawiedliwości, cnoty i honoru. Nauka bez obyczajów jest hańbą człowieka, a klęską dla społeczności: bo wywraca porządek moralny towarzystwa, który powinna ocalać i utwierdzać. Kto się odważa na czyny uczciwości przeciwne, kto tłumi w sobie poruszenia delikatne i szlachetne, wyzuwa się z szacunku dla samego siebie, i jest potwarcą natury ludzkiej. Unikajcie od takich ludzi, a spotkawszy ich nie gorscie się; bo gorszenie się jest skutkiem słabości, a kto się rządzi przekonaniem i początkami prawami życia, nie jest naśladowcą cudzych zdrożności". (*Toż zagajenie*).

„Zbogacając pamięć waszą wiadomościami, powinniście ćwiczyć i doskonalić wasz rozsądek, żeby się zabezpieczyć od błędu: wprawiać się i wdrażać w cnotliwe skłonności i postęпки, aby nie zboczył z drogi prawa i sprawiedliwości. Dwa te owoce nauki i dobrego wychowania nie nabywają się tylko pracą i przywykaniem. Pamiętajcie o tém, że nauka tyle tylko jest zaletą człowieka, ile ten umie pokazać jej wartość i korzyści w postępkach, a przez postęпки wyrazić i utrzymać dostojność natury ludzkiej. Nie masz bowiem śmiesznieszego stworzenia, jak człowiek uczony w mowie i piśmie, a niedorzeczny w postępkach. Serca wasze jeszcze niewinne, łatwe są do poruszeń cnotliwych i szlachetnych: pielęgnujcie i doskonalcie ten przymiot natury i wieku". (*Zagaj. 15 września 1811 roku*).

Takie były zasady konstytucyi uczącej się pod stérem Śniadeckiego młodzi.

„Święte i zbawienne panującego zamiary stawić nam się powinny bożyszczem, trwożącym nas obrazą wierności, a zapalającym do szlachetnej żądzy ubiegania się o dobro wszystkich. Bło-

głosławimy dobroczynności monarchy w tym uroczystym obrządku, błogosławmy jój jeszcze w pożytecznych owocach prac naszych, w przykładności obyczajów, bez których nauka staje się zgorszeniem, a towarzystwo ludzkie zgrają. Na ścisłym pełnieniu powinności naszych budujmy pamiątkę wdzięczności dla tego, który sobie na szczęściu publiczném chwałę panowania założył". (*Zagajenie sessyi 12 marca 1807 roku*).

„Wśród tylu milionów ludzi błogosławiających dziś panowanie Alexandra Igo, i wznoszących swe modły o długą i ciągłą pomyślność Jego berła, radby uniwersytet tutejszy z dwudziestą tysiącami uczącej się pod jego dozorem młodzi wydać w całej okazałości tę cześć, uwielbienie i wdzięczność, która się należy monarsze wskrzesicielowi nauk, i najtroskliwшему dobrego wychowania opiekunowi". (*Zagaj. 15 września 1810 roku*).

„Rozmyślajcie sobie codzień, ile to wyciąga starań, wydatków i zabiegów ta wspaniała panującego piecza, aby was usposobić na ludzi pożytecznych sobie i krajowi, aby wam otworzyć źródła przyszłych dla was zarobków, wziętości i sławy. Korzystając z téj opatrności Alexandra, zaciągacie dla niego na całe życie dług i obowiązki wdzięczności, z których wam się wypłacać należy przywiązaniem, wiernością, podległością prawa, i przysługami dla kraju". (*Toż zagajenie*).

„Przez dom modlitwy wchodzimy do przybytku nauk: w pierwszym, z zadumieniem ukorzonego serca i rozumu rozpa miętywamy dzieła Pana światów, który nas obdarzył rozlicznemi siłami, otoczywszy je niedołężnością wieku i tysiącznemi zawadami: w drugim, rozrzewnieni wdzięcznością, widzimy dobrodziejstwa monarchy, który te przeszkody i zapory uprzęta, który wziął pod swoją ojcowską pieczę i staranie słabość rosnącego człowieka, aby ją zbawił od upadku; który pielęgnuje przez instrukcyą publiczną, na tyle niebezpieczeństw wystawiony szczep stworzenia, aby przez rozwinięcie i doskonalenie sił duszy, ukształcił młódz na ludzi prawego serca, pożytecznych samym sobie i społeczności krajowej. Bogdajby tak wielkie i dobroczynne zamiary wiodły się zawsze i udawały szczęśliwie, napełniając długie dni panującego pociechą, chwałą i błogosławieństwem! Te są gorące westchnienia, które wnosimy do Boga za najlepszym monarchą". (*Zagajenie 15, września 1811 roku*).

„Młodzi szkolna! Panowanie Alexandra Igo jest pamię'oną epoką ojcowskich Jego starań o wasze wychowanie i oświec'enie: dla zaszczytu i pociechy tutejszój szkoły, przez nabycie gr'unto-



wnych wiadomości, przez przykładne postęпки i bogobojne obyczaje, przez nieskażoną dla tronu wierność i miłość, starajcie się pokazać światu, że zatrudnienie waszych młodych lat, było nauką dzielnej dla monarchy wdzięczności, a reszta waszego życia jej wynurzeniem i popisem". (*Zagaj. d. 15 września 1813 roku*).

W takim duchu wyrażała się narodowość polska, rozszerzana przez Jana Śniadeckiego. Kto zaś pamięta uroczyste zgromadzenia młodzieży i mieszkańców wszystkich stanów w dawniej auli uniwersyteckiej, temu zapewne tkwi jeszcze w myśli owo głębokie wrażenie, jakie, podniesiony z miejsca swego rektor, z uakłonionem czołem i głęboką czcią w sercu ku panującemu męcarsze obudzał w słuchaczach, wyliczając szczodre łaski jego i wzywając obecnych do wierności, posłuszeństwa i uwielbienia. W tych poważnych chwilach zdawało się, że słowami mowcy ożywiony wizerunek monarchy łagodniej na nas spoglądał i wysokości opieki swój ponawiał zaręczenie.

Gdzież tedy w radach, przestrofach i uwagach zwierzchności i rektorów lat owych, ten ślepy ultramontanizm, zagorzała liberalność, namiętne dążenie do autonomii i udzielności, które, w porywie zaślepienia, czy też w gorączce rzetelnego lub udanego patryotyzmu, kładą niektórzy w osnowie b. szkoły głównej i jej rozległego okręgu, podają za wyraz skłonności i uczuć plemienia całego? Nie jest-li to raczej ta sama oda w prozie, którą gdzieś deklamował nauczyciel języka rosyjskiego (1)? A jeżeli wyjątkowe zdarzenia, przeciwne tym zasadom, pojawiały się tu i owdzie na indywidualnych i odosobnionych faktach; czemuż żarliwi naganiacze wad cudzych zapominają o ułomności natury ludzkiej, i nie chcą przyjąć na uwagę, że podobne zboczenia trafiały się wszędzie i ledwo nie we wszystkich czasach? Nie dopuszczam albowiem w myśli mojej, aby samo przemawianie do młodzi językiem ojców ich i matek, jedynym naówczas organem zrozumiałym i każdemu dostępnym, a do tego upoważnionym samą organizacją wydziału, tak ciężki ściągnąć mogło zarzut, zwłaszcza, że oświecony i sprawiedliwy sędzia zgodzi się ze mną, iż nauka słów i języka nie zastąpi nigdy nauki rzeczy i prawd, niezbędnych do wykształcenia serca i duszy, do uformowania sumiennego i zdolnego do posług krajowych urzędnika, pożytecznego członka w życiu domowym i w stosunkach towarzyskich. A nakoniec, czyż nazywanie rzeczy i pojęć tym lub owym dźwiękiem może usnuć tę cudowną prze-

(1) Czytaj wyżej przytoczony rys historyczny.

obrażę, jaką sprawia zaszczepienie miłości bliźniego, szacunku samego siebie, zapędu do nauki, poszanowania stanu i obowiązku, uczucia wdzięczności i czci ku majestatowi Monarchy?

Wracam się do pierwszego.

Gdy w roku 1817 ś. p. Grotkowski przybył do uniwersytetu, zaden fakultet nie miał przewagi nad innemi: bo równa prawie liczba słuchaczy znajdowała się w każdym, a zwierzchność szkolna jednakową troskliwość i opiekę okazywała wszystkim. Biblioteka, zamożna w dzieła różnych gałęzi nauk i literatury, dostępna była nie tylko uczącej się młodzi, lecz i obcym. W godzinie prospektem oznaczone, w lektoryi przepełnionej każdodziennie miłośnikami czytania, bibliotekarz - Groddeck i dwaj adjunkci uniwersytetu: Kazimierz Kontrym i Szymon Żukowski, strzegli całości jej i porządku, a razem, z rzadką cierpliwością i poświęceniem się, służyli każdemu radą, nadawali pożyteczny kierunek zajęciom się a częstokroć nawet korygowali podejmowane przez nich prace. Kliniki, ogród botaniczny, obserwatoryum astronomiczne, różne gabinety i teatra. opatrzone we wszystkie pomoce, dawały możność gruntowniejszego nauk wyluszczenia i praktycznego kształcenia się w nich. W przemowie, dołączonej do prospektu lekyi wyż rzeczonego 1817 roku (1), professor literatury starożytniej Groddeck mógł się sprawiedliwie odczuwać do młodzieży o przybytku litewskim nauk: *Vos mementote, litterarum ac disciplinarum spatia haec, quae faustis omnibus estis ingressi, liberrima esse, nullis ab avaro quodam possessore dominove, sibi suisque tantum bonis plaudente, aggeribus cincta vel occlusa* (2); a z powodu świeżych podówczas odkryć w bibliotece ambrozyańskiej, uczynionych przez Angelo Majo, dodawał: *boni autem agricolae atque fortis coloni esse, agrorum quamvis late patentium nullam partem negligere, intentiorem vero curam et operam vis arvis subigendis impendere, quae adhuc inculta jacent, aut lappis tribulisque, carduo et lolio infelici obsita horrent* (3).

(1) Praelectiones in Universitate litterarum Cæsarea Vilmensi a kalendis Septembribus a. 1817 ad pridie kal. sextiles a. 1818 habendae.

(2) Pamiętajcie, że ten przybytek literatury i nauk, do którego szczęśliwie wesłicie, stoi otworem, nie opasany wałami i nie zamknięty przez łakomego dzierżawcę lub właściciela, o siebie i swoje tylko korzyści dbalego.

(3) Jest zaś powinnością dobrego rolnika i wytrwałego ziemianina, aby żadnego, acz przestronnych pól, zakątka nie zamiedbywał, i tém usilniejszą troskliwość i staraniełożył na uprawę tych, które jeszcze odłogiem leżą, albo też łopianem i chwastem, ostem i szkodliwą życią zarosły.

Stała otworem dla wszystkich owoczesna szkoła: bo nie trzeba się było do niej przedzierać, ani przez biuro troskliwie roztrząsające okoliczności, po największej części od mocy przychodzących zgoła niezawisłe, nie zalecające tylko pilności i ochoty do nauki; ani przez czyściec egzaminatorów, już nazbyt pobłażliwych, już wymagających od młodzieży tyle prawie, ile sami umieją. Znał dobrze uniwersytet, że nikt nie zechce uczęszczać na lekcy, do których nie jest należycie przygotowany, i bez wyższego, a razem szlachetniejszego celu nie będzie się ubiegał o przywilej siedzenia w cichości na twardej ławie po całych godzinach. Wstępująca zaś do uniwersytetu młodzież przekonana była, że nagroda uczonemi stopniami może być osiągnięta jedynie przez moralne sprawowanie się i postęp w naukach, którego dowody na ścisłym egzaminie złożyć jej należało. Dodam jeszcze, że chociaż wspaniałomyślny monarcha, nie szczędzący łask i zachęceń, przed kilką laty pierwój do owych stopni przywiązać raczył cywilne rangi i słuchaczom uniwersytetów dozwolił używać mundurów: mało jednak było takich, którzy o zaszczytach tych cokolwiek wiedzieli, a nikt się dla nich wyłącznie naukom nie poświęcał. Gdy jeden z pomiędzy nas, imieniem Jan Waszkiewicz, uczeń nauk prawnych, późnziej professor ekonomii politycznej, czynił relacyą o przywilejach, które studentom uniwersyteckim były wówczas odkryte; słuchaliśmy opowiadania jego, jako rzeczy zupełnie nam nowej: kiedyśmy zaś ujrzeni tegoż Waszkiewicza odzianego w mundur studencki, który wtedy nie był jeszcze dla nikogo obowiązującym, patrzyliśmy na niego z zadziwieniem. Tak to mało ucząca się młodzież zajmowała się w owych czasach przyszłością swoją, a poświęcona nauce, tak mało się zagłębiała w to, co na nią za ścianami uniwersytetu czekało.

Gorliwym był ś. p. Grotkowski słuchaczem w oddziałach nauk fizycznych i lekarskich, zwłaszcza, że już był przestąpił za wiek roztargnienia, lekkomyślności i fraszek. Jasno pojmował on, ile życie i zdrowie ludzkie od warunków zewnętrznych zawisło, i od tych działaczy, których wpływ objaśniała mu fizyka i chemia, od tych form materji, których własności poznawał bądź w rzeczonych naukach, bądź w historii przyrodzenia. Gruntowne, na dowodach czerpanych z doświadczeń i ścisłych postrzeżeń oparte lekcy Jędrzeja Śniadeckiego, ks. Jundziłła, Horodeckiego, rozwijały mu przedziwną doskonałość, nierozzerwany związek i zadziwiającą harmonią w dziełach Twórcy, a razem utwierdzały w tych pojęciach, dalekich od zarozumiałości i zabobonu, idealizmu

i materjalizmu, które, przez dalsze nauki medycznych rozważanie, miały się w nim pomnażać i doskonalić. Te pojęcia, na budowie człowieka, objaśniali: Lobenwein i Homolicki, a Frank, Pelikan, Mianowski stosowali do zapobiegania rozlicznym usterkom od normalnego jej stanu, i do prostowania tych zbroceń, które stan chorobny sprowadzają, a zatem jeden z najważniejszych przedmiotów sztuki lekarskiej stanowią. Zdrowemi naukami mistrzów tych zasilał Grotkowski swój umysł, a zapatrując się na ich gorliwość, sam się gotował do skrupulatnego pełnienia przyszłego swego powołania. Współ z nieodbitnie potrzebnymi dla biegłego lekarza przymiotami, krzewiły się w nim zasady czystej moralności, miłość bliźniego, gotowość do usługi każdemu, lekceważenie osobistych korzyści i wygod: do czego także obfite wzory czerpał w przestrożach i zgodnym z nimi postępowaniu nauczycielów swoich.

Głębokie uczuciami temi przeniknięcie się było ogólną cechą zwolenników szkoły medycznej wileńskiej: czém oraz zniewalali serca wszystkich, i dla samej szkoły jednali powszechną cześć i uwielbienie. Lekarze wileńscy, w ścisłym znaczeniu słowa, byli *therapeutami*. bo odpowiadali właściwemu znaczeniu słowa *θεραπεύειν*, *służyć, pomagać, ratować*, i charakter ten, bez wątpienia, zachowają dopóty, dopóki u łoża cierpienia i smutku stawać będą. Nie dziw tedy, iż po każdej stracie lekarza takiego, w całej prowincyi, mieście lub okolicy głębokie odbija się westchnienie pomiędzy mieszkańcami wszystkich stanów; jak tego przykład w ostatnich czasach mieliśmy po zgonie Abichta.

Po ukończeniu kursu nauk lekarskich w roku 1822 i po odbyciu ścisłego egzaminu, dozwolono było ś. p. Grotkowskiemu podać rozprawę o *dychawicy* (de asthmate), którą w miesiącu listopadzie tegoż roku bronił publicznie w poważnym zebraniu profesorów i miejscowych lekarzy, pod prezydencją owoczesnego dziekana medycznego fakultetu, Mikołaja Mianowskiego. Łatwość wysłowienia się w języku łacińskim, nabyta początkową edukacją szkolną a wydoskonalona w uniwersytecie, w którym znaczna część przedmiotów lekarskich w tymże języku wykładana była, dała mu możność dopełnienia aktu tego bez trudności.

Powzięte w uniwersytecie wiadomości stosował Grotkowski do praktyki medycznej, przez pierwsze cztery lata przy kwarantanie Isakowieckiej, później, przez lat siedm, jako lekarz powiatowy w Siemnym i w Starym-Bychowie w gubernii mohilewskiej, a od roku 1833 do końca życia, zostając w obowiązku akuszeru

i członka izby lekarskiej w Kijowie. W latach 1830 i 1831 był on wyprawiany do miasta Saratowa i do różnych okolic gubernij: woronezkiej, slobodzko-ukraińskiej, połtawskiej, kurskiej i niżejgorodzkiej, dla obserwowania zjawiającej się natenczas po raz pierwszy cholery azyatyckiej, i dla obmyślenia należytych ochraniających od niej środków.

W ciągu wieloletniej służby rządowej ś. p. Grotkowski był gorliwym i sumiennym wykonawcą obowiązków stanu i urzędu; pełnił je bowiem nie dla oka patrzących i dla odznaczenia się przed starszymi, nie dla pozyskania czyjegokolwiek faworu: ale przez wzgląd na samego siebie, jako prawy człowiek i bogobojny chrześcianin. Muie samemu zdarzyło się po wielekroć być świadkiem skrupulatności w indagacyach, dotyczących się honoru lub życia, z jaką on wnikał w każdy szczegół częstokroć wiele zawikłanej sprawy, aby istotnego występkę nie zakryć, a tém bardziej niewinnego nie obarczyć lub nie potępić. Wtedy to przekonywałem się najdowodniej, jak wiele gruntownej nauki wyniósł on z dawniej szkoły, i jak długo zachował ją w sobie na pożytek urzędu i ludzkości.

W prywatnej praktyce ś. p. Grotkowski był wzorem lekarza. Do łóżka chorego przystępował on, nie jak groźny meteor, lecz z uprzejmością naturalną i wypogodzonym czołem: skarg i zażaleń wysłuchiwał, nie roztargnioną lub wzburzoną namiętnościami myślą, lecz z rozważą i spokojnością, i ani skwapliwemi chorego nie obarczał pytaniami, ani też niepotrzebnemi: przy egzaminie zaś nie przybierał na siebie postawy pedanta lub historyona, nie uzbierał się w arsenał narzędzi, nie tyle pożytecznych, ile nabawiających trwogi; ale z przyzwoitą powołaniu i okoliczności powagą, przynosił z sobą nauką, rozmyślanie i długą praktyką nabyte doświadczenie. Przystojność i skromność nigdy przezeń narażone nie były na wstyd i pohażnienie, ufność na oszukanie, smutek i cierpienie na żart i pośmiewisko: nikomu domowego pokoju nie zamącił on; owszem, obejściem się swoim umiał zawsze pozyskać wiarg chorego, bez obudzenia bojaźni lub wstrętu, i bez wystawienia siebie lub innych na obmowę, igraszkę i wyszydzenie.

Znając dokładnie, przez jak rozliczne i najczęściej sprzeczne sobie koleje przechodziła sztuka lekarska; ile wpływu na nią wywierały panujące w różnych czasach wyobrażenia religijne, filozoficzne systemata, a także mniej lub więcej rozwinięte nauki: matematyka, fizyka, chemia; jak często bywała służebnicą najpotwor-

niejszych umysłu ludzkiego błędów, a przy tem wszystkiem, jak potężnie zapalała adeptów swoich, i wiodła częstokroć do wściekłości i prześladowania; ś. p. Grotkowski troskliwie się chronił szkodliwego wpływu teoryj, i z przyzwoitą ostrożnością przyjmował nowe wynalazki, częstokroć więcej huku, niż istotnej korzyści przynoszące. Długi szereg tych i tamtych przesunął się za życia jego, nakształt cieni fantasmagoryi, a ludzkość na nich mało co lub nie wygrała. W rozmowach zwykł był powiadać, że teorye w medycynie wloką za sobą uprzedzenie, a uprzedzenie ślepotę; bo przeszkadzają lekarzowi własnemi oczyma patrzeć na chorobę, i wewnątrzniem powodować się przekonaniem, przedstawując mu to tylko, co się zgadza z teorią, a zasłaniając wszystko, co jęj przeciwne. Kończył pospolicie słowami Abichta: *praeopinationes, veluti vitrum coloratum, eodem colore omnia objecta fallaciter tingunt* (1).

Z téj przyczyny najwięcej ufności pokładał ś. p. Grotkowski w metodzie, zasadzonej na rozważnej i pilnej obserwacji, którą mistrz jego, Józef Frank, nad wszystkie inne szkole swój zalecał: jako metodę, wprowadzoną w użycie przez Hippokratesa, popartą dowodami Bakona, a ze sławą i pożytkiem dla ludzkości używaną przez najznakomitszych praktyków. W samej kuracyi trzymał się on także przepisu Franka, który nauczał: „że lekarz, na wzór ostrożnego wodza, powinien obliczać siły swoje troskliwie i porównywać je z nieprzyjacielskiemi, a potem dobrze rozważyć, azali mu bez zwłoki bitwę stoczyć wypada i przeciwnika wręcz porazić, by mu odjąć wszelką szkodzenia możność; albo mnogimi marszami znużyć go piérwój należy, a że by zwolna na pozycyą dla siebie korzystną, zawieść; lub nakoniec, wstępnej boju całkiem unikać, i tylko bronić się samemu, aby sprawę, która od niewczesnej popędliwości niechybnieby runęła, ile możności podtrzymać”. Témi nie wielą słowy wskazywał Frank drogę, którą medykowi postępować należy, bez względu na wyniesione ze szkoły wyobrażenia o istocie choroby, jęj siedlisku i początku: bez względu, czy sam jest witalistą lub materyalistą, dogmatykiem lub empirykiem, czy bardziej na stronę solidyzmu lub humo ryzmu skłonny: bez uwagi nawet, jakićj nauce pomocniczój odda je piérwszeństwo, fizyologii-li lub anatomii, chemii lub fizyce. Najtroskliwiej zaś wystrzegał się Grotkowski, aby łożka chorego nie brać

(1) Uprzedzenia, jak szkło kolo rowe, jedną barwą wszystkie przedmioty pozornie farbują.

za katedrę filozofii, nie zatykać przy nióm znamienia tój lub owój sekty lub szkoły, nie przetwarzać go w cyrk dyskusyjny, które się niekiedy aż na ulicę wytaczają, a tём bardziej samego chorego nie uważać za martwy materiał, zdalny tylko do experymenci. I w istocie tak postępować, jestto natrzęsać się z cierpień ludzkich, poniżać samego siebie, sztukę leczenia przetwarzać w dawno ośmianą scholastykę, a razem nie mieć jasnego wyobrażenia o swoim powołaniu i o stanie nauki, tak przeszłym, jako tём terazniejszym. Nie mówię tu o chirurgii: bo ta, w rękach sumiennego, świadomego rzeczy i wprawnego operatora, jest matematyką medycyny. Atoli w leczeniu tak zwanych chorób wewnętrznych, zdrową nauką oświecony lekarz starać się powinien przedewszystkiem wlać ufność i nadzieję w chorego, a następnie te postrzeżenia, z którymi się obeznał w szkole i w praktyce, bez zarozumiałości i uprzedzenia, z uwagą i pomiarkowaniem, powinien się starać przystosować do cierpień pacjenta swego, aby w nim przywrócić równowagę tych zjawień życia, funkcyjami zwanych, które, acz w grubych zasadach przez chemików, fizyologów i anatomistów były śledzone, co do istoty swój wszelako ani jedno z nich dotychczas należycie określone nie zostało. Potrzeba tedy lekarzowi pilnie baczyć na to, jak zawiłą budowę naprawiać mu wypada, i jak mało jeszcze nauka podaje do tego środków. Z czego oraz wynika ten naturalny wniosek, że nie medycyna potrzebuje *gwarancyi*, lecz ludzkość, i że nie tyle dla medyków potrzebna byłaby *emancypacya* z pod pieczy prawa, ile raczej dla chorych z pod wpływu szkodliwego samychże medyków (1), którzy niekiedy lekkomyślnie wystawują ich na ofiarę źle pojętych lub nienależycie przetrwionych teoryj. Na tём to zasadzie i dziś jeszcze możnaby powtórzyć aforyzmę Hippokratesa: *multi nomine medici inveniuntur, re ipsa admodum pauci sunt* (2).

W praktyce lekarskiej Grotkowskiego nie było potrzeby powściągać tak naganne i występne nadużycie. Czysta religia, moralność chrześcijańska, zdrowy rozsądek i świątły rozum, były dla niego aż nadto dostatecznym hamulcem. Możliwym i bogatym, słabym i ubogim z jednakową zawsze służył on gotowością: a może nawet z większą ostatnim, bo ci więcéj potrzebowali jego po-

(1) Czytaj dySSERTACJE pomieszczone w gazecie, wydawanej w Kijowie w roku bieżącym w języku ruskim, pod imieniem współczesnej medycyny.

(2) Z imienia wielu jest lekarzy, lecz w samej istocie nader mało.

mocy. Za tę miłość bliźniego i szlachetność uczuć przyjmowali go u siebie chorzy jako pośtańca Opatrzności, a rozstawali się z nim, jak z najlepszym przyjacielem.

W pożyciu społecznym był Grotkowski uprzejmym, szczerym i ludzkim: nie tylko krzywdy nikomu nie wyrządził, lecz też usilnie strzegł się wszystkiego, coby drugim ubliżyć mogło. Nieposzlakowanej obyczajności, nikomu złego nie dał przykładu. Obłuda była przywarą jemu nieznaną: do intryg żadnych nie należał. Każdy uczynek cnotliwy i szlachetny znajdował w nim gorącego i serdecznego wielbiciela. Urazy nie pamiętał: surowy dla siebie samego, folgował innym. Ani chęć zysku, ani żądza zaszczytów i wyniesienia się, nie mamły go wcale. Nagrody, jakie w ciągu 38mio letniego urzędowania odbierał, były takie, iż go żadną miarą ominąć nie mogły. Miał bowiem znak przykładowej służby za lat 30ści, order ś. Włodzimierza 4 stopnia za 35 lat nieskazitelnego sprawowania obowiązku, i nakoniec, po wystudze prawem przepisanego okresu czasu, otrzymał w roku 1837 rangę radcy stanu, z którą pochowany został. Miłość i szacunek powszechny, które go otaczały do zgonu, były dlań najwyższą nagrodą: na ich to pozyskanie całe swe życie poświęcił.

Przy skromnych dochodach był Grotkowski zawsze ochoczym do wspierania innych, i tём co miał, dzielił się chętnie z drugimi, częstokroć z jawnym uszczerbkiem własnym, a nie rzadko złem za dobre wynagradzany. Na jedno pożyteczne dla ludzkości przedsięwzięcie ze znaczniejszej nawet części majątku swego uczynił dobrowolną ofiarę. Obarczonej wiekiem i okaleczalój siostrze swojej był on prawdziwym ojcem. Gorzkie łzy tej sieroty, ciężką dotkniętój niemocą, w ostatnich chwilach życia Grotkowskiego, mieszały się ze szczerym smutkiem licznych jego przyjaciół i znajomych. Były to jedyne łzy, które cnotliwy ten człowiek w życiu swém wycisnął, jedyne smutek, któremu dał powód.

Zgask ś. p. Grotkowski śmiercią sprawiedliwego w dniu 25 maja b. r. J. ks. Tomasz Dobszewicz, professor religii katolickiej przy uniwersytecie kijowskim, w kazaniu pogrzebowém uczcił pamięć zmarłego, podając go za wzór do naśladowania dla młodzi gotującej się do zawodu, który on tak zaszczytnie odbył. W metrykach pośmiertnych b. szkoły wileńskiej, imię tego zacnego człowieka z chlubą stać będzie obok imion tylu innych, godnych ej przeszłości zwolenników.

Kijów, 10 września.

*Żegota Górnicki.*





## KORRESPONDENCYE.

### *Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.*

Komitet opieki nad pozostałą rodziną ś. p. Ludwika Kondratowicza niniejszém ogłasza, że na pogrzeb zwłok jego w mieście Wilnie złożono 379 rub. 30 kop., z tych na kosztu pogrzebu użyto 349 rub. 80 kop., pozostałe zaś rs. 29 kop. 50, wcielono do ogólnych składek na rzecz rodziny.

Później wpłynęło:

|   |            |
|---|------------|
| Od p. E. Umiastowskiego . . . . .   | 25 rs.     |
| — Nieznajomego . . . . .  | 50 —       |
| — pani Izabelli Pietkiewiczowej . . . . .   | 5 —        |
| — Wł. Kulikowskiego . . . . .   | 2 —        |
| Z Dynaburga od niewiadomego . . . . .   | 4 —        |
| Na ręce p. kapitana Popławskiego złożono przez<br>urzędników zarządu kolei żelaznej . . . . . | 175 —      |
| Składki tymczasowej z gub. kowieńskiej . . . . .  | 422 —      |
| Za 4 pośmiertne fotografie ś. p. Kondratowicza<br>z zakładu p. Dowmonta . . . . .             | 4 —        |
| Pozostałych od pogrzebu . . . . .   | 29 — 50 k. |

W ogóle 716 rs. 50 k.

Nadto p. Jan Sidorowicz ofiarował na korzyść osierociałej rodziny ś. p. Ludwika Kondratowicza, 100 egzempl. wydanego przez siebie „Skarbcza do dziejów Litwy prof. Daniłowicza” w 2 tomach, które po cenie katalogowej (6 rub. 50 kop.) są do nabycia w muzeum, u Alexandra Oskierki, w kantorze redakcyi Kuryera i w Kownie u p. Jakóba Giejsztorza.

P. aptekarz H. Szapira zrzekł się wszelkiego wynagrodzenia za lekarstwa brane z jego apteki w domu Machnauera przez cały ciąg choroby ś. p. Ludwika Kondratowicza.

Wilno, 20 września 1862 r.

*Aleksander Oskierka.*

*Sprawozdanie z lipcowego posiedzenia oddziału archeologii i sztuk pięknych w Towarzystwie naukowym krakowskim.*

Zastępca przewodniczącego zdawał sprawę z postępu prac komisji przez oddział delegowanych do restauracji pomników, oraz w celu urządzenia muzeum. Zarazem oznajmił zgromadzonym: iż prześwietna kapituła katedralna krak. zezwoliła na restaurowanie (pod kierunkiem Towarzystwa) kaplicy Lipskich i sarkofagu Kazimierza Wielkiego, jeśli na tę ostatnią odnowę fundusz się znajdzie stósowny.

Następnie p. Józef Łepkowski postawił wniosek: aby oddział uchwalił przedsięwzięcie przedewszystkiém takich prac naukowych, które jako potrzebujące sił zbiorowych, właśnie i jedynie tylko przez Towarzystwo wykonać się dadzą z dokładnością możebną.

Popierając zasadę wniosku swego, przedstawił wnioskujący: *Projekt monografii Mogiły*, wsi tuż pod Krakowem będącej.

Osada ta przedstawia materiał do studyów w rozlicznych gałęziach archeologii. I tak:

- a) Jest w niej Wandy mogiła.
- b) Zabytki architektury kościoła mogińskiego przedstawiają styl: romański, ostrołukowy i rokoko.
- c) Przywileje z pieczęciami dochowały się tam jako zbiór XIII wiekiem poczęty.
- d) Potrzaskane nagrobki Odrowążów z XIIIgo i XIVgo stulecia, rozrzucone po kościele, tworzą mensy, progi a nawet do budowy ścian w XV wieku je użyto.
- e) Są tam prócz wielu innych grobowców, pomniki: historyka Piaseckiego i biskupa Białobrzeskiego.
- f) Franciszek Molitor malował wiele do ołtarzów tej świątyni.
- g) Skarbiec bogaty jest w sprzęt i aparat staroświecki.
- h) Prócz murowanego cysterskiego, jest jeszcze we wsi Mogiła drugi kościół drewniany, którego odrzwia ciekawe należą do zabytków XV stulecia.
- i) Wreszcie z Mogiłą wiążą się wspomnienia o Maksymilianie Rakuskim, który tutaj obozem się rozłożył.

Tak więc (dowodził p. Łepkowski), Mogiła przedstawia dla wszystkich różnych gałęzi archeologii pracowników, przedmiot do badań, których rezultatem może być dokładna monografia tej osady. Gdy się przedsięwzięcie uda, będzie ono zarazem zachętą do opracowania w podobny sposób ważnych miejscowości w okolicach Krakowa leżących.

Przedstawił tedy wnioskujący, aby:

- a) Wybrać się na wspólne zwiedzenie Mogiły w bieżącym lecie.
- b) Rozebrać działy pracy między siebie.
- c) Częściowo odczytywać na posiedzeniach wypracowane już ustępy.

d) Spojenie w całość prac odrębnych oddać jako redakcją główną, jednemu wybranemu do tego członkowi oddziału archeologicznego.

e) O zamiarze przedsięwzięcia zawiadomić przełożonego konwentu mogińskiego.

Wreszcie, w celu rozdzielenia odrębnych tej monografii kategorii między członków oddziału archeologicznego, zaprojektował wnioskodawca następujący podział:

a) Rzecz o mogile Wandy.

b) Spisanie przywilejów, przysposabiając jakby kodex dyplomatyczny Mogiły.

c) Opisanie pieczęci przy tych dokumentach będących.

d) Badanie: architektury, obrazów i przedmiotów w skarbcu dochowanych.

e) Przerysowanie wszystkich nagrobków, tak w całości istniejących, jako też tych, które za pomocą notat rysunkowych na papierze złożyć i odczytać się dadzą.

f) Topograficzny i belletrystyczny opis okolicy.

g) Opowiedzenie zaszytych tu faktów w przeszłości.

h) O zakonie Cystersów w ogóle, a mianowicie o Cystersach mogińskich.

i) Żywoty pochowanych w sklepach kościoła.

k) Bibliograficzny opis książek traktujących o Mogiłę i cudownym w niej krucyfiksie.

l) O majątku w dobrach, w ogóle o uposażeniu opactwa i konwentu mogińskiego.

m) Spojrzenie na całość badań.

n) Skorowidz przywiedzionych nazwisk.

o) Mappa okolicy.

Zgromadzeni członkowie wniosek ten w całości przyjęli, wraz z życzeniem objawionem przez Dra. J. Majera prezesa Towarzystwa, aby monografią Mogiły wygotować tak wcześnie, iżby wydana być mogła jako jedna z publikacyj poświęconych uczczeniu jubileusza czterowiekowej rocznicy istnienia Akademii krakowskiej.

Zapewne niezadługo członkowie oddziału archeologicznego rozdzielią pomiędzy siebie pracę, aby przez czas feryj uniwersyteckich sposobnych do wycieczek, przygotować to, do czego letnia pora konieczna.

Wedle planu. 20 członków Towarzystwa zająć się ma wykonaniem zamierzonej monografii. Jest więc rękojmią wszechstronnej doskonałości dzieła.

Na tej drodze wspólnej pracy, będącej celem Towarzystwa, zyskać możemy pożądaną mapę archeologiczną kraju i monografie miejscowości bogatych w przeszłość, zabytki sztuki, lub skarby przyrody, jak Wawelu, Tyńca, Wieliczki, Tatr i t. p. Więc z radością witamy kierunek taki, wytrwałości tylko pracownikom życząc.

*Przez pierwsze półrocze b. r. na rzecz Muzeum Towarzystwa, następujące wpłynęły dary:*

Od p. Izidora Radlińskiego, dziedzica Czuprynowki w gubernii kijowskiej, 185 monet krajowych i obcych, złotych, srebrnych i miedzianych; między któremi odznaczają się szczególnie pięknie dochowane: *a)* medal srebrny z popiersiom Stanisława Augusta, (u Bentkowskiego oznaczony nr. 674); *b)* grosz głogowski Zygmunta I, srebrny, bez roku; *c)* grosz koronny Zyg. I, srebrny, z Leliwą, 1547 r.; *d)* Dwudenaar litewski Zygmunta Augusta, 1578 r.; *e)* Ort gdański Jana Kazimierza, srebrny, 1657 r.; *f)* Talar 8-złotowy Stanisława Augusta 1788 r.

Od Jmci księdza J. Chwastkiewicza, penitencyaryusza przy kość. P. Maryi w Krakowie dwa medale współcześnie bite.

Od p. Lucyana Siemińskiego, medal brązowy bity na cześć księcia Adama Czartoryskiego w r. 1847.

Od p. Eustachego Wojnarowskiego z Lutczy, srebrny talar belgijski z r. 1643.

Od pana Stanisława Domańskiego, akademika, trzy pieniądze rzymskie.

Od p. Hip. Seredyńskiego, podskarb. Tow. N. K. oryginalny dokument nadania przez Sta. Augusta orderu św. Stanisława Antoniemu Brochockiemu.

Od p. J. K. Habna obyw. m. Krak., 48 medalów historycznych i 69 medalików religijnych.

Od p. Floryana Sawiczewskiego, wielki dzban gliniany pięknej roboty, z wyobrażeniem sześciu świętych, wyrób krajowy.

Od p. Teofila Januszowskiego, z Ubienia w Złoczowskiem, biusta gipsowe J. Słowackiego i T. Czackiego.

Od p. Ulrycha Heyzmana, prof. Uniw. krak. wizerunek Sta. Augusta z porcelany.

Od pani Grabkowskiej dziedziczki Sładowa, w Królestwie Polskiem, sztuczna noga po generale Sowińskim.

Od p. Hefelmajera, obyw. krak., dokument nadania przez St. Augusta orderu św. Stanisława Adamowi Pelce, oraz sztuciec skałkowy Söderstrema, z r. 1735, nabijający się z tyłu.

Od p. Józefa Mauliza z Żywca, 11 sztuk różnych drobniejszych monet srebrnych i miedzianych.

Od Jks. Miziewicza prob. z Woli Rafałowskiej pod Rzeszowem, 17 monet srebrnych i miedzianych.

Od Jks. Textorisa, dyr. szkoły u św. Jana w Krakowie, zegar staroświecki ze szczególnemi gwichtami i kurantem.

Od p. Teofila Żebrowskiego, dwa kawałki złotogłowu z obicia trumien królewiczów Sobieskich z fary w Żółkwi, cztery odlewy pieczęci w oprawie, metalowe podobizny pieczęci Kazimierza i Przemysława, 49 różnych monet, 5 banknotów, oraz odlew rzeźby z ołtarza w Wiedniu.

Od p. Stefana Tańskiego, 11 sztuk monet srebrnych i miedzianych.

Od p. Ludwika Helcla, 4 medale i 16 monet dawnych polskich.

Od p. Henryka Chrystyauiego Grabińskiego, 284 sztuk różnych monet i medalów; między temi 70 srebrnych, 70 miedzianych, 140 brązowych i 4 żelazne.

Od młodego hr. Artura Potockiego, piękny egzemplarz skamieniałego drzewa.

Od p. Ignacego Gabrysiewicza, króćca skałkowa o 4ch lufkach.

Od p. Friedleina księgarza, 23 sztuk map i planów. 1 medal mosiężny, 9 monet srebr. i 1 miedziana.

Od p. Antoniego Łackiego, topór saperski wykopany na polach wsi Janowic, obok Raławic.

Od p. Michała Łepkowskiego, medal srebr. z czasów zajęcia Inflant.

Od p. Seweryna Mielżyńskiego. pierścień brązowy znaleziony na polach Miłosławia w Wielkopolsce.

Od p. Kajetana Kowalskiego, 1 moneta srebrna.

Od p. Stanisława Krzyżanowskiego, 1 moneta srebrna.

Od p. Władysława Rybki, 2 monety srebrne, rzymska i saska.

Od p. Zygmunta Sawiczewskiego z Kairu, przez ręce p. Floryana Sawiczewskiego ojca: 1) naczynie gliniane do przechowywania zimnej wody, z Nubii. 2) Wachlarz oryginalnej konstrukcyi, pleciony ze słomki, z Mekki. 3) Pręt ze skóry hipopotama. 4) Koszyczek pleciony z trzciny. 5) Kapeluszek słomiany nubijski. 6) Przepaska kobieca z frezłą, nubijska. 7) Strusie jaje. 8) Pudełko z kałamarnem, szczotkami, naczyniami do rozrabiania tuszu i t. d. z Chin. 9) Sztuciec chiński do jedzenia. złożony z noża, dwu patyczków z kości słoniowej używanych miasto widełka, i z takiegoż patyczka do zębów. 10) Fajeczka do opium i woreczek do przechowywania tego narkotyku, z Chin. 11) Przepaska kobieca na czoło, z Chin. 12) Trzepaczka z włókien trzciniowych z Chin. 13) Naczynie gliniane z Nubii. 14) Imbryczek z blachy mosiężnej do gotowania kawy, z Chin.

Od p. Teofila Fabiańskiego, młot kamienny wykopany z ziemi w niepołomskich lasach.

Od p. Ignacego Mecnarowskiego, słuchacza prawa, 6 sztuk monet srebrnych.

Od p. Michała Gierszy, staroświecki zegar ścienny o jednej wadze, wskazujący miesiące, dni, godziny i minuty, roboty Jana Jerzego Raucha.

Od p. Józefa Warzyckiego, akad. krak. 20 monet miedzianych.

Od p. Bolesława Podczaszyńskiego, prof. szkoły sztuk pięk. w Warszawie, 104 odlewów pieczęci polskich co najrzadszych.

Od p. Teodora Łuszczynskiego, list króla Jana IIIgo. (z Żółkwi 20 marca 1694) do administratora ekonomii samborskiej Andrzeja Rzeczyckiego, pisany w sprawie sądowej.

*Koleje budowy domu Towarzystwa naukowego krakowskiego.*

Gdy z powodu śmierci ś. p. kasztelana Franciszka Wężyka, zajmującego się budową domu Towarzystwa naukowego, staranie około przywiedzenia zamiaru tego do skutku stało się obowiązkiem Towarzystwa, w przewidzeniu zatem konieczności odwołania się do pomocy ziomków, komisya w imieniu tegoż Towarzystwa w sprawie budowy działająca, widzi potrzebę podania do powszechnej wiadomości krótkiego poglądu na stan i koleje tego przedsięwzięcia.

Towarzystwo naukowe w ciągu istnienia swojego drugą przeżywa epokę, epokę odznaczoną rozdzieleniem związku, jaki porzednio łączył je ściśle z uniwersytetem. Ze związku tego w różnym względzie dla uniwersytetu korzystnego, dla Towarzystwa wynikała ta jawna dogodność, że mury Jagiellońskiej szkoły dawały mu bezpieczny przytułek. Gdy stosunek ten zmieniony został mocą najwyższych rozporządzeń, Towarzystwo obejrzało się wkoło, i znalazło się sierotą! Stan ten sierocy mniej byłby dotkliwym, gdyby szło tylko o miejsce do narad i zgromadzeń członków, bo w takim razie już własne środki Towarzystwa potrzebie tej ostatecznie podołaćby musiały. Wszakże ważniejszym było zadanie, znaleźć schronienie dla zbiorów, które mając z czasem utworzyć narodowe Muzeum, wymagały też przybytku stałego i godnego tego charakteru.

Myśl wzniesienia domu Towarzystwa była koniecznem następstwem tego przekonania. Podniósł ją i ogłosił po raz pierwszy na posiedzeniu publicznem, w dniu 27 lutego 1857 r. ówczesny prezes Towarzystwa kasztelan Franciszek Wężyk, a wkrótce potem wysokie władze krajowe udzieliły pozwolenia do zbierania składek. Udział początkowy narodu dodał Towarzystwu otuchy i kazał mu się spodziewać, że zamiar do skutku przywiedzionym zostanie.

Wszakże wyciągając rękę po ofiarę ziomków, wiedziało Towarzystwo z jaką oględnością wymagać mu jej przystoi, bo mu nie były tajemni i stan ogólniej zamożności kraju i różne równie jawne a w części naglejsze potrzeby, wymagające jego spółczucia i hojności.

Wahał się zatem komitet Towarzystwa azali bezpiecznie przystąpić może do planu budowy obliczonego z górą na 50,000 fl. kon. m. Wszakże pamiętne wszystkim, w obec komitetu wyrzeczone słowa ś. p. Wężyka, nie tylko zaspokoily Towarzystwo, ale nadto sklonily je w koniecznem następstwie, do tego, iż przez cały ciąg budowy rzekło się ono czynnego na jej zarząd wpływu, ażeby wdaniem się swoim w niczem nieograniczać działania, opartego na tak życzliwych chęciach i poświęceniu swojego prezesa. Zgodzono się więc na plan i na miejsce wzniesienia budowy tém bardziej, gdy już poprzednio hr. Piotr Moszyński, plac wolny przy ulicy Sławkowskiej zakupiony w tym celu przez siebie, pod tym warunkiem ofiarował Towarzystwu.

W dniu 4 czerwca r. 1857 położono kamień węgielny domu Towarzystwa, a przy zamożnym wówczas stanie składkowego fundu-

szu cieszyło się Towarzystwo widokiem szybko wznoszących się murów. Atoli postępowi dzieła składki w latach następnych słabnące dorównać nie mogły, do tego stopnia, że nie tylko w ślad przedstawienia ś. p. Wężyka zgodzono się na obniżenie drugiego piętra do połowy, ale nadto skłoniono się do zaciągnięcia pożyczki, wprawdzie zwyczajnym procentem w 40 latach umorzyć się mającej, zmuszającej wszelako przez ten czas Towarzystwo do wynajmowania części lokalu, obliczonego w całości na własną potrzebę.

Gdy przy tych staraniach mury pokryły się dachem, a dokończenie dzieła do tego stopnia posuniętego stało się już w obec narodu obowiązkiem Towarzystwa, w obec zaś historii obowiązkiem narodu, gdy zatem o jego dokończeniu wątpić się już niegodziło; pomyślało Towarzystwo o zabezpieczeniu jego najdalszej przyszłości, przekonane, że ile przez to samo we własnym sumieniu zaspokojonem zostanie, tyle powiększy ufność między ziomkami i hojność tychże na nowo ożywi. Wyjednało zatem przyzwolenie rządowe tej treści, że gdyby z czasem Towarzystwo naukowe rozwiązać się musiało, dom własnością jego będący przejdzie na własność Towarzystwa gospodarsko-rolniczego, a gdyby i to nie istniało już wtenczas, stanie się własnością bractwa Miłosierdzia i banku pobożnego fundacyi niegdyś Piotra Skargi, z tęp zastrzeżeniem: ażeby w pierwszym razie dochody obracane były na rzecz szkoły rolniczej, w drugim na stypendya dla uczniów krakowskich.

W październiku r. 1859. gdy przy corocznym wyborze prezesa, ś. p. Wężyk oświadczył, iż wiek i siły nie dozwalałyby mu nadal podejmować się tego urzędu, wybrany został prezes nowy. Skutkiem tego prezes dawniejszy przed zdaniem urzędu następcy, w podaniu do komitetu z dnia 18 lutego 1860 r. zażądał i otrzymał dla siebie pełnomocnictwo do wykończenia dolnej części domu, zobowiązując się wykończyć ją przed zimą jakkolwiek wypadną składki dalsze, lub załugające w obietnicach.

Równie przychylna a w skutkach daleko rozciąglejsze oświadczenie w rok później uczynił ś. p. Wężyk, zobowiązując się wygotować po koniec lutego r. 1862 całe piętro pierwsze, resztę zaś domu wykończyć w dwóch, najdalej w trzech latach, bez względu jak wypaść mogą składki w ciągu tego czasu, żądając tylko, ażeby naddatek, jaki z tytułu zawartych umów jemu lub jego spadkobiercom uczynićby wypadło, zahipotekowanym został na domu Towarzystwa jako pożyczka bezprocentowa dopóty, dopóki tenże byłby w posiadaniu Towarzystwa.

W obec tak przychylnego oświadczenia uchwała Towarzystwa wątpliwą być nie mogła. Skutkiem zatem narady odbytej w dniu 22 lutego 1861 r. udzielonem zostało pełnomocnictwo, obejmujące wzajemnie zobowiązania, mianowicie *zaś ze strony ś. p. Wężyka*: że gdyby nawet fundusz składkowy okazał się niedostatecznym, mimo to piętro pierwsze a następnie cały dom w naznaczonych terminach ukończonym zostanie, wszelkie zaś pretensye wynikające z umów, jakie zawrzeć może w interesie budowy domu, uważa jako siebie tylko i swych

spadkobierców osobiście dotyczące, zgola zaś Towarzystwo nieobowiązujące, że jednak spadkobiercy zaspokoiliwszy, coby, na przypadek jego śmierci, z tego tytułu zaspokoić wypadło, nie będą obowiązani dalej prowadzić budowy; ze strony Towarzystwa: że fundusz składkowy wpłynąć mogący w ciągu prowadzenia budowy przez s. p. Wężyka, zostawia całkowicie jego rozrządzeniu, że chętnie popierać będzie jego usiłowania w celu przynależania funduszu budowy; że wreszcie nadatek nad przychód ze składek zahipotekuje na domu tytułem pożyczki pod warunkami wyżej wskazanymi.

Tymczasem opóźnione nieco wykończenie dolnej części domu dokonaniem zostało, a Towarzystwo objęło ją na użytek w dniu 2 listopada 1861 r. wyznaczwszy delegację, któraby w obec s. p. Wężyka była tłumaczem jego wdzięcznych uczuć. Przemówienie jej, złożone później na piśmie, podajemy tu w całości:

„Towarzystwo naukowe wstępując po raz pierwszy w progi domu wzniesionego twojem czcigodnym kasztelaniem staraniem, nieocenionym trudem i usiłowaniem, uczuło obowiązek wynużenia ci tego wdzięcznego uczucia, jakim przejąć je musiało poświęcenie się twoje w dokonywaniu tyle trudnego zadania. Kraj przynosił ofiarę w imię Towarzystwa; ale składał ją w ślad twego głosu i orędownictwa; w miarę ofiary wznosiła się budowa, ale myśl i praca twoja kierowała dziełem: co więc do skutku przywiezionem zostało, stało się twojém staraniem. Słuszna tedy ażeby Towarzystwo, wielbiąc doznane społeczenie narodu, oddało należną część twemu poświęceniu, którego wiek twój sędziwy, mnogie a nieodłączne od takiego przedsięwzięcia trudy i przykrości stłumić i osłabić nie mogły. Co dotąd dokonaniem widzimy, daje niepłonną otuchę, że dokonaniu reszty podola twoje staranie i że nadejdzie chwila, gdy nasi następcy złożą ci trwałszy dowód wdzięcznego uczucia, niż te wyrazy, których wynurzenie w imieniu Towarzystwa obecnie nam się dostało w udziale”.

Gdy sprawa budowy domu zdawała się być stanowczo uporządkowaną i zabezpieczoną w obec obopólnego porozumienia się w duchu właśnie przytoczonego oświadczenia, nieszczęściem śmierci s. p. Wężyka zaszła w d. 4 maja r. b. a w kraju boleśnie przyjęta, jemu przecięła możność dopełnienia zobowiązań moralnych, Towarzystwo zaś co do dalszych kolei budowy w nowej postawiła niepewności.

Po tak smutnym wypadku pierwszą z porządku była potrzeba wejżenia w dokumenta budowy domu dotyczące. Zgłosili się o to pierwsi pp. sukcesorowie s. p. Wężyka w dniu 16 maja r. b.

Na podstawie raportu komisji uczynionego według przedstawionych ksiąg rachunkowych, Towarzystwo przyjęło do wiadomości:

Że fundusz budynkowy wynosił:

|  |                          |
|--|--------------------------|
| Z ofiar. . . . .                                 | 47,339 złr. 86 kr. a. w. |
| Z pożyczki procentowej z amortyzacją. . . . .    | 4,000 „ — „              |
| Z pożyczki procentowej bez amortyzacji . . . . . | 247 „ 45 „               |
| Z innych funduszy Towarzystwa . . . . .          | 1,142 „ — „              |

Razem 52,729 złr. 31 kr. a. w.



|   |                            |
|---|----------------------------|
| Wydatki ogółem . . . . .  | 62,923 złr. 74 kr. a. w.   |
| Naddatek wynosiłby . . . . .  | 10,194 „ 43 „              |
| Odręczając zaległości należne pp. Węzykom<br>w ilości . . . . .       | 2,989 „ — „                |
| tudzież nie umieszczone w spisach ze sprze-<br>daży książek . . . . . | 106 „ 73 „                 |
| Zostawałoby na naddatek . . . . .                                     | 7,098 „ 70 „               |
| Dołączając należności jeszcze niezaspokojone                          | 6,560 „ — „                |
| Summa do zahipotekowania przypadająca<br>byłaby . . . . .             | 14,658 złr. 70 cent. a. w. |

Wszystkie te przecież obliczenia są tylko zbliżone, ścisła cyfra ustanowi się dopiero po załatwieniu obecnie zarządzonych rachunków.

Ponieważ według pełnomocnictwa z dnia 22 lutego 1861 r. szanowni sukcesorowie s. p. Węzyka, prócz zaspokojenia pozostałych przypadkiem z tytułu budowy należytości i złożenia dokumentów do niczego więcej, zobowiązani nie byli; było to zatem wielce pocieszającą dla Towarzystwa okolicznością, gdy ciż pp. sukcesorowie oświadczyli gotowość dokończenia dzieła w przeciągu trzechletnim. Oświadczenie to złączyli oni z następującemi warunkami: 1) ażeby wydane im zostało formalne pokwitowanie z rachunków, 2) ażeby pożyczka w kwocie 4,000 złr. a. od ich ojca zaciągnięta zahipotekowaną była z przeznaczeniem odsetków na stypendya pod imieniem Towarzystwa; 3) ażeby Towarzystwo starało się odzyskać zaległe składki i tak te jak i nowe składki i wszelkie fundusze na ten cel dawane im przekazywało, innych zaś na podrzędne cele nie ogłaszało; 4) ażeby w razie nadatku, takowy zahipotekować jako pożyczkę bezprocentową im tylko lub ich sukcesorom wypłacalną w chwili gdyby dom przestał być własnością Towarzystwa; 5) ażeby wreszcie na froncie domu umieszczony był napis: Dom Towarzystwa naukowego krakowskiego staraniem Franciszka Węzyka wzniesiony.

Stosownie do projektu obejmującego oświadczenie powyższe, złożonego komitetowi w dniu 4 czerwca r. b., Towarzystwo rozebrawszy dokładnie tak opinią swego komitetu jak i uwagi przez pp. Węzyków nad nią poczynione ostatecznie przyjęło wszystkie bez wyjątku warunki, sądziło tylko, że ostatni z nich w ten sposób uzupełniłby należało, ażeby zatrzymując, jak słuszną, żądane przez pp. sukcesorów wyrażenie „*staraniem Franciszka Węzyka*”, dodać do niego „*ze składek narodowych*”.

Jak dalece Towarzystwo poświęcenie s. p. Węzyka w sprawie budowy domu cenić umiało i rzeczywiście ceniło, dowodem tego wyżej przytoczone oświadczenie piśmienne z dnia 2 listopada roku poprzedniego, w którym z własnego popędu wyraziło zamiar złożenia po ukończeniu domu trwalszego niż proste pismo dowodu wdzięcznego uczucia. Że jednak proponowany dodatek uważało za konieczny, pochodziło to między innymi z następujących powodów: 1) że składki narodowe rzeczywiście wyniosły sumę jakiej się pierwiastkowo spo-

dziewano i oczekiwano; 2) że zatem konieczność dodatku wynika z poczucia słuszności względem kraju tak dobrze, jak wyrażenie odnośne do ś. p. Wężyka wynika z uznania jego szczegółowych zasług; 3) że napis przez Towarzystwo przyjęty czyniąc zadosyć wszystkiemu, oddając hold prawdzie, nie ubliży zasłudze ś. p. Wężyka, gdy imię jego stawi obok nazwiska narodu; 4) że sam ś. p. Wężyk zdając sprawę z budowy domu w r. 1861, publicznie przemówił: „Budowa domu musi być za sprawę narodową uznana; ktokolwiek przeto darem lub czynem przyłoży się do tego dzieła, o tym wyrzekną z chlubą potomni: i on należał do podniesienia w Krakowie narodowego pomnika”; 5) że utrzymanie tego charakteru jak z jednej strony jest obowiązkiem, tak z drugiej zaszczytem i chlubą Towarzystwa; 6) że sami pp. Wężykowie w projekcie swoim kładą za warunek, windykowanie zaległych i zbieranie nowych składek na budowę domu, wstrzymanie się zaś od innych podrzędnych w ciągu tego czasu.

Że pp. Wężykowie mimo tych wszystkich przedstawień, mimo objawionej przez Towarzystwo chęci znalezienia drogi pośredniej do pożądanego porozumienia doprowadzić mogącej, oświadczenie swoje cofnęli, wynikało to zapewne z pobudek, które w ich przekonaniu tak dostatecznie mówiły przeciw projektowanemu dodatkowi w napisie, jak znowu w przekonaniu Towarzystwa silnemi były te, dla których wyraźne wypowiedzenie udziału narodu uważać ono musiało więcej niż za swoje prawo, bo za swój obowiązek.

I ta jest kolęj jaką budowa domu Towarzystwa przechodziła dotychczas. Gdyby doszła nas summa legatem ś. p. Konarskiego odkazana na dokończenie domu Towarzystwa, dokończenie to byłoby prawie zapewnionem. Gdy jednak nie tylko nadzieja otrzymania tej kwoty mocno się zachwiała, ale nadto oprócz funduszu potrzebnego na dokończenie budowy, myśleć jeszcze wypadnie i o urządzeniach wewnętrznych i o stopniowem usuwaniu ciężarów na dom zaciągniętych, w obec których takowy zaledwie przeznaczeniu swemu mogłyby czynić zadosyć; w przyszłości zatem staje nam jeszcze na widoku potrzeba wynosząca około 20,000 złr. Przyszłości tej wszelako obawiać się nam nie wolno, bo dokończenie dzieła tak daleko posuniętego wiąże się z uczuciem godności narodu, a skoro o tę ofiarę w każdym razie rękę wyciągnąby nam wypadało, toć śmieliej wyciągnąć ją możemy, gdyśmy doznaniem współczuciu narodu, ściśle wiernymi być chcieli.

Kraków dnia 29 lipca 1862.

Za zgodność z aktami

X. *Waleryan Serwatowski.*

Sekretarz Tow. Nauk. i komis. budow.

# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

*Miesiąc Wrzesień 1862 roku.*

## DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. T. IX. Zeszyty 97 i 98. Warszawa 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce więkz., str. od 561—672, 673—784. (Henryk-Heyne) Każdy zeszyt kop. 35.

Opis życia i czynów Pana Jezusa i z tychże wyprowadzone nauki dla młodzieży, z piętnastego wydania niemieckiego, przełożył ks. *Paweł Rzewuski*. Wyd. 3cie. Warszawa 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 12, str. 264, IV, okł. druk.

*Kraszewski Józef Ignacy*. Biblioteka ludowa. Książeczka 2ga o pracy. Warszawa 1862, nakł. autora i spół, druk Gazety Polskiej, w 12-ce, str. 83.

*Świdorski Faustyn z Mzurowa*. Pół kopy bajek dla poczciwych chłopków. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 12-ce, str. 54.

(*Lelewel Józef*). *Historyka*. O łatwem i pożytecznem nauczaniu historii. O historii, jej rozgałęzieniu i naukach związek z nią mających. O potrzebie gruntownej znajomości historii. Jakim ma być historyk. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 196, okł. druk.

*Gawarecki Zygmunt i Kohn Albin*. *Rolnik Polski*, tomów dwa, z wielu rycinami. Zeszyt XII. Warszawa 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. od 281—384, okł. druk.

Katalog książek polskich wyszłych od roku 1856 do połowy 1862, znajdujących się w księgarni Gustawa Sennewalda. Warszawa 1862, druk A. Ginsa, w 8-ce, str. 130.

*Fecht Wilhelm* *Theoretisch practisches Lehrbuch der deutschen Sprache*. Erster Cursus. II Aufl. Warschau 1862, druck und verlag v. S. Orgelbrand, w 8-ce, str. XIV, 138.

*Mieczyski Adam*. *Rolnik początkujący, czyli wykład popularny praktycznego rolnictwa, zastosowany do potrzeb kraju naszego*. Wyd. 2gie popraw-

ne i powiększone, 224 rycin w tekście. Warszawa 1862, nakł. J. Błaszczkowskiego, druk J. Krokoszyńskiego, w 8 ce, str. 436, VIII, okł. druk.

*Potulajski Alexander.* Leśnictwo polskie. Część VIII. Zarząd lasów. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Braci Hindemith, w 8-ce, str. 129, III, tab. 6, okł. druk.

*Cahours August.* Kurs chemii nieorganicznej, wykładany w paryżkiej szkole centralnej sztuk i rzemiosł, przełożony przez Karola Jurkiewicza; wydany nakładem władzy edukacyjnej w Królestwie Polskiem. Tom I i II. Warszawa 1862, druk J. Ungra, w 8-ce, str. 2, 414, 599. Tab. VIII. rsr. 2 kop. 50.

*Kołodziński B.* Geografia Królestwa Polskiego podług najnowszych źródeł skreślona. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Braci Hindemith, w 8-ce, str. 70, nieliczb. 6, okł. druk.

Pierwsze wojny krzyżowe, z dodaniem krótkiej wiadomości o następnych. Staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 28, okł. druk., gr. 10.

Studia historyczne nad rewolucją francuską 1789 r. Tłumaczenie z francuzkiego. Tom 1, 2 i 3. Warszawa 1862, druk J. Ungra, w 8 ce, str. VII, XXXIX, 379, 426, 360.

*Zabierowski Alexander.* Praktyczne budownictwo wiejskie. Zbiór planów na budowę wiejskie w rozmaitych rozmiarach, a mianowicie: domy mieszkalne tak zwane dwory, ozdoby architekt. wiejskie ogrodów, jako téż altany, ogrodzenia, mostki i t. p., oficyny dla służby, domy włościańskie, zabudowania dla kolonistów, gorzelnie, karczmy, śpiężnice, stodoły, obory, owczarnie, kościoły, kaplice i t. p. Serya II. Zeszyt VII. Warszawa 1862, druk S. Orgelbranda, w 4-ce większ., str. od 23—25. Tab. od XXXV—XXXIX.

Tablice do nauki czytania. Warszawa 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, fol. tab. 9, pierwsze 7 tab. po gr. 3, ostatnie 2 po gr. 5.

Droga krzyżowa, najprzód krwawemi Zbawiciela świata śladami uprzywilejowana, potem w kościołach braci mniejszych św. Franciszka Reformatorów prowincyi Wniebowzięcia N. Panny Maryi fundowana, dla pożytku dusz ludzkich. Warszawa 1862, druk kks. Missyonarzy, w 12-ce, str. 55.

*Segurs (de)* ks. Krótki katechizm dla małych dzieci. Przekład z francuzkiego. Warszawa 1862, druk kks. Missyonarzy, w 12-ce, str. IV, 67.

Jak człowiek powinien się modlić. Rzecz napisana przez Ś. Piotra z Alkantary z dodaniem stopniowania cnót nłożonego przez Św. Bonawenturę. Przekład z francuzkiego. Warszawa 1862, nakł. i druk kks. Missyonarzy, w 12-ce, str. 190, okł. druk.

*Rousseau Antoni.* Premium, komedya w dwóch aktach, oryginalnie napisana. Warszawa 1862, nakł. H. K., druk K. Kowalewskiego, w 12, str. 118.

*Rousseau Antoni.* Obietnica spełniona w dwóch powiastkach. Warszawa 1862, nakł. H. K., druk K. Kowalewskiego, w 12-ce, str. 74.

*Rousseau Antoni.* Czyste westchnienie do Boga, w dwóch częściach, to jest: prozą i wierszem. Ed. 2ga poprawna. Warszawa 1863, druk J. Jaworskiego, nakł. H. K., w 8-ce mniejsz., str. 314, spisu nieliczb. 2.

S. K. Zbawca, powieść z drugiej połowy XVI stulecia, z podan ludu Pragskiego Ghetts'a. Przekład *Adolfa Jakóba Cohna*. Warszawa 1862, druk J. Krokoszyńskiego, w 8-ce mniejsz., str. XIV, 127.

*Kołodziński B.* Geografia powszechna dla użytku niezającej się młodzieży, według najlepszych źródeł ułożona. Wvd. 2gie poprawione i powiększone. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Braci Hindemith, w 8, str. 355, okł. druk.

*Pękański Piotr* ks. Żywoty Świętych Patronów Polskich, z Swoim rycinami. Kraków 1862, druk Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 8-ce większ. str. XI, 600.

*Dittmar Henryk.* Historia powszechna w skróconym zarysie, przełożona i uzupełniona przez *Oskara Stanisławskiego*. Zeszyt 7my. Warszawa 1862, druk J. Ungra, w 8-ce, str. od 193-288.

*Oliphant Wawrzyniec.* Poselstwo Lorda Elgin do Chin i Japonii, w latach 1857, 1858 i 1859. Przekład z angielskiego, przez *A. z Kr. M. Ozdobione* sześcioma rycinami litografowanemi. Chiny, zeszyt 1 Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. 224, okł. druk.

*Osiecki Józef* ks. Rozmowy starego Wojciecha z ludem wiejskim o dzieśięciu przykazaniach Boskich. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wolfa, druk J. Krokoszyńskiego, w 12-ce, str. XIII, 150.

*Hugo Wiktor.* Nędznicy. Przekład z francuzkiego *Edwarda Sulickiego*. Część 4ta, Sielanka przy ulicy Plumeł i Epos Św. Dyonizego. T. VII i VIII. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wolfa, druk Gazety Polskiej, w 8-ce mniejsz., str. 244, 221.

Katalog książek polskich do abonowania, w księgarni Aleksandra Lewińskiego. Warszawa 1862, druk Braci Hindemith, w 12, str. 55, okł. druk., gr. 15.

Tablice eztałozżego do czterech działów arytmetycznych zastosowane. Warszawa 1862, nakł. C. Lewickiego, druk Gazety Polskiej, fol. ark. 2.

## PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. M. wrzesień 1862, Nr. 9, str. od 241 do 360, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Przemowa Zofara i skargi Joba, p. ks. *W. Sewalowskiego*. O postępie umysłu ludzkiego przez Chrystyanizm, konferencye Ojca Feliksa, p. ks. *M. Nowodworskiego*. Nauka miana w kościele katedralnym Kamienieckim, p. ks. *Antonięgo Fijałkowskiego* biskupa kamienieckiego. Missye w Azji, p. ks. *Józefa Szpaderskiego*. Rzut oka na stan hierarchii, funduszów i spraw duchownych w Królestwie Polskiem w r. 1861. Kronika Kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna. Bibliografia i wiadomości literackie.

Przegląd Europejski, naukowy, literacki, artystyczny. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Zeszyt III. Warszawa 1862. str. od 452 do 711, liczb. 3, okł. druk., zawiera:

Krasnytiór czyli Sztabin i Karol hr. Brzostowski, p. *Ludwika Pietrusińskiego*. Dania, wrażenia podróży i uwagi nad przeszłością, terażniejszą i przyszłością tego kraju, p. *A. de Flaux*. Historia wyprawy 1815 roku, p. *E. Quint*. Babunia, obrazy życia wiejskiego *Bożeny Niemcowej*, tłum. z czeskiego *Jakób S.* Korrespondencya z Archangielska: Dzieje Infant i Kurlandyi od r. 1385 do 1562, podług Rutenberga. Wystawa powszechna w 1862 r. tłum. *J. Moczulski* (dok.). Przegląd polityczny, p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Przegląd literatury niemieckiej. Przegląd literatury angielskiej.

Treść Roczników Gospodarstwa Krajowego z lat 20tu, od 1842 do 1862 r.. ułożona przez *Władysława Garbińskiego*. Warszawa, druk J. Ungra, 1862, w 8-ce, str. V, VI, 327, 179.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Okres III. T. III, Poszyt III. M. wrzesień 1862, str. od 361—522 spis. nieliczb. 2 Tabl. 1. zawiera:

Studia ekonomiczne społeczne, p. *E. S.* O robotach wymiarowych, p. *Adryana Sommera*. O zarządzie prowincjonalnym w Anglii, p. *A. A. K.* Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne na m. lipiec 1862 r.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Zeszyt 8 M. sierpień 1862, str. od 77—148, zawiera:

Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznej, p. *Dra Le Bruna*. Uwagi nad artykułem: „Spostrzeżenie wodostępu *Dra Balwańskiego*,” p. *Dra Łuczkiwicza*. Wyjaśnienie drugie do artykułu *Dra Neugebauera*. p. *M. Studenckiego*. Odpowiedź na: „Wyjaśnienie *Dra Morgensterna*,” p. *Dra Neugebauera*. Okoliczności z nad *Liwca* i *Buga* pod względem lekarskim, p. *Dra Bokiewiczza*. Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego.

Tygodnik Lekarski. M. wrzesień 1862. NN. 36—39, zawierają:

*Poznański*: Leczenie chorób umysłowych (dok.). *Rolle*: Notatki do historii chorób wenerycznych w Polsce. *Janikowski Stanisław*: O urządzeniach higieny publicznej w Anglii istniejących. Przegląd tygodniowy. Posiedzenie oddziału nauk lekarskich i przyrodniczych Towarzystwa naukowego krakowskiego. Posiedzenia Towarzystw lekarskich: warszawskiego i podolskiego. Spostrzeżenia meteorologiczne. Nowe dzieła.

Przyjaciel Zdrowia. M. wrzesień 1862, NN. 23—24, zawierają:

Hygiena filozoficzna duszy. Homeopatya. O niebezpieczeństwach małżeństw między pokrewnymi. Hygiena weterynaryjna. Hygiena kobiet i dzieci (dok.). Rozprawy o homeopatyi. p. *Dra Michała Gramier*, przekł. z francuzkiego, p. r. e. Rozmaitości.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. wrzesień 1862, NN. 33—36, zawierają:

O nauce śpiewu w szkołach rządowych. Jak Czesi rozumieją śpiew chórówy. *Arystoteles* o muzyce i jej działalności wychowawczej. *Antoni Orłowski* (dok.). Pierwotne dzieje opery *Mozarta*: *Wesele Figara*. *Popiel* i *Piast*, tragedia w 5ciu aktach, przez *Romanowskiego*, (przeład). Sprawozdanie *Dyrekeyi Galicyjskiego Towarzystwa muzycznego*. Głos jednego z *Proboszczów*, Przegląd kompozycyi. *Potpourri*.

Kółko domowe. pismo poświęcone polskim rodzinom. Rok 2gi. Poszyt 6. M. wrzesień 1862, str. od 161—192, zawiera:

Wiesz z polski z XVI stulecia, p. *Alexandrę z Chomentowskich Borkowską*. *Ładysław Czelakowski*, p. *J. F. Nowakowskiego* *Siciński* poseł z *Upity*, p. *A. z Ch. Borkowską*. Korrespondencya z nad *Baltyku*, p. *Józefę Smigulską*, *Dickens* i jego powieść o dwóch miastach, p. *Wł. Chomentowskiego*. O ubiorach.

Przyjaciel Dzieci. M. wrzesień 1862, NN. 75—78, zawierają:

Wydra króla *Jana III*, ustęp z *Pamiętników Paska*. Modlitwa pańska w siedmiu powiastkach, p. *H. L.* *Historia Święta*. Wspomnienia królo-

wych polskich, p. *L. Huberta Paw*, p. *Władysława Taczanowskiego*. Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*. Czernichów, p. *H. Sk. Tymon i Cymon*. Przechadzka po świecie przedpotopowym, p. *Michała Szymanowskiego*. Opowiadanie o naszym kraju, ludziach i plodach ziemi naszej, dla dzieci polskich, p. *A. M. Krzyż Jana z Courcy*. Julian Ursyn Niemcewicz, p. *H. Sk.* Widzenie z *Andersena*. Różne gatunki pszenicy, p. *Gawarekiego*. Podróże i odkrycia, p. *Warmińskiego* (c. d.). Gawędy naukowe. Poezye. Bajki. Rozmaitości.

### Tygodnik Mód. M. wrzesień 1862, NN. 36—39, zawierają:

Wspomnienia sławnych Polek. Marya Teresa w Węgrzech, powieść historyczna, przełożona p. *Sewerynę Pruszkową*. Zarysy z życia Słowian. O tradycjach narodowych, p. *Józefa Łepkowskiego*. Książki wydawane dla ludu wiejskiego i miejskiego. Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Zagadki. Opisy rycin mód, form i deseni.

### Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich. M. wrzesień 1862, NN. 36—39, zawierają:

Urządzenie konsystorza żydowskiego w Polsce. Kobiety w Izraelu, p. *Rozalię z Felixów M. S.* (dok.). Pisma czasowe w narzeczu żydowsko-niemieckim. Czasy Kazimierza Wielkiego, p. *Al. Kraushaara* (c. d.). Kalendarze. Życiorys Jonatana Eibenszycy, z epizodem o instytucji czterech ziemstw polskich, podług Klemperera, p. *L. N.* Protestacya. Na Nowy Rok 5623. Uczty weselne dla ubogich. Korrespondencye. Przegląd pism krajowych. Wiadomości bieżące.

### Tygodnik Ilustrowany. M. wrzesień 1862, NN. 154—157, zawierają:

Roman Sanguszko hetman polny litewski. Kościół św. Piotra i Pawła z klasztorem kks. kanoników regularnych w Wilnie, p. *Michała Balińskiego*. Swoszowice. Dziecię Żmujdzi, powieść *Władysława Maleszewskiego* (c. d.). Dawne ubiory i uzbrojenia. Wincenty Korwin Gosiewski hetman polny litewski, p. *Juliana Bartoszenicza*. Dom Długosza w Sandomierzu. Marek Sobieski. Dalmacya i jej główne miasta Split i Zadar. Alojzy Feliński, p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*. Bitwa pod Kirchholmem, p. *K. W. Wójcickiego*. Kościół Wniebowstąpienia Pańskiego (Misyonarski) w Wilnie, p. *B....cz.* Praga Czeska. Obrazy Tatrzańskie, lato pod Pieninami w Tatrach, p. *Kazimierza Łanepżyńskiego*. Komunikacye, przemysł, handel. Przegląd polityki zagranicznej. Przegląd piśmienniczy. Korrespondencye. Kronika tygodniowa. Szachy. Rebusy.

### Kmiotek. M. wrzesień 1862. NN. 36—39, zawierają:

Opowiadania Goraleczyka z historii polskiej. Wiadomość o poczeiwych ludziach. Występek i kara, obrazek z życia ludu w okolicach przyukrańskich, p. *Adama Winulicz Małkowskiego*. Jarmark albo kiermasz. Gawędy niedzielne profesora szkółki wiejskiej z gromadą. Jak się pijanica Bartek za życia dostał do sieni piekielnej. Spalona karczma, podanie, p. *Jacento z Magierowa*. Św. Michał Archanioł. Kościół ofiarny, historia prawdziwa. Pielgrzymka do świętego miejsca. Wiersze. Listy.

### Czytelnia Niedzielna. M. wrzesień 1862, NN. 36—39, zawierają:

Wróżba. O Bożej czeladce, powieść, (c. d.). Śty Symeon Biskup i Ustanos. Rozmowy miejskie pana Michała starego żołnierza, z panem Janem szewcem, o wartości pracy i mądrém użyciu grosza. Wspaniałomyślność Jagielly. Wycieczka do górnego Szląska. Św. Gordian. Powieść o Antonim Bylcu. Jaką jeat wieś Szezawin w Rawskim. Przykłady nadzwyczajnej zręczności. Wiersze. Listy. Bajki. Różności.

**Gazeta Warszawska. M. wrzesień 1862, NN. 199—223, zawierają:**

Środki do systematycznego przeprowadzenia zamierzonej reformy podatkowania konsumcyjnego w Królestwie Polskiem, p. *F. Dr. Jolska* i *Francya* w piérwszych latach panowania Sobieskiego. Kilka słów w sprawie miast. Jeszcze słów kilka o żegludze na Wiśle. Listy z kraju. O więzieniach, p. *Zygmunta Zaborowskiego*. Krwawe dzieje, powieść *Teod. Tom. Jeża* (c. d.). Odpowiedź na artykuły o uszląwieniu Wisły, p. *K. Szumlańskiego*. List z podróży polskiego rolnika, p. *Albina Kohna*. Trzeciwe zebranie środków do zamierzonej reorganizacji podatkowania konsumcyjnego odnoszących się, p. *F. Dr. Najwłaściwszy* i najkorzystniejszy kierunek kolei żelaznej z Warszawy w Lubelskie. Czarnogorey. Mowa *Wincentego Korotyńskiego* nad grobem Syrokomli. Rzut oka na stan obecny urzędów municypalnych w Prusach. Przegląd literatury zagranicznej. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące literackie, artystyczne.

**Gazeta Polska. M. wrzesień 1862, NN. 199—223, zawierają:**

Górnictwo skarbowe w Królestwie Polskiem (c. d.). O kredycie rzeczowym ułatwionym przez Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie Polskiem, p. *Antoniego Wrotnowskiego*. Kilka słów o stanie ofycjalistów prywatnych wiejskich z dodaniem uwag nad projektem do ustawy, p. *Wilanda*, która ma zabezpieczyć przyszłość lepszą osobom w służbie prywatnej wiejskiej zostającym przez wytworzenie im kapitałów służbowych, p. *Konrada Gąsiorowskiego* (c. d.). Nędznicy, romans *Wiktora Hugo* (c. d.). Kronika paryzka, p. *Z. W.* Kilka słów o czeladzi i terminatorach, p. *Szymonu Łokarzewskiego*. Konsensa na karcezyj jako fundusz edukacyjny dla szkółek na lat 9, oraz ich wewnętrzna organizacya, projekt p. ks. *J. B.* Kilka szczegółów o s. p. Syrokomli, p. *Hipolita Skmborowicza*. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

**Kuryer Warszawski. M. wrzesień 1862, NN. 199—223.**

**Kuryer Niedzielnny. M. wrzesień 1862, NN. 21—24, zawierają:**

Przeglądy: Brukowy, literacki, gazet i pism czasowych. Pytania i odpowiedzi.

**Telegraf Brukowy. M. wrzesień 1862, NN. 151—175.**

**Dziennik Powszeczny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. wrzesień 1862, NN. 196—219, zawierają:**

Wykonanie prawa o cywilném równouprawnieniu żydów. Jurisprudencya. Bośnia i Hercegowina (dok.). Muzeum sztuki pięknych. Instytut politechniczny w Nowej Aleksandryi (w Puławach). Przegląd literatury angielskiej za kwartał 2gi r. b. Instrukcyja ogólna dla Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego wychowania panien. O utrzymaniu gościńców, dróg i przepraw w Polsce, tudzież o powinności na ten cel szarwaraku, z czasu po rok 1820. O stowarzyszeniach, p. *J. A. Miniszewskiego*. Wykonanie prawa o radach powiatowych. Wykonanie prawa o oczyszczowaniu włościan z urzędu. Opisy zabytków starożytności, przez delegacyę wyslaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa zebrane (c. d.). Prace Towarzystwa archeologicznego w Petersburgu (c. d.). O robotach publicznych, p. *J. A. Miniszewskiego*. Przemowa p. o. Dyrektora Główn. Kom. Rząd. W. R. i O. P. przy instalacji dwóch wydziałów Szkoły Głównej. Statystyka M. S. Warszawy. Plan nauk dla Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-leśnego. Służba zdrowia w Paryżu. Poгляд na rozwój fabrykacyi i konsumcyi materiałów fabrycznych w Kró-



lestwie. Bibliografia warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka. Gospodarstwo, przemysł, handel. Wiadomości rozmaite.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. wrzesień 1862, NN. 199—223

*Warschauer Zeitung*. M. September 1862, NN. 199—222, zawierają:

*Estnische Sage. Eine Schöpfungsgeschichte. Das Entstehen des Embucks. Berliner Walthalla-Schmerzen. Kirche und Schule. Handel und Verkehr. Lokalbericht. Vermischtes.*

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. wrzesień 1862, NN. 68—74, zawierają:

O pielęgnowaniu żółwi, p. *Z. G.* Reguly starannego pielęgnowania źrebąt, p. *Jana Przedpeckiego*. Trichina, p. *Dra Ploss*. O wyrabianiu niektórych zagranicznych gatunków sera, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Nawozy sztuczne z fabryki wyrobów chemicznych Hirszmann, kijewski i Scholtze w Warszawie, p. *T. C.* Sposoby dłuższego przechowywania mięsa i mleka, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Nowy gatunek owsa. O gospodarstwie w Japonii. O uprawie i równaniu łąk drapaczami, p. *Jana Romualda Wilanda*. O roślinach zdalnych do garbarstwa. Sposoby długiego przechowywania jarzyn. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. wrzesień 1862, NN. 35—39, zawierają:

Listy z Londynu o wystawie powszechnej z r. 1862. Towarzystwa rolnicze w i rusach Zachodnich, p. *Władysława Jankowskiego*. Spulchniacz, czyli skarfiaktor szkocki Kolmana. Uprawa łubinu, p. *Floryana Neumana*. Gospodarstwa na Szlązku, notaty z podróży agronomicznej w roku 1861 odbytej, p. *Wiktora Zobera*. O pszenicy wielokłosowej, czyli cudownej. Projekt płodozmianu 10-półowego dla folwarku Bilez na Wołyniu, p. *Jana Romualda Wilanda*. O znaczeniu siłomierza w gospodarstwie, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Żniwiarka Burgesa i Keya. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

## MUZYKALIA.

*Miładowski Floryan*. Śpiewy polskie. Serya I. Mazurek, nakł. A. Walskiego, lit. W. Otto, sztych G. Gebethnera i R. Wolfa, str. 30.

*Dulcken Ferd. Kwentyn*. Marzenia, śpiew z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, nakł. i sztych G. Gebethnera i R. Wolfa, lit. W. Otto, str. 10, zlp. 3.

*Dulcken Ferd. Kwentyn*. Do Ciebie, śpiew z towarzyszeniem fortepianu, słowa *Adama Krasieńskiego*. Warszawa, nakł. i sztych G. Gebethnera i R. Wolfa, lit. W. Otto, str. 8 zlp. 2 gr. 15.

*Dobrzyński Ignacy Feliks*. Piosnka Aliny, wiersz *Adama Maszewskiego*, z poematu: „Alina.” Warszawa, nakł. i sztych G. Gebethnera i R. Wolfa, lit. W. Otto, str. 6, zlp. 2.

*Moniuszko Stanisław*. Anioł dziecina, pieśń *Adama Maszewskiego*. Warszawa, nakł. i sztych G. Gebethnera i R. Wolfa, str. 6, zlp. 2.

*Łodwigowski E. S.* Nowy zbiór krakowiaków na fortepian. Serya II, op. 48. Warszawa, nakł. i sztych G. Gebethnera i R. Wolfa, lit. M. Fajana, str. 11, zlp. 4.

*Modzelewski Michał*. „Płyną wody za wodami” śpiew, słowa *T. Lenartowicza*, Żytomierz, nakł. *K. Butkiewicza*, lit. G. Gebethnera i R. Wolfa, str. 6.

*Lodwigowski E. S.* Skarbiec melodyi polskich, zebrał i ułożył w łatwym stylu na fortepian. Zeszyt II, op. 53. Warszawa, nakł. i szych G. Gebethnera i R. Wolffa, lit. W. Otto, str. 14, zlp. 4.

*Doroszenko Jasiński Marcelli* Ukrainka, na fortepian Żytomierz, nakł. K. Budkiewicza, lit. W. Otto w Warszawie, str. 9.

*Ziętarski Romuald.* Muzyka kościelna, choralna i figuralna, używana przy obrzędach kościoła rzymsko-katolickiego. Zesz 20—24. Warszawa, lit. K. Tytz, str. od 205—255.

## RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Kwaterulca piekielna, lito. A. Dzwonkowskiego i spół., chromolit. L. Piechuczek, w 4-cc.

Kalendarzyk. Rok 1863, nakł. i litogra. A. Dzwonkowskiego i spółki, w 16-cc, str. 6.



## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

### WARSZAWA.

*Październik 1862 r.*— Towarzystwo Dobroczynności wydało swój Kalendarz na rok 1863, pod redakcją J. J. Kraszewskiego. Objętością przewyższa znane kalendarze dotąd. Treścią zajmujący, obejmuje prace znanych i zasłużonych pisarzy naszych. Ozdobiony wielu drzeworytami, lubo tu zarzut zrobić musimy, na niedbałe i niestaranne ich odbicie. Na tytule czytamy: *Rok Pierwszy*, to wskazuje, że Towarzystwo Dobroczynności zamierza stale tego rodzaju kalendarze wydawać; spodziewamy się, że na rok przyszły postara się o lepsze odbicie drzeworytów.

— Równocześnie wyszedł Józefa Ungra Kalendarz Ilustrowany, pod redakcją Władysława Anczyca. Dobór artykułów jak staranność typograficzna w druku i odbicie pięknych drzeworytów, stawia go na czele wszystkich kalendarzy dotąd wydanych.

— Staraniem redakcyi Biblioteki Warszawskiej wyszedł *Kalendarz dziesięcio-groszowy* na rok 1863, z drzeworytami do artykułów treści historycznych. Nie wątpimy, że cena tak niska i niepraktykowana dotąd książki kilku arkuszowej, a podręcznej do codziennego użycia dla każdego, daje rękojmię rozprzedania w rychle pierwszego wydania odbitego w 10,000 egzemplarzach.

— Michał Grabowski przygotował w rękopiśmie pracę ważną i z niepospolitym talentem wykonaną, której treścią jest obraz wieku XVIII w Polsce.

— *Jutrzenka* tygodnik dla izraelitów polskich, pod redakcją Daniela Neufelda, zasługuje ze wszech względów na uwagę i rozpowszechnienie. Dążnością, jak umiejętną redakcją wyrobiła już sobie poważne stanowisko i znaczenie.

— Nakładem J. J. Okońskiego księgarza wyszedł: „Rys postępowania karnego przed sądami przysięgłych w Anglii. Skreślił Markiewicz. Przedmiot nadzwyczaj ważny, a godny zwrócić powszechną uwagę.

— Smutna nadeszła wieść o pogorszającym się stanie zdrowia Karola Szajnochy.

— *Gazeta Warszawska* w Nr. 228 i n. podniosła kwestyą, przywrócenia dawnego podziału na ośm województw, czyli gubernij w Królestwie. Przedmiot ten ma być wzięty pod rozbiór Rady Stanu. W obszernym artykule poświęconym temu zadaniu, mamy na cyfrach statystycznych objaśnienie dokładne potrzeby przywrócenia dawnego podziału kraju.

— W Kielcach w drukarni Edwarda Kołakowskiego wyszedł: „Pogląd na historię naturalną gubernii radomskiej, przez Józefa Sapalskiego”. Przedmiot zajmujący i ważny, a sumiennie opracowany. Wydanie to pod względem typograficznym, przypomina nam czasy z przed półwieka, kiedy drukarstwo w kolebce u nas było.

— Józefat Ohryzko w Petersburgu, kończy w druku *Historię Akademii Wileńskiej*, przez Michała Balińskiego; a zamierza wkrótce rozpocząć druk *Statutu Litewskiego*, i następnie tomów dodatkowych do *Woluminów Legum*, wraz z nowym Inwentarzem do tychże. Ogromne te wydawnictwa, prawdziwą myślą obywatelską natchnione, czynią zaszczyt p. Ohryzce. O pomocy jaką znajdzie u nas co do wydania dalszych tomów *Woluminów Legum*, pisaliśmy dawniej obszernie, i nie wątpimy, że szanowny wydawca z naszych wskazówek nie zaniedba korzystać.

— Wyszedł setny zeszyt *Encyklopedyi Powszechniej*, zamykający tom XI tej ważnej publikacji. Z tego powodu czytamy w *Gazecie Warszawskiej*: „Zeszyt ten obejmuje tylko część litery H., daje więc miarę wielkości całego przedsięwzięcia, które, o ile nam się zdaje, wyszło po za granice pierwotkowo mu naznaczone przez wydawcę. Granice te rozszerzyły się zaś nie skutkiem spekulacji, ale skutkiem sumienniej pracy a starania, by *Encyklopedya* tę zrobić o ile można najbardziej wyczerpującą swój przedmiot, a tem samem najbardziej odpowiednią zadaniu. Do tej cyfry sto przywiązane jest zwykle pewne znaczenie, dla tego naznaczamy wyjście tego zeszytu, korzystając ze sposobności, by można zwrócić uwagę publiczną na to prawdziwie pożyteczne i tak starannie prowadzone wydawnictwo. Zasługa jego tem większa, że rozpoczęte przed trzema laty, przypadło w chwili wielkiej

stagnacyi w handlu księgarskim, a jakkolwiek wydania podobne, odznaczające się bogactwem treści, nie starzeją się i prędzej lub później rozkupione zostaną, powolność jednak odbytu, nie pozwala liczyć na żaden zysk ważniejszy, który już samą starannością opracowania przedmiotów zmniejszać się musi wielce. Pod tym względem księgarstwo nasze dzisiejsze stoi wyżej od dawniejszego; nie tylko bowiem zobowiązania swe pod względem wydań wypełnia, nie bacząc na zmianę okoliczności i na spotykaną trudność, ale je wypełnia z sumienną wytrwałością, nie pozwalając dojrzeć żadnej różnicy w staranności pomiędzy pierwszemi zeszytami, w pomyślniejszych chwilach wydawniemi a ostatniemi. Zresztą, wydanie Encyklopedyi Polskiej, ma przyszłość przed sobą; zajmie ona miejsce niemieckich *Lexikonów*, jak np. Brockhausa, lub francuzkich, jak *Dictionnaire de la Conversation*, nie tylko dla tego, że obszerniejsze od tamtych i świeższe, (bo Erna i Grubera zbiór niedokończony i obszerny, skutkiem wysokości ceny, niedostępny jest nawet dla możniejszych i tylko dla wielkich bibliotek koniecznym), ale i dla tego, że traktuje starannie rzeczy polskie, które w cudzoziemskich wydaniach tego rodzaju albo pominięte są zupełnie, albo nader często błędnie obrabiane. Przy koniecznym dzisiaj specjalizowaniu wychowania, trudno jednak wykształconemu człowiekowi obyć się bez podręcznika, któryby mu pomagał do zrozumienia przedmiotów do jego specjalności nie należących, a których znajomość, chociażby potoczna tylko, może mu być w danej chwili potrzebną; ztąd owo mnożenie się encyklopedyj i tak zwanych słowników encyklopedycznych; ztąd też pewność, że z czasem Encyklopedia Polska znajdzie się na półkach wszystkich bibliotek prywatnych, chociażby najmniejszych, jako podręcznik każdemu poważnie pracującemu konieczny.

— *Tygodnik Ilustrowany*, zajmujący zawsze treścią swoją, zwraca uwagę przez coraz piękniejsze drzeworyty, wychodzące z jego zakładu. Odznaczają się nie tylko rysunkiem starannym, ale i odbiciem. Postęp ten zawdzięcza troskliwy wydawca o rozwój swego piśma, p. Juliuszowi Kossakowi, który umiejętnie kieruje częścią artystyczną *Tygodnika*.

— Od Nowego Roku zaczęte wychodzić nakładem S. Orgelbranda pismo tygodniowo *Promień*. Format zbliżony być ma do *Tygodnika Ilustrowanego*, a w zakres jego wchodzić maody i hafty. Jak się wywiąże wydawca ze swego zadania, czas późniejszy pokaże.

— *Gazeta Polska* pisze: w *Nowej Aleksandryi (Puławach)* professorowie słuchający egzaminu uczniów mających wstąpić do Instytutu Politechnicznego, całą opłatę pobraną za zdawanie egzaminu, przeznaczyli na utrzymanie niezamożnej młodzieży w tymże Instytucie. Wiadomo, że każdy zdający egzamen, czy się utrzyma czy nie, winien złożyć złp. 40, które idą na korzyść słuchających, professorów do równego podziału. Otóż tym sposobem zebrano do 14.000 złp. i te oddano na korzyść ubogich uczniów. Tak piękny czyn warto by znalazł naśladowców.

— Znany uczony badacz p. *Hilferding*, napisał ważne dzieło: „*Walka Słowian nadbałtyckich, o narodowość w średnich wiekach.*” Szczałkami ich są Kaszubi. O nich też wypracował p. *Hilferding* obszerną monografią, którą odpowiednio do naszego stanowiska przerabia p. *Roman Zimorski* i wkrótce drukiem w jednym z pism naszych ogłosi. *Gazeta Warszawska* w Nr. 239 robi słuszną i sprawiedliwą uwagę, że my tak mało o sobie pamiętamy, a uczeni nasi w pracy tak ważnej pozwalają się wyprzedzać obcym. W końcu wyraża: na Towarzystwie Naukowym Poznańskim cięży najwięcej ten zarzut, ono bowiem nie tylko, że prace podobne zachęcać i przedsiębrać powinno, ale zarazem nieść pomoc wynarodowieniem zagrożonym Kaszubom i Mazurom pomorskim, jest tegoż Towarzystwa najpilniejszą powinnością. Ono roczniki, ono książki dla tego ludu odpowiednie drukować i rozszerzać powinno, jeżeli chce zasłużyć sobie na wdzięczność kraju i wypełnić względem niego obowiązek. Prace p. *Hilferdinga*, tak o Kaszubah jak i o walce Słowian nadbałtyckich, dają dużo do myślenia i zarzuty nam postawione, w części słuszne, winny być czynem odparte.

— Nakładem Aleksandra Lewińskiego księgarza, wyszedł pierwszy zeszyt ważnego dzieła p. n. *Historja Literatury Powszechnej*, przez *Fr. Henryka Lewestama* doktora filozofii. Autor dzieła swą pracę na IV wielkie działy: pierwszy *Starożytność*, drugi *Romańszczyzna*, trzeci piśmiennictwo plemion *Germańskich*, czwarty *Słowiańszczyzna*, w której to ostatniej nasza literatura ojczysta oczywiście najprzeważniejsze zajmuje miejsce. W pierwszym, obejmuje starożytność nie tylko klasyczną lecz i literatury Wschodu, doprowadzone mniej więcej do obecnej epoki; pod nazwą *Romańszczyzny*, objęte są narody plemienia romańskiego. Gdzie wypada przytoczyć ustępy arcydzieł, chociaż krótkie bacząc na rozmiary dzieła, autor używa przekładów celniejszych w naszym języku; gdzie zaś znajduje mniej tłumaczenia odpowiednie oryginalowi, sam przekłada, tak z języków starożytnych jako i żyjących. Dzieło to, wysokiej wartości i pożytku, nie wątpimy, że znajdzie rozpowszechnienie, tém bardziej gdy wydawca w ogłoszonym prospekcie na dwa wielkie tomy w 8-ce oznaczywszy cenę złp 40, ułatwia nabycie sprzedażą pojedynczych zeszytów. Zeszyt wydany pierwszy, obejmuje oprócz przedmowy i wstępu: Część pierwszą, *Starożytność*, a w niej rozdziały: I. Język pisma, pierwiastki cywilizacyi, ogólne pojęcie *Wschodu*. II. *Chińczycy*. III. *Indowie*. IV. *Persowie* czyli *Guebrowie*. V. *Hebrajczycy*. VI. *Egipcjanie*, *Fenicjanie*, *Kartagińczykowie*. VII. *Arabowie*.

— Pierwsi byliśmy, cośmy podnieśli głos, przypominając szanownemu profesorowi Antoniemu Wadze obowiązek sumienia, co do wydawnictwa rozpoczętego dzieła p. n. *Historja naturalna*. Dzieła tego wyszedł zeszyt pierwszy nakładem księgarza *Friedleina* w r. 1860; zeszyt drugi zapowiedzianym został, ale już trzeci rok dobiega, a rękopismu nakładca nie ma. Przy otwartych nowych instytucjach naukowych potrzeba takiego dzieła czuć się daje coraz więcej; czyż głos nasz będzie daremny i autor zechce jeszcze dłużej

zwlekać wypełnienie obowiązków, jakie zaciągnął w obec publiczności a głównie dla młodego pokolenia i licznych uczniów swoich? Nie ciąży tu wina na wydawcy, bo ryciny oddawna potrzebne sprowadził, ale głównie obciąża autora, który w tak długą odwołkę uroczyste przyrzeczenia swoje przeciąga.

— Janek z Bielca (J. K. Gregorowicz) zasłużony nasz pisarz, autor obrazków i rysów ludowych, wydał *Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków*. Dobór modlitw, styl jasny i pełen prostoty odpowiedni czytelnikom, dla których książeczka ta przeznaczona, nie małą stanowi jej wartość. Żdobią ją dwa drzeworyty: Chrystusa w cierniowej koronie i Wniebowstąpienie Matki Najświętszej. Autor głównie tu myśl zwrócił do rozwinięcia w modlitwie pojęć obywatelskich pomiędzy ludem naszym, który z takim zapałem garnie się do nauki, gdzie tylko pomoc odpowiednią we właścicielach ziemskich znajdzie.

— Księgarz lwowski Wildt wydaje w polskim przekładzie z angielskiego dzieło znakomitej wartości Bokla (Buckle): *Historja cywilizacyi*. Ma wychodzić zeszytami i dla ułatwienia nabycia ogłoszoną zostanie prenumerata.

— W Wilnie nakładem M. Gałkowskiego wyszedł VI poczet *Gawęd i rymów ulotnych* Władysława Syrokomli. Wydawca połowę przeznaczą na rzecz rodziny zmarłego wieszczą.

— Nakładem księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa wyszły: „Rozmowy starego Wojciecha z ludem wiejskim o dziesięciu przykazaniach Boskich. Zebrał ksiądz Osiecki. Książeczka ta zaleca się pełnym prostoty wykładem, a zastosowanym do pojęcia ludowego.

— Z drukarni J. Jaworskiego i litografii Fleck'a wydane zostały: *Tablice do historyi polskiej*, wyjaśniające połączenie rodowe królów i książąt polskich z rodzinami monarchów europejskich, oraz domów polskich z niemi skojarzonych, w czterestu tablicach wraz z tekstem wydane na korzyść szpitala w mieście Rypinie przez J. Ch. O. P. L. z godłem wziętem z pism Zygmunta Krasieńskiego: „Przeszłość im dalsza, tém urodziwsza; im urodziwsza, tém od sere ludzkich kochańsza.”

— A. H. Kirkor wydał dziełko p. n. Wilno i koleje żelazne z Wilna do Petersburga i Rygi, oraz do granic na Kowno i Warszawę z planem miasta Wilna, mapą kolei żelaznych i widokami. Jestto dokładny przewodnik dla podróżnych.

— Księgarz i wydawca wileński Maurycy Orgelbrand, ogłosił w *Kuryerze Wileńskim* wykaz kilku dzieł ś. p. Kondratowicza (Syrokomli) wydanych jego nakładem, których cenę zniżył do połowy, a z rozprzedaży odstępuje połowę zebranej summy na fundusz dla pozostałej rodziny ulubionego poety.

— Kuryer Wileński zapowiada wydanie pośmiertne dzieł Syrokomli, na korzyść pozostałej po zmarłym tak zawczasie pocie rodziny.

„Wilno nasze, mówi Kuryer, oddało cześć należną swojemu wieszczowi. Pogrzeb Syrokomli dowodnie przekonał, jak Litwa kochała swojego lirnika. Mówimy Litwa, bo na odgłos zgonu kto tylko mógł, pospieszył i z dalszych okolic. Ale ciężą jeszcze na nas święte obowiązki; a któżby śmiał wątpić, że ogół nasz nie pospieszy wywiązać się godnie z tych obowiązków?”

Liczna rodzina Syrokomli, tracąc w nim męża, ojca, syna i brata, nie wątpimy, że w obywatelstwie naszym znajdzie opiekę i zabezpieczenie swojego losu.

Wieszczowi litewskiemu nad jego mogiłą, wzniesie się pomnik, godny jego chwały i zasług, godny narodu, który umie cenić swojego wieszca. Wykonać go powinien nie kto inny, tylko nasz rodak — artysta Henryk Dmochowski.

Nie wątpimy, że nabywcy dzieł dawnych Syrokomli chętnie ustąpią na korzyść rodziny praw swoich. Wszystkie pisma Syrokomli wierszem i prozą, składać się będą najmniej z 10 dużych tomów. Drukarnia nasza najchętniej przyjmuje na siebie najstaranniejsze wydanie *bez żadnych korzyści*.

Mamy co chwila prawie dowody, że ogół zdanie nasze podziela. Tak wielka jest liczba tych, którzy się do nas zgłaszają, pragnąc złożyć swoją ofiarę.

Oświadczamy więc wszystkim, że wszelkie ofiary na ten cel mają być składane i nadsyłane *do pana Aleksandra Oskierki w Wilnie, przy ulicy Sawicz, w domu Charytonowicza*.

— Podróż do Berezowa znaną autorki Ewy Felińskiej, przetłumaczoną została na język francuzki przez Leonarda Chodźkę i wraz z rycinami najpierwszych francuzkich artystów, umieszczoną będzie w wychodzącym w Paryżu tygodniku francuzkim p. n. *Le Tour de Monde*.

— J. I. Kraszewski w N. 239 Gazety Polskiej ogłosił zdanie swoje o muzeach, mając na myśli nasz wydział szkoły głównej. Zdanie to pełne wytrawnego sądu i prawdy, powtarzamy:

„Pozwalamy tu sobie rzucić pytanie, jakiego rodzaju muzea najpożyteczniejszymi być mogą dla kształcącej się w sztuce młodzieży.

Wielki popęd naszego wieku do zbierania starożytnych zabytków w ogóle i formowania z nich kolekcyj, niechę w tym względzie pomieszał wyobrażenia i zaćmił rzeczywisty cel, jaki mieć powinny zbiory nie dla ciekawości i archeologicznych fantazyj, ale dla istotnego pożytku młodzieży tworzącej się.

Ubolewano już nad tem nie raz w Paryżu, iż przy wielkiem bogactwie obrazów różnych szkół, nie zebrano się dotąd na wielkie muzeum arcydzieł w kopiach. Myśl nawet przyjęta w zasadzie, zaczęła się urzeczywistniać i piękne roboty Sigalon'a przerwane jego śmiercią, były pierwszym na tem polu krokiem. W tym roku właśnie

nadesłał współtowarzysz zmarłego, piękne kopie stropów Syxtyny, Sybille i Proroków, które umiano ocenić w Paryżu.

Oglądaliśmy uważnie prawie wszystkie zbiory i muzea europejskie i mało z nich mimo wysokiego szacunku ich, jako zabytków sztuki, jako pomników różnych epok i mistrzów, znajdujemy dostatecznymi do zupełnego ukształcenia artysty. Dlatego każdy z nich potem musi pielgrzymować do Rzymu dla Transfiguracyi, do Medyolanu dla Sporalizio, do Paryża dla kilku wielkich arcydzieł jego muzeum, do Dreznia dla syxtyńskiej Madony, do Wenecyi dla Assuntuy i tym podobnie.

Muzea są po większej części schronieniem pomników, jakieśmy rzekli, a archeologia sztuki wielce się różni od nauki samego kunsztu. Van-Eyki, Holbein, choćby Bellini, Luini, Fra-Angelico i Giotto i Cimabue i Cranach'y i tylu innych znakomitych mistrzów dla znawców są nieocenionemi skarbami, dla uczących się często zagadką, która na fałszywą drogę poprowadzić może. Jeden dobry obraz Tycyana, Pawła Weronezyusza, Rafaela, Anioła Michała, Rubens'a, więcej uczy, niż sto suchych archeologicznych zabytków starych szkół.

Muzeum pańskie, królewskie, a muzeum szkoły, są to dwie rzeczy zupełnie oddzielne. Kto nie ma, jak Sasi milionów na utworzenie galerii, powinien się ograniczyć, a naszym zdaniem dobór prawdziwie dobrych (nie tuzinkowych i tandetnych, ale z uczuciem i umiejętnością zrobionych) kopij, sto razy więcej wart, niż garstka szacownych ale nie nauczających obrazów, którym skali porównania braknie, które przedstawiają tylko pewne, wyłączone momenta historyi i sztuki.

Nieszczęściem z epoki najświetniejszej i mistrzów prawdziwie uczących, w którychby umiejętność rysunku, kolorytu, kompozycyi, połączone były w stopniu zgody i harmonii tworzącym arcydzieła; z epoki tej obrazy nie są prawie do nabycia, pozostaje dziś to co ciekawostką być może, pomnikiem, zabytkiem, nauką dla krytyka i historyka, ale nie dla uczącego się. Tworząc nowe muzeum z głównem przeznaczeniem i myślą, aby zeń korzystała ucząca się młodzież, należy naprzód jasno sobie zdać sprawę z potrzebnych jej wzorów. Dobra i staranna kopia daje rysunek, wyraz, ogólny koloryt, światłocien, myśl całą, to co najwięcej znaczy i uczy najwięcej, gdy wyjątkowe obrazki, choćby bardzo szacowne w sobie, przynoszą często wady malarza, nie jego zalety.

Dlatego muzea rzeźby po większej części składają się z pięknych odlewów takich arcydzieł, jak Apollo, Laokoon, Wenus z Milo, Tors kapitolijski, Floreński Remouleur, Rzymski gladyator i t. p., a te, które jak naprzykład muzeum rzeźby w Dreźnie chcą iść o lepsze z Rzymem, Paryżem i Neapolem oryginałami, stają się śmieszne i bezużyteczne. Cobyśmy powiedzieli o szkole rzeźby, dla którejby kto zbierał odłamki rzeźb różnych epok, nie mogąc mieć najcenniejszych dzieł i stawiał uczniom przed oczy zepsutej ostatniej epoki rzymskiej twory, wołac je nad odlew Apollina?

Choćby malarstwo trudniej odtworzyć się daje, dobre kopie nie są możliwemi, ale potrzeba, aby istotnie dobre były i sumienne,



Przy największej oględności w ich wyborze, łatwiej jest jeszcze o nie, niż o mierny nawet zbiorek oryginałów, któreby wartość miały dla kształcącej się młodzieży.

Powtarzamy, że więcej uczy jedno piękne prawdziwie arcydzieło, niż sto nagromadzonych *zabytków*, miernostek, pamiątek i ciekawości. W gabinecie antykwaryusza, dla którego zsiniały Breughel lub poczerniały Peter Laar ma wysoką wartość, dlatego, że jest prawdziwym Breughlem i Laarem, te przepłacane pamiątki mają swą cenę i miło się oglądają; ale czego się z nich nauczy młody malarz, który jeszcze z porównania współczesnych poprzedzających i późniejszych nie nabył tego poczucia zalet pojedynczych każdego mistrza, jakie daje długie doświadczenie i badanie.

Dlatego stokroć wolimy piękną, pełną, dającą pojęcie różnych szkół, liczną i dobraną galerią dobrych kopij i zapewne nie godzi się jęj tworzyć z tych tysięcy wyrobów, jakimi wszystkie miasta znaczniejsze Europy są zalane, ale ze studyów pracowitych, sumiennych i przez prawdziwych znawców ocenionych. Paryż, który ma Luwr i Luksemburg, zbiera się na taką wielką galerią historyczną kopij: sądzimy, że ta myśl nowa i u nas nie bez pożytku zastosować się dała”.

† Dnia 14 października r. b. zmarł w Krakowie Józef Mączyński, członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, w 57 roku życia. Z prac jego najważniejszą jest *Opis Krakowa*, który wydał w 3 tomach p. n. „*Pamiętki z Krakowa*”. Pisma miejscowe zasiał wielu rozprawami, między temi *Życie Chłopickiego*, jest ważnym materiałem dziejowym. W dniu 16 t. m. pochowano zwłoki jego w rodzinnym grobie Mączyńskich.

† Dnia 16 t. m. w kościele powązkowskim pod Warszawą odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. malarza Gierdziejewskiego, a następnie poświęcenie pomnika grobowego. Na kamieniu wyryto ten napis: „Ś. p. Ignacemu Gierdziejewskiemu ur. 1826, † 1860. Przyjaciele”. U góry nadpisu znak zbawienia, u dołu godło zawodu jego artystycznego: paleta z pędzłami.

† Dnia 19 października umarł w Krakowie Walenty Kulawski, doktor nauk wyzwolonych i filozofii, wysłużony professor gimnazjum św. Anny, członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, w 67 roku życia. Wiele pisał, ale mało ogłaszał drukiem. Z prac jego najważniejsza zostaje w rękopiśmie: *Historja Piastów szląskich*. Mamy nadzieję, że znajdzie się wydawca na tak ważne dzieło, chociażby nawet niezupełnie wykonane. Zmarły badacz wiele lat życia poświęcił tej pracy.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

Wrzesień 1862.

Miasto obserwacji w Warszawie przy 52° 5' 30" północznej szerokości geograficznej i 20° 57' 30" wschodniej długości geograficznej w roku 1862.

| TEMPERATURA |         |           |           | CIŚNIENIE BAROMETRYCZNE |         |           |           | Wiatr | Widoczność | Opad |
|-------------|---------|-----------|-----------|-------------------------|---------|-----------|-----------|-------|------------|------|
| Wzrost      | Średnia | Minimalna | Maximalna | Wzrost                  | Średnia | Minimalna | Maximalna |       |            |      |
| 1           | 14.5    | 10.0      | 18.0      | 755.0                   | 755.5   | 754.0     | 756.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 2           | 14.0    | 9.5       | 17.5      | 755.5                   | 756.0   | 754.5     | 756.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 3           | 13.5    | 9.0       | 17.0      | 756.0                   | 756.5   | 755.0     | 757.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 4           | 13.0    | 8.5       | 16.5      | 756.5                   | 757.0   | 755.5     | 757.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 5           | 12.5    | 8.0       | 16.0      | 757.0                   | 757.5   | 756.0     | 758.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 6           | 12.0    | 7.5       | 15.5      | 757.5                   | 758.0   | 756.5     | 758.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 7           | 11.5    | 7.0       | 15.0      | 758.0                   | 758.5   | 757.0     | 759.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 8           | 11.0    | 6.5       | 14.5      | 758.5                   | 759.0   | 757.5     | 759.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 9           | 10.5    | 6.0       | 14.0      | 759.0                   | 759.5   | 758.0     | 760.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 10          | 10.0    | 5.5       | 13.5      | 759.5                   | 760.0   | 758.5     | 760.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 11          | 9.5     | 5.0       | 13.0      | 760.0                   | 760.5   | 759.0     | 761.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 12          | 9.0     | 4.5       | 12.5      | 760.5                   | 761.0   | 759.5     | 761.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 13          | 8.5     | 4.0       | 12.0      | 761.0                   | 761.5   | 760.0     | 762.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 14          | 8.0     | 3.5       | 11.5      | 761.5                   | 762.0   | 760.5     | 762.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 15          | 7.5     | 3.0       | 11.0      | 762.0                   | 762.5   | 761.0     | 763.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 16          | 7.0     | 2.5       | 10.5      | 762.5                   | 763.0   | 761.5     | 763.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 17          | 6.5     | 2.0       | 10.0      | 763.0                   | 763.5   | 762.0     | 764.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 18          | 6.0     | 1.5       | 9.5       | 763.5                   | 764.0   | 762.5     | 764.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 19          | 5.5     | 1.0       | 9.0       | 764.0                   | 764.5   | 763.0     | 765.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 20          | 5.0     | 0.5       | 8.5       | 764.5                   | 765.0   | 763.5     | 765.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 21          | 4.5     | 0.0       | 8.0       | 765.0                   | 765.5   | 764.0     | 766.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 22          | 4.0     | -0.5      | 7.5       | 765.5                   | 766.0   | 764.5     | 766.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 23          | 3.5     | -1.0      | 7.0       | 766.0                   | 766.5   | 765.0     | 767.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 24          | 3.0     | -1.5      | 6.5       | 766.5                   | 767.0   | 765.5     | 767.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 25          | 2.5     | -2.0      | 6.0       | 767.0                   | 767.5   | 766.0     | 768.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 26          | 2.0     | -2.5      | 5.5       | 767.5                   | 768.0   | 766.5     | 768.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 27          | 1.5     | -3.0      | 5.0       | 768.0                   | 768.5   | 767.0     | 769.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 28          | 1.0     | -3.5      | 4.5       | 768.5                   | 769.0   | 767.5     | 769.5     | SW    | 10         | 0.0  |
| 29          | 0.5     | -4.0      | 4.0       | 769.0                   | 769.5   | 768.0     | 770.0     | SW    | 10         | 0.0  |
| 30          | 0.0     | -4.5      | 3.5       | 769.5                   | 770.0   | 768.5     | 770.5     | SW    | 10         | 0.0  |

# DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

## w Obserwatorium Astronomiczném

### WARSZAWSKIEM.

## Wrzesień, 1862.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5'', długość w czasie 1°14'45'',7 czyli w łuku 18°41'25'',5 na wschód względem południka paryzkiego.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5'', długość w czasie 1°14'45'',7 czyli w łuku 18°41'25'',5 na wschód względem południka paryzkiego.

| Dnia | Odmiany księżycy | BAROMETR<br>w milimetrach sprowadzony<br>do 0° |            |             |             |         | TERMOMETR<br>stustopniowy |            |             |             |         | Wielkość<br>wadnia<br>długość | STAN NIEBA   |             |              |              | KIERUNEK WIATRU |           |          |          | Ilość wód<br>co do<br>wysokości<br>w milim.<br><br>Z | Wysok<br>wody na<br>Wiśle<br><br>cali |              |             |   |    |
|------|------------------|--|------------|-------------|-------------|---------|---------------------------|------------|-------------|-------------|---------|-------------------------------|--------------|-------------|--------------|--------------|-----------------|-----------|----------|----------|--|---------------------------------------|--------------|-------------|---|----|
|      |                  | 6  | 10         | 4           | 10          | średni  | 6                         | 10         | 4           | 10          | średni  |                               | 6            | 10          | 4            | 10           | 6               | 10        | 4        | 10       |  |                                       | dész-<br>czu | śnie-<br>gu |   |    |
|      |                  | godz. rano                                     | godz. rano | god. wiecz. | god. wiecz. | dzienny | godz. rano                | godz. rano | god. wiecz. | god. wiecz. | dzienny |                               | godz. rano   | godz. rano  | godz. wiecz. | godz. wiecz. | god. rano       | god. rano | godz. w. | godz. w. |  |                                       |              |             |   |    |
| 1    | Perig.           | 754.28   | 756.67     | 756.48      | 758.02      | 756.36  | + 7.5                     | +12.9      | +19.4       | +12.0       | +12.0   | 70.2                          | poc. mgła    | pogodny     | pogodny      | pogodny      | PnW2.           | PnW2.     | PnW2.    | W1.      |  |                                       |              |             | 2 | 2  |
| 2    |                  | 758.80   | 758.64     | 755.52      | 755.31      | 757.07  | 7.1                       | 16.0       | 19.2        | 13.0        | 13.8    | 65.0                          | pogodny      | pogodny     | pogodny      | pogodny      | W1.             | PdW2.     | PdW2.    | W1.      |  |                                       |              |             | 2 | 1  |
| 3    |                  | 754.37   | 753.26     | 751.48      | 751.78      | 752.72  | 10.4                      | 20.2       | 24.3        | 18.2        | 18.5    | 55.5                          | pogodny      | pogodny     | pogodny      | napół pog.   | PdW1.           | PdW3.     | PdW3.    | PdW2.    |  |                                       |              |             | 1 | 11 |
| 4    |                  | 751.05   | 750.71     | 748.26      | 747.48      | 749.37  | 14.2                      | 19.8       | 24.0        | 21.4        | 19.5    | 54.0                          | napół pog.   | pr. poch.   | pochm.       | pochm.       | PdW1.           | PdW2.     | PdW2.    | PdW2.    |  |                                       |              |             | 1 | 9  |
| 5    |                  | 746.84   | 747.00     | 746.90      | 748.86      | 747.40  | 18.0                      | 25.0       | 28.1        | 21.8        | 23.2    | 56.5                          | napół pog.   | pogodny     | pr. pogod.   | pogodny      | Pd1.            | Pd2.      | Pd2.     | PnZ1.    |  |                                       |              |             | 1 | 8  |
| 6    |                  | 749.44   | 749.22     | 746.38      | 746.45      | 747.87  | 17.1                      | 24.4       | 30.9        | 22.2        | 23.6    | 62.5                          | pog. mgła    | pogodny     | pogodny      | pog. desz.   | Pn1.            | PdW1.     | PdW2.    | Z2.      | 1.7  |                                       |              |             | 1 | 7  |
| 7    |                  | 749.05   | 750.48     | 751.45      | 752.37      | 750.84  | 15.2                      | 17.7       | 19.7        | 15.5        | 17.0    | 70.5                          | pochm.       | napół pog.  | pochm.       | pochm.       | Z3              | PdZ3.     | Z2.      | PnZ1.    |  |                                       |              |             | 1 | 6  |
| 8    | Row.             | 752.86   | 753.01     | 752.86      | 753.76      | 753.12  | 12.9                      | 17.5       | 20.0        | 14.9        | 16.3    | 79.5                          | nap. p. d.   | pochm.      | pochm.       | pr. pogod.   | PdZ1.           | Pn1.      | PnW1.    | PnZ1.    | 0.8  |                                       |              |             | 1 | 5  |
| 9    |                  | 753.75   | 754.08     | 753.21      | 753.01      | 753.51  | 12.1                      | 14.6       | 20.9        | 15.4        | 15.7    | 83.7                          | pr. pochm.   | poch. m. d. | pogodny      | napół pog.   | PnZ1.           | Z1.       | Pd1.     | PdZ1.    | 0.8  |                                       |              |             | 1 | 5  |
| 10   |                  | 752.84   | 752.52     | 750.04      | 748.76      | 751.04  | 14.6                      | 20.4       | 25.3        | 18.7        | 19.7    | 88.2                          | pr. p. l. m. | napół pog.  | napół pog.   | pogodny      | PnZ1            | PnW1.     | PnW1.    | Pn2.     |  |                                       |              |             | 1 | 5  |
| 11   |                  | 747.94   | 747.82     | 747.02      | 748.65      | 748.86  | 13.5                      | 23.4       | 26.6        | 19.0        | 20.6    | 70.7                          | pog. mgła    | pogodny     | pogodny      | pr. pochm.   | Pd1.            | Pd1.      | PdZ2.    | Pn2.     |  |                                       |              |             | 1 | 4  |
| 12   |                  | 750.40   | 752.33     | 752.75      | 755.34      | 752.70  | 11.8                      | 15.8       | 19.1        | 12.2        | 14.7    | 70.8                          | napół pog.   | napół pog.  | pogodny      | pogodny      | PnZ3.           | Pn3.      | PnZ2.    | Pn2.     |  |                                       |              |             | 1 | 4  |
| 13   |                  | 756.38   | 757.05     | 754.56      | 754.05      | 755.51  | 7.5                       | 13.4       | 17.9        | 10.8        | 12.4    | 64.7                          | pogodny      | pogodny     | pogodny      | pogodny      | Pn1.            | PnW2.     | PnW2.    | PnW1.    |  |                                       |              |             | 1 | 4  |
| 14   |                  | 752.10   | 751.91     | 750.56      | 751.08      | 751.41  | 5.4                       | 14.3       | 18.3        | 14.8        | 13.5    | 78.5                          | pogodny      | pr. poch.   | pochm.       | pochm.       | PnW1.           | PnW1.     | W1.      | W1.      |  |                                       |              |             | 1 | 4  |
| 15   | Apog.            | 752.16   | 752.53     | 752.34      | 752.87      | 752.47  | 13.4                      | 18.2       | 19.2        | 16.6        | 16.8    | 76.7                          | pochm.       | pochm.      | pochm.       | pochm.       | PnW1.           | W1.       | PnW1.    | PnW1.    |  |                                       |              |             | 1 | 4  |
| 16   |                  | 753.06   | 753.27     | 753.04      | 753.49      | 753.21  | 14.2                      | 15.6       | 18.3        | 15.6        | 15.9    | 84.2                          | pochm.       | poch. m. d. | pochm.       | pochm.       | W1.             | W1.       | PnW1.    | PnW2.    |  |                                       |              |             | 1 | 7  |
| 17   |                  | 753.84   | 754.60     | 755.01      | 756.33      | 754.94  | 13.6                      | 17.9       | 18.2        | 14.3        | 16.0    | 81.0                          | napół pog.   | napół pog.  | pr. pochm.   | pogodny      | Pn1.            | Pn2.      | PnW1.    | Pn1.     |  |                                       |              |             | 1 | 8  |
| 18   |                  | 758.79   | 759.87     | 759.80      | 761.29      | 759.94  | 10.1                      | 14.1       | 16.6        | 10.6        | 12.5    | 73.0                          | napół pog.   | napół pog.  | napół pog.   | pogodny      | Pn2.            | PnW2.     | PnW1.    | PnW1.    |  |                                       |              |             | 1 | 8  |
| 19   |                  | 761.44   | 761.82     | 759.62      | 759.17      | 760.51  | 5.7                       | 13.6       | 17.2        | 11.2        | 11.1    | 67.0                          | pogodny      | pogodny     | pogodny      | pogodny      | PnW1.           | PnW2.     | PnW2.    | PnW1.    |  |                                       |              |             | 1 | 8  |
| 20   |                  | 757.22   | 757.37     | 752.87      | 751.21      | 754.67  | 5.2                       | 14.3       | 18.5        | 12.9        | 12.7    | 67.2                          | pog. m. g.   | pogodny     | pogodny      | pogodny      | PnW1.           | PnZ1.     | Z1.      | PnZ1.    |  |                                       |              |             | 1 | 7  |
| 21   |                  | 747.76   | 747.35     | 745.27      | 746.44      | 746.70  | 10.6                      | 13.1       | 14.1        | 8.3         | 11.5    | 82.7                          | pochm.       | poc. desz.  | pochm.       | pr. pogod.   | Z1.             | Z1.       | PnW2.    | PnZ3.    | 2.0  |                                       |              |             | 1 | 6  |
| 22   |                  | 749.42   | 753.20     | 754.18      | 756.71      | 753.45  | 4.3                       | 7.2        | 9.4         | 3.7         | 6.4     | 68.2                          | pr. pogod    | pogodny     | pr. pog. d.  | pogodny      | PnZ2.           | PnZ2.     | PnZ3.    | PnZ2.    |  |                                       |              |             | 1 | 5  |
| 23   |                  | 757.82   | 757.58     | 753.47      | 750.59      | 754.86  | 1.1                       | 7.7        | 12.0        | 8.7         | 6.8     | 63.0                          | pog. mr. b.  | pr. poch.   | pr. poch.    | napół pog.   | Z1.             | Z1.       | Z3.      | Z3.      |  |                                       |              |             | 1 | 5  |
| 24   |                  | 749.32   | 750.82     | 747.54      | 748.20      | 748.97  | 5.4                       | 10.1       | 14.1        | 9.5         | 9.7     | 72.5                          | napół pog.   | pochm.      | pr. poc. d.  | napół pog.   | Z2.             | Z3.       | Z3.      | Z1.      |  |                                       |              |             | 1 | 4  |
| 25   |                  | 748.25   | 749.35     | 750.70      | 753.04      | 750.34  | 6.3                       | 10.3       | 10.8        | 6.7         | 8.5     | 78.5                          | poch. m. d.  | pr. poch.   | pr. pog.     | pogodny      | Z1.             | Z1.       | Pn2.     | PnZ1.    | 3.0  |                                       |              |             | 1 | 4  |
| 26   |                  | 754.13   | 754.60     | 752.69      | 751.65      | 753.27  | 0.2                       | 8.1        | 14.4        | 7.3         | 7.4     | 76.5                          | pog. m. gr.  | pogodny     | pogodny      | napół pog.   | PdZ1.           | PdW1.     | Pd1.     | PdW1.    |  |                                       |              |             | 1 | 3  |
| 27   | Perig.           | 750.10   | 750.90     | 751.73      | 754.51      | 751.81  | 8.7                       | 13.2       | 12.5        | 9.2         | 10.0    | 92.0                          | poc. d. dr.  | pochm.      | poch. mg.    | poch. des.   | PdZ1.           | PdZ1.     | Pn1.     | PnW1.    | 5.4  |                                       |              |             | 1 | 3  |
| 28   |                  | 757.93   | 759.09     | 759.16      | 759.17      | 758.84  | 5.2                       | 10.1       | 12.3        | 7.4         | 8.2     | 89.2                          | pogodny      | pogodny     | napół pog.   | pogodny      | PdW1.           | W2.       | Pd2.     | PdW2.    | 1.2  |                                       |              |             | 1 | 3  |
| 29   |                  | 758.58   | 757.81     | 756.23      | 755.33      | 756.94  | 6.5                       | 10.8       | 16.0        | 10.6        | 10.9    | 87.2                          | pr. pochm.   | napół pog.  | napół pog.   | pr. pogod.   | PdW2.           | PdW2.     | PdW2.    | Pd2.     |  |                                       |              |             | 1 | 3  |
| 30   |                  | 752.74   | 755.04     | 754.21      | 754.85      | 754.46  | 9.4                       | 14.5       | 21.7        | 12.7        | 14.5    | 82.0                          | napół pog.   | pr. pochm.  | napół pog.   | pogodny      | Pd1.            | Pd1.      | PdW1.    | PdW1.    |  |                                       |              |             | 1 | 3  |
| Śr.  |                  | 753.11   | 753.66     | 752.52      | 752.99      | 753.07  | + 9.48                    | +15.14     | +18.63      | +13.17      | +14.11  | 73.0                          |              |             |              |              |                 |           |          |          | 14.9   |                                       |              |             | 1 | 6  |

|   |                       |    |                       |
|---|-----------------------|----|-----------------------|
| Średnia wysokość barometru miesięczna   | 753.07                | 27 | 9.833                 |
| Najwyżej barometr dochodził d. 19 o g. 10 r.  | 761.82                | 28 | 1.712                 |
| Najniżej — — d. 21 o g. 4 w.  | 745.27                | 27 | 6.376                 |
| Średnia dzienna zmiana barometru  | 3.54                  |    | 1.561                 |
| Największa dzienna zmiana barometru d. 21—22<br>o godz. 4 wiecz.                            | 10.27                 |    | 4.518                 |
| Średnia wysokość barometru jest większa o<br>od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających   | 2.08                  |    | 0.921                 |
| Średnia temperatura września wynosi   | + 14 <sup>o</sup> .11 | C. | + 11 <sup>o</sup> .29 |
| Największe ciepło było d. 6 o g. 4 w.   | + 30.90               | "  | + 24.72               |
| Najmniejsze — — d. 23 o g. 6 r.   | - 1.10                | "  | - 0.88                |
| Średnia zmiana dzienna temperatury  | 2.84                  | "  | 2.27                  |
| Największa zmiana dzienna temperatury d. 6—7<br>o g. 4 wiecz.                               | 11.20                 | "  | 8.96                  |
| Średnia temperatura września jest większa o<br>od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających | + 13.46               | "  | + 10.77               |
| Termometrograf wskazał: Maximum: + 31.25 C. = + 25.0 R. d. 6 po połud.                      |                       |    |                       |
| Minimum: - 1 <sup>o</sup> .20 " = - 1.0 " d. 23 w nocy.                                     |                       |    |                       |

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 73.0 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 9.02 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 5.5 setnych mniejsza od normalnej (78.5).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi: 14.9 mil. czyli 6.56 lin. par.; mniej o 28 mil. czyli 12.45 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas we wrześniu spada (42.9 mil. czyli 19.01 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia jest 19.6 stopni; największe natężenie siły elektrycznej dochodziło 55 stopni d. 3 podczas mocnego PdW. wiatru, i pogodnego lecz pokrytego cirrusem nieba.

Dni pogodnych było 10, napółpogodnych 12, pochmurnych 8.

Dni deszczu 11 (d. 6, 8, 9, 16, 17, 21, 22, 24, 25, 27, 28).

— mgły 10 (d. 1, 6, 9, 10, 11, 16, 20, 25; 26, 27).

— błyskawic i grzmotów 2 (d. 6, 11).

— błyskawic bez grzmotów 2 (d. 6, 11).

Wiatrów mocnych 9 (1 Pn., 1 PdW., 1 PdZ., 3 Z., 3 PnZ.).

Wiatr panujący Północno-Wschodni.

Wrzesień r. b. był pogodny, nader suchy i blisko o pół stopnia R. cieplejszy niż zwykle. Pierwsza połowa miesiąca odznaczała się znacznem ciepłem; druga była chłodniejsza. Średnia temperatura miesięczna jest 11,29 stopni R. takż sama jak w r. 1826. Pięć dni: 4, 5, 6, 10, 11 były tak gorące jak wśród lata; przeciwnie dni: 22, 23, 25, 26, 28 były chłodne. W dniu 23 w czasie porównania jesiennego w którym przypadał nów i przejście księżycy przez równik niebieski, nastąpiła znaczna zmiana temperatury i w nocy pierwszy mróz jeden stopień wynosił. Barometr przy wietrze Północno-Wschodnim wysoko się utrzymywał. Pod względem stanu nieba miesiąc ten pogodniejszy był niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak: 7,2:11,5:11,3; w r. b. stosunek tychże dni jest jak: 10:12:8. Deszcze padały rzadko i nieobfite, ale mgły osobliwie z rana były częste. W dniach: 6 i 11 po wielkich gorączkach nastąpiły silne grzmoty i błyskawice.

W pierwszej połowie miesiąca liczba plam na słońcu była nieznaczna; w drugiej, plamy były liczne i wielkie.

Z powodu panującej suszy stan wody na Wiśle był niski.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle ..... stóp 1 cali 6 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 1..... stóp 2 " 2 " "

" " najmniejsza " d. 26, 27, 28, 29, 30 stóp 1 " 3 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznem Warszawskiem, co dzień o godzinie 8 rano.

UWAGA. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głośkach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wicher gwałtowny.

# POLSKA W ROKU 1646, A POLSKA W ROKU 1648.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

PRZEZ

*Karola Szajnochę.*

---

## III. KUDAK.

Wpatrując się bliżej w całość ropoczynającego się teraz półwiecza domowych zapasów ukraińskich, dostrzegamy w niej trzy różnego widoku ustępy walki, to jednemu, to drugiemu zapasnikowi pomyslnie. W pierwszym krótkim, ale niezmiernie burzliwym ustępie od 1590 po 1600 góruje żywioł pokojowo-ziemiański nad dziką rycerskością Kozactwa, i złamawszy ją śmiertelnym bojem z Kosińskim i Nalewajkiem, tryumfuje nad nią uchwaloném na sejmie zniesieniem Niżu. W drugim nierównie dłuższym ustępie od 1601 do 1625 podnosi się znowu przygnębiony żywioł rycerski, odrasta Zaporozże udziałem w postronnych wojnach koronnych, rozpoczyna potem na własną rękę szereg wielkich napadów czarnomorskich, dobija się niemi wprawdzie szczytu potęgi i sławy w świecie, ale ściąga zarazem na Polskę niebezpieczeństwo wojen tureckich, które lubo zwłaszcza w Chocimie 1621 r. kozackiém głównie bohaterstwem odparte, podniecają przeciw Koronę do nowych odtąd usiłowań złamania Niżu, obrócenia Kozaków w chłopów. W rozpoczętej tém dobie

trzecię od 1625 do 1645 bierze znowu górę żywioł pokojowo-ziemiański, stłumia orężem szereg buntów kozackich od Tarasa do Ostrzanina, a złamawszy w istocie grozą twierdzy kudackiej Niż, obróciwszy Kozaków w chłopów, przywodzi ujarzmionych do szukania ratunku w środkach rozpaczki, które dają początek głównym dla nas zdarzeniom r. 1646 i 1648.

Po którym to najogólniejszym poglądzie rozpatrzmy się teraz w każdym z poszczególnych ustępów walki, mianowicie w jej krwawym ustępie pierwszym, rozpoczętym wzmiankowaną dawniej ordynacją Kozaków z roku 1590. Przemawiała ona w tak górny sposób o rycerstwie niżowém, iż nie mogła nie obruszyć duchów zuchwałych. Zdano w niej Kozaków całkowicie na wolę hetmana koronnego, zlecając mu władzę przebrakowania i ograniczenia ich liczby, mianowania atamanów i przełożonych wojskowych, zaprowadzenia nowych przepisów służby. Zakazane zostały jak najsurowiej wszelkie najazdy granic pogańskich, a naznaczenie żołdu odłożono na później. Zwłaszcza odjęcie dawniej wolności obierania sobie starszyny, tudzież nieokreślenie utrzymania stałego, moralnie i materyalnie bolały. A lekceważono tak ludzi walecznych lubo swawolnych, którym wypadki wcale inaczej pozwalały tuszyć o sobie. Pomijając bowiem sławę dawnych czynów wojennych i ciągłą przysługę straży dniewprowej, mogli Kozacy pochwalić się teraz wielu innymi zasługami i tytułami zacności. Niedawno temu wślawiło się w wojnie moskiewskiej za Batorego wielu wodzów kozackich, jak Oryszowski, Gabriel, Mikołaj Czerkies i inni, poległ za Zygmunta III pod Byczyną bohater-ski Hołubek, opłakiwany pieśniami przez cały naród. Po wojnach moskiewskiej i byczyńskiej napelniły się szeregi Kozaczyzny tłumem wysłużonych żołnierzy, a świeże wyprawy kozackie z r. 1589 na Tehinią, Białogród, Ocza-ków, Kozłów i t. d., jakkolwiek niebezpieczne Koronie, rozniosły szeroko odgłos rycerskości Niżowców. Toż z wielu krajów postronnych obsyłano ich pochwałami, upominkami, a czego im w senacie wzbranił panowie polscy, to od zagranicznych monarchów i książąt często nieproszenie ich dochodziło. Od carów moskiewskich na-

wykli Kozacy za swoje prześladowanie Tatarów pobierać co roku „pożałowanie” w pieniądzech. Temiż właśnie czasy nadesłał im cesarz Rudolf chorągwie z orłem cesarskim, bębny, pieniądze i listy z zawezwaniem do dalszych zagonów w ziemie tureckie. Sicz kozacka stała się przytulkiem różnych zabłąkanych na Niż samozwańców, carzyków, gospodarzyków, upraszających bracią zaporoską o wsparcie w odzyskaniu koron rzeczywistych, czy urojonych.

Gorzko więc było znosić upokorzenie od swoich. Tymczasem ustawa nowej ordynacyi z r. 1590 obficie poila niemi Kozaków. Rozdrażnieni zawrżeli pragnieniem zemsty, która za podniętą osobistą urazę ówczesnego hetmana niżowego wywarła się na głównym urzędniku i możnowładcy stron ukraińskich, wojewodzie kijowskim, księżęciu Konstantynie z Ostroga. Był natenczas hetmanem niżowym niejaki Jan Kosiński; rodem szlacheic z Podlasia, potomek znaniej tam rodziny herbu Rawicz, nawet godnościom senatorskim nie obcej. Miał on jakiś gniew do księżęcia, a hetmianę pięciutysięcznej kupie mołojców, którym teraz ani pogan najeżdzać nie dopuszczano, ani żołdu nie obmyślono, znajdował się z nimi w tej samej nędzy głodowej, jaka trapiła owych Kozaków Zborowskiego w pustyni. Postanowił tedy uczynić zadość gniewowi i głodowi i zajechawszy wojskiem swoim dobra księżęce, grasował w nich jak w ziemi nieprzyjacielskiej. Naprózno usiłował książe wypędzić Kozaków swoją własną milicyą; nawet sprowadzonym przez syna posiłkom hussaryi polskiej spodziewał się dotrzymać placu Kosiński. Z wyjątkiem bowiem tej jedyniej garstki prawdziwego żołnierza miał książe pod swojemi chorągwiami same tylko tłumy wieśniactwa ukraińskiego, nie zdolne mierzyć się z Kozakami. Dzielna przecież hussarya młodego Janusza Ostrońskiego przeważyła pod Piątkiem zwycięstwo na stronę ksiąząt, którym poddać się musiał Kosiński. Nie wypuszczono go inaczej, jak za przysięgą złożenia hetmaństwa nad Kozakami. Czego gdy nie uiscił, opadli go niebawem w Czerkasiach ludzie starosty czerkaskiego, księżęcia Wiśniowieckiego i z kilkuset towarzyszami zabili w burdzie karczemnej.

Późniejsze podania upatrzyły w Kosińskim obrońcę prawosławnej religii wschodniej, którą kilku władyków ruskich zamierzało podówczas zjednoczyć z kościołem rzymskim. Sama jednak unia obu kościołów nastąpiła w Brześciu dopiero pod koniec r. 1596, a Kosiński w marcu r. 1593 już nie żył. Zresztą walka jego wymierzona była właśnie przeciw głównemu obrońcy schyzmy, bo przeciw słynnemu z tego względu księżęciu Konstantynowi z Ostroga, najzaciętszemu wrogowi zabiegów brzeskich. Zginął też Kosiński od ludzi podobnie schyzmatycznego pana, Wiśniowieckiego, a zarówno ludzie tegoż księcia, jak wszystkie prawie armie książąt Ostrogskich, byli to krajowcy ukraińscy, wyznawcy religii wschodniej, wcale niewłaściwi pogromcy Kosińskiego, gdyby on walczył o wiarę. W ogólności całe jego tak nazwane powstanie, jak z późniejszej o tém uchwały sejmowej obaczymy, nie było zgoła buntem przeciw Koronie, lecz wielką prywatną zwadą między książętami z Ostroga i Wiśniowca a Kosińskim i Kozakami, nie mającą nic wspólnego ze sprawą wiary. Ztąd też służyli książętom Ostrogskim przeciwko Kosińskiemu najzawziętsi starowiercy Rusini, jak np. blizki Kosińskiego następcą w hetmaństwie i losie tragicznym, Nalewajko. Sam on wkrótce później chwali się w liście przed królem, iż „przystojnie, znacznie i z niemałym ludem rycerskim” dopomagał książętom w zwalczaniu Kosińskiego, nie widząc w nim bynajmniej rycerza wiary, jak też nie był takim i Nalewajko. Jednemu i drugiemu, całej Kozaczyźnie obecnej, szło jedynie o wymuszenie sobie i swojemu żywiołowi rycerskiemu prawa do bytu, do działania na zewnątrz, w kierunku przez ogół narodu instynktowo umiłowanym.

Ponieważ zaś wzmagające się teraz pokojowe usposobienie możniejszych panów upornie sprzeciwiało się temu, przeto już w trzy lata po Kosińskim wybuchł nowy pożar stłumionego żywiołu pod Nalewajkiem. Ten był synem kuśnierza z Husiatyna, który miał spór z dziedzicem miasteczka Kalinowskim i umarł z pobicia przez sługi pańskie. Osierocony kuśnierzyk Semen uciekł z domu w służbę żołnierską, najpierw pod rozkazami książąt Ostrogskich przeciw Kozakom, następnie w samémże woj-



sku kozackiem. Pozyskawszy tam wziętość, został rychło wodzem osobnej kupy wojennej, złożonej głównie z wałęsającej się po włościach szlachty, bannitów, chłopów zbiegłych i t. p. Była ona całkiem niezawisłą od właściwych Zaporozców siczowych, mających teraz hetmanem niejakiego Łobodę. Bądźto razem, bądź odrębnie działając, spieszyli obaj wodzowie kozaccy z swoją dżiczą rycerską na każde hasło przeciw pohañcom, ktokolwiek, dokądkolwiek wzywał do boju. Jednego razu towarzyszył Nalewajko wojskom koronnym w ściganiu Ordy, a przechodząc koło rodzinnego miasteczka Husiatyna, nie mógł się wstrzymać od zemsty na panu Kalinowskim, przez spustoszenie mu zamku i włości. Innym razem doszło Kozaków pochlebne i korzystne wezwanie od cesarza Rudolfa, aby mu dopomogli w wojnie z Turkami, czemu obaj hetmani z ochotą czyniąc zadość, wyruszyli pospołu do Wołoszczyzny i niemało ziem pogańskich splondrowali nad Czarném morzem. Mało co później wyprawił się sam Nalewajko na podobneż wezwanie Rudolflowe do Węgier, zkąd po niedługiej wojnie wróciwszy przez Karpaty do Polski, znalazł się w zwyczajnym położeniu wodzów kozackich, w trudności zaradzenia niedostatkiem wojska swojego.

Najwłaściwszą rzeczą zdało się wyboczyć nieco z prostej drogi na Ukrainę i z większą łatwością, niż w onej wyprawie Zborowskiego po stepach szukać sobie chleba we włościach pańskich. Obrócono się tedy żyznem pograniczem między W. Księstwem Litewskiem a województwem wołyńskiem i zaczęto żyć grabieżą okolic Łucka, Słucka i Mohilewa. Nie było w tém ani buntu przeciw Koronie (1), ani zamiarów obrony prawosławia, ale nie

(1) Łupienie włości przez żołnierstwo było niestety powszednim wówczas zwyczajem. Każde wojsko w pochodzie lub na stacyach, a nuż dopiero w konfederacyą zbrojną związane, łupilo bez litości całą ziemię przyległą. Znaczna część niedoli ludu wiejskiego, połowa skarg ukraińskich na ucisk polski, płynęła z barbarzyńskiej swawoli wojska. Potrzeba znać szczegółowo jej gwałty, jej odrębną w dziejach tamtoczesnych historią, aby dostatecznie o niej powziąć wyobrażenie. Patrzące na nią Kozactwo naśladowało ją w przekonaniu, iż postępuje zwyczajnym trybem żołnierskim. Co jednak wojskom koronnym uchodziło jako zwyczaj nieszczęśliwy, to Kozakom miano za zbrodnię i karano stosowuie.

mogli ścierpieć tego panowie. Wzbroniwszy Kozactwu płądrowania krain pogańskich, należało tём surowiej skarcieć łupienie własnych. Wyruszył przeciw grasownikom hetman polny Żółkiewski z wojskiem koronném i rozbił ich w potyczce u Maciejowic. Uchodzący ku stepom Nalewajko połączył się z hetmanem Zaporozza Łobodą, z którym powiodło się zwyciężyć oddział wojsk koronnych pod książęciem Rożyńskim. Powetował to jednak wkrótce Żółkiewski w bitwie u Ostrego Kamienia, gdzie Nalewajko tak ciężkiej klęski nabawił swoich Kozaków, iż go zrzucano z hetmaństwa, a obrano jednym powszechnym wodzem Łobodę. Pogorszyło to jeszcze sprawę kozacką, gdyż ustąpiwszy za Dniepr do Łubień, ujrzeni tam Niżowcy niebawem całe wojsko polskie przed sobą, a we własnym obozie śmiertelną waśń Nalewajki z Łobodą. Zgubiła ona najpierw Łobodę zabitego z poduszczeń Nalewajka przez coraz bardziej ścieśnionych od Żółkiewskiego Kozaków. Potém dla okupienia sobie łaski Polaków wydali im Kozacy Nalewajka, który w kilka miesięcy później r. 1597 stracony został w Warszawie. Nakoniec musiało całe wojsko kozackie złożyć broń i zaprzysiądz, iż spokojnie wrócą do domu i nie będą kupić się więcéj bez zezwolenia Korony.

Sprawa pokoju krwawy odniosła tryumf. Upadłej sprawy, upadłych wodzów, nikt nie żałował. Jak przeciw Kosińskiemu tak i przeciwko Nalewajce sam lud ruski podawał rękę, mszcząc się łupieczy kozackich po wsiach wołyńskich. Rdzeń Kozaczyzny, pozostawiona przez Łobodę część załogi na Niżu, przypatrywała się pod swoim hetmanem Podwysockim w nieczynności bojowi pod Łubnami, a nakoniec bez dobycia szabli poddała się Żółkiewskiemu. Właściwy powód do żalu miała sama Korona, straciwszy w Kosińskim, Łobodzie, Nalewajku, znamienitych mężów rycerskich, nadszczerbiwszy tem oręż własnej missyi rycerskiej. Ale panom koronnym szło teraz więcéj o spokojne pożywanie plonów rycerskości wieków minionych, niż o nowe wawrzyny. Potępiając tedy każdą podniętę do zerwania upragnionéj zgody z pogaństwem, potępiono podwójną bronią Kozaków. Po zwalczeniu ich mieczem przez panów uderżyły w nich ciosy ustawodawcze na sejmie.

Pogrom Kosińskiego w r. 1593 uświęcony został konstytucją tegoż samego roku, uznającą Kozaków zdrajcami kraju i wrogami ojczyzny, co wieczystą bannicyę ściągało na nich. Ponieważ wojna między Kosińskim a książętami z Ostroga właściwie tylko prywatną była zwałą, i z tej przyczyny ostatecznie rozsądzenia na sejmie wymagała, dlatego przyjmując ją teraz za sprawę całej Rzeczypospolitej, postanowiono na korzyść pogromców Kosińskiego, aby nikt za głowę poległych z nim Kozaków nie odpowiadał. Uchylone też zostały wszelkie pozwy o zabicie Kozaka w obronie domu lub majątności.

Jeszcze surowszą była konstytucya w r. 1596 po zwalczeniu Nalewajka wydana. Nalewajko budził w ogólności daleko większą obawę od Kosińskiego, usprawiedliwioną poniekąd jego zagranicznymi związkami i dziwnie przedsiębiorczym umysłem. „Brzydko spominać, do czego się to swowoleństwo brało,” pisze do króla ucieszony minioną trwogą pogromca Nalewajków Żółkiewski, „jakie spominanie majestatu W. Król. M., jakie zamysły o Krakowa stolicy sławnej W. Król. M. rozbiciu, wytraceniu stanu szlacheckiego i t. p.” Srodze też za Nalewajka karano Kozaczyznę. Nowa konstytucya z r. 1596 okrom potwierdzenia zapadłej przed trzema laty bannicyi zleciła hetmanom i urzędnikom miejscowym, aby aż do ostatniej kropli krwi *usque ad internationem*, starali się wytępić swawolników niżowych. Miała wprawdzie pozostać jeszcze pewna garstka Kozactwa, nowym ściślejszym okiełzana porządkiem, ale odjęto jej wszelkie prawa i przywileje kozackie, odebrano jej stolicę hetmańską Trechtymirów, znizowano ją do rzędu pospolitej straży granicznej. Nad Trechtymirowem, nad wykluczonymi z szeregów kozackich gromadami ludu sielskiego zawładnęli możni miłośnicy pokoju i jego plonów, z postanowieniem zatamowania wszelką siłą dalszej swawoli. W chłopów obrócone Kozactwo rozbiegło się po włościach i przybocznych rzeczkach dniewnych, aby tam albo z myślą o Zaporozżu chodzić za pługiem, albo sposobniejszej pory do powrotu na Niż wyglądać. Rzucony tém został pierwszy węgielny kamień owej twierdzy kudackiej, która w latach nieco późniejszych złać miała ostatecznie Kozactwo.

Tymczasem opuszczone od zwycięzców i zwyciężonych pola naddnieprskie, wcale innymi zapełniły się gośćmi. Zaczęły osiadać na nich po części owe kupy poniewolonych pracowników lemieszem zamiast szabłą kozacką, po części też roje owych wszechstronnych przybyszów wiejskich, którzy bądźto z własnej ochoty, bądźto wołaniem na „słobodę” zwabieni, garnęli się zewsząd na Ukrainę. Pracą jednych i drugich gęsto teraz zaludniały się siola, rosły w cenę pustynie ukraińskie, ludzono się nadziejami coraz większej z nich pomyślności. Po kilkuletniej burzy pod Kosińskim i Nalewajkiem zakończył się ten okres przydłuższym przeciągiem zwykłej po gromobiciu pogody, spokojnych zajęć rolniczych, dziwnej skrętności osadniczej. Wtedy to między 1596 a 1622 nastąpiły albo rozrosły się na Ukrainie owe szerokie włości Romanów, Chwastów, Hajsyn, Humań, Hostomla, Skwira, Taborówka, Lisianka. Wtedy w kilku latach po r. 1601 powiększyła się Wasilkowszczyzna o 11 wsi nowych a starostwu Białocerkiewskiemu 35 osad w pięciu przybyło latach. A dokoła każdego z tych siół i miasteczek, ileż co roku mnożyło się zagród samotnych, futorów odosobnionych, z których w niedługim czasie urastały tysiącami wsie nowe.

I zdało się na chwilę, jakby Ukraina nigdy już czém inném brzmieć nie miała jak tylko brzękiem sierpów, poszczękiem kos. Jednocześnie atoli z osadniczą namiętnością możnych miłośników pokoju i ziemiaństwa działała także inna przyrodzona tych stron potrzeba, działał właściwy stronom kresowym popęd do stawienia czoła bliskiemu poganinowi, bronienia granic od niego, mszczenia się na nim gwałtem wzajemnym. Ztąd w tym samym przeciągu lat, kiedy po całej Ukrainie wzmagał się najbujniej ruch osadniczy, odżyła nieznacznie Kozaczyzna, rozpoczął się nowy, drugi okres jęj walki z przyjaciołmi zgody, z pogaństwem, zrazu około r. 1600 skromny i pełen oznak posłuszeństwa Koronie, zaczęł między 1613 a 1624 sławą napadów czarnomorskich i chocimskiego tryumfu głośny, w końcu odwetem tureckim, ciężki zarówno Koronie jak wojowanym za to przez nią Kozakom. W ogólności jestto pora najwyższej chwały i potęgi kozackiej, w to mianowicie obfitująca, czego obok żołdu najbardziej potrzebowali

Kozacy, to jest: w zatrudnienie orężem. Nieuniknionym bowiem biegiem rzeczy światowych, ujrzała się Korona około roku 1600 zniewoloną do dwóch wojen postronnych, w których obudwóch dopomógł jak najgorliwiej zaoszczędzony jeszcze po Kosińskim i Nalewajku poczet Kozactwa. Tuż po onych srogich konstytucjach sejmowych z lat 1593 i 1596, powołano Kozaków na wojnę przeciw zdrajczemu gospodarowi Michałowi w Wołoszech, po której przyszło gotować się do wojny z Karolem Sudermańskim w Inflantach. Kozacy spełnili chętnie wezwanie i dawszy dzielną pomoc przeciw Wołoszynowi, ofiarowali się z tą samą gotowością na Szweda. Przypomniało to panom koronnym w tak żywy sposób użyteczność broni kozackiej, iż pod naciskiem potrzeby, umyślili pojednać się z Kozaczną, przyrzekając jej przebaczenie i dawną łaskę. Skutkiem tego była konstytucja z r. 1601, oznajmiająca publicznie w imieniu króla: „Ponieważ Kozacy zaporozcy na przeszłej wojnie przeciwko Michajłowi nam wiernie i godnie służyli, i teraz na tę potrzebę przeciwko Karolusowi służyć obiecali, tedy bannicyą wydaną z uchwały sejmowej za zbrodniami przeszłemi Kosińskiego i Nalewajka podnosimy, i bannicyą z tych, którzy przeciw Karolusowi posługę nam oddawać będą, znosimy.”

Oprócz tego przyrzeczono Kozakom zwrócenie Trechtymirowa, wolny pobyt w włościach królewskich i szlacheckich, prawo pozostawiania majątności dzieciom lub krewnym i t. p. Lubo od każdej konstytucyi daleko jeszcze bywało do egzekucyi, zawsze jednak polepszyła się dola Kozaków. Nie troszcząc się o nadanie im lepszej organizacyi, dozwolono im bytu przynajmniej, a jednoczesne spóldziałanie kilku pomyślnych okoliczności dopomogło wkrótce do wzrostu. Pierwszym takim okolicznościowym zasiłkiem przysłużyła się Ukrainie sama terażniejsza skrzętność osadnicza w tych stronach, dostarczająca im tłumy najróżnorodniejszych przybyszów, z których nie mała część opierała się ostatecznie na Zaporozżu. Do tego oprócz owych nieuniknionych wojen z przywłaszczycielem Szwecyi i wrogim Wołoszynem, w których Kozacy tak mężnie wsparli Koronę, przyszło jej teraz do kilku wojen bez ko-

niecznej potrzeby, wywołanych właśnie terazniejszym zamiłowaniem możnych panów w pokoju. Mimo powszechnego bowiem stłumienia dawniej rycerskości narodu, gorzała ona jeszcze w głębi wielu serc pojedynczych, i nie mogąc już ogółu społeczeństwa przejąć swoim zapalem, wybuchała tém gwałtowniej wojenną zuchwałością tych bohaterskich jednostek, szalonemi nieraz na własną rękę przedsięwzięciami niektórych rodów możniejszych. Wbrew powszechnemu wstrętowi do wojen trudem publicznym powtarzały się prywatne wyprawy możnych panów do państw ościennych, dające właśnie najwięcej chleba i podniety Kozactwu. Tuż po onej zachęcie Niżowców do wojny z Karolem Sudermańskim wyprawili się Mniszchowie roku 1604 z Samozwańcem do Moskwy, wyruszyli w latach 1608 i 1612, Potoccy, Koreccy i Wiśniowieccy z Mohiłami do Wołoszczyzny, musiała sama Korona roku 1609 wmieszać się chcąc nie chcąc w wojnę moskiewską. W każdej z tych wojen brali gorący udział Kozacy, Koronie w wojnie moskiewskiej pomagało 30,000 mołojców pod Olewczenką, i Korona i Zaporozże miały wojen do syta.

Ale ponieważ te wojny nie wyszły pierwotnie z jednej powszechnej woli narodu, lecz z dorywczych zachceń prywatnych, dla tego nie przyniosły one w końcu ani Koronie, ani Kozakom trwalszej korzyści, skończyły owszem ciężkiem, wszechstronnem zakłopotaniem ojczyzny. Wyparte z Moskwy wojska koronne i litewskie związały się w kilkuletnią konfederację żołnierską, która ostatecznie nierównie większych kosztów i spustoszeń nabawiła Rzeczpospolitą, niżby zdołały były największe wysilenia wojenne. Pogromieni od Turków możni najeźdźcy Wołoszczyzny ściągnęli na Polskę srogi odwet pogaństwa, mszczącego się teraz częstszymi niż kiedykolwiek napadami Tatarów i groźbą niezwłocznej wojny z Turcyą. Niemniejsze wreszcie niebezpieczeństwa zagroziły i Kozaczyźnie od własnego stanu w obecnej porze. Tłumniejsza i zuchwalsza niż dawniej, ujrzała się ona z nastaniem pokoju, bez zatrudnienia, bez chleba, bez możności utrzymania dawniej potęgi. Nie chcąc od razu najzwyczajniejszych w takim razie chwycić się środków, to jest: łupić włości jak Kosiński i Nalewajko, albo żyć rozbojami w ziemiach pogańskich,

zanieśli Kozacy najpierw żądanie do Korony, aby im wypłacono zaległy oddawna żołd, uiszczono się z przyrzeczonych nagród wojennych, dotrzymano różnych innych obietnic. Wyczerpana jednak Korona ani była w stanie uczynić zadość żądaniu, ani czuła potrzebę folgowania Kozakom. Doznawszy pomyslnych skutków surowego postąpienia z Kosińskim i Nalewajkiem, postanowiono i w obecnym wypadku tym samym środkiem ocalić pokój. Staęła roku 1613 surowa konstytucya na podobieństwo ustaw z lat 1593 i 1596, grożąca każdemu nieposłuszeństwu bannicyą, wytepieniem, bezkarnością za głowę kozacką, wraze najścia na majątności. Przydano wreszcie najboleśniejsze w dzisiejszych niedostatkach kozackich ostrzeżenie, „aby się ani za królewskimi, ani hetmańskimi listami niczego ze skarbu Korony i Wielkiego Księstwa nie upominali, a pogotowiu dóbr królewskich i duchownych stanu szlacheckiego nie uciskali.”

Znieśli to dość cierpliwie Kozacy. Lubo Korona wcale niegotową była do wojny, a Zaporozę z każdym nieprzyjacielem mierzyć się mogło, nie słychać o żadnym buncie ukraińskim o tój porze, nie przyszło mianowicie do wzbronionego konstytucyą łupienia włości. Najsurowsze bowiem konstytucye koronne, byle obawą egzekucyi poparte, miały zawsze daleko skorszy posłuch u Kozaków niż przypuszczamy. Cała w ogóle Kozaczyzna, jak przeważnie szlacheckim tchnęła żywiołem, tak tóż z szlachecka wierną i życzliwą była Koronie. Tylko ku magnatom, jak owi Ostrogscy i Wiśniowieccy, wrzała w niej złość, królowi okazywali Kozacy nawet w najzuchwalszych chwilach uległość i przywiązanie. Toż mimo tylokrotnych waśni z Koroną przyznają im najświetlejsi pisarze współcześni sprawiedliwość w tój mierze, upewniając z Piaseckim, Łubieńskim, Starowolskim i mnogimi innymi, iż „Kozacy zawsze niezłomną wierność zachowywali królowi i rzeczypospolitej”. Co tём większą było zasługą, ile że od wszystkich prawie sąsiednich państw chrześcijańskich, mianowicie z Moskwy, z Rakuz, z Multan i Siedmiogrodu, dochodziły Kozaków raz po raz pochwały i zapomogi pieniężne; własna zaś matka Polska częściej surowością niż łaską darzyła swoich synów. Oni przecież niezachwianie do-

trzymywali jej wiary, i gdy w niedawnej wojnie wołoskiej zdrajczy gospodar Michał pieniędzmi i namową starał się zbuntować ich przeciw Polsce, gdy w dwadzieścia lat później cesarz Osman przed wojną chocimską rozesał po Ukrainie szpiegów tureckich, aby obietnicą najzupełniejszej swobody przywiedli Kozaków do odstąpienia Korony a poddania się Turcyi, bracia zaporozka doniosła o tém czempredzėj królowi Zygmunтови III, i razem z Polską rzuciła się na Wołoszyna i Turka.

Z tą samą gotowością do posłuszeństwa zaniechano teraz szukania chleba po włościach, ale nie zdołano wstrzymać się od użycia innego środka przeciw głodowi. Przy stanowczej odmowie żołdu ze strony rzeczypospolitej a zamiarze Kozaków nienaruszania siół własnych, jedynym ratunkiem w niedostatkach pozostały grabieże w ziemiach pogańskich. Postanowiono więc uciec się do wypraw czarnomorskich, a jak o tém z bliższego wpatrzenia się w terażniejsze obyczaje Kozactwa wiemy, uciekano się do takich postanowień raczej z koniecznej potrzeby materyalnej, niż z samej rycerskości. „Ponieważ żołd nie dochodził, musieliśmy przemyśliwać o sobie, dla poratowania chudob naszych wtargnęliśmy do Krymu”, tłumaczą się Kozacy królowi i hetmanom koronnym z każdej prawie tegoczesnej wycieczki morskiej. Jednego razu umawiając się z hetmanem w. kor. Żółkiewskim o zachowanie pokoju publicznego, strawili Kozacy cały tydzień w upornym wymaganiu, aby za każdym niedojściem ustanowionego natenczas żołdu, wolno im było wyprawić się dla zdobyczy na morze. Niekiedy dawali się Kozacy uprosić do przeczekania żołdu nad termin, oświadczając jednak wyraźnie, iż na wypadek nienadesłania pieniędzy za sześć tygodni, pójdą nieochybnie łupić brzegi pogańskie. Znamy długą w podobnym przedmiocie korespondencyą między rokującym z Kozakami hetmanem Koniecpolskim a królem i podskarbis koronnym, zakończoną nazbyt późnym zebraniem pieniędzy przez podskarbiego, kiedy Niżowcy porwali się już do buntu.

W obecnym r. 1613 rzucono się po odmówionym żołdzie do wypraw morskich. Terażniejsze zaś spotężenie Kozaczyzny nadało tym wyprawom nierównie większą do-



niosłość, niż miały dawne. Dzięki owszem pomyślnemu zbiegowi okoliczności, stały się one, (jak już poprzednio powiedziano) szczytem rycerskiej chwały Kozaków, epoką najstroższego zaciężenia ich nad pogaństwem, znacznie różną i wspanialszą od lat poprzednich. Z postępem bowiem czasu wzmogła się Kozaczyzna w nierównie tłumniejszą liczbę starynnego żołnierstwa i młodzieży kozackiej, doskonalszą organizacją rozmaitych stopni i obowiązków wojskowych, większą zamożność zbrojowni, zapasów amunicyi, nazdobywaną po tureckich zamkach strzelby większej i mniejszej. Teraz każdy Kozak starynny miał pod sobą kilkanaście lub kilkadziesiąt młodzi początkującej, której w domu i w polu nieograniczoną przewodził władzą, wprawując ją w przepisy właściwego rycerstwa zaporozkiego. Teraz tylko mała cząstka z nadpływającej co wiosna ku ostrowom ludności sielskiej wpisywana bywała w registr, a zamiast odprawionych z niczym paścuchów, owczarzy lub rybaków, przyjmowano z tém większą ochotą jakiegokolwiek przeszłości szlachtę uboższą, która z tém samém zawsze upodobaniem zaglądała tłumnie na Zaporozie.

Stało się owszem zwyczajem, iż jeśli już nie na dłuższy, kilkuletni pobyt za porohami, tedy przynajmniej na ciąg jednej wyprawy przybywało teraz z Ukrainy i dalszych okolic kraju bardzo wiele junackiej szlachty na Niż, aby nietylko pociągowi do życia awanturniczego zadość uczynić, ale często z bogatą zdobyczą wrócić do domu. I nie byli to już sami hultaje i bannici, lecz szlachta zacna, osiadła, niekiedy urzędem zaszczycona. Nie rozszerzano się o tém pisemnie, wszakże o sędziu kijowskim a późniejszym pośle sejmowym Stefanie Aksaku herbu Akszak czyli Obrona, o podstarościm humańskim Swierskim, kolidacie możnych panów i fundatorów osad na Ukrainie, po dzień dzisiejszy niewątpliwe pozostały świadectwa, iż hetmanili wyprawom tegoczesnym, uprowadzali z Kozakami bogate łupy z pod Tehini i Białogrodu, nawet w dalszych kolejach życia utrzymywali przyjazne stosunki z Niżem. Resztę takich szlacheckich spółników Kozaczyzny poznać możemy ogółowo z konstytucyj sejmowych, w których mianowicie pod r. 1635 czytamy, „iż trafia się

często, że na tamtej Ukrainie niektórzy stanu szlacheckiego ludzie inkursyj morskich Kozakom zaporozkim dopomagają, i rozmaite im adminikula do tej swójwoli subministrują, samiż z nimi na morze chodzą, i łupem się z nimi dzielą; przeto jeżeliby się to na którego z nich pokazało, takowy ma być *ad delationem cujusvis* przez instygatora naszego pozwany na sejm, i *eo processu* sądzony i karany”.

Czemże jednak pajęcza sieć konstytucyi przeciw wzbierającemu zewsząd prądowi różnorodnych żywiołów strefy kresowej. Nieustająca tu od pewnego czasu walka między przymusem do pokoju a zamiłowaniem w orężu, nie zdołała w tej chwili niczem groźniejszym zatrwożyć stronników wojny, jak postrachem uchwał sejmowych, które dopiero za późniejszym przydaniem do nich środków dotkliwych, za przemocnym wzbronieniem napływu ochotników na Niż, okazały się skutecznymi. Obecnie parta zewsząd do czynów Kozaczyzna rzuciła się niepohamowanie w jedyną pozostałą jej drogę ocalenia bytu swojego, bez plądrowania własnej ojczyzny, wybuchła szeregiem wszechstronnych wypraw zamorskich, stanowiących kilkuletnią epokę najwyższej sławy i potęgi kozackiej. Jest to szereg lat po r. 1613 następujących, a miejscami tryumfów zaporozkich Krym, Kaffa, Synope, Trapezunt, przedmieścia Carogrodu, Warna, wszystkie dokoła Czarneho morza brzegi pogańskie. Co roku po dwie, trzy wyprawy kozackie sieją postrach na bisurmańców, bogacą mołojców chwilowo skarbami złota, bywają niekiedy ciężkimi opłacane klęskami, w każdym razie dają powód bezprzykładowym wysileniom odwagi i bohaterstwa. Nie mogąc tu wchodzić w szerszy ich opis, o ile takowy jeżeli nie z całkiem już obumarłych w tej mierze wspomnień kozackich, tedy z rozlicznych zapisków polskich, mianowicie z doniesień hetmana Żółkiewskiego i innych wodzów, dałby się dość szczegółowo ułożyć, musimy najpobieżniejszym zastąpić go obliczeniem.

W r. 1613 podejmują Zaporozcy dwie „chadzki”: jedną do Krymu, drugą na morze, a pogromiwszy oczekującą na nich u Oczakowa flotę turecką, uwiadamiają o tém króla i hetmanów koronnych. W r. 1614 znowu dwie

chadzki: jedna o wiosnie dla nazbyt dzikich burz morskich niepomysłna, druga pod koniec września przez 2,000 najzuchwalszych śmiałków w stu czółnach na wybrzeża Małej Azji podjęta, strasznym splądrowaniem Synopy sławna, małym tylko szwankiem od czatujących u Oczakowa Turków przyémiona, zbogaciła zwycięzców łupami wartości 40 milionów złotych. W r. 1615 targnęli się Kozacy w 80 czółen na sam Carogród, spalili przyległe stołecznemu miastu porty Misewnę i Arhiokę, przestraszyli dynami swemi polującego w pobliskich lasach sułtana, i rozbiwszy przy ujściach Dunaju wyprawioną za sobą pogoń turecką, wracają bez żadnych dalszych przeszkód do domu. W r. 1616 szereg napadów na Małą Azją, gdzie Trapezunt złupiony i Cykala basza z flotą swoją pobity; na Krym, gdzie Kaffa spustoszona, na zameczki tureckie przy ujściach Dniepru, które zburzone. Powtarza się tożsamo w latach 1617 i 1619, w którymto ostatnim napadzie zuchwałość Zaporozców do tego stopnia się wzmacza, iż tylko w 4 czółna wyruszają na morze. W r. 1620 zburzona i splądrowana została Warna z całym pobrzeżem, w r. 1624 uderzyły nowe dymy kozackie w okna pałacu sułtańskiego w Stambule, w latach 1625 i 1626 ponowiły się wyprawy na Synopę i Trapezunt, tym razem krwawo przez pohanów pomszczone.

Po wielu innych wyprawach nie pozostały żadne wspomnienia. Znane i zapomniane, sprawiły one razem nieobliczoną szkodę pogaństwu. Z większych pomyslnych chadzek przywozili Kozacy, jak nadmieniono, po 40 milionów łupu. Z uzbieranój w takich chadzkach fortuny zakupowało wielu mniej rycerskich Kozaków wsie i folwarki, w których wschodniemi kosztownościami przyozdobione domy kozackie budziły w wysokim stopniu zazdrość szlachty sąsiedniej. Zrabowane zaś miasta i porty tureckie leżały pustką, niezdolną przez czas dłuższy podźwignąć się z upadku. Gdy bowiem zaczęły powtarzać się napady, nie chciano odbudowywać się w tych samych miastach, ustał wszelki handel w tych stronach, upadły dochody sułtańskie z miast poniszczonych. Zagrożone najściami kozackimi prowincye oświadczyły padyszachowi, iż jeśli nie dana im będzie obrona od tych rozbojów,

tedy wejdą w układy z Kozakami, i zobowiążą się do płacenia im dani corocznej, byle uwolnić się od trwogi nieustającej. Rozjątrzony sułtan tłukł buławy na pogromionych od Kozaków wezyrach, i po każdym nowym napadzie poprzysięgał zemstę Zaporozcom i Polsce, a tymczasem cały Wschód poblížszy drżał przed Kozactwem, jako przed najstraszniejszym ze wszystkich chrześcian wrogiem, cały zaś Zachód chrześciański podziwiał Kozaków jako najwaleczniejszych rycerzów wiary, którym wszelka cześć, wszelka zachęta do wytrwania w zawodzie należała.

I zachowały się nawet świadectwa bardzo chlubnych dla Kozaczyzny stosunków czci i spólczucia z Zachodem europejskim w tój porze. Oto n. p. jeden z wodzów terażniejszych wypraw zamorskich, niejaki Sulima, nieszlacheckiego zdaje się rodu, rozbił na Czarném morzu ścigający go okręt turecki, i zabrawszy na nim 300 pogan w niewolą, posłał ich w darze papieżowi Pawłowi Vmu, aby służyli do wymiany za tyluż jeńców chrześciańskich. Papież przyjął z upodobaniem ofiarę i obdarzył Sulimę wzajemnie złotem wyobrażeniem swojej osoby, które najdroższym skarbem stało się Kozakowi. Jako o ostatnią pociechę życia, prosił o nie później na rusztowaniu, ginąc sądem sejmowym za gwałtowne torowanie sobie drogi do nowych wypraw na morze. Bo nadszedł wreszcie czas, kiedy Rzeczpospolita ziścić miała w istocie swoje groźby przeciw Kozakom, i wzbronić im stanowczo chadzek na morze. Jestto jedna z najpiękniejszych, ale oraz najtragiczniejszych chwil dziejów naszych. Orężem swojej misyi obronnej szerokie po barbarzyńcach ziemie posiadłszy, upoił się stan rycerski rozkoszą sielskiej onych uprawy, a potrzebując dla niej głównie pokoju, powstaje gwałtownie na wszelkie gdziekolwiek zamysły wojny, zapiera się dalszego przewodnictwa z orężem w rękę. Gdy zaś osierocony tём oręż oddał się do rąk piastunom innym, niepowołanym, bez powszechnój porywającym go woli, którzy dziko wprawdzie i bezkorzystnie nakoniec, lecz zawsze po bohatersku pełnić chcą dalej misyą narodu, dawny stan rycerski uderza zaciekle na swoich samozwańczych zbłąkany, i ową sielską wynikłością swojej orężnej misyi zbłąkany, lecz tём samém raczej ofiara własnego posłan-

nictwa niż winny, traci mieczem katowskim ostatnich spółników swojej starej służby rycerskiej.

Chwila to zaiste tém wymowniejsza, iż sami ci spółnicy niżowi dopomagają poprzednio stanowi rycerskiemu do uzbrojenia na nich ręki karzącej. Już bowiem w ostatnich latach niniejszego okresu odżycia i rozstawienia się Kozaczyzny, rzucają się Turcy do wściekłego odwetu za napady kozackie, a wymierzając ten odwet głównie przeciw Koronie, powodują tém swoich nieubłaganych wrogów Kozaków do jaknajdzielniejszego wsparcia Korony, lubo należało się lękać, aby po uniknioném za kozacką pomocą niebezpieczeństwie od pogan, nie obrócił się oręż koronny przeciw samym Kozakom, dla ujęcia im władzy drażnienia Turków. Zaczem jeszcze przed sławnymi wyprawami kozackimi od 1624 do 1626 dobijają się Osmanowie zemsty na Niżu i Koronie, w r. 1617 pod Buszą, w r. 1620 na Cecorze, w r. 1621 u bram Chocimia, a wszędzie Kozacy jak bliższą lub dalszą przyczyną wojny z pogaństwem, tak też główną Koronie tarczą od niego. Ileż byłoby do opowiedzenia o bohaterstwie tych „dzikich” rycerzy stepu, gdybyśmy mogli opisać szczegółowo wszystkie ich czyny na wskazanych pobojowiskach! W ciągu traktatów buszeńskich zburzyli im Turcy całą Sicz zaporozką i mieli Kozaków za wytępionych już całkowicie, a oni jeszcze tego samego roku nową kolęj napadów z nowo odbudowanej Siczy zaczęli. W wojnie cecorskiej połowa wojska polskiego składała się z Kozaków, i prawie wszyscy albo jak stary Chmielnicki z Subotowa dali gardło na placu, albo z jego synem Bohdanem poszli w niewolę. Największą atoli chwałą Kozaków w tej porze, Chocim.

W obozie chocimskim przeciw trzem krociom Turków i Tatarów pod sułtanem Osmanem, walczyło 40,000 Kozaków obok 30,000 rozmaitego wojska polskiego. Cała też wściekłość pogańska wymierzona była głównie ku Zaporozcom, od Zaporozców i dzielnego ich wodza Konaszewicza głównych doznawała pogromów. „Ani jadła ani napoju do ust nie wezmę”, wołał rozjuszony Osman do baszów, „dopóki mi tego psa Konaszewicza nie przystawicie”! Za głowę każdego Kozaka wyznaczył cesarz nagrodę

50 dukatów, baszowie zaś w miejsce głów kozackich podsuwali głowy pojmanych w polu chłopów, których przeszło 2,000 sprzedano w ten sposób skarbowi sułtańskiemu. Gdy raz 40 zbłąkanych w drodze mołojców dostało się w ręce oblegającej ich przez dni kilka armii tureckiej, kazał cesarz przyprowadzić przed siebie okrytych ranami jeńców, i sam strzałami z łuku podobiał na wpół nieżywych. Nieustraszeni tem Zaporozcy wytrwali mężnie do końca wojny, znosząc cierpliwie niedostatek, choroby i brak żołdu, na który jak zawsze tak i teraz kazano im czekać znowu do sejmu. Przy rozejściu się wojsk nieprzyjacielskich i swoich, upomnieli ich komisarze polscy w dodatku, aby za powrotem do domów spokojnie złożyli oręż, i nie wychodzili więcej na morze. Konaszewicz bez pożegnania opuścił obóz, zkąd Kozacy tylko jedno miłe wspomnienie unieśli z sobą, wspomnienie łaskawych względów królewicza a później króla Władysława IVgo, już od niedawnej wojny moskiewskiej znanego im z uprzejmości, a po terazniejszej spółce rycerskiej dwójnasób czczonego od nich.

Wszakże i życzliwość Władysławowa nie zdołała odmienić nieżyczliwego usposobienia panów koronnych. Nic od nich w umowie chocimskiej nie zyskawszy, musiało Zaporozie (według swego własnego wyrażenia) „przemysłiwac o sobie” t. j. pójść grabieżyc po włościach albo ruszyć na morze. I w obecnym razie postąpili sobie Kozacy jak przed laty dziewięciu, za powrotem z wojny moskiewskiej, jak w ogólności przystało widocznemu teraz u nich pociągowi do utrzymania zgody z Koroną, dochowania jej wiary w każdym rozterku. Nie ponawiając zakazanych łupieży Kosinińskiego i Nalewajka, rozpoczęto od r. 1622 nowy szereg napadów morskich, spalono znowu w r. 1624 przedmieścia Carogrodu, splądrowano r. 1625 pod sztandarem Szahin Giraja Krym. Nowa trwoga padła w tej właśnie chwili na pogan, kiedy rzeczpospolita sławnym poselstwem Ks. Krzysztofa Zbarazkiego traktowała w Carogrodzie o pokój, którego głównym warunkiem miało być poskromienie Kozaków. Pragnąc tedy jakimkolwiek kosztem pokoju, przyszło panom koronnym zdobyć się po raz drugi na wysilenia Ostrogskich i Żółkiewskich od

1592 do r. 1596, i jak wówczas skutecznym na długie czasy sposobem skarano Zaporozcom łupienie włości, tak teraz powściągnąć ich na zawsze od chadzek morskich i perekopskich.

Miało być niejako drugi pokład fundamentów do tej twierdzy kudackiej, po której spodziewano się ostatecznego spełnienia dzieła. I znalazł się pomiędzy panami koronnymi równie dzielny założyciel pokładowi drugiemu, jak niegdyś główny twórca pierwszego, hetman polny Żółkiewski. Był nim własny w młodszych latach zięć Żółkiewskiego, teraz hetman polny kor. Stanisław Koniecpolski, świeżo z cecorskich więzów w Jedykule wrócony. Syt zatargów z Turkami, podjął się on z ochotą zleconego sobie od rzeczypospolitej ukrócenia Kozaków, i przywiódł je w r. 1625 tak zwaną komisyją kurukowską dość szczęśliwie do skutku. Ruszywszy ze znacznem wojskiem w głąb Ukrainy, potrafił hetman polny zręcznymi obrotami rozzerwać zgromadzoną przeciw sobie rzeszę 40,000 Zaporozców, a gdy w kilku krwawych utarczkach do 8,000 trupów kozackich legło, zgodziła się reszta na zaprzysiężenie ugody, która wielce uszczupliła potęgę Nizu. Pozwolono tylko na 6,000 Kozaków rejestrowych, mających pobierać rocznie 60,000 żołdu, a przebywać w liczbie jednego tysiąca na Zaporozu, zresztą w starostwach i dobrach pańskich, gdzie jednak winni byli znać się do posłuszeństwa. Chadzki na morze miały ustać na zawsze. W długich rokowaniach przed ugodą odzywały się różne zażalenia z obojjej strony, między innymi skargi Kozaków na ucisk cerkwi ruskiej na Wołyniu, Podgórzu, Białej Rusi i Litwie, co gdy komisarze polscy milczeniem pominęli, przestało i Kozactwo popierać sprawę.

Główną skargą, główną klęską komisyji kurukowskiej było uszczuplenie rejestru. Dwadzieścia kilka tysięcy ludzi rycerskich miało wrócić pod rozkazy włodarzów pańskich, do robocizn i danin. Nie przychodziło wprawdzie nigdy do zbyt ścisłego wykonania takiej redukcji; jak w dawniejszych komisyjach tak i teraz pozostawiono Kozakom nadzieję przyzwolenia królewskiego na większą liczbę, zawsze jednak ciężkie upokorzenie padło u Kurukowa Nizowcom. Po przeszło dwudziestoletniej

dobie potęgi i chwały w najdalszych stronach, rozpoczął się teraz przeciąg niepowodzeń, próżnych wysileń, wreszcie całkowitego upadku. Jestto nowa, trzecia doba tegoczesnej walki żywiołów ukraińskich, pora nowego, ostatecznego zwycięstwa żądry pokoju nad popędem do wojny, zamiłowań ziemiańskich nad rycerskimi, pług pańskiego nad orężem kozackim. Trwa ona od obecnej transakcyi kurukowskiej w r. 1625 przez lat dwadzieścia, a przedstawiając szereg daremnych buntów przeciw spiętrzonej już nad Zaporozem twierdzy i niewoli kudackiej, zaczyna takim samym widokiem kilkuletniej sferności i uległości Kozaków, jaki się nam po pierwszym ukróceniu Niżu odsłonił.

W tych to właśnie latach pokurukowskich wślawił się swoją obroną kresów nieśmiertelny Stefan Chmielecki, tak dobroczynny tém Ukrainie, iż według twierdzeń współczesnych, nigdy w najodleglejszych zakątkach swoich nie zakwitnęła ona tylu nowemi wsiami i miasteczkami jak pod obronnym teraz orężem Chmieleckiego. Najdzielniejszym zaś środkiem do spełnienia tak świetnej roli, wynoszącej go w oczach współczesnych nad wszystkich wojowników tamtej epoki, były mu liczne rotы terażniejszych Kozaków rejestrowych, z którymi on bądźto sam, bądźto w spółce z własnymi ich hetmanami, jak Doroszeńko lub Hrycko Czarny, dokazywał około 1629 cudów waleczności przeciw Tatarom, głównie rączością kozacką nad resztą ociężalszych wojsk koronnych górując. Od tychto czasów i spółników Stefana Chmieleckiego datuje się zapewne coraz widoczniejsza wierność i skłonność rejestrowej części Kozactwa do związku z Polską, różnej tém od drugiej pozarejestrowej połowy, która i po kurukowskiej komisyi towarzyszyła ogółowi wojska zaporozskiego, a większą niesforą i zuchwałością dawała zwyczajnie pierwsze hasło do wszystkich buntów. Tamci rejestrowi Kozacy nie mieli sobie za grzech wypaść w braku żołdu na morze, ale w chwilach dostatku bywali przyjaciółmi porządku i (jak n. p. w lipcu 1628) z zadowoleniem donosili królowi Zygmunutowi IIImu, iż „dla pohamowania swjewolej, która tu na Niżu bardzo się była zawzięła, tudzież chadzek na morze zabronienia”, wyszli w pole pod Doroszeńkiem,



i szczęśliwie kilka grodków zburzywszy, wiele armat z sobą uprowadzili. Od nieregistrowych Kozaków, inaczej „swawolnych” lub „nieposłusznych” wyszedł pierwszy głośniejszy zamach do otrząśnienia więzów ugody kurukowskiej.

Aby je ścięśnić tém bardziej, rozłożono w r. 1630 znaczną część wojska koronnego na leże po Ukrainie. Było to najdotkliwszym ciężarem, jakim władza krajowa przygnieść mogła strony tameczne. Niezadowolenie z niego powiększyły poduszczenia kapłanów schyzmatycznych, osobiwie rozsiane przez archimandrytę kijowskiego pogłoski, jakoby całe wojsko koronne ściągnąć miało na Ukrainę dla wykorzenienia Kozaków i wiary błahoczystej. Zaczęli się burzyć przeto Mołojcy, a gdy przychylny Polsce wódz Hrycko Czarny chciał ich odwieść od buntu, zabito go wraz z kilku przyjaznymi Koronie urzędnikami, a buławę hetmańską oddano Tarasowi. Pod tego wodzą rzuciło się Kozactwo na rozproszone po leżach chorągwie polskie, rozegnało je i złupiło, niemało nawet trupa usławszy. Musiał więc hetman polny kor. Koniecpolski nadsięgnąć w istocie z wszystkiem wojskiem, którego sprawą wyparci za Dniepr Kozacy okopali się mocno w Pereasławiu, raczniej ginąć, niż o łaskę prosić gotowi. Po długich jednak zaciętych walkach przypłaconych ze strony polskiej większemi, niż w niedawnej wojnie pruskiej stratami, przyszło do pozornego poddania się obłożonych. Za obietnicę podwyższenia im żołdu przyrzekli nawzajem wierność królowi, obowiązali się wydać herztów powstania, zresztą zaś jedynie tego smutnego przekonania karę odnieśli, iż nie tak łatwo jak mniemano, dotrzymać placu Koronie.

Jeszcze smutniejszą naukę dało im bezkrólewie po zmarłym w kilkanaście miesięcy później Zygmuncie III. Chcąc mieć udział w elekcji nowego króla, wysłali Kozacy na konwokacyą posłów swoich z żądaniem, aby im, jako części rzeczypospolitej wolno było głosować na Władysława, aby ich do wolności rycerskiej przypuszczono, cerkwi wschodniej narzucaniem unii nie uciskano i t. p. Rozgniewani panowie w senacie i w kole poselskiem polajali ich upomnieniem, iż są wprawdzie częścią rzeczy-

pospolitęj, ale jako włosy, albo paznogie, które przyciąć należy, skoro nad miarę urosną. A gdy Kozacy wracających z taką odpowiedzią wysłańców po swojemu śmiercią skarali i nowem poselstwem zgłosili się na elekcyą, dano im jeszcze gorszą odprawę, bo nie myśląc w niczem spełnić szczerze ich życzeń, uchwalono zbyć ich obłudą, dekretując im według otwartego zeznania dyaryuszów sejmowych „*bona verba*”, „słówka łaskawe”. Nie pomogło i życzliwsze przyjęcie innych posłów niżowych od nowo obranego króla Władysława IV, który o ile szczerze sprzyjał Kozakom, o tyle nazbyt ograniczoną już władzę wziął od narodu, aby skutecznie wesprzeć Mołojców.

Dlatego poszły rzeczy swoim przyrodzonym kierunkiem. Moźnowładcze zamiłowanie pokoju i intrat ukraińskich, brało coraz śmiej górze nad niepowołanemi ochotnikami do wojny i wolności rycerskiej na Zaporozu, zamierzając obrócić ich wszystkich w chłopów co prędzej. Pierwszy rok panowania Władysława IV ze swoją wojną moskiewską i dzielnym znowu udziałem w niej Kozaków, zapewnił im wprawdzie chwilową pobjaźliwość, ale tém większa niechęć obudziła się ku nim w następnym r. 1634 z powodu nowej wojny tureckiej, głównie ciągłemi ich rozbojami w ziemiach pogańskich wywołanej. Tylko przysięgą niezwłocznego wytępienia swawoli zaporozkiej powiodło się w samym początku przerwać tę wojnę, a powszechnie życzenia tegoż samego losu Kozakom gwoli pożytkom z nich gospodarskim dwójnasób gwałtownie potrafiło teraz całą szlachtę przeciw Niżowi. Okazał to mianowicie bezpośrednio po zawarciu pokoju z Turcyą złożony sejm styczniowy r. 1635, twórca kilku srogich Kozactwu rozporządzeń, z których jedno przepisywało nową ordynacyą Kozaków rejestrowych w liczbie 7,000, drugie pod karą bannicyi wzbraniało szlachcie udziału w łupieżkich wyprawach z Niżu, trzecie uchwaliło założenie twierdzy kudackiej.

Najważniejsze z nich o Kudaku nakazywało, aby dla tém gruntowniejszego dotrzymania świeżo zawartych z cesarzem tureckim paktów przez zahamowanie kozackich inkursyj morskich, zbudowany był zamek mocny nad Dnieprem, na którego jak najprędszą budowę wypłaci

skarb koronny 100,000 złotych ratami. Jakoż od kilkudziesięciu już lat wisząc w zamyśle nad Zaporozem, wzniosła się nowa twierdza bardzo rychło w rzeczywistości. Jeszcze w początkach r. 1635 radzono o niej w kole sejmowém, a już w kilka miesięcy później stał przy ujściu Samary w Dniepr, u pierwszego z kilkunastu porohów, wysokimi wałami i gęstą armatą obronny zamek nazwany od poroha swego Kudakiem. Broniło go nadto kilkaset cudzoziemskiej dragonii pod walecznym Francuzem Marian i szczególną opieką hetmana w. Koniecpolskiego, głównego założyciela warowni. Pod jej ogniem armatnim nie mogła już żadna czajka kozacka przemknąć się Dnieprem ku morzu i żaden też transport żywności nie mógł bez pozwolenia z zamku dopłynąć cało na Zaporozie. Tak między włościami a Niżem leżąc, panował Kudak zarazem i włościom i Niżowi, mocen zabronić tamtym wszelkich związków z ostrowami i morzem, temu zaś wszelkich potrzeb do życia i wielu materyałów wojennych z włości.

Srodze więc ciężył Kozakom zamek kudacki, a osobistość dowódcy jeszcze nieznośniejszém czyniła jarzmo. Marian postępował surowiej z Kozakami niż miał zlecenie, nie dozwalał im łowienia ryb i polowania około rzeki, bronił dowozu prochu i strzelby na Zaporozie, miał nieposłusznych takim zakazom, i już dwudziestu pojmanyh trzymał w kajdanach. Nie mogli ścierpieć tego śmielsi Kozacy, zwłaszcza owi po za rejestrem „niepołuszni”, albo „swawolni”, a osmieleni oddaleniem się wojsk koronnych z częścią wiernych Koronie rejestrowców na wojnę pruską, postanowili opanować i zburzyć zamek. Na czele zamachu stanął ów złotym obrazem papieża Pawła obdarzony Sulima, równie szczęśliwy teraz na lądzie, jak przed kilkunastu laty na morzu. Z tłumem czerni zaporozkiej przypadł ciemną nocą pod zamek, wdarł się po drabinach na wały i po sześciu godzinach dzielnej obrony opanował szturmem całą warownię. Załogę wyściano, do naga rozebranego Mariana wzięto na cel i strzałami z łuków ubito. Wkrótce też rozkopane zniknęły wały, upadły ściany, działa i amunicya poszły na Niż. Jak szybko na wiosnę stanął był Kudak, tak również szybko, bo już w miesiącu wrześniu tylko gruzy po nim zostały.

Tymczasem nadspodziewanie prędko skończyła się wojna pruska, a wolny od niej hetman kor. Koniecpolski mógł z wszystkiem wojskiem zwrócić się ku Dnieprowi, na pokaranie buntu Sulimy. Domagali się tego usilnie panowie ukraińscy, pragnął tego najgoręcej sam twórca Kudaku Koniecpolski. Po niedawnych odeń klęskach pod Kurukowem i Pereasławiem przestraszyli się towarzysze Sulimy nowój a tak niespodziewanie groźnej z nim walki, i chcąc uzyskać przebaczenie królewskie, zwyczajnego w takim razie u Kozaków jeli się środka. Pochwycili wodza Sulimę z pięciu głównemi pomocnikami zamachu, pomiędzy któremi głośny niebawem Pawluk, i jako sprawców nieubłogosławionego od niebios czynu, odesłano wszystkich w jesieni 1635 r. królowi do Warszawy. Odbywał się tam właśnie drugi w tym roku sejm, który zajmąwszy się natychmiast sądem Sulimy ze spółnikami, skazał winowajców na śmierć. Sulima przed straceniem (12 grudnia 1635) przyjął wiarę łacińską, a jako o jedyną łaskę dla siebie prosił, aby go wraz z owym wizerunkiem papieżkim pogrzebiono. Napróżno wstawiał się za nim sam król Władysław, ustąpienie prośbie królewskiej zdało się sędziom niebezpieczną dla swobód szlacheckich uległością. Szczęśliwszém było wstawienie się pana możnego, kanclerza kor. Tomasza Zamojskiego, za współobwinionym Pawlukiem, który w istocie cało wrócił na Ukrainę.

Pozostało jeszcze odbudować twierdzę kudacką. Jakoż zaraz z wiosną r. 1636 przystąpiono do pracy, która jednak bardzo leniwo postępowała. Takież zleniwienie widać w całym terażniejszym obchodzeniu się z Kozakami. Ostatnie ich niepowodzenia taką dumą i zarozumiałością przejęły szlachtę, iż zaczęto powszechnie lekceważyć Kozaków, nie czyniąc zadość najpierwszym ich potrzebom, pragnąc tylko jak najprędzej spodziewanych z nich zysków ziemiańskich. Dlatego nawet najwierniejszym pułkom rogestrowym ociągano wypłatę żołdu, o który mnogiemi gorącemi listami uprasza król Władysław temi czasy podskarbich i hetmanów koronnych, jeśli niedostatkiem przyciśnieni Kozacy (według własnego oświadczenia kommissarzom królewskim) nie mają wypaść poniewolnie na włości, albo na morze. „Już tylko

4 niedziele przyrzekli czekać”, upomina król pod dniem 7 i 23 sierpnia 1636 owych panów koronnych. „Panowie zaś koronni”, odpowiada na to najpoważniejszy dziejopis owego czasu, „posiadłszy na Ukrainie wiele dóbr bądźto kupnem, bądźto darowizną królewską, chcieli sobie większą przyczynić z nich intratę i ustawicznie przeto nalegali na króla i senatorów, aby przeszkadzającą temu swawolę kozacką jak najusilniejszymi powściągnięto środkami”.

Nie kwapiono się więc wspierać żołdem Kozaków, a w dalszym o nich liście królewskim, z dnia 14 października 1636 wyczytujemy, iż nie doczekawszy się przyrzeczonych pieniędzy, poszli w istocie wielką kupą na ostrowy, ku morzu, co zwłaszcza w porze obecnej nieprzebaczone było występkiem. Ztąd nowa potrzeba ukarania ich za to, nowy opór i bunt Kozaków, któremu teraz narzucił się przewodnikiem ów towarzysz Sulimy Pawluk, wyproszony przez Zamojskiego od śmierci. I ten z razu z najlepszymi chęciami oświadczał się dla Korony, byle mu chorągwi i bębnow udzieleno, a bliższe okoliczności jego wystąpienia na czele buntu wcale dziwacznymi uderzają rysami. Znając dobrze ciężką zawistość Władysława IV od możnych panów, rozgłosili Kozacy z powodu jego wyjazdu temi czasy z Polski do Litwy, iż król przed zbuntowanymi panami uciec musiał nad Niemien i prosi o pomoc Zaporozców. Postanowił zatem Pawluk uderzyć z Kozactwem na Warszawę, zaprowadzić w niej ład, ukoronować się królem polskim i t. p. Czemu wszystkiemu zapobiegając, wyprawił się niedawno mianowany hetman polny kor. Potocki, w połowie roku 1637 na Ukrainę, gdzie w połączeniu z wiernymi pułkami rejestrowymi pogromił w krótkim czasie kupy swawolne. Najpierw pod Kumejkami bezprzykładnym poświęceniem się rejestrowych, którzy tam prawie do nogi wyginęli, pobity został stanowczo Pawluk, następnie przyszło Kozakom ustąpić na drugą stronę Dniepru i po zaciętem obłożeniu poddać się hetmanowi Potockiemu na umówione warunki pod Borowicą. W duchu ówczesnej buty szlacheckiej nazwano całą tę wojnę z Pawlukiem w pamiętnikach ówczesnych pogardliwie „zagnaniem Kozactwa do swoich jam”.

Tak nisko upadli pogromcy baszów, pustoszycciele okolic carogrodzkich. Los to każdego samopas zbłąkanego żywiołu, którym nie pokierowała ogólna wola narodu. W takim rozstrojeniu i naród zapominający obowiązku kierownictwa i sobie samemu oddany żywioł, równie szpetnymi nakoniec rażą skazani. W ugodzie pod Borowicą wydali Kozacy Pawluka z kilku spółnikami zwycięzcom, otrzymawszy pierwój zaprzysiężenie, iż zachowany będzie przy życiu; krwawa jednak zawziętość panów zwyciężkich, nietylko śmierć mu na sejmie roku 1638 przysądziła, ale nadto jakimiś dziwnie srogiemi przyborami ujaskrawić chciała pompę stracenia. Ponieważ o koronie zamyślał polskiej, przeto kazano według najwiarogodniejszych świadków wydarzeń, przygotować koronę z żelaza i takżeż berło, aby w ogniu rozżarzywszy jedną i drugie, ozdobić go obojgiem na rusztowaniu. Tylko miłosierdzie króla Władysława IV miało mu ująć tój męki (1). Nie zapominająca krzywd niczyich potomność pomściła go tysiącem bajecznych wieści o jego śmierci, ze szkodą uczciwego miana jój sprawców. W rzeczywistości oprócz ścięcia i ćwiertowania Pawluka z towarzyszami, ugodziła w Kozaków dotkliwsza kara na sejmie, nieubłagana konstytucya o Niżowcach z r. 1638, zabijająca wolność kozacką.

„Lubo to jest nasze *unicum* w sprawowaniu państw *desiderium*,” makaronizuje trudnym do powtórzenia sposobem konstytucya, okazywać zawsze łaskę poddanym naszym, że jednak rozhlukana swawola zaporozkich Kozaków

(1) Donosi o tém w kilka lat po straceniu Pawluka wydany poemat pod napisem: „Mars Sauromatski t. j. od szczęśliwej koronacyej najj. Władysława IV krótkie opisanie różnych expedycyj JO. Ks. JMci Jeremiasza Michała Korybuta Wiśniowieckiego przez Samuela Hutora Szymonowskiego z Kleczan. Warszawa. 1642”, str. 68. „Którego (Pawluka w niewoli) podczas sejnu królowi oddano, I chorągwie kozackie pod nogi rzucano. Więc sceptrum i korona już były gotowe, Te miano rozpaliwszy, gorącą na głowę Przytłoczyć Pawlukowi, i berło dać w rękę. Że się zwał polskim królem, taką miał mieć mękę. Ale kommizeracyą Władysław wzruszony Nie kazał mu na głowę kłaść onęj korony...” Jako prawdopodobna przyczyna późniejszych bajek o śmierci Pawlukowój, może obchodzić nas ta wiadomość, którój nie podobna prawie posądzać o zmyślenie, zważając jój ogłoszenie drukiem w Warszawie ku czci a tém samém i za wiedzą księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, we cztery lata po opisaném zdarzeniu.

najpierw orężem zgromioną być musiała, a teraz ukarania prawem wymaga; przeto „wszelkie ich dawne prerogtywy, dochody i insze *decora*, przez wierne posługi ich od przodków naszych nabyte, a teraz przez tę rebellią utracone, *perpetuis temporibus* im odejmujemy, chcąc mieć tych, których *fortuna belli* przy życiu zachowała, za w chłopcy obrócone spóółstwo.” Wolni są od tój kary jedynie wierni Kozacy rejestrowi, których pozostać ma nadal 6,000, pod najwyższą władzą komisarza polskiego, szlachcica z acnej krwi, od sejmu do sejmu mianowanego. Temuż komisarzowi podlegać mają półkownicy i assawułowic pułkowi, podobnież ze szlachty mianowani, niższego zaś stopnia starszyznę, jak setników i atamanów, mogą obierać sami Kozacy. Komisarz rezydować będzie w Trechtymirowie, a winien słuchać rozkazów hetmana kor. Dawna Sicz zaporozka zamienioną została w skromne stanowisko jednego kolejnie zmieniającego się pułku, któremu zlecono było bronić ostrowów od wszelkiego zbiegowiska ludzi swawolnych. Wszelkie z Niżu napady ziem pogańskich i wyprawy na morze, miały jak się rozumie ustać na zawsze. Mogła zresztą cała Kozaczyzna rejestrowa istnieć jedynie w dobrach królewskich, mianowicie w trzech rozległych starostwach: czehryńskim, korsuńskim i czerkaskim, poza których obrębem wszyscy wiejscy poddani króla, starostów i panów mieli pozostać wiecznie chłopami. Mieszkańców wreszcie licznych miasteczek ukraińskich, którzyby albo sami w Kozactwo zbiegli, albo tylko córkę swoją, za Kozaka wydali, na utratę wszelkiego mienia skazano.

Jednocześnie z uradzeniem tój konstytucyi wyszedł z Zaporozza uniwersał następcy Pawlukowego w hetmaństwie niżowem i ostatnich walkach z Koroną Stefana Ostrzanina, powołujący Zadnieprzan do powstania przeciw Polakom. Był Ostrzanin zbożaconym w wyprawach morskich Kozakiem, nie skorym do mieszania się w bunt na lada hasło, z kąd tóż nie należał wcale do buntu Pawlukowego. Dopiero wycisnięcie na nim niesłusznym okupem 200 czerwonych złotych przez grasujące po zwyciężeniu Pawluka żołnierstwo polskie, zagnało go na Zaporozie, gdzie zamiar nowój wojny z Koroną natchnął mu ową głośną dziś odezwę z dnia 20 kwietnia 1638, podającą

szczególony opis kilku bezprawiów polskich w jego rodzinie, aby niemi lud do zemsty pobudzić. Nie mając jednak rzeczywiście nic więcej nad dwa przykłady zwyczajnej swawoli żołnierskiej do przytoczenia, uczuwa sam Ostrzanin pod koniec uniwersału niedostateczność swoich zarzutów, i jakby do niezupełnie przekonanych niemi przemawiał, zapytuje z widoczném powątpiewaniem: „nie słusznież podnosimy oręż przeciw Polakom?” Szerokie zaś w tymże samym uniwersale wyrzekania na całą drugą połowę Kozaczyzny, na wiernych Koronie Kozaków rejestrowych, których jako zdrajców i przeniwierców należy wystrzegać się najpilniej we wszystkich przygotowaniach do buntu, są najlepszym dowodem, że Kozakom jako ludowi, że ludowi w właściwém słowa tego znaczeniu, nie było dotąd tak ciężko pod rządem polskim, aby na lada odezwę z Zaporozża podnosił oręż przeciw Koronie.

Było ciężko Kozakom jako rycerzom, dobijającym się zasługami wolności i równości ze szlachtą, w znacznej części złożonym z tego stanu, gotowym pełnić zawsze najświętsze posłannictwo narodu, a dziś coraz cięższą niewolą zahamowanym w wojennym popędzie swoim, dziś owemi bezprawiami uniwersału Ostrzanina tak boleśnie uciśniętym, zelżonym. Dlatego Kozaków rycerzy, ową poza rejestrem bądźto przy wojsku zaporozkiem, bądź samopas walęsującą się rzeszę Kozactwa „swawolnego, nieposłusznego” poruszył, i tłumnie około Ostrzanina zgromadził ów uniwersał, ale dla mniej rycerskich rejestrowych, dla właściwego ludu na roli, pozostał on czczém wołaniem na puszczy. Lud zadnieprski okazał się owszem nieprzychylnym buntowi, a gdy wkrótce nadeciągnęły chorągwie polskie przeciw powstańcom i rozpoczęła się wojna o pierwszój wiosnie, liczne gromady z nad brzegów Suły, zastąpiły drogę kupom Ostrzaninowym i wzbronieniem im przejścia przez rzekę, dopomogły znacznie do ich rozsypki. A ponieważ temi czasy liczba owych niegdys „dzikich” dziś „swawolnych” Kozaków wielce się uszczupliła, przeto bez braci rejestrowych, bez ludu, niezmiernie trudno przychodziło oprzecz się wyteżonym siłom możliwym, zaciętych, żadnego środka w tej wojnie nie wzdrygających się panów koronnych.



Zaczem nie oparł się i Ostrzanin. Uderzył nań groźny zeszlórocznym pogromem Pawluka hetman polny Potocki, i mimo niezwyčajnego męstwa i oporu Kozaków pobił ich u rzeczki Hołtwy i pod Łubnią za Dnieprem. Napróżno po zdjęciu za to Ostrzaninowi naczelnego hetmaństwa występowali z kolei różni hetmanowie jak Skidan, Filoneńko i Hunia; napróżno okopane nad rzeką Starczą Kozactwo z bohaterskiem wytrwaniem i nieznierną szkodą Polaków broniło się przez cały lipiec i sierpień w swoich niezdobytach zwyczajnie „jamach:” zwyciężyła nakoniec gotowość użycia wszelkich środków do celu, nawet fałszu i wiarołomstwa. Nie mogąc inaczej pokonać wrogów, skłonił hetman polny zgłodzonych do nieszczerzej ugody na Masłowym stawie, zapewniając im przywrócenie łaski i dawnych swobód, po której uwolnieni oblężnicy rozeszli się pojedynczemi kupami. Gdy zaś niedowierzający tej zgodzie Ostrzanin i Filoneńko z dwunastu tysiącami przodem ustąpili ku Moskwie, wiele oddzielnie wracających pułków kozackich stało się łupem zawziętości dowódców polskich, nie przebacząc nieprzyjacielowi nawet po zawarciu pokoju. Któremto wychodztwem do Moskwy, zgonem na wojnie, wiarołomnym mordem w powrocie, umniejszyla się dawna mnogość, „swawolnej” Kozaczyzny do szczupłej garstki błędnych rozbitków, bezsilnych zarówno do stawienia dłużej oporu jak niezdolnych zrzec się przeszłej sławy kozackiej i przyszłych nadziei. Pozostali tylko wierni Koronie rejestrowi, pozostała panom koronnym możność zaprowadzenia na Ukrainie wszelkich porządków gospodarskich, którym dotąd przeszkadzała swawola hultajów zaporozkich.

Rzucono się tedy z niewymownym pośpiechem do wykonania nowej ordynacyi Niżu na tegorocznym sejmie zapadłej, a ustawami bliżkiego sejmu r. 1639 uzupełnionej. Nastąpiło przed wszystkiem świeże urządzenie wojska rejestrowego, odbudowanie twierdzy kudackiej. Nowo wzniesiony Kudak śmiertelnym znowu klinem odgradził włości od ostrowów i morza: już teraz żaden Kozak rejestrowy nie mógł dostać się inaczej na Zaporozże, jak za paszportem komisarza polskiego, a nie było już owych dzikich śmiałków Sulimy, którzyby to wszystko jednym na-

padem wywrócili. W nowo urządzonej wojsku rejestrowej zamianowano pułkownikami samą szlachtę, albo zaufanych Kozaków, przyzwyczajonych (jak rycerstwo Ostrzańskie sarkano), do bankietowania u stołu hetmanów polskich. Najwyższym zarządcą Kozaczyzny z ramienia Polski, czyli tak zwanym komisarzem kozackim, został z ordynacji sejmowej Piotr Komorowski, „*subjectum* (według słów ordynacji), usłudze Jego Król. M. zgodne, Kozakom samym przyjemne, rycerskie i sławy chciwe.” Cała zaś Kozaczyzna dzisiejsza ograniczyła się na same dobra królewskie, z zupełnym uwolnieniem od niej dóbr pańskich i duchownych, gdzie szczęśliwym nareszcie spełnieniem tyloletnich w każdej komisji kozackiej żądań szlacheckich, nie mogli znajdować się już Kozacy, nie wolno było nikomu zwać się Kozakiem. A że i w dobrach królewskich powszechnie panowie i szlachta, jako starostowie władali, wyręczając się swoimi podstarościami, przeto i nad rejestrową resztką Kozactwa zaciężyła ręka pańska, szlachecka, podstarościńska. Cały swobodny od wieku żywioł dzikiej rycerskości kresowej uległ najzupełniej rządowi żywiołu pokojowego, gospodarczego.

Uradowała się nieskończenie tym wszystkim cała szlachta koronna. Po wszystkich dworach i dworkach powtarzały się słowa ówczesnego poety-żołnierza Szymonowskiego, który tuż po wypadkach opiewa o pogrzebie na zawsze Niżu:

„Gdy Kozak w swój porządek pięknie jest ujęty,  
Zatem Rzeczpospolita ma już pokój święty.  
A toż ich naostatek dobrze przysiodłano!  
Snać nigdy nie wskórąją, tak się im znać dano.”

I jakby w istocie nigdy nie zmienić się nie miało na Ukrainie, zaczęto ją dopiero teraz w najlepsze osiedlać, uprawiać, wyzyskiwać wszelkimi sposobami. Oprócz ogromnych fortun panów dawnej daty, jak Ostrogscy, Zasławscy, Wiśniowiecy lub Koniecpolscy, słychać teraz w aktach i pamiętnikach coraz częściej o włościach ukraińskich Żółkiewskich, Ossolińskich, Kazanowskich i t. p. Dawni i nowi panowie ukraińscy ubiegają się z sobą w uproszeniu tych samych przywilejów królewskich, osadzeniu tych samych pustyń, posiadaniu tych samych wątpli-

wój własności zamków; z kąd mnogie we wszystkich stronach zajazdy, zwady, procesy, z których jedynym np. zajazdem roku 1645, wydziera Wiśniowiecki Kazanowskiemu kilkunastomilowy trakt Rumieński za Dnieprem; jedynym np. procesem pozywa roku 1642 Koniecpolski Wiśniowieckiego o bezprawne założenie 40 miasteczek na obszarach starostwa pereasławskiego. A w stosunku do wielkich dóbr, wielkich o nie procesów, starano się także o również wielkie z nich plony, o wygórowane intraty, co pod tutejszém niebem kresowém wyrodziło się wkrótce wtakąż samą namiętność, takąż swawolę szukania zysków ziemiańskich, do jakiej namiętności i swawoli wzmogło się poprzednio rycerskie rzemiosło zysków łupieżkich.

Stała się owszem terazniejsza zdzierczość gospodarcza na Ukrainie, sama nakoniec pewnym rodzajem wojny łupieżkiej, toczonęj przez panów z całym ludem poddanym, osobliwie zaś z obróconém w chłopów Kozactwem, a tém srozszej ludowi, iż w miejscu nieobecnych zwyczajnie panów toczyli ją powszechnie ich zastępcy i pomocnicy, w starostwach podstarościowie, w dobrach dziedzicznych a najczęściej i w królewszczyznach dzierżawcy, tamtoczesnym wyrazem arendarze, jedni i drudzy plaga ludu ukraińskiego. Przykładem podstarościów może nam być terazniejszy podstarości czehryński Czapliński, który w tych właśnie czasach przesładuje zawzięcie setnika Kozaków czehryńskich Bohdana Chmielnickiego, znanego nam ze wzmianki o wyprawie cecorskiej, gdzie straciwszy ojca od szabli mahometańskiej, sam Tatarom dostał się jeńcem. Po dwuletnięj niewoli w Krymie i Carogrodzie wrócił Bohdan do ojczystej wsi Subotowa w Czehryńskiem, którą obok służby kozackiej rozszerzając trybem gospodarności ówczesnej, założył w poblizu nową slobódkę. Owoż téj slobódki pozazdrościł mu chciwy Czapliński, a nie mogąc wyrugować go z niej inaczej, zajechał ją zbrojnym ludem jako na gruntach czehryńskiego starostwa założoną, i różnemi odtąd sposoby dręczył Bohdana. Napróžno uskarżał się pokrzywdzony przed samym starostą czehryńskim, młodym podchorążym kor. Alexandrem Koniecpolskim, synem hetmańskim; napróžno szukał sprawiedliwości u sądów: niegodziwy Czapliński trzymał za-

wsze slobódkę. Nakoniec postanowił Bohdan zanieść krzywdę swoją przed samego króla w Warszawie, i przygotowywał się właśnie w tę drogę. Jeśli i tam zadośćuczynienia nie znajdzie, niegodziwość podstarościńska gotowa popchnąć go w ostateczność.

Jeszcze groźniejsze skargi wzbudzali arendarze, niezadko żydzi, ztąd dwójnasób wstrętnei ludowi. Parali się oni takimi arendami od dawnych czasów, we wszystkich stronach Polski. Oto według zachowanych dotąd kontraktów arendnych, wydzierżawia na Wołyniu r. 1593 Hrehory Sanguszko książę koszerski „sławnemu panu Abrahamowi Szmojłowiczowi, jego żonie Rykli Odynnii, tudzież jego potomkom miasteczko Koszer z 5 wsiami okolicznemi na lat 5 za sumę 5,000 złp.; r. 1594 podobnie na Wołyniu Alexander Proński kasztelan trocki wypuszcza w dzierżawę panu Burkackiemu i „sławnemu panu Abrahamowi Szmojłowiczowi” na lat 3 zamek Lokacze z 7 wsiami i folwarkami, za czynsz dzierżawny 12,000 złp.; r. 1596 p. Jakób Łysakowski wydzierżawia panu Mikłaszewskiemu i żydowi z Nieświeża Pesachowi wieś Słuszczerborski na 3 lata za 2,000 złp. O żydach arendarzach w Lubelskiem pozostała wiadomość w laudum sejmiku obywatelów lubelskich, którzy dnia 8 lipca 1652 postanowili na tém zebraniu, aby i „żydzi, którzy *per arendam* dobra dziedziczne jawnymi lub skrytymi kontraktami trzymają”, przyczynili się także do wyprawy uchwalonego natenczas żołnierza łanowego. Nawet zamki starościńskie musiały ponosić władzę arendarzów żydowskich, a nim około 1650 na pogranicznym zamku Czorsztynie z ramienia starosty Platenberga zasiadł ów przez Kostkę Napierskiego pojmany dzierżawca żyd, musieli lustratorowie królewsczyzn ukraińskich już w r. 1622 zapisać w lustracyi starostwa Nechoroszcza czyli Nechworoszcz: „Przyjechawszy, nie zastaliśmy nikogo, tylko żyda Szmejera arendarza. Zastaliśmy wielki nierząd, zamek pusty, pogniły, obleciały, bez wierzchu”.....

Tamże na Ukrainę zaczęli żydzi od niejakiego czasu cisnąć się najchciwiej po arendy. Według pamięci świadków naocznych, spisujących wspomnienia swoje w r. 1654, nastąpiło to dopiero od lat 30, t. j. właśnie około tego r.

1625, który komisyją kurukowską rozpoczął dobę największego ucisku Kozaczyzny, najgorętszej chęci gospodarskich z niej zysków. Za powszechném wówczas podupadnięciem ducha rycerskiego w narodzie, osobisty pobyt w zamkach ukraińskich i ciągła z nich walka z pogaństwem przestały już smakować możliwym panom starostom, zkad wzięto się z upodobaniem do odstępowania tych starostw i zamków „dzieciom w pieluchach, a od tych”, opowiadają nadmienione powyżej wspomnienia z przed r. 1654, „dostały się te dobra w zarząd sług pańskich, którzy poczęli dawać ucho podszeptom żydów. Ci zaś wielkie proponowali dochody z miejsc bez żadnej dotąd intraty, ofiarując arendy po 20,000 złp., byle tylko pan zakazał, aby nikt tam gorzałki nie palił ani szynkował, jak tylko oni. Arendowali żydzi młyny, stawy, zgoła majątności wszystkie i dawali panom wielkie arendy”. I toż właśnie było główną pobudką tak częstego wydzierżawiania dóbr pańskich żydom, o czém podobnież inny świadek z tych samych lat, oświecający nas zarazem o nieszczęsnych skutkach tego wciśnięcia się żydów między szlachtę a lud. „Więszą summę nad insze chrześciany w arendach panom pozwoiliwszy, wysiadują żydzi po wszystkich województwach, miasteczkach i wsiach arendy, a co na niektórych miejscach widzimy, że cały tydzień poddańi robią, to ani z prawa żadnego, ani z podania przodków, ani z zwyczaju pospolitego, ale z ucisku arendarzów naprzód, a potem i panów niemiłosiernych poszło”.

Pod takich arendarzów, takich podstarościach rządami cóż za los wróżyć mógł kozackiemu ludowi Ukrainy! Mając u niego więcej do wyciśnięcia niż u ludu jakichkolwiek stron innych, wyciskano téż z bezprzykładną chciwością, drapieżnością. Pomędzy obróconém w chłopcy Kozactwem znajdowało się wielu zbogaconych wyprawami morskimi starców, posiadających oddawna zamożne dworki, folwarki, kosztowności domowe, z których teraz jak Czaplński Chmielnickiego z owéj słobódki, łupili ich pod różnemi pozorami zdzierczy podstarościowie i arendarze. Mniej zamożne Kozactwo zchłopione i rejestrowe cierpiało najwięcej z utraty dawnego prawa wolnych ło-

wów w stepie i w rzekach, osobliwie zaś wolnego warzenia trunków, ulubionéj już wówczas gorzałki, piwa i miodu. Wzbraniając zaś dawnych swobód, mnożono w nieskończoność dawne obowiązki i danie, jak się to mianowicie stało z dawną dziesięciną od chowu bydła, czyli tak zwaną powołowszczyzną, o której np. dowiadujemy się ze skarg społecznych, iż „opłacaną przedtem w dziesięć lat jeno, potem w siedm, zaś w pięć, we trzy znowu, aż nakoniec co rok wybierać poczęto”. Nieprzewidzianym biegiem rzeczy posunął się ucisk aż do zranienia ludu w jego najświętszych uczuciach religijnych, a to prawie wyłącznie przez arendarzów żydowskich, którzy dzierzawą swoją we wszelkie prawa samowładności pańskiej nad poddanymi wkraczając, każdy krok ludu jakimś pętem dänniczéj niewoli obciążali, na każdą potrzebę życia sielskiego jakąś dań kładli, czyto na potrzebę dostarczenia sobie żywności własnym przemysłem, czy pomodlenia się w cerkwi.

Pozostały w téj mierze smutne, wiarogodne zeznania, które w połączeniu z licznemi świadectwami o innych rodzajach ówczesnego ucisku na Ukrainie, dają razem nadmiar jaskrawy obraz téj chwili zboczenia narodowego. Przytoczymy tu na próbę kilka takich głosów słusznego żalu, przemawiających do nas słowami Piaseckich, Starowolskich, Kochowskich, rozszerzonemi przydatkiem innéj, nieznanéj lecz zarówno rzetelnéj ręki. Ubolewając nad szkodliwością zniesienia Kozacyzny, odzywa się jeden z pomienionych pisarzy wraz z swoim rozszerzycielem, iż stało się to wszystko „dla przyczynienia intrat starostom w królewsczczyznach na Ukrainie i panom wieczyстым, którzy żydów wprowadziwszy, wszystko dla grosza w arendę puścili, nawet cerkwie, od których żydzi klucze mieli: kto chciał ślubu albo chrztu, musiał się żydowi arendarzowi opłacać”. Inne ze wskazanych powyżéj świadectw powtarza i dodaje: „Panowie i starostowie uciemieźali poddaństwo wymyślnemi exakeyami, biorąc dziesięcinę od stada bydła, pszczoł, tudzież bunty lisów i wilków, od polowania, także od łowienia ryb mandle wędlej ryby, za robotę po trzy półtoraki na dzień od głowy, a najciężéj było poddaństwu, że cerkwie zamykali żydzi, a komu było potrzeba ślubu albo chrztu, musiał się opła-

cać żydowi, żeby otworzył cerkiew, jako i w niedzielę albo święty dzień." Od innego naocznego świadka słyszymy: „Godnym jest politowania stan chłopów ukraińskich, przymuszeni są do trzydniowej w tygodniu pańszczyzny z całym swoim dobytkiem, nadto muszą trzy razy w roku dawać zboże, kapłony, drób, odbywać tysiączne powinności, składać dziesięcinę z bydła, owoców. Słowem ciężary ich są nad wszystką ludzkość i nad wszelką miarę". A gdy owym „od samopałów do cepów teraz skazanym" śmiałkom kozackim przyszło znosić taką dolę pod strzechą, wiernych Kozaków rejestrowych od lat kilku nie dochodził kradziony przez starszyznę szlachecką żołd; chcąc zaś własną pracą życie utrzymać, doznawali w każdym kroku owych samemuż królowi Władysławowi przedkładanych pokrzywdzeń, których nazbyt wielka liczba nie dozwalała wzmianki o nich w tém miejscu.

Dość tedy było najsroższego ucisku zewsząd. Jarzmo takie mogło znicięć lud jakikolwiek, a czemuż dopiero wydało się ono Kozakom! Z tém wszystkiém łatwiej było zżymać się niż zaradzić. I bunt i pokora były tu zarówno bezskutecznymi. Do buntu zapewne rwało się najpierw serce kozackie, ale o czémże to przekonały bunt Kozaków? Oto o trudności przemożenia siłą Korony, zawsze w takich razach zwyciężkiej. Kolejny pogrom Kosińskiego, Nalewajka, Tarasa, Pawluka, Ostrzanina, tak mocno o tém upewnił, że już sami Kozacy w swojej rejestrowej połowie, a tém bardziej chłopci oracze, nie wierzyli zgola w możność powstania. Zaczem tylko pokora? tylko pokorny pokłon o łaskę, o opiekę, jeśli nie panów zagniewanych, to króla, zawsze łaskawego Kozakom? I bardzo żywo w istocie grało uczucie to w Kozaczyźnie. Panowie budzili w niej niechęć, nieufność, ale królowi ufała i sprzyjała ona gorąco. Jawne wszystkim poniżenie władzy królewskiej przez panów bolało zarówno Kozaków jak cały lud. Dowodem tego częste u nich pogłoski o potrzebie ratowania króla od panów, o królewskich odezwach do Kozaków i ludu, aby mu pomoc dali w ucisku. Głosił to Pawluk, głosił wymownie w uniwersałach swoich Kostka Napierski. Zwłaszcza dla Władysława gorzało zawsze najżywsze współczucie w Kozaczy-

źnie. Wielu krokami swojego życia, swoim np. niezwykajnie honorowém powitaniem przybywających z Kona-szewiczem Kozaków w wojnie moskiewskiej, swoim wsta-wianiem się za Sulimę, swoją w ogólności większą dbało-ścią o dołę ludu, o ile mniej miłym szlachcie, o tyle droż-szym stał się on oddawna ludowi zaporozkiemu. Gdybyż król Władysław podał mu teraz rękę pomocną! Jakże wdzięcznymi uznałaby Korona za to Kozaków, jakże wier-nie służyliby zawsze królowi Władysławowi! „Służyłby jemu korolu Polsce, po wiri i po prawdi”, śpiewali o tém sami Mołojcy w zachowanym dotąd ustępie dawniej pieśni kozackiej, „służyłby jemu jako Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi, i Lachiwby ne były, i z nymy jak ridny-my bratami żyły, i Tatariwby wojowały, i wo wikib wiecz-ny ne złom a dobrom ta mołytwoju swoho pana wełykoho, Korola Polsce imenitoho jak Bohab szanowały”!

Ale przy terażniejszym podupadnięciu władzy kró-lewskiej, próżne to były życzenia. Jak Pawluk w urojeniu kozackim nie zdołał dać pomocy królowi, tak i król Władysław nie mógł nic uczynić dla Zaporozza. Nie chcąc przeto zaumrzeć w jarzmie, należało gdzieindziej szukać pomocy, a w tej mierze dwie różne drogi otwierały się uciśnionym. Najbliższą dla nich pomocą byłby sam lud ukraiński, gdyby sprawy Kozaczyzny a ludu były sprawą tąż samą. Między ludem wszakże a Kozaczyzną nie za-chodziła żadna wspólność, żadna szcera braterskość. Nawpół lud, nawpół szlachta, Kozacy, ludzie (jak Ostrza-nin pisze o swoim ojcu) „szlachecko-rycerskiego prawa” uosabiali po swojemu dawny żywioł posłanniczey ryce-rskości narodu; lud w toczącej się przed nim walce kozac-ko-pańskiej dopatrywał chciwie strony mocniejszej i z nią trzymał zwyczajnie. Tylko kozackiej duszy jednostki, acz tysiącami liczone, obierały żywot na Niżu; ogół sielski ledwie nie w każdym z dotychczasowych buntów kozac-kich stawał z wojskiem koronném przeciw Kozakom. Za Kosińskiego całą prawie zwalczającą go armię księcia Konstantyna z Ostroga składał lud z jego dóbr ukraiń-skich, Pawluka pod Macewiczami wraz z żołnierzem pol-skim gromili chłopci wołyńscy, Ostrzaninowi nad rzeką Sulą zadnieprskie znać się dały gromady. Lud zawsze



ku mocniejszemu się kłonił, a za pieniądze nawet Turkom dopomagali chłopci przeciw Kozakom. Gdy Turcy w wojnie chocimskiej niczem innem obronić się nie mogli od Zaporozców, najęła się cesarzowi tureckiemu banda chłopów podolskich do spalania obozu kozackiego, gdzie ją przecież dość wczesnie spostrzegli jeszcze Kozacy i w pień wysiekli.

Zaczém pozostała tylko pomoc druga, wstrętna wprawdzie i spreczna z duchem kozackim, ale jedyna. Była nadzieja otrzymania posiłków przeciw Koronie od Tatarów, skorych zawsze do szkodzenia Polakom, a nie obcych już niestety przyjaźniejszym stosunkom z Kozakami. Wyniknęły one z samego biegu wypadków prowadzących i Rzeczpospolitą i Kozaczyznę z drogi przeznaczeń. Skoro bowiem naród postanowieniem wytepienia raczej Kozaków, niż dania im kierunku należytego, zepchnął ich do rzędu nieprzyjaciół narodu, musieli Kozacy poniewolnie przyjąć to potrącenie i stać się chwilowo nieprzyjaciółmi narodu, a tém samym przyjaciółmi jego wrogów odwiecznych, pogan, Tatarów. Jakoż zaraz po zgnębieniu Kosińskiego mieli rozjątrzeni Kozacy wejść w pierwsze przyjazne zetknięcie z Krymem, czego skutkiem był wielki wówczas napad Ordy na Polskę. Później wzięły rzeczy szczęśliwszy obrót i przywróciły na chwilę dawny przyrodzony stosunek między pogaństwem a Zaporozem; ale już Pawluk zamyslał znowu o pomocy tatarskiej, a po jednym z Ostrzaninowych spółników i następców, hetmanie kozackim Huni, pozostał nawet list do tatarskiego sultana Gałgi, którym on dnia 26 lutego 1638 r. uprasza Tatarów o posiłki przeciw Polakom. Oprócz tego błąkali się Kozacy z Ordą kilkakrotném między 1623—1625 posiłkowaniem tatarskiego księcia Szehin-Giraja przeciw jego bratu Muhamedowi, a wielu obeznanych wówczas z Tatarszczyzną Kozaków nie zapomniało dotąd swoich przyjaciół krymskich. Był mianowicie takim znawcą Krymu i pogan ów setnik czechryński a wróg podstarościego Czaplńskiego Bohdan Chmielnicki, już dwuletnią niewolą wschodnią przyuczony języka i obyczajów mahometańskich. W kilka lat później pociągnęła go ochota rycerska w pomoc Szehin-Girajowi do Krymu,

dokąd przeto dobrze znaną była mu droga i gdzie w razie pogorszenia się waśni z Czaplńskim i jego przyjaciółmi umiałby także znaleźć sobie przyjaciół.

Takie nadzieje z za Perekopu dodały ducha Kozakom. Najsmielsi zaczęli naradzać się o buncie, a po 5 latach ciężkiej niewoli, z wiosną 1645 r. dojrzał stanowczy zamysł powstania przy pomocy tatarskiej. Zawiązały się jednocześnie tajne rokowania z Ordą o przymierze i wspólną wojnę z Koroną, do czego jednak Tatarzy długo żadnej nie okazywali ochoty. Do zwyczajnej bowiem u pogaństwa nieufności ku wszystkim umowom z chrześcianami, przystąpił tym razem jeszcze wzgląd na terazniejszą niewolę i bezsilność Kozaków, bardzo niekorzystnie wróżącą o spółce z nimi. Długo więc ciągnęły się układy, lubo Kozacy w końcu nawet poddaństwo ofiarować mieli hanowi. Tymczasem objawiła się czynem inna następność ich dzisiejszej niewoli, we wszystkiem ciężkiej i przeszkadzającej swoim ofiarom. Należało do niej nader ściśle nadzorowanie, szpiegowanie wszystkich czynności Kozactwa przez władzę polską, mianowicie przez hetmana w. kor. Koniecpolskiego. Jużto złotem, już łaskami utrzymywał on bardzo wielu tajnych donosicieli między Kozactwem, którzy zwłaszcza w dawnych pułkach rejestrowych łatwo się nastreczali, a od których hetman o każdym kroku niespokojniejszych junaków wiedział. Otóż ci tajni donosiciele wpadli na trop rokowań współtowarzyszów z Tatarstwem w celu powstania i w jesieni r. 1645 zwierzyli całą rzecz hetmanowi.

Tajemnicą donosin tych pozostało, kto od szpiegów hersztem spisku wskazanym został; zkądiną jednak wiadomo, iż hetman Koniecpolski obawiał się odtąd najwięcej setnika czehryńskiego Bohdana, znanego mu zresztą z wielu okazyj. Jego wioska Subotów leżała w starostwie niegdyś hetmana, a teraz hetmańskiego syna Alexandra Koniecpolskiego i do nich to obudwóch udawał się Bohdan Chmielnicki z kolei w swoim sporze z podstarościm Czaplńskim. Jako dla współtowarzysza niewoli cecorskiej miał hetman dla niego niejakiem względy, darował mu nawet, jak się zdaje, grunta owęj zajechanej przez Czaplńskiego slobódki; nigdy przecież zupełnie mu nie

dowierzał, a słowa Chmielnickiego z powodu świeżo zbudowanej twierdzy kudackiej niepokoiły zawsze pamięć hetmańską. Widząc go przypatrującego się z ciekawością budowie zamku: „Czyż nie prawda, że niezdoły”, zapytał hetman. „Co ręce ludzkie zbudowały, ludzkie też zburzyć mogą”, odpowiedział Chmielnicki. W teraźniejszej porze jesienniej 1645 r. urosły jeszcze bardziej podejrzenia Koniecpolskiego, a gdy niedługo potem zaskoczyła go bliskość śmierci, miał hetman wyrzec w gronie poufnym, iż spokojniej rozstałby się z tym światem, gdyby przed śmiercią ubezpieczył był Ukrainę od Chmielnickiego. Prawdopodobną więc rzeczą, iż ta ostatnia obawa wyniknęła z wrażeń teraźniejszej relacji szpiegów o spisku z Ordą, w którym nikt zaiste słuszniej o rolę herszta lub uczestnika posądzonym być nie mógł, jak powaśniony z zwierzchnością polską a zażyły z Tatarami Chmielnicki.

Nie hersztem atoli kłopotał się hetman w obecnej chwili. Odkrycie i zgładzenie jednego herszta nie zamykało nigdy drogi wtóremu. „Albo u nich jeden Chmielnicki”, pisze do króla w 4 lata później kolega hetmana Koniecpolskiego Potocki: „tysiącami rachowaćby ich potrzeba; tego dziś zgubią, a inszego natomiast dzielniejszego, sprawniejszego i rozumniejszego obiorą”. Gruntowniej przeto, niż wytepieniem jednego herszta, stanowczym na zawsze uchYLENIEM OJCZYZNIE niebezpieczeństw kozackich wypadało zaradzić złemu, a szczęśliwy zbieg okoliczności pozwalał najpomysłniej tuszyć w tej mierze. Jednocześnie z dzisiejszą przestrogą szpiegów otrzymał hetman od króla zawezwanie przybycia do Warszawy, dla naradzenia się w wiadomych mu sprawach najwyższej wagi, które nie mogły być powierzone listom i ordynansom, a których należyte pokierowanie zapobiegłoby najskuteczniej grożącym dziś od Kozaków i pogaństwa niebezpieczeństwom. Do króla zatem na dwór warszawski pospieszył hetman zimową drogą kończącego się właśnie roku 1645, pełen wielkich zamysłów i osobistych nadziei na rok następny.



## PRZYSŁOWIA UKRAIŃSKIE

W PIOSNKACH.

### I.

**Ne czerez takije łymany, my perepływały.**

Nie przez takieśmy limany  
Przepływali przecie,  
Niechaj srożą się bałwany,  
Przemknijem po ich grzbiecie.

Czy nas uspić chcą te fale,  
Że tak łódź kołyszą?...  
Snadniej ująć je zuchwale,  
Niż się męczyć ciszą.

Gdy raz wiosło dłoń podźwignie,  
Łódź w pokornym biegu,  
Do przystani niech doścignie,  
Tam—na drugim brzegu.

### II.

**De riki tekły, tam i budut'.**

Gdzie biegły nurtem swym rzeki,  
Tam przez wiek wieków pobiegą,  
I choć w kraj płyną daleki,  
Nie wyjdą z łożyska swego.

Choć ludzie tamę położą,  
Bieg ich na chwilę odwróca;  
Lecz ręką wiedzione Bożą,  
Do łożysk swoich powróca.

Bo któż nie dojrzy granicy,  
Rozumów ludzkich i chęci?  
Kto téj opatrznej strażnicy,  
Miłością podań nie święci?

## III.

**Kołyś i w moje wikonce, sonce zaśwityt'.**

Kiedyś i w nasze okienko,  
Słoneczko zajrzy, zaświeci,  
I jakiś ptaszek, z piosenką,  
Zwiastując wiosnę, przeleci.  
Nie zawsze będzie ta zima,  
Co zwykłą rzeczy koleją,  
Zamkniętych w chacie nas trzyma,  
Mrozem i śnieżną zawieją.  
Lecz gdy jój koniec nieblisko,  
By ogrzać siebie i dzieci,  
Rozniećmy swoje ognisko,  
Nim Bóg słoneczko roznieci!

## IV.

**De ty buw jak hrymiło?**

A gdzie ty byłeś, gdy grzmiało,  
Gdy wszystkich łączyła trwoga?  
Ze występujesz tak śmiało,  
Gdy przeszła chwila złowroga?  
Kto wspólne troski i znoje  
Niósł w gronie swych towarzyszy,  
Ten tylko ma miejsce swoje,  
Wraz z nimi, w szczęściu i ciszy.  
Lecz, kto wśród trwogi ogólnej  
Miał tylko siebie na względzie,  
Nie dozna pociechy wspólnej,  
Nie stanie w zbawionych rzędzie.

## V.

**Bilsze my zabuły, jak wy znajete.**

Myśmy więcej zapomnieli,  
Jak wy może wiecie,  
A jesteście dziś tak śmieli,  
Że nas uczyć chcecie?

Przypomnijcie tylko sobie,  
Ześmy od powicia  
Szli, i idziem w każdej dobie,  
Inną drogą życia.

Dwóch strun różnych, kto grać umie,  
Nie wiąże do stroju,  
Więc, o własnym nas rozumie,  
Zostawcie w pokoju.

## VI.

**Ani stij, ani pohony.**

Ni w obecnym dotrwać stanie,  
Ni pójść w nowy tor;  
Od zwątpienia, chroń nas Panie!  
I od sennych zmor!

Mamyż siebie zaprzec w duchu,  
I oddać na łup?  
I stać niemi i bez ruchu,  
Jak graniczny słup?

Tyś nam Panie! dał widzenie  
Celów Twych i łask,  
Długoj nocy rozprosz cienie,  
Przybliż dzienny brzask!

## VII.

**Kto sije, toj sia nadzieje.**

O! kto zasiewa  
Myśl swą, lub ziarno,  
Z chęcią ofiarną,  
Ten się spodziewa....

I kiedy sieje,  
Tém się weseli,  
Że ktoś podzieli  
Jego nadzieje.

Bez téj otuchy,  
Któżby siał przecie,  
Myśli po świecie,  
Ziarno w grunt suchy?...

## VIII.

**Ne pohane more, szczo sobaki chłepczut'.**

Nie ohydza morza,  
 Że i pies je chłepcze,  
 Piękna ziemia Boża,  
 Choć ją zbrodnia depcze.

I nie zada płamy,  
 Ucisk szczerój cnocie,  
 Nikt nie ujmie w tamy,  
 Bożą myśl w polocie.

Bo wszystko co święte,  
 Będzie wiekuiste,  
 Chociażby dotknięte,  
 Przez tchnienie nieczyste.

## IX.

**I my lude, ne bobry.**

I myśmy ludzie, nie bobry,  
 Bóg czuwa nad naszym płaczem;  
 I my powiemy w czas dobry,  
 Po czém płaczemy, i za czém?

Mamy zeznanie niedoli,  
 Co nas uzacnia, choć nęka,  
 I w tych łzach splywa powoli  
 Gorycz, co duszę przesieka.

I mamy wieszczą nadzieję,  
 Co wznosi naszego ducha,  
 Że kto łzę taką wyleje,  
 Tęgo Bóg kiedyś wysłucha!

## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Michelet, jego Studya nauk przyrodzonych w wiekach średnich.— Proudhon, jego broszura „La Fédération et l'Unité en Italie.” — Historia Attyli” przez Amedeusza Thierry. — Memoires de Littérature Ancienne” przez p. Egger, członka Instytutu. — Teatr włoski. — Przesady muzyczne. — Wiadomości literackie.

Dzienniki paryzkie zapowiedziały rychłe pojawienie się nowej „nader ciekawej” pracy Micheleta: mają to być Studya nauk przyrodzonych w wiekach średnich.

W ciągu ubiegłych lat dziesięciu Michelet napisał wiele książek w rozmaitych przedmiotach: antomologią dopełniał historią, cnotami jaskółek pocieszał się po zbrodniach Walezyuszów. Nie wiemy jeszcze dokładnie, jaką będzie ta ostatnia praca sławnego dziejopisa, z żalem atoli wyznać przychodzi, że, o ile sądzić można z ogłoszonych próbek, nie jest wyższą od poprzednich, wydanych ostatniemi czasy a wszystkich prawie wątpliwiej wartości.

„Michelet się bawi” powtarzają w Paryżu ludzie poważni, przeglądając ostatnie utwory słusznie uwielbianego autora *Historji Rewolucji Francuzkiej*. W tém powiedzeniu leży surowa nagana, którąby można roztworzyć żółcią i rozwałkować na kilkunastu kartach jakiego *prze-glądu*, z wielką korzyścią sławy i kieszeni krytyka, a radością lubiącej zawsze siekankę z bliźniego, publiczności. Francuzi jednak tak szanują swoje literackie znakomitości, tak wiele potrzeba im poronionych płodów, ażeby



przystąpili do smutnej operacji odzierania uwieńczonej głowy i poniewierania zasłużonej sławy; że dotąd, choć nie raz było pole popisania się z dowcipem, nikt nie wystąpił tu z gruchoczącą krytyką. Jeżeli obito czasem Micheleta, to różami, naganiając do poważnej pracy tym znaczącym wykrzyknikiem: Michelet się bawi!

Mądrzej głowie dość na słowie. Historyk Francji wie dobrze czego od niego żądają ziomkowie, a jeżeli mimo to się bawi, czyżby go krwawa krytyka poprawiła? Wątpić się godzi: jadowite recenzje wprost przeciwny wywierają skutek.

Chwaląc to piękne postępowanie współziomków Micheleta i obiecując sobie korzystać z przykładu w podobnym razie, pisząc po polsku, nie widzimy potrzeby wspaniałomyślnym milczeniem pokrywać duchowego upadku i wad pisarskich genialnego historyka. Przeciwnie: przebież jego ostatnie utwory, i wskazać czém autor grzeszy, wydaje nam się nawet obowiązkiem paryzkiego sprawozdawcy, tém bardziej, że Michelet w Polsce więcej może niż we Francji ma ślepych wielbicieli.

Przypominając wrażenia doznane przy czytaniu ostatnich dzieł Micheleta, nie znajdujemy ani jednego poważnego. Czy weźmiemy historią, czy filozofią, czy studia nad ptakami i owadami, czy kursa akuszeryi, czy higienę miłości, słowem, jakibądź z przedmiotów, któremi zajmował się w tych czasach niegdyś klasyczny autor „*Précis de l'histoire moderne*”, jest rzeczą widoczną, iż jedynym dziś przewodnikiem jego *fantazya*. Kto słucha wyłącznie fantazyi swojej, czy to w praktyce czy w teorii, myśli jedynie o swjej zabawie. Mniejsza o tych co są, i o tych co byli, byłem ja się nie znudził: oto co się czyta teraz pomiędzy liniami każdej książki Micheleta.

Jakoż, bawi się wybornie. W historii przybrał pozycyą najwygodniejszą kasując mnóstwo faktów obciążających *spacerującego* po przeszłości dziejopisa. W filozofii historycznej ograniczył się na wykazywaniu *najwyższości* żywiołów rewolucyjnych. Często okrutny w obec przez nią stawianych rusztowań, kreśląc monografią ptaka lub owada, do wrodzonej czułości powraca: łyż leje nad umierającym motylem, ubolewa nad zabita muchą... zare-

cza że mrówka ma duszę; ale obecności takowej w kobiecie żadnym słowem nie każe się domyślać, nawet w długiej o *miłości* rozprawie.

Myśli swęj poświęcać wszystko; iść tylko za swoim widzi mi się; być niezależnym więcej fantazyą niż przekonaniem; prowadzić czytelnika przez najniebezpieczniejsze urwiska swoich domniemań: oto charakterystyka Micheletowskiego pióra. Zaletą jego od piękności wyższą, to, że jest zawsze szczere: autor nawet najdziwaczniejsze majaki swojej wyobraźni za prawdę bierze. Tym sposobem unika nudów rozwagi i zawsze młodym pozostaje. Idee wychodzą z jego mózgu tłumnie... wyszedłszy, zaczynają igrać jak dzieci; oko pisarza ściga je w przestrzeni i bawi się ich gonitwą. Ledwie znikną te widma, wychodzą inne z tej głowy wiecznie rozgrzanej pracą twórczą, i zaczynają nowy taniec.

Zmęczenia Michelet nie zna. Pisać dla niego, to też samo co wesołemu swywolić. Czemużby się miał zmęczyć? Autorów ważących myśli swoje, zanim je źle lub dobrze wyrażą, zawsze coś niepokoi na progu drukarni: najniepodleglejszy charakter nie chce ukazać się nim zupełnie społeczności skrupowanej, czyli uorganizowanej; publikacya nasuwa pewne skrupuły; myśl wolna zakreśla sobie pewne granice: w jakim bądź kierunku rozbrykane opinie, stają przed rogatką strzegącą poszanowania ludzkości, i nie przekraczają jej, chociaż nie łatwiejszego jak przeskoczyć tę moralną zaporę.

Goethe mówiąc o kunsztmistrzach i pisarzach, wyrzekł te pamiętne słowa: „Największą sztuką *umieć się ograniczyć*”. Michelet nie zna granic dla dowcipu i werwy swojej. Nie zachowuje miary: wszystkiego sobie pozwala, igra ze wszystkiem. To jest powód, powód jedy-ny, dla którego mimo pierwszorządne zalety pisarskie, w poczet wielkich pisarzy go nie policzono.

Poeta, w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, twórco kolorysta, erudyta płodny, pamięci wierny i rozległy, obdarzony zdolnościami najróżniejszymi, Michelet stoi mimo to, nie tylko niżej od nieśmiertelnych zmarłych, ale i od mniej może genialnych dziejopisów społecznych. „Dla czego? Bo „nie umie się ograniczyć;” bo nie jest zdol-

nym poddać się żadnej regule i uniknąć przesady. Jako poeta, pisząc historią w liryzm wpada; jako historyk poufałością zbytnią grzeszy: zagląda niepotrzebnie tam gdzie skandal tylko zobaczyć można. Jako naturalista zbyt kocha zwierzęta, ztąd często w śmieszny sentymentalizm grzęźnie. Jako malarz serca ludzkiego napisał „*Miłość*”. To dość powiedzieć.

Po takiej pochyłości pędzi ten umysł dziwny, częstokroć przemieniając w wady najcelniejsze swe zalety. Każda kartka jego naznaczona piętnem geniuszu, ma odwrotną stronę zbrzyżaną szumowinami rozbieganej fantazyi. Mało piękniejszych utworów na świecie jak Micheleta *Historja Joanny d'Arc*; nic nie napisano nad to wznioślejszego ani rzewniejszego. Położony obok tej książki tąż samą ręką nakreślony wizerunek Anny Austryaczki: bezceństwo bezwstydnę, które pod kluczem chować trzeba.

Ostatnie dzieła historyczne Micheleta czytają się z takim uczuciem, z jakim były pisane: z pewną wesołą złością, rozgrzaną głową i uśmiechem na ustach. Szanować ich nie można, potępić także nie, bo cóżkolwiekbydź, są pisane z dobrą wiarą: naiwne aż do bezwstydu, śmiałe aż do zgorszenia. Szperacz sekretnych szuflad, Michelet chwyta w przelocie słówka i bileciki, podsłuchuje westchnienia, i z tego auszusu erudycyi, wyciąga surowe wyroki, często jasnowidzeniem historycznym stwierdzone, częściej podane w wątpliwą przesadą.

Przesada, wszędzie przesada. Ona to odejmuje powagę temu wybornemu pisarzowi. Widząc go lekkomyślnie poruszającego swe sympatyje i antypatyje, jakby historia była dlań dyskusją czynów osobistych, czytelnik bawi się tą samolubną zabawą, jak autor; ale któż się zechce powołać na tak stronicze i namiętne świadectwa?

Historią zwierząt Michelet pisze w tenże sam sposób co historią ludzi. Przesada tu jeszcze większa. Kogóż nie razi na przykład, w *Owadzie* rozdział poświęcony osom... „Oto miasto os, woła autor, miasto mające 30,000 dusz, przez rewolucyjną furję zaimprovizowane, niby gromem geniuszu i odwagi. Widok oryginalny i wzniosły! Zadanie nie lada wyżywić 30,000 gąb. Gdyby miały tyle tyl-

ko czynności co pszczoły, miasto os umarłoby z głodu. Potrzeba im nagłości szalonej, zabójczej. Siłę ich stanowi pyszna zuchwałość względem wszystkich innych stworzeń, przekonanie, że wszystko to bydło do nich należy. Jeżeli zważymy ich energia, obok której lwy i tygrysy są baranami, oraz ich *poświęcenie dla publicznego dobra*, przyznajemy, że nie ma w naturze stworzeń potężniejszych, ani *godniejszych szacunku*”.

Pisana tym stylem namiętym, hiperbolicznym i rozpalonym, historia polityczna wielkiego zaufania nie wzbudza; cóż dopiero podobnie opowiadana historia naturalna! Uniesiony potrzebą działania i czucia, wydany, jak osy jego, *furyom improwizacyi*, Michelet nic nie zgłębia: zgaduje, lub ślizga się po wierzchu, sądząc ludzi z jednego słowa, z gestu, ze zmarszczka twarzy, lub fałdu odzienia.

Tyle co do gruntu. Co do formy, posiada genialny sposób wysłowienia, zawsze gorący, nigdy powszedni, ale często zbyt obnażony.

Na *surowiznę* jego stylu uskarżano się najwięcej z powodu książki o *Miłości*. Tam w istocie, razi najmocniej bezogródkowość i przejście granic najprostszej przyzwyczajności; tam Michelet najmniej umiał się ograniczyć. Mniema on, iż przedmiot poważny chroni malowidło od nieobyczajności. Namby się zdawało, iż dzieje się przeciwnie: im dzieło poważniejsze, tém obyczajniejsze być powinno.

Powiadają, że Buffon w koronkowe mankiety ubierał ręce, zanim wziął pióro w palce. Machiawel zawsze wchodził do biblioteki w paradnym mundurze sekretarza rzeczypospolitej. Michelet siada przed kałamarzem w głębokim negliżu, zawija rękawy i pisze: „Bal królewski się nie udał. Dwór wesoły na raz spoważniał odebrawszy dwie nowiny zmieniające postać świata: Gustaw Adolf umarł, a Richelieu się.....”

Powiada, że maluje z natury. Prawda. Ale w takim razie, co się stanie z omówieniem, ową grzecznością stylu, na którą po wszystkie czasy tak zważali dostojni pisarze? Świetny obrońca zasad 1789 roku, powinienby pamiętać, że jedną z najpiękniejszych zdobyczy rewolucyi francuzkiej jest srom pisarski. Dziś nikt nie zniósłby książek, które czytano otwarcie w zeszłym wieku. W ówczas duch lite-

racki stosując się do ducha społeczności, pozwalał sobie licencyj, które dziś już nie uchodzą. W książce nowej niktby już nie pobleżał poufałości Voltaira lub Saint-Simona. Brantôme czytany niegdyś we Francyi na publicznych zgromadzeniach, teraz nawet z buduarów wygnany. Choć „*Miłość*” Micheleta miała wiele wydań, książki téj nie widac nigdzie, rozeszła się pocichu, zuchwała i zarumieniona zarazem, dziwiąc jednych, gorsząc drugich, niezostawiając zdrowego ani szanownego wrażenia nikomu.

Jaki będzie los „Studyów nauk przyrodzonych?” Prawdopodobnie lepszy, ale nie taki jaki powinna mieć książka Micheleta. Dla dania wyobrażenia o téj jego ostatniej pracy, przytaczamy tu ustęp z wyjątków ogłoszonych najprzód, jak się to zwykle czyni w Paryżu celem przywabienia dziełu czytelników.

Rozdział pod tytułem „*Les Consolantes*” (tak autor zowie rodzinę *Solaneów*, szkodliwe ziele używane na lekarstwa w wiekach średnich) zaczyna się jak następuje:

„Niema i ponura scena Narzeczonej z Koryntu, powtarza się dosłownie od XIII do XV wieku. W nocy trwającej jeszcze przed jutrznią odrodzenia, dwoje kochanków, człowiek i natura, spotykają się, ściskają z zapalem, i w téjże chwili... o zgrozo! widzą się uderzeni straszliwą plagą. Kochanka woła: „stało się” włosy twoje jutro pobieleją... ja umrę i ty umrzesz”!

„Trzy straszne plagi w ciągu trzech wieków: w pierwszym rażące przeobrażenie powierzchowności, choroby skóry i trąd; w drugim, słabość wewnętrzna, rozdrażnienie nerwów, epileptyczne tańce. Później krew się psuje: kancer przysposabia *syphilis*, plagę XVIgo wieku.

„Choroby średniowieczne były: głód, pożądliwość, wycieńczenie krwi, wyschnięcie, które admirują w rzeźbach z owego czasu. Krew tych ludzi była czystą wodą; choroby skrofuliczne stały się powszechnymi. Prócz doktorów Żydów, lub Arabów, drogo płaconych przez królów, leczenie odbywało się na kościelnych progach przy kropielnicy. Co niedziela po mszy zbierało się mnóstwo chorych przed kościołem. Zebrali pomocy, a dawano im słowa: „grzeszyliście, Bóg was martwi. Dziękujcie! O tyle

mniej będziecie mieć kary w przyszłym życiu. Zrezygnujcie się, cierpiecie i umierajcie. Kościół ma modlitwy za umarłych". Słabi, bez nadziei i ochoty do życia, słuchali tej rady i marli w milczeniu.

„Fatalna rezygnacya! fatalne zniechęcenie! stan opłakany, który miał przedłużać w nieskończoność ten wiek ołowiany i wstrzymywać postęp.

„Najgorsza rzecz, łatwa rezygnacya, przyjmowanie tak chętnie śmierci; najgorsza rzecz nie móż nic, i nie nie chcieć. Lepsza już ta nowsza epoka, koniec wieków średnich, która straszliwemi bólami okupiła *czynność* świata, dokonała *restauracyi pragnień*.

„Arab Avicenne przypisuje choroby skórne, tak powszechne w XIII-tym wieku, napojom ostrym, któremi ludzie cucili wtedy mdlejące żądze. Zapewne i to się przyczyniało, ale była jeszcze inna fermentacya. W zjadliwej wewnętrznej walce dwóch światów i dwóch duchów, staje duch trzeci, i ucisza oba. Blednąca wiara kłóciła się z rodzącym się rozsądkiem; ktoś trzeci przyszedł i opanował człowieka. Kto? Duch nieczysty palącej pożądliwości, on krew sprośnością zaprawił, i zagotował...

„Nie mając żadnego upływu, ani rozkoszy ciała ani wolności ducha, życie krążyło gwałtownie i psuło samo siebie. Bez światła, bez głosu, bez słowa, gadało boleściami, przerażającym wzburzeniem. Jakież lekarstwo wynalazła chrześcijańska Europa na to złe zażarte? Śmierć, lub więzienie, nic więcej. Skoro gorzki celibat, lub miłość bez nadziei, przywiódł kogo do stanu konania; skoro krew w żyłach się rozłożyła, spychano pacyenta do *in pace*, lub wypędzano na pustynię, i tam bez żadnej pociechy kazano żyć podzwaniając dzwonkiem odganiającym ludzi.

„Trąd jest ostatnim stopniem plagi; ale tysiące innych chorób, niemniej srogich toczyło ludzkość. Wszystko to zwano karą Bożą.

„Wreszcie, ludzkość przywiedziona do ostatniej rozpacz, uciekła od starej medycyny, świętej i nieużytecznej kropielnicy, a udała się do *czarownicy*. Z przyzwyczajenia i bojaźni, uczęszczano jeszcze do kościoła, ale kościół prawdziwy był u guślarek, na wydmach, w lasach, na

puszki. Tam zanoszono swe prośby i pragnienia: pragnienie wyzdrowienia, pragnienie używania: „płonę... daj co potrzeba żeby ten ogień zgasić!” wołali grzesznicy.

„Pałacami okrutnie musiały być te ognie, żeby wówczas zmuszać ludzi do postępów, które sobie srodze wyrzucali....

„Czarownice litościwe, dawały zioła. O ile wiadomo, używały najczęściej, tak do kojenia jak podniety, licznej rodziny ziela dwuznacznego, szkodliwego, które oddawało wielkie przysługi. Zwano je słusznie w języku potocznym *Pocieszki* (les Consolantes), po łacinie *Solanea*.

„Ziele to rośnie wszędzie. Rodzina jego tak liczna, że jeden z jego rodzajai ma ośmset gatunków. Trzeba było zuchwalstwa w oznaczaniu dozy tej szkodliwej rośliny”.

Tu następuje długie wyliczanie rozmaitych własności Solaneów. Wyliczywszy szkodliwości tych trucizn, autor pyta z kąd ludziom przyszło do głowy używać je za lekarstwo? i odpowiada, że to skutek wielkiej zasady szatańskiej: *wszystko powinno się robić na odwrót*, wprost przeciwnie jak czyni świat świątobliwy. Ponieważ ten nienawidzi trucizn, szatan ich użył, i zrobił z nich leki.

„Kościół sposobami duchowemi mniemał działać na ciało. Szatan na odwrót postępując, użył środków materialnych, ażeby działać na duszę: kazał pić zapomnienie, miłość, marzenie, wszelkie namiętności. Błogosławieństwu kapłana przeciwstawił magnetyczne pociągi, miękkim rekom niewieścim kazał usypiać bole....

Skutkiem zmiany życia i zmiany odzienia (płótnem zastąpiono wełnę) choroby skórne zelzały, ale weszły wewnątrz i sprawiły większe spustoszenia. Wiek XIVty jęczał pod naciskiem trzech plag: wielkiej choroby, morowego powietrza i raka. „Okolo 1350, pierwsza plaga objawiła się straszliwą przypadłością, tak zwanym tańcem św. Guja. Tysiące ludzi dotkniętych na raz tą chorobą, niby porwani jednym prądem galwanicznym, chwytali się za ręce i utworzywszy koło ogromne, wirowali, wirowali do śmierci. Obecni śmieli się najprzód, ale wnet zarazą w śmiertelny taniec wciągnieni, powiększali wał trupów...

„O lekarstwie tej choroby nie ma mowy nigdzie. Zalecano rozpędzać tańczących pięściami. Srodek ten

używany, pomnażał wzburzenie wewnętrzne i doprowadzał wściekliwość do najwyższego stopnia”.

Ogromne użycie Solaneów, któremi leczyły czarownice, a mianowicie *Belladonna* (rośliny dlatego tak nazwanej powiada Michelet, że z brzydkich robiła piękne panie) zmniejszyło szerzenie się epilepsji.

„Wielką rewolucją dokonaną przez czarownice przeciw duchowi wieków średnich, możnaby nazwać buntem żołądka. Wpoily one w massy nową zasadę: „nic nie ma nieczystego, nic obrzydliwego”. Odtąd studyowanie materji stało się nieograniczone, wyzwolone, medycyna stała się możebną. W istocie, tylko choroba moralna jest nieczystą, każda rzecz fizyczna, czysta. Każdemu powinno być wolno patrzeć i studyować rzeczy potępione przez czczy spirytualizm lub głupie obrzydzenie. W tym zakresie świat chrześcijański pokazał się w swym prawdziwym *anti-naturalnym* charakterze; poczynił w jedności stworzenia jakieś różnice, kasty, zaprowadził jakąś hierarchią. Nie tylko, wedle niego, duch jest szlachetny a ciało nie szlachetne, ale są części ciała szlachetne i nie-szlachetne, zapewne chamskie. Niebo jest szlachetne, a otchłań nie. Dla czego? Bo niebo wysoko, a otchłań nisko. Też same głupstwa co do małego świata człowieka. Toć on z jednej sztuki, wszystko w nim solidarne. Jeżeli żołądek jest sługą mózgu i żywi go, mózg przygotowuje mu soki do trawienia, także dla niego pracuje.

„Tę prostą prawdę pojmowały czarownice, ale chrześcianinowi jęj nie wytłumaczy. Nazwali czarownice brudnemi, nieobyczajnemi, niemoralnemi. Jednakowoż, one to postąpiły pierwsze w tym kierunku i uwiłomiły prawdziwą moralność: *dobroć i miłosierdzie*.

„Przez potworną przewrotność pojęć, ludzie w wiekach średnich uważali ciało i jęj wyobrazicielkę (przeklętą od czasów Ewy) *kobietę*, za *nieczystą*. Medycyna owych czasów zajmowała się jedynie tworem czystym i wyższym: *mężczyzną*, który sam jeden mógł zostać księdzem i służyć ołtarzowi zastępującemu Boga. Lekarze zajmowali się także zwierzętami, kobietą nie. Kobieta żyła na to żeby cierpiała; bito ją często; nie opatrywano nigdy.



„Potrzeba było, żeby szatan, dawny sprzymierzeniec niewiasty, jej powiernik w raj, żeby czarownica, ów potwór robiący wszystko na odwrót, zajął się kobietą, poddeptał zwyczaj i dozorował chorą, mimo jej woli. Biedna istota tak mało się ceniła! Kryła się, rumieniła i nie chciała nic wyznać. Czarownica odgadła wszystko. Wybadała sekreciki, zwyciężyła odmowy: tym, co wołały umrzeć niż wyznać, dała życie”.

Taką jest ta książka psychologiczno-medyczna, dziwna mieszanka prawd i fałszów, wysokich i niskich myśli, która wkrótce zajmować będzie Paryż. Zatrzymując się z sądem, porzucamy dzisiaj na daniu czytelnikom naszym jej przedsmaku.

Zapomniany od niejakiego czasu Proudhon usiłuje wsławić się na nowo. Siedząc w Brukselli umieścił w jednym z tamtejszych dzienników (l'Office de Publicité) dwa długie artykuły przeciwko włoskiej jedności. Elukubracye te tak mocno zgorszyły belgijskich wolnomyślców, że mu pokoju nie dali, dopóki swobodnych państw króla Leopolda nie opuścił. Wróciwszy do Paryża, Proudhon zabrał się powtórnie do wygwiszdanego dzieła, rozszerzył je i wydał w formie broszury pod tytułem: „*la Fédération et l'Unité en Italie*”.

Paryżanie od Belgów weselsi, odpowiedzieli autorowi nie gwizdką lecz śmiechem. Znalazły się atoli wyjątki wysoko ostatnią broszurą Proudhona zbudowane. Łącząc Włochów i wszystkich pisarzy którzy się przyczynili do zjednoczenia Italii, Proudhon musiał naturalnie pozyskać uznanie stronnictwa wstecznego. Jest ono zupełne i gorące, ale zadowolnić nie może autora przyzwyczajonego do tłumnych poklasków.

Szermierze postępu nie rozbierając wcale twierdzeń nie wytrzymujących dyskusji, pytają tylko, jaki powód mógł mieć były redaktor „Ludu” do poruszenia kwestyi rzymskiej, o której nie miał nic nowego do powiedzenia? Dla czego przyszła mu ochota powtarzać co już *Monde*, *Union* i *Gazeta* powiedziały sto razy?

Tylko żądzą skandalu wytłumaczyć to sobie można. Największa wada Proudhona jest chęć zwracania na siebie uwagi, chęć zadziwiania świata, czem bądź. Tą razą jednak nie udało mu się zadziwić, bo nic nowego nie powiedział. Jest w tej broszurze wiele pretensyi, napuszytości i frazesów na efekt obrachowanych, ale oryginalności żadnej; co dziwniejsza, nie ma podstawy: twierdzenia bez dowodów, wyroki bez przesłuchania świadków, obelgi i zniewagi w liczbie przeważnej. Mnóstwo ich na każdej karcie, dla każdego.

Najprzód Proudhon, którego uczucia religijne znane każdemu, nie chce „żeby zmieniano religie jak koszule”. Następnie, oświadcza „iż rozłączenie władzy duchownej z doczesną, jest w teorii *absurdem* a w praktyce *obłudą*; ci zaś, którzy chcą oddać Włochy Włochom, są *osły*”. Włochy są *głupcy*, belgijscy dziennikarze także, a tak zwana prasa demokratyczna francuzka, broniąc królestwa Włoskiego „daje najgorsze pojęcie o swoim patriotyzmie i niepodległości swojego sądu, dowodzi tem *à quel degré d'imbécillité elle est tombée*”.

Daléj ateusz twierdzi, że katolicyzm jest jedyném schronieniem moralności i latarnią sumienia. Co do jedności „jest ona we Włoszech czem była Robespiera rzeczpospolita jedna i nierozdzielna, podwaliną despotyzmu i mieszczańskij eksploatacyi”. „Czego chcą Włochy, czego wołają i co będą miały, to żelazną rękę ażeby je biczowała, czy ona będzie ręką Habsburga, czy Bonapartego, Sabaudzkiego księcia, czy Garibaldegó”. „Rassy trwają; ale narodowości nie odżywają. W zmartwychwstanie Włoch nie wierzę, jak nie wierzył Metternich, jak nie wierzę w zmartwychwstanie innych narodowości”. A daléj: „Ze swoimi królami, księżętami, cesarzem i papieżem, Włochy stałyby się łatwo panami siebie i rozpoczęły swoje prawdziwe istnienie”.

Nie cytujemy więcéj: wszystkie zdania są tak słuszne. Gdyby jakiś nieznanany publicysta wyrwał się z nonsensami Proudhona, niktby nie wspomniał o téj broszurze, jako o rzeczy zbyt niedorzecznej. Że z pod jego pióra wychodzi, rodacy mają sobie za obowiązek czytać i komentować.

Zdaniem naszym ważność Proudhona niezmiernie przesadzono. Nie taki djabeł straszny jak go malują, nie tylko wewnątrz, ale i zewnątrz: blondynek pulchny, włosy rzadkie, przyczesane, niebieskie okulary, mina wiejskiego bakalarza. Proudhon nie jest ani filozof, ani polityk, ani nawet ekonomista; nie jest także antychryst: ot, po prostu mistyfikator.

Z natury próżny, nie poprzestając na zwykłych zaszczytach, zapragnął nadzwyczajnych wawrzynów; nie chcąc zaś długo pracować na sławę Deskartesa, postanowił w tydzień zdobyć rozgłos Herostrata. Porwał więc głównią i podpalił świat z czterech rogów...

Jak przewidział tak się stało: przez czas długi imię jego było postrachem ludzkości. Nigdy nikt głębiej nie zawichrzył mózgow, mocniej serce nie struł wspólną nienawiścią. Gdyby był sto lat dowodził słuszności prawa własności, nie byłby zyskał tyle sławy, ile jęj nabył jedynym paradoksem „własność jest kradzieżą”.

Trzeba mu przyznać, że zna ludzi. Mógłby im teraz powiedzieć to co szarlatan Mangin z karykła swojego mówi Paryżanom: „Gdybym do was chciał gadać w powszednim ubiorze, anibyście spojrzeli, ani słuchali; potrzeba wam koniecznie czubów i dubów: uwagę waszą tylko roróg pozyska”. Po tym wstępie Proudhon mógłby dodać: ażeby zjednać waszą miłość czy nienawiść, wszystko mi jedno, stałem się metafizycznym kuglarzem. Gdybym popierał rzeczy sprawiedliwe, nie zapłacilibyście mi siennika w szpitalu; wołałem zdeptać was, i ogłosiliście mnie wielkim. Chciałem wiedzieć jak daleko zajdzie głupstwo ludzkie. Teraz już wiem. Farsa skończona. Spuszczam zasłonę oświadczając wszystkim w obec i każdemu z osobna, przyjaciółom i wrogom, że drwię sobie z waszej przyjaźni i nieprzyjaźni.

Kto wie czy jeszcze takiej spowiedzi nie usłyszymy, choćby jedynie dla zadania fałszu Jakóbowi Rousseau, który twierdził, że nikt przed nim i nikt po nim nie będzie się publicznie spowiadał.

Proudhon jest złośliwym sofistą z czasów rzymskiego upadku, któremu za karę w XIX stuleciu woły paść kazano. Smutny wyrok niebios raz jeszcze przełamać zdo-

łał. Raz też tylko niebaczniem słowem zdradził publicznie pochodzenie swoje. Było to na posiedzeniu Izby prawodawczej: przez cztery godziny z rzędu, wykladał zniecierpliwionym słuchaczom swoją ekonomiczną doktrynę. Nareszcie przyparty do muru ciągłemi zbijaniem, zawołał: „Nie proszę was żebyście moje idee przyjęli, ale pytam, czy ze stanowiska, z którego wyszedłem, rozumię trafnie, czy nie?”

Nie było co odpowiedzieć: wyszedłszy z najfałszywszej zasady przeprowadził ją do końca logicznie.

W powyższych słowach Proudhon podał całą swoją charakterystykę. *Rozumować trafnie*, jestto nie uchybić prawom syllogizmu, kwestyą postawić tak, żeby z niej wysnuć można *logicznie* wszystkie *potrzebne* konsekwencye. Na tém zasada się chluba tego wirtuoza paradoksu. Sztuka dla sztuki, mniejsza o prawdziwość danych! filozoficzny gladiator dla zabawy cesarów, zabija wedle przepisów, a zabiwszy, oczekuje poklasków. *Vae victis!* Dla zwyciężonych ma tylko szyderstwo, dla potężnych czołobitność. Jeden to więcej dowód zdradzający bałwochwalstwo ducha: gdyby Proudhon był w istocie francuzkim chłopem, nie miałby w rękę prócz wideł, kadzielnicy, którą kadzi panom tej ziemi.

---

Wychwalana przez tutejszych uczonych „*Historia Attyli*” Amedeusza Thierry, ma wady, które wielu za przymioty poczyta: jest zbyt dokładna, zbyt zimna, zbyt jasna. Autor niepotrzebnie usiłował odłączyć Attyłę historycznego, od Attyli legendowego. *Bicz Boży*, świszczący wśród mgły chaosu, w książce Thierrego występuje opatrzony świadectwami wszystkich starych i nowych kronikarzy. Wyczerpawszy historią, autor szpera w legendach: tym sposobem żaden szczegół prawdziwy czy bajeczny nie umknął śledztwu. W opowiadaniu jest porządek i nauka.

Czegóż więc braknie dziełu do doskonałości? Stylu zastosowanego do przedmiotu. Thierry wyjmuje z grobu Attyłę, zamiast cienia jego *wywoływać*; sprowadza go z bajecznego tła, które jest istotnym jego żywiołem. Są straszdyła, które dokładność przeistacza, a rozbiór roztapia:

powinny one okazywać się ludziom w pomroce. Attyla jest jednym z takich potworów.

Zrobiwszy tę uwagę ogólną, już tylko chwalić trzeba dzieło Thierrego; mianowicie nakreślone przez niego opisy Hunnów, niezmiernie są plastyczne.

Hordy te, powiada, miały obyczaje wilków błędzących gromadnie po lesie. Nie mieszkali w domach: każdy kawał muru grobem im się wydawał. Gallowie obawiali się jedynie tego, żeby im niebo na głowy nie spadło: Hunnów tylko dachy straszły. Użytek ognia był im równie nie znany jak zwierzętom. Żyli korzeniami i surowym mięsem. Odzienie ich stanowiła ciemna płócienna opończka i kołpak ze skóry dzikich szczurów. Nigdy nie zmieniali sukni: gniła ona na ich ciele i opadała sama, jak sierść zwierząt w czasie lenienia. Życie pędzili na koniach, równie brzydkich i niezmordowanych jak oni: jedli na nich, spali i obradowali; śmierć nawet nie rozdzielała tych azyatyckich centaurów: Hunnowie grzebali jeźdźców z końmi. Nie czcili żadnego Boga. Wojna była ich żywiołem. Żyli grabieżą; eksterminacja była ich pracą: na rzeź szli jak do żniwa.

W połowie IVgo wieku dzika ta horda zaledwie, jak czarna plamka, widna na azyatyckim horyzoncie, zrobiła wyłom w barbarzyńskim świecie. W pochodzie zagarnęła wszystkie plemiona słowiańskie, Teutonów i oczuujące hordy Tatarów. Sniegowa kulka stała się lawiną i pod wodzą Attyli spadła na brzegi Dunaju przed oczyma przerażonej Europy.

„Ow Kaliban wojny, woła Thierry, był najdziwniejszą w świecie figurą! Z przywarami despoty, łączył okrucieństwo dzikiego: okrutnym był jak barbarzyńiec, a zepsutym jak stary sułtan; miał gwałtowność mongolską, a chytróść bizantyńską: coś z własności smoka i despoty. Nie tylko strachem ale i podstępem zaatakował dwa państwa Wschodu i Zachodu.

Rzym i Konstantynopol osłabły dogadzając zachceniom owego potwornego dziecka siły. Cesarz Teodozjusz pod karą inwazyi, wydawał mu bogate poddanki swoje; Walentynian kielichy kościelne które upodobał.

Z głębi drewnianego pałacu gdzie mieszkał z serajem i trzodą dzieci, Attyla przerażał świat. Posłowie cesarscy drżąc przystępowali do jego zagrody. Jeden z nich Priscus, członek poselstwa wysłanego przez Teodozjusza do Attyli, zostawił potomności opis jego dworu i osoby: „Attyla, powiada, było mały, czarny, bezbrodny człeczek z płaskim nosem i zapadłemi oczyma, w których tłał wiecznie ogień gniewu. Jadał zwykle na koniu: czterech ludzi podnosiło do góry stół srebrny, na którym były zastawione jadła i napoje”.

„Skoro sprosił posłów na wielką biesiadę, wprowadzono Rzymian do sali zastawionej ławami i małemi stolicami. W pośrodku na podwyższeniu stał stół królewski i łoże, na którym leżał Attyla. U nóg jego, niby niewolnik milczący, stał syn najstarszy. Gościom podano jadło na srebrnych misach, a hidromel w złotych czarach; Attyla pił i jadł z naczyń drewnianych. W połowie biesiady dwóch bardów powstawszy zaczęło opiewać w języku Hunnów zwycięstwa swego króla. Pieśni ich upoiły słuchaczy: dziki zapal ogarnął barbarzyńców, wyli i płakali zarazem; twarze ich przybrały wściekły wyraz walczących, sala podobna była do obozu pod bronią. Skoro ucichli poeci, wystąpił błazen, którego koncepta wywołały głośne śmiechy.

„Podczas powszechnej wrzawy, sam tylko Attyla pozostał nieruchomy i milczący: przydował orgii jak posąg. Raz tylko po twarzy jego przebiegła błyskawica uciechy: ujrawszy najmłodszego syna swojego Ernaka, uśmiechnął się, przygarnął do siebie dziecię i zaczął je ciągnąć za uszy”.

Odprawiwszy z niczem posłów, Attyla wysłał nakoniec do cesarza Teodozjusza i Walentyniana, dwóch Hunnów, którzy w tymże samym dniu stanawszy przed dwoma tronami, wyrzekli następujące słowa: „Attyla, pan mój i twój, rozkazuje ci ażebyś mu przygotował pałac, albowiem wnet przybędzie”.

Jakoż, przybył, pamiętnego roku 451, zwiastowanego przez komety, zaćmienia słońca i księżycy, przez widma zbrojne, walczące w krwawych obłokach. Nie była to inwazyja, ale potop drugi. Bydłectwo uosobione w dzie-

sięciu dzikich szczepach, zbuntowało się przeciw ludziom. W ciągu dni paru, dwie Germanie i Gallia znikły w konnej zawierusze. Ludy w rozsypce, uciekały przed miazdzącą nawałnicą. Słychać było tylko łomot walących się miast i jęk zarzynanych narodów. Biskupi zachodząc drogę, chcieli exorcyzmować smoka Apokalipsy: „Ktoś jest? woła nań biskup Saint-Loup z murów oblężonego miasta Troyes? „Kto jesteś, ty, co rozwiewasz ludy jak żdzbla słomy i łamiesz korony pod końskimi kopyty?” „Jestem Attyla, *bicz Boży!*” odparł zapytany. „Kiedy tak, rzekł biskup, bądź pozdrowiony *biczu Boga*, którego jestem sługą. Nie ja ciebie zatrzymam!” To mówiąc zeszedł z duchowienstwem z wałów i otworzył bramę miejską na rozcież, a wzięwszy za uzdę konia króla Hunnów, wprowadził go do miasta.

Attyla wszedł z wojskiem, mówi legenda, ale nie złego nie zrobił miastu, bo spadła nań zasłona przedstawiająca majaki pustyni: barbarzyńcy przeszli ulice mniemając że przebywają łąkę.

Świat zachodni byłby przepadł, gdyby na polach Kataloniki nie zwyciężono Attyli. Dwakroć sto tysięcy trupów padło w pamiętnej bitwie: krwią powzbierały rzeki. Historia powinna stawiać pomniki Probusowi, Stylikonowi i Aetiusowi, owym bohaterom ostatniej chwili, którzy wytrzymali napad dziczy i jak drugi Jozue, wstrzymali o parę godzin krwawy zachód słońca rzymskiej oświaty.

Dzieje Attyli monotonne są jak piekło. Zburzywszy świat, wrócił do swojego gniazda, pijany rzezią, obarczony łupem. Tam umarł wkrótce, jak Holofernes, w ślubnym łożu zamordowany przez jakąś germańską Judytę.

Mimo straszliwego hałasu, jakiego narobił na ziemi, Attyla nie jest wielkim w umyśle potomności: historia jego wchodzi w zakres plag fizycznych. Najazd jego nie różni się od trzęsienia ziemi lub wybuchu wulkanu. Jest zbyt fatalny, ażeby mógł być nienawidzony, zbyt nieosobisty, ażeby mógł być występny. Historia nie oskarża go nawet i zwalnia z wszelkiej odpowiedzialności.

Dlatego to, wydaje nam się, iż właściwe miejsce Attyli nie w dziejach, ale w legendzie. Każdy lud chci-

wie chwyta tę fantastyczną postać i urabia ją wedle swoich instynktów: Włochy go uwierzęcają, Niemcy idealizują, Węgry z synowskim uszanowaniem malują portrety swego dzikiego protoplasty.

Jedyną wadą naucejającą książki Amedeusza Thierry, jest, powtarzamy, wydobyć Attyli z ciemności, która w skład fizyognomii jego wchodzi. Nie w gabinetach naturalisty trzeba oglądać aerolity, ale w ciemnościach burzliwej nocy, porysowanej ich ognistym deszczem.

---

Członek Instytutu p. Egger, wydał pod napisem: „*Memoires de litterature ancienne*” zbiór artykułów swoich ogłoszonych rozmaitemi czasy w pismach peryodycznych, lub czytanych na posiedzeniach Akademii.

Autor prawie wyłącznie Grecyą się zajmuje: mówi o jej historykach, filozofach, mówcach i poetach. Wstęp poświęcony jest wykazaniu, że duch badań filologicznych nie został stłumiony pod naciskiem praktycznego ducha; że drogi żelazne i telegrafy, nie są jedyną chwałą naszego stulecia. W naukach moralnych jak w mechanice, duch tegoczesny coraz to nowe robi odkrycia. Zwróciwszy się do niby wyczerpanych przedmiotów, badacze za dni naszych odnowili z gruntu naukę filologii.

Powyższe twierdzenie popiera p. Egger dwoma artykułami o początkach literatury greckiej. Rzeczą jest teraz dowiedziona, że język Hellenów przyszedł z Indyi, jak również, że poemat *Iliada*, ułożony jak go dzisiaj czytamy, staraniem Pizystrata, jest zręcznym zlepkiem pieśni układanych na ten sam przedmiot przez rozmaitych piewców.

W książce p. Egger znajdujemy także obszernie studjum Arystarcha. Wiek XVII znał go i wielbił na wiare Owidyusza i Cyserona, którzy, cenzora *Iliady* uważali za najwyższego krytyka starożytności. Holdowali mu i pisarze XVIII stulecia, nie mając również żadnej próbki talentu Arystarcha. Dopiero w 1781 r., uczony Francuz Villoison, znalazł w Wenecyi rękopis *Iliady*, opatrzony notami aleksandryjskimi, z których przeszło tysiąc było dokonane w imieniu sławnego filologa.



Europa uczona, okrzykiem radości przyjęła odkrycie. Od téj chwili można było sądzić owych sędziów, których wyroki znikły na czas tak długi. Zenodot, Crates, Arystofanes i jego najslawniejszy uczeń Arystarch, sam mistrz czterdziestu uczniów, którzy po nim objęli dyktaturę gustu we wszystkich szkołach greckich i rzymskich, wyłonili się z otchłani przeszłości i sami powiedzieli czém byli.

Od wykrycia Villoison'a datuje nauka nowa: *Krytyka Grecka*, której uczone Niemcy i Francya z wielkiem poświęcają się powodzeniem.

Do ciekawszych studyów p. Egger, policzyć należy rozdział, w którym mówi o francuzkich przekładach *Iliady* i *Oddyssei*. Autor utrzymuje z rzadką Francuzom skromnością, że język francuzki nie powinien był się mierzyć z językiem Homera; że pewna świeżość i młodość niektórych przekładów, nie wystarcza, żeby je chwalić, tém bardziej, że wszystkie są niedokładne i dalekie od wysokiego tonu Homera.

Następnie Egger rozprawia o książkach przypisanych przez Lactanc'a i św. Augustyna, uczonemu Hermesowi Trimezyscie. Szanowny członek Instytutu uważa Hermesa za fałszywego proroka, za jednego z teozofów IIgo wieku, którzy zlepiли tyle tomów dziwaczych, z wyrwków ukradzionych rocznikom wszelkich religij. Sąd przychodzi w porę, niektórzy bowiem uczeni usiłovali w tych czasach wskrzesić starą o Hermesie bajkę.

W dalszym ciągu autor kreśli historją poezyi sentencyjnej, która po wszystkie czasy była popularną. Potém następują uczone obserwacye nad poezją sielską Greków i początkami pieśni bukolicznych. Wirgiliusz zwał Teokryta mistrzem swoim. Pan Egger uczy, że sielanki Teokryta są tylko wykwintnem naśladowaniem; że Grecya miała przed nim wielu poetów opiewających słodycze sielskiego życia. Autor licznemi przytoczeniami twierdzenia powyższego dowodzi.

Najdawniejsze pomniki literatury greckiej, są wszystkie wierszem; proza przysła później, wraz z pismem, czyli wprowadzeniem liter fenickich. Egger podaje historją postępow prozy greckiej, od Herodota aż do Arystotelesa. „Krytycy bez smaku, powiada, potępiłi ścisłą pisownią

Arystotelesa i przewali ją narzeczem. *Narzecze* to, jest najjędrniejszym językiem zdrowego rozsądku, w którym ani jedno słowo nie brzmi napróżno; jest najlepszym narzędziem, jakie dotąd myśl ludzka stworzyła ku wygłasaniu prawd najsubtelniejszych. *Z narzecza* Arystotelesowego utworzył się nasz język, proza Deskartesa, Malebrancha i Arnauld'a".

Rozprawy o historykach i mówcach ateńskich, o początkach sztuki tragicznej u Greków, o charakterze ich bajek scenicznych, o upadku literatury greckiej za czasów Augusta, nakoniec porównanie Luciana z Voltaiem, dopełniają ten tom, o którym staraliśmy się dać pojęcia czytelnikom. Dodać należy, że przedmioty naukowe są opracowane bardzo przystępnie, jasno a zwięźle. Smak publiczności tutejszej wyrobił sobie pisarzy: chce ona, żeby do niej mówiono po *francuzku*, to jest, wyraźnie, bez cytat, bez popisywania się z erudycją. Wolno uczonemu być pedantem we własnym gabinecie, ale skoro staje przed publicznością, musi koniecznie najcieńsze wiedzy tłomoki w domu zostawić. Tak też czynią akademicy, jeżeli chcą żeby ich czytano. Mówiąc przez tom cały o rozmaitych kształtach piśmienictwa greckiego, p. Egger zaledwie kilka słów greckich położył w nawiasie: dziecko zrozumieć go może. Mimoto nie jest wcale powierzchownym: wyczerpuje przedmioty do dna, nie obciążając jednak ani zaciemniając niepotrzebnymi szczegółami umysłów. Oby taki rodzaj pisania znalazł naśladowców: czas żeby nauka nudną być przestała.

Mimo mgły czarnej i zimnego wichru, Paryżanie długo upierali się przy spacerach i posiedzeniach na wolnym powietrzu, dowodząc w watowych paletotach, że jeszcze do zimy daleko! Aż nakoniec drobny śnieżek posypał złudzenia, i przyszła chwila, w której o pogrzebie lata wątpić już nie można.

Co począć? Żegnaj morze! Żegnajcie alpejskie przechadzki! Nawet pyrenejskie potoki lodem ścięte. Nie ma rady, trzeba wracać do Paryża.

Nie długo po tej decyzji, cichy przez sześć miesięcy plac Ventadour zaczyna huczeć pod kołami arystokratycz-

nych powozów; fasada Włoskiego teatru zapala się gazowym światłem a peron zaludnia wykwintnymi gośćmi. Sala Ventadour otwarta: pani Penco i Naudin śpiewają *Normę*.

Tegoroczne pierwsze przedstawienie było przepyszne. Nie będę się silił na opisywanie niezrównanego blasku i smaku strojów niewieścich. Nie będę również opisywał znanej sztuki, ani prymadonny Penco, która w roli *Normy* mogła rozwinąć namiętną grę swoją i głos pełen zapалу. Powiem raczej rzecz mniej znaną, a ważniejszą, to, że zachwyceni słuchacze przyznali *Normie* pierwszeństwo nad *Servą Padroną*. Niektórzy śmieli twierdzić głośno, że Bellini wyższy od Pergolèsa. Rzecz niesłychana! którą tu jako ogromną rewolucyą pojęć *uświęconych*, zapisać warto, gdyż bałwochwalców przeszłości nie tylko w polityce ale i w sztuce jeszcze muóstwo.

Nie będąc moralnym wandalą, nie jeden zniecierpliwieć się musi widząc poważnych przodowników ruchu umysłowego, upatrujących niesłychane skarby w dziełach dawnych mistrzów, a spoglądających pogardliwie na bogactwa współczesnych kompozytorów. Nie tak nie podwyższa jak oddalenie. Widziany w perspektywie dwóch tysięcy lat Pindar, wydaje się wyższy od Wiktora Hugo; ale przystąpmy doń blisko, a przekonamy się, że ów mniemany olbrzym jest karłem stojącym na górze utworzonej z panegiryków.

Wyższość nieboszczyków nad żyjącymi, w muzyce najdotkliwiej czuć się daje. Któżby śmiał upatrzeć wadę w majestatycznym Haendlu? Któż jest w stanie dorównać Palestrynie? Kto może sprostać Pergolesowi? Kto odtworzyć miódopłynne łony Cimarozy?—Nie wolno nikomu.

Skudo, sławny krytyk muzyczny, nazwał wiek XVIII *wiekim złotym muzyki*. Nie wiedzieliśmy, że Rossini, Weber, Beethoven i Donizetti do rzędu *podłych* kruszców należą.

Choćby nas miano posądzić o gburostwo, wypowiemy wprost przeciwne zdanie paryżkiej wyroczni: muzyka wydaje nam się kreacyą zupełnie nową. Jako sztuka, może ona liczyć wieki, jako *expressya społeczna* nie liczy więcej nad lat pięćdziesiąt. Córa XIX wieku przewyższa czuciem

i wyobraźnią wszystkie swoje poprzedniczki. Beethoven rozpoczyna erę prawdziwej melodyi na świecie, tak jak Bajron prawdziwą poezją rozpoczął. Słuchając pieśni tych dwóch geniuszów, czuć, że inne tchnienie na ziemi powiało. Nie jestto już ów figlarny mitologiczny zefirek, ale wielki, pod niebem szumiący wicher nowoczesnego natchnienia. Do r. 1789 kwitła na ziemi proza: po krwawym deszczu rewolucyi francuzkiej urodziła się poezya.

Nie chcemy przez to odzierać z zasłużonej chwały Haendla, Palestriny, Pergolesa, Cimarozy, Mozarta, ani Glucka; broń Boże: chcielibyśmy tylko, żeby ich nie ubóstwiano.

Muzyka XVIII wieku, której wyobrazicielami dwaj geniusze przejściowi, Mozart i Gluck, jest jutrzenką wschodzącą po czarnej scholastycznej nocy, jutrzenką bladą i chłodną, mającą wdzięk niemowlęcego gwarzenia. Ciemności jeszcze otaczają rodzące się światło. Nazwano Mozarta Rafaelem muzyki; właściwiej, jest on jój Fiesolem. Pomiędzy malarzem Fornariny a twórcą *Don Juana*, tego pierwszego promienia muzycznego dnia, taka różnica, jaka istnieje pomiędzy sztuką w pełni, a sztuką nie mającą samowiedzy.

Powszechnie utrzymują, że w muzyce dawniej, tylko forma postarzała, a duch młody pozostał. Instrumentacja mniej bogata, nauka modulacyi mniej rozwinięta; ot cała różnica, powiadają dylettanci; orkiestracja dzisiejsza ma więcej środków; ale czyż dlatego że malarz rozporządza mniejszą ilością kolorów, pędzel jego ma być mniej wzniósły?

Podobne zdania słyszeliśmy sto razy nie dzielając ich nigdy. Namby się zdawało, że *duch* mianowicie postarzał w dawniej muzyce, więcej on zgrzybiały niż ciało. Dawne pieśni *światowe* czynią wrażenie gawota, *święte* zasklepiają się w monotonii usypiającej... Dawni muzycy nie znali namiętności ani bólu, dwóch strun tak potężnie brzmiących u Beethovena, Donizettego i Belliniego; nie znali również dowcipu, téj potęgi lotnej, z którą tak umie igrać Rossini. Nie znali także rozrzewnienia: mają jakies niby wzruszenia oddawane za pomocą tryłów sto razy powtarzanych; ale czyż to jest czucie? Śmieją się pół-

gębkiem, płaczą na sucho: nigdy inaczej, jak sentymentalni poeci ubolewający nad dolą suchej wierzby.

I chcą w nas wmówić, że ci muzycy, którzy od Rosynanty suchsi, ani raz w życiu w galop nie wpadli, są pegazami Apolina!

— Już nikt *nie* *zrobi* takiej muzyki! Mówią z francuzka, kiwając głowami modne dylettantki słuchające *Servy Padrony*. Tém lepij. Nie robią już także klepsyder, bo mają zegarki.

*Służąca* pani obok *Cyrułika* czyni wrażenie świecy obok słońca. W *Orfeuszu* Gluck'a, są ustępy przesłiczne, ale w *Lucyi* sto razy więcej poezyi, zadumy, wymowy i uroku. Trzebaż dlatego że stare, wielbić więcej dawne dzieło niższe, od wyższego późniejszego? Dziwna doktryna! Cóż ma do czynienia w sztuce chronologia? Tym sposobem *Cimabuë* zaćmiłby *Tyciana*.

Powtarzam, nie postęp materyalny różni dawną muzykę od dzisiejszej, ale rodzaj natchnienia. Nie zbywało ani Grekom ani Rzymianom na instrumentach, a jednak zmysłu muzycznego nie mieli; bo muzyka ma źródło w głębi duszy i potrzebuje czegoś innego prócz dźwięku. Nie dla braku trombony lub chromatycznej trąbki, *Cimarosa* nie skomponował „*Bell' Alma innamorata*”; do ułożenia tej melodi nie potrzeba było nowych instrumentów, ale tego, żeby muzyka z serca płynęła, nie z głowy.

Wielka szkoda stałaby się sztuce, gdyby zaginął przykład wychwalany teraz w Paryżu *Zemir* i *Azor*, żeby zaprzestano kwintetów powtarzających przez pół godziny: „wczoraj deszcz padał, dzisiaj śliczna pogoda”, albo też: „Zarzuciłam wrzeciono, nie mogę go znaleźć”. Słyszac takie myśli wyspiwywane na podrygającą nutę bez końca, człek do rozpacz przywiedziony, mimowolnie woła: „Na Boga! trochę Chopina, dla obmycia duszy!”

Pierwsza biblioteka ludowa bezpłatna, zostanie wkrótce otwartą w Paryżu na placu Luwru, w pierwszym okręgu, pod opieką Towarzystwa politechnicznego, które od lat przeszło trzydziestu naucza bezpłatnie wyrobników

paryzkich. Podobne księgozbiory mają w nieodległej przyszłości stanąć w trzech innych okręgach stolicy. Dzieje się to kosztem dobrowolnych składek i darowizn w naturze, które wszyscy zwolennicy oświaty ludowej hojnie składają w biurze stowarzyszenia politechnicznego.

— Dzienniki angielskie donoszą, iż pewien uczony Anglik, pan Gueensley z Cambridge, sławny wielbiciel poetów greckich, polecił testamentem, żeby po jego śmierci zdjąć z niego skórę, wyprawić na pergamin i wydrukować na niej *Iliadę* Homera. Ten egzemplarz cudnego poematu rozkazał złożyć w Muzeum Brytaniczném.

— Ksiądz Bautain był profesor Sorbony, wydał kurs swój, pod tytułem „*Filozofia praw ze stanowiska chrześcijańskiego*”. Główną zasługą autora jest, iż rozwinął pojęcie Boga, ciemne w teoryach greckich, które pogańskiemu zostały aż do św. Tomasza z Akwinu.

— Znany ekonomista francuzki Baudrillart, autor „*Des rapports de la morale et de l' Economie politique*”, wydał nowe dzieło pod tytułem: „*Publicistes modernes*”. Autor dowodzi, że są dwa bogactwa: bogactwo *materyalne* i bogactwo *nieśmiertelne*. Ekonomia polityczna dba o pierwsze, a nie dba o drugie, ztąd pochodzi zerwanie równowagi i zawichrzenie pojęć. Nie trzeba żywić ciała kosztem ducha.

— Hipolit Babon wydał zabawną książeczkę pod napisem „*Les Amoureux de Madame Sévigné*”. Jestto galeria miniaturowym sposobem wykonanych portretów wielbicieli sławnój z rozumu i cnoty literatki.

— Wydano także *Zbiór listów* księżny Orleańskiej, wolnomysłnej bratowej Ludwika XIV.

— Autor „*Życia Channing'a*” wydał pod tytułem: *Życie wiejskie w Anglii*, zajmujący obraz zakładów dobroczynnych prywatnych Wielkiej Brytanii. Przedmiot mało znany a niezmiernie nauczający.

— Przyjaciół i towarzyszy Balzaka, pan de Salles, wydał o nim książkę, którą można nazwać fotografią sławnego romansopisarza. Naga ta prawda, nie ozdobiona niczem, nosi tytuł: „*Balzac aux Lanternes*”.

# WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

## WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

PRZEZ

*Adama Pługa.*

Poznałem Syrokomlę około 1840 r. w Załuczu, dokąd w tym czasie rodzice jego przenieśli się na dzierżawę z Morchaczewszczyzny wraz z nim i dwiema jego siostrami (1). Moja rodzina mieszkała wtedy w Żukowym Borku o parę wiorst od Załucza odległym i rychło z nowymi sąsiadami zawiązała przyjacielskie stosunki. Z razu nie wiedziałem o pisarskich zdolnościach Władysława, choć bardzo łatwo spostrzegać się dawało poetyczne jego usposobienie w rzewnej jakiejś tęsknocie, rozlanej po wdzięcznej młodzieńczej twarzy, w zadumaniu głębokim i roztertargnieniu, z których nieraz nagle przechodził do pustej, dziecięcej prawie wesołości i żartów. Ale w święta

(1) Syrokomla urodził się 1823 r. 17 września, we wsi Smolkowie, powiecie bobrujskim, z ojca Alexandra i matki Wiktoryi ze Złotkowskich. Początkowe nauki pobierał w szkołach dominikańskich, w Nieświeżu, które gdy w listopadzie 1835 r. zostały zamknięte, w Nowogródku piątą klasę ukończył. Brak dostatecznych funduszy, znaczna odległość od miejsca pobytu wyższych naukowych zakładów, stanęły na przeszkodzie spragnionemu nauki młodzieńcowi, do uzupełnienia jej w szkołach publicznych; ale nie oderwały go od niej w progach domowych, gdzie pod opieką światłego ojca, niepospolitego znawcy łaciny, sam nad sobą gorliwie i skutecznie pracował.

jakieś, na które z bratem swoim ze szkół przyjechałem do domu, zamarzyliśmy o amatorskim teatrze, w którym obadwa mieliśmy wystąpić jako aktorowie. Syrokomla miał w tém nam dopomagać wraz ze swemi siostrami i odpowiedniej sztuki dostarczyć. Jakoż dał nam komedię w rękopiśmie, p. t.: „Panna-Waryatka”. Teatr nie przyszedł do skutku, lecz na wyjeźdném do szkół odebraliśmy od Władysława rzeczoną komedyjkę w własnoręcznym jego odpisie, z przyjacielską dedykacją i listem, który stał się pierwszym ogniwem długiego łańcucha późniejszej korespondencji, jaka nas oddalonych od siebie, przez lat tak wiele wiązała, a który, dzieciak szesnastoletni, zachowałem starannie, jakby w wiecznym przecuciu, że z czasem on mi się stanie nietylko świętą pamiątką po przyjacielu, ale i szacownym autografem po mężu znakomitym, ulubieńcu całej krainy! Oto są jego wyrazy:

„Gdyby projekt nasz co do teatru przyszedł do skutku, nigdybyście nie wiedzieli, że sztuka nędzna, którą gramy, jest jednym z moich gryzmołów, z francuzkiego przetłumaczonych. Teraz mimo szczerzej ochoty zatajenia tego, o czém wiedzieć nie warto, chęć zostawienia choć błahój pamiątki tak mile z wami przepędzonego czasu kazała mi wydać tajemnicę”.

Odtąd już, ile tylko razy przyjechałem na ferye szkolne do Żukowego Borku, zawsze miałem przyjemność poznania jakiejś nowej pracy Syrokomli; ale to wszystko były tylko przekłady, w które pod one czasy teka przyszłego wieszcza niezmiernie obfitowała, a które chociaż z nich żaden nie ujrzał Bożego świata, wielce się przyczyniły do nabycia téj łatwości, téj niezrównanej swobody i wdzięku wersyfikacyi, jaką w poezjach jego dziś podziwiamy. Jeden tylko utwór oryginalny czytał mi w owym czasie p. t.: „Zawitka”, do którego treść mu podały przesady gminne; a musiały w nim być już ślady niepospolitego talentu, gdy aż do dziś dnia tkwią mi w pamięci niektóre z niego obrazy, pełne prawdy i barwy ludowej.

W 1841 roku Syrokomla przeniósł się do Nieświeża, gdzie przyjął obowiązek w głównym zarządzie dóbr ks. Wittgensztejna. Tam, dość mając zajęcia w biurze, nie zaniedbywał pracy nad sobą, nie rzucał pióra. Biblioteka



dominikańska dostarczała mu dzieł poważnej treści i klasyków polskich, których językiem z czasem tak pięknie nauczył się władać; Konrada Wallenroda, Grażynę, Dziady, Ballady, poezye Odyńca, znał jeszcze z domu; a z okolicy chwycił, co mu tylko pod rękę wpadło: *Radegasty, Bojany, Melitelle, Rusalki, Znicze, Niezabudki* i t. p. noworoczniki, które tak na młodzieńczą wyobraźnię naszą działały, żeśmy nie żartem sami o wydaniu jakiejś *nad-niemieńskiej niezabudki* myśleli. Z czasem przyszła kolej na *Obrazy litewskie Chodźki, na przekłady Odyńca, na Halszkę, Witoloraudę, Szatana i kobietę, na powieści Kraszewskiego, Grabowskiego, Sztyrmera i Dycalpa, na Wizerunki naukowe, na Tygodnik petersburski i Athenaeum.* W piśmiennictwie krajowem coraz to żywszy ruch się dawał spostrzegać, a Syrokomla choć go nie mógł śledzić systematycznie, przecież bodaj niektóre objawy jego spotykał i umiał z nich korzystać, zwłaszcza w Nieświeżu, gdzie na jarmark św. Michalski Glücksberg rok rocznie księgarnię swą wysyłał. Z Krakowa, Lwowa, Poznania, a nawet po części i z Warszawy nie wiele do nas rzeczy się dostawało, jednak kiedy niekiedy udało się nam złapać *Przyjaciela Ludu, z którego urywkami poznawaliśmy Pamiętniki Soplicy, Klechdy i stare gawędy Wójcickiego.*

W głównym zarządzie dóbr ks. Wittgenstzejna byli pod one czasy: Jan Rychter, Michał Kałkowski i Adolf Dobrowolski, z którymi obcowanie zapewne że nie małą korzyść Syrokomli przyniosło. O p. Rychterze tak w jednym ze swoich listów pisze:

„Poszedłem do p. Rychtera zacnego starca, który, pochlebiam sobie, że mię lubi i przesiedziałem tam do późna, bo ty wiesz, że ja lubię literackie rozmowy, a tam była rozmowa o samej literaturze. Starzec za młodu był literatem, członkiem Towarzystw naukowych; łatwo się więc domyślisz, że musi być zabity klasyk. I w istocie, powtarza z Osińskim: „ciemno wszędzie, głupio wszędzie”! nazywa literaturę romantyczną literaturą nianiek, i twierdzi, że gdyby jego furman umiał pisać, więcejby w nią celował, jak cała kompania dzisiejszych znakomitości. Mnie tylko jednemu wolno mówić na obronę nowszych idei, odemnie przyjmuje bez ofuknienia uwagę, że nie

Stanisław August, ale duch czasu przyczynił się do obudzenia piśmiennictwa w Polsce w XVIII stuleciu; że Krasicki, Naruszewicz i inni, jakkolwiek udarowani geniuszem, nie byli poetami, a tylko naśladowcami Boalów, Kornelów, Rasynów i kompanii, o której już wtedy i we Francji zapomniano; żeśmy nie stracili, skierowawszy piśmiennictwo od nieodpowiadającego naszym potrzebom naśladownictwa Greków, Rzymian i Francuzów do rzeczy krajowych; że piosnki gminne są to rapsody, z których ręka mistrza może usnuć Iliadę słowiańską; że Homer tak dobrze jest romantykiem jak Mickiewicz, bo opiewał rzeczy narodowe, według ówczesnych wyobrażeń w myśl ówczesnej wiary i t. d.”.

Urywek ten jest z daty 21 stycznia 1843 r., a w nim widoczne ślady nie tylko tego, jaki charakter miały stosunki Syrokomli z Rychterem, lecz razem i dowód, że już w owym czasie młody poeta dość miał i czytania i sądu samodzielnego.

Pisał w tym czasie wiele, ale tylko dla siebie i dla kolegów, nie marząc o autorskich wawrzynach, jak sam o tem powiada, w liście z d. 30 października: „Co do mnie, ja piszę, a piszę; rój mam już dziełek, ale to domatory; nie myślę ich prezentować światu: tobie jednemu mógłbym powierzyć moje literackie tajemnice”.

W tymże liście znajduje się wskazówka, jaki głównie kierunek dotychczasowe utwory jego miały:

„Szał pisania w guście humorystycznym jednocześnie nas opanował. Ja z tego względu wyszedłem tu na formalnego poetę, chociaż Bóg widzi, że do tego imienia nie mam ani prawa, ani pretensyi. Lecz słuchaj, jest okoliczność.” Tu opowiada o jednym ze swych kolegów, wielkim oryginalnym, który był celem żartów całego grona młodych biuralistów, a do którego on swe koncepta zwykle adresował, w imieniu ś. p. Krysztalewicza, co niegdyś ściśłą miał z tym dziwakiem zażyłość. Dowcipne te a niewinne ucinki nie tylko przez wszystką młodzież, lecz i przez starszych z wielkimi oklaskami przyjmowane bywały. Zwłaszcza jedno powinszowanie, „powszechnie” (jak powiada Syrokomla), sprawiło zadowolenie.

Jak ciebie kocham, nie sława na drukowanej karcie! za sto pochwał w dziennikach nie oddałbym jednego *tego* wesołych koleżków! «I to mię zrobiło poetą».

Dalęj znów pisząc o jarmarku św. Michalskim tak się wyraża:

„Nadzwyczaj lubilem kręcić się pomiędzy sklepami, patrzeć, jak possessorowie, ekonomowie i szlachta targują mydło; notować ich wyrażenia; przypatrywać się rysom twarzy... Mam całą książeczkę takich szkiców, które, ile bazgraczowi z powołania, może się na co przydadzą kiedokolwiek».

Widoczna więc, że swobodny umysł młodzieńczy, podniecany wesołością kolegów, w tym czasie przybierał kierunek jowialny, którego ślady spotykamy w późniejszych *Wybrykach dobrego humoru*, w *Hrabi na Wątorach*, *Wiejskich politykach*, niektórych scenach *Chałki w lesie* i w mnogich doraźnych wierszykach, rozrzuconych bądź w listach przyjacielskich, bądź na osobnych świstkach.

Wszelakoż w styczniu 1843 r. już napomykał o poważniejszej pracy. Powiada mi: „Gotuję dla ciebie *Zamek Nieświeżski*, żywy i martwy w różnych opisach; ale tego zaledwie jest początek. Tymczasem grzebię w starych papierach i zbieram notatki».

W marcu tegoż roku znów mi o téjże pracy donosi, nazywając ją *wspomnieniami Nieświeża*. „Będzie to skrócona historia domu Radziwiłłów, linii Nieświeżskiej, od Wojszmida do ks. Wilhelma i Bogusława; dzieje miejsc, klasztorów, zamku nieświeżskiego, rys bytu miasta i t. d., a wszystko w dwóch szczupłych tomikach. Wstęp do tutejszego archiwum zresztą Bóg, praca i dobre chęci pomogą mi. Nazbierałem już ze trzy arkusze notatek; jeszcze to nie wszystkie, jakich mi potrzeba, a z tych co są, jeszcze nie wszystkie dokładne. Zapewne mało tego jak na historią, ale jak na wspomnienie dość. Plan wspomnień taki i tom pierwszy: a) Przemowa. b) Trupy ludzi i trupy miejsc. c) Radziwiłłowie i Nieśwież. Tom drugi: a) Rzut oka na stan miasta dzisiejszy. b) Historia kościołów i klasztorów. c) Zamek. d) Okolice. Mam nadto widoki, któremi się zająć lepszy odemnie rysownik przyrzeka».

W czerwcu 1844 r. raz jeszcze o tej pracy wspomina w następnym sposobie: „Donoszę ci, że jako literat, poczynam być strasznie a strasznie wzięty! Jeszczem nie skończył swoich Pamiętników o Nieświeżu, a już wieść o nich doszła aż do Warszawy! Pan Baliński autor Historji Wilna, bardzo uprzejmym listem prosił mię o nie i ma je umieścić w jakimś tam dziele. Posłałem je, a teraz p. Dobrowolski prosił, abym drugi ich egzemplarz posłał do Lubieszowa ks. Moszyńskiemu. Ciskam się ze złości, lecz przepisuję, bo obligacyom p. Dobrowolskiego odmówić nie mam prawa”.

Nie wiem na pewno, co się z tą pracą Syrokomli stało. Osobno wydanęj nigdzie nie spotkałem. Mniemam, że p. Baliński korzystał z nięj, jako materyału do swojej *Starożytnęj Polski*, gdzie Nieśwież bardzo obszernie jest traktowany, a Syrokomla wcielił ją potem do *Wędrówek w swoich stronach*.

List, z którego wyciąg ten wziąłem, pisany był z Załucza, gdzie od 17 kwietnia tego roku Syrokomla stałe zamieszkał na własném gospodarstwie nieopodal od swych rodziców, którzy sąsiednią Tulonkę wzięli w dzierżawę. W tymże liście obszernie opowiada mi o swém ożenieniu się z panną Pauliną Mitraszewską.

„Tak więc (pisze) zapewniłem sobie rękę osoby kochającęj i kochanęj, osoby może bez nadzwyczajnych wdzięków, ale z nadzwyczajną dobrocią serca, czułością duszy, słodyczą charakteru, osoby z ładnymi blond oczami, bez posagu, słowem osoby zupełnie według mojęj idei. D. 16 kwietnia organy nieświeżskie zabrzmiały *Veni Creator* i Ludwik dostał młodą żonę, a nazajutrz przeniósł się do Załucza. *Leb' wohl goldene Jugend!* bądźcie zdrowe złudzenia przeszłości! bądźcie zdrowe niebiańskie muzy, ziemskie piękności, marzenia, ideały, żydzi, długi! Bądź zdrowa złota młodości! Bądź dla innych mało szaloną, jak byłaś dla mnie! Bądź zdrow starożytny zamku dzieci Wojszmida, w którym ubogi jeden biuralista kilka chwil miłych i gorzkich spędziwszy, obchodził przed chwilą weselne gody! Bądźcie zdrowi dawni koledzy, dawne obowiązki, dawne znajomości, romanse, nałogi! Bądźcie zdrowe mury nieświeżskie i przez wdzięczność przyjmiecie

kiedyś gościnnie waszego dziejopisa! I oto teraz siedzę sobie w Załuczu z młodą żoną i zaiste niczego mi nie braknie, tylko tego, abys ty kiedy zajrzał w nasz kątek i dał świadectwo, że'm szczęśliwy”.

Tegoż roku w jesieni byłem w Załuczu, widziałem nowożeńców i sumiennie wydać mogłem świadectwo, że Syrokomla był podówczas szczęśliwym. Swoboda wiejska, powab własnego domku i pierwocin gospodarstwa na własną rękę, blizkie sąsiedztwo rodziców i sióstr kochanych, przyjazne stosunki z poczciwą szlachtą z okolic Stołpców i Mira, czasem wycieczka do Nieświeża na jarmark św. Michalski, do Mińska na kontrakta, a nawet i do Wilna, zkąd zawsze jakaś się nowa książka przywiozła: wszystko to sercu, pełnemu prostoty i zacności wystarczało na zapełnienie życia prawdziwą błogością. Wprawdzie w rok potem niespełna uskarża się na jakies: „smutki, trudy, kłopoty, jedne mniej, drugie więcej dotkliwe, ale wszystkie bijące w jedną słabą głowę, w jedno biedne serce” i dodaje: „cóż więc dziwnego, że to serce jak martwe, że ta głowa jak pijana”! Wprawdzie powiada: „nie raz nie miałem siły i ochoty pasować się z losem”; lecz kończy temi wyrazy: „ale w końcu nabrałem zaufania w moc mojej duszy!”. I dalej znowu: „u mnie taki stan długo nie trwa; ja zawsze za pomocą jakiegoś wrażenia powstaję z letargu i poczynam nowe życie, aż znowu co mię nie wtrąci w odrętwienie; słowem: buduję, zwalam, i znowu buduję i znowu, i znowu.... Czytałem żywot jakiegoś św. eremity, ucznia św. Antoniego, któremu dla próby czy potrafi znosić przykrości życia, jak na chrześcianina przystało, kazano jakimś arcypracowitym sposobem pleść łańcuch z palmowych liści; a kiedy w przeciągu kilku mozolnych dni upłół jakie pół łokcia, kazano mu zniszczyć robotę i z porwanych liści pleść na nowo. Czyż to nie obraz naszych przeznaczeń”?

W innym znów liście z tegoż (1845 roku) powiada: „ja sam nie raz byłem w rozpaczcy; zdawało mi się, że mię już całkowicie opanował urok miękkiego fatersztula i ziemskich korzystek, że w moim kącie wyjdę na formalnego kapłana; pocznę

Wstawać rano, zbierać siano  
I nie zaglądać co gdzie napisano;

lecz nie wiem, na lepsze, czy na gorsze, znów po staremu marzę”.

W ślad za tym jednym pociągnięciem pióra improwizuje ów pełny dowcipu wiersz, umieszczony potem w pierwszym tomiku *Gawęd*, p. t.: *Słodycz marzeń*.

O jak błogo, gdy u kogo  
Słodka myśl się rozczuła!  
Włazi na gruszkę, rwał pietruszkę,  
Ach! jak słodka cybula!

Kończy zaś list swój temi słowami: „widzisz więc, że i marzę i rymuję; jakoż rzeczywiście dość tych różnorodnych marzeń wylałem na papier. Pracuję niepospolicie i niektóre z prac moich przesłę ci; lecz niektóre tak są wielkiej objętości, że ich przesłać niepodobna. Zwierzam ci się tylko pod wielkim sekretem, że co wyczytasz z czasem z podpisem Władysława Syrokomli, to będzie mojej ręki”.

Ustępy które przywiódłem, dają nam najwierniejszy obraz charakteru Syrokomli, nie tylko z owéj chwili, kiedy były pisane, lecz bodajże i z całego życia. Nieraz wpadał w apatyę, lecz to dorywcze wrażenie natychmiast go z niej wyprowadzało, powracając mu całą świeżość myśli i uczuć. To też wkrótce potem powiada: „ja żyję dosyć szczęśliwie: szczęście domowe i miłość ludzka za domem, to moje skarby, to uprzyjemnienie pobytu w pustym i głuchym Załuczcu, to moje natchnienia literackie, słowem to wszystko moje. Pojmuję inne szczęście, ale go nie pragnę. Gdyby was tu zbliżyć, gdyby mieć dostatek książek, toby się było całkowicie szczęśliwym.”

Ale około tego czasu już i to szczęście książkowe zaczynało mu się uśmiechać. Działalność jego literacka, coraz to rozleglejszy zakres przybierając, już po za progi domu sięgała, już się zawiązywały stosunki z księgarzami i redakejami. Rok 1845 jest pierwszą datą wystąpienia Syrokomli publicznie. W liście z tego czasu wspomina o dwóch swoich powiastkach (prozą) p. t. *Rywale* i *stary kawaler*, które posławszy Glüksbergowi do Wilna, odebrał

od niego odpowiedź, że są *interesujące i godne wzbogacić literaturę*; lecz razem propozycją, aby je oddał do Athenaeum. Jakoż ukazały się w tém piśmie w roku następnym. W tymże liście wspomina o zamiarze wydania zbiorku swoich poezyj własnym nakładem, co nie przyszło do skutku; lecz tegoż roku w Athenaeum ogłosił: 1) pierwszą swoją gawędę, p. t. *Pocztylion*; 2) *Kilka słówek o księdzu Turskim*; 3) *Tłumaczenie mowy łacińskiej Mikołaja Lasockiego*, (wszystko z podpisem N. N.); w Gwiazdzie także gawędę p. t. *Święty Sadok*, oraz kilka artykułów w Tygodniku Petersburgskim. Prawdę więc rzekł, że pracował niepospolicie, i to już z samopoznaniem, bo raz jeszcze pisząc o zamiarze ogłoszenia swych rymów, raz się wyraża: „lękam się, to mówiąc otwarcie, *mam swoje zdanie o poezyi, zupełnie różne od zdania powszechnego*”. W tém zaś wyrażeniu jest już oczywista zapowiednia nowego rodzaju *poezyi gawędowej*, w którym się z czasem tak znakomicie odznaczył.

W drugiej połowie marca 1846 r., Bóg nową pociechę naszemu wieszczowi zesłał. „Umyslnie wstrzymywałem się (pisze) z listem do ciebie, bo przeczuwałem coś, silnie mającego mię zająć, cobym miał ci donieść. Spełniło się! Ze łzami radości donoszę ci, że już od dwóch tygodni ojcem przesłicznej córki! Jeśli choć instynktem przeczuwasz to szczęście, to winszuj mi, kochany bracie. Trzeciego dnia świąt Wielkanocnych, moja Marynia została chrześcianką, twoi rodzice zostali jej rodzicami chrzestnymi. Dziś, kiedy to piszę, dusza moja nieco już ochłoneła ze wzruszeń, z rozczulenia; ale wtedy, na gorącym razie, nie umiem ci opisać, co się ze mną działo! jak dobroć Pana wielbiłem! z jakimi łzami przyjmowałem powinszowania łaskawych znajomych i przyjaciół.”

W innym znów liście powiada: „gdybyś wiedział, jak teraz tu pięknie nad Niemnem! jaki ruch, brzęk kos, aromat siana! A słońce mile świeci! a poziomki takie słodkie! a kąpiel niemeńska tak ożywcza! O cobym dał, gdyby mieć tutaj ciebie, włóczyć się z tobą po błoni nadniemeńskiej, gawędzić, pochwalić się swoją Marynią, która już drugiego pono ma zęba, a rośnie, a ładnieje!”

W następnym znowu: „O czemuż ciebie tutaj nie było w lipcu! w lipcu, który mi upłynął z twym bratem, tak słodko, tak prędko tak niespodziewanie!... Powtarzam czemu ciebie nie było?! czemu ciebie mi brakło do doskonałego mojego szczęścia?! Ręczyłeś mi, że przynajmniej duch twój będzie między nami w twoich kochanych i kochających cię stronach. Wierzyłem w obecność twojego ducha; wierzyłem, że ile razy zbierzemy się z Feliksem, dusza twoja, jak elf O'Dycalpa, zaczajona gdzieś na lichtarzu, widzi nas, słucha, notuje, raduje się, wzdycha, lub płacze. Było to dla mnie przyjemnością wierzyć tak; ale o ileż byłoby przyjemniej widzieć i czuć twoją obecność z myślami.”

Cytuję te ustępy nie dla pochłubienia się przyjaźnią Syrokomli, bo czyliż tylko mnie jednego kochał? lecz właśnie, dla potwierdzenia tego, com rzekł poprzednio, że wieszcz nasz w Załuczu istotnie czuł się szczęśliwym, dla wykazania całego bogactwa uczuć tej wzniosłej duszy, wskróś przejętej wielką miłością. W dalszym ciągu przeglądu listów jego poufnych, nieraz mi jeszcze przyjdzie o tę stronę charakterystyki jego potrącić; bo choć ona widoczna we wszystkich jego pismach, znanych ogółowi, sądzę wszelakoż, że przyjacielskie zwierzenia lepszym są i wierniejszym świadectwem, niż to, co się dla całej publiczności pisało. Tu jeszcze jedna drobnostka, dowód swobody myśli i spokoju serca, jakim się cieszył Syrokomla w Załuczu. Zawiedziony w oczekiwaniu przybycia na wakacje brata mego z Kijowa, taką doń improwizował epistołę:

Feliksie! już lato mija!  
Smutna będzie wakacya!  
Na echo, w polu i w lesie  
Twych wystrzałów nie rozniesie.  
Twój *Morok* zacnej pamięci  
Do pola się nie przyucza,  
Zostają z myśliwskich chęci  
Kaczki w zatokach Załucza.  
Zamiast warzonych korzyści  
Skonsumować kaczce udko,  
Siedzę w Załuczu cichutko,  
Przepłoszony i nieśmiały,

A nuż się przysłowie ziści:  
*Bodaj cię kaczki zdeptały!*  
Tu niema żartu, Mosanie!  
Zapytaj sobie u ludzi,  
Jak tu zuchwałe kwakanie  
Tłumi nadniemeńską ciszę?  
Ja sam w dumaniu przyjemnem,  
Kiedy mię Muza pobudzi,  
Wyjdę pochodzić nad Niemnem,  
Świata Bożego nie słyszę!  
Co to będzie? co to będzie?  
Ani myśleć o wystrzale!



Twoje łowieckie narzędzie  
 Gdzieś w Kijowskim arsenale.  
 Zniknął cel twoich zapalów,  
 Znikła rozrywka jedyna!  
 Nudnoż będzie bez wystrzałów!  
 Chyba, wzorem Kupidyń,  
 Weź kochany przyjacielu,

Łuczek i kołczan nareszcie,  
 I dobrze mierząc do celu,  
 Strzelaj w serduszka niewieście.  
 Wprawna twa ręka i oko,  
 Nie trzebać długiej zachęty;  
 Nie będę bając szeroko,  
 Bo i słówko *sat sapienti*.

Lecz od człowieka zwróćmy się znowu do literata. W korespondencyi z marca 1846 r. wspomina o *opisanii Nawigacyi Niemeńskiej* posłaném panu M. Grabowskiemu do jego *Pamiętników domowych*. W następnym liście z tegoż roku po raz pierwszy, wzmiankuje o swym przekładzie klasyków polsko-łacińskich. „Ja teraz (powiada), przygotowuję tłumaczenie rymów Szymona Szymonowicza, p. t. *Imagines dietae Zamoscianaë*. Przekład (jak mi szeptem skromność autorska), nieźle mi się udał. Nie wiem gdzie podziąć tę robotę, a żalby jej poniewierać, przynajmniej przez część dla Zygmunrowskiego pisarza.”

Myśl tych przekładów przeważnie go odtąd zajęła, tak, że prawie zarzucił wszelkie prace oryginalne. We wrześniu 1846 r. tak do mnie pisał: „Wczoraj jeszcze odprawiłem dożynki. Gospodarka moja nadzwyczaj się opóźniła z powodów upalnego lata, raptownego dojrzewania zboża, a razem tak małej jaką mam liczbę robotnika. Zbiór lichy, umłot jeszcze gorszy, słowem nieźle będę kwalifikowany na chudego literata. Myśl będzie lekka, bo nie obciążone kieszenie, i dla tego właśnie przedsięwzięję rozszerzyć swój literacki warsztat, a to takim sposobem. Mam w tece przekład Szymonowicza, oraz parę jeszcze urywków Sarbiewskiego. Otóż przyszło mi na myśl, czyby nie można wydać tego osobno, pod ogólną nazwą *przekładów poetów polsko-łacińskich*, uprosić do tej roboty np. Kraszewskiego, Moszyńskiego, Walickiego, ciebie, i wspólnymi siłami starać się przełożyć łacińskie poemata Szymonowicza, Janickiego, Sarbiewskiego i dalszych pisarzy Zygmunrowskich, którzy poetyzowali po łacinie? przełożyć choćby w urywkach, bo naturalnie całości będą i za obszerne i może nie przypadną do gustu publiczności. Zapewne, że do tej antreprzyzy nie moich sił, nie mojej wziętości trzeba; więc piszę dziś do Kraszewskiego, obszernie wyłu-

szczając mój projekt, prosząc o radę i pomoc. Jak mi odpisze, zawiadomię cię najobszerniej o całej rzeczy, i czy będę stał przy dzisiejszym zamiarze. Zamiar użyteczny, lecz nie mnie się w to wdawać. Może kto zdatniejszy raczy mię wyręczyć, byleby tylko mój projekt trafił do przekonania.”

W październiku tegoż roku wspomina o swęj powiastce, p. t. *Desperat, opowiadanie Porucznika*, ofiarowanej do Ondyny, a mówiąc o książkach, oglądanych po jarmarku Sto Michalskim w Nieświeżu, tak się wyraża: „Oj! oj! jak mi się chciało IV tomu Historii literatury Wiszniewskiego (1)! (mam tylko trzy). Co tam oryginałów polsko-łacińskich poetów, którzy teraz całkowicie mię zajmują. Wkrótce wyczytasz w Tygodniku Petersburgskim moją awizacyą o tém. Wierzę teraz, że projekt mój może powoli przyjdzie do skutku, bo się zań wzięli już inni. Oto otrzymałem list od Kraszewskiego, z którego wypiszę ci kawałek.” „Nie można się z panem nie zgodzić, że wiele bardzo zajmujących dla nas rzeczy leży, ukrytych i coraz mniej dostępnych ogółowi, pod całunem łaciny. Ja sam przekonałem się o tém, wertując pisarzy łacińskich, a zwłaszcza starowieczną ową satyrę Klonowicza, którą nazwał *Victoria Deorum*. Poeci i prozatorowie łacińscy nasi mało znani, lecz któż ich piękniej przełożyć potrafi, jak pan w przysłanej mi próbie? (*Imagines dietae Zamos.*)” Dalej unosi się nad myślą i dodaje: „Czekać będę pańskiego artykułu i wszelką moją pomoc z serca ofiaruję.”

W tymże czasie donosi mi o nowym swoim projekcie wydawania pisma zbiorowego, p. t. *Dziadek kościelny*, na korzyść odnawiającego się kościoła w Mirze, któremu też przeznaczał i dochód, z przygotowanego już wówczas do druku, pierwszego tomu swoich przekładów. (Był to Janicki). Dziadek nie przyszedł do skutku, ale z jego

(1) Ileż to razy takie nieziszczone chęci w sercu ubogiego literata się budziły! Jakkolwiek bowiem wiejska jego biblioteczka coraz się pomnażała, długo przecież cierpiał brak książek dla braku dostatecznych fundusów. Raz, pamiętam, pisał do mnie o sto mil oddalonego, abym mu pożyczył parę tomów Biblioteki Warszawskiej, której sam nie mógł przenieść, a o sprawozdanie z tego, co czytywałem, nieustannie się upominał.

powodu w listach swych do mnie Syrokomla wyraził zasady swojej wiary autorskiej; nie od rzeczy więc będzie zacytować ustępy, tego się dotyczące:

„Pytasz mię o swoje literackie projekta. Nic ci o nich nie umiem powiedzieć, nad to, co czytasz w Tygodniku Petersburgskim. Chcę, pragnę, ot i kwita. Wdałem się w przedsiębiorstwo literackie bez doświadczenia, bez merkantylnych znajomości, o które tu głównie chodzi, bo *potrzeba pieniędzy na kościół*. Jak je Bóg zesze? czy będzie miało odbyć moje przedsięwzięcie? z jakich artykułów złoży się Dziadek? Nic tego dotąd nie wiem. Wróżę dobrze, bo początki obiecujące; leez boję się, aby niepowodzenie *Gwiazdy* nie wywarło wpływu i na naszą antreprzyzę, choć dzięki Bogu obcy jestem osobistościom, jakie w tej chwili rozdwarzają naszą literaturę na koterye, i myślę z tego wszystkiego czerpać naukę ostrożności. Chciałbym w *Dziadku* wyrazić myśl ślepój uległości dla wiary świętej. Chciałbym powiedzieć lub dać do zrozumienia, że rozum ludzki nie będzie upokorzonym, jeśli podciągając wszystko a wszystko pod swoje wszechstronne badanie, uklęknie przed ewangelią i zechce jej wierzyć *in verba magistri*, które to *verba* już są dostatecznie autoryzowane. Lecz cóż? powiedzą, że to ślepy pietyzm; że wiara bez wiedzy jest to łatwowierność: a wiesz kto łatwowierny? Powiedzą, że gdy Hołowiński zhasał Trętowskiego, panowie *Dziadkarze*, (wyraz uformowany na wzór *Gwiazdarze*), zadają ośle uderzenia kopyta konającemu lwu. Ot co jest! Pojmujesz, że nie myślę wdawać się w spory filozofii, w której jestem tak słaby; ale to, co mówię, ma tylko być duchem *Dziadka*.”

W innym liście w kilka potem miesięcy: „*Dziadkowi* dałem za wygraną, skoro spostrzegłem obojętność publiczności. Zrzekłem się kosztów druku, cenzury i całego redaktorskiego zawodu, bo wydawać aż dwa pisma w obecnej stagnacyi ogółu, sam przyznaj, że niepodobna. Trzeba było coś z jednego poświęcić. Do przykładów przywiązywałem wagę historyczną; zyskałem współczucie Kraszewskiego, Przeclawskiego, Malinowskiego, Grabowskiego; dałem więc po łbie *Dziadkowi*. Skonał dziadyga, a umierając rzekł:

Niechże będzie pochwalony!  
 Więc i umrę, kiedy chcecie.  
 Czego włożyć się po świecie,  
 Gdy nie dają do skarbony?  
 U bogacza gdzieś przy oknie  
 Nieraz długo człowiek stawał;  
 Długo marznie się i moknie,  
 Nim wyniosą chleba kawał.  
 Kościół święty, matkę naszą,  
 Reformami ludzie straszą!  
 A jak pocznie mądra rada  
 Głosić postęp radykalny,  
 To i proboszcz nie przegada,  
 Cóż dopięro dziad szpitalny?  
 Och! czy mojej starzej głowie  
 Zbijać mądre ich androny?  
 Jedno umiem, jedno mówię:  
 Niechże będzie pochwalony!"

Związek z przekonaniami, wyrażonemi z racyi *Dziadka*, ma to, co gdzieindziej powiada z powodu zarzutów *Roku* poznańskiego, wymierzonych przeciw dążności literatury litewsko-wołyńskiej: „Niech będą spokojni! my cenimy naszych pisarzy, ale się na nich znamy. My wierzymy w Boga Ojca Wszechmogącego i w Jezusa Chrystusa, a jednak ani na Litwie, ani na Wołyniu nie znajdziesz rozwiniętych idei absolutnych. Mamy naszą wiarę polityczną, nie gorszą od wiary pobratymców, a lepszą może dla tego, że wierzymy w Boga Ojca i w Jezusa Chrystusa.”

Że zaś takie zasady nie były usposobieniem chwilowem, lecz stałą a niezmienną wiarą poety, dowodem tego być mogą następujące wyjątki z jego listów z rozmaitych epok wybrane.

R. 1847. „Niedawno odwiedzałem groby Radziwiłłów w Nieswieżu. Większą część trumien otwierałem po raz może dziesiąty. Lubię dumać, patrząc na prochy tych ludzi sławnych, historycznych: Mój Boże! mówią popolicie: śmierć wszystkich równa! A ja mówię: nieprawda! Równa śmierć ziemię z ziemią, ale duch raz na zawsze wyniósł się nad gminną równość. Ja ze drżeniem czci patrzę na szczątki kontusza Karola Paniekochanku, na jego golenie obnażone z ciała, wsunięte w wielkie łośiowe buty; nie śmiało patrzę w jamy, gdzie

były oczy, jak gdyby dotąd jeszcze z tych jam strzelały promienie oka genialnego. Ani mi na myśl przychodzi porównać proch jego z pospolitym prochem... Ale serceby cię bolało, widząc jak poniszczono tyle pamiątek w starym zamku nieświeżskim! Pozawożono to do Wilna, to do Berlina tyle tutejszych rzeczy, które właśnie na miejscu mają swoją największą wartość. Pozabierano np. obrazy. Cóż? czy te, uważane jako obrazy, wytrzymają porównanie z obrazami pierwszych mistrzów w Berlinie? Zgola wyglądać tam będą jak mazaniny, a tu wyglądałyby uroczo, wisząc w tych pokojach, po których wyobrażasz sobie, że ci malowani ludzie snuli się za życia, że ich wąsy, ich oczy, ich kontusze, były takie same. Tu aniby do głowy ci przyszło wątpić o autentyczności tych rysów, kiedy tymczasem obrazom tym oderwanym od swego gniazda ktoś może i nieautentyczność zarzuci! Nieświeżski zamek chlubił się obrazem Matki Boskiej, znalezionym pod Wiedniem przez Jana III, a teraz i ten obraz księżę ordynat zabrał z sobą do Niemiec! Przepraszam, że cię nudzę temi szczegółami, ale one mię zajmują; boli mię, że ogoławają kraj z żywych świadectw historycznych!... Nie, już to nasz zimny, rachunkowy świat nigdy się nie rozgrzeje świętszemi uczuciami? nie, już to naprawdę groszom tylko i namacalnym korzyściom hołdować będzie? Rzewuski dowodzi, że zmartwychwstanie to ducha niepodobnym jest bez zmienienia głównych warunków ducha naszego czasu. Aż włosy powstają, czytając smutne jego przepowiednie przyszłości, gorzkie szyderstwa z tego, co nazywamy postępem XIX wieku! Lecz wszystko to brednie! Bogdaj tylko ludzie poczęli wierzyć i to nie głową, lecz sercem. Rozumowanie jest dobre, ale serca zracyonalizowane koniecznie muszą być suche. Na co nam np. szanować pomniki przeszłości, kiedy czas terażniejszy według zasad postępu doskonalszy jest od przeszłego, a zatem to są tylko pamiątki głupstw przeszłych? Cegła starych murów dobra na nowe karczmy i hotele; żydzi to kupią: dostaniemy pieniędzy, a za pieniądze wszystko będzie. Posty, modlitwy, obrzędy, wyrozumowano, są to rzeczy zbyteczne!... Gdybyż przynajmniej doszli do tych wniosków czystym, beznamiętnym racjonalizmem, to

nie sposób, aby gdzieś nie zatrzymali się w drodze. Lecz tu kieruje głównie namiętność, wyrachowanie, lenistwo; a cóż łatwiejszego, jak za takim popędem wymarzyć sobie dogodną teorię, a zagłuszyć wyrzuty sumienia formułą, że to jest postęp. Mojem zdaniem niedorzeczność tej formuły da się wkrótce uczuć; poznają ludzie, że życie bez bicia serca jest tylko wegetacją, i właśnie te niedogodności przyspieszą ukorzenie się człowieka przed Bogiem, a wtedy prawdziwy postęp nastąpi. Teoryjki dzisiejsze przeżyją swój wiek i umrą, odegrawszy może jakąś rolę, którą im Bóg przeznaczył. Filozofia Woltera była buntowniczką przeciw Bogu, ale dzisiaj widzimy, że była narzędziem Bożem, aby świat się zaelektryzował, wstrząsnął, przejrzał sam siebie i zamiast starego bytu począł żyć młodzieńczo. My gryziپیory starajmy się wszystkimi siłami nadawać ludziom kierunek ku prawdziwej, naiwnej wierze. Człowiek musi koniecznie w coś wierzyć, bo inaczej ani wytłumaczy sobie fenomenów życia, ani znajdzie rady, ani skieruje myśli, ani ulży sobie w strapieniach serca. O swoich siłach, ani w moralnym, ani w fizycznym świecie nie pójdzie. Już on połowy zbył się swego ciężaru, skoro wierzy, że ktoś się nim opiekuje, a cóż dopiero, gdy jest chrześcianinem, którego religia tak święta w swoich środkach i celach, że jej żadnym sposobem nie można posądzić o zdradę, o uwodzenie słabego człowieka”:

W tymże liście z powodu *Złotej legendy artystów*.

„Powiem ci, że to mi się podoba nadzwyczaj. Dla czego? oto, że o cudach mówi bez krytyki, rozbioru; lecz tak, jak wyszły z tradycyi, naiwnie. Nie waha się opisywać smoków, szatanów, opętańców, tak prostodusznie, jak stara dewotka. Ja to lubię; takie artykuły służą do przyprowadzenia nas do wiary serca. Nic pewniejszego, że wiele można mówić o wiarogodności cudów niektórych, tak hojnie nam przekazanych w ascetycznych dziełach; ale co tu mówić i podawać w niewiarę wypadek, kiedy rzeczywiście Bóg nie raz nawiedzał sługi swoje cudami? A choć później pobożny opowiadacz cudu dodał jakieś akcesorye, to nie zmniejsza wiary w sam cud. NB. Czy święty Jerzy zwyciężył smoka, czy własne namiętności uosobione w smoku, zwycięstwo niemniej jest wielkiem”.

1847 r. „Nam potrzebna przyszłość, ale ta przyszłość tém będzie pewniejszą, im mocniej opartą na przeszłości, na zamiłowaniu przeszłości. Powinniśmy kochać przeszłość, bo nasza przeszłość piękną była. My z nowożytnych najstarsi synowie swobody myśli, my wyznawcy najdawniejsi tych opinij, przed którymi świat dzisiaj klęka. Znam wady naszej przeszłości i właśnie chcę, aby je wszyscy znali, to najlepsza dla przyszłości nauka. Wyszukiwać, poniewierać, urągać wadom ojców, to źle i nieludzko; ale przedstawiać złą i dobrą stronę należy koniecznie. Polak nie powinien być kosmopolitą; powinien kochać, co swoje”.

1848 r. „Trzeba literaturze naszej życia, trzeba ruchu, tylko daj nam Boże wytrwanie do końca, aby ruch nasz nie obudził się w wybrykach antireligijnych, aby nie dał się osiedlić ponętami racjonalizmu. Mówię ponętami, bo jużciż ponętnie rozumowi ludzkiemu postawić coś swojego na miejscu wiary uświęconej wiekami, zbudować moralność z własnych pryncypiów i badać *verba magistri*, pociągnąwszy do kalkulacyi i weryfikacyi przeszłą doktrynę. Pięknieby to było i wyznać potrzeba, że wiedza ma dzisiaj za sobą mocne argumenta. Ale któż nam zaręcza ich trwałość? Kto powiedział, że w rzeczach ludzkich jest nieomyślność, Bogu tylko właściwa? Czy mniej liberalnie mówił *Luter* od *Eu. Sue*? Czy mniej się do rozumu odwoływał *Volter*, jak dzisiejsi przeciwnicy jezuityzmu? A przecie lada żak oświeci cię dzisiaj, co było szkodliwego w racjonalizmie *Lutra* i *Woltera*. Przypuściwszy, że wiedza siądzie na tronie wiary, pytam się, czy zdoła na siebie samą przyjąć ciężką odpowiedzialność za dolę świata? Czy nie lżej spracowanej naszej głowie i bolącemu sercu wytchnąć przy słowach: bądź wola Twoja Panie! niż własną wolą i siłą sobie nadstarczać? Dlatego uporeczywie chciałbym widzieć obudzoną naszą katolicką literaturę litewską, niż dać się usidlić ponętym wybrykom poznańskim, a z biedy warszawskim. Tam wierzą w potęgę ludzkości, tam co słowo, to postęp i przyszłość; ale te słowa mają w ustach nie w sercu, i trudniej im wyprowadzić rękojmiej postępowej przyszłości ze swoich niby matematycznych pewników, jak mnie za pomocą

prostego przysłowia: „dobrze Bóg radzi o swojej czeladzi”. Przywiedzmy rzecz do najprostszych wyrazów: ja wierzę w przyszłość, oczekuję postępu i reformy od Boga, a oni czekają tegoż od rozumu i sił ludzkich. Niechże teraz krzyczą, żeśmy ciemni i łatwowierni.... Czytałem *Szpicrut honorowy*. Ta sama tutaj żółć przeciw magnatom, co w *Parafianstczyźnie*, ta sama miłość bliźniego, te same dążenia. Tylko w ogólności radziłyśmy drugą stronę (nie-magnatów) widzieli szlachetniejszymi i bardziej wyrozumiałymi. Smutno, że jeszcze nie przestają jątrzyć ran naszych, kiedyby już pora zagoić je i panów i niepanów zbratać wiarą i miłością” (1).

R. 1852. Z powodu mego projektu wydawania pisma zbiorowego: „O dążnościach nie ma co mówić; ale moja rada: nie nadawaj pismu zbyt ostrzej barwy. Wiara, nadzieja, a nadewszystko miłość, miłość i miłość niech będą twém i twego pisma godłem. Oliwy nie żółci potrzeba nam na chryzmat bierzmowania naszego. Wierząc najświęciej we wszystkie wielkie prawdy świętego postępu, nigdy przecie nie dałem się złowić naszym postępowym krzykaczom; najprzód, że tam więcej hałasu, jak prawdziwej idei, więcej kapriolów, niż porządných kroków przed siebie; powtóre, że u nich za nienawiścią ani widać tej okrzyczanej miłości; że utopiwszy w odmęcie zagranicznych teoryj, ideę narodową, wadą naszą narodową, nie, zgodą, brakiem jedności, gubią sprawę. Wierzę w postęp, ale nie w konwulsyjne susy: a dla nas nie widzę postępu, jeno w warunkach narodowości zreformowanej stosownie do ducha wieku i katolicyzmu wolnego od jezuityzmu”.

Czyliż nie temiż zasadami, nie tymże duchem przejęte i wszystkie utwory Syrokomli? Czyliż nie takie same głosi i w ostatniej swojej piosneczce w *Tygodniku Mód*:

Wiary trzeba nam, wiary!  
Czynu trzeba i woli!  
One wskreszą świat stary,  
Ułagodzą co boli!

(1) Jakże się dziwnemi po tém wszystkiém wydają zarzuty Przeglądu Poznańskiego, który w r. 1856 oskarżał Syrokomlę o radykalizm, demagogią i wolnomyslność religijną!



Lecz wróćmy do prac literackich naszego wieszca. Jak rzekłem już wyżej, od 1846 roku myśl o przekładach poetów polsko-łacińskich zajęła go poważnie; niemi się najgorliwiej zajmował, o nich prawie w każdym swym liście coś do mnie pisał. Nie zrażał go ani brak literackiej pomocy wprzód mu obiecanój, ani obojętność bibliopolów, ani ostra krytyka Lisowskiego na tom pierwszy przekładów (zawierający poezye Janickiego, wydany z prenumeraty r. 1848), ani rozmaite rady zniechęcające: „Tyś się uwag, powiada, o bezpożyteczności tój pracy przyjąłem z ukłonem, ale ani na chwilę nie zachwiałem się w zamiarze”. W inném znów miejscu: „Poczynam nabierać przekonania, że mój projekt tłumaczenia poetów polsko-łacińskich nie jest bez wartości i jakiegokolwiek zasługi; jednak wiele wody, upłynie, nim mię ogół zrozumie należycie. Oto, że inne pominę, pisze mi Podbesreski: „Wczoraj na wieczorze u Odyńca słyszałem z ust jego największe pochwały twojego przekładu, dodał tylko, że szkoda twojego talentu dla Janickiego”. Odpisałem i prosiłem, aby to pokazał Odyńcowi: że Syrokomla doskonale pojmuje, iż daleko Janickiemu do Byrona i Mora, tak daleko, jak Syrokomli do Odyńca. Że wzajemnie i Odyniec zrozumieć powinien, dla czego dla nas miłszy jest Janicki od Byrona; dla czego warto mu poświęcić nawet (gdyby był) talent tłumacza. Podobne zdania codziem słyszę, a jednak to mię nietylko nie zraża, lecz owszem utrzymuje w przedsięwzięciu. Powiedz teraz, żem uparty jak osioł”.

I trwał w tém przedsięwzięciu uparcie, i jak sam się wyraża: wszystkie wolne od powszednich zatrudnień chwile, poświęcił *nieszczęsnym* przekładom. „Nic nie piszę, nic nie drukuję, bo cały oddany jestem Sarbiewskiemu; dla jego przyjaźni zaniechałem moich prac literackich, stosunków i t. d. Nic ci nawet nie doniosę, co czytałem, bo nie mam czasu czytać”. Pracował nieznużenie, namiętnie, a jedna praca drugą wywoływała, bo myśl o napisaniu Historji literatury z wertowania polsko-łacińskich klasyków wynikła i niemniej silnie nim zawładnęła. „Wiesz już (powiada 1848 r.) z głośno roztrąbionój przez Glücksberga gloryi, że piszę Historją literatury; otóż to

cała wina mojego milczenia. Ta praca pożera mi nietylko czas; bo go jeszcze dla prawdziwego przyjaciela mógłbym znaleźć, ale myśl, energią, duch, zdolność, chęć pisania. Ja teraz nigdzie i do nikogo nie pisuję. Pracuję, a kiedy zziąjany wstanę od pracy, to wypoczywam najmateryalniej, albo Bóg wie, na jak powszednich pogadankach marnuję chwile, które słodszy dla serca i umysłu rozrywkom mógłbym poświęcić. Extra moich godzin pracy, nietylko nie piszę, ale nawet nie czytam; nie mogę, nie chcę, nie mam usposobienia, tak mój biedny umysł wypracowuje się robotą nad siły”.

Wszelakoż, mimo takich oświadczeń, mimo zatopienia się w przekładach i w Historji literatury, przy której jeszcze (dla wprawy w stylu historycznym i dla powszedniego chleba, tłumaczył *Poujoulat'a* historję rewolucji francuzkiej) tworzył też i oryginalnie, ledwie, że nie wszystkie krajowe owoczesne dzienniki zdobiąc poezjami swojemi; ale śpiewał, jak ptaszę śpiewa, nie uznając swego talentu i nie przywiązując doń należytej wagi. Powiada nawet w jednym ze swoich listów z końca 1848 r. „Kraszewski ciągnie mię na oryginalnego poetę! Dziś mu odpowiadam tak, że będzie miał co czytać za takie brednie”!

Z tē wszystkiē, jako poeta oryginalny, jako twórca gawęd uroczych, coraz to głośniejszym się stawał, coraz to większą sympatyą zyskiwał. Niebawem stał się ulubieńcem całej Litwy, a szczególnie Wilna, gdzie za każdym pobytem coraz to w obszerniejsze koło artystyczno-literackich stosunków wchodził i dokąd coraz częściej i chętniej wycieczki robił, zwłaszcza od kiedy się zapoznał z przybyłym tam z Petersburga Romualdem Podbereskim niegdyś redaktorem Rocznika, a potem Pamiętnika Naukowo-Literackiego. Poznanie się to miało miejsce w grudniu 1848 r. Podbereski potrafił ująć sobie poczciwe serce wioskowego lirnika i gorliwe jego współpracownictwo pozyskał. W maju następnego roku Syrokomla znowu był w Wilnie i z domu p. Podbereskiego tak do mnie pisał, zachęcając do kollaracyi w Pamiętniku: „Redaktor jego jest człowiekiem postępowym, człowiekiem co kocha ludzkość, chce ją natchnąć żywotem, chce na ję

korzyść wyciągnąć wszystkie nasze młode pisarskie ekstrakta. Odpowiedzmy mu, a będzie korzyść i dla nas i dla literatury i dla ludzkości i dla redaktorskiej kassy". Jakoż p. Podbereskiemu oddał cały zbiorek dotąd nie wydanych oryginalnych poezyj swoich, oraz wiele tłumaczeń, które się najcelniejszą ozdobą Pamiętnika stały. Pamiętnik rok tylko istniał, a po jego upadku i po wyjeździe p. Podbereskiego do Archangielska, Kraszewski, którego Syrokomla osobiście w Hubinie poznał (1), gawędami jego okraszał ostatnie dwa lata Athenaeum, oraz Biblioteka Warszawska kilka poetycznych utworów jego dostała.

Po wyjeździe Podbereskiego Wilno, nie przestało ciągnąć ku sobie Syrokomli; co zresztą było rzeczą aż nadto naturalną. „Jadę do Wilna ze stosem robót (pisze w jednym ze swoich listów), potrzebuję odetchnąć po pracy, rozerwać się, użyć wolnego powietrza w Werkach. Czy ty uwierzysz, że ja w Załuczu łaknę powietrza i słońca, tak mi dni upływają między stosami papierów w ciemnej izbie". To jedna pobudka, chęć odetchnienia, ożywienia się w kółku literackim i towarzyskim; a były

(1) Nie od rzeczy będzie umieścić tu kilka wyjątków z listów Kraszewskiego z r. 1850. „Był u mnie Syrokomla w Hubinie. Pocziwy poeta zrobił pocztą mil trzydzieści kilka, żeby mi dłoń podać z całej duszy. Z całego serca jestem mi za to wdzięczny. Poznałem go i potrafiłem ocenić prostą, poetyczną duszę jego i talent. Gościł u mnie dni kilka, już tęskniąc za domem i za pracą."

Wycieczkę tę odbył Syrokomla z p. Maurycym Wolffem, który u niego szukał pomocy w zamieszczonem tłumaczeniu historyków polsko-łacińskich, a u Kraszewskiego skutecznej rady w tém przedsięwzięciu zasięgał.

Rok 1851 w styczniu: Tłumaczenie Poujoulat'a i ja znajduję nader dziwnem zjawiskiem, bo niegodziło się takiemu śpiewakowi jak Syrokomla, wcale mierne dziełko tłumaczyć. Boję się żeby nie wpadł w ręce księgarzy i nie został ich wyrobnikiem. Będą mu kadzić, żeby go ssać, a ma przed sobą przyszłość której zaprzedać ani za grosz, ani za ziarno kadziła nie godzi się. Jak niepozorny, jak milczący, jak powierzchownie niczem nie uderza, tak w sobie skupiony, silny duchem, istny poeta. Serdeczny byłby żal, gdyby się miał stłumaczyć, sponiewierać na posłudze wyrobniczej. Piszcie do niego wy, co go lepiej znacie i od których to przyjmie: niech siebie więcej ceni i lada jakiej francuzczyźnie da pokój, niech czyta, pracuje, studjuje przeszłość i śpiewa, to jego rzecz." Ile w tém prawdy, ile ducha proroczego było, dzisiaj łatwo ocenić!

tęż i inne, jak np. potrzeba zaopatrzenia się w książki i choćby sama tylko ciekawość oglądania drukujących się ulubionych przekładów, których tom II w 1848 r. nabył p. Zawadzki (za 70 rs. książkami), który wreszcie i wszystkich sześciu tomów stał się nakładcą.

Między 1849 a 1850 rokiem, poczyną się największa wziętość Syrokomli, prace jego najszerszy zakres przybierają, stosunki rosną i mnożą się bez końca, tak że zaledwie nastarczyć im jest w stanie. Dowód tego wyraźny mam w zbiorze jego listów, do mnie pisanych, między którymi z r. 1849 zaledwie dwa spotykam, z 1850 tylko jeden, z 1851 żadnego. W 1852 znów tylko jeden, i to kilką nawrotami pisany: zaczęty drugiego stycznia i wyprawiony bez końca, który aż trzy daty zawiera: 7 stycznia, 11 lutego i 14 marca. W nim następujące wyrazy: „Gdybyś wiedział o milionowych cierniach życia, które mię bodą i w głowę i w serce, pożałowałbyś mię, ani wątpię. Zgryzoty domowe, niepowodzenia gospodarcze, i tyle, tyle cierpień moralnych (1). Oto przyczyny, dla których zaniedbałem tak drogie listowanie z tobą. Że ci jedną z tysiącznych moich zgryzot przytoczę: oto cały rok blisko szukam dzierzawy, dziedzictwa, posady, słowem chleba, a tu jak na złość wszystko mi pęka pod ręką, zła dola uwzięła się psuć moje najpiękniejsze rojenia! Raz zaprzężony do machinalnej pracy pisania, jakoś ciężarowi temu wydoływam; ale brak mi żywotnej świeżości ducha, brak w życiu zapału; już podobno nie jestem poetą, a los dziwnie po przyjacielsku dopomaga memu postanowieniu. Żyję z dnia na dzień, *at sobie*, cierpię, ale z rezygnacją tak stoicką, że ta rezygnacja stanem moim normalnym się stała!”

Mimo to wszakże w tymże liście wspomina o drukującym się już pierwszym tomie swych Gawęd i rymów ulotnych, i szóstym tomie przekładów, oraz o znajdujących się w tece: Dęborogu i Kanoniku Przemyślskim. Wszystkie utwory te, do których natchnienie w Załuczu przyszło,

(1) Z cierpień moralnych, jakie w tym czasie Syrokomle dotknęły, przyczyną największego była podobno śmierć Maryni. Oprócz niej w listach swoich wspomina i o synu Piusie Alexandrze, którym go Bóg obdarzył 6 lipca 1848 r., a w kilka potem miesięcy odebrał.

należą bez wątpienia do najpiękniejszych przejawów talentu wieszca naszego, choćby ze względu tylko na tę świeżość uroczą, na spokój i wzniosłość uczuć, jakie w nich wszędy napotykamy. Kanonika Przemyskiego ogół zna tylko z wyjątków; w rękopiśmie pozostała tylko pierwsza połowa, stanowiąca tom spory. Żałować trzeba, że Syrokomla, zrażony uwagami tych, na których zdaniu polegał, a którzy w tym poemacie ze zgorszeniem spostrzegli zbyt wiele ducha protestanckiego, nietylko nie dokończył tej znakomitej pracy, lecz nawet i tego co miał drukować nie chciał. Niech to wszakże będzie świadectwem dla krytyków jego poznańskich, jak dbałym był o czystość zasad w utworach swoich. Następnym list z dnia 8 września 1853 roku otrzymałem już z Borejkwoszczyzny. Wyjątek, który z niego przywiode, łatwo czytelnikom da poznać, jak źle się stało, że nasz lirnik wioskowy wiejskie zacisze swoje opuścił. Nie przeczę, że łatwość stosunków z Wilnem, w którym się zogniskowywał ruch intelektualny całego kraju, które mogło dostarczyć obfitęj umysłowej karmy poecie i podniecić ducha jego do jeszcze żywszej działalności, mogła mu znakomite przynieść korzyści; ale... ona też go naraziła na straty, których żadne korzyści okupić nie potrafią... Może to wina miękkiego charakteru wieszca naszego; ale też dla serc takich wioska podobno najstosowniejszém schronieniem. Sam to cudnie wyraził w jednej z najpiękniejszych swych piosnek, drukowanej w Tygodniku Ilustrowanym (r. 1859) *Śmierć słowika*, gdzie proroczo losy swoje wyśpiewał. Nie mogę się powstrzymać, aby jej choć w urywkach tu nie przytoczyć:

W drucianém więzieniu zamknęli słowika,

Gdzie kipi gwar miasta;

Lecz chętką spiewania tak wzrasta, tak wzrasta,

Że pierś mu przenika!...

Gdzie tutaj zacisze, gdzie tutaj swoboda,

By wylać głos wieszczy?

Aż chwieje się główka, aż pęka mu łono,

Kurzawa aż dusi;

Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,

Ten śpiewać musi....

.....Słuchaczów co płaczą łezkami rozkoszy,

Potrzeba ci właśnie!

Tys nie znał oklasków, bywało cię ploszy

Kto w dłonie zakłaskał....

....Tém śpiewa donośniej, im cierpi bolesniej,

Z sił swoich ostatka...

Aż pękął od pienia gardziołek słowiczy

W ostatniej swej próbie!..

Daremnie w swe drobne skrzydelka szeleszcze,

Chwieje się i ślania...

Gorące serduszeko zadrgnęło raz jeszcze,

Lecz taktem skonania.

I ten co pieśniami panował nad knieją,

Tu zerwał swe siły!..

A że tak było istotnie, dowodem ustęp następny: „Serdecznie ci dziękuję za ciągłe dowody pamięci! Ani wiesz, ani się domyślcć możesz, jaką mi robisz łaskę, bo mię godzisz ze światem, który kocham, ale w który nie wierzę, z uczuciami świętymi, przez które i w imię których jeszcze wskrzesnąć mogę ze śmiertelnej apaty, będącej skutkiem wielu przebytych niedoli, wielu cierpień, jakie mi zadali dobrzy ludzie. Z krzyża moich boleści z rozrzwienieniem wołam do ciebie: dziękuj!... Od Świętego Jerzego mieszkam o wiorst 13 od Wilna, z którym wszakże codzienne mam stosunki. Nie chcę ciebie zapoznawać ze złą stroną naszego miasta, ale co serce boli, z tém się przed tobą wynurzyć muszę.... Kto inny śmiałyby się z tego śmiechem Demokryta, ale mnie, który ludzi tak kocham, który współcznienie się uważam za ciężką zbrodnię, mnie, mówię, zbiera się tylko na bolesny śmiech Hamleta, na śmiech konwulsyjny, stokroć bolesniejszy od płaczu! I pytaj teraz dla czego nie pisuję? co mam pisać? odczarowywać twe młode ogniste serce? to zbrodnia, posyłać ci gorycze? masz ich dosyć i bez tego, nie wątpię. Udzielać ci naszych Wileńskich wiadomości literackich? niema ich, my nic nie robimy, kłócimy się o fraszki i na tém koniec. Sucho w duszy, nudno dokoła!”

„Pracuję nader mało, a co piszę, wiesz z pism publicznych. Posyłam ci *Wędrowniki*, waletę stronom niemnowym, kolebce naszój. O bracie drogi! niema już dla mnie, niema dla nas tych stron! już się tam nie zbierzemy! Odwiedzałem niedawno Tulonkę i Załucze. Te chatki, co wyniańczyły mnie i moje siostry, co potém wrzały hałasem

naszej dziatwy, gdzie stary mój ojciec, bawiąc wnuki, odmładzał się i był szczęśliwy, teraz te chatki puste, szczury po nich biegają. Rodzice samotni, ojciec postarzał do niepoznania, znękany kłopotami, stracił czerstwość starości dotąd szczęśliwej! Serce pęka z boleści! I pisz tu! i baw publiczność! Masz obraz mojego położenia, czegom nie wypisał, sercem odgadniesz, i przycisnij mię do serca, bo ja bardzo potrzebuję bratniego współczucia."

Odtąd, nie wchodząc w to, jakie było zewnętrzne życie Syrokomli, z listów jego, których w przeciągu lat dziewięciu, zaledwie jedenaste dostałem, widać niezmierny ucisk i głębokie cierpienie ducha obok rzadkich chwil pogodniejszych. Ważne to dokumenta i dlatego, jak mniemam, nikt mi za złe nie weźmie, gdy z nich, osobiście ku mnie zwrócone, wyjątki tu przytoczę:

„Dzięki ci najserdeczniejsze za nowy dowód pamięci! Tyś zawsze uprzedzający, tyś zawsze pierwszy, zawsze pomny na starą przyjaźń, a tém lepszy, że wchodzący w moje niedole, w moje lenistwo, w moje przeszkody do pisania, zawsze rad mię usprawiedliwiać przed sobą i przedemną. Zaprawdę listy twoje nieocenioną przynoszą mi pociechę: czytam je, odczytuję po razy wiele, rozmawiam z tobą; ale zbolały, znękany, z trudnością zdobywam się na wylew uczuć, które od tak dawna przywykły zasklepiac się w piersiach, żyć w sobie. *Złe to, fatalnie! ale któż winien ludziom, że mnie do tego przyuczyl!*!!?...

„Bawił tutaj dni kilka Lesznowski. Zawarliśmy z sobą stałą na lat trzy umowę względem współpracownictwa do gazety; mam szczery zamiar pracować dlań wiele; tylko Bóg wie jak dalece te dobre zamiary uda się uskutecznić. Oprócz trosk i kłopotów, zdrowie, czuję że mnie opuszcza; piszę też list bolącą ręką, z zawiązanym gardłem i bolącemi piersiami”.

„Bóg mi podarował d. 21 b. m. (listopada 1853 r.) jeszcze jednego syna. Osierocony, poczynam znowu mieć rodzinę. Niech Imie Pańskie będzie błogosławione w dniach radości, jakem Je błogosławił wśród boleści moich”!

„Długie wieczory i co za tém idzie, szersze oddanie się pracy, znacznie podziały na ulgę moich cierpień

moralnych. Dodać do tego muszę list dobrych przyjaciół i parę prawdziwie przyjaznych serc, które mi słodzą moje cierpienia. Jakoś się dźwiga brzemie żywota, jak krzyż, jeśli nie z przyjemnością, to przynajmniej z rezygnacją”.

Po dziewięcio-miesięcznym milczeniu, następny list (z d. 15 września 1854 r.) tak je usprawiedliwia:

„Przyczyną tego milczenia był najprzód mój Margier (który drukuje się w Lipsku) pisany w ciągłym naprężeniu wszystkich sił ducha, tak że najzwyczajniejsze listy zalegały u mnie bez odpowiedzi, bo nie mogłem oderwać myśli gdzieindziej. Należało malować akcye żywe, postacie energiczne, rzeczy nader trudne, jeżeli zważyysz mój miękki charakter, zdolniejszy raczej kreślić sielankę litewską, niż krwawy bój, raczej cnoty ciche domowe, niż dzieła wysokiego heroizmu. Stworzyłem poemat bohaterski, którego się nie powstydzę przed ludźmi, ale kosztem ostatnich sił zdrowia. Równie z ukończeniem Margiera, ostatnich dni sierpnia, zasłabłem na piersi. Nie zwracałem z razu na to uwagi, ani liczyłem za ważne moich cierpień, aż póki choroba nie objawiła się w sposób grożący życiu. Wtedy dopiero, zagniony do leczenia się, musiałem stale na zimę przenieść się do Wilna. Tu od kilku tygodni leki poczynają brać skutek”.

W następnym liście z d. 1 maja 1854 r. nieco więcej swobody:

„Donoszę ci o sobie, że co do zdrowia mam się gorzej, co do weny i humoru, lepiej niż zwykle. Co zaś do materialnego powodzenia, ani lepiej, ani gorzej; *parva mihi, sed apta*. (O gdybyż!) Na ten rok zostaje jeszcze w Borejkowszczyźnie, na malutkiej gospodarce, na której jeśli mi się, broń Boże, lepiej powiedzie, mam stanowczy zamiar zamienić na sochę i rydel pióro, które, czuję jak w mych rękę tępieć poczyna”. O parę stronic dalej, tak reflektuje sam siebie: „Wielki Pol olbrzymim krokiem postępuje naprzód, choć już wiek dojrzały powinienby mu poszepnąć o spoczynku. A my młodzi załamujemy ręce, a raczej opuszczamy je leniwie dlatego, że brzemie żywota cięższe, niż zmożą nasze ramiona. Wstyd nam, wstyd mnie mianowicie, który tak widocznie upadam na siłach i zdrowiu. A lat trzydzieści, toż-to wiek samej siły! Nie wolno być słabym w tych leciech”!



Odtąd przez 20 miesięcy żadnej już bezpośredniej wieści od Syrokomli nie miałem. Nareszcie 27 stycznia 1856 r. odebrałem pisemko, w którym godny uwagi urywek następujący: „Rzewne ci dzięki, bracie, za pamięć, za chleb Pański, rozłamany ze mną w dzień wigilii, za wiarę w moje przyjaźń pomimo niepocziwego milczenia. O drogi mój! raz pojmiij przecie, że duszy, jak moja, ciągle bolejącej, trudno się zdobywać na poufne zwierzenia, na swobodne wylanie się przed tym, kto od lat piętnastu był dla mnie najlepszym bratem, któremu grzechem byłoby posyłać listy czcze i suche, a niestaje dosyć siły do wywnętrzenia się zupełnego. Dziękuj Bogu za spokój, którym duszę twoję nawiedził, pomódl się aby go udzielono i innym, którzy cię obchodzą, i przebac mi! Takes dobry, że chcesz wiedzieć o szczegółach dotyczących się mojej rodziny. Mieszkam, jak wiesz, o 13 wiorst od Wilna, ale oprócz interesów, nigdzie prawie nie bywam. Zostając na przyjaźnej stopie ze wszystkimi, zawiedziony na ludziach, wolę ich kochać z oddali. Wystarcza mi towarzystwo kilku prawdziwych przyjaciół. Na wsi, latem, żyję bardziej towarzysko; zimą zaś oddany jestem ciągłej pracy. Odwiedzają mnie tutaj rodzice, mieszkający o wiorst 8 i Rajeccy (siostra i szwagier) o 4. Władek mój dorasta, chłopiec sprytny, swawolny i leniwy do książki, co mnie niepokoi.... Wilno drzemie, co do życia umysłowego, lecz co do zabaw, hula teraz w najlepsze! Pocziwe zresztą, sympatyczne miasteczko. Czy wiesz, że ja za skarby świata z niego nie chciałbym się ruszyć?! I dowiódł tego, bo w tymże r. otrzymałszy propozycją objęcia redakcyi Gazety Codzienniej, lubo zerwał się z razu ochoczo i pobiegł do Warszawy; rychło wszakże powrócił, a za powrotem tak do mnie pisał: „Redakcyi nie przyjąłem, dla przyczyn które łatwo ocenisz. Tęsknota do kraju, do swoich, do Wilna, zabiłaby mnie, jak to z góry przewiódział Trypplin. Trzeciego tygodnia pobytu w Warszawie, zachorowałem na jakieś nieokreślone cierpienie, którego się nie pozbyłem, aż ujrzawszy wileńskie rogatki”.

Przed wyjazdem jego do Warszawy, odwiedzałem go w Borejkowszczyźnie i kilka dni z nim spędziłem. Zastałem wtedy wielką radość w domu z nową pociechą, jaką

Bóg w nowém dziecięciu zesłał. Odwiedziny te wszakże więcej mi bólu, niż przyjemności sprawiły. Po dwunastu lecjach rozłąki, zastałem Syrokomlę bardzo zmienionym fizycznie i moralnie. Była to zawsze ta sama, poczciwa, kochająca dusza, to samo serce czułe, gorące; lecz brak wewnętrznego spokoju, brak dawniej, młodzieńczej, naiwnej wiary i ufności. Życie gorączkowe jakieś, rozpierchłe, excentryczne, wyczerpało go strasznie, odebrało siły fizyczne i przedwczesną starość przywiodło. Pochylony, kaszlący, ze zmarszczkami na zwiędłej twarzy, wielkim smutkiem serce mi przejął. Pożałowałem, zapłakałem pocichu nad straconém, głuchém Załuczem! Mniej tam było blasku, mniej gwaru i ruchu, mniej zewnętrznych akcesoryi literackiego życia, na półkach zaledwie kilkanaście książek, a na ścianach *Bonaparte* (1); lecz obok tego ciche, prawdziwe szczęście. Tu już pewny wykwiint artystyczny, książ i dzienników całe stosy, pięknych obrazów, medali, posążków mnóstwo; życie towarzyskie tłumne i gwarne, oklasków, admiracyi wiele; lecz szczęścia, lecz serdecznego zadowolenia, spokoju, zaledwie przelotne chwile.

To też i w pismach jego z epoki owój, wyraźnie się malował ten stan duszy bolesny, szczególnie w Wielkim Czwartku i w Janku Cmentarniku. Kiedym mu to zarzucił, odpowiedział tak samo, jak niegdyś w liście do mnie pisanym: któż winien ludziom że mnie do tego przyuczili? Pisał w tych czasach wiele, bardzo wiele, a oprócz tego marzył i o rozmaitych przedsięwzięciach literackich zbiorowych. Tak np. w 1853 z Glücksbergiem zamyślał o reformowaniu Kurjera Wileńskiego, a w 1856 z Orgelbrandem o wydawaniu pisma zbiorowego p. t. *Barcie*. W ostatnich sześciu lecjach czynny brał udział naprzód w *Tece*, a potem w Kurjerze Wileńskim, pod redakcyą Kirkora. Wszystkie utwory Syrokomli znane ogółowi dokładnie, i nie tu miejsce wyliczać je, lub się obszernie zastanawiać nad niemi; nie tu miejsce dowodzić, że lubo nie wszystkie jednakię są wartości, lubo w niektórych znać tępiejące już pióro, wszelakoż nie ma ani jednego, coby bodaj

(1) Patrz gawędę o moim starym domku.

w kilku oderwanych ustępach, nie odznaczał się cechą prawdziwego, a zawsze sympatycznego talentu. Jest ich kilkadziesiąt tomików; z tej wielkiej liczby, gdyby nawet dwie trzecie surowa krytyka chciała odrzucić, jako chybione, to pozostałe jeszczeby wystarczyły do zjednania ich twórcy wiekopomnej chwały.

W roku następnym 1857, nową Syrokomla odbył wycieczkę do Warszawy, a ztamtąd do Poznania i do Krakowa. Tu korespondencję naszą długa, bo aż trzy letnia spotkała przerwa. W lutym dopiero 1860 r. odebrałem słów kilka cudzą ręką pisanych z podziękowaniem za mój artykuł w Tygodniku Illustrowanym p. t. Załącze i Borejkowszczyzna. „Nie umiem (pisał) wyrazić ci mojej wdzięczności! takie rzeczy odmładzają człowieka!” W parę potem miesiący nieco obszerniej się rozpisał, a w liście tym, w którym się także cudzą ręką musiał posługiwać, godny uwagi ustęp następny: „Obłożnie jestem chory. Od kilku tygodni artrytyzm złamał mi nogi, a teraz i do rąk się dobiera. Cierpię, ale przywykłem cierpieć; przeżyłem srogie katusze ducha, spodziewam się przeżyć i chorobę ciała, bo w obecnej chwili wcale mi się umierać nie chce. Może to obezwładnienie ducha, może i ta choroba, skutkiem jest tego, com przecierpiał; ale nie lubię tej kwestyi rozważać, bo za témby poszło ostateczne zwątpienie w ludzi, a tém samém śmierć moralna. Mój drogi bracie! ty co od lat tylu znasz każde drgnienie mojego serca, teraz z boleścią patrzyłbyś na mnie bolejącego! Kiedym wrocil z zagranicy, naprzód dotknął mnie cios osobisty, o którym kiedyś szerzej ci powiem, potem śmierć ojca, a nakoniec pewne smutne objawy w życiu publiczném. Na mój słaby organizm tych trzech ciosów było aż nadto. Rzuciły mię na łóżko, z którego rok już trzeci rzadko kiedy powstaję. Choroba przybiera formy rozmaite: to splinu i melancholii, to niewiary i ironii, to nakoniec jak teraz, prozaicznego artrytyzmu. Ale dajmy pokój takim głupstwom jak cierpienia duszy... Więc twoja żona czytała moje listy od lat tylu do ciebie pisane?! A mocny Boże! czyż może mieć dobre wyobrażenie o tej głowie, która, jak chorągiewka na dachu, nieustannie się kręciła? Tyle przynajmniej treści

wysączyć z nich mogła, że w biednych moich piersiach jest serce, które umie kochać”....

W następnym liście (ostatnim!) z dnia 1 maja r. b. pisze własną ręką między innymi: „Przeszły rok fatalnie dla mnie upłynął! Na początku wiosny wyjechałem do Warszawy; potem byłem w więzieniu; potem chorowałem bardzo niebezpiecznie, a mając wzbroniony przyjazd do miasta, najokropniej przemęczyłem się do pół zimy w Bo-rejkowszczyźnie. W lutym wyzwolony napowrót do Wilna, więcej w łóżku, niż na nogach, niezdolny jestem do żadnej ważniejszej pracy. Kollaboracya przy Kuryerze wszystek mi czas zabiera. Pytasz gdzie się podziela przyjaźń nasza tyloletnia? Przyjaźń ku tobie żyje we mnie, i śmiem spodziewać się nie jest bezwzajemną. Spytaj raczej gdzie się podziela dola nasza, i ta potrzeba, ta serdeczna chętka otwierania wnętrza piersi? Dzisiaj człowiek jak zółw, lub jeź, radby się najchętniej przyczaił w swoim pokrowcu. Nie sądź mnie, nie krzywdź wątpliwością, przebac milczenie, które pochodzi ztąd, że dobrem czem dzielić się nie mam, a złem nie chcę”...

To były ostatnie Syrokomli wyrazy do mnie zwrócone; to jest ostatnia kartka tej świętej dla mnie księgi przyjaźni, jaka przez lat przeszło dwadzieścia z listów jego urosła. Przebiegłszy ją tchem jednym od pierwszego do ostatniego wiersza, dla sprawienia sobie rzewnej pociechy po stracie przyjaciela, z razu myślałem, że pisząc o nim wspomnienie, poprzestanę na kilku, lub co najwięcej kilkunastu z tego zbioru wyjątkach; aż oto takem się przy tej pracy rozmarzył, takem się dał owładnąć urokowi wspomnienia, takem się rozmiłował w każdym wyrazie kreślonym drogą tą ręką, z której uściskiem już się nigdy nie spotkam, że mimowoli notując niby co najważniejsze z owych listów ustępy, kilka arkuszy niemi zajałem. Teraz myślą już zimną notatki te ogarniam i pytam siebie: czyliżby tylko dla mnie miały być one tak ponętne? czyliż kraj cały nie przebiegnie ich z równem, jak ja, zajęciem? czyliż każde serce poczciwe z rzewną lubością nie wpatrzy się w obraz duszy tej prostej, naiwnej, która w tych listach tak wiernie się odbija? Ubliżyłbym i czei naszego wieszca i wszystkim zacnym

współziomkom, gdybym przypuścił, że ja pod tym względem wyjątek jakiś stanowią; a więc nie nie zmieniając w moich notatkach, skarbem tym z całym krajem się dzielę. Nie życiorys to jeszcze, materyał tylko do niego; lecz bez wątpienia materyał ze wszech miar zajmujący i dość obfity. Z niego już łatwo powziąć ogólne wyobrażenie o charakterystyce naszego wieszczka. Jako człowiek, czuły, prosty, serdeczny, pełen naiwnej wiary i miłości bez granic, charakteru prawego, ale miękkiego, cierpiał w swém życiu wiele, głęboko, nie dlatego, żeby naprawdę ludzie mu wiele złego zrobili, żeby zbyt ciężkich, a częstych zawodów od nich doznawał; ale dlatego, że im silniej kochał, im mocniej wierzył, tém też drażliwszym był na lada obojętność, na lada nieszczerosć swoich współbraci. Tak też i skargi jego trzeba uważać; bo zresztą ogół umiał go cenić, umiał wielbić i kochać. Mało kogo z naszych pisarzy spotkało tyle co Syrokomlę uznania, tyle najrozmaitszych holdów. Nie mówię już o tém, że ze wszystkich stron kraju biegły doń listy od literatów i nieliteratów, literatek i nieliteratek, z wyrażeniem uczuć najprzyjaźniejszych; lecz ileż to razy na cześć jego wyprawiano owacye, ile serdecznych złożono mu pamiątek! (Jedną z najmilszych był srebrny puchar nadesłany niewiadomo przez kogo z napisem: *Za poznanie publiczności z Jankiem Cmentarnikiem*), Krytyka nawet mało cierni przydała do tego kwiecia, którym ogół narodu wieńczył skroń ulubieńca swego. Jako pisarz, pełny wysokich umysłowych zdolności, wszystkie skarby nauki sam sobie zawdzięczający, obdarzony wysokim poetyckim talentem i wielkiem zamiłowaniem do studyów poważnych, pracował wiele, namiętnie, żył pracą i dla pracy, pieśnią i dla pieśni; a choć w ostatnich czasach nie mógł prawie nastarczyć księgarskim i dziennikarskim zobowiązaniom, niepołobna przecież powiedzieć, że pisał dla pieniędzy; bo gdyby odeń i darmo, również natarczywie pieśni proszono i darmo nie umiałby odmówić:

Bo kogo na świecie słowikiem stworzono,  
Ten śpiewać musi.

A zresztą nigdzie i nigdy nie odstąpił od raz przyjętych zasad, do końca im wierny pozostał; wierzył popro-

stu, jak ojcowie wierzyli, czcił sławną przeszłość swego narodu, kochał ojczyznę, kochał wszystkich współziomków; a jeśli częściej szlachtę zagonową i kmiotków opiewał, to dlatego tylko, że znał ich lepiej i że cierpiący i uciśniony ma pierwsze prawo do współczucia naszego. Ubogim był, mimo całą swą wziętość, lecz przed nikim nie zniżył ani pieśni, ni głowy:

Hardy lirnik wioskowy  
Skonał grając na lirze!

Otwrzak, d. 26 września 1862 r.



## KRONIKA ZAGRANICZNA.

---

*Dziennik Ekonomistów (Journal des Économistes)  
z drugiego półrocza 1861 r.*

W drugim półroczu 1861 r. Dziennik Ekonomistów silnie zajmował się stanem finansowym Francyi, który zwrócił na siebie szczególną bacność przez zmianę ministra finansów i przedstawienie położenia finansowego kraju, podanego przez nowego ministra p. Fould, znanego już z dawniejszego swego życia publicznego. Najwięcej w tej mierze uwag i wniosków, zamieszczał p. I. E. Horn, jeden z pierwszych terazniejszych publicystów we Francyi, który chociaż cudzoziemiec, to jest Węgier, osiągnął poważnego stanowiska i w nauce i w ocenianiu praktycznych ekonomicznych objawów. Przedmioty jednak odnoszące się do rozbioru pytań bieżących finansowych we Francyi pominiemy tutaj, nie dlatego żebyśmy je za mniej ważne poczytywali, bo i z nich nie jeden wniosek teoretyczny wyprowadzić można; lecz dlatego szczególnie, że przebieg wypadków tych podawany jest przez codzienne dzienniki i że jako rzecz prawie wyłącznie miejscowa raczej do historii ekonomicznej Francyi odnosi się. Postępując zaś porządkiem w poprzedniem naszym sprawozdaniu (1) przyjętym, udzielimy naprzód czytelnikom wiadomość o pracach ogłoszonych w tych zeszytach Dziennika Ekonomistów, które nas obecnie zajmują, ściągających się głównie do teoryi nauki gospodarstwa społecznego.

(1) Patrz zeszyt styczniowy Biblioteki Warszawskiej z r. 1862.

Dwa są wyjątki (zeszyty lipcowy i grudniowy) z odczytów p. Wiktora Modeste, jako profesora gospodarstwa społecznego w Rheims, gdzie Towarzystwo przemysłowe, (*Société industrielle*) założyło publiczną tęj nauki katedrę. W pierwszym podany jest rzut oka na terażniejszy wpływ nauki gospodarstwa społecznego w Europie, z nowemi myślami co do określenia i podziału tęj nauki, Mówiąc o korzyściach z ustanowienia nowęj katedry nauki ekonomicznęj w Rheims, p. Modeste uważa najprzód, że we wszystkich krajach Europy popęd do wykładów tęj części ludzkich wiadomości jest widocznie obudzony i wymienia jakie w różnych krajach poczyniono w tęj mierze kroki, ubolewając iż Francya nie stoi na przodzie. A jakkolwiek słuszne są narzekania publicystów francuzkich, że nauki gospodarstwa społecznego w systemacie wychowania nie są tam dostatecznie uwzględnione, szczęśliwym jednak nazwałby się mógł każdy kraj, w którymby tak jak obecnie we Francyi nauki te posiadały tyle gorliwych, uczonych i niezmordowanych zwolenników. Mimowolnie myśl zwraca się ku naszemu krajowi, gdzie rozpowszechnianie zdrowych zasad nauki gospodarstwa społecznego, tak obszerną jeszcze ma przed sobą przyszłość. P. Modeste też, nie bez podstawy, rokuje swoim odczytom, tak jak każdęj publicznej nauce, wpływ zbawienny na ocenianie objawów ekonomicznych we Francyi. Gospodarstwo społeczne, poczytuje professor za naukę moralną, na to wszyscy się zgadzają; lecz po równyż zaszczyt w zakresie moralności sięga sprawiedliwie wiele innych nauk, jak historia, prawodawstwo, filozofia: nie wypływa więc z tego, aby nauce zakreślać wyłączny jaki *przedmiot*, lecz aby przedmiot dobrze określony, rozpoznawany był pod równieź ściśle określonym *względem*. Jeżeli też przedmiotem nauki gospodarstwa społecznego, pozostanie zawsze, tak jak wielu innych, *życie społeczne*, to szczególnym względem jęj właściwym, jest zapatrywanie się na życie ze strony *użyteczności* dla człowieczeństwa. Produkcya, obieg, rozpołożenie, zużycie bogactw przedstawiają zawsze użyteczność, to jest wartość; określa więc p. Modeste naukę naszą w ten sposób: że pod dwojakiem prawem użyteczności i wartości, zrzuje się utrzymaniem i rozwinię-



ciem życia ludzkiego przez używanie i zamianę sił żywotnych. Rozbierać ma naprzód same *objawy* ekonomiczne, jak bogactwo i wartość, pracę i kredyt, produkcję i zużycie, kapitał i własność; następnie przejdzie do poszukiwania *praw*, to jest warunków ruchu tych zasadniczych objawów. Tu zalicza prawa podziału pracy, stowarzyszeń, użycia machin, wolność a nadewszystko wolność pracy, dalej zamianę i handel. Treścią pierwszej części ma być poszukiwanie *jedności*, drugiej *harmonia*. Przechodząc wszystkie stany i położenia towarzyskie, dla których nauka gospodarstwa społecznego staje się przewodnikiem życia, professor zwraca się w gorących wyrazach do wykazania niewłaściwości, z jaką dotąd kobiety usuwane są od nauk ekonomicznych. A przecież wiele bardzo zadań tej nauki, jak dotyczące miłosierdzia, ubóstwa i inne, nie dadzą się rozwiązać bez współdziałania bystrości i serca kobiecego. Zagadnienie dotyczące pracy samychże kobiet, stać się może, utrzymuje professor, za jakie lat dziesięć, jednym z głównych pytań naszego czasu. To zachęcanie kobiet do badania nauki gospodarstwa społecznego, wszędzie ważne, może dla naszego kraju i w chwili obecnej, jest jeszcze bardziej stanowcze jak gdziekolwiek i kiedykolwiek; bo trudno zaprzeczyć silnego wpływu Polek na rozwój społeczny u nas: staje się więc narodową potrzebą, aby Polki stawiały na tej drodze kroki umiejętne i z nauką zgodne. Dziwić się nawet należy, że dotąd nie znalazła się u nas żadna pracowniczka, któraby teoretycznie naukę gospodarstwa społecznego uprawiać chciała, choć przyznać należy, że i w innych krajach, ekonomistki są nader rzadkie, a chlubny w tej mierze wyjątek stanowi panna C. A. Royer, o której poniżej będzie wzmianka.

Druga rozprawa z kursu p. Modeste wyjęta, mówi o bogactwach w ogólności. Na pytanie, co jest bogactwo: odpowiedzi były dawane rozliczne. Długo sądzono że bogactwem jest złoto, srebro, drogie kruszce. Błąd w tej mierze zbije łatwo dwoma uwagami: naprzód, że trudniący się wydobywaniem i przerabianiem drogich kruszców, zbogacają się tylko w miarę pracy; powtóre, że kruszce

same bezpośrednio potrzeb naszych zaspokoić nie mogą. Nie są także bogactwem obligacye, akcye, renty, bo one stanowią tylko znaki wyobrażające inne wartości. W przeszłym wieku głośna była szkoła fizyokratów, która wszelkie bogactwo na ziemi zasadzała. A wszakże widoczną jest rzeczą, że handlujący nie posiadający dóbr ziemskich, może wszelako znakomite posiadać bogactwa; że wiadomości nabyte przez prawnika lub lekarza stanowią dla niego bogactwo; że z drugiej strony ziemia w pustyniach Ameryki południowej lub Australii, sama przez siebie bogactwem nie jest. Ale również błędnem jest twierdzenie, jakoby bogactwo miało wyłącznie własności duchowe; można poprzestawać na małym: lecz nie jest to samo co posiadać wiele. Czy bogactwem jest praca, jak niektórzy sądzili?—nie,—bo trud i posiadanie są rzeczy różne. Bogactwem nie jest także wartość rzeczy; gdyż wartości mogą być tylko znakami, a istoty gdzieindziej szukać nam trzeba. Tak zbadawszy różne wyobrażenia o bogactwie, przyjść można do wyrażenia, że bogactwo jest to użyteczność. Lecz użyteczność nie jest żadną własnością z istotą przedmiotów połączoną, jest to stosunek do naszych potrzeb; bogactwem więc w ogólności jest obfitość użytków. Bichat powiedział, że życie jest zbiorem sił opierających się śmierci. Siły te odnawiać się ciągle muszą i szukać oparcia we wszystkich otaczających przedmiotach. Gdzie tylko więc człowiek czerpie zasilek dla życia tak materialnego jako i duchowego, wszędzie znajduje dla siebie bogactwo. Nauka gospodarstwa społecznego nie jest materialną jak wielokrotnie zarzucano; bo zdarzać się tylko mogą ludzie materialni lub epoki materialne, ale nie zasady żadnej nauki. Nie ugruntowane są uprzedzenia, jakoby zaspokajanie potrzeb było rzeczą podrzędną, poniżającą. I owszem potrzeba jest ciągłym bodźcem. Trzeba się wprawdzie schylać do rzeczy ziemskich, dla zaspokojenia potrzeby; lecz potrzeba raz zaspokojona już znika, a dalsze i ciągle zniżanie się do materji, jest panowaniem nad nią, jest tym powszechnym postępem, który granic nie zna.

Wyjście na widok publiczny, piątego wydania dzieła pod napisem: Kurs prawa publicznego i administracyjnego

przez zmarłego niedawno p. M. Laferrière członka Instytutu, podało sposobność p. Reverchon umieszczenia bliższej o pracy tej wiadomości. Poznanie zasad prawa publicznego i administracyjnego jest dla każdego urzędnika konieczne; autor też wzmocnił wartość dzieła swego dodając do ostatniego wydania, wykład programatu do egzaminu z prawa administracyjnego. Gdy w układzie społecznym, jaki w naszym wieku istnieje, jednym z najważniejszych działaczy życia powszechnego, jest klasa mieszkańców poświęcająca się usługom publicznym a mianowicie stanowiąca czynne narzędzia rządu krajowego; jest więc rzeczą niezmiernie dla ogólnego postępu ważną, aby klasa ta, to jest urzędnicy, posiadała naukowych przewodników do dokładnego poznania obowiązków jakie na nich ciążyą. Dzieło p. Laferrière jest takim przewodnikiem dla Francyi, gdyż każdy kraj posiadający swoje własne instytucye, do nich też naukowe ocenie stosować powinien. Lecz w kursie prawa publicznego i administracyjnego p. Laferrière jest wiele części mających ogólną dla wszystkich narodów wartość, i gdyby kto zajął się wielce pożądaną dla kraju naszego podobną pracą, mógłby z dzieła o którym mówimy, przeważnie korzystać. Dla dania wyobrażenia o zakresie pisma tego wspomnimy, że część pierwsza o prawie publicznym dzieli się na trzy księgi: o prawie publicznym, politycznym, religijnym, i międzynarodowym. W części drugiej autor ocenia prawa i działania administracyi krajowej, podług tego czy się stosują do zachowania lub też do rozwoju i postępu społeczeństwa. Do pierwszych względów zalicza: policyą, siłę zbrojną, własności narodowe i rządowe, roboty publiczne, komunikacye lądowe i wodne, górnictwo i osuszanie bagien, podatki. Między drugimi względami zamieszcza: zakłady rozwijające interesa materyalne, prawa opieki dla niektórych zawodów, rękojmie własności przemysłowej, handlowej, literackiej, wychowanie publiczne i wolne. Jeżeliśmy zwrócili uwagę na szczególną ważność tego dzieła dla urzędników, to nie mniej jest ono godnym zajęcia wszystkich obywateli kraju, którzy pragną poznać prawa im służące i obowiązki na nich ciążyące.

żące, a dla zwolenników nauk prawniczych i gospodarstwa społecznego szczególnie zalecone być może.

Z powodu dzieła p. J. J. Thonissen: Uwagi nad teorią ciągłego postępu, pan Eug. Véron zarzuca autorowi płytkość rozumowań, opierając się głównie na tém, że zaniedbuje dowodzić własnych twierdzeń i przyjmuje je jakoby już były dowiedzione. Mniej byłoby dla naszych czytelników rzeczą zajmującą wchodzić w rozbiór dość jałowych badań; wspominamy tylko o tym przedmiocie, z powodu ciekawych zastosowań, jakie p. Eug. Véron w końcu swego pisma zamieszcza co do związku postępu z nauką ekonomii politycznej. „Nowa ta nauka, mówi on, jest może przed wszystkimi innymi powołana do ziszczenia ogólnego w świecie postępu. Możliwość o niej powiedzieć, że za pośrednictwem interesu pojedynczego mieszkańca, poszukuje praw interesu ogólnego. Potrzeba więc odwrócić teorią ponoszenia ofiar przez osoby pojedyncze dla dobra wszystkich. Według p. Eug. Véron, człowiek nie powinien się poddawać cierpieniu, zrodził się owszem aby z niem walczyć, działać i być szczęśliwym; a szczęście ogólne, może tylko powstać ze szczęścia osób pojedynczych; szczęście każdego tak materialne jako i moralne może tylko istnieć przez wolność, to jest przez święte poszanowanie dla działania każdego nie obrażającego podobnychże praw innych ludzi: ztąd wniosek, że dobro ogólne, czyli państwo jest niczem, jeżeli zostanie odłączone od dobra obywateli. Na tej zasadzie nauki gospodarstwa społecznego, nie tylko wszystkie inne nauki opierać się będą, ale nadto w nich znajdzie się kierunek postępowania ludzi i wszelkich ich urzędzeń. W miejsce komunistycznego pochłonięcia szczegółów przez ogół, stanie pierwiastek nowy płodniejszy i zgodniejszy z rozumem prawa indywidualnego, które samo jest podstawą gruntownej wolności i niewyczerpaném źródłem postępu.

Pod względem oceniania stanowiska, jakie ekonomia polityczna między naukami zajmuje, poważne zdania znajdujemy w raporcie p. H. Passy, złożonym Akademii nauk moralnych i politycznych (zeszyt listopadowy) o dziele p. M. Minghetti: Stosunki ekonomii publicznej z moralnością i prawem. Pismo to ogłoszone zostało właśnie w cza-

się, kiedy w r. 1859, Akademia na to samo pytanie przez siebie zadane, otrzymywała szacowne odpowiedzi w pracach pp. Rondelet, Dameth, a szczególnie p. Baudrillart. Dzieło jednak p. Minghetti wyróżnia się od innych zapatrywaniem się na przedmiot pod szczególnym wpływem, bez wiedzy zapewne autora zaczerpniętym w położeniu i przeszłości jego ojczyzny. Podług szkoły włoskiej, wszystkie nauki moralne, społeczne, jak prawo, nauka czystej moralności i gospodarstwo społeczne stanowią jedność, a wymienione tu części są tylko pojedynczemi jej odnogami. Nie należy jednak umniejszać znaczenia żadnej z tych nauk, a zacierając między nimi granice, osłabiałoby się ich wzrost stosunkowy i wpływ wzajemny. Lecz położenie p. Minghetti, przyczyniło się znowu korzystnie do rozwinięcia niektórych części jego pracy. We Włoszech liczna i potężna część mieszkańców, z widoków religijnych nakazujących pogardę dla dóbr doczesnych, poniża naukę zajmującą się bogactwami, uważa ją nawet za nacechowaną zepsuciem i bezbożnością. Zaraz też w pierwszej księdze dzieła swego, p. Minghetti zarzuty te zwycięzko odpiera. Bóg nakładając na człowieka znój pracy, nie chciał tylko zasłonić go od cierpień wypływających z niezaspokojenia potrzeb, ale nadto złożył w pracy źródło podniesienia się i uzacznienia, bo człowiek mnożąc owoce pracy, otrzymuje zarazem obszerniejsze środki do rozszerzania swych wiadomości, do postępowania z większą mądrością i rozumem. W drugiej księdze podaje p. Minghetti określenie nauki gospodarstwa społecznego i ocenienie ogólnych jej zasad. I tutaj włoska jego natura przebija się, bo z właściwą nauką chce zarazem łączyć i sztukę, kiedy pierwsza wynajduje i ogłasza prawdy ogólne, a druga je w czyn zamienia; nie można więc ich łączyć, tém bardziej że sztuka ulegać musi zawsze prawom nauki, a ta ostatnia w swoim rozwoju za sztuką ociągać się nie może. Dwie następne księgi poświęcone są rozpoznaniu bliższych stosunków między gospodarstwem społecznym a moralnością. Podobnie jak najoświeceni moralści autor za główną zasadę przyjmuje zrozumienie obowiązków i ich pełnienie, z kąd wypływa poznanie dobra i usiłowanie do onego ziszczania w dzie-

łach ludzkich. Ta też zasada kieruje zdrowym sądem w żądaniu, użyciem sił produkcyjnych, nagromadzeniem kapitałów, warunkami pracy, kredytu, zużycia, współubiegania w zarobkowaniu. Autor usiłuje wykazać, że pomiędzy różnemi pierwiastkami porządku społecznego jak ludnością, pracą, produkcją i rozłożeniem bogactw, handlem wewnętrznym i zewnętrznym istnieją naturalne stosunki, których działanie jest ciągle. Zasady tej jednak zbyt daleko rozciągać nie wypada, gdyż możnaby wpaść w błąd, któremu zdaje się uległ p. Minghetti ustanowienia dla życia społecznego, równie nie wzruszonych prawideł, jak te które rządzą światem kosmicznym. Trzeba tu i owszem zostawić zupełną działalność sile i woli ludzkiej. Piąta i ostatnia księga określa stosunki gospodarstwa społecznego z prawem i dokładnie ocenia różne pytania ekonomiczne, do których rozwiązania prawo jest niezbędne, jak wolność pracy i zamiany, własność i jej przechodzenie z rąk do rąk, procent od kapitałów, prawa porządku rodzinnego i cywilnego. Całe dzieło p. Minghetti można streścić w ten sposób: Istnieje odwieczna zgoda między prawdą, pięknem, sprawiedliwością i użytecznością. Granice nadane stworzeniu i błędy naszej wolnej woli, mogą nam tę zgodę zasłaniać albo nawet ją mieszać; lecz mamy władzę poznać, że ona istnieje i uwielbiamy ją, powinniśmy się zatem starać ziszczyć ją w naszych dziełach.

P. Gustaw du Puynode, którego dzieło: O prawach pracy i ludności, zostało dość ostro osądzone przez p. Dunoyer, jak o tém wspomnieliśmy w poprzedniem naszym sprawozdaniu (1), znalazł silnego obrońcę w p. Ambr. Clément, stawiającym wysoko zalety pracy p. du Puynode. Dowodzi on (zeszyt październikowy) że w ogólném uznaniu korzyści, jakie przynieść może większe nadanie swobody pracy pojedynczych mieszkańców, a ograniczenie bezpośredniego na nią wpływu rządów, dzieło p. du Puynode może na tej drodze zbawienne podać zachęty. Zebrał on na obszerném polu dziejów i w rozlicznych objawach tegoczesnych, wielką obfitość uwag i dowodów popierających na swobodzie ugruntowane wypadki nauki

(1) Patrz: zeszyt styczniowy 1862 r. str. 148.

gospodarstwa społecznego, a przez to uzupełnił wykazanie ścisłego związku zachodzącego między naturalnymi prawami pracy, to jest między wolnością i prawdziwem dobrem cywilizacji. Takie chętne przez czytelników przyjinowanie rozbiorów głównej zasady nauk społecznych, dowodzi silnego we Francji działania na opinię powszechną zdrowych pojęć ekonomicznych. Tém bardziej u nas rozprawy tego rodzaju są pożądane, jako posilający pokarm rozwoju społecznego. Dlatego też, nad niektórymi pracami teoretycznymi, zamieszczonemi w Dzienniku Ekonomistów, nieco dłużej zatrzymaliśmy się.

Tych także zasadniczych podstaw nauki społecznej, lecz już więcej do zastosowania zmierzających, dotyczy dzieło wydane przez pannę J. de Marchef-Girard, pod napisem: Przeszłość, terażniejszość i przyszłość kobiet, o którym zajmującą zdał sprawę p. Wiktor Modeste w zeszycie wrześnieowym. Autorka należy właśnie do téj małej liczby ekonomistek, które we Francji silnie na siebie uwagę zwracać zaczynają. Nie pierwsza to już jej praca, bo przywiedziona jest także z pochwałą mowa jaką miała w dniu 12 grudnia 1860 r. przy otwarciu kursów w Centralnej szkole pedagogicznej. Sprawozdawca p. W. Modeste przyznaje, że najpierwszym środkiem do leczenia chorób społecznych, jest bezstronne i dokładne ich wyjaśnienie. A wszakże nie może ulegać wątpliwości, że położenie społeczne dzieci, szczególnie zaś kobiet, tudzież warunki ich pracy, wielu wymagają ulepszeń. Wprawdzie podawane przez p. W. Modeste obrazy zepsucia między kobietami, poparte twierdzeniem, że w terażniejszym społeczeństwie francuzkiém tylko popsute kobiety rej wiodą, za któremi mimowolnie najzacniejsze niewiasty w wymaganiach społecznych postępować muszą, mogą dla naszego kraju, na szczęście wydawać się jeszcze nazbyt jaskrawe. Niemniej jednak zgodzić się trzeba na uwagi sprawozdawcy, że w zakresie prawodawstwa cywilnego, kobiety napotykają jeszcze wiele przeszkód i trudności, że niskość zarobków kobiet w klassach niższych, staje się dla nich niewyczerpaném źródłem cierpień. Autorka idąc za uczuciem niewieściém, starała się przedstawić stan kobiet postępując drogą historyczną, bo mogła tym sposo-

bem wykryć całą wielkość kobiet i ich zasługi a ztąd wyprowadzić wnioski względem praw jakie im służą. Co do przyszłości kobiet, panna de Marchef-Girard, krótko się wyraża i bardzo postępuje ostrożnie, odrzucając wszelkie przesadzone lub zuchwałe widoki jakie nieraz pogardliwy wywołują uśmiech. Lecz mało mówiąc, autorka wiele do domysłu pozostawia, a szlachetne jej popędy ujawniają się w całym dziele, które streścić można w ten sposób: że znając bardzo dobrze i niedostateczności i służące niewiastom prawa, nie radzi udawać się wprost o zmiany do prawodawców; lecz odwołuje się do działania samych kobiet, chce wzmacniać ich wychowanie i poważną naukę, zachęca je szczególnie do zachowywania szlachetnej dumy, bo to tylko uczyni je wolniejszymi, więcej poważanymi i szczęśliwsiemi. Zdaje się, że sprawozdawca p. W. Modeste, pragnąłby wywołać w autorce więcej śmiałości i jaśniejsze wypowiedzenie żądań, bo z przekonaniem i zapalem przedstawia nie jeden brak w położeniu społecznem kobiet. Dotyka on zwykłego zarzutu, że powołaniem kobiet jest wydawanie na świat dzieci, i ich wychowywanie; lecz słusznie zwraca uwagę, że temu przeznaczeniu przez przyrodę wskazanemu, kobieta zaledwie przez czwartą część życia swego zwykle poświęcać się może i poświęca: cała więc reszta życia pozostawałaby bez celu i społecznego znaczenia. A wszakże przy rozwiniętem już tak silnie przekonaniu o równości praw wszystkich członków społeczeństwa, jak pogodzić z tém przekonaniem wieczną prawną małoletność kobiet. Za przyznaniem zaś kobietom ogólnych praw każdemu członkowi społeczności służących, nie idzie wcale konieczne i bezpośrednie ich wykonanie, lecz usunięcie wszelkich przeszkód, tamujących możność wykonywania któregokolwiek z tych praw. Co do przeważnej także obawy, wystawienia obyczajów społecznych na większe jeszcze rozwolnienie, p. W. Modeste przedstawia, że obok uczucia wewnętrznej godności, nie ma silniejszego hamulca przeciw zepsuciu moralnemu, jak wolność i w tej mierze powołuje się na porównanie niewiast muzułmańskich z chrześciańskimi, a nawet kobiet w krajach katolickich z kobietami w krajach protestanckich. Lecz przedewszystkiem zagrzewa kobiety do wzma-



cniania w sobie tej właśnie szlachetnej dumy, która jest uznaniem osobistej swej godności i zacności; łączy się z autorką dla popierania uwagi, że aby co osiąść, trzeba być godnym posiadania, tudzież że niedość jest chcieć, trzeba i módz; przewiduje więc że kobiety same dojść powinny i mogą do stanu, który im równość praw i swobodne położenie społeczne zapewni.

Dla uzupełnienia obrazu prac kobiecych podanych w Dzienniku Ekonomistów, wspomnimy tu zaraz o rozprawie panny Klemencyi Augusty Royer, powyżej już wzmiankowanej: nosi ta rozprawa napis: Ostatnie wypadki nauki fiskalnej, czyli właściwiej mówiąc, jest to krótki obraz teorii podatkovania. Zamieszczona we dwóch zeszytach (sierpniowym i grudniowym), rozprawa p. Royer, stanowi skrócenie obszerniejszego jej dzieła w tym przedmiocie, bo obejmującego 667 stronic pisma, uwieńczonego nagrodą 400 fr., przy rozsądzaniu zadania konkursowego podanego przez Radę Stanu Kantonu Szwajcarskiego Wadt, na który nadesłano 45 rozpraw. P. A. E. Cherbuliez, zdający sprawę o tym konkursie, (poszyt lipcowy), znakomite pochwały oddaje pracy panny Royer. W pięciu rozdziałach przedstawia ona całość swoich myśli. Rozdział pierwszy poświęcony jest krótkiemu obrazowi historycznemu podatkovania u ludów starożytnych, poczynając od najdawniejszych dziesięcin, do samowolnych danin rzymskich i rozlicznych ciężarów średniowiecznych. W nowszych czasach już Monteskiusz uważał, że podatki stałe, bezpośrednie, właściwe są systematom rządowym jedynowładnym, a podatki niestałe więcej sprzyjają swobodzie; lecz podatki stałe o tyle tylko mogą być przez wspomniane rządy z korzyścią dla kraju pobierane, o ile zgadzają się z uczuciem ich potrzeby przez ludność. Ponieważ zaś od lat 70, rządy europejskie ciągle wahają się między przeciwnymi sobie zasadami politycznymi, musiały więc po większej części uciekać się do podatków niestałych, które znowu powiększając zarobki i ceny, wpływają niekorzystnie na przemysł i na konsumpcyą. Najwłaściwszy jest zatem taki podatek, który uchwalają sami płacący i to podatek stały do potrzeb kraju zastosowany. W drugim rozdziale autorka podaje aforystycznie zasady swojej teo-

ry i streszcza je w zdaniach następujących: Podatkem jest stosunkowa część siły produkcyjnej, wyrażona w usługach osobistych lub w opłacie, jaką każdy obywatel dłużny jest ogółowi, za usługi od ogółu odebrane, odbierające się i odebrać się mające, a przypadające na zwrot zaliczeń poczynionych przez pokolenia przeszłe na korzyść pokoleń przyszłych. Podatek jest obowiązkowy i osobisty w miarę zdolności każdego: powinien wystarczać na utrzymanie osiągniętego stopnia uprawy społecznej i na dalsze jej rozwijanie. Zasada sprawiedliwości podatku, polega na tém, aby rozkład jego stosował się do duchowej i materialnej zdolności obywateli; jeżeli zaś rzecz idzie o sprostowanie przeszłości nieprawnej, stosunek może być na pewien czas postępowy. Co do użyteczności podatku, autorka przepisuje: że należy go oznaczać coroczném prawem, z poborem ile możności dogodnym dla płacących i niekosztownym; że podstępem uchylanie się od podatku, powinno być karane poprawczo, a nie przez dodatkowe opłaty; kary pieniężne od zaległości także nie powinny być dopuszczane; wnoszenie podatków ma następować, o ile można bezpośrednio, z rąk tych którzy płacić są obowiązani; wreszcie podatek nie powinien zapewniać oddzielnych korzyści pewnym gałęziom przemysłu, ani przeszkadzać produkcji, obiegowi, zużyciu, ani być przeciwny moralności, zdrowiu, wolności osobistej; ma więc wypływać z dobrowolnego spełniania obowiązku społecznego, to jest być osobisty i stały. Na tych opierając się zasadach, autorka, w następnych dwóch rozdziałach 3cim i 4tym, ocenia różne gatunki podatków, rozróżniając je, może nazbyt wyłączenie, na nieproporcjonalne, które uważa za niesprawiedliwe i niezgodne z nauką, i na proporcjonalne, posiadające przeciwne zalety. Do pierwszych zalicza powinności osobiste, jak robocizna pańszczyzniczna, i służba wojskowa, dalej pogłównne, patentowe, konsensowe i wszystkie podatki konsumpcyjne, czyli tak zwane niestałe. Odpierając upowszechnione zdania o sprawiedliwości i dogodności podatków konsumpcyjnych, dowodzi owszem autorka, że one daleko więcej kosztują płacących, jak skarb z nich osiąga dochodu, z powodu znacznych kosztów poboru; że nieprawdziwą jest rzeczą, aby konsumenci pla-

cili je dobrowolnie, gdyż zwykle konieczna potrzeba zmusza ich do nabywania przedmiotów opodatkowanych; że im konsument jest uboższy, tém podatek konsumpcyjny staje się dla niego uciążliwszy. Co do opłat pobieranych przy zmianie własności, autorka oświadcza się przeciwko słuszności takich podatków od aktów kupna i sprzedaży; lecz je uważa za bardzo sprawiedliwe przy spadkach, wyłączając zstępnych w prostej linii. Do drugich podatków, które nazywa proporcjonalnemi, to jest zastosowanemi do zdolności osób i ich majątków, zalicza panna Royer podatek gruntowy, podatek od kapitałów i dochodów, i takie tylko podatki za zasługujące na utrzymanie poczytuje, podając środki najwłaściwszego podług niej ich zastosowania. Nakoniec w ostatnim rozdziale stara się rozpoznać jakie granice mogą być podatkom zakreślone, i przychodzi do wypadku, że opodatkowanie dosięgać może jednej dziesiątej części ogólnych dochodów narodu składającego się, według autorki, po połowie z procentu prawnego i z korzyści na obrocie kapitałów otrzymywanych. Podatki zatem stanowić powinny najwyżej jedną dwudziestą część pozyskiwanych przez mieszkańców procentów prawnych i jednej dwudziestej osiąganých przez nich korzyści. W tych granicach, stosownie do potrzeb kraju, władza prawodawcza może corocznie powoływać do opłaty pewnej oznaczonej części podatków.

Oprócz pracy o której teraz była mowa, w przedmiocie badań dotyczących podatków, znajdujemy w zeszytach lipcowym i październikowym, dalszy ciąg dzieła p. Esq. de Parieu, a mianowicie dalsze poszukiwania co do opłat od aktów przenoszenia własności w inne ręce. Staranne i szczegółowe są wiadomości zebrane historycznie o tym podatku tak we Francyi, jak i w innych krajach; lecz ponieważ jest to cząstka znacznego dzieła, trudno więc bliżej pracę tę ocenić, a nawet dziwić nam się przychodzi, że wydawcy Dziennika Ekonomistów, takie obszernie dzieła, podają w swoim piśmie małemi urywkami, co wartość pracy dla czytelników mocno osłabia.

Ten sam zarzut uczynić możemy dalszym wyjątkom umieszczonym w dwóch poszytach (październikowym i listopadowym) z dzieła p. Ludwika Reybaud o położeniu

robotników przemysłu przerabiającego bawełnę. Te dwa wyjątki zaledwie cokolwiek posuwają rzecz o stanie przemysłu bawełnianego we Francyi, gdyż autor kończąc obraz tej fabrykacji w mieście Mülhausen w Alzacyi, i po podaniu dokładnych wiadomości o stanie moralnym i o oświeceniu robotników, przechodzi do opisu miasta Tarare, leżącego nad Ligerą niedaleko Lugdunu, które zarobiło na słuszną sławę, swoją wyłączną a na wielką stopę rozwiniętą fabrykacją muślinów. Wiek temu, jak Tarare było małą nic nie znaczącą wioską, której mieszkańcy grube tkanki wyrabiali. Znalazł się wówczas prosty robotnik Jerzy Antoni Simonet, który poznawszy cokolwiek zasady tkactwa w fabrykach jedwabnych lugduńskich, postanowił zwrócić całą moc usiłowań do wyrobu muślinów, chcąc dojść do doskonałości muślinów indyjskich a przynajmniej szwajcarskich; gdyż wówczas Szwajcaryą wyłącznie prawie tą fabrykacją w Europie słynęła i zaźródna powodzeniu, pod karą śmierci zakazywała wydawania sposobów wyrobu i wydalania się umiętnych robotników. Simonet pragnąc uczynić rodzinne swe miasto Tarare, ogniskiem podobnegoż korzystnego zajęcia, poświęcił na ten cel nagromadzone pracą zasoby i z największym niebezpieczeństwem, zdołał przywabić niektórych robotników szwajcarskich, sam pierwój tajemnice wyrobów zbadawszy, pokonał niezmierne trudności dla zapewnienia sobie potrzebnej przędzy bawełnianej i przyswojenia sposobów tkania; wszakże po kilkunastu latach pracy uległ pod ciężarem zaciągniętych zobowiązań i musiał ogłosić likwidacją swego przedsięwzięcia, tak że po zapłaceniu długów, w ubóstwie w r. 1778 życia dokonał. Lecz poświęcenie jego nie zostało stracone, gdyż popęd raz dany miejscowej ludności, nie zatrzymał się: jeden téż z jego synowców, Simonet młodszy, przyczynił się niemało do ustalenia pomyślności miasta, tak że obecnie Tarare liczy 12,000 ludności, a w okolicy zatrudnia 50,000 robotników i dobry byt swój winno doskonałemu wyrobowi muślinów, z którym łączy się przemysł haftów wprowadzony tam także szczególnem poświęceniem się około r. 1788, trzech siostr Defrane, uwieńczonem najpomysłniejszym skutkiem.

Dla trudniących się pytaniami odnoszącemi się do zarządu miast, wielce zajmujący być może artykuł p. Amb. Clément (poszyt sierpniowy), w którym nader silnie powstaje przeciw gwałtownemu w wielu miastach we Francji a szczególnie w Paryżu, przebudowywaniu całych dzielnic miast. To gorączkowe burzenie domów, czasem niedawno postawionych, jedynie, jak się autor wyraża, dla przyjemności rozszerzania i prostowania ulic, przypisuje on więcej chęci rządców miejskich przywiązania do swych imion, chwały z dokonania wielkich dzieł, jak rzeczywistej potrzebie. Na całe też to postępowanie, autor zanadto jednostronnie zapatrując się, nakreślił jego obraz w sposób prawie zatrważający. Utrzymuje on, że wszystkie niemal te budowy, wymagają wielkich zasiłków bądź w pożyczkach jakie miasta zaciągają, bądź w powiększaniu podatków konsumpcyjnych, i dodaje że nie ma nic przeciw takim przemianom, które bez nowych ciężarów dla miasta nastąpić mogą; a wszakże ciężary te na przebudowywanie miast w ostatnich latach dziesięciu powstałe, liczą się już, podług p. Clément na sta milionów franków dla Paryża, a dla Lugdunu i Marsylii na dwudziestki milionów franków, i dla innych miast w podobnym stosunku. Wylicza on znakomite szkody zamiast korzyści z przedsięwziętych tak nadzwyczajnych robót: powiada, że jednym z pierwszych ich skutków jest ogólne podrożenie ceny mieszkań. Zburzenie od razu tysiąca mieszkań zrywa nagle i na lat kilka równowagę między żądaniem i ofiarowaniem lokalów; przejście wyrugowanej ludności do innej dzielnicy miasta nie zawsze i nie łatwo następuje; nowe domy już z wymaganiami zbytkowemi stawiane, mogą być wyłącznie prawie poświęcone na mieszkania dla rodzin bogatszych, płacących wyższe komorne, niezbędne na pokrycie procentu od wyłożonego na budowę kapitału; dolne mieszkania, jako w części miasta nowo, ozdobnie pobudowanej, poszukiwane są na sklepy, a wszelako drobny handel nie może tam znaleźć dostatecznego i taniego pomieszczenia. Przybywa więc najwięcej mieszkań, dla klasy zamożniejszej, która się i owszem w tymże stosunku nie powiększa; nowe domy stoją też

często puste, bo właściciele nie chcą spuszczać ceny poniżej obliczonego procentu, tak dalece, że w Paryżu liczone w r. 1860, 94,000 nienajętych mieszkań, chociaż ceny były w stosunku kilku lat poprzednich niezmiernie wzrosły; w ostatku więc przewidywać można, po pewnym czasie obniżenie ceny mieszkań większych, ze szkodą mniejszych. Wreszcie, zawsze znaczna część ludności miasta najuboższa, będzie musiała poszukiwać warunków większej taniości; przebudowanie więc kosztowne jednej części miasta, w której ubóstwo tych warunków już nie znajdzie, zniewoli je tylko do przeniesienia się w inną dzielnicę. Obrazy te przez p. Clément przedstawiane, uważać można za ostateczność wywołaną tylko przez nadzwyczaj gwałtowne i obszerne przebudowywanie miast, którym istotnie zarządy miast we Francyi, w ostatnich latach zbyt może nieogłędnie uległy. Narzeka on na poświęcenie przyszłych pokoleń przez włożenie na nie w ciągu lat 40 a nawet 50 ciężarów potrzebnych na umorzenie pożyczek, dla terażniejszej raczej ozdoby nieprodukcyjnej, jak potrzeby. Wszystkie te utyskiwania, jakkolwiek we Francyi mogą mieć niejaką zasadę, zdają nam się jednak przesadzone, a zastosowane do naszego kraju, nie powinny nas tak dalece zastraszać, bo na tej drodze, którą może niekiedy we Francyi przekroczone, my zaledwie pierwsze zaczynamy stawiać kroki. Zabudowanie miast u nas, a szczególnie mniejszych miasteczek, jest jeszcze tak niedostateczne, że nie mało trzeba będzie czasu i kapitałów, zanim mieszkania do najistotniejszych potrzeb terażniejszego stopnia oświaty będą zastosowane, a niewczesny byłby żal za niszczeniem lichych dotychczasowych domostw, gdyby w to miejsce mogły stanąć wygodniejsze i ozdobniejsze zabudowania. Zamiast więc obawy z działań w tej mierze we Francyi dokonywanych, możemy i owszem czerpać tam przykłady śmiałych i rozległych przedsięwzięć, korzystając obok tego z doświadczenia i złych skutków, jakie brak ogłędności wywołać może, a jakie p. Clément tak jaskrawo maluje i ostro karcii.

Do ważnej także gałęzi zarządu miast odnosi się krótka, lecz nader treściwa wiadomość, podana przez p. L. Smitha (zeszyt sierpniowy), o urządzeniu piekarstwa

i młynarstwa we Francji. Wiadomo jest, że w r. 1791 zgromadzenie ustawodawcze francuzkie znosząc dawne cechy, zaprowadziło wolność zarobkowania, która z postępem zdrowych pojęć ekonomicznych w całej prawie Europie już w zupełności przyjętą została, a u nas ostatecznie od roku 1816 na szerokich oparta jest zasadach. W końcu roku tego postanowienie ówczasowego namiestnika królewskiego o urządzeniu rzemiośl, zniósło wszelkie ograniczenia wolności zarobkowania, mające związek z dawnymi średniowiecznymi korporacyami i cechami. Nikomu nie może być zabronione trudnienie się godziwym zarobkiem, jeżeli tylko zastosuje się do ogólnych przepisów krajowych: dozwolone stowarzyszenia pod nazwą zgromadzeń rzemieślniczych przyczyniają się do udoskonalenia pracy i zapewniają wspólną między członkami pomoc. Lecz każdy mieszkaniec, chociaż nie należący do zgromadzenia, może właściwem mu rzemiosłem trudnić się i robotę swoją na sprzedaż wystawiać. Nie mają więc te zgromadzenia nic wspólnego z cechami, opartymi na wyłączności prawa zarobkowania, przyznawanéj dawniej tylko członkom cechowym. Tymczasem u nas często jeszcze bardzo zdarza się, że nietylko w potocznej mowie, ale nawet w dziełach poważnych i nie rzadko w pismach naszych peryodycznych, zgromadzenia rzemieślnicze nazywane są *cechami* rzemiośl, kiedy te dwa nazwania stanowią właśnie zupełne między sobą przeciwieństwo, bo pierwsze wypływają ze swobody pracy, drugie z jéj niewoli. Pomyłka więc ta jest tém trudniejsza do usprawiedliwienia, że staje się dla saméj rzeczy szkodliwą i w ciężki błąd wprowadza. Lubo postanowieniom zgromadzenia ustawodawczego francuzkiego, trudno zarzucać nieśmiałość, jednak dawne zakorzenione wyobrażenia przemogły co do dwóch rodzajów rzemiośl, to jest piekarstwa połączonego z młynarstwem i rzeźnictwa; ztąd poszło, że we Francji pozostało ustanowienie taksy na pieczywo i na mięso, a co do tego ostatniego dopiéro w ostatnich latach powrócono do zasad ogólnych wolności przemysłowéj, taksa jednak na chléb dotąd zostaje. U nas obie taksy na chléb i na mięso dotychczas istnieją, a urządzenie najkorzystniejsze dla trudniących się rzemiosłem

i dla konsumentów tych obu rodzajów przemysłu, będzie jednym z nader ważnych zadań rady miejskiej. Tutaj, gdy o piekarstwie mówimy, godzi nam się przywieść pamięć jednego z zasłużonych ogółowi członków naszej redakcyi, przed kilką laty zmarłego Antoniego Cyprysińskiego, który obszernie przedsięwziął badania odnoszące się do urządzeń piekarstwa i rzeźnictwa, a nawet w tym celu umyślnie za granicę czynił wycieczki. Z pozostałych po nim obszernych materyałów, zapewne rada miejska będzie się starała korzystać, o ile są zachowane i dla niej staną się przystępne. Co do Francyi z rozprawki p. Smitha okazuje się, że nietylko piekarstwo, ale i młynarstwo dotąd tam znacznym ulega ograniczeniom. Liczba mogących się trudnić temi rzemiosłami jest zakreślona, a nadto różne są przepisane warunki, które przez takich przedsiębiorców przy wykonywaniu rzemiosła muszą być dopełniane. Dla niższenia ceny chleba, rada miejska paryzka zamierzyła urządzić pewną liczbę wielkich zakładów, w miejsce istniejących młynów i piekarni, w pewnym promieniu od stolicy. Zakłady te skuteczniałyby zakupy zboża, dopełniały mlewo i wypiek. Projekt ten do rady stanu odesłany, wywołał ściśle rzeczy rozpoznanie, przez komitet złożony z dziesięciu radców stanu i trzech referendarzy stanu, który zbadał siedmdziesięciu jeden przemysłowców tych rzemiosł i wysłał znakomitego ekonomistę p. Le Play do Londynu i Brukselli, gdzie zarobkowanie piekarskie jest wolne, celem dokładnego poznania tamtejszych urządzeń. Sprawozdanie p. Le Play jest właśnie przedmiotem pisma p. Smitha. Sprawozdawca oświadcza się bezwarunkowo za zniesieniem ograniczeń i za wolnością przemysłu piekarskiego i młynarskiego. Dotąd upowszechnione jest nawet między oświecańszymi klassami błędne mniemanie, jakoby w przypadkach niedostateczności zasobów zbożowych, handel zbożem potrzebował niejakiich ograniczeń i prawideł. Zdania te wymagają, aby posiadacze zboża, w czasie drożyzny oddawali swój towar poniżej istotnej ceny. Ukrywanie zapasów dla podrożenia towarów połączone jest z niepewnością i kosztami bezpłodnego kapitału. Zarzuty więc te są zupełnie przeciwne zasadom nauki, a nadto ograniczenia odstręcałyby od tworzenia zapasów w czasie obfitości,



co jedynie zbyt wielkim miejscowym zmianom cen zboża zapobiedz może. Ten sam przesąd utrudnia zarobkowanie młynarzy w okolicach Paryża, którzy zniewoleni są dawać zaliczania tak swoim dostawcom zboża, rolnikom, jak i swoim nabywcom mąki, piekarzom. Jedni i drudzy sądzą się być zależni od cen przez młynarzy oznaczanych, zapominając o tém, że każda znaczniejsza różnica w tych cenach, przy tak wielkiej łatwości związków telegrafami i kolejami żelaznymi, wywołuje natychmiast dostawy równoważące zmiany w cenach. Młynarze nawet z okolic paryzkich bardzo się ubiegają o stosunki z rzetelnymi i zamożnymi piekarzami; zależność jest więc wzajemna. Widoczne ograniczenia piekarstwa rozpoczęły się w Paryżu już w r. 1801; w r. 1807 oznaczono stałą liczbę piekarzy, która obecnie ustanowiona jest na 601. Od r. 1811 władza policyjna wydaje taksy chleba; nie wolno jest sprowadzać chleba z dalszych okolic, a każdy piekarz powinien mieć zapas mąki na trzy miesiące. Zastąpienie istniejących piekarni, przez kilka wielkich zakładów, zdaniem sprawozdawcy p. Le Play, nie doprowadziłoby do zamierzonego celu; nie wchodząc zaś w powody, jakie szczegółowo rozbiiera, przytoczyć jednak należy wypadki porównawcze, jakie ściśle zebrał co do cen chleba w Paryżu z cenami w Londynie i Brukselli. Wziąwszy za przykład miesiąc listopad 1859 r., w którym spostrzeżenia były czynione, okazał, że chociaż zboże w Paryżu było tańsze, jak w obu tamtych miastach, jednak przeciwnie ceny chleba w Paryżu przewyższały ceny londyńskie i brukselskie, a po sprowadzeniu cen zboża, do tej samej stopy, cena jednego kilogramu chleba w Paryżu wypadła na 0,363 fr., kiedy w Londynie wyniosła 0,334 fr., a w Brukselli 0,327 fr. Widoczna więc korzyść przedstawia się dla miejsc, gdzie piekarstwo na zasadzie wolności zarobkowania jest wykonywane. Jako jeden ze szkodliwych skutków taksy chleba, przedstawia także p. Le Play tę okoliczność, że zużycie chleba najtańszego razowego staje się mniej upowszechnione, a różnica cen między chlebami zwyczajniejszymi i wyborowemi zbyt jest znaczna, co i samoż zużycie utrudnia. W streszczeniu całej swojej pracy, sprawozdawca powtarza przekonanie, że jedynie zupełna wolność przemysłu piekarskiego za-

pewnić może największe dla wszystkich stron korzyści, a zniesienie taksy chleba jest pożądanę.

Zajmujący nas tak silnie, mianowicie w ostatnich dwudziestu latach, stosunek właścicieli ziemskich do użytkującej grunta miejscowej ludności, przedstawiał nam się zawsze jako zabytek dawnych wieków, wyłącznie prawie w kraju naszym pozostały, bo mimowolnie zwracamy myśl naszą w porównaniu, do Francyi, gdzie ten stosunek na drodze rewolucyjnej nagle i bez względu na obustronne prawa został zmieniony, nic nie pozostawiając z dawnego układu. Otóż porównanie to nie jest właściwe, bo w kraju najdalej w oświacie, wolności, bogactwie i postępie posuniętym, to jest w Anglii, ciężary dominialne z czasów feudalnych początek biorące, dotąd istniały i zaledwie w ostatnich latach przedsięwzięto stosowne środki do ich usunięcia. Lecz w postępowaniu tém naród angielski działał zgodnie ze swoim charakterem, to jest bardzo powolnie, rozważnie i z największym poszanowaniem prawa stron wszystkich. Nie mógł się też długo odważyć na działanie, któreby się nie opierało na wyraźnej zgodzie stron interesowanych, i wtedy dopiero skłonił się do wydania w pewnym zakresie prawa przymusowego, gdy opinia publiczna do tego kroku w zupełności upoważniła i gdy nastąpiło ogólne przekonanie, że przez podanie prawnego środka do uwolnienia rolnictwa krajowego od wielu dla niego szkodliwych średniowiecznych obowiązków dominialnych, wszystkie strony interesowane rzeczywiście zyskają. Zamieszczona w zeszytach sierpniowym i wrześniowym, rozprawa P. E. Hen. Doniol podaje zajmujące szczegóły o tej znakomitej zmianie społecznej w ostatnich czasach w Anglii zaszłej. Dwojakiego rodzaju pozostawały tam ciężary gruntowe, ponoszone przez użytkujących na korzyść dziedziców. Naprzód dziesięcina pobierana w naturze przez duchowieństwo, powtóre, różne przywilejowe opłaty właścicielom gruntów przypadające. Dziesięcina była nader uciążliwa, gdyż roczną jej wartość obliczano na 220 milionów franków. Duchowieństwo znajdując korzyść w pobieraniu coraz wyższej dziesięciny, przy podnoszeniu się produkcji rolniczej, wzbraniało się zamienić jej na stałą opłatę. Dopiero w r. 1835 zapadło prawo zamianę tę po-

lecające; przyjęto za zasadę obrachowanie dochodu dziesięcinie ulegającego, licząc każdą trzecią część jego, po cenach trzech zbóż, to jest: pszenicy, jęczmienia i owsa, jakie istniały w ciągu siedmiu lat poprzedzających prawo. Godną jest rzeczą zastanowienia, że gdy u nas i w wielu innych krajach zachodnich, cena żyta przyjęta jest za zasadę do obliczania dochodu gruntowego, w Anglii właśnie ten gatunek zboża pominięto. Całe postępowanie zamiany pozostawione jest zupełnie dobrowolnej ugodzie stron, którą tylko poświadczają i której nadają cechę prawną *komisyje dziesięcin* w różnych miejscach kraju ustanowione. W ciągu lat 15 od wydania prawa, zamieniono już dziesięcinę w wartości więcej 175 milionów franków, a zatem okazuje się, że znacznie mniejsza część do zamiany pozostaje.

Daleko trudniejsze było postępowanie z należnościami dominialnymi, przywiązaniem do gruntów zwanych *dzierżawami na wypisach* (copy holds), dla tego, że tytułem posiadania był wypis z zapewnienia warunków dzierżawy, wydawany przez dziedzica. Chociaż ogólną sumę tych należności podawano zaledwo na czterdziestą część dziesięcin, jednak były one nader uciążliwe i dla rolnictwa szczególnie zgubne przez swoją rozmaitość i brak ograniczenia co do wysokości opłaty i czasu jej uiszczania. Jeżeli dziedzic umierał lub zmieniał się, dzierżawca obowiązany był do opłaty bądź oznaczonej, bądź nawet nieoznaczonej i tylko zwyczajami miarkowanej, a wynoszącej przynajmniej roczną dzierżawę a czasem pięcio i sześcioletnią. Tym sposobem zdarzało się, że jeden dzierżawca uiszczał tych nadzwyczajnych opłat w ciągu lat 26, rocznych rat 20, gdy drugi przez lat 90, był do niej pociągnięty tylko cztery razy. Przy śmierci dzierżawcy, dziedzic pobierał tak zwany *heriot*, to jest miał prawo wybrać sobie najlepsze bydło, lub najlepszy sprzęt, albo wartość jego w pieniądzu; nadużycia były bardzo łatwe: i tak, mając wybierać pomiędzy wozami gospodarskimi, dziedzic pobierał wartość powozu, który dzierżawca do użytku swego w mieście utrzymywał. Prócz tego były różne inne obowiązki, jako to: dodawanie robocizny do sprzętu zbóż lub siana na gruntach dworskich, opłaty od użytkowania z lasów a nawet wspólne pastwiska, które szczególnie

szkodliwe dla rolnictwa się okazywały. Wystawić sobie można trudność takiego położenia, zwłaszcza, że grunta takimi obowiązkami obciążone, bywały bardzo rozdrobione i pomieszane z gruntami wolnemi. Pomimo tak niekorzystnego stanu rzeczy i oddawna uczuwającej się potrzeby zmiany, zwłaszcza po zaszłych przewrotach społecznych we Francyi w końcu zeszłego wieku, Anglia nie spieszyła się z ulepszeniami, mając na pierwszym względzie, aby prawa żadnej strony na uszczerbek wystawione nie były, tak dalece, że oprócz względu na dziedziców i dzierżawców, uszanowała nawet nabyte prawa klasy ludzi pośrednio tylko do tego stosunku należącej, to jest rządców czyli pełnomocników, używanych przez właścicieli gruntów, do kontrolowania i ściągania przypadających im należności, którzy za czynność tę pobierając wynagrodzenia, mieli interes w utrzymaniu dawnego porządku. W roku 1838 wniesiony był pierwszy bill mający na celu urządzenie stosunków między posiadaczami i właścicielami uprzywilejowanych gruntów; prawo zapadło w roku 1841, lecz stanowcze przepisy wydane zostały dopiero przez nowe prawo z r. 1852. Prawo z r. 1841 mało wprowadziło nowych zasad, a chociaż zamianę przywilejów dominialnych, na stałe opłaty uczyniło obowiązkową dla wszystkich posiadaczy w jednych dobrach, jeżeli pewna część interesowanych na to zgadzała się, to skup tych opłat, a zatem zupełne uwolnienie gruntu od obowiązków domicyalnych pozostawiło dobrowolnym układom. Komisye dziesięcin, zamienione na komisye dzierżaw na wypisach (copy holds) nadawały moc prawną zawieranyom układom. Co do prostej zamiany obowiązków na opłaty, rozpoczynano od zwołania meetingu, na którym wszelkie warunki były rozbierane i większość prawem przepisana pozyskiwana; można było układać się albo o opłatę roczną opartą na cenach pszenicy, jęczmienia i owsa, albo o stałe opłaty przy zmianie dziedzica lub posiadacza. Jednak okazało się, że taka zamiana obowiązków na pieniądze, bardzo była niedostateczna do stanowczego rozwiązania trudności, gdyż stosunki uprzywilejowane zawsze utrzymywały się w swęj mocy, a spłacenie tych ciężarów pozostawione dobrowolnym umowom wcale nie postępowало,

tak, że przez dziesięć lat trwania prawa z r. 1841, zaledwie po czterdzieści układów na rok zawierano. Skup wynosił około 25 do 30 razy czynsz roczny, a skup opłat niestałych, około 5 razy dochód z gruntu. Zanim po reformie ekonomicznej Roberta Peela, przystąpiono do ostatecznego urządzenia gruntów uprzywilejowanych, zapadły dwa prawa czynność tę ułatwiające, to jest jedno znoszące wspólne pastwiska, drugie zapewniające zaliczenia na prace rolnicze, drenowanie i t. p. Wtedy już w r. 1848 okazały się w parlamencie wnioski o usunięcie obowiązków gruntowych dominialnych. Lecz pierwszy bil wniesiony przez p. Aglionby, dozwalał tylko zamianę obowiązków na opłaty dopełniać z urzędu przez komisję na żądanie którejkolwiek strony, spłatę zostawiał jeszcze dobrowolnym układom. P. Mulling poszedł dalej i zupełne uwolnienie gruntów zaproponował także w większej ilości przypadków obowiązkowe. Komisya parlamentarna uznała konieczność przyjęcia zasady przymusowego umorzenia ciężarów gruntowych dominialnych, i parlament wnioski te przyjął z małemi zmianami, pozostawiającemi w pewnych wypadkach wyjątkowych potrzebę pozyskania zgody od dziedzica gruntu, jako to gdy idzie o kopalnie, lub o grunta potrzebne dla wygody lub upiększenia głównego siedliska dziedzica, w których to razach pierwszeństwo odkupienia gruntu dziedzicowi jest zapewnione. Prawo to zapadło 30 czerwca 1852 r. i w ciągu lat czterech, urządzono blisko dwa razy tyle dóbr, co przez lat 13 przeszłych pod prawem z r. 1841. Nie ma więc już teraz żadnej przeszkody do uwolnienia zupełnego Anglii w krótkim czasie od tych ostatnich śladów dawnych gruntowych przywilejów.

Znajdujemy w zeszycie wrześniowym podaną przez p. J. Duval wiadomość o odbytych w r. 1861 we Francyi popisach rolniczych oddziałowych (*concours régionaux*). Tego rodzaju wystawy urządzone są przez władze rządowe i nagrody z funduszków skarbowych udzielane. Są one niejako uwieńczeniem rozlicznych zachęt rolniczych przedsięwziętych staraniem i kosztem pojedynczych okolic. W roku 1860 liczone we Francyi różnych stowarzyszeń rolniczych

740, które rozdały na nagrody 1,662,000 fr. w czém rząd wziął udział z summą fr. 335,000. Popisy rolnicze oddziałowe rząd ustanawia corocznie, i to najczęściej w coraz innych miejscach; w roku 1861 było ich na całą Francją 12. Rząd rozdał jako nagrody 4,920 medali i 639,610 fr., nadto nagroda honorowa po 5,000 fr. i po srebrnym pucharze wartości 3,000 fr. udzielona została najcelniejszemu gospodarstwu w każdym z departamentów w których popis odbywał się. Każda ze dwunastu części Francyi, miała na tych wystawach oddziałowych przedstawione płody rolnicze jej właściwe. W ogólności znajdowało się na dwunastu popisach bydła sztuk 4,046, owiec sztuk 3,355; trzody chlewniej sztuk 682; drobiu i innych zwierząt gospodarskich sztuk 1252: wystawców machin i narzędzi rolniczych 1,294, wystawców różnych płodów rolniczych 894. Konie na tych wystawach nie znajdują się, z powodu że zarząd stad koni nie należy we Francyi do ministryum rolnictwa, lecz do ministryum stanu: brak ten uzupełniają miasta i stowarzyszenia rolnicze, urządzając dodatkowe wystawy koni. W témże piśmie p. J. Duval są streszczone przedmioty, jakie pod względem rolnictwa, szczególnie w r. 1861 zajmowały różne stowarzyszenia rolnicze i były celem rozmów tudzież rozbiorów. Narzekano na wychodzenie ludności ze wsi a skupianie się jej w miastach: jednak p. J. Duval, uważał że upowszechnianie się machin rolniczych zastępowało ubytek rąk. Wolność handlowa zastosowana do zagranicznego bydła i obcej wełny, wydała najlepsze wypadki i ceny tych przedmiotów dla miejscowych producentów znacznie się podniosły. Tego samego skutku spodziewać się można co do handlu zbożem. Powszechnie uznawane są korzyści, jakie możnaby osiągnąć z upowszechniania dobrowolnych ubezpieczeń rolnych, z pominięciem ubezpieczeń przymusowych. Uważano obudzającą się dążność właścicieli dóbr do mieszkania na wsi, co właśnie stanowiło przeciwny kierunek od tego, jaki zarzucano ludności rolniczej. Potrzeba pomnażania szkółek wiejskich wszędzie we Francyi jest uznawana, równie jak zakładania bibliotek gminnych; od rządu rolnicy oczekują wykonania nie dawno wydanych praw względem uzupełniania dróg i kanałów, ustalania wydm

piaszczystych, uprawy nieużytków, i odnawiania lasów. To ostatnie prawo zasługiwałoby na szczególne poznanie i zastosowanie u nas, gdzie niszczenie lasów nie przestaje postępować w sposób zatrważający. Przedsięwzięcie kredytu gruntowego (*crédit foncier*) lubo pomyslnie idzie, nie podaje jednak dla rolnictwa francuzkiego takich pomocy, jakie przezeń osiągnąć spodziewano się; również powierzona mu pomoc udzielać się mająca rolnikom do drenowania gruntu, dotąd nie znaczne wydała owoce.

Wielką przyznać należy zasługę Dziennikowi Ekonomistów w staranném zamieszczaniu rozbiorów i ocenianiu różnych dzieł do gospodarstwa społecznego odnoszących się, a to tak wychodzących we Francyi jak nawet i niektórych zagranicznych. O ważniejszych wspominamy co następuje:

1. Polepszenie stanu włościan w Rumunii przez Konstantyna Boeresco (zeszyt listopadowy) z przedmową p. Ludwika Wołowskiego. Stan włościan pańszczyznianych w Multanach i Wołoszczyźnie był dotąd bardzo oplakany, gdyż powinności dworskie w robociznie i w dziesięcinie składanej w naturze, wyczerpywały prawie w zupełności prace przywiązanych do gruntu rolników a nawet ściśle obrachowane znacznie przewyższały produkcją gruntową. To też w ostatnich latach od roku 1832 okazał się wielki popęd do wychodztwa. Do Siedmiogrodu wyszło 12,000 rodzin i 40,000 do Serbii, a 100,000 do Bułgaryi i Rumelii. W roku zeszłym komissya centralna dla obu księstw, zajęła się silnie zmianą stosunków włościańskich, opartą na przyznaniu prawa własności włościanom do ich zabudowań i ogrodów i na ściśłym ograniczeniu powinności dworskich. P. Boeresco przedstawia w dziele swoim potrzebę, aby włościanin był uznany za właściciela pewnej obszerności gruntu dostatecznej do wyżywienia siebie z rodziną; aby tymczasowo pozostawić dziesięcinę i pańszczyznę ograniczając ją w słusznym obrębie, lecz postanowić zarazem, że wszystkie te powinności są z prawa splecalne. Autor nie uznaje koniecznej potrzeby dopełniania skupu tego sposobem przymusowym przez udzielanie stosownych zaliczeń przez rząd lub bank; ale sądzi, że z położenia miejscowego, lepiej jest obecnie jako w cza-

sie przejścia, zapewnić tylko możność skupu obowiązków dworskich, dla rozwinięcia w ludności rolniczej zamiłowania do oszczędności i pracy.

2. P. Horn, który nie ustaje w pracach ekonomicznych wielce praktycznych i gruntownych, wydał Rocznik międzynarodowy kredytu publicznego na r. 1861, o którym p. L. Wołowski złożył nader pochlebny raport Akademii nauk moralnych i politycznych; w dziele tém znajdują się zebrane wiadomości o budżetach różnych krajów, ich położeniu finansowém, zakładach kredytowych i obiegu pieniężnym.

3. P. Aug. Cochin dawny radca miejski paryzki wydał we dwóch tomach dzieło o zniesieniu niewolnictwa, w którym starannie podane są wyjaśnienia co do stanu i skutków niewoli tak w starożytności jako i w teraźniejszym czasie. Praca ta, która zapewne nie mało lat trudu kosztowała, wychodząc na widok publiczny, zesłała się właśnie z owém pałającym zadaniem niewolnictwa, na polu krwawych bitew w północnej Ameryce roztrzyganém. Autor jako obrońca wolności pracy i potępiający niewolnictwo, znalazł jak się spodziewać można było, przychylny rozbiór, w piśmie poświęconém prawdóm ekonomicznym. Jednak sprawozdawca p. R. Le Pelletier de Saint-Remy (zeszyt październikowy) w dwóch, ważnych szczegółach nie zgadza się ze zdaniem p. Cochin. Ten ostatni twierdzi, że praca wolna jest tańsza od pracy niewolników. Sprawozdawca przeciwnie z wypadków otrzymanych w koloniach angielskich i francuzkich, w których murzyni zostali usamowolnieni, wyprowadza wniosek, że praca wolna od niewolniczej za tańszą poczytana być nie może. Przymyśla on słusznie pracę niewolników do przemysłu wykonywanego w więzieniach; przemysł ten sam w sobie wzięty jest niewątpliwie tańszy od przemysłu wolnego; ale pod względem ekonomicznym, tak praca jak i przemysł nie mogą być uważane w sposób oderwany, bo podlegają sile współubiegania; oceniają się zatem właściwie kosztami produkcyjnymi i ceną wyrobów. W ten zaś sposób rozpoznając wartość pracy, łatwo dojść do przekonania, że przy ciągłym postępie i doskonaleniu przemysłu, ogół coraz wyższe osiąga korzyści. Z powodu



środków przez rząd francuzki użytych do wprowadzania do kolonii z krajów zamorskich wolnych robotników, sprawozdawca rozporządzenia te broni, gdy i owszem autor dzieła, p. Cochin jest im przeciwny.

4. P. Maurycy Block (zeszyt październikowy) podaje wiadomość o tłumaczeniu niemieckim ważnego dzieła angielskiego pp. T. Tooke i W. Newmarch *Historya cen*. Autorowie wyszli głównie z wykazania stosunku, jaki przedstawiał się w Anglii między ceną towarów a cyrkulacją pieniężną; rozbierają różne prawa od r. 1797 dla banku angielskiego wydawane, poświęcają obszernie wywody wyjaśniające wpływ budowy kolei żelaznych, rozszerzania się zasad wolności handlowej i odkrycia pokładów złotodajnych. Ten ostatni przedmiot doprowadza autorów do ścisłego rozbioru pytania, czy złoto zniżyło się w cenie, a raczej innemi mówiąc słowy, czy podwyższenie się cen towarów w ostatnich latach dostrzegane, pochodzi z obfitości zboża, czy ze zbiegu innych okoliczności? Dochodzą oni do wniosku, że wynalezienie obfitego zboża w Kalifornii i Australii żadnego wpływu na ceny nie wywarło. Bardzo zasadnie wykazują, jak złoto wydobywane rozbiegając się we wszystkie zakątki świata, pochłaniane jest tym nadzwyczajnym postępem pracy, jaki od niewielu dziesiątek lat pozyskał nigdy przedtém nieznaną popęd. Zapytują się, czy można większej obfitości złota przypisać owe linie transatlantyckie statków parowych, owe olbrzymie sieci dróg żelaznych, owe niezmierzone ramiona drutów telegraficznych, owe zdumiewające zastosowania mechaniki i chemii. P. Block przyznając wielkość przedstawionych obrazów, nie podziela jednak bezwarunkowo zdania autorów co do zwiększenia się ilości złota, i mniema, że jeżeli to zwiększenie dotąd nie daje się widocznie oznaczyć w cenie towarów, to jednak wpływ nagromadzającej się masy złota na ceny przedmiotów handlu jest niewątpliwie do przewidzenia w przyszłości mniej więcej oddalonej. Wniosek wszakże taki nie jest rozwiązaniem pytania, bo nauka gospodarstwa społecznego opiera się tylko na rzeczywistych objawach; a skoro oba zdania zgadzają się na przyznanie, że dotąd zwiększona ilość złota na ceny towarów bezpośrednio nie wpłynęła, potrzeba więc, aby objawy

te inną przybrały postać, a wtedy dopiero inne przewidywania na przyszłość znajdują dostateczną podstawę. Tłumacz niemiecki p. Ascher zasłużył się pomnożeniem dzieła wiadomościami do innych krajów, a mianowicie Niemiec odnoszącymi się i pełnemi naukową wartością przypisami.

Nie wiele jest ważniejszych wiadomości statystycznych w zeszytach Dziennika Ekonomistów, z których sprawę zdajemy. Wspomnieć można następujące:

W Rzeczypospolitej haityjskiej na wyspie San Domingo położenie ekonomiczne nie odpowiada przyrodzonym bogactwom tej krainy. Pomimo ogromnej różnicy między teraźniejszymi postępami przemysłu i handlu, a takimiż działaczami ekonomicznymi w końcu wieku zeszłego, p. Melvil Blancourt wykazuje (zeszyt wrześniowy), że obecna produkcja Rzeczypospolitej o wiele nie dorównywa tej, jaka istniała w r. 1790, kiedy kraj ten stanowił francuską kolonię. Wartość produkcji tej podawana była wówczas blisko na 280 milionów franków, w czem cukier wynosił 150 mil., kawa 80 mil., indygo 18 mil., bawełna 10 mil. Obecnie uprawa trzciny cukrowej znacznie upadła i poświęcona jest w większej części wyrobowi wódki; podobnież zmniejszyła się uprawa kawy i innych źródeł dochodu. A wszakże bogactwa tej królowej wysp antylskich są ogromne. Produkcja bawełny mogłaby być bardzo obszerna, lecz większa część gruntów pod nią zdalnych leży odłogiem; jedna tylko piękna i obszerna dolina Artibonite mogłaby wydawać tyle bawełny, ile jej cała południowa Ameryka obecnie handlowi dostarcza; lecz potrzebaby ją zaludnić, wprowadzając 200,000 osadników, gdyż w ogólności na wyspie brak rąk roboczych. Rzeczpospolita posiada bogate zasoby w drzewie budulcowém i farbierskiem, w pokładach węgla kamiennego, wszelkiego rodzaju kruszców, a mianowicie miedzi i złota. Lecz sprawozdawca utrzymuje, że główną przeszkodą w rozwinięciu przyrodzonych zasobów tej krainy, jest jej stan polityczny. Wiadomo, że to jest Rzeczpospolita murzyńska; podług konstytucyi państwa, żaden biały jakiegokolwiek narodowości nie może znajdować się na ziemi haityjskiej, jako pan lub właściciel, nie może nabywać nieruchomości, ani stać się obywatelem kraju; dzie-

wica haityjska idąca za mąż za białego, traci wszelkie prawa, czyli jak się tam wyrażają, umiera dla świata haityjskiego. Wprawdzie ta wyłączość będąca następstwem politycznych wzruszeń, zaczyna się w umysłach łagodzić. Utrzymuje się jednak dotąd dawne prawodawstwo i dlatego wezwania terażniejszego prezydenta generała Geffrard pragnącego ulepszeń dla swego kraju, do kapitalistów francuzkich i angielskich nie odniosły skutku.

P. Karol de Saint-Julien podał krótkie, lecz treściwe wiadomości (zeszyt wrześniowy) o handlu zbożowym rosyjskim, w który wchodzi i produkcya polska, oparte, jak sam przyznaje, na badaniach ekonomisty rosyjskiego p. Otreszkowa. Ilość zboża przez Rosyję wywożonego ciągle się powiększa, a od r. 1800 zwiększyła się o dwa i pół razy, tojest o 250 na sto. W ostatnich dwunastu latach wywóz dla Rosyi i Polski był szczególnie korzystny; wyniósł w r. 1847 11½ milionów czetwerti (około 18½ milionów korcy) pszenicy, wartości 71½ mil. rubli sr.; w r. 1853 10 milionów czetwerti (około 16 mil. korcy) wartości 51 mil. rubli sr. W epoce od 1851 do 1858 wywożono średnio na rok tak zboża, jak mąki 6 milionów czetwerti (przeszło 9½ mil. korcy) wartości 36 mil. rs. Prawie cała ta ilość wysyłana jest w granicach Europy; mała część do Azji. Ze wszystkich państw europejskich Wielka Brytania otrzymuje najwięcej; główny wywóz Rosyi stanowi pszenica. Wszakże zboże rosyjskie nie jest obecnie dla Anglii najgłówniejszym przywozem, gdyż Anglia otrzymuje go więcej z Ameryki; dawniej ilość zboża amerykańskiego była nieznacząca; ale już od r. 1840 doszła 2 milionów czetwerti (3¼ mil. korcy), tojest, że wówczas Anglia otrzymywała tyle zboża z Ameryki, co z Rosyi: dzisiaj przychodzi tamże dwa razy więcej zboża z Ameryki, jak z Rosyi. Algerya zaczyna także być groźną dla handlu zbożowego rosyjskiego, bo już teraz wywozi piątą część ogólnego wywozu Rosyi. Najgłówniejszą trudnością polepszenia handlu zbożowego rosyjskiego jest brak ułatwionych komunikacyj; sprawozdawca mówiąc o porcie odeskim, wyraża się, że dowóz do niego zboża odbywa się dotąd, tak, jak za czasów Herodota, tojest na ciężkich wozach chudemi wołami.

Cena zboża w Rosyi na miejscu produkcyi jest niższa, jak takież cena w Ameryce, we Francyi, w Holandyi, w Anglii i w innych częściach Europy z wyłączeniem tylko krajów naddunajskich i części Węgier. Dostawione zaś zboże rossyjskie do portów morza Czarnego i morza Bałtyckiego, równa się prawie w cenie zbożu przywiezionemu do portów w Filadelfii i Nowym Yorku, a mówiąc ściślej, w tych ostatnich portach cena zboża jest cokolwiek niższa od cen zboża rossyjskiego w portach morza Bałtyckiego, cokolwiek zaś wyższa od takichże cen w portach morza Czarnego. Koszta transportu do Anglii są prawie takież same, jednak z niejaką korzyścią dla zboża amerykańskiego, tak, że zawsze wszystkie koszta policywszy, zboża rossyjskie w portach zagranicznych wypadają nieco drożej od zbóż amerykańskich.

W Londynie istnieje od r. 1834 Towarzystwo statystyczne liczące około 380 członków, pomiędzy którymi są najznakomitsi ekonomiści angielscy, i wydaje swój dziennik, o którym ogólną wiadomość udzielił p. Maur. Block (poszyt wrześnieowy) oddając zasłużone pochwały różnorodnym pracom statystycznym Towarzystwa. Najwięcej starań przykładalo Towarzystwo do udokładnienia statystyki ludności, a w niej do oznaczenia długoletności i śmiertelności. Przywodzi nadto sprawozdawca wiele dzieł i prac odnoszących się do statystyki zamożności mieszkańców i ich moralności, statystyki przemysłu i handlu, kredytu i finansów, przedmiotów politycznych i administracyjnych.

Co do statystyki ludności znajdujemy (poszyty październikowy i listopadowy) wiadomość o dwóch świeżo dokonanych obliczeniach ludności, to jest w Anglii w roku zeszłym, a w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej w r. 1860. Prawie we wszystkich krajach obliczenia takie odbywają się peryodycznie: w Anglii, Belgii, Holandii, Norwegii, państwie dawném Sardyńskiem, Szwajcaryi i Stanach Zjednoczonych, co lat dziesięć; we Francyi, Austrii, Danii co lat pięć; w Niemczech co lat trzy. Sposób zbierania wiadomości do obliczania ludności nie jest jednakowy; przyznają jednak obecnie wyższość porządkowi przyjętemu w Anglii i Belgii, który polega na tém, że roz-

dawane są wzory drukowane, do zapełnienia przez wszystkie interesowane osoby, a następnie w jednym dniu wskazanym, druki te zbierają urzędnicy do tego przeznaczeni. W innych krajach urzędnicy sami na zasadzie ustnych badań i objaśnień wzory statystyczne ludności zapełniają. Trzy części państwa Wielkiej Brytanii nie jednakowe przedstawiają objawy co do wzrostu ludności. Właściwa Anglia, która w roku 1700 liczyła 5,475,000 a w roku 1801 9,156,171 mieszkańców, posiadała ich w roku 1861 20,223,746. W ciągu ostatniego pół wieku ludność Anglii właściwej podwoiła się; lecz wzrost nie był jednakowy, gdyż obliczony w sześciu dziesiątkach lat od początku tego wieku wynosił w pierwszym dziesiątku 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w drugim 16<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w trzecim 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w czwartym 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w piątym 13<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w szóstym 12<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Drugą właściwością ludności Anglii jest zwiększająca się stosunkowo ilość kobiet do mężczyzn, tak że kiedy w r. 1801 na 100 mieszkańców było 50,65 kobiet, w r. 1861 było ich 51, 56. Ludność Szkocji wynosiła w r. 1861 3,061,251, i w ostatniem dziesięcioleciu podniosła się tylko o 5,9<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. W Irlandyi ostatnie obliczenie wykazało ludności 5,764,543 ze zmniejszeniem w ubiegłym dziesięcioleciu o 12,02<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, pochodzącą jak wiadomo ze znakomitszego wychodztwa do Ameryki, które w poprzedniem dziesięcioleciu, to jest między latami 1841 i 1851, doszło do 19,84<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Ogół ludności Wielkiej Brytanii wyniósł w r. 1861 29,980,508 mieszkańców, i od r. 1801 przez lat 60 podniósł się o 78<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Lecz Anglia posiada prócz tego ogromną ludność w Indyach wschodnich 135 milionów mieszkańców, a w innych posiadłościach zamorskich we wszystkich częściach świata przeszło 8 milionów.

Obliczenie ludności Stanów Zjednoczonych Amerykańskich z r. 1860 wykazało 31,648,496 głów; w ostatnich dziesięciu latach od r. 1850, ilość ta dosięgnęła zadziwiającego zwiększenia o 36<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w co wprawdzie wchodzi w znacznej części napływ ludności z innych krajów. Ludność Stanów Zjednoczonych w r. 1860, to jest właśnie poprzedzającym terazniejszą wojnę, rozdzielała się jak następuje: na 23 stanów wolnych, przypadało 19,046,173

mieszkańców, na 17 stanów mających niewolników 12,602,323, w czym 3,999,853, to jest prawie cztery miliony niewolników.

Pominać musimy kilka artykułów bardzo zajmujących, lecz mających raczej cechę opisową i historyczną, jako to przerażający wiernością obraz przez naoczego świadka nadesłany, straszego trzęsienia ziemi, następnego w dniu 20 marca r. z. w Ameryce Południowej, przez które w znacznym mieście Mendoza w konfederacji Argentyńskiej, zginęło do 15 tysięcy ludzi z ludności wynoszącej 18 do 20 tysięcy. Dalej pomijamy przejażdżkę p. Jul. Rémy do kraju Mormonów, jako obejmującą szczegóły mniej więcej znane, wreszcie opis krajów Indo-Chińskich, przez Francją świeżo na państwie Annamitów zdobytych. Nie możemy także, z obawy zbytńskiego rozszerzania naszego sprawozdania, dotykać rozlicznych wiadomości o posiedzeniach ciał uczonych, o różnych bieżących objawach ekonomicznych i o ruchach finansowych, tak we Francyi, jako i w innych krajach. Z przyjemnością jednak, przed zakończeniem podamy treść działań Towarzystwa ekonomistów w Paryżu.

W poprzednim naszym sprawozdaniu objaśniliśmy skład i sposób działania tego Towarzystwa, tudzież opisaliśmy miesięczne jego zebrania. Z pomiędzy naszych rodaków, dwóch tylko obecność w ciągu sześciu miesięcy, o których mówimy, jest wzmiankowana na posiedzeniach Towarzystwa, a mianowicie Augusta Cieszkowskiego na posiedzeniu październikowém, zaś J. I. Kraszewskiego na posiedzeniu listopadowém. Zdaje się, że w ciągu tego półroczia w większej części z letnich miesięcy złożonego, zebrania miesięczne nie musiały być tak liczne, jak w miesiącach, w których życie naukowe więcej w mieście jest zśrodkowane, co wnosić możemy, z małej liczby pytań naukowych rozbiorowi na posiedzeniach Towarzystwa uległych; lecz za to w miesięcznych sprawozdaniach, jak zawsze z wielką zręcznością i zdolnością przez p. Józefa Garnier sekretarza Towarzystwa układanych, znajdujemy wiele zajmujących wiadomości i wspomnień jakie sobie nawzajem członkowie udzielają. Jest zwyczajem w Towarzystwie przyjętym, że o śmierci bądź członków Towarzy-

stwa, bądź osób w świecie publicznym i naukowym znanych, czynione są na posiedzeniach doniesienia z objaśnieniem jakie zasługi zmarły położył dla nauki gospodarstwa społecznego. Takie pośmiertne wspomnienia składał Towarzystwu p. J. Garnier o ministrze włoskim Cavourze, Janie Ackersdyck profesorze ekonomii politycznej uniwersytetu w Utrechcie, Cardaro Clarenza profesorze w uniwersytecie w Katanii, p. Calon młodym członku Towarzystwa, który położył zasługi w obronie wolności handlu, o znanym mężu stanu angielskim Sir James Graham, podobnie zwolenniku wolności handlowej, o panu Jobard znakomitym ekonomiście belgijskim. Stara się Towarzystwo mieć na swoich miesięcznych posiedzeniach, jeżeli nie piśmienne, to przynajmniej ustne wiadomości o różnych zgromadzeniach naukowych i licznych kongresach w przedmiotach mających styczność z naukami ekonomicznymi, a ślad tych doniesień w sprawozdaniach swoich miesięcznych zachowuje. Tym sposobem złożone było Towarzystwu krótkie powiadomienie przez p. Horna o Towarzystwie ekonomii politycznej w Petersburgu, które w końcu r. 1858 zawiązało się jako komitet ekonomiczny w łonie komitetu statystycznego Towarzystwa jeograficznego; wkrótce zebrania jego, po przystąpieniu wielu osób znakomych i naukowych, wzbudziły powszechnę zajęcie. Rozbierano na posiedzeniach tych przedmioty obecnie w Rossyi najżywotniejsze, jakoto o wolności banków, o skupie powinności dworskich, o zniesieniu dzierżaw podatku na wódkę, o zmianie gildii kupieckich. P. J. Garnier zdał sprawę o zebraniach w Madrycie stowarzyszenia do zmiany cel; o kongresie artystycznym w Antwerpii, gdzie zajmowano się przedmiotem własności literackiej i artystycznej, o zajmującym zgromadzeniu się w Brukseli zwolenników wolności handlu; p. Horn o kongresie ekonomistów niemieckich odbytym w Sztutgardzie; p. Juglar o wystawie przemysłowej i artystycznej we Florencyi; na posiedzeniu Towarzystwa nauk społecznych angielskiego, które się odbyło w roku zeszłym w Dublinie, znajdował się p. M. Chevalier jeden z wice-prezesów Towarzystwa ekonomistów. Towarzystwo to odbiera liczne ofiary w dziełach ekonomicznych i rozprawach nadsyłanych mu

przez autorów, i otrzymuje na posiedzeniach swych doniesienia o tych darach, z objaśnieniem po większej części o ich zaletach i wartości. Pomiędzy dziełami Towarzystwu złożonemi, o których sekretarz Towarzystwa donosił, wzmiankować należy: raport ministra włoskiego p. Joachima Pepoli o swojej missii do Umbrii pod względem administracyjnym i ekonomicznym; rozprawa o monecie p. Moreto Roina członka akademii naukowej w Lizbonie; drugie wydanie podręcznika statystycznego państwa Austriackiego przez Barona Czoerniga Dyrektora statystyki administracyjnej w Austrii; nadesłany przez p. John Stuart-Mill, drugi tom prac wydawanych przez Towarzystwo ekonomiczne angielskie, znane pod nazwiskiem: *political economy club*; dwa dzieła p. Molinari, Listy o Rosyi, i kwestye ekonomii politycznej i prawa publicznego; podręcznik ekonomii politycznej przez p. H. Brasseur profesora téj nauki w uniwersytecie w Gandawie, wykład zasadniczy gospodarstwa społecznego przez p. Lehardy de Beaulieu profesora w szkole przemysłowej i górniczej w Mons; o bogactwach w społeczeństwie chrześcijańskim przez p. K. Périn profesora prawa publicznego i ekonomii politycznej w uniwersytecie katolickim w Lowanium, dzieło napisane ze stanowiska katolickiego, które z pewnością tylko zastrzeżeniami, pozyskało nader chlubne ze strony p. Lud. Wołowskiego ocenienie; teorią podatku przez p. Proudhon, będącą jak wszystkie niemal jego dzieła zbiorem urojeń i sprzeczności; wydany przez znanego księgarza p. Guillaunin słownik powszechny handlu lądowego i morskiego; pierwsze posyty nowego pisma peryodycznego: *Ekonomista francuzki*, wydawanego przez p. Jul. Duval; dzieło p. Criseroy obejmujące badania o urządzeniu kredytu rolniczego we Francyi. Członek Towarzystwa p. Teodor Mannequin powracający z podróży po Ameryce południowej, zdał sprawę z położenia ekonomicznego tych rozległych krajów. Tak bogate udzielanie pism i wiadomości ekonomicznych na posiedzeniach Towarzystwa, przekonywa o cennej ważności jego zajęć.

Dwóch tylko pytań ekonomicznych znajdujemy zbiory w sprawozdaniach posiedzeń Towarzystwa z tych sześciu miesięcy: i oba więcej odnosiły się do miejscowego



położenia i potrzeb Francyi, chociaż mówcy usiłowali wprowadzić je na stanowisko ogólne naukowe. Pierwsze pytanie podane przez p. Józefa Garnier było następujące: „Czemu przypisać należy powrót srebra w cyrkulacyi we Francyi?” Rozbiór tego pytania zajął dwa posiedzenia: sierpniowe i wrześniowe. Dziwiło ekonomistów nagle w miesiącu lipcu r. z. zjawienie się we Francyi w obiegu znacznej ilości monety srebrnej, która już od lat kilku zupełnie prawie była się ukryła. Powszechnie zgadzano się na to, że jedną z głównych przyczyn tego objawu było postanowienie Banku francuzkiego, powzięte dnia 4 lipca r. z. wypuszczenia ze składów swoich znacznego zapasu srebrnej monety od lat dziesięciu pod zamknięciem trzymanej. P. Hora bardzo dowodnie objaśnił, że dotychczasowe postępowanie Banku spowodowane było obawą, aby przy znacznem poszukiwaniu srebra nie pozbawić się go zupełnie i dlatego Bank trzymał je uwięzione w swoich składach. Obecnie nabrawszy przekonania, że to poszukiwanie srebra znacznie się zmniejszyło, Bank nie widział już powodu wyjmować z publicznego obiegu posiadanego zapasu monety srebrnej i otworzył swoje skrzynie, puszczać w obieg pieniądze, których długie leżenie jest nawet na nich widoczne. Lecz co do powodów mniejszego w tej chwili poszukiwania srebra, obecni członkowie nie wszyscy zgadzali się. P. A. Cochut redaktor dziennika *le Temps*, nie przyznając przyczyny dostrzeganego objawu w postąpieniu Banku francuzkiego, odnosił je do kilku równoczesnych a przypadkowych zdarzeń; mianowicie utrzymywał, że większa obfitość srebra w obiegu pochodzi z wypłaty przez Chińczyków w srebrze kontrybucyi wojennej w sumie 120 milionów franków, z takiejże kontrybucyi Maroka 25 mil. fr.; z nadzwyczajnych dosyłek srebra z kopalni meksykańskich, z wysyłania złota do Stanów Zjednoczonych Ameryki dla zapłaty za bawełnę; ze wstrzymanego przyływu kruszców z Kalifornii, z przywrócenia w obiegu w Belgii złotej monety. PP. Wołowski i Dameth przypomnieli, że taki sam powrót złotej monety do obiegu nastąpił w Szwajcaryi. P. Dupuit dodał, że wojna amerykańska powiększając żądanie złota, zostawia więcej srebra na targach. Przy rozbiórce podanego pytania, maimowl-

nie ciągle zbaczano do zbadania wpływu, jaki wywarło na wzajemny stosunek złota do srebra, odkrycie w ostatnich latach bogatych złotodajnych pokładów w Kalifornii i Australii. Pomimo znacznej w tej mierze różności zdań, większość widocznie nachylała się do uznania, że pomnożenie produkcji złota nie zagraża ani znacznym spadnięciem jego wartości obiegowej, ani naruszeniem stosunku między wartością tą a wartością srebra, który lubo czas jakiś wahać się może między liczbami  $15 \frac{1}{4}$ ,  $15 \frac{1}{2}$ , 16, zawsze jednak bez żadnych wstrząśnień ekonomicznych, naturalnym biegiem prawideł naukowych do swjej przyrodzonej wraca się miary.

Drugie pytanie, które przyszło do rozbioru na posiedzeniu listopadowym, podane było przez p. Renouard'a wice-prezesa Towarzystwa, w słowach: „Czy *nieinterwencya*, powinna być przyjęta, jako prawidło w stosunkach ekonomicznych między narodowych? czy interes ekonomiczny narodu upoważnia go do użycia środków przymusowych względem narodu obcego.” Uzupełnił to pytanie p. J. Garnier dodatkiem: „Czy Europa ma prawo żądać od Stanów amerykańskich oddzielających się, *wolnego wywozu bawełny?*” Rozwiązywał p. Garnier to ostatnie pytanie twierdząco i był popierany przez p. Benard redaktora dzienników *Siècle* i *Avenir commercial*, który nawet powoływał się na powagę pisarzy o prawie międzynarodowym, jak Vattel i Grocius, utrzymujących że jest obowiązkiem posiadaczy przedawać rzeczy dla nich nieużyteczne, po słusznej cenie osobom, dla których też rzeczy użytek przedstawiają. Lecz pp. Fr. Passy, Dupuit i inni słusznie odpowiadali, że choćby ten obowiązek i to prawo przyznać pojedynczym członkom społeczeństwa, to nigdy rządów jako wyobrazicieli ogółu tegoż społeczeństwa, nie upoważnia do napadu na drugi naród i wydawania mu wojny, bo to byłoby przeciwne pierwszym zasadom prawa narodów, i stanowiłoby, jak się p. Fr. Passy wyraził, wprowadzaniem zasady socjalizmu międzynarodowego. Mniej stanowcze zdania otwierali pp. Horn, J. Duval, J. Pautet, Baudrillart; jednak w ogólności przeważało mniemanie, że zadań podanych tak przez p. Renouard'a, jako

i p. J. Garniera bezwzględnie, twierdząco rozwiązywać nie można.

Na grudniowém posiedzeniu rozbiierało Towarzystwo dwa łączne między sobą pytania: pierwsze przedstawione przez p. Dupuit: „Jaka jest względna zdolność rządu i wielkich spółek przemysłowych do wykonywania monopolów;” drugie wniesione przez p. J. Duval: „Jak pogodzić działanie tychże wielkich spółek z wolnym współubieganiem.” Sprawozdanie z tych rozpraw odłożone zostało do następnego zeszytu.

W. Ł.

## KRONIKA LITERACKA.

---

*Pisma Stanisława Żółkiewskiego kanclerza kor. i hetmana, z jego papiersiem. Wydał August Bielowski. Lwów 1861 r.*

Zasłużony ten w piśmiennictwie polskiem wydawca, piękny materiały przyrzucił do skarbnicy narodowych pamiątek. W obszernym tomie zebrał tu Bielowski rozrzucone pisma różnej treści, rozświecające zarówno dzieje kraju, jak polityczne i wojenne stanowisko i zasługi bohatera z pod Cecory. W krótkim tem naszym sprawozdaniu nie idzie nam o wykazanie doniosłości, jaką ma sama publikacya wszelkich pamiętników historycznych, ale o zwrócenie uwagi na zdobycz, jaką historia przez wydanie ich odniosła. Z pism tego rodzaju razem zestawionych, nowe światło opromienia postacie silniej rysujące się na tle dziejowem i jaśniej rozświeca ich sprawy, częstokroć nie dobrze poznane, bo zapadłe w wirze wypadków lub pomroce wieków. Te wybitne historyczne figury, życiem swém zrastały się z życiem narodu, z politycznemi sprawami państwa; ztąd dobrze poznane dzieje ich żywota są wypełnieniem, są częścią dziejów ich ojczyzny.

W naturze podobnych jak te materiałów, spoczywa, że ich szczegółowo rozbiierać nie można; bo list, opis, mowa, pamiętnik i t. p. jednego lub drugiego męża stanu, mogą tylko przedstawić zgodność, różnicę pojęć, albo potrzeb państwa, odnośnie do danej chwili, lub wybitniej górujących w niej idei politycznych. A do prawdziwszego poznania doniosłości tych idei przewodniczących pojęciom, lub potrzebom pewnej epoki, potrzeba koniecznie znać dokładnie krąg działań ludzi zjawiających się w dziejach na pierwszym planie politycznych lub wojennych widowni, by tém głębiej przeniknąć wszelkie sprężyny narodowego ruchu i w właściwem przedstawić je światło.

*Pisma Żółkiewskiego* są téj właśnie natury. Zaslugą dobił się stanowiska, z którego na wypadki w kraju wiele, bardzo wiele wpływał. Każdy z listów i pism jego, jakie nam podał p. Bielowski, dotyczy sprawy narodowej; służy więc do wypełnienia nie tylko życiorysu hetmana, ale co ważniejsza, wyświeca bądź wewnętrzne, bądź zewnętrzne interesa, lub położenie państwa. Są więc ważnym nabytkiem dla historii. Krytyczny pisarz dziejów za Zygmunta III, porównawszy je z innymi do téjże epoki odnoszącymi się źródłami, wysnuje z nich prawdę, nie jeden nowy napotka szczegół. A że pochodzą od męża, stojącego tak blisko wszelkich spraw, tak dobrze wtajemniczonego w całą działalność politycznej machiny, są tém ważniejsze i pewniejsze. Tym więc sposobem historia, jak powiedzieliśmy wyżej, w przyszłości znajdzie tu zdobycz dla siebie.

Gdyby wydawca obok tego bogactwa materiałów, postawił był krytyczny życiorys Żółkiewskiego, oparty zarówno na świeżych ztąd wydobytych źródłach, jak i na dawniej znajomych, wówczas pisząc o jego pracy, należałoby ją przejść krok za krokiem i każdy czyn, każdą nieomal myśl wielkiego wojownika, cenić miarą dobrze pojętego ducha i potrzeby współczesnej. Nie mając tego, musimy ograniczyć się tylko na krótkim, treściwym sprawozdaniu.

Po przedmowie i pobieżnym kilkanaście kart druku obejmującym zarys życia hetmańskiego, dzieli wydawca pracę swą na trzy części: 1) *Pisma Żółkiewskiego*. 2) *Sprawy przez niego załatwione*. 3) *Listy do niego, lub jego dotyczące*.

W przedmowie pisze o rękopiśmie *Początku i progressu wojny moskiewskiej*, o czém poniżej powiemy i o drogach, jakimi zdołał zebrać inne pisma hetmana. Dawniej już, bo przed 10 laty p. Zawadzki w Wilnie miał wydać 130 listów samego Żółkiewskiego, zebranych przez Seweryna Gołębiowskiego; mimo zapowiedzenia owe listy dotychczas nie wyszły. Naprózno p. Maniecki odnosił się do Zawadzkiego, bo ani listów, ani nawet odpowiedzi nie uzyskał.

Tymczasem Bielowski, który myślał o nowym wydaniu *Progressu*, jeżdżąc po kraju w celu naukowym, zbierał o ile mógł listy i pisma Żółkiewskiego. Szukał ich w aktach dawnych łwowskich; wypisy bądź sam dopełniał, lub przez związane stosunki otrzymał z biblioteki poznańskiej, kurnickiej, petersburskiej, z Sławuty od ks. Romana Sanguszki i innych. Chociaż dość liczne,

są one, jak mówi sam wydawca, zaledwie częścią pism hetmana w różnych miejscach dotąd przechowanych, które miejmy nadzieję, że kiedyś wyjdą z ukrycia.

Po tej przemowie, w której wydawca opisał swe trudy i zabiegi w zbieraniu źródeł, następują: *Niektóre rysy z życia Stanisława Żółkiewskiego*. Za zbyt to krótki, pobieżny obraz tego wielkiego życia; autor pominął wiele ciekawych szczegółów, któreby mogły je wypełnić i chciał tylko zapewne zwrócić uwagę na udział hetmana w niektórych ważniejszych wypadkach krajowych. I tak, w czasie bezkrólewia po Stefanie Batorym, Żółkiewski, który posłując na sejm konwokacyjny, trzymał stronę Zamojskiego, skutkiem zaciętości przeciwnej partyi Zborowskich ledwie uniknął śmierci. Oddany następnie cały na usługi Zygmunta III, walczył przeciw Maksymilianowi pod Byczyną, za co nie długo potem wziął buławę polną koronną; to znów bije się w Multanach, Wołoszczyźnie przeciw Turkom i Tatarom, w Inflantach przeciw Szwedom. W rokосу Zebrzydowskiego stał przy królu i walczył pod Guzowem. Potem odbył pamiętną wyprawę do Moskwy, którą sam opisał. Idą później owe jego ciągłe zapasy z Turkami i Tatarami, ów szereg wypraw i bohaterskie boje, które zapieczętował życiem pod Cecorą. Ale w tém krótkim wyliczeniu dzieł hetmana nie umieścił autor nic, coby dobitniej malowało jego opinie, lub wpływało na rozjaśnienie charakteru tam, gdzie przestaje występować jako wódz, a działa jako mąż stanu. Zaledwie krótką dał autor wzmiankę o owój smutnej dla Rzeczypospolitej umowie pod Buszą, a przecież ona bardzo wiele wpłynęła na dalsze losy Żółkiewskiego; nie rozwinął dokładnie tej sprawy, którą sam hetman podniósł na sejmie (1618), kiedy składał usprawiedliwienie swych działań. W kilkunastu wierszach opisana ostatnia wyprawa i śmierć pod Cecorą wcale nie zaspokaja, bo natomiast przy tylu źródłach dawnych i nowych żałujemy, że z pod biegłego pióra autora nie wypłynął opis tyle ważnego, tak dramatycznego ustępu dziejowego. Również nie ma wzmianki o osobistych częstokroć drażliwych stosunkach jego z Chodkiewiczem, gdzie nie na jeden rys bardzo charakterystyczny natrafiłby można. W ogóle, w tych *Niektórych rysach życia*; nie znajdujemy wyjaśnienia tego, cobyśmy pragnęli napotkać, nie widzimy rysu charakteru i politycznych opinij Żółkiewskiego, ważniejszego nad pobieżne wyliczenie wypraw.

W przedmowie objaśnił wydawca o dwóch rękopismach: *Historji wojny moskiewskiej*, spisanej przez Żółkiewskiego, a znaj-

dujących się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, oraz o trzecim w 1833 r. wydanym przez Konstantego Słotwińskiego, ówczesnego dyrektora Zakładu, pod tytułem: *Historja wojny moskiewskiej aż do opanowania Smoleńska, przez Stanisława Żółkiewskiego kanclerza i hetmana w. kor. 1611 r.* Ten ostatni rękopism uległ zniszczeniu, jak się zdaje w czasie rewizji dopełnionej w drukarni Zakładu Ossolińskich przez rząd austriacki, tak, że Biełowski zaledwie w części zebrał rozerwane jego karty.

Oprócz powyższego znane jest wydanie rękopismu hetmana, dopełnione przez Pawła Muchanowa w Moskwie 1835 r. pod tyt: *Początek i progress wojny moskiewskiej za panowania króla Jmci Zygmunta III i t. d.* wraz z przekładem rosyjskim. Do wydania użył Muchanów dwóch odpisów: jednego warszawskiego z XVII wieku, a drugiego z biblioteki petersburskiej.

Znana jest ważność tego zabytku dla historii polskiej, bo tu hetman opisując wojny, odkrywa nie jedną tajemną sprężynę ówczesnej polityki Zygmunta III; pisze z wielką bezstronnością, powagą i umiarkowaniem, wszakże Dymitra poczytuje za samozwańca. Dalej, mówiąc o ruchach na Moskwie, kreśli szczegółowo osoby, które zrzuciły z tronu Szujskiego i wykazuje narzędzia, jakich ku temu użyły. Podaje wiele ciekawych szczegółów o osobach znanych w współczesnej historii rosyjskiej, jak np. o kniaziu Mścisławskim, o kniaziu Skopinie, Szujskim, o Filarecie Nikotorze i innych. Opisuje najdokładniej oblężenie Smoleńska i podaje wiele ważnych szczegółów, których brakuje w Paerle, Marżerelu i tak zwanym *dzienniku Maryny*, a tylko z Maszkowicza i Bera nieco znanych. W tém nareszcie dziele, technicznego, wojennego języka polskiego najpiękniejsza pamiątka została.

Żółkiewski całą ową historją opowiada w sposób prosty i zajmujący szczerością. O sobie mówi zawsze przez trzecią osobę, zamilcza o wyprawianych dla niego ucztach, jak również nie wspomina nic o uroczystém przyjęciu pod Smoleńskiem, ani o oddawaniu Szujskiego na sejmie w Warszawie.

W dziele tém dają się rozróżnić trzy osobne części: w jednej objął hetman wypadki od pojawienia się Dymitra Samozwańca do wypowiedzenia wojny przez Zygmunta III; w drugiej do odejścia hetmana z pod Smoleńska ku Carowemu Zajmiszczu; w trzeciej wypadki pod Smoleńskiem w czasie jego nieobecności aż do zdobycia miasta. Hetmańskie życie, jak w zwierciadle przegląda się w tém dziele.

Żółkiewski opowiada sumiennie, wie doskonale wszystko o czém pisze. Wszakże i tutaj dają się spostrzegać niektóre słabości, na jakie ten co śledząc prawdy dziejowej, użyje pamiętnika za źródło, winien baczną zwrócić uwagę. Główną słabą stroną jest to, że hetman powoduje się czasem osobistościami, co np. wyraźnie widzieć się daje tam, gdzie mówi o kardynale Maciejowskim, Jerzym Mniszchu i jego córce, o Janie i Jakóbie Potockich.

W pięciu tych rękopismach, o których wspomnieliśmy powyżej, znalazło się wiele odmian drobniejszych; w samym zaś tekście napotkano dwie bardzo ważne różnice. Bielowski porównawszy rękopisma z całą sumiennością badacza i oznaczywszy różnice w dziele, utrzymuje, że jeden z tych tekstów dokładniejszy w wielu szczegółach, a w wysłowieniu doraźny, nasuwa domysł, że był w pierwszym zapędzie pióra przez samego hetmana kreślony. W drugim napotykamy pewne okoliczności, jakby z umysłu poopuszczane, a wyrażenia dobierane oględniej i łagodzone z pierwszej swojej szorstkości. Mogłoby się zdawać komu, iż to jest tekst skażony już przez kogoś obcego, ale i tu słuszną uwagę wydawca robi, że w tej drugiej redakcyi są niektóre dodatki i napomknienia, wskazujące niekiedy nawet dobitniej jeszcze na osobę hetmana, co naprowadza na myśl, że odmiany takowe mógł porobić później sam Żółkiewski powodowany oględniejszą rozważą wszystkich ówczesnych okoliczności i stosunków. Pierwszy tekst, to jest zupełny, znajduje się w jednym z rękopismów biblioteki Ossolińskich i w rękopiśmie warszawskim Muchanowa; drugi zaś doprowadzony do wyjazdu Żółkiewskiego z Moskwy, znajduje się w wydaniu Słotwińskiego i w kopii petersburskiej udzielonej Muchanowowi.

W pierwszym oddziale *pism*, oprócz powyższego *Początku i progressu wojny moskiewskiej*, znajdują się listy, uniwersały, testamenta i inne pisma pomniejsze hetmana. Najwyższą datę ma list z r. 1587, pisany z Warszawy do posłów w czasie sejmu konwokacyjnego po owém zajściu z stronnikami Zborowskich, o którym już wspominaliśmy; ostatni zaś jest list do żony pisany w wigilią śmierci.

W całym tym zbiorze pism widzimy prawie ciągle hetmana, jako wodza ślącego wciąż w różnych potrzebach, to uniwersały do wojska, to listy do króla lub senatorów z wieściami o grożących napadem Tatarach, o swawolnych Kozakach, to żądając pomocy, to znów uwiadamiając o wkroczeniu w granice kraju



nieprzyjaciela. Widzimy wszędzie żołnierza, wodza pełnego zasługi, mądrego częstokroć doradcę, wiernego sługę króla. Zarzucają mu zbytnią uległość rozkazom dworskim, czy to pomocnym, czy szkodliwym rzeczypospolitęj, która zrobiła mu wielu niechętnych. Wyższy bez zaprzeczenia umysłem i zdolnościami, mimo niektórych błędów, górował nad wielką liczbą zawistnych i szczerze trzymał się tego, co umiał ocenić jego wartość. Od rokoszu zwłaszcza Zebrzydowskiego, w którym stojąc przy Zygmuncie, walczył przeciw rokoszanom, miał nadwergężoną u szlachty wziętość. Znajdujemy tu niektóre pisma hetmana z tego czasu. Na sejmie 1607 r. oświadczał, że tylko sejm mógłby pojednać strony. „I nie byłbym szlachcicem wolnym,— mówić,— ale niewolnikiem, kiedybym postanowieniu rokoszowemu podpadać miał (f. 472). To znów śle uniwersał do żołnierzy rokoszowych, wzywając, aby przeszli na stronę króla, a porzucili tych, którzy „kostkę o Królestwo rzucili, sami z tego placu, jak się stało, zemknąwszy. Przeto czas jest, żebyście się już W. MM. obaczyli, a z tego zamydlenia oczy sobie otarłszy, iżbyście więcej nie zabawiali się przy tych ludziach” (f. 474). Podobny uniwersał rozesłał do szlachty. Mimo wszakże kilku innych jeszcze pism z czasu rokoszu, nie mamy tu dokładniejszych wyjaśnień co do udziału jego i czynności przez ciąg jego trwania. Następny szereg pism odnoszących się do działań wojennych na Moskwie, uzupełniając to, o czém oddzielnie pisał hetman w progressie, jest ważnym dziejowym źródłem. Między innymi jest tu list do króla 1609 r., w którym podaje swe uwagi i rady względem tej wyprawy, a głównie względem przygotowania dostatecznych środków i funduszów; dalej opis rozprawy pod Kłuszynem; umowa pod Moskwą, zaprzysiężenie umowy w Carówem Zajmiszczu i inne.

Począwszy znów od r. 1614 do 1620, napotykamy bogaty materiał, rozświecający stosunki owoczesne Polski z Turcyą i Tatarami. Historyk, śledzący te wypadki, ujrzy tu hetmana, nie tylko jako wodza, ale jako męża stanu, polityka, który opierając się na dziejach, znajomości potrzeb i środków zaradczych, dla bezpieczeństwa kraju, przedstawia je wciąż królowi z stosownymi uwagami. Jest to najobszerniejszy dział w pismach niniejszych; zbiór przeszło sto kilkanaście różnej treści materiałów zawierający. Niefortunną wyprawę 1617 r. i umowę pod Buszą, dokładniej wyjaśniają współczesne korespondencye, a jeszcze lepiej usprawiedliwia hetman na sejmie roku następnego (f. 301 i 338). Treściwy wywód przyczyn niepowodzenia, winien go był obronić

od potwarzy, a tymczasem od owój nieszczęsnej umowy, zaczęto go uważać za bardzo szkodliwego Rzeczypospolitój, podejrzevano o złą wiarę. Był to owoc zwykłej wszędzie i po wszystkie czasy ułomności ludzkiej; zawiść i zazdrość panów niechętnych jego wielkiego znaczenia na dworze, zrobiły z nich jawnych nieprzyjaciół hetmana, tembardziej, iż nie zaszczycał się wysokim pochodzeniem. Powierzenie Żółkiewskiemu dwóch najwyższych godności: pieczęci i buławy wielkiej koronnej, dopełniło miary ich gniewu. Podburzali przeciw niemu szlachtę, wzburzoną potakiwali uniesienia namiętności, odciągali kupiącą się pod jego chorągiew, niszczyli najpiękniejsze plany Żółkiewskiego, wytrącając swemi wstecznymi radami, owoc pewnego powodzenia. Hetman przywiedziony do rozpacz, śląc do króla listy w różnych potrzebach wojennych, zwierza mu się z swych zgryzot, żaląc się na nieprzyjaciół.

Ale musiał Żółkiewski, mąż zacny, uczony, pełen niepospolitych zdolności i zasług wojennych, przez te ostatnie kilka lat życia, słuchać wciąż podnoszących się głosów, co niepomne wielkich jego zasług wyświadczonych krajowi, obwiniały go aż do posądzenia o zdradę. Bo gdy w następnym roku, Tatarzy łamiąc umowę, wtargnęli w ziemie koronne strasznie je niszcząc, w ówczas wiedząc o tém niechętném usposobieniu szlachty dla hetmana, umyślnie omijali, lub zostawiali w całości jego dobra, by tym sposobem, zachwiawszy silniej wiarę w uczciwość wodza, bardziej rozdwoić i osłabić jego siły.

Ztąd mowa o zdradzie, ztąd powiaty na sejmikach wpisywały posłom w instrukcye, aby się hetmana na sejmie zapytywali, coby go powodowało że Tatarów nie ścigał. Tłumaczył się obszernie i dowiódł, że gdyby rozdzielił siły, zgubiłby całe wojsko; składał nawet buławę, czego jednak nie przyjąto.

Żal przywiódł hetmana do ostateczności; robi nową wyprawę na Wołoszczyznę, od której granic, Turek ogromnemi zagrażał siłami. Było to 1620 r., listy jego pisane wówczas z drogi i obozu, zamykają ten dział. Żółkiewski pisząc do króla z Baru, zkąd odjeżdżał do nielicznego wojska, tak się między innymi odzywa: „Wypisałem w inszych liściech przyczyny, dla których opuściwszy bezpieczniejsze, gwałtowniejsze rady przedsięwziąłem w tej Rzeczypospolitój, zrzędnej, krnąbrnej; trudno inaczej; toż i priwata mię necessitowała obmowiskami, detrakcyami (do znoszenia choć i wielkim umysłem zawždy przykre), przy sposobności mię i niewinnie urągano. Abo i teraz, gdyby Wołochom

proszącym nie dało się ratunku, wielka do obmowisk materya i pewnieby mię to nie chybiło. Już teraz do tego przychodzi, że albo, co Panie Boże daj, zwyciężym nieprzyjaciela, albo nas zwycięży nieprzyjaciel, czego nas Panie Boże uchowaj! Padnieli, czego Panie Boże uchroni, co przeciwnego; nieszczęściu Rzeczypospolitej nie chcąc być pozostałym przy życiu, choć to od niej, za wiele prac, za trudy, odwagi: miasto wdzięczności, wielkiem ponosił obelgi, żale. Nie mogę jednak, jedno jako najlepiej życzyć ojczyźnie swojej; comkolwiek dobrym umysłem czynił, w niebie jedno będzie mi to, da Bóg odpłacono". (f. 375)

W końcu jakby przeczuwając zgon swój, tak żegna króla:.... „tak się czuję i z tem idę przed sąd Boży, żem wiernie i zyczliwie WKr. Mci służył; jeśli w czym jako człowiek nie dogodził, racz WKr. Mość miłościwie odpuścić, a synowi memu, jeśli go zachowa los wojny racz być miłościwym panem”.

W ostatnim liście do króla już z obozu okopanego na Cecorze (z d. 24 września 1620 r.) opisałwszy potyczki z nieprzyjacielem, żali się, że go opuściła część wojska. „Były rzeczy dobrej nadziei że potężnie i dalej mogliśmy czynić przeciw temu nieprzyjacielowi; lecz nazajutrz, to jest w niedzielę nie mała część ludzi naszych, którzy z wojska uciekli, pomieszali nam rzeczy. Nie mianuję na ten czas nikogo, wszak sami się tam ukazą, którzy nas tak nieprzystojnie odbieżeli, acz wątpię żeby ich wiele miało ujść: bo pławiąc się w nocy przez Prut siła potonęło i wielka część od nieprzyjaciela, który im tam lasem za rzeką zaszedł, pobici, pojmani. I ci źli, niebaczni ludzie wszystko wojsko zatrwożyli, że blisko tego było, iż już wszystko wojsko do takiegoż sromotnego uciekania miało się udać”.

Zakończa według daty, list serdeczny do żony, w którym żegna ją, pewny śmierci, pociesza i zaleca pamięć o dzieciach. Pisany w wigilią zgonu d. 6 października 1620.

Przyszły pisarz żywota tego najznakomitszego, jakich Polska kiedykolwiek wydała ludzi, w tej książce napotka bogaty skarb, który oceniwszy i uzupełniwszy głębszemi studyami, wskrzesi zapomniane czyny przedwiekowego bohatera, nieprzystępnego pochlebcom, poległego w zapasach z zawiścią.

Prócz wystąpienia na polu dziejowém, zajmuje jeszcze Żółkiewski niepoślednie miejsce, między znakomitszemi swego czasu mówcami. Mowy jego nie są dotąd zebrane; Bielowski wydrukował ich cztery, z lat 1605, 1607, 1618 i 1619. Przywykły do życia czynu, w mowach swych nie dopuszczał tej długiej gadaniny,

tych czczych formuł, porównań, cytacji klasyków i t. p. zwrotów retorycznych, jakich pełno znajdujemy w mowach XVIIgo wieku, gdzie silono się na szermierkę słów, na próżną wymowę, na pół po łacinie, na pół po polsku. Mówi Żółkiewski niedługo i treściwie; zwięźle przedstawia sprawę, stawiając zaraz dowody lub przyczyny. Całkowity ich zbiór byłby pożądanym.

Jest jeszcze Żółkiewski autorem broszurki, która w 1618 wyszła u Franciszka Cezarego w Krakowie pod tytułem: „*Z Swazoryjej Seneki filozofa, i innych niektórych autorów, zebrał żołnierz jeden w obozie pod Tatarzyszcami z męźnych przykładów POBUDKĘ DO CNOTY*”. Wystawia w niej 300 Spartanów pod dowództwem Leonidasa przeciw Xerxesowi wysłanych, którzy na wieść że Trenszenie i inni Grecy ustraszeni potęgą Persów z pola umknęli, naradzają się nad tem, co im czynić wypada. Leonidas widząc że wszyscy gotowi są poledz za ojczyznę, zawiązuje rozmowę i zachęca ich do tego. Jest to jedyne pismo Żółkiewskiego, drukowane za jego życia, napisał zaś je 1612 r., kiedy po nieszczęśliwej wyprawie Stefana Potockiego do Wołoszczyzny, wpadła horda tatarska w granice Polski. Żółkiewski z małym oddziałem znalazł się w obec potężnego nieprzyjaciela, ale ściągnięciem części wojska skonfederowanego wracającego z Moskwy i puszczonej pogłoską o nadsięgających siłach, wstrzymał ję zapędy. Wtedy to stojąc pod Tatarzyskami niedaleko Kamieńca, dla podniesienia ducha w swych towarzyszach, napisał tę książeczkę, która do 1618 krążyła w odpisach. Bielowski umieścił ją w swym zbiorze (f. 458).

Trzeci oddział niniejszych pism obejmujący: *Listy do Żółkiewskiego lub jego dotyczące*, składają po większej części odpowiedzi na jego listy, lub wywołują z jego strony odpisy, które jako pisma hetmana, zebrał wydawca w pierwszym oddziale. Oba więc dotyczą jednych przedmiotów, jakie dotknęliśmy powyżej.

Dział drugi, nie bardzo liczny, nosi tytuł: *Sprawy przez Żółkiewskiego załatwione*. Jest tu relacya sejmiku ziem województwa ruskiego, przed sejmem konwokacyjnym 1587, z kąd posłował Żółkiewski; pogodzenie przez hetmana wojewody wołoskiego z mołdawskim 1604; zaprzysiężenie umowy zawartej 1610 r. w Carowem Zajmiszczu przez Żółkiewskiego i w tymże roku zawarta umowa z bojarami pod Moskwą. Siedm pozostałych materyałów odnoszą się do spraw z Kozakami i Turkami, w których hetman miał udział.

Taka jest w krótkości zebrana treść niniejszego dzieła. Bielowski wydając je pracowitej dopełnił redakcyi; opatrzył ściśle chronologicznym spisem, na czele dzieła umieszczonym, materyały niechronologicznie po sobie idące; podzielił je na trzy, wyżej wzmiankowane oddziały; obok tekstu łacińskiego lub ruskiego niektórych materyałów umieścił przekład polski; w tekstach zaś polskich, w których były wyrażenia łacińskie, takowe wytłumaczył; wreszcie na końcu dzieła umieścił spis alfabetyczny z wskazaniem stronnic, wszystkich nazwisk osób i miejscowości, w dziele zawartych; co zawsze zalecać należy wydawcom materyałów historycznych, mających służyć za źródła dla piszących dzieje, czy monografie, czy statystyczno-historyczne opisy.

Obszerny tom *pism*, do 700 stron obejmujący, zdobi portret Żółkiewskiego, odbity w zakładzie Brockhousa w Lipsku, z podobizną jego podpisu.

Warszawa, czerwiec 1862 r.

L. Hubert.

---

*Warszawa pod względem topograficznym, higienicznym i geologicznym, wraz z stanem miasta, wystawiającym wartość higieniczną każdego domu. Dziełko ofiarowane Radzie miejskiej miasta Stołecznego Warszawy, pomyslane i w całość ułożone przez redaktora Przyjaciela Zdrowia, (nakład autora). Warszawa. W drukarni Józefa Ungra. 1862 roku. W 8ce. Str. 114, V 89.*

Mija 132 lat okrążyło, jak Krzysztof Erndtel, wydał dzieło w języku łacińskim p. n. *Varsavia physice illustrata* i t. d. w Dreźnie 1730 r., w którym pod względem lekarskim głównie badał naszą stolicę.

Od owęj pory pojawiały się od czasu, do czasu, krótkie opisy historyczne Warszawy. W r. 1828—1829: w Dzienniku Warszawskim pod redakcją J. K. Ordyńca, były drukowane obszerne ustępy z opisu tego miasta, ale całość nie wyszła; dopiero Łukasz Gołębiowski wydał historyczno-statystyczny opis Warszawy. W kilkanaście lat daleko dokładniejszy drukowaliśmy w naszym piśmie F. M. Sobieszczańskiego, który obecnie już ma obszerną monografią gotową do druku stolicy Królestwa. Będzie to dzieło,

równie rozmiarami sweni, jak dokładnością, pierwsze pomiędzy wszystkimi opisami miast polskich.

Wszakże prace te, głównie mają na celu przedstawienie historyczne kolei, jakie gród ten przechodził; inną myśl miał p. Karol Gregorowicz w dziełku swoim, więcej zbliżoną do pomienionego Erndtela opisu, którego pamięć obudza i podaje wyciągi z dzieła jego. W przypisaniu Radzie miejskiej, treść swęj pracy jasno tłumaczy: „wykazania sposobów, jakimi można polepszyć stan zdrowia mieszkańców miasta stołecznego Warszawy, a tém samém przedłużyć ich życie, bez cierpień i nędzy”.

Podzielił na trzy części: w pierwszej wykazuje wartość każdego domu pod względem higienicznym; w drugiej, zamieszcza uwagi i postrzeżenia geologiczne, bada wpływ powietrza miejskiego na rozwój chorób: o wpływie podziemi na zdrowie: o kanalizacji; w trzeciej mówi o kloakach, o wilgoci, o drenowaniu dróg bitych i ulic brukowanych po miastach. Zakończa całe dziełko *widzenie!*

Kiedy ogłosił zamiar wydania swego opisu Warszawy p. Dr. Gregorowicz, trwoga opanowała wielu właścicieli i gniew niektórych unosił, na jakiej zasadzie poważa się wykazywać domy zdrowe i niezdrowe. Czytaliśmy w tej mierze nieraz pocieszne uwagi i opozycje. Zdrowsza rozważa i zastanowienie uspokoiła rozjątrzenie, a najlepszym dowodem wyrozumiałości obywateli, jest to, że jak sam autor wyznaje, wszyscy przejęci dobrem ogólnem, chętnie wskazywali wszelkie niedogodności, wyjąwszy jednę zaciętej właścicielki domu, do którego wstęp mu był najuroczyściej wzbroniony.

Wielkiego użytku jest praca Dr. Gregorowicza, bo posłużyć może jako najwiarogodniejszy materiał, dla tych, których obowiązkiem czuwać nad zdrowiem mieszkańców Warszawy. Mają tu gotowe sposoby, spełnienia tak ważnego zadania: autor w tej myśli przypisał dziełko swoje Radzie miejskiej.

W zamykającym całą pracę Dr. Gregorowicza, ustępie *widzeniu*, autor puszcza myśl i wyobraźnię swoją w daleką przyszłość, kiedy co żyje teraz, już spoczęło w grobie, a on sam na świadectwo zmian dokonanych powstaje z mogiły i stąpa wśród nieznanym sobie ludzi.

Wabny daje nam obraz Warszawy pod względem czystości, porządku i świeżego powietrza. Maluje zmiany w rozszerzeniu i wyprostowaniu ulic, wybornych bruków i wygod. Zniesienie targów w środku miasta; wiele domów dla klasy najuboższej

z kąpielami i pralniami, troskliwość magistratu nad ubóstwem, ażeby je zasłonić od strasznej nędzy.

Przechodzi następnie, na pole literatury i prassy peryodycznej: czyta nazwy nowych pism jak: Baltyk, Dunaj, Nadwiślanin, Unia, i t. p. Wylicza Towarzystwa naukowe, otwartą drogę do posad naukowych przez konkursy; znikły książki dla ludu, bo nie było podziału, oświata jedna dla wszystkich, a z ludu powstawały geniusze nowe.

Po tém widzeniu zwraca autor przemowę do obywateli ziemskich, z którymi się na ostro rozprawiwszy, kończy temi słowy:

„Uczyć się trzeba, uczyć się, a Bóg zwróci oblicze swoje oj-cowskie i pobłogosławi. Na wielkiej scenie świata trzeba być *aktorem*, ale nie ciągłym widzem. Dosyć już zabawy, dosyć. Życie na ziemi jest trudem i pracą, uprzyjemnia je człowiek ciągłą nauką. Trzeba uczyć się”.

Pragniemy, ażeby te szlachetnego autora zacne i pełne obywatelskiego ducha widzenie, w niedługiej przyszłości przemieniło się w rzeczywistość.

(W).

*Opis Krakowa i jego okolic. Kraków. Nakładem Józefa Czecha 1862 r. W 12ce, str. 146. (Z rycinami).*

*Przewodnik. Wilno i koleje żelazne z Wilna do Petersburga i Rygi, oraz do granic na Kowno i Warszawę. Z planem, widokami Wilna i mapą kolei żelaznych. Wydał A. H. Kirkor. Wilno. Nakładem i drukiem A. H. Kirkora 1862 r. W 16ce, str. XXI, 297. (Ze stalorytami).*

Opis Krakowa jest właściwie krótkim przewodnikiem dla podróżnych, gdy i sam bezimienny autor w końcu dziełka, dla zwiedzających ten gród dawny podał wiadomości obchodzące tylko podróżnych. Po krótkim rysie historycznym następuje opis kościołów, zakładów naukowych i dobroczynnych, znakomitszych budowli. Poczém idą przechadzki i ogrody, obchody i uroczystości miejscowe, oraz opis okolic Krakowa, lubo nie wszystkich godnych zwrócenia uwagi podróżującego rodaka.

Po opisach Krakowa przez Ambrożego Grabowskiego i Józefa Mączyńskiego, jestto praca mniej dokładna, dorywczo pisana na spekulacyą księgarską. Autor sam widać tak ją oceniał, gdy

swego nazwiska nie podał, tylko nakładcy krakowskiego. Ten ze swój strony dołączył pięknie wykonane za granicą drzeworyty przedstawiające: 1) Kościół Panny Maryi. 2) Kościół katedralny na Wawelu. 3) Ottarz wielki w kościele Panny Maryi. Dzieło Wita Stwosza. 4) Pałac (czemu nie zamek) królów polskich na Wawelu, w r. 1846. Ostatni drzeworyt pod względem wykonania i odbicia nie może się równać z poprzednimi. Nie wiemy dla czego wydawca przy opisie Wieliczki dołączył odbicie starzej blachy, przedstawiającej trzy piętra kopalni soli. Ambroży Grabowski przy pierwszym wydaniu swego opisu Krakowa, z rysunku Stachowicza podał je naprzód. Co wówczas było odpowiedniem, dziś uważamy za zupełnie nie stósowne, bo i kopalnie same uległy wielkim zmianom, szczególnie w niższych piętrach i blacha już zbita. Pomimo tej ujemnej strony w braku podręcznych opisów Krakowa i ten jako przewodnik nie bez pożytku może być użyty. Nieporównanie daleko wyższej wartości jest Przewodnik Wilna, Adama Kirkora, autora Przechadzek po tej stolicy Gedymina i jego okolic. Objął w nim wszystko autor, co tylko zająć może uwagę podróżnika. Po *zarysach historycznych* dokładnych następują *zarysy statystyczne*; w nich nic nie pominął, a każdy opis czy to kościołów i cerkwi, czy zakładów i gmachów, jak fizyognomii miasta i jego okolic, odznacza się treściwością i zbadaniem sumiennem. Zdobią to dziełko śliczne staloryty: 1) Widok Wilna wzięty ze strony północnej. 2) Widok ulicy Ostrobramskiej. 3) Widok góry Zbawiciela na Snipiszkach. 4) Widok Kalwaryi pod Wilnem. Dodaną jest mappa kolei żelaznych rozchodzących się z Wilna z bocznemi gałęziami i plan miasta tegoż, wykonany w r. 1862; oba litografowane.

Wykonaniem, rozmiarami i starannością w wydaniu, Przewodnik Wileński trzyma pierwszeństwo między tego rodzaju pracami w naszej literaturze.

(W).

*Historyka. O łatwem i pożytecznem nauczaniu historyi.— O historyi, jej rozgałęzieniu i naukach związek z nią mających.— O potrzebie gruntownej znajomości historyi. — Jakim ma być historyk.*

Pod takim tytułem, Aleksander Lewiński księgarz wydał pięć rozpraw Joachima Lelewela, które drukowane w dawnych pismach czasowych, stały się rzadkością i w zapomnienie poszły. Ogłoszone były w Dzienniku Wileńskim, w Tygodniku Wileńskim i Dzienniku



Warszawskim, redakcyi J. K. Ordyńca; niektóre z nich, jak *Historyka* wyszła w oddzielnéj książeczce.

Ważność nauki historyi, jéj pożytek, wykazanie źródeł, jak z nich prawdę wyjaśnić, różne systema wykładu i nauki mające z nią ścisły związek, jasno przed oczyma naszymi wielki badacz rozwija, równie, jakiej, poświęcający się téj nauce, przy wykładzie ma drogi się trzymać. Z rozprawy ostatniej przywieziemy wielkie prawdy, które dzisiejszym historykom, za konieczny a użyteczny obrok duchowny posłużyć mogą.

„W całym blasku swoim w dziejach, mając jaśnieć prawda, pragnie widzieć w historykach wyznawców swoich, powołuje ich do wydawania głosu w spokojności i łagodności, w najszczerzej bezstronności. Jest atoli człowiek igraszką zewnątrz nań działających okoliczności i historyk uległy im, kierowany swém położeniem, stanem, swemi uczuciami. usposobieniem. Ztąd zawołano niebacznie, że wyzuć się ze wszystkiego bezwarunkowie winien: nie mieć religii, przywieść się do zupełnej obojętności, wyzuć z wzruszeń i ludzkiego uczucia. Ostre te wyrazy, wymagają niezmiernego złagodzenia, obwarowania ich charakterem, który historia nosić powinna.

„Ma on sam być przejęty duchem publicznym, od warunków ubocznych niezawisłym, ma się napawać najżywiej uczuciami, które określać mu wypada. Musi czuć dostojność własnej religii, unosić się miłością ojczyzny i narodowości, żeby był mocen oceniać uczucia, z któremi najwięcej jest w dziejach do czynienia. Nie idzie tu, ażeby on powabnie wystawując rzeczy ludzkie, rozlewał się w rozliczne sentencye, podniecać ludzkość do szlachetnych działań mające, bo jeśli innych sam skłonności będzie, te wśród wywoływań najpiękniejszych swe ślady rozproszą, jego prace skażą. Jest uległa krewkości człeczna natura, ale pilną bacnością własne skłonności przenikający, winien jak najmocniej sam się przejąć tém wszystkiém, co ludzkość uzacnia, do tego wszelkie swe wzruszenia, życzenia i usilności, wszelkie swe trudy zwracać, żeby z najżywszém przekonaniem czuł, że jest tworem dla społeczeństwa żyjącym, żeby złe skłonności, w najlepszych czynnościach markotność sprawujące umilkły: wówczas spokojnie wyrażana prawda historyczna, będzie napojoną i nasiętką tą prawością i godnością, do której ją historyk osobiście podniósł. Nie zachwieje nim lube mu uczucie przywiązania do ojczyzny, do politycznego znaczenia, do religii, do tych najdosłojniejszych w czynnym życiu rodu ludzkiego widokach: nie zachwieje nim to unoszenie się we własnym duchu publicznym, bo tym sposobem obce tegoż rodzaju uczucia szanować może, ani sprawią na nim wrażenia otaczające go okoliczności, któreby ów duch publiczny i zacyjny, względnym i warunkowym uczynić mogły.

„Całą usilnością zamieniający się historyk w jestestwo najwyższej moralności, enemi uczuciami doda pięknej barwy history-

cznym zatrudnieniom swoim, albowiem niemi tylko może do serca ludzkiego przemawiać. Jego więc poruszenia nie będą uwłaczać znanionom historyka, jeżeli własne uniesienia swoje, zwróci do pożądaných od historyi uczuć. Obruszą jego przedmioty ludzkość poniżające, zadające jej cierpienia, krzywdzące ją; zachwycają jego serce wspaniałe czynności, rozczuli go dobroczynny i litościwy uczynek: a to tak, iżby nie same pojedynczych osób drobiazgowo zdarzenia zabawiały, ale najwięcej, społeczeństwa, narody, powszechny rodu ludzkiego interes zajmował. W tak podniesionych uczuciach historyka, jego miłość własna w sprawie powszechnej rozkosz znajdująca, cieszyć się będzie, że wielkość przedmiotu, którym się zajmuje swemi usilnościami odpowiada, i w nich się stara ziomkom i ludzkości być pożytecznym.

„Słowem, z natury prac historycznych wypada, że historyk przy pracowitości niezmordowanej, przy usilności ducha postrzegawczego, przy sposobnościach jakie mu natura udzieliła, powinien się starać o naukowe usposobienia, do filozoficznych działań wprawy nabywać, krytyczne zdolności doskonalić, i dokładać usilności, aby mógł się osobiście poszczycić charakterem tym, jaki sama historia mieć powinna. Takim gdy ma być dzieje ludzkie badający i wystawujący, obowiązki jego i prace powinnyby stawać się najpowszechniejszém i najulubieńszém zatrudnieniem człowieka rozumowie pracującego. Zaprawdę, ciężkie są dziejopisów zawody, prawda, że z liczby niezmiernéj liczby pracowników około dziejów ludzkich chodzących, nader mała wspina się do szczytu; ale ułatwienie jakie sobie mniej więcej każdy znajduje, zajęcie się tak interesownym przedmiotem, jakim jest śledzenie losów ludzkości, powinno by wabić każdego. Nieotrzymanie najwyższego zaszczytu, nie poniży zawodnika, pozostaną mu w wydziale wielkie zasługi, które otrzyma, wcielając się do uzacniającego go zatrudnień. Skoro zaś dość szczęśliwym będzie, że zostawi w częściach wytrawne i dojrzałe prace, z chlubą to będzie mógł powtarzać: i ja też przyczyniłem się do podniesienia historyi, do skierowania ziomków, że otrzymają wawrzyny historyków.”

Tak pisał blisko przed pięćdziesięcio-laty nasz wielki historyk, kiedy dopiero wstępował na pole prac i badań dziejowych.

(W).

## OD REDAKCYI.

---

**R**edakcyja Biblioteki Warszawskiej, w numerze lutowym z roku bieżącego zaprosiła pp. budowniczych do wypracowania w drodze konkurencyi projektu na budowę zakładu naukowego, podług ogólnego programu i na warunkach w tymże numerze jój pisma zamieszczonych, a będących objawieniem woli p. Augustu Cieszkowskiego, ogłaszającego ten konkurs przez pośrednictwo redakcyi. Gdy w oznaczonym podówczas terminie trzymiesięcznym, to jest z końcem kwietnia, dwa tylko projekta zostały nadesłane, która to liczba prac, daje sposobność do samego tylko porównania bez możności wyboru pracy najlepszej; przeto redakcyja uznaje potrzebę zgodnie z opinią samegoż p. A. Cieszkowskiego, prolongowania terminu konkursowego do dnia ostatniego maja roku przyszłego 1863, to jest od daty ogłoszenia niniejszego przelicza jeszcze miesięcy sześć, w porze do prac tego rodzaju najstósowniejszej.

Dla dogodności chcących mieć udział w konkursie, redakcyja powtarza tu najprzód codosłownie raz już w miesiącu lutym ogłoszone zaproszenie z ogólnym programem p. A. Cieszkowskiego, następnie ogólny ten program rozwija na bliższe szczegóły więcéj determinujące zadanie.

„Ustawiczna potrzeba rozmnażania zakładów naukowych dla kształcenia młodzieży, w miarę wzrastających wymagań zdrowej oświaty, natchnęła zawołanym pedagogom myśl zakładania nadal podobnych instytutów raczėj *na wsi*, aniżeli jak zwykle po miastach: mianowicie zaś w pobliżu miast znaczniejszych, a więc w położeniu takiém, któreby pomyślne warunki życia i wychowa-

nia wiejskiego z dostępnością pedagogicznych sił i środków miejskich, ile możliwości łączyło. Rozliczne i przeważne względy, nie tylko higieniczne albo ekonomiczne, ale też w najpełniejszym znaczeniu tego wyrazu pedagogiczne, przemawiają za tą myślą; a doświadczenie, aczkolwiek nie tak jeszcze obficie, jakby się spodziewać było należało, nie mało ją przecież poparło. Jakoż przebyła już ona stanowczą próbę doświadczenia, nie tylko w owych akademiach rolniczych lub instytutach agronomicznych, które z natury swojej umieszczenia na wsi koniecznie wymagają; nie tylko w seminariach pedagogicznych najczęściej dziś, bo największemi na wsi zakładanych, ale nawet w wielu innych, najściślej naukowo-edukacyjnych instytutach, między którymi dość wspomnieć o wstawionych zakładach: Hofwyl w Szwajcaryi, Schulpforta w Niemczech i t. p., aby praktyczną doniosłość tej myśli, jak się należy ocenić.

Przekonany o jej żywotności w ogóle, a zwłaszcza o jej ważności dla kraju naszego, w którym życie wiejskie i polne tak statecznie nad miejskiem górowało, w którym przeto stosunków i potrzeb rolniczych, nawet przy najściślej naukowem wychowaniu nigdy z oka spuszczać nie należy; ufny owszem w porównawczo zbawienniejszy u nas niż gdziekolwiek indziej rozwój tej myśli; lecz pomny jak dalece skuteczne wykonanie i powodzenie wszelkiego dzieła, nie od samych moralnych warunków ale też od materialnej jego podstawy zawisło, jak np. dobrze lub źle obmyślony plan samej budowy mającej mieścić instytut, już to założenie, już to dalsze utrzymanie onego, nie pomału ułatwić lub utrudzić może: umyślił podpisany członek redakcyi Biblioteki Warszawskiej, za pośrednictwem tejże redakcyi, zaprosić w drodze publicznego konkursu szanownych budowniczych ziomeków swoich, jako najlepiej z potrzebami, środkami i stosunkami wsi polskiej obeznanych, do wypracowania planu na podobny instytut naukowy, w celu użyteczności publicznej, a w warunkach ile możliwości prywatnym środkiem dostępnym.

Nie ograniczając zgoła szanownych budowniczych, pod względem rozkładu, ani zewnętrznego kształtu budowy; uznając owszem swobodę, jaka w naturze wiejskiego planu leży, i od mnóstwa niezbędnych w mieście względów tak dalece uwalnia, iż bez paradoksu rzecz można, że w mieście plan stosować się musi do danego miejsca, gdy tymczasem na wsi, miejsce łatwo zastosować do danego a dobrze obmyślanego planu: podają się następujące uwagi nie jako obowiązującą normę, ale jako pożądaną bez-

wątpienia wskazówkę, do odpowiedniego celowi ułożenia rysunków.

Zakład naukowy o jakim mowa powinien zawierać:

- I. Pomieszkание dyrektora z kancelaryą zakładu.
- II. Pomieszkание dla trzech nauczycieli stałych (1).
- III. Pomieszkание dla 150 do 200 alumnów.
- IV. Cztery audytorya, z których jedno urządzone amfiteatralnie do wykładów doświadczalnych.
- V. Cztery pracownie dla alumnów, mogące w razie późniejszej potrzeby, być obrócone na dodatkowe audytorya.
- VI. Wielką salę biblioteczną, ile możności tak urządzoną i oświetloną, aby zarazem służyć mogła w pewnych godzinach dziennych za salę rysunkową, w uroczystości zaś instytutowe, za aulę.
- VII. Laboratorium chemiczne.
- VIII. Gabinet fizyczny.
- IX. Gabinet płodów przyrodzonych o ile potrzebnych do wykładu.
- X. Ekonomat obejmujący kuchnię, restauracyą, jadalnią dla alumnów lub całego instytutu, spiżarnią, piekarnią osobną lub w kuchni unieszczoną, wreszcie pralnią.

Krom powyższych potrzeb zakładu pożądane byłoby jeszcze:

a) Sala do zabaw na dnie słotne i wieczory zimowe, o ile takowa nie dałaby się dogodnie i przyzwoicie w wielkiej sieni wchodowej, porządnie ku temu opatrzonej, urządzić.

b) Czytelnia osobna, o ileby takowa już przy bibliotece obmyśloną nie była.

Rozstrzygnięcie wszelkich zgoła szczegółów, odnoszących się do właściwości lub dogodności urządzenia, pozostawia się rozpoznaniu budowniczego, zajmującego się ułożeniem planu. Dla tego też nie celem wpływania na niczyje zdanie, ani tém mniej narzucania jakichbądź przekonań; lecz jedynie celem wywołania najpraktyczniejszych rozwiązań, dołącza się tu kilka zagadnień, których kolejne rozważanie łatwo na wiele innych naprowadzi. I tak n. p.:

1. Czy budowa *kilkopiętrowa*, o ile dla miejskiego zakładu częstokroć niezbędna, dla wiejskiego owszem nie byłaby mniej odpowiednią, bo z mnóstwem ciągłych niedogodności połączoną,

(1) Przypuszcza się bowiem, iż nauczyciele dodatkowi po razie lub dwa razy na tydzień z pobliskiego miasta dojeżdżać, młodsi zaś i korepetytorowie w alumnacie, przy uczelni mieszkać mogą.

pod względem kosztów założenia, pozorną tylko, a wcale nieistotną oszczędność przedstawiającą? Zkąd wypływa pytanie:

2. Czy cały instytut w jednym rozległym gmachu umieścić, czy też na kilka odrębnych budowli rozdzielić? a szczególności:

3. Czy część zamieszkałą (sub Nr. 1, 2, 3,) nie odłączyć od gmachu poświęconego wyłącznie wykładom, pracom i zbiorom naukowym (Nr. 4—9 incl.).

4. Czy przynajmniej całego Ekonomatu (sub Nr. 10), a jeśli nie ze wszystkimi to z niektórymi jego częściami, nie wypadłoby zawsze w osobnym skrzydle umieścić?

5. Czy też owszem niektóre części tegoż Ekonomatu, jak np. kuchnia, a nawet czyby laboratorium chemiczne, jak to w niejednym spotkać można zakładzie, nie dałyby się korzystnie i dogodnie w *podziemiach* (suterrenach), urządzić?

6. Czyli raczej przeciwnie, wszelkim suterrenom, ile w mieście potrzebnym, na wsi stanowczej nie dać odprawy, bo przy mnóstwie przeważnych niedogodności, przy zgoła bezstosunkowym do ich użyteczności podrożeniu całej budowy, jedną tylko mają zaletę, tę zaś na inną drogę, za pomocą nowszych okryć lub zastosowań, jak np. asfaltu, *portlandzkiego cementu*, i t. p. bez suterrenów osiągnąć można.

7. Czy mianowicie ten ostatni preparat, acz napozór zbyt kosztowny do więcej, niż wyjątkowego użycia, nie opłaciliby się sownie suchością i niespożywą trwałością murów przy mniejszej tychże grubości? Czyby przeto nie wypadło go mieć na szczególną uwagę przy układaniu planu, już to na fundamenta w postaci *betonu*, już to do murów w stosownym pomieszeniu z wapnem, już to nareszcie do właściwych wyrobów, ozdób architektonicznych w postaci tak zwanego „lanego kamienia”.

8. Czy oprócz tego w budowie poświęconej nauce, nie wypadłoby uwzględnić, ile możności niektórych innych, byle doświadczeniem stwierdzonych i do kraju naszego *stosownych* a więc dla nas *niewierzekomych* postępów sztuki, bądź to n. p. w konstrukcyi dachów, lub wyboru materiału do ich pokrycia, bądź też znowu w niektórych zastosowaniach *żelaza*, tam zwłaszcza, gdzie użycie tego najplastyczniejszego, ogniotrwałego i do wielkich przeznaczeń w architekturze powołanego działacza, stało się już i u nas możebnym, a nawet jeśli nie tak znaczną, jak w obcych krajach, to przecież zawsze choć stosunkową oszczędność na innych materiale, n. p. na ilości lub jakości drzewa, zapewnia.

Te i tym podobne pytania, które każdy przy układzie planu bezwątpienia sam sobie pomnoży, (np. przy rozważaniu części zamieszkalnej: czy pomieszkania dla alumnów oddzielne dla każdego, bądź w przegródkowy sposób *Grignonski*, bądź w inny, czy też wspólne sypialnie urządzić, a w tém lub owém przypuszczeniu jak najkorzystniej piece i t. p. umieścić?) przy rozważaniu zaś części ekonomicznej: czy restauracye wspólne dla nauczycieli i alumnów służyć mają, lub też do pomieszkań pierwszych osobne urządzić kuchnie i inne potrzeby gospodarcze? te wszystkie pytania dowodzą, z jaką swobodą artyści przystąpić mogą do rozkładu planu, wedle najlepszej wiedzy z własnych przekonań.

Niemniejsza też swoboda pozostawia się co do zewnętrznej postaci i architektonicznego stylu całego zakładu. Pożądaną jest rzeczą, aby ta postać, powagą i prostotą odpowiadając przeznaczeniu budowy, odznaczała się wybitnym znamieniem od zwykłych zabudowań, zwłaszcza w gmachu głównym, jeżeli takowy oddzielnie od innych, właściwą i centralną część zakładu naukowego stanowić będzie. Powaga ta i prostota nie wyłącza bynajmniej estetycznej ozdoby, owszem ją naprawdę waruje; ale wyłącza przesadzoną ozdóbkowość, oraz wszelkie, jeśli tak wyrazić się wolno, „łamane sztuki”, które jak nigdzie tak i w architekturze, nie są dobrego smaku znamieniem.

Termin trzy miesięczny wydaje się dostatecznym do obmyślenia i przynajmniej przygotowawczego nakreślenia planów; nie idzie bowiem wcale o drobiazgowę, gładkie i ozdobne wykonanie rysunków, ile raczej o organiczne pojęcie całości, akuratność w oznaczeniu ogólnych rozmiarów i jasne rzeczy przedstawienie. Pożądane będą mianowicie plany poziome (grundrysy), i widoki zewnętrzne (elewacye), ile możności przybliżonym kosztorysem opatrzone, a to na zasadzie cen miejscowych, dających się łatwo później z odpowiedniami cenami wszelkiej miejscowości porównać. Wszelako i szkice nawet, byle dające jasne wyobrażenie zamierzonego planu i choć na ogólnikowym kosztorysie oparte, przyjmowane będą do konkursu, pod warunkiem dokładniejszego później wypracowania, o ileby uwieńczone być miały.

Rozpisanie, bliższe oznaczenie warunków, oraz doprowadzenie do skutku niniejszego konkursu, zdaję redakcyi Biblioteki Warszawskiej, o ile podjąć się tego za dobre, sama uzna.”

Wierzenia,  
w grudniu 1861 r.

August Cieszkowski.

Zadanie powyższe, dosyć rozległe, wymaga pewnego sprowadzenia do warunków ściślej oznaczonych, raz dla dogodności projektujących, powtóre aby ułatwić porównanie prac dokonanych przy rozstrzygnięciu konkursu.

Zakład ma być naukowy, ogólny, położony na wsi, w bliskości miasta, bez specjalnego wszakże rolniczego przeznaczenia, wymagającego zabudowań folwarcznych, odosobnionych laboratoriów i t. p., ma pomieszczać liczbę stale oznaczoną 200 uczniów, podzielonych na cztery kursa.

Zakład ten obejmować będzie, jak to już wyżej powiedziano:

1. Pomieszkanie tak uczniów jako i dyrektora, oraz trzech nauczycieli stałych;
2. Audytorya, pracownie, oraz zbiory pomocy naukowych;
3. Część gospodarczą instytutu czyli ekonomat; wreszcie:
4. Część dodatkową, jak salę zabaw, łazienki, stajnie, wozownie i t. p.

### 1. Co do części mieszkalnej.

Dla pomieszczenia 200 uczniów i korepetytorów, tych ostatnich w liczbie ośmiu, i dla zaspokojenia ich codziennych potrzeb są wymagane:

Sypialnie tak urządzone, izby w nich przy zachowaniu stosownej objętości powietrza i pewnego podziału indywidualów, ułatwionym był nadzór, oraz ażeby obmyślanym był systemat rozprowadzenia wody do umywalni, których właściwe urządzenie szczególniejszj poleca się uwadze. Przy projektowaniu tej części zakładu, należy mieć wzgląd na potrzeby uczniów co do pomieszczenia bielizny i odzieży, oraz miejsca ubierania się.

Jadalnia zastosowana do liczby uczniów, ich korepetytorów i dozorujących, powinna być widna, przewiewna, z łatwą komunikacją tak do zakładu, jako też do części gospodarczej, któraby jednak od części naukowej bez trudności mogła być odosobnioną. W bliskości sali jadalnej znajdować się powinien kredens podręczny.

Mieszkanie dyrektora zakładu, oraz trzech nauczycieli stałych, urządzić na pomieszczenie familijne z oddzielnymi kuchniami, w odosobnieniu od właściwego zakładu, wszakże komunikacyjną z tymże o ile można ułatwioną być winna.



## 2. Co do części naukowej są wymaganiami:

Cztery audytorya zwyczajne, każde na 50 do 60 uczniów, i jedno sposobem amfiteatralnym urządzone, na pomieszczenie 100 do 120 osób.

Audytorium chemii i fizyki z trzosem i stołem laboratoryjnym, oraz przyległym gabinetem na preparata i przyrządy.

Dwie sale na pomieszczenie zbiorów naukowych.

Wielka sala biblioteczna z odpowiednią i wygodnie urządzoną przyległą sobie czytelnią, a jeśli można osobną salą rysunkową. Pożądanem jest, ażeby sala biblioteczna bez poruszenia szaf używaną być mogła jako aula na akta uroczyste, a wtedy pomieściłaby winna około 600 osób.

Cztery pracownice dla 200 alumnów, przy projektowaniu których zwrócić wypada uwagę na tę ważną okoliczność, aby uczniowie posiadali dostateczną ilość światła do pracy i nie przeszkadzali sobie wzajemnie zbytelnym natłoczeniem.

Przy części naukowej wypada pomieścić gabinet dyrektora z miejscem odpowiedniem na zebrania nauczycieli, przybywających do zakładu przed godzinami na ich lekcyce wyznaczonymi.

## 3. Co do części gospodarczej, czyli ekonornatu.

Tu zaprojektować: kuchnię, spiżarnię, piekarnię ze wszystkiemi do nich należącemi wygodami; pomieszkanie ekonornu z pokojem na jego kancelaryą, pomieszkanie służby zakładu, która może posiadać familią; pralnię i suszarnię z magłem i składem bielizny, oraz pomieszczeniem posługi kobiecój. Cała ta część zakładu od części poświęconój na pomieszkanie i naukę alumnów oddzielną być winna.

## 4. Co do części dodatkowej:

Projektujący obmyśli i nakreśli:

Pomieszczenie odpowiednie kancelaryi zakładu, złożonój z dwóch dużych pokoi i przedpokoju, przy tój małe sklepione archiwum i skarbczyk.

Stósowne miejsce bądź w samym gmachu, bądź osobno przybudowane dla zabaw i gimnastyki uczniów na dni zimowe i słotne, oraz oddzielne w tym celu podwórze na czas pogodny.

Łazienkę o ośmiu wannach, infirmeryą na dziesięć łózek z oddzielnemi przy tejże dwiema wannami dla chorych i pokojem dla felczera dozorującego.

Przypomina się także o potrzebie odpowiedniego urządzenia wychodków, tak dla alumnatu i jego infirmeryi, jako téż osobnych dla służby zakładu, które mają być zastosowane do ogólnego systemu kanałów, i do rozprowadzenia wody, na skromną skalę w zakładzie urządzić się mających. Przyjmuje się, że zakład posiada na uboczu wodociąg gotowy, podnoszący wodę własnym ciśnieniem do wysokości stóp 40 nad ziemię.

Pozostawia się wybór co do środków ogrzania sal i pomieszczeń, praktycznym a najoszczędniejszym na opał sposobem. Stosownie do projektowanego ogrzania autor ustanowi i nakreśli składy paliwa, zaopatrujące zakład w ten materiał na trzy miesiące letnie i trzy miesiące zimy.

Gdy zakład o którym mowa, w pobliżu miasta i w ciągłych z niem stosunkach ma pozostawać, potrzebuje także stajni na ośm koni i dwóch wozowni na cztery pojazdy.

Podręczne pomieszczenie drobiu, krów i tym podobnego gospodarczego zapasu, pozostawione jest staraniu osobistemu ekonomy zakładu, lub dostawców żywności.

Co do estetycznej strony wymaganego projektu, tę program p. A. Cieszkowskię oznaczył dosyć szczegółowo; co do téj strony zresztą pozostawia się autorowi wszelką swobodę.

Plany mają być wyrobione na podziałkę  $\frac{1}{240}$  wielkości naturalnej, czyli łokci 10 na 1 cal miary warszawskiej. Składać się będą z rozkładów poziomych każdego piętra, cewacyi głównej i bocznej oraz jednego lub dwóch przecięć pionowych; wreszcie z planu sytuacyjnego, okazującego układ wjazdów, podwórzy, ogrodów i zabudowań zakładu, na podziałkę  $\frac{1}{600}$  wielkości naturalnej, czyli łokci 25 na 1 cal miary warszawskiej.

Aby prace na konkurs złożyć się mające mogły być należycie porównanemi pod względem mniej lub więcej oszczędnego ich pomysłu, żądany jest anszlag ogółowy, wszakże nie pomijający koniecznych szczegółów budowy. Dla ujednostajnienia rachunków anszlagowych przyjmuje się, że w głębokości łokci trzech i jedna czwarta, grunt jest dostatecznie stałym pod budowę zakładu; przyjmuje się oraz następujące ceny robót z ich materiałami, stanowiących najważniejsze pozycye rachunku anszlagowego:

1 sążeń kubiczny kopania i odwózki ziemi, także kopania z wytaczkowaniem na bok, wyrównaniem i ubiciem, złp. 18.

1 łokieć kub. muru ceglanego z wszelkim materiałem, zupełnie wykończonego, prócz ozdób, złp. 8.

1 łokieć kwadratowy takiegoż sklepienia, złp. 2 gr. 20.

1 łokieć kwadratowy wyprawy trzciniowej, złp. 1.

1 stopa kub. robót prostych z kamienia piaskowego, złp. 12.

1 łokieć bieżący belki  $\frac{10}{11}$  grubój, z wszelką przy tójże robotą, złp. 2 gr. 10.

1 łokieć bieżący budulcu  $\frac{8}{8}$ , złp. 1 gr. 10.

1 „ „ „  $\frac{6}{7}$ , gr. 24.

1 stopa kub. robót ciesielskich z tarcic z dodaniem gwoździ, złp. 3 gr. 20.

Za wszelkie rusztowanie tak zewnętrzne jak wewnętrzne przyjmuje się na 1 łokieć bieżący budowli jednopiętrowej, złp. 27.

„ „ „ parterowej, złp. 12.

1 centnar odlewów żelaznych, budowlanych, prostych, średnio ozdobnych z modelem, z transportem, dopasowaniem, ustawieniem i pomalowaniem, złp. 43 gr. 10.

1 łokieć kwadratowy pokrycia blachą żelazną z dostatecznym upokostowaniem, z rynnami i dymnikami, złp. 3 gr. 10.

1 łokieć kwadratowy pokrycia łupkiem wraz z przybiciem, gwoźdźmi i z rynnami, złp. 4.

W pozostałych pozycjach anszlagu konkurujący zastósuje ceny praktykowane w Warszawie.

Na dozór wszelkiego rodzaju, na materiały piśmienne, na wydatki drobne i nieprzewidziane przyjmuje się 6 procent od wydatków oznaczonych.

Nie jest obowiązującym anszlagowanie kanalizacyi, rozproszczenia wód, aparatów ogrzewających, składów paliwa, o ile te ostatnie stanowią odosobnioną część gmachu, studzien, mostków, bruków, parkanów, oraz sprzętów i utensylii zakładu, do których należą aparata kuchni, piekarni, pralni, suszarni, umywalni, łazienki i waterklosetów.

Nareszcie projektujący zamieszczają przy anszlagu piśmienne objaśnienie całej kompozycyi, wykaz po szczególe kubiczności budowli zakładu, mierzonej od spodu ław fundamentowych, oraz kosztu przypadającego z obrachunku na 1 łokieć sześcienny tój kubiczności.

Podając do wiadomości pp. Budowniczych powyżej zamieszczone zaproszenie p. Augusta Cieszkowskiego, wraz ze szczegółowym rozwinięciem programmatu, i odwołując się poraz drugi do ich udziału, w tej pracy pożytek ogółu na celu mającej, redakcyja Biblioteki ze swój strony ponawia oświadczenie:

1. Że nagroda przeznaczona za pracę, która uznana zostanie jako najlepszą, wynosi złp. 2,000.

2. Termin ostateczny na złożenie prac konkursowych *w biurze redakcyi Biblioteki Warszawskiej przy ulicy Senatorskiej Nr. 468/9* ustanawia się na dzień ostatni maja 1863 r.

3. Do każdej składającej się pracy na konkurs przeznaczonój, należy dołączyć opieczetowane nazwisko i adress autora, opatrzone nadpisem lub znakiem takim, jaki na planach i kosztorysach powinien być zamieszczony. Z przyjęcia każdój, redakcyja Biblioteki wyda oddawcy stosowne pokwitowanie.

4. Redakcyja Biblioteki Warszawskiej po upływie wyżej wskazanego czasu, zaprosi kilku biegłych Budowniczych jako znawców, i przed dniem 15 lipca tegoż r. nagrodę najlepszemu utworowi przyzna. Na dni piętnaście przed tém wszystkie prace konkurentów wystawione zostaną na widok publiczny w salach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i tamże pozostaną jeszcze przez dni kilka, po ogłoszeniu szczegółowego sprawozdania i wypadku konkursu. Prace, które nagrody nie otrzymały, w lokalu Towarzystwa Zachęty Szt. P., za okazaniem wspomnionego wyżej pokwitowania redakcyi, zwrócone zostaną autorom, wraz z nierozpieczetowanemi objawieniami nazwisk.

5. Co do dwóch złożonych dotychczas prac konkursowych pozostawia się woli ich autorów, takowe odebrać lub je do następnego terminu konkursowego zachować.

## OD REDAKCYI.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej otrzymała odezwę pod d. 16/28 czerwca r. b., podpisaną przez literatów wileńskich, jak również przełożonych zakładów naukowych męzkich i żeńskich, w następnjej treści:

„W obecnym czasie, kiedy w każdym zakresie działalności naszej, staramy się pospołu o zaprowadzenie ładu, uważamy za rzecz godną zastanowienia i zwrócenia bacznój uwagi filologów

naszych na nieład w pisowni polskiej, w celu możliwego jój ujednostajnienia i należytego opracowania wszelkich zawiłych w niój kwestyj.

„Język wprawdzie, jako żywotny organizm ciągle się rozwija, przeobraża i doskonali, nie myślimy przeto, aby prace chociażby najgruntowniejsze położyć zdołały raz na zawsze stałe, niewzruszone zasady w języku, a co za tém idzie i w pisowni naszej: rozwijać się ona i doskonalić będzie w miarę ciągłych studyów filologicznych, a zwłaszcza w miarę zaledwo tkniętego dziś porównawczego badania języka; dla nas będzie dostatecznym już i to nawet, jeśli miłujący swój język ludzie, potrafią odszukać prawidła wystarczająco mogące na lat kilkadziesiąt, jak to miało miejsce z deputacją ortograficzną wysadzoną w r. 1828 przez Towarzystwo przyjaciół nauk.

„Wiadomo, że zadaniem deputacyi było nie tyle ukształtowanie pisowni, na podstawie wyłącznie ścisłego wywodu naukowego, jak raczej pogodzenie przez obopólne ustępstwo zasad nauki ze zwyczajem podówczas panującym; naturalnym przeto wynikiem takiego kierunku prac deputacyi, musiały być we wnioskach jój pewne dowolności, które w późniejszym czasie poczęto wedle widzimisię każdego podkopywać i burzyć, stawiając natomiast mniej więcej wyrozumowane nowości.

„Jesteśmy świadkami, co się wyrodziło i jaki nieład zaprowadził nad naszą pisownią.

„Rzecz na pozór dość drobna stała się nie małą zawadą dla nauki języka polskiego. Dopóki jeszcze wykład jego był u nas w największej części zostawiony osobom pojedynczym po za obrybkiem szkoły, potrzeba jednostajności mniej była widoczna; lecz teraz, kiedy od niejakiego czasu znowu język polski stał się przedmiotem wykładu szkolnego, czujemy cały ciężar téj niestosowności.

„Pragnąc temu w miarę możności zapobiedz, uczeni, literaci, nauczyciele i nauczycielki w Wilnie, oraz wydawcy pism polskich, przemawiamy do uczonych warszawskich, a zwłaszcza do redaktorów i redaktorek wszystkich pism warszawskich, aby zechcieli utworzyć nowy komitet ortograficzny, któryby przedstawione sobie kwestje sporne rozstrzygnął na zasadach ściśle naukowych, a wypadek swój pracy uczynił obowiązującym, równie dla piszących, jak i dla wykładających język polski w szkole.

„Znajdując, że redakcja Biblioteki Warszawskiej sama przed kilką laty zamierzała w swém łonie utworzyć komitet podobny, oraz, że powaga tego uczonego zgromadzenia przy współdziałaniu filologów polskich położyć zdoła moralny nacisk na pracujących w téj gałęzi wiedzy: za najwłaściwsze uważać potrzeba, ażeby ten komitet wysadzony był z łona redakcyi Biblioteki i uczonych warszawskich. Wyrok ich niewątpliwie będzie

ostatniem słowem, jakie nauka w chwili obecnej wypowiedzieć może, we względzie ustalenia pisowni naszej.

„Nie chcemy ani na chwilę powątpiewać, że myśl nasza zrozumiana i poparta zostanie, aby raz przecie położony był koniec wszelkim dowolnościom i nieuzasadnionym częstokroć nowatorstwom w pisowni polskiej”.

W odpowiedzi na tę odezwę, redakcyja Biblioteki Warszawskiej ma zaszczyt oświadczyć, że sama przekonana o potrzebie ustalenia pisowni naszej, przeszło od roku wybrała członków, którzy za główny cel mieli się właśnie zająć tym przedmiotem. Prace się rozpoczęły i już posunięte znacznie zostały, gdy następne okoliczności powstrzymały dalszy postęp czynności i spóźniły sam nasz odpis szanownym autorom pomienionej odezwy. Obecnie redakcyja przez wybranych członków zajęła się na nowo rozpoczętą pracą i o jej rozwoju, jak i ostatecznie rozwiązanych w nim zadaniach, za pośrednictwem swego pisma uwiadamić nie zaniedba miłośników ojczystego języka.

## KORRESPONDENCYE.

### *Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.*

Wydział nauk historycznych i moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, pragnąc przez udzielanie Towarzystwom naukowym sprawozdań o postępie swych prac i wzroście swych zbiorów w bliższe z nimi wejść stosunki naukowe, polecił podpisanemu przesyłać szanownej redakcyi Biblioteki Warszawskiej z każdorazowego posiedzenia sprawozdania, oraz uprzejmie prosić o przesyłanie wzajemne swych sprawozdań, ażeby umożliwić prędkie spożytkowanie nowych badań i ciekawych wiadomości naukowych.

Uiszczając się niniejszém pierwszym raz z danego sobie polecenia, dołączam sprawozdania z ostatnich posiedzeń.

Poznań, 13 listopad 1862

*M. Studziński.*

Sekretarz wydziału nauk historycznych i moralnych.

Posiedzenie ośmdziesiąte trzecie z kolei a pierwsze po wakacjach, wydziału nauk historycznych i moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, odbyło się dnia 20 października r. b. Do zbiorów Towarzystwa złożono na niem dary następujące: 1) Od p.

Teodora Torosiewicza ze Lwowa, 14 pism i rozpraw chemicznych; 2) od p. Chodorskiego, syndyka konsystorskiego z Gniezna: Wizerunek Jerzego Radziwiłła, kardynała; 3) od p. Ludwika Kamińskiego, pułkownika b. w. p.: wydane przez niego dzieła: Wybór poezyi Alexandra Poppe i Jeruzolimę wyzwoloną Torkwata Tassa; 4) od p. Polczyńskiego z Dąbrówki: Kilkadziesiąt czynności sądowych, oblatowanych w różnych sądach polskich, i 3 skamieniałości; 5) od p. Wolańskiego z Pakości: Stanisłai Hosji opera, Antverpiae 1571 i Stanisłai Socolovii opera. Cracoviae 1591; 6) od p. Jana Papłońskiego z Warszawy: Przełożoną przez niego na język polski Kronikę Helmolda, wraz z mapą odnośną; 7) od p. Dr. Gałęzowskiego z Paryża: *Distribution solennelle des prix, année scolaire 1861—1862*; 8) od p. Wegnera, syndyka konsystorskiego w Poznaniu: Gazetę narodową lwowską z r. z.; 9) Od p. Ciecierskiego z Litwy: a) List z 20 września 1777 z Berlina, podpisany przez Modzielewskiego, traktujący o zaciągnięciu pożyczki dla Rzeczypospolitej polskiej; b) Pismo zbiorowe wileńskie z r. 1859; 10) od p. Bukowieckiego: Patent na kapitana dla Franciszka Krzyszowskiego, podpisany przez Tadeusza Kościuszkę; 11) od p. prof. Mottego: a) Karol Antoniewicz, mowę pogrzebową, mianą przez Al. Jełowickiego; b) Kraszewskiego powieść: Ostrożnie z ogniem; c) Cegielskiego: O słowie polskiem: d) *Union des prières pour la conversion de la Russie et extinction du schisme chez les peuples slaves. Bruxelles. 1851*; e) *Polen von Lord Brougham. Brüssel 1831*; f) z czasów Księstwa Warszawskiego: Komisji rządowej ustanowienia urzędowe z r. 1807; g) *Tableau historique des révolutions de Pologne*; h) Rycinę przedstawiającą aresztowanie Robgspierra z r. 1794; i) broszurę: Kilka słów o rozkazach wydanych korpusowi generała Romarino przez naczelnego wodza wojsk polskich, po ustąpieniu tychże z Warszawy, jako materyał do historii kampanii z r. 1831.

Po przedłożeniu darów, sekretarz odczytał kilka pism nadesłanych przez zarząd, nad któremi wydział w miarę potrzeby otwierał dyskusyę:

1) Pierwszém był list p. Leonarda Chodźki, wystosowany do prezesa Towarzystwa, hr. Augusta Cieszkowskiego, w przedmiocie zaprojektowanej Biblioteki historycznej Polski. Dla dania jaśniejszego wyobrażenia o projekcie, piszący dołączył annex, zawierający piętnaście działów mającego się wydać dzieła. Pragnąc zaś gruntownie do skutku doprowadzić przedsięwzięcie, prosił przez prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego o wskazanie sobie członków, z którymi by najwłaściwiej mógł wejść w stosunki piśmienne dla wzajemnego sobie pomagania. Wydział polecił jednemu z członków rozpatrzyć się w złożonym annexie i na następném posiedzeniu zaopiniować, o ileby wydział p. Chodźkę mógł wesprzeć.

2) W drugiem ks. Kobyliński z pod Kalisza komunikował, iż akta grodzkie ostrzeszowskie, o których dawniej p. radzca ziemiański Rapart udzielił wiadomości, że w Kaliszu i Wieluniu się nie znajdują; wszystkie owszem, dobrze uporządkowane przechowują się w archiwum kaliskiem pod nadzorem p. Józefa Szaniawskiego. Po odczyta-

niu tegoż listu p. Przyborowski oświadczył, iż od samego p. Szaniawskiego wie, że do archiwum kaliskiego mała tylko część akt grodzkich ziemi ostrzeszowskiej się dostała. Wydział uchwalił, zwłaszcza że w tymże przedmiocie drugie jeszcze nadeszło pismo od ks. dziekana Fabisza, donoszącego, że ks. Majewski w aktach dekanalnych ma może jakie dokumenta z akt dawnych ostrzeszowskich po ks. Waberce, zakupione w Ostrzeszowie od burmistrza Boruckiego i że radca ziemiański, p. Rapart, także posiada stare papiery, do których nikt nie ma przystępu; raz jeszcze pisać do ks. dziekana Majewskiego i p. radcy ziemiańskiego Raparta z prośbą o udzielenie szczegółowej i pewnej wiadomości o dawnych aktach ostrzeszowskich i polecił p. Kierskiemu wygotować odnośne pisma; nadto wydział uważał za stosowne poprosić zarząd, ażeby tenże listy urzędownie wyekspedyował, ponieważ na zapytanie prywatne pojedynczych członków, dotychczas od wspomnianych dwóch panów odpowiedź nie nadeszła.

3) W trzecim liście p. doktor Hubert Krasieński z pod Kijowa prosił Towarzystwo, ażeby oceniło wartość jego dołączonej, rękopiśmienną pracę pod napisem: „O pochodzeniu plemiennej nazwy naszej Słowianie czyli Sławianie”. Wydział polecił p. Szulcowi Kaźmierzowi, który najdawniejsze dzieje Słowiańszczyzny umiejętnie badał, zdać sprawę w tej mierze w przeciągu czterech tygodni.

4) P. pułkownik b. w. p., Ludwik Kamiński, donosząc Towarzystwu, iż zajęty jest przekładem Pieśni Dantowego, przysłał Towarzystwu przełożoną już 14tą pieśń, którą na posiedzeniu w miejsce rozprawy odczytano i za którą wydział postanowił tłumaczowi podziękę złożyć.

Przed zamknięciem posiedzenia p. Kierski Emil zapytał się wydziału, dlaczego dawny projekt uwiecznienia pamięci Śniadeckich w Żuńie przez przybicie tablicy na kościele tamtejszym, ze stosownym napisem, dotąd do skutku nie jest doprowadzonym. Wydział z wdzięcznością przyjął zwrócenie uwagi na sprawę zaległą i polecił właściwej komisji do następnego posiedzenia wytłumaczyć się ze zwłoki.

Nakoniec ks. Malinowski wspomniał o podróży przez siebie odbytej w bieżącym locie do Czech i Łuzacyi, gdzie serdecznie przyjmowany przekonał się o przychylném dla naukowych polskich przedsięwzięć i towarzystw usposobieniu, i wniósł, ażeby Towarzystwo poznańskie okazało ze swej strony również życzliwe chęci dla uczonych czeskich i łużyckich przez ofiarowanie najzasłużeńszym mężom, oraz bibliotekom publicznym, jako to bibliotece Teposkiej, bibliotece Matycy czeskiej, bibliotece uniwersyteckiej pragskiej, po egzemplarzu Roczników Towarzystwa. Wydział jednogłośnie przychylił się do objawionego życzenia.

Posiedzenie ośmdziesiąte czwarte Wydziału nauk historycznych i moralnych Tow. przyjaciół nauk poznańskiego odbyło się dnia 3 listopada. Dary złożono następujące: 1) Od p. Faustyna Haaka z Nowca: Rycinę, galerią królów polskich; 2) od p. Nikodema Biernackiego: Starożytną gruchawkę, wykopaną w Torsku, w Galicyi; 3) od p. Szy-



mańskiego, nauczyciela z Miłosławia: Przywilej nadawczy Wacława z Leszna, arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1663 na pergaminie pisany, z pieczęcią. Zarząd przesłał do oceny pracę: „Historya włościan i stosunków ekonomicznych w dawniej Polsce”, oddaną Towarzystwu w skutek ogłoszonego konkursu i zażądał odnośnego sprawozdania. Wydział odroczył zamianowanie stosownej komisji do następnego posiedzenia, ażeby w wyborze członków jej postąpić sobie z oględnością. Na poprzednim posiedzeniu poruszoną kwestyą co do umieszczenia tablic ze stosownemi napisami w Żninie, miejscu urodzenia Sniadeckich i w Pile, w miejscu urodzenia Staszica, na parafialnych kościołach katolickich, załatwiono w ten sposób, że p. Górecki, któremu Zarząd polecił zredagowanie napisów; odczytał je, a Wydział zatwierdził, pozostawiając wykonanie samej rzeczy Zarządowi, którygo zapewne niebawem dopełni. Z wdzięcznością przyjął Wydział ofiarę p. Krzyżanowskiego, oświadczającego się z gotowością złożenia w darze jednej na ten cel białej marmurowej tablicy. P. Nehring następnie zdawał sprawę w przedmiocie zaprojektowanej przez p. Leonarda Chodźkę biblioteki historycznej polskiej; uznając wielką ważność przedsięwzięcia, zwrócił uwagę na trudność i rozległość jej i oświadczył, że z grona Towarzystwa, zdaniem jego p. Łekszycki Józef, jako obeznany wielostronnie z bibliografią historyczną polską, z pożytkiem mógłby wesprzeć p. Chodźkę. W końcu p. Wegner odczytał rozprawę historyczną, drukującą się w następnym Roczniku Towarzystwa: O konfederacyi województw wielkopolskich z r. 1792.

Posiedzenie osiemdziesiąte piąte Wydziału nauk historycznych i moralnych Tow. przyjd. nauk poznańskiego odbyło się dnia 17 listopada. Dary przybyły następujące; 1) od ks. proboszcza Jarochońskiego z Pogorzeli: Patent na kasztelanią nakielską wygotowany dla Władysława Wysogoty Zakrzewskiego z 12 listopada 1787; 2) od p. Krystyna Ostrowskiego: Wydane przez niego: „Jamby polskie i przekłady utworów dramatycznych”; 3) od ks. Marciukowskiego, wikaryusza z Pempowa: Trzy monety polskie srebrne, Zygmuntofskie.

Po przeglądzie tych darów Wydział obrał komisją złożoną z 3 członków, mającą oceniać nadsyłane dzieła konkursowe, skreślające historią włościan i stosunków ekonomicznych w dawniej Polsce. Dotąd nadeszła jedna dopiero praca; termin zaś prekluzyjny nadsyłania upływa z dniem pierwszym stycznia, 1863 r. Następnie sekretarz Zarządu kilka udzielił wiadomości: 1) iż ogólne posiedzenie Towarzystwa odbyć się ma dopiero w lutym r. przyszłego po ukończeniu Rocznika, którego druk się opóźnił z powodu kilkumiesięcznej nieobecności redaktora. Wydział zgodził się na postanowienie Zarządu i polecił p. Kazimierzowi Jarochońskiemu wygotować do stycznia r. p. rozprawę mającą się odczytać na publicznem posiedzeniu. 2) Komunikował, iż lokal, w którym do tego czasu zbiory Tow. się mieściły i posiedzenia odbywały, wkrótce zmienić wypadnie, a mianowicie z parteru na pierwsze piętro przenieść. Ponieważ zaś tamże wszystkie zbiory pomieszczeniaby nie znalazły, Zarząd postanowił przynajmniej kilka jeszcze pokoi na drugiem piętrze. 3) Sekretarz z polecenia

Zarządu przypomniął Wydziałowi ogłoszony przez Towarzystwo konkurs do napisania biblioteki elementarnej i zapytał się, czyby kto z członków Wydziału nie podjął się skreślenia językiem popularnym oryginalnych powieści lub przełożenia wzorowych powiastek dla klas mniej wykształconych, mając na uwadze pożyteczną naukę udzielaną we formie przystępnej, poprawnej, żywej i pobudzającej. Zarząd czuł się spowodowanym do przypomnienia Wydziałowi tego konkursu, ponieważ od niejakiemu czasu rozpowszechniają się po Księstwie rozprzedawane na jarmarkach piśmidła, treści szkodliwej, wykrzywające wyobrażenia ludu i niższych klas rzemieślniczych, i sklezione językiem najniegodziwszym, a zatem i co do formy niebezpieczne. Byłoby rzeczywiście bardzo pożądanym, ażeby warstwom mniej oświeconym dawano zdrowy pokarm duchowy, a usunięto truciznę, którą się dotąd opajają, a nawet umysłowo zabijają. Zarząd z wdzięcznością przyjmie każdą pracę na tém polu dobrą w nakład, hojnie ją wynagradzając, przekonany, iż przez zachętę w tym kierunku najżywniejszej potrzebie zadośćuczyni. P. Szulc Kazimierz odczytał w końcu sprawozdanie o pracy p. dra Huberta Krasinińskiego z Ukrainy, nadesłanej Towarzystwu do zaopiniowania. Tytuł pracy jest: „O pochodzeniu plemienną nazwy naszej Słowianie czyli Sławianie”. Zdaniem referenta rozprawa ta, świadcząca o rozległych i gruntownych studiach historycznych, drukiem ogłoszona, ułatwi rozwiązanie kwestyi w niej poruszonej, chociaż sam wynik ani nie jest trafny, ani umiejętny. W sposób przekonywający autor zbija pochodzenie nazwy Sławian od wyrazów sława lub słowo, jako też od łacińskiego wyrazu sclavus. Trafno są jego uwagi, że nazwa Słowian utworzona jest od miejscowości jakiej. Szukając téjże wykazuje, że kiedy się po raz pierwszy, u Jornandesa i Prokopa, pojawiła nazwa Słowian, w połowie VIgo wieku, wszyscy mieszkali ponad Wisłą, że z ponad Wisły rozeszły się różne plemiona słowiańskie, Czesi, Serbi, Chrobaci i Polanie kijowscy, Drewlanie, Krywiczanie, Wiatyczanie, Radymiczanie, Słowianie południowi i wschodni; że w dawniejszych wiekach pisarze starożytni nazywając Słowian Wenedami, uważali ich zawsze za mieszkańców Powiśla. Ztąd wniosek, że miejscowości, od której Słowianie swą nazwę powzięli, należy szukać w okolicach Wisły. Autor wywodzi następnie pochodzenie nazwy Wisły z celtyckiego od „is czyli vis” t. j. wody, ostatecznie utrzymuje, że gdy nadwiślańscy przodkowie nasi wychodząc z nad brzegu Wisły zaczęli w ogromnych masach wkraść do państwa rzymskiego i osiedlać się za Dunajem, to najpierwsze pytanie, jakie im zadano, było: zkad wy? Przodkowie nasi wskazywali na kraj nadwiślański, odpowiadając, że ojczyzną i kolebką ich była: Wi-Scla, Wi-Sła, Wy-Sła, Wi-Sła, a że nie mieli swego rodzinnego, zbiorowego imienia, bo żyli zawsze podzieleni na mnóstwo gmin wolnych, wschodni Rzymianie nadali im nazwisko Scla-Vi, Sła-Vi, Sła-Vi, nie łamiąc sobie głowy nad utworzeniem nowego zbiorowego imienia, lecz po prostu przestawiwszy zgłoski ich ojczystej rzeki, a to miano nie tylko oznaczało pierwotną kolebkę naszych przodków i odpowiadało na zapytanie: zkad wy, lecz zarazem szczególnym tra-

fem zakończyło się w pierwszym przypadku łacińskiej liczby mnogiej na i, zastosowało się do końcówki imion własnych wszystkich innych ludów wiadomych Rzymianom, jako to: Germani, Hiszpani i t. d."

### Konkurs.

Obywatel Konstanty Zakrzewski złożył na ręce niżej podpisanego 300 złotych polskich, jako nagrodę za napisanie najlepszej powieści dla katolickiej młodzieży, bądź miejskiej, bądź wiejskiej.

Powieść musi być oryginalną, na tle historyczno lub obyczajowo-narodowem i objąć przynajmniej pięć arkuszy zwyczajnego druku.

Ocenienie jej powierzonym zostanie mężom o ile możności jak najbardziej znanym ze zdrowego sądu, oraz świadomym potrzeb duchowych naszej młodzieży.

Po wydrukowaniu otrzyma nadto autor podług wyboru, albo sto egzemplarzy dziełka, albo wartość pieniężną onychże; reszta dochodu przeznaczoną będzie na ogłoszenie nowego konkursu.

Ubiegający się winni prace swe przesłać przed pierwszym marca r. 1863. Każda praca ma być opieczetowaną i opatrzoną takim samym znakiem, jakim i koperta do rękopismu dołączona a zawierająca nazwisko pisarza.

Wywiązując się z tego nader miłego dla mnie polecenia, proszę wszystkie polskie dzienniki literackie, polityczne i przemysłowe, aby ogłoszenie niniejsze w kolumnach swoich ze dwa razy umieścić raczyły, a zarazem wzywam pisarzy, którym dobro młodzieży leży na sercu, aby prace swe jak najliczniej na ręce moje przesłać zechcieli.

W Poznaniu, dnia 15 listopada 1862 r.

*Ludwik Rzepecki*

Filozofii doktor, nauczyciel etatowy przy szkole realnej.

W jednym z pism czasowych galicyjskich w artykule zatytułowanym *Obrona Długosza*, wystąpiono natarczywie przeciw szanownemu Szajnosze, wznawiając dawno toczony z nim spór o ślubny związek Jadwigi z Jagiełłą. Na artykule owym podpisano zamiast nazwiska, głoskę *Ł*. Ztąd nieświadomi toku tej polemiki, ani umiejący poznać po treści i stylu jej autora, mnie nawet listownie zaczepiają. Więc zniewolony jestem oświadczyć, iż nie prowadził em ani prowadzę żadnego sporu z kochanym Szajnochą. Wie on, kto przeciw niemu występuje.

Zresztą nie mam obyczaju ukrywać się z opiniami własnymi, ale zawsze i stale na artykułach moich nazwisko całe podpisywać zwykłem.

*Łepkowski,*

## Ofiary na pomnik Barbary Radziwiłłówny.

Pobył prałata, proboszcza katedry wileńskiej JW. ks. Józefa Bowkiewicza u wód mineralnych za granicą był powodem, że komitet do wzniesienia pomnika Barbarze Radziwiłłównie, nie mógł zdać sprawy z ofiar, które w przeciągu ubiegłych miesięcy letnich na ten cel wpłynęły. Obecnie więc po odbytem posiedzeniu komitet spieszy podać do powszechnej wiadomości imiona osób, które idąc za głosem tradycyi i synowskich uczuć, przesłały datki swoje na uwiecznienie pamięci poetycznej i nieszczęśliwej małżonki Zygmunta Augusta. Wymieniamy je tutaj w porządku chronologicznym, w jakim po sobie następowały:

|   | Rub. sr. |
|---|----------|
| Ks. Józef Bowkiewicz prob. kat. wil. . . . .  | 10       |
| Dominik i Cezara Chodźkowie . . . . .   | 3        |
| Edward Białocki . . . . .   | 3        |
| Studenci z Horyhorek . . . . .  | 5        |
| Oskar Korwin Milewski . . . . .   | 25       |
| JO. książę Zygmunt Radziwiłł . . . . .  | 150      |
| Tomasz Bogdański właściciel ziemski z pow. kaliskiego   | 75       |
| JO. książę Alexander Radziwiłł z synem Wilhelmem  | 150      |
| Feliks Kukiel uczeń klasy IV instytutu szlacheckiego  | 5        |
| Smolański z Zwinogródka, Mużynowski z Ukrainy od<br>panny Michaliny Statkowskiej i od B. S. . . . .     | 6        |
| E. T. . . . .   | 15       |
| JW. Fabianna z Obuchowiczów hrabina Czapska . . . . .   | 30       |
| Pan W. S. z Petersburga . . . . .   | 6        |
| Seweryn Romer . . . . .   | 50       |
| JW. z książąt Druckich Lubeckich Genowefa Pusłowska<br>wraz z synami Franciszkiem i Zygmuntem . . . . . | 150      |

W ogóle do dnia 23 października rsr. 683

Komitet za najmiłszy dla siebie poczytuje obowiązek przesłać ofiarodawcom wyrazy uajżywszej wdzięczności za tę godną uwielbienia gotowość, z jaką pospieszili uczynić zadość wezwaniu, które trafiło do ich serc zacnych. Ale jakkolwiek summa ogólna może się wydać nie jednemu dość znaczną, wiele jednak, bardzo wiele potrzeba będzie pojedynczych ofiar, ażeby wzrosła do wysokości odpowiedniej celowi, odpowiedniej wzniosłości przedmiotu, który ma przemawiać do nas w świątyni uświęconej wspomnieniami pięciu blisko wieków. Ztąd więc komitet odwołuje się i nie przestanie odwoływać do szczodroblowości ziomków w Koronie i w Litwie, w nadziei, że nie dadzą upaść raz powziętemu zamiarowi i czynnie wesprą dłuto rzeźbiarza, który kamiennemi słowy czarował serca na drugiej półkuli świata i teraz gotów jest uwiecznić tutaj symboliczną postać Barbary w marmurowej legendzie.

Z dniem 1 stycznia 1863 roku wychodzić będzie w dalszym ciągu pismo peryodyczne pod nazwą: *Przyjaciel Zdrowia*. Trzemiemiesięczna przerwa w wydawnictwie nastąpiła skutkiem niektórych zmian, jakie uczynić uważała redakcyja za potrzebne. W roku drugim istnienia tego pisma będzie ciąg dalszy rad, jak zachować należy każdy organ po szczególe w pożądaném zdrowiu, jak na razie postąpić trzeba w przypadłościach chorobliwych organów szczególnych. W dziale: „Apteczka domowa”, przeprowadzony będzie ciąg dalszy rozmaitych sposobów ratowania zdrowia, w razach nagłych za pomocą domowych środków i leków, niemniej obszernie podane będą rady dla pielęgnujących chorych wracających do zdrowia, jakoteż sposoby zachowania się pod względem żywności i napojów i t. d. dla tych ludzi, którzy dotknięci są chorobami chronicznymi, dziezicznymi lub nabytemi. Od czasu do czasu umieszczane będą małe rozprawy poważnej treści naukowej. Ważnym działem pisma będzie weterynaryja tak pod względem hodowania domowych zwierząt, użytecznych w gospodarstwie krajowém, jakoteż ich leczenia w razach nagłych, opisując sposoby rozpoznawania rozmaitych chorób zwierząt i podając środki najskuteczniejsze i najnowsze. Po ukończeniu higieny stanu duchownego, następują rady higieniczne dla ludzi rozmaitych stanów, dla ludzi stanu, dla urzędników, lekarzy, literatów, artystów, rzemieślników i t. d. Nie będzie pominięty dział o fałszowaniu żywności i o sposobach rozpoznania takowego. Kiedy niekiedy rozważane będą rozmaite metody lekarskie zjawiające się w dziedzinie medycyny. Higiena publiczna obejmować będzie sprawozdania miejscowe i różnych krajów, dotyczące ulepszeń zaprowadzonych w celu zachowania zdrowia zbiorowych mieszkańców, jakoteż i zwierząt domowych. Rozmaitości donosić będą o najnowszych wynalazkach w medycynie i o sposobach ich używania. *Przyjaciel Zdrowia* wychodzić będzie, jak w roku zeszłym, dwa razy na miesiąc co dni 15 każdego 1go i 15go miesiąca, w dwóch arkuszowych poszytach. Cena prenumeraty ta sama co dotąd, t. j. rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. Na prowincyi i w cesarstwie dołącza się do prenumeraty zwyczajnej opłata dla poczty.

—

*Od Towarzystwa naukowego krakowskiego.*

Urządzona przez nas w Krakowie w r. 1858 wystawa zabytków sztuki przeszłości, zyskała dla siebie rozgłos w naukowym świecie; katalog zgromadzonych na niej przedmiotów stał się pożądanym, tak obszerny atoli jakim być musiał, nie mógł być dokonany w czasie wystawy, a nawet długo po jej zamknięciu, zupełne jego uporządkowanie napotkało na trudności, których usunięcie nie zależało od możliwości Towarzystwa.

Przecież od niejakiemu czasu spoczywa on już w archiwach Towarzystwa, a skoro nie jednokrotnie dopominano się od nas, aby

ten inwentarz ojczystych pamiątek drukiem ogłoszonym został, postanowiliśmy przeto żądaniu temu uczynić zadosyć w sposób jak tu podajemy.

Ponieważ Towarzystwo szczupłemi swemi funduszami kosztem tego rodzaju publikacji podolać nie może, odzywamy się zatem do szanownych piśmiennictwa ojczystego mecenasów i pp. księgarzy-nakładców, oświadczając: iż rękopism katalogu gotowi jesteśmy oddać prywatnemu przedsiębiorstwu, zastrzegając sobie otrzymanie bezpłatne tylko 100 egzemplarzy, częścią dla instytucyj, z którymi Towarzystwo nasze zostaje w związku naukowym, częścią dla wyprzedania po cenie księgarskiej celem wspomoczenia wyczerpiętych funduszy oddziału sztuk i archeologii, potrzebnych do poparcia jego szczegółowych celów.

Katalog zredagowany jest mniej więcej podobnie do warszawskiego, z wystawy urządzonej w tém mieście 1856 r. O ile siły Towarzystwa zgromadzone w czasie wystawy dozwoliły, o tyle redakcja jego jest dostateczną; sądzymy, że tak jak jest, uważanym być może jako dalszy ciąg katalogu warszawskiego, a w publikacji do formy tamtego zastosowanym być winien. Nasz rękopis zajmie prawdopodobnie dwa tomy takie, jaki jeden o 354 stronnicach przedstawia praca warszawskich kolegów.

Dla ozdoby wydania, oddamy bezpłatnie 15 sztuk drzeworytów w wiedeńskiej nadwornej xylografii, starannie wykonanych.

Katalog wystawy krakowskiej obejmie opis 3,437 przedmiotów. Szczegółowe działy są w nim następujące:

|  |          |
|--|----------|
| a) Przedmioty z czasów pogańskich opisywał Karol Rogawski.   | szuk 440 |
| b) Broń sieczną i kolną; Józef Łepkowski. . . . .  | „ 306    |
| c) Broń palną; Lucyan Siemiński i Gustaw Czernicki. . . . .  | „ 186    |
| d) Uzbrojenie; Gustaw Czernicki. . . . .   | „ 75     |
| e) Przybory wojskowe; Józef Głębocki. . . . .  | „ 83     |
| f) Sprzęty domowe i części stroju; Hipolit Sere-dyński. . . . .  | „ 121    |
| g) Przedmioty sztuki; Franciszek Paszkowski. . . . .   | „ 243    |
| h) Naczynia i ozdoby srebrne i złote; ś. p. Karol Kremer . . . . .   | „ 258    |
| i) Zegary, ś. p. Józef Mączyński. . . . .  | „ 23     |
| k) Zabytki szklane, porcelanowe i gliniane; ksiądz Eugeniusz Janota . . . . .                                | „ 125    |
| l) Gobeliny, dyfityki, makaty, opony; Jan hr. Za-łuski. . . . .  | „ 57     |
| ł) Sprzęty, aparaty kościelne, oraz inkubyły; ks. Adam Jakubowski z pomocą ks. Wal. Serwatow-skiego. . . . . | „ 53     |
| m) Monety, medale, pieczęcie; Dr. Teofil Żebraw-ski. . . . .   | „ 313    |
| n) Zabytki rękopiśmienne; Żegota Pauli. . . . .  | „ 638    |
| o) Ryciny, drzeworyty, rysunki i mappy; tenże . . .  | „ 519    |

Nadto ówczesny prezydujący oddziału archeologii, s. p. Karol Kremer, sporządził z pomocą Józefa Łepkowskiego sprawozdanie z administracyjnych czynności wystawy, i obliczenie przychodu, kosztów i podziału czystego dochodu. Zaś Karol Rogawski uporządkował zreferowany przez powyższych członków katalog, odnosząc opisane przedmioty do właściwych działów.

Dział rycin i zabytków piśmiennych daje tój pracy rozleglejsze rozmiary niż je miał katalog warszawski, a nadto właściwą ważność w obec licznych na polu dziejów i sztuk pięknych pracowników. Treść nawet 638 rękopiśmiennych zabytków na wystawie przedstawionych i opis 514 rycin, stanowić mogą osobne publikacje, które właściwych dla siebie znajdują czytelników, jeśliby jakie wyjątki z ogólnego katalogu sprzedawane były. Do części zawierającej treść 564 dyplomatów, których szereg od XIII poczyna się wieku, dodaćby mogło Towarzystwo (za osobną z nakładką ugodą) 72 przywilejów, które jako najważniejsze z pomiędzy okazanych na wystawie, w całości odpisane zostały.

Zgłaszający się o udzielenie mu do wydania rękopisu, winienby wskazać rękojmią, iż sprawę do skutku przywiedzie, a pragnęlibyśmy, aby nadzór nad pilną korektą mógł być oddany jednemu z członków Towarzystwa naszego, który się znajdzie chętnym ku temu, w tém mieście, w którym rękopis drukować się będzie.

Sądźmy, że Towarzystwo oddając ten katalog krajowi, wywiązuje się z obowiązku swego, a ufni, że kraj dostarczy nam środków do ogłoszenia tych śladów i pamiątek naszej ojczyźnej przeszłości, upraszamy szanowne redakcyje czasowych o uprzejme podanie tój odezwy do publicznej wiadomości.

Kraków, dnia 21 listopada 1862 roku.

Prezes Dr. *Majer*.

Sekretarz ks. *Waleryan Serwatowski*.



# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

*Miesiąc Październik 1862 roku.*

## DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. Tom XI. Zeszyty 99, 100. T. XII Zesz. 101. Warszawa 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce więkz., str. od 785—896, 897—983, X, 112. (Heyne-Hont.), okł. druk., każdy zeszyt kop. 35.

*Mrówka Łukasz.* Podarek dla ludu naszego. Podania, powiastki, pieśni, bajki. Księżeczka pierwsza. Warszawa 1862, nakł. J. J. Okońskiego, druk J. K. Psurskiego, w 12-ce, str. III. 72.

Nauki poczciwego Mateusza, czyli droga do pomysłności. Z przydaniem trzech innych pism tegoż autora, oraz powieści wschodniej, p. t. „Przyjaciele,” nakład L. Liebermana w Radomiu, druk J. Krokoszyńskiego w Warszawie, 1862, 8-ka, str. 65.

*Marek z Dąbrowy.* Obrazki obyczajowe i historyczne dla ludu wiejskiego nakł. L. Liebermana w Radomiu, druk J. Krokoszyńskiego w Warszawie, 1862, 8-ka, str. 79.

*Gawarecki Zygmunt i Kohn Albin.* Rolnik polski. Tomów dwa, z wielu rycinami. Zeszyt XIV. Warszawa 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Jaworskiego, 8-ka, str. od 481—576.

*B. L. (Lesman Bernard). F. Ahn'a.* Nowa metoda praktyczna i łatwa nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego, z zastosowaniem do użytku młodzieży polskiej. Nowe poprawne i powiększone wydanie. Kurs pierwszy. Warszawa 1862, nakł. B. Lessmana, druk Braci Hindemith, 8ka, str. 90.

*B. L. (Lesman Bernard).* Nowa gramatyka niemiecka z zadaniami do tłumaczenia z niemieckiego na polski i z polskiego na niemieckie, podług Ahna i Beckera ułożona. Warszawa 1862, nakł. B. Lessmana, druk Braci Hindemith, w 8-ce, str. 220, II, okł. druk.

Katalog czytelnicy polskiej, przy księgarni Feliksa Kowalskiego. Warszawa 1862, druk J. Krokoszyńskiego, w 12-ce, str. 44.

Katalog dzieł nakładowych i komisowych księgarni i składu nut muzycznych G. Gebethnera i R. Wolffa. Warszawa 1862, druk J. Krokoszyńskiego, w 8-ce, str. 34.



*S(umiński) Leopold.* Słownik łacińsko-polski, do autorów klasycznych, a szczególnie do Korneliusza Neposa. Warszawa 1862, nakł. S. H. Merzbacha, druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. 73.

*Gregorowicz Jan Kanty.* Gawędy księdza proboszcza pod lipami. Serya II. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce mniejsz., str. 152, okł. druk.

*Brambeus Baron (Sękowski Józef).* Wielkie posłuchanie u Lucypera. Warszawa 1862, druk J. K. Psurskiego, w 8-ce, str. 52.

Adoracye, czyli dwanaście godzin klęczenia przed Najświętszym Sakramentem. Przekład z francuzkiego. Warszawa 1862, nakł. i druk kks. Missyonarzy, w 12-ce, str. 215, okł. druk.

Wybór świętej Jadwigi, który uczyniła między światem i niebem, przepechem dworskim i pokorą zakonną, rozkoszą stanu króleskiego i najostrejszemu umartwieniem ciała, każdemu prawowiernemu do naśladowania wielce zajęcony. Oraz książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, szczególnie zaś dla płci żeńskiej, zebrana i po raz czwarty wydana. Nakł. W. Lange, druk T. Heneczek w N. Piekarach, 1862, w 8-ce mniejsz., str. 332, IV.

*Lewestam Henryk Fr.* Historia literatury powszechniej. Tom I. Zeszyt I. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Braci Hindemith, w 8-ce większ. str. III, 96, okł. druk.

*Sapalski Józef.* Pogląd na historią naturalną gubernii Radomskiej. Kielce 1862, druk E. Kolakowskiego, w 8-ce większ., str. 110.

*Winkler Leopold.* Gramatyka języka polskiego, obejmująca naukę o częściach mowy i ich odmianach, oraz ortografią, sposobem katechetycznym ułożona. Część I. Warszawa 1862, nakł. C. Lewickiego, druk Gazety Polskiej, w 8-ce mniejsz., str. 153.

Novum Tirocinium ad usum classis primae. Varsaviae 1862, sumptibus M. Centnerschweri, typ. J. Krokoszyński, w 8-ce, str. 94.

*Sawicki Alojzy.* Skorowidz do Dziennika Praw Królestwa Polskiego, czyli zbiór ustaw, ukazów i postanowień rządu, mieszczących się w Dzienniku Praw od roku 1856 do włącznie 1861 roku, a mianowicie w tomach od włącznie L, do włącznie LVIII, materyami alfabetycznie i chronologicznie ułożony. Tom II. Warszawa 1862, nakł. wydawcy, druk J. Krokoszyńskiego, w 8-ce, str. 66, rsr. 1.

*Falkowska C.* Opowiadania starca, powiastka ludowa. Warszawa 1862, w drukarni przy ulicy Daniłowiczowskiej, w 8-ce, str. 22.

(*Gregorowicz Jan Kanty*). Obrazki historyczne z życia świętobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i mężstwem Polaków i Polek, napisane przez różnych autorów, pod redakcją Janka z Bielca. II. Chryzostom Dobrosielski. O pewnym mazurze żołnierzu. Krzysztof Strzemiński. Pustelnicy św. Romualda w Polsce. Zawisza Czarny. Wanda królowa polska. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, w 8ce mniejsz., str. 90, okł. druk.

(*Gregorowicz Jan Kanty*). Książeczki obrazkowe, przez Janka z Bielca. II. Historia o próżniaku Semeniu, przedstawiona w 15 obrazkach podług pomysłu Leona Kunickiego. rysował F. Kostrzewski. Mateusz Gralewski z Mazewa do Janka z Bielca. Pismo i przemówka w kościele Mazewskim do ludzi przy wpisie do bractwa. Nauka nigdy nie szkodzi. Przysłowia i przypowieści. War-

szawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, w 8-ce mniejsz., str. 78, okł. druk.

*Karasowski Aleksander.* Tabella procentów dla fabryk, składów i dystrybutorów tabaczknych. Radom 1862, w drukarni Rządu Gub. Radomskiego, w 8-ce, str. 375, zlp. 5.

*Budzyński Włodzimierz.* Koń Biały. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. IV, 110.

*Estkowski E.* Książka do pierwszego czytania dla szkół publicznych i prywatnych ułożona. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Woli a, druk J. Krokoszyńskiego, w 8-ce mniejsz., str. XI, 184.

*Popłoński Karol.* Początki języka łacińskiego. Warszawa 1862, nakł. H. Natansona, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. 104.

Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki, przez młodą Polkę. Wyd. 8cie. Warszawa 1862, nakł. G. Senewalda, druk J. Ungra. w 8-ce, str. XIII, 267, spisu 2, okł. druk.

Hetmani polscy koronni i wielkiego księstwa litewskiego. Wizerunki zebrane i rysowane przez *Wojciecha Gersona*, objaśnione tekstem historycznym przez *Juliana Bartoszewicza*. Zesz. 7my. Warszawa 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Ungra. fol., str. nieliczb. 14, wizerunków 3, tekst polski i francuzki. (Janusz Radziwiłł, Jerzy Radziwiłł, Jędrzej Sapieha). Zesz. rrr. 1 kop. 50, całe dzieło 18cie zesz., rrr. 20, okł. druk.

## KALENDARZE.

Kalendarz wydawany przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczytności, na rok zwyczajny 1863. Rok pierwszy. Redaktor *J. I. Kraśzewski*. Warszawa, druk S. Orgelbranda, 4ka, str. LX. 166, 38, okł. druk., zawiera prócz zwykłych kalendarzowych wiadomości astronomicznych i informacyjnych:

Stówko wstępne. Ewangelie na wszystkie święta w roku. Rozkład dni niedzielnych i świąt nroczytych na rok 1863 i 1864. Wykaz alfabetyczny świątych i świąt. Prawidła przenoszenia świąt ruchomych. O regulowaniu zegarów podług kompasów. Wymiary świata słonecznego. Planetoidy odkryte w tym wieku. Stan normalny powietrza od r. 1826 do 1862. Zamarzanie i puszczanie lodów na Wiśle. Wypadki średnie dostrzeżeń meteorologicznych w r. 1861. Stan nieba, liczba wiatrów i elektryczności w r. 1861. Ogólny stan roku 1861. Stan każdego miesiąca. Średnia temperatura roczna z dostrzeżeń 36-letnich, od 1826 do 1862. Historia Warszawskiego Towarzystwa Dobroczytności. Jan Kochanowski, przez *K. W. Wójcickiego*. Z dziennika Tadeusza Kościuszki. Wskazówki do ustaw dla stowarzyszeń wzajemnej pomocy, p. *Ludwika Górskiego*. Na mogile, p. *Anczyca*. Co to jest dobrze zrozumiana oszczędność, p. *Goltza*. O królu Damnie i mądrym chłopie indyjskim, p. *Wacława Szymonowkiego*. Róg myśliwski Władysława IV. Ignacy Leon Karzewski. Z dramatu, „Jerzy Lubomirski,” p. *Odyńca*. O poszanowaniu dla grobów, p. *Stawiskiego*. Wieliczka z rysunku Stroobanta. Jak powinny być pisane książki dla ludu, p. *J. K. Gregorowicza*. Góry Hombrois w Afryce środkowej. Dwakroć stotysięcy posaga, obrazek dramatyczny, p. *Ilnicką*. Świątynia Smoka. O instytucjach ubezpieczeń

w Królestwie Polskiem. Niagara. O wynalazku i rozwoju sztuki drukarskiej i o zakładach S. Orgelbranda w Warszawie. p. *F. H. Lewestama*. Rok 1818, weteran z dawnego wojska. Kassa przezorności w Brukseli. Dwa lata w Brezylji. Kazimierz Brodziński, p. *K. W. Wójcickiego*. Obraz zakładów naukowych 1860<sup>1/2</sup>, 1861<sup>1/2</sup>. Komunikacye lądowe w Królestwie Polskiem. p. *Szumlańskiego*. O przemarnianiu roślin Krótki rzut oka na wypadki, czyli kronika krajowa i zagraniczna z pierwszego półroczu 1862, p. *Karola Kucza*. Zdanie sprawy z działań i obrotu z funduszów Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności za r. 1861. Taryfa domów m. Warszawy i Pragi. Poezye. Wiadomości rozmaite.

*Józefa Ungra*. Kalendarz Warszawski popularno-naukowy, ilustrowany, na rok zwyczajny 1863, który ma dni 365. Rok ośmnasty. Warszawa, nakł. i druk wydawcy, 4-ka, str. nieliczb. 16, liczb. 141, nieliczb. 7, liczb. XVI, nieliczb. 40, liczb. VII 24. Prócz zwykłych kalendarzowych, astronomicznych, kościelnych i informacyjnych wiadomości, zawiera:

Jak się czytać czy, p. *J. I. Kraszewskiego*. Hr. Kamil Cavour. Henryk Cialdini. Marszałek Mac-Mahon. Naczelnicy południowych Słowian. Książę Michał Obrenowicz, Mirko Petrowicz i Łuka Wukalowicz. Władystaw Teleki. Ostatnia walka Czarnogórców z Turkami. Wody mineralne krajowe: Krynica, Żegestów i Swosowice, p. *Wł. Anczyca*. Stefan Czarniecki. Śmierć księcia Józefa i oniatowskiego. Starosta Kaniowski, wyjętek z pamiętników Anonima spisanych, p. *J. I. Kraszewskiego*. Wincenty Pol, p. *W. Grochowskiego*. Wiktor Hugo, p. *Wacława Szymanowskiego*. Władystaw Syrokomla, p. *Fr. H. Lewestama*. Teofil Lenartowicz, p. *Grochowskiego*. Iwaś, ustęp z powieści p. t.: Czeladka Boża, p. *Adama Pługa*. Narzeczona z K ryntu, p. *W. Szymanowskiego*. Pan z Riaiz, p. *tegoż*. Ostatni z Batożkiewiczów, p. *Wł. Malesziewskiego*. O dawnym Magistracie Warszawy, p. *F. M. Sobieszczańskiego*. List redaktora Kuryera niedzielnego *A. Niewiarowskiego*. Teatr i repertoar, p. *K. Estreicher*. Trochę o stenografii i jej praktycznym użytku, p. *L. Jenikego*. Wpływ księżycy na wegetacyę, p. *Jerzego Aleksandrowicza*. Najnowsze ozdobne kwiaty, p. *J. Scholtze*. Kilka słów o ugniataniu siana, p. *Adama Mieczynskiego*. Skaryfikator Szkoeki, p. *Z. Gawareckiego*. O rozmaitych gatunkach pszenicy, p. *Andrzeja Mazura*. O różnych gatunkach kur, p. *Zyg. Gawareckiego*. Zwyczajne przyczyny pożarów, mianowicie po wsiach, p. *J. N. Kurowskiego*. Taryfa domów m. Warszawy i Pragi. Poezye.

*Jana Juworskiego*. Kalendarz astronomiczno-gospodarski na rok zwyczajny 1863. Opisów roślin, rok 16-ty. Warszawa, nakł. i druk wydawcy, 4-ka, str. XVI, 184. VIII, XXXVI, zawiera prócz wiadomości astronomicznych, kościelnych i informacyjnych, następnę artykuły:

*Gawarecki Zygmunt*: Życiorys Edwarda Pohlens. *Jan Kotarski*: Życie gromadzkie. *Gawarecki Zyg.*: Opisy roślin gospodarskich. *K. Andrzejewski*: O wyleganiu zboża. *Gawarecki Zyg.*: O nowych narzędziach gospodarskich. *Wiślicki Adam*: Obywatelskie komitety szarwarkowe. *L. R.*: Śpiechlerz przewiewny. *Erlicki Witold*: O dowolnem rozmnażaniu gałęzi u drzew rozmaitych. *J. N. Kurowski*: Leśnictwo. *Mieczynski Adam*: Przegląd ostatnich udoskonaleń w mleczarstwie. *Przedpełski Jan*: O zapobieganiu zarazy racie owiec. *Mazur Andrzej*: Najlepsza rasa bydła rogatego we Francji. *Przedpełski Jan*: Pastewność Brzanka. *Gawarecki Zygmunt*: O sztucznem ryb wyleganiu i tuczeniu. *Tenże*: Piwo z kurtofi. *Mazur Andrzej*: Literatura rolnicza. *Gawarecki Zyg.*: Nowa

rasa jedwabników majora Brońskiego. *Tenże*: Jakie są środki do poprawienia zaniedbanych gospodarstw w Polsce. *Kohn Albin*: Machina do dojenia. *Gawarecki Zyg.*: O użyciu kości na nawóz. *Kohn Albin*: Słódko o torfie. *Tenże*: Korrespondencya z Hamburga. Wypisy gospodarskie obejmujące wiadomości w różnych gałęziach gospodarstwa wiejskiego. *II. Sk.*: Żywot astronoma Łęskiego *Kaź. Wład. Wójcicki*: Katedra Krakowska. *Henryk Lewestam*: Literatura i sztuka w swoich stosunkach do społeczeństwa. *K. W. Wójcicki*: Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. *Jan Kwinty Gregorowicz*: Pan Dionizy, dwie chwile z życia starego kawalera. *K. W. Wójcicki*: Zamek Tęczynski. *F. S.*: Grobowiec Władysława Jagielly. *Wacław Szymanowski*: Hiob ubogi Hiob bogaty, kilka odnośnych myśli. *Aleksander Wójcicki*: Kolumna Zygmunta III w Warszawie. *Franciszek Salezy Dmochowski*: Oświata elementarna i książki popularne w r. 1861. *Adam Wiślicki*: Droga żelazna Łowicko-Bydgoska. *J. C. Dotkuięcie* króleskie. *Aleksander Niewiarowski*: List redaktora Kuryera niedzielnego, do wydawcy kalendarza. *Zyg. Gawarecki*: Wystawa londyńska w r. 1862. *A. Niewiarowski*: Władysław Syrokomla, wspomnienie pośmiertne. *J. W.*: Kometa w r. 1862. *Józef z Mazowsza*: Wyjatek z poematu historycznego będącego w druku, p. n. *Obrońca Trębowli*. *Józef Grajert*: Godła z Freiligratha. *Roman Zmorski*: Zbłąkana, podsłuchany głos z poddasza, z muzyką *J. Dobrzyńskiego*. *Józef z Mazowsza*: Na zgon lirnika. Taryfa domów m. Warszawy i Pragi.

*S. Lewentala*. Kalendarz ludowy obrazkowy, na rok zwyczajny 1863, pod redakcją *Franka z Wielkopolski*. Rok drugi. Warszawa, 1863, 8-ka, str. XVI, 96, zawiera prócz części kościelnej i astronomicznej:

Boże Narodzenie, p. *Franka z Wielkopolski*. Wieś i miasto, p. *J. I. Kraszewskiego*. Obrona Częstochowy w r. 1655, p. *Franka z Wielkopolski*. Sandomierz, p. *Stacha Sandomierzaka*. Ks. Antoni Melchior Piłajkowski Arcybiskup Metropolita Warszawski. Dziadek przy drodze, p. *Mateusza z Gralawa*. Pieśń podczas pracy w polu, p. *Fr. Karpińskiego*. O tém jak nauka człowiekowi potrzebna, p. *Stacha Sandomierzaka*. Opis kuli ziemskiej, p. *Franka z Wielkopolski*. Jak to było u majstra kowalskiego przed trzydziestu laty, p. *Adama Wiślickiego*. Pokątny doradca. O Jakóbie-Miłkowskim, snyczeru wiejskim, p. *Zygmunta Komarnickiego*. Władysław Syrokomla, p. *Aleksandra Niewiarowskiego*. Pogadanka *Janka z Bielca* o gospodarstwie wiejskiem.

*Deutscher Warschauer Kalender für das Jahr 1863 welches ein Gemein-Jahr von 365 Tagen ist*. Warschau nakł. M. Rodzyna. druk A. Ginsa, 8-ka, str. 72, XXVI, prócz zwykłych kalendarzowych wiadomości, zawiera:

*Der entlaute Verbrecher. Der Tolle. Die Eine wie die Andere. Geben und nehmen. Program zu einem Balette (neuer styl). Nathan der Weise, Balet mit Tanz und Pantominen. Poesye. Anekdoty, etc.*

Kalendarz ścienny litografowany. (Z widokiem Jasnój Góry w Częstochowie), na rok 1863, nakł. K. Strupczewskiego, rys. *P. Tegazzo*, litografował *L. Piechaczek*, fol. poprzeczne.

## PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. M. październik 1862, Nr. 10, str. od 361 do 480, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Powtórna mowa Elifaza i odpowiedź na nią Joba, p. ks. *W. Serwatowskiego*. O postępie umysłu ludzkiego przez Chrystyanizm, konferencye ojca Feliksa, p. ks. *M. Nowodworskiego*. List pewnego proboszcza do dawniej swojej parafianki. Wolność religijna w Szwecyi, p. ks. *J. Szpaderskiego*. Wstrzemięźliwość w dycezyi Plockiej, p. ks. *M. N. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna.*

Przegląd Europejski, naukowy, literacki, artystyczny. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Rok I. Tom. II. Zeszyt IV. M. październik 1862, str. 256, okł. druk., zawiera:

Dzieje powieści w Grecyi i Rzymie, p. *F. F. Dania*, wrażenia podróży i uwagi nad przeszłością, teraźniejszością i przyszłością tego kraju, p. *A. de Flaux*. Rozbiór historyi rzymskiej Momuzena, przełożył z angielskiego *Szymanowski Michał*. Babunia, obrazy z życia wiejskiego *Bożenny Niemcowej*, tłumacz. z czeskiego *Jakób S* (c. d.). O Kaszubach, przegląd rosyjskiego dzieła *A. Hilferdinga*, p. t.: „Ostatki Słowian na południowym brzegu Bałtyckiego morza.” Przegląd polityczny, p. *J. I. Kraszewskiego*. Przegląd rzeczy potocznych, p. *tegoż*.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Okres III. T. IV. Kwartał IV. M. październik 1862, str. 170, zawiera:

Poprawienie spławu na Wiśle, p. *Wilhełma Kolberga*. O robotach wymiarowych, p. *Adryana Sommera*. Przegląd prac Towarzystw rolniczych w W. Księstwie Poznańskim. Gospodarstwo wiejskie w Belgii, przez *Emila de Laveleye*. Uwagi o żywieniu bydła, ze względu na produkcję gnoju, p. *Izydora Pierre*. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. sierpień 1862 r.

Tygodnik Lekarski. M. październik 1862. NN. 40—44, zawierają:

*Przystański*: Wpływ wad i chorób części rodzajnych mężczyzn na niepłodność. *Janikowski Stan.*: Hygiena publiczna i statystyka (c. d.). *Groer*: Rana postrzałowa twarzy. *Rolle*: Notatki do historyi chorób wenerycznych w Polsce (c. d.). Stan i czynności wydziału Lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim w r. szkolnym 1861. *Koniuszewski*: Liście lekarskie. *Syciano*: Postrzeżenia i doświadczenia, dotyczące zastosowania elektryczności do Terapii (c. d.). *Janikowski St.*: Medycyna publiczna. *Groer*: Rana postrzałowa stawu nogi lewej. *Jeżewski*: Kilka słów o bliźnach i zabliznianiu. *Janikowski Stan.*: Krótki rys historyczny i stan obecny urzędzeń służby zdrowia w Prussach. Posiedzenia Towarzystw lekarskich: warszawskiego i podolskiego. Przegląd tygodniowy. Spostrzeżenia meteorologiczne. Nowe dzieła.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. październik 1862, NN. 37—41 zawierają:

Przyszłość muzyki. Głos jednego z proboszczów (dok.). Klawikord *Maryi Antoniny*. Hektor *Berliosza*. Przegląd kompozycji. Potpourri.

Kółko domowe. pismo poświęcone polskim rodzinom. Rok 2gi. Poszyt 7. M. październik 1862, str. od 193—224, zawiera:

Nadwiślański zamek *Vogelsang*, p. *Aleksandra z Chomętowskich Borkowską*. Wspomnienia rodzinne, p. *S. Grzegorzewską*. Korrespondencya z nad Bałtyku, p. *Józefę Szmigielską*. Powieść o dwóch miastach *Dickensa*, p. *Wł. Chomętowskiego*. O ubiorach.

**Przyjaciel Dzieci. M. październik 1862, NN. 79—82, zawierają:**

Modlitwa Pańska w siedmiu powiastkach, p. *H. L. Wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu*, p. *L. Huberta*. Wieśniacy z okolic Lwowa, p. *A. G. Dzików*. Konie, p. *A. M.* Historia święta. Skutki gniewu. Przemysł wędrowny na ulicach Warszawy. Dzieje narodu polskiego przez *Leona Rogalskiego*. Rozmowa ojca z dziećmi, p. *Aloizego Kuczyńskiego*. Tygryśca Nerona. Opowiadanie o naszym kraju, ludziach i płodach ziemi naszej, dla dzieci polskich, p. *A. M. Mazury*, p. *Z. G. Poezye*. Nowości literackie. Bajki. Rozmaitości. Szarady. Zagadka.

**Tygodnik Mód. M. październik 1862, NN. 40—43, zawierają:**

Obraz N. Panny Maryi w Częstochowie. O konsekracji nowo wzniesionego kościoła pod wezwaniem Serca Maryi, przez *W. Paulinę Jellec* przełożoną zgromadzenia Pann Maryawitek w Częstochowie. Święta kościelne w związku z porami roku, p. *Józefa Łepkowskiego*. Wspomnienia sławnych Polek. Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Szarady. Opisy rycin, mód, deseni, wzorów i form.

**Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich. M. październik 1862, NN. 40—44, zawierają:**

Spowiedź na dzień odpustu. Urządzenie konsystorza żydowskiego w Polsce. Egzamina szkół elementarnych w Warszawie. Obraz statystyczny głównego domu schronienia ubogich i sierot starozakonnych w Warszawie, p. *H. N.* Wychowanie konfesyjonalne, odpowiedź *J. M. Lewinsohna*. Głos zwłastuna, treść modlitwy na wielką uroczystość palmową. O szkołach specjalnych, p. *J. M. Lewinsohna* (dok.). O wychowaniu, p. *H. Glatsterna*. Pomnik Kazimierza Wielkiego. Żyd i Izraelita. Szkoła specjalna w Łodzi, p. *L. N. Abraham Stern*, p. *Rozalię z Felizów M. S.* Korrespondencya. Bibliografia. Wiadomości bieżące.

**Tygodnik Ilustrowany. M. październik 1862, NN. 158—162, zawierają:**

Jędrzej Moraczewski, p. *W. Grochowskiego*. Połock. Dawne ubiory i uzbrojenia. Zasłony życia, czyli cztery wieki człowieka przedstawione przez Lacha z Lachów. Praga Czeska (c. d.). Lato pod Pieninami i w Tatrach, p. *Kazimierza Łępczyńskiego*. Ilustrowane przysłowia. Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), p. *F. H. Lewestama*. Bitwa pod Cecorą 7 października 1620 r., p. *W. Grochowskiego*. Wincenty Korwini Gosiewski hetman polny litewski, p. *Juliana Bartoszewicza*. Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego. Mieszkańcy z okolicy Kurnika. Gdzie djabeł nie może, tam baba może, p. *Stanisława Bogusławskiego*. Anna Jagiellonka, p. *K. W. Wójcickiego*. Poezye. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Szachy. Rebusy.

**Kmiotek. M. październik 1862. NN. 40—43, zawierają:**

Opowiadania Goraleczyka z historii polskiej. Kalendarz dla włościan na m. październik, p. *Faustyna z Mzurowa*. Nagrobek gorzałki w Krzeszowie. Gawędy niedzielne profesora szkoły wiejskiej z gromadą. Jak to bywało przed dziesięć laty, a jak się dzieje dziś. Wiadomości o nowych książkach dla włościan. Jak Maciej Galas wyszedł na puszczaniu krwi. Słowa Kazimierza Goraleczyka do braci włościan. Wypędzone nieszczęście Słówko do polskich włościanek. Święty Szymon Apostoł. Nawiedziona, czyli od djabła optana.

**Czytelnia Niedzielną. M. październik 1862, NN. 40—43, zawierają:**

Co to są dzieje powszechne? O Antonim Bylcu, powieść (c. d.). Rozmowy miejskie pana Michała starego żołnierza, z panem Janem szewcem warszawskim. Święty Cypryan. Fabian Birkowski. Obrazki historyczne. Święty Polikarp biskup Smyrneński. Warszawa, o jej założeniu i początkach. O Jasiu Balcerzaku i Antoli Paradównie, powieść. Stowarzyszenia wzajemnej pomocy. Różności.

**Gazeta Warszawska.** M. październik 1862, NN. 224—250, zawierają:

Krwawe dzieje, powieść *Teod. Tom. Jeża* (c. d.). Rozbiór zaprojektowanego opodatkowania wyrobu piw krajowych, p. *F. Dr.* Podział administracyjny Królestwa. Listy polskiego rolnika z podróży agronomicznej, p. *Albina Kohu*. Lekcja wstępna literatury polskiej, oraz literatury rosyjskiej, ze względem na słowiańską, p. *Edwarda Siwińskiego*. Niektóre uwagi nad artykułem: „Środki do systematycznego przeprowadzenia zamierzonej reformy podatkowania konsumcyjnego w Królestwie Polskiem,” p. *A. F.* Kilka myśli o spółce wydawniczej. Listy z miasta, p. *A. W.* O więzieniach, p. *Zygmunta Zaborowskiego* (c. d.). Przegląd literatury zagranicznej. Korrespondenecye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

**Gazeta Polska** M. październik 1862, NN. 224—250, zawierają:

Nędznicy, roman *Wiktora Hugo* (c. d.). Budowa mostu stałego na Wiśle pod Warszawą, potocznie opisana, p. *J. Surzyckiego*. Spółka dostawcy drzewa do Warszawy. Odpowiedź na uwagi o reorganizacyi Towarzystwa ubezpieczeń, p. *Valentina d'Hauterive*. Kronika Paryzka, p. *Z. W.* Historia upadku dynastyi Sobieskich, p. *K. Hoffmana*. Korrespondenecye krajowe i zagraniczne. Rozmaitości. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

**Kuryer Warszawski.** M. październik 1862, NN. 224—250.

**Kuryer Niedzielnny.** M. październik 1862, NN. 25—28, zawierają:

Przeglądy: brukowy, literacki, gazet i pism czasowych. Pytania i odpowiedzi.

**Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe.** M. październik 1862, NN. 220—246, zawierają:

Otwarcie posiedzeń Rady Stanu Królestwa Polskiego 1 października. Postanowienie Rady Administracyjnej, tyczące się sprzedaży trucizn. Rys historyczny instytucyj cehowych w Zachodniej Europie. O zdrowiu publicznym, przez *Siekaczyńskiego*. Prace Towarzystwa archeologicznego w Petersburgu (c. d.). Statystyka (c. d.). O stanowisku rodziny w społeczności, p. *J. A. Miniszewskiego*. Jurysprudenca. Installacya wydziałów lekarskiego i filologiczno-historycznego w Szkole Głównej. O sprzedaży białek i chleba w Warszawie. Bibliografia warszawska, rosyjska, francuzka, niemiecka, za m. wrzesień r. b. O ruchu pocztowym na Pocztańcu Warszawskim w m. czerwiec r. b. Rys ogólny działań władz rządowych Królestwa Polskiego r. 1860. O projekcie ustawy górniczej. Wiadomość o nowo budującym się moście pod Warszawą. O sztuce dramatycznej u starożytnych, p. *Ignacego Boczylińskiego*. O znaczeniu gminy, p. *J. A. Miniszewskiego*. Projekt do prawa o przedażach sądowych. Opis starożytności znajdujących się w Królestwie Polskiem (c. d.). Projekt instrukcyi do postępowania przed Radą Stanu w sprawach z czynszowania. Powody objaśniające projekt tejże instrukcyi. Projekt postanowieniu zaprowadzającego delegacye czynszowe zastępcze. Wykonanie prawa o Radach Powiatowych. Zasadnicza ustawa reorganizacyi wydziału sądowego w Rosyi. Wiadomości literackie. Wiadomości rozmaite.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. październik 1862, NN. 224—250.

*Warschauer Zeitung*. M. October 1862, NN. 223—240, zawierają:

*Zur Landwirtschaft v. J. Liebig. Ueber die Brensurrogate in Ostpreussen. Der prozess Kallab in Wien. Deutsches Wesen. Die Herzogin von Sagan. Jost Hinnek. Korrespondenz. Kirche und Schule. Litterarisches. Handel und Verkehr. Lokalbericht. Vermischtes.*

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. październik 1862, NN. 75—82, zawierają:

Gospodarstwo w Japonii. Sposoby długiego przechowywania jarzyn (c. d.). Nowe odkrycie w fabrykacji octu. Listy rolnika polskiego z podróży agronomicznej, p. *Albina Cohn*. Projekt ubezpieczenia inwentarzy upadających na karbunkul, zapalenie płuc, nosowacizną końską i t. p. choroby zaraźliwe, p. *Jana Romualda Willanda*. O ubezpieczeniu od gradu w powiecie Hrubieszowskim. O składzie nleka. Kilka słów o sadzeniu drzew. Plug parowy i plug wołowy. Korrespondencye. Bieżące wiadomości rolnicze. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na ostatnich targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. październik 1862, NN. 40—43, zawierają:

Maszyna Sovereignia. Jeszcze słówko o fabrykach narodowych, p. *Zygmunta Jaroszewskiego*. Listy z Londynu o wystawie powszechnej w r. 1862. Okolice Wołynia i Ukrainy, po obu brzegach Dniepru, szkice z podróży agronomicznej po ziemiach słowiańskich odbytej, p. *Piotra Grodzickiego*. O sieczkarniach, Orzech ziemny. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

## MUZYKALIA.

Echo, Zbiór pieśni obcych, z towarzyszeniem fortepianu, wydany staraniem *Juliana Dobrskiego*. N. 4 *Curschmann* Dzwon, str. 7, zlp. 2. N. 5. *Reichardt* G. Obraz róż., str. 5, zlp. 1 gr. 15. N. 6 *Kücken Fr.* Ptasek w lesie, str. 7. Warszawa, nakł. i szych G. Gebethnera i R. Wolffa, lit. W. Otto.

*Łada* *Kazimierz*. Krakowiak, poemat muzyczny utworzony na skrzypce i fortepian Op. 23. Warszawa, nakł. i szych A. Dzwonkowskiego, str. 18, zlp. 7.

*Dulcken* *Ferdynand* *Kwentyn*. Jak szeroka ziemia nasza, śpiew bez słów ułożony na fortepian. Warszawa, nakł. i szych G. Gebethnera i R. Wolffa, litogr. W. Otto, str. 3, zlp. 1.

*Moniuszko* *Stanisław*. Hrabina, opera w trzech aktach, słowa *Włodzimierza Wolskiego* Uwertura na cztery ręce. Warszawa, nakł. i szych G. Gebethnera i R. Wolffa, lit. W. Otto, str. 29, zlp. 7.

## RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Męczennicy Japońscy, umęczeni dla wiary Jezusa Chrystusa 1597 roku, kanonizowani przez Piusa IX w Bazylice Watykańskiej dnia 8 czerweca 1862 roku, 8-ka, litogr. K. Strupczewskiego.

Morderstwo Przemysława króla polskiego przez Margrabiów Brandenburskich, fol. komp. *A. Lesser*, lit. M. Fajansa.

Święta Jadwiga wyprawia syna przeciw Tatarom, fol., komp. *A. Lesser*, lit. M. Fajansa.

Święta Magdalena. Malował *F. Tegazzo*, litogr. *W. Walkiewicz*, odbito w litogr. *A. Dzwonkowskiego i spół.*, fol.



## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

*Listopad 1862 r.* — Dnia 25 b. m. odbyło się pierwsze publiczne posiedzenie professorów Szkoły Głównej, rozpoczynające tego-roczne kursa w téjże Szkole.

Posiedzenie odbyło się w auli, wśród natłoku tak uczniów jak i zebranej publiczności. Na głównej ścianie zawieszono dawny obraz, gdy Cesarz Alexander Iszy, doręcza dyplom na b Uniwersytet Warszawski, w ręce godnego czci i pamięci rektora Szwejkowskiego, otoczonego gronem dziekanów, w obecności Staszica i Stanisława hr. Potockiego ówczesnego ministra oświecenia.

Po odczytaniu dekretu zatwierdzającego Ustawę organizacyi i zakresu téj Szkoły Głównej p. o. Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego otworzył posiedzenie przemową, w której powitawszy ukonstytuowane zgromadzenie professorskie, w wymownym i pełnym treści głosie, przedstawił, w jakim związku nauki zostają z życiem praktycznym, oraz jak kształcący się w Szkole Głównej, zadanie swoje pojmować powinni, ażeby się rzeczywiście na ludzi pożytecznych krajowi wyrobili: poczem prezydencję posiedzenia w ręce rektora Szkoły Głównej R. R. S. Mianowskiego złożył. Rektor w przemówieniu następnym, wykazując młodzieży historycznymi przykładami, jak wzrost oświaty w kraju, szedł zawsze w parze z ogólną jego pomyślnością, i jak jęj zwiechnienie zawsze klęski za sobą pociągało, wynurzył pewność, że młodzież w Szkole Głównej kształcić się mająca, skwapliwie chwyci podaną sobie do naukowego udoskonalenia sposobność, i położonych nadziei nie zawiedzie. Po rektorze przemawiał dziekan wydziału lekarskiego Dr. Le Brun, a przy téj sposobności przedstawił krótkie sprawozdanie z 5 letniego istnienia Cesarsko-Królewskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie (wcielonej obecnie do Szkoły Głównej), która w r. b. pierwsze istnienia swego krajowi przysposobiła owoce. Następnie professor historii Dr. Plebański, w rozprawie w języku łacińskim czytanej, rozwinął zdanie Dyodora Sycylijszyka o potrzebie i korzyściach uczenia się historii. Na zakończenie posiedzenia, dziekan wydziału prawnego R. R. St. Wołowski, skreślił zadanie nauk społecznych i ich wzajemną od siebie zawisłość a młodzież wszystkich wydziałów do szczerego się poświęcenia obranym przez siebie naukowym przedmiotom zachęcał. Po zakończeniu posiedzenia Arcybiskup Metropolita Warszawski w asystencyi duchowieństwa, poświęcił pawilon pałacu Kazimierowskiego nowo na użytek Szkoły Głównej wyrestaurowany.

Nazajutrz po nabożeństwie w kościele PP. Wizytek, rozpoczęły się kursa na wszystkich wydziałach Szkoły Głównej.

— Według otrzymanych wiadomości z Poznania do zapowiedzianego obchodu tysiączno-letniej rocznicy Piastowej, nie widać starań odpowiednich, któreby dawały rękojmią spełnienia tej pięknej myśli. Komitet, który, głównie miał nią kierować, nie wydał żadnej odezwy; zaprosił tylko na prezesa honorowego, księdza arcybiskupa Przyłuskiego i uwiadomił naczelnego prezesa p. Bonina, iż zamierza wzniesić w przyszłym roku kopiec na cześć Piasta, a na nim kaplicę śś. Cyrylla i Metodego w Kruszwicy nad Gopłem, naprzeciw świeżo odrestaurowanej kolegiaty. Wydawca Albumu Piastowego po ogłoszeniu pierwszej nadsyłki szczupłej umilkł; mniemamy, że album to nie dojdzie do skutku, bo sam pomysł był nieszcześliwy. Żądać portretów i biografii od żyjących pisarzy i z tego składać Album Piastowe, nie było trafnym bynajmniej pomysłem, ani odpowiednim tak wielkiej rocznicy narodowej. Dlatego też widzimy, że wszyscy, którzyby chętnie prace swoje przesłali, na żądanie tak osobliwe wydawcy umilkli, nie chcąc należeć do ilustracyi mającej ucieci uroczystość Piastową w tak nieodpowiedni sposób. Życzymy, ażeby chociaż kopiec i kaplica zamierzona doszły do skutku, gdy wątpię o albumie musimy.

— Encyklopedia Powszechna po ukończeniu litery H, rozpoczęła J; w przyszłym roku rozpocznie się litera K, jedna z największych w naszym alfabecie. Z końcem tej litery ukończoną zostanie połowa tego pomnikowego dzieła.

— Nakładem księgarni Celsa Lewickiego w Teatrze Wielkim, pod filarami nr. 47<sup>ta</sup> wyszła *Kolenda dla dzieci polskich na rok 1863*, zebrana u piśmiennych ludzi i podana do druku przez Matousza Graliewskiego. Zalecamy i doradzamy ją czytelnikom naszym, jako rzeczwiście dobrą, pożyteczną i piękną książkę, i bardzo właściwą na kolendę dla dzieci. Dobór przedmiotów w niej zawartych, dobre wiersze, piękne obrazki i nuty odznaczają się w tej kolendzie. Sprzedaje się po *groszy czterdzieści*.

— P. Leon Romanowski mając wstęp do kilku archiwów wotyńskich, wypracował wiele tablic genealogicznych, jak książąt Sandomereckich, Słuckich, Holszańskich, Sanguszków i w. i.; nadto zajął się opisem obrazowym Podola, do których włącza krajobrazy Buczacza, Trębowli, Jazłowca, Brzeżan i innych sławnych miejsc galicyjskiego Podola. Zwiedza sam miejscowości znakomitsze, przegląda archiwa, zbiera podania i legendy miejscowe. Będzie to praca, której wysokości wartości odmówić nie można.

— Otrzymaliśmy ważne dzieło: *Dawna akademia wileńska: próba jej historii od założenia w r. 1579 do ostatecznego jej przekształcenia w r. 1803*, przez Michała Balińskiego. Petersburg. Nakładem i drukiem Józefata Ohryzki. 1862, format wielkiej 8ki. str. XI, 606. Od str. 411 idą dodatki, dokumenta i objaśnienia; wydanie

piękne i staranne, jak wszystko co wychodzi z zakładu typograficznego J. Ohryzki, który donosi, że wkrótce rozpocznie druk Statutu Litewskiego i tomów dodatkowych do Voluminów Legum.

— Nakładem księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa wyszły: *Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach*, skreślił dla użytku braci włościan Kazimierz Góralczyk (Wł. L. Anczyk). Oddzielnie we właściwym dziale powiemy o tej pracy, tu tylko powiemy co do wydawnictwa. Pierwsza to jest u nas książka, w której drzeworyty są kolorowane na prasie pospiesznej i wcale udatnie, a nawet staranniej, jak za granicą w tego rodzaju tanich wydawnictwach. Dzieło złożone ze stron 148 w 12ce z arkuszową tabelą monarchów panujących, sławnych ludzi i ważniejsze wypadki w Polsce obejmującą, wraz z 24 kolorowanymi obrazkami, w mocnej oprawie kosztuje złp. 3 gr. 10. Jestto więc najtańsza ze wszystkich książka.

— W Paryżu w oddzielnych książkach wychodzą utwory w takich edycjach Zygmunta Krasinńskiego, pomiędzy którymi wydane zostały dwa mniej znane *Głos świętej Teresy* i *Resurrecturis*.

— W Warszawie już ukończono druk dwutomowego poematu Wincentego Pola: *Pacholę hetmańskie*; zdobi to wydanie okładka kompozycji Juliusza Kossaka, przedstawiająca dwie sceny z tegoż utworu. Pierwsza wyobraża hetmana Tarnowskiego na koniu andaluzkim, pacholę podało mu właśnie strzemię, usiadł krzepko na siodle i z buławą w rękę zwrócił się do huców za nim postępujących; przed nim widać hussarskie proporce i znak hetmański z Leliwą. Druga wyobraża wydatną postać Maruszki, gdy w nieutulonym żalu po śmierci Tarnowskiego opuszcza dwór jego, odjeżdżając samotrzeć na Ukrainę. Tegoż poety rozpoczął się druk nowego wydania *Pieśni Janusza*. Do dawniej znanych w jednym tomie przybędzie w tym wydaniu dwa tomy nowe, po większej części nieznanymi pieśniami. Wszystkie trzy tomy ukończone zostaną około Nowego roku 1863.

— Kiedy Wilno ma dokładny Przewodnik dla podróżnych, Warszawa choć w broszurce maleńkiej; Stanisław Nowicki drukuje dla Lwowa i dla Kijowa już przygotowany: *Przewodnik krakowski* p. Józefa Łepkowskiego, który nabył S. Orgelbrand, śpi snem spokojnym, i nadaremnie nabywca do autora się zgłasza o wykończenie, ażeby mógł oddać pod prasę.

— J. I. Kraszewski w Gazecie Polskiej zwraca trafną uwagę na język litewski. „Widząc staranie, z jakim katedry literatur słowiańskich są obsadzone w Szkole Głównej, przyszła nam myśl, iż obok nich język starożytny pod względem filologicznym budowy oryginalnej i zajmującej, który zwracał uwagę wszystkich badaczów

europcyjskich języków, którym część mieszkańców Królestwa mówi; słowem język litewski nie ma dla siebie u nas uznanego prawa obywatelstwa naukowego. Z wielu powodów sądzilibyśmy, że na to zasługuje w sprawie nauki, która na badaniu go wiele zyskać może, w sprawie dziejów litewskich, dla których on jest prawie nieknięciem źródłem niezmiernego znaczenia (okazaliśmy to obszerniej w I tomie: *Litwa*, jej język, obyczaje i t. p.), naostatek w sprawie ludu, który nim mówi, bo ten inaczej oświecać się, kształcić i podźwignąć nie może, tylko z pomocą tego narzędzia własnego. Tam nawet (w Augustowskim), gdzie język litewski jest mową ludu, należałoby może nauczycieli zaprowadzić po szkołach i dać nowy popęd rozwijaniu się literatury, która pochlubić się może w XVI wieku całym biblii przekładem, a w ostatnich czasach choćby poematem Donalejtysa, pracami Rhesy i innych. Językiem tym z małemi zmianami miejscowemi mówi lud na obszernej przestrzeni posiadłości w Prusiech, Cesarstwie i Królestwie; jestto zabytek należący do najstarszych w Europie szczątków epoki, z której gdzieindziej zostały mowa bretońska i celtycka. Naukowe badanie wydobyloby zeń wiele dla dziejów ważnego, praktyczna uprawa byłaby narzędziem jedynem do podniesienia i oświecenia ludu, który okazuje w sobie wszystkie żywyoty, na jakich przyszłość budować można bezpiecznie.

Pożądaniemby było, aby ci, których losy języka obchodzą, prywatnemi usiłowaniami postarali się o wykład i lekcyje litewskiej mowy w Warszawie, choćby zupełnie oddzielnie i w małych rozmiarach; o wydanie nowęj edycyi słownika ks. Szyrwiada z poprawkami, jakich on dziś wymaga, dykeyonarza i grammatyki Rhesy, zbioru pieśni, poematu Donalejtysa i ksiąg elementarnych, których jest pilna potrzeba."

— Nakładem księgarza Blumentala wyszła: „Geografia na tle historycznym osnowana, czyli Rys geografii w połączeniu z historią”, przekład z francuzkiego przez T. Dziekońskiego 4 tomy. Na tytule czytamy *odbicie drugie*. Jestto właściwie dawno znane dzieło, którego resztę pozostałych egzemplarzy nabywszy księgarz Blumental, dawszy nowy tytuł i okładkę z r. 1862, ogłosił, jako wydanie drugie. Nie to nie ujmuje wartości samego dzieła.

— Wyszły z druku posztyty *Roczników Gospodarstwa Krajowego* za m. październik i listopad zawierają w sobie następujące przedmioty: Poprawienie splawu na Wiśle, przez *Wilhelma Kolberga*. O robotach wymiarowych, przez *Adryana Sommera*. Przegląd prac Towarzystw rolniczych w W. Księztwie Poznańskim, od dnia 20 czerwca 1801 r. do tegoż dnia 1862 r. Gospodarstwo wiejskie w Belgii, przez *Emila de Laveleye*. Uwagi o żywieniu bydła, ze względu na produkcję gnoju, przez *Isidora Pierre*. Rozmaitości: Uprawa usilna i nawozy mineralne. Podstawki odosobniające. dla zabezpieczenia paszy od zetknięcia z ziemią w czasie sianobrania. Choroby winokrzewu. Odróżnienie bawełny od włókna lnianego. Przechowanie

liści burakowych na paszę zimową. Proszek desinfekacyjny Corna. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. sierpień 1862 r.— Przyszłość rolnictwa w ogóle, mianowicie we Francyi.— O robotach wymiarowych, przez *Adryana Somnera*.— Gospodarstwo wiejskie w Belgii, przez *Emila de Laveleye*.— Rozbiór dzieła *Fr. hr. Skarbka* pod tytułem: „Gospodarstwo narodowe stosowane czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego zastosowane do praktyki” przez *Dr. Wisłockiego*. Rozmaitości: Rolnik jako kupiec.— Założenie jatek rolniczych.— Pług nowej konstrukcyi p. Cougoureux.— Doświadczenie nad składem potrawiu zwyczajnego i brunatnego.— Wielkie i małe folwarki.— Czas najlepszy do ścinania drzewa.— Żywienie makuchami rzepakowemi.— Guano rybie.— Wyleczenie zgnilizny (*Cachexie aqueuse*) u owiec.— Bieżące wiadomości rolnicze.— Dostrzeżenia meteorologiczne za m. wrześnie 1862 r.

— Gazeta Warszawska pisze: „*Encyklopedia powszechna Orgelbranda*, dość obszerna w zakresie przez nią obranym, między wieloma różnej treści artykułami pomieszczała dotąd starannie opracowane wiadomości z literatury i dziejów narodu Czeskiego. Obecnie dowiadujemy się, że redakcyja *Encyklopedyi* postanowiła wprowadzić do tego dzieła wiadomości dotyczące Południowych Słowian, na jakichto wiadomościach zbywa wszystkim europejskim encyklopedyom. W tym celu obrala dwóch współpracowników w Pradze czeskiej, którzy już prace swe nadesłali, pp. Perwolfa Józefa i Malego. Z listu pierwszego współpracownika uważamy za stosowne ogłosić następujący wyjątek:

„Bardzo żałuję, że nie mogłem przesyłających się artykułów napisać po polsku; bo chociaż rozumiem dokładnie ten język, nie nabyłem przecież takięj wprawy, abym nim mógł swobodnie pisać. Dla tego zapewne uzna mię za usprawiedliwionego pan Naake Nakęski, który dopełniać będzie przekładu prac moich. Proszę temu panu od nas wszystkich oświadczyć najgłębsze podziękowanie za jego wyborne artykuły o rzeczach czeskich. Artykuły jego, Hanka, Hawliczek i inne, czyniłyby zaszczyt i naszej encyklopedyi (*Naucznemu Słownikowi*). Wyznać zaś wam musimy, że nam jest nadzwyczaj przyjemnie, nam przez cały świat obmawianym i ganionym Czechom, czytać w narzeczu tak blizkiem o mężach, których chociaż nie stawiamy na równi z europejskimi olbrzymami, wszelako uwielbiamy i kochamy, bo wiele im, wiele, pod względem narodowym winni jesteśmy”.

— *Hetmanów Polskich* wyszedł nakładem księgarni i zakładu litograficznego Adama Dzwonkowskiego zeszyt VII i obejmuje popiersia z życiorysami Juliana Bartoszewicza podług rysunków Gersona: 1) Janusza Radziwiłła wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego; 2) Jerzego Radziwiłła kasztelana wileńskiego, hetmana W. litewskiego; 3) Jędrzeja Sapięchy wojewody połockiego. Postacie

poważne, zdjęte z autentyków, zalecają się jak wykonaniem artystycznym tak i pięknym a starannym odbiciem.

— *Biblioteki podręcznej nauk moralnych i politycznych* wyszedł tom VII, dzieło uwiecznione przez akademią francuską, w przekładzie Karola Ferstera p. n. Rodzina. Lekcje filozofii moralnej przez Pawła Janet profesora logiki w Lyceum Ludwika Wielkiego, z tym godłem na czele:

„Rodzina, jest potrójnie świętą, gdyż Bóg jest przy początku, w środku i na końcu. Jest przy początku, ponieważ jest twórcą tego uczucia które ją sprowadza; jest w środku, gdyż jest zasadą obowiązku i moralności; jest w końcu, gdyż jest ostatnim poręczycielem”. P. Forster, poprzedził tłumaczenie swoje przedmową do matek Polek i podał wiadomość o swém wydawnictwie, załączając listę subskryptorów. Wydany ten tom w Berlinie 1862 r. w drukarni Juliusza Sittenfelda w 8ce str. XVI, 234.

— Nakładem Henryka Natausona wyszła książka p. n. Starożytności Rzymskie czyli obraz publicznego, prywatnego i umyślowego życia starożytnego Rzymu. Dziełko szkolne R. F. Bojesena, z tłumaczenia niemieckiego J. Hoffa na język polski przełożył Ignacy Boczyliński starszy nauczyciel gimnazjum radomskiego. Praca ta na dobre wydana, przy rozwoju naszych instytucyj edukacyjnych. Mamy wiadomość, że p. Boczyliński przygotował do druku wykład także starożytności greckich.

— *Tygodnik Ilustrowany* wkrótce ukończy zajmujący opis podróży w Tatrach, a z nowym rokiem rozpocznie druk opisu Podola Galicyjskiego, do którego, zuający dobrze te strony dawniej Polski Juliusz Kossak, dołączy ryciny do drzeworytów. Tygodnik poświęcony przedmiotom wyłącznie krajowym, stale na tej drodze się rozwija, a starannością redakcyi, i doborem artykułów, zyskuje coraz większe upowszechnienie.

— Czytamy w *Gazecie Polskiej*: „Dziś, gdy wreszcie odważni i przedsiębiorczy podróżnicy dotarli do wnętrza Australii; gdy wszystkie wybrzeża tej części świata starannie zwiedzone i opłynięte zostały; gdy codziennie tysiące wychodźców spieszy do nowego kraju, dla ustalenia i poprawy bytu; gdy wszystkie prawie narodowości europejskie mają tam swe osady i koła rodzinne: obudzona ciekawość naukowego świata zbiera starannie wszystkie szczegóły dotyczące historyi odkrycia krajów australskich. Dla nas historya tych odkryć o tyle dotąd ma wartość, iż w rzędzie najpierwszych podróżników i badaczy Australii napotyamy nazwisko polskie. Jest nim p. *Strzelecki* autor dzieła: *Physical Description of New South Wales and Van-Diemens Land, accompanied by a geologicat Map, sections, Diagrans and figures of organic Remains with supplement*, (London 1845

i 1856) *by p. E. Strzelecki*: Podczas kilkoletniego pobytu swego w Nowej Australii p. Strzelecki zwiedził góry *Niebieskie*, góry *Sniegowe*, góry *Warragong*, oraz wszystkie pasma gór oddzielające wschodnie wybrzeża oceanu, od wewnętrznej części lądu, ciągnące się od przylądka Wilson aż do ziemi Van Diemen, zbadał je szczegółowo, ponadał nazwy pojedynczym górcom i szczytom znajdującym się w Nowej Południowej Walii i ziemi Vandiemenu, obliczył ich wysokość, nakreślił mapy biegu rzek i strumieni, najtroskliwiej rozebrał i zbadał wszystkie własności geologiczne i mineralogiczne, magnetyzm ziemi, klimat, faunę i florę skamieniałą i żywą, stan i widoki rolnictwa, położenie i usposobienia moralne, fizyczne i społeczne pierwotnych mieszkańców i wszystko to poparł wybornymi mapkami i rysunkami: słowem odkrył on najpiękniejsze i najbogatsze części Australii. Sir Jerzy Gipps gubernator Nowej Południowej Walii tak się wyraża o p. Strzeleckim, w swoim raporcie do ministrów angielskich: „Nie mogę przemilczeć przed waszemi wysokościami, uczuć głębokiego szacunku i czci, jaką przejęci są dlań wszyscy mieszkańcy osad. Co większa, że hrabia Strzelecki prowadził wszystkie badania i poszukiwania na własną rękę i swoim kosztem, co jest wyjątkowem i bezprzykładowem zdarzeniem w historii osad Australijskich, że odkryte przez niego kraje, są arkadyjskiej piękności, a powierzchnia ich wynosi około 10 milionów akrów”. Wreszcie zakończymy tém, że p. Strzelecki pierwszy odkrył pokłady złota w nowej Australii.

Powróciwszy z wyprawy, przebywszy niesłychane trudności i niebezpieczeństwa, złożył gubernatorowi Gipps szczegółowe sprawozdanie o pokładach złota (1839). Gubernator przesłał ten raport w r. 1840, Sekretarzowi Stanu osad, i odtąd aż do r. 1851, raport ten leżał zagrzebany w archiwach ministerjum, dopiero inny gubernator w r. 1851 przeglądając papiery swego poprzednika, uderzony ważnością odkrycia, dozwolił czynić poszukiwania, których skutki wszystkim dziś są znane. Dodać trzeba że p. Strzelecki za swe prace najmniejszej dotąd nie otrzymał nagrody.”

— W témże piśmie znajdujemy ciekawą wiadomość o *czarownicy ukraińskiej*. Lud ukraiński jest zabobonny: wierzy w czarownice; są to zwykle stare baby, mające najbliższe stosunki z diabłem, używające téj przyjaznej pomocy diabelskiej na szkodę gminy, w której zamieszkują robiąc rozmaite psoty. Co najwięcej, zwracać mają uwagę na dojne krowy i korzystać z ich mleka w sposób czarodziejski. Następujące zdarzenie, a zupełnie wiarogodne, da najdokładniejsze objaśnienie tych czarów. W roku upłynionym jeden obywatel w Kaniwskim powiecie, jadąc nocną porą, zmylił z drogi czyli po prostu zaczął po jarach błądzić; nakoniec dostał się do wsi, a podjechawszy do wiejskiego obejścia, wszedł na podwórko ukraińskie i pod chatą zastał człowieka siedzącego: prosił go więc aby mu drogę wskazał. Wezwany odpowiedział, że nie może; czemu? — bo muszę czarownicę łapać: — a to łapmy we dwóch, odpowiedział podróżny. — Dobrze,

przyjmuje, rzekł wieśniak.—Ale jakże ją łapać będziemy? spytał znowu podróżny.—Ot tak panie, ja zdejmę z siebie *oczkiur*,—co znaczy pasek którym Ukraińce biodra ściskają po koszuli, i jak ona przyjdzie, to staniemy we drzwiach u szopy; jak już wydoi krowy, to się zaraz złapie, pan za jeden koniec będzie trzymać a ja za drugi; tylko proszę się nie bać, bo ona będzie się przemieniać to za psa, to za kota lub mysz, ale z paska nie wylezie. Wtém wieśniak trącił podróżnego i cicho powiedział:—proszę uważać i cicho się zachować. Podróżny obejrawszy się spostrzegł jakąś postać w bieli, dziwacznie ubraną i skaczącą pomiędzy warzywami ogrodu, który przypierał do szopy gdzie były krowy; widmo to skacząc, doszło do rogu szopy i nagle się wewnątrz wsunęło i zaraz oba myśliwi nowego rodzaju posłyszeli, że doi krowy, a wieśniak ciągle powtarzał:—a co, panie, tak już nas męczy całe lato, a krowy schną i mizernieją. Kiedy doić już przestalo, dopiero nasi łowcy zaciągnęli pasek we drzwiach i czekają: raptem wpada w pasek czarownica. Wieśniak z panem opasują ją; lecz pierwszy prosi pana aby się nie dotykał, bo ogniem buchnie i pasek się wymknie; lecz nic z tego, ani ognia ani żadnej metamorfozy nie ma, tylko we dwóch ciągną widmo do chaty; tam cała familia zgromadzona w ciszy czekała na rezultat wyprawy; zapalają światła i cóż widzą? swoją sąsiadkę z pełnym garnkiem mleka, która złapana na uczynku, widząc przed sobą pana, zeznała, że tym sposobem zawsze krađa mleko dla swoich dzieci, bo jest biedną i utrzymać ich nie może. Chociaż rzeczy tak się rozwiązały, wieśniak nie przestał wierzyć w czarownicę i w siłę paska, tylko wierzył w większą wiedzę i moc innej czarownicy, która mu ten sposób złapania podała.

— Księgarz krakowski D. E. Friedlein, wydał w kroju małego arkusza plan okolic Krakowa, z wielką wykonany dokładnością. Ważna wskazówka dla podróżnych, pragnących poznać uroczyska okolice dawnego grodu Krakusa.

— Czytamy w jednym z pism naszych, zajmującą korespondencją z bratniego Szlązka: „Nic nas więc nie podnosi na duchu, nic nas nie raduje bardziej, jak wytrwale, pełne poświęcenia krzatanie się ubogich i małych około oświaty swych współbraci. Taki obraz pocieszający przedstawiają właśnie w tej chwili nauczyciele i pastory ewangelickcy na Szlązku Austryackim a usiłowaniam tym cały nasz kraj przyklasnąć powinien, bo z oświatą ludzie ci noszą poszanowanie i miłość dla ojczystego języka, który w tych stronach pozostał jedyną tarczą przeciw germatyzmowi. Że na Szlązku w każdej gminie ewangelickiej istnieje szkółka, wcalebyśmy się temu nie dziwili, do zakładania bowiem szkółek zmuszano częstokroć nie koniecznie w widokach oświaty; lecz przyklasnąć musimy duchowi tych szkółek, jaki mianowicie od lat dwóch nabrał nowój a radującej nas potęgi. Dziś szkółki szląskie biorą na siebie ciężki obowiązek krzewienia oświaty, a objawem tego są zakładane biblioteczki przy szkółkach przez nauczycieli. Drobnymi środkami, obarczeni licznymi obowiązkami, ubodzy



śród ubogiej ludności, ale z duchem poświęcenia, z usilnością i wytrwałością godną tak wielkiej sprawy, nauczyciele wiejscy zbierają biblioteczki dla swęj gminy. Bóg błogosławi, więc nie dziw że tworzą się cuda. U kolebki matki rzek naszych, w wiosce Wisła, położonej wśród przesłicznej okolicy górskiej, nauczyciel wiejski ewangelickiej szkółki, p. Sniegoń, założył bibliotekę i zebrał już przeszło 100 dzieł ojczystych, odpowiedniej treści. Nie dość na tém: organizuje on rodzaj małego muzeum, w skład którego wchodzi osobiowości i płody miejscowej natury, tak ziemne jak roślinne i zwierzęce; dalej zbiór zabytków, monet, wykopalisk okolicznych i tego wszystkiego co stanowiło dawną przeszłość naszą. P. Sniegoń znajduje licznych naśladowców: w Obrachcicach p. Ciachotny, w Końskiej p. Pinkus, w Kocobędziu p. Gnida, w Ogrodnej, Pnńcowie, Pruchnej, Polskiej Lutyni zakładają i zbierają także księgozbiory gminne. O jakże z całego serca i z całych sił popierane być powinny te usiłowania zacne. Wszakże to nasz święty obowiązek! Pod tym względem nie powinniśmy się tłumaczyć brakiem pośrednictwa, każdy bowiem człowiek dobrej woli na Szlązku usłużyć nam gotów. A czyż sądzicie, że dyrekcya czytelnicy Cieszyńskiej, lub redakcya *Gwiazdki Cieszyńskiej* nie podejmą się rozesłania ofiarowanych egzemplarzy szkółkom i księgozbiorom gminnym? O niezawodnie podejmą się; należy nam tylko mieć tyle poczucia obowiązków. co ci ubodzy nauczyciele a niezawodnie oświata na Szlązku, wsparta dobrém usiłowaniem, błogie wyda owoce."

— Pisaliśmy już o zgonie profesora uniwersytetu jagiellońskiego, Walentego Kulawskiego. Wymienimy teraz szczegółowo jego prace. W aktach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego zostawił wiele rozpraw, oraz w rękopiśmie krytycznie obrobioną *Historję Szlązka*: w niej dzieje Piastów szlązkich, wielkopolskich i mazowieckich rozwinął w obszernych rozmiarach. Drukiem ogłosił w programie Lyceum św. Anny.

1) O stanie języka greckiego w Polsce, 1822, 4 ka Krak. (i osobno). 2) O Szlązku pod panowaniem Piastów. 1833, w Krak. 4to. 3) Henryk II Pobożny. 1835. Krak. in. 4to. 4) Ostatni Piastowie na Szlązku. 1845. Krak. 4to. Na posiedzeniach i na publicznych bądź wydziałowych Towarzystwa naukowego, czytywał następnie swe prace: 5) Panowanie Piastów na Szlązku, ciąg dalszy wytłoczonej 1833 rozprawy. Czytał 1836 r. 6) Uwagi nad zagonami Tatarów, 1834 r. 7) O księstwie Cieszyńskiem, 1834 r. (złożone do akt Tow). 8) Jan I książę na Żeganie 1835 r. 9) Konrad Igi książę na Głogowie 1837 r. 10) O Piastach na Cieszynie, 1845 r. 11) Ustęp z *Historji Szlązka* 1850. 12) Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakow. drukował w tomie XX wyjątek z tejsz *Historji* pod napisem: „Dzieje Żeganu pod synami Jana Igo”.

— Wyszedł zeszyt drugi *Historji literatury powszechnej* Henryka Lewestama i zawiera, oprócz dokończenia pierwszej księgi, księ-

gę drugą p. n.  *Grecy*, z następującemi rozdziałami: 1) Znaczenie ogólne starożytnego klassycyzmu. 2) Narodowość Greków, ich pokolenia i mowa. 3) Religia. 4) Poeci w epoce przed-Homerycznej. 5) Homer: wraz z ustępami przekładów z Iliady Staszica, i Odysei Lucjana Siemieńskiego: *Rzeź gachów*. 6) Hezyod. 7) Poeci cykliczni. 8) Poeci elegiczni i jambiczni. 9) Lirycy, wraz z udatnym przekładem, wiarogodnych pieśni Anakreonta przez Fryderyka hr. Skarbka. 10) Początki dramatu. 11) Tragicy. Wyjątki, jako wzory podane różnych pisarzy tych okresów, gdzie autor nie znalazł w tłumaczeniu wierném, sam z oryginału przekładał.

— W piśmie: *Jutrzenka*, Tygodnik dla Izraelitów polskich, N. 44, redagowaném przez uczonego, a przejętego duchem obywatelskim Daniela Neufelda, czytamy zajmujący artykuł, który w przedruku wiernym podajemy.

„*Pomnik Kazimierza Wielkiego*”. Pod tym napisem czytamy w *Gazecie Polskiej* (N. 242) wiadomość o potrzebie restauracyi pomnika tego króla ludu polskiego i odezwę do tych, *których losem najwięcej się zajmował*, by się do składek na ten cel przyłożyli.

„Długo zapoznany ten monarcha, nareszcie znajduje uznanie we wszystkich stanach i sferach kraju naszego. Przekonano się, iż kto państwo buduje bez szerokiej podstawy ludowej, ten buduje na piasku, bo tylko pomyślność wszystkich warstw społeczeństwa i zgodne działania stanów i wyznań, mogą zapewnić spokojność ogółowi, nie ujmując przytém czei należnej zasługom przodującej klasy narodu po przodkach odziedziczonym.

„Kazimierz Wielki był pierwszym z monarchów europejskich, który potrzebę tę głęboko poczuł w czyn wprowadzić usiłował. Los niższych klas społeczeństwa najtroskliwszej opieki wymagających, najbardziej go też obchodził; jego statuta ustaliły prawa stanu średniego i włościańskiego, dlatego potomność uszlachetniła przydomek jego: „*Król chłopów i żydów*”. I te to są owe stany, które *Gazeta Polska* wzywa do złożenia ofiar na restauracyą jego pomnika w Krakowie.

„Szczęśliwi będziemy, jeżeli takim słabym dowodem wdzięczności naszej zdołamy przyczynić się do uwiecznienia pamięci Kazimierza Wielkiego. *Jutrzenka* będzie się uważała zaszczyconą, jeżeli w szpaltach jej figurować będą nazwiska ofiarodawców wzniesienia naszego. „*Czy kto da wiele, czy mało, byleby z natchnienia serca.*” Bo dla króla ludu, lud cały pomniki wznosić winien.

„Niszcząca ręka czasu kruszy głazy, spiż rdzą okrywa. wali mury i dęby, w próchno obraca, ale wdzięczność Izraela dla swych dobroczyńców urąga potężnej sile czasu i pokonywa wszystkie żywioły, bo ta wdzięczność w sercach stawia pomniki i przekazuje najpóźniejszym pokoleniom”!

Redaktor *Jutrzenki* znalazł chętnych ofiarodawców, a skłładki na pomnik wielkiego króla pismo to ogłasza.

— Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, roz-  
daje tego roku za premiu swym członkom obraz przedstawiający  
„Śmierć Czarneckiego”.

— Czytamy w Gazecie Polskiej ciekawą wiadomość: „Popasając  
w karczmie na samej granicy między Galicyą a Węgrami, widziałem  
pał drewniany, a na nim tablicę z napisem w czarne obwódki obję-  
tym: „Galizien” po prawej, „Ungarn” po lewej stronie. O jakie sto  
kroków na szczycie Beskidu zobaczyłem na sążeń wysoki kamienny  
obelisk, u góry ścięty. Gdym się doń zbliżył, przystąpił do mnie  
włościanin mieszkaniec strony węgierskiej i powiedział, że ów słup  
stoi tu już jakie trzysta lat i jeszcze jest jednym z owych, które  
na żelaznych podstawach bila kiedyś Polska, a znają ten słup  
wszyscy okoliczni mieszkańcy. Przyglądając się słupowi bliżej, prze-  
konałem się, że jest z piaskowca, wysoki na dobry sążeń, na pod-  
stawie żelaznej, spajany u dołu silną jakąś czarniawą masą. Na-  
pisów ani śladu, widać tylko, że jakaś niegodna ręka dawno po-  
objała go ze wszech stron. Słup ten stoi jeszcze silnie i daleko  
daje się widzieć. U dołu tylko słupa od strony węgierskiej widzia-  
łem zakończenia czterech słów łacińskich: *um, ae, ia*. Z wielu za-  
bytków przeszłości może warto i ten zanotować.”

— W liście z dnia 11 października z Rzymu, który Gazeta  
Warszawska ogłosiła, czytamy ciekawe szczegóły o naszych pielgrzy-  
mach: „Przybyło do Rzymu kilku nowych pielgrzymów polskich, któ-  
rzy posłuchanie mieli u papieża w przeddzień jego wyjazdu do Castel-  
gandolfo. Najstarszy żnich, Zajączkowski Litwin, umarł niedawno  
w szpitalu San-Spirito, na zapalenie wewnętrznosci; ci zaś, którzy zosta-  
li, nie razem, ale oddzielnie przybyli do Rzymu, są: Michał Holc, wło-  
ścianin z Łaznowa. Jędrzej Paradowski, włościanin z Opoczna. Ma-  
gdalena Kotowska z Radorycza kościelnego w siedleckim powiecie,  
i Franciszka Larysz z Warszawy. Środze się oni wszyscy nacierpieli.  
Michał Holc miał list od proboszcza swego ks. Polkowskiego, do je-  
dnego z szambelanów świeckich Jego Świątobliwości. List ten przez  
policję włoską przejęty, lecz niezrozumiany, bowiem był pisany po  
polsku i adres tylko miał po łacinie, obudził podejrzenie, że Holc jest  
emissaryuszem. Odstawiono go tedy żandarmami od granicy do Carpi,  
z Carpi do Modeny, z Modeny do Bononii, ztamtąd zaś odesłano zuo-  
wu nad granicę, gdzie go nareszcie po długim namyśle uwolniono.  
W Ankonie uwięziono go powtórnie i nie pozwolono mu wstąpić do  
Loretu. Wyzwolony nakoniec, po raz trzeci został zaaresztowany  
i uwięziony w Macerata, gdzie różańce mu odebrano, książkę do pa-  
cierza podarto. Magdalena Kotowska pielgrzymowała o chlebie i o wo-  
dzie aż do samego Rzymu. Jest to niewiasta olbrzymia i mężkiej cał-  
kiem postawy. Niosła ona Ojcu Świętemu dukata, który chciała sama  
doręczyć, niedowierzając bankierom, „gdyż to wszystko, Boże zmiłuj  
się” powiadała. Kiedy jęć głód w drodze dojmował, jak sama wyznaje,

ściskała tylko skórzany pas i podwajała kroku rozmyślając o Ojcu Świętym i o kraju. Posłuchanie pielgrzymów polskich było tkliwem. Gdy Pius IX wszedł na salę zapytał zaraz: „Gdzie wędrowcy z Polski?” Ukazano mu ich klęczących u drzwi. Papież Holca, szczególnie sobie zaleconego przez szambelana Polaka, do którego miał list (który mu potem Piemontczycy odpieczętowany zwrócili), wyciągnął ku niemu ramiona i uściskał go najserdeczniej, jak ojciec dziecię, powtarzając: „*Povero, Povero mio pellegrino!*” Biedny, biedny mój pielgrzymie! Chłopiek polski, uściskany w taki sposób przez najpiérwszy majestat w świecie, odchodził prawie od siebie i zalewał się łzami. Ojciec Święty obdarzył go srebrnym medalem, jaki biskupi wszyscy dostali na kanonizacyi. Paradowskiego, w wiejskim stroju przybyłego, Papież także czule witał i błogosławił. Kotowska, nie posiadając się z dumy i szczęścia, samemu Papieżowi dała swego dukata, a ten go przyjąwszy gdyby ubogi pleban, obrócił się do ks. Talbota, pralata domowego i rzekł mu: „*Weź, schowaj wdowi grosz polskiego ludu.*” Kotowskiej Ojciec Święty napisał na petycyi kilkanaście słów własną ręką.

— Dr. Zielonacki wydał w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, piérwszy tom *Pandektów, czyli Wykładu prawa prywatnego rzymskiego, o ile jest podstawą prawodawstw nowszych.*

— Posiedzenie Komissyi balneologicznej w Towarzystwie naukowem krakowskiem, odbyło się dnia 17 listopada. Na posiedzeniu tém prezydujący prof. Dietl doniósł o mającej bezzwłocznie nastąpić budowie nowych łaźni w Krynicy; udzielono komissyi wiadomość o studni artezyjskiej w Ciechocinku, podaną przez p. Ludwika Zejsznera czł. Tow. nauk; przedłożono spostrzeżenia Dra Krydy odnoszące się do Ojcowy; ustanowiono nieustający komitet, złożony z członków Komissyi baln. Czyrniańskiego, Zieleniewskiego i Żebrowskiego do czynienia uzupełnień: „*Mappy zdrojowisk krajowych w Galicyi i na Bukowinie znajdujących się*”; poddano pod rozwagę Komissyi baln. ważny wniosek prof. Dra Majera mający na celu, aby Komissya baln. podała sposoby obniżenia cen w zdrojowiskach krajowych, które o ile wygodnemi dla gości niedorównywają zakładom zagranicznym, wysokimi cenami na niekorzyść swoją od tamtych się odznaczają. Komissya baln. uwzględniając ważność powyższego wniosku, wysadziła w tym celu z łona swego komitet z członków: Dra Dietla, Dra Warschauera i Dra Zieleniewskiego złożony.

W końcu posiedzenia Dr Lech, lekarz przy zdroju w Swoszowicach, odczytał swoje: „*Spostrzeżenia skuteczniejsze od maja do listopada r. b. co do ilości wody*” w tamtejszém źródle siarczanem.

*Wilno.* — Dnia 11 b. m. października odbyło się zwyczajne posiedzenie Komissyi archeologicznej wileńskiej, pod przewodnictwem prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza. Zaszczycił je obecnością swoją w przejeździe do Warszawy p. Józef Kowalewski, b. rektor ka-

zańskiego uniwersytetu, wychowaniec niegdyś wszechznany wileński, towarzyszył Mickiewiczowi, Żana, Czeczota i szczupłej już garstki pracowników z ową najświetniejszą epoką *almae matris* wileńskiej. Prezes zagaił posiedzenie, witając dostojnego gościa w te słowa:

„Panowie moi! Niech mi wolno będzie rozpocząć dzisiejsze posiedzenie od powitania dostojnego współczłonka naszego, pana Józefa Kowalewskiego, który po raz pierwszy obecnością swoją to zgromadzenie naukowe zaszczyca. Przed laty czterdziestu, kiedy z przyczyn od własnej woli niezależnych, opuszczając zacny kolego rodziną Litwę, każdy z nas już prace twoje naukowe znał i wysoko cenił; ale odtąd obcy prawie dla swego kraju, myślą tylko byłeś z nim połączony i tą wiarą, że jedynie tylko praca i nauka wznosi i uszlachetnia unyśł człowieka. Jęj poświęcony, imię swoje wkrótce znakomitę uczyniłeś, tak na posadzie rektora uniwersytetu kazańskiego, jak i ogłaszając w całej Europie znany i oceniany swój Słownik.

„Jakże nam była miłą i pożądaną każda wieść o was, jakże chętnieśmy się, że to nasz Litwin, że wychowaniec Wilna tak się znakomicie odznaczał a gdy Bóg dozwolił nam rozproszone gromem niespodzianym jednostki zebrać w jedną całość, za najpierwszy poczytaliśmy obowiązek uczcić was godnością członka, tej dotąd jedynej na Litwie naukowej instytucji.

„Odległość mejscja nie dozwalała nam mieć nadziei, ażeby po kilkudziesięciu latach znowu można się było spotkać w tych miejscach, gdzie na każdym kroku rzewne wspomnienia nowe bicie serca obudzają. Wybór Warszawskiej Szkoły. Główniej, wzywając was do nowych prac na polu oświaty narodowej, na którym już tyle zasług położyliście, zbliża nas na chwilę, i to mi daje powód w imieniu całego Towarzystwa pozdrowić cię zacny współziomku, dziękując, żeś w naszym gronie zapisał to imię które stało się chwałą rodzinnej naszej Litwy”.

Potem, po odczytaniu przez sekretarza naukowego protokołu przeszłego posiedzenia, rzeczywisty członek Mikołaj Malinowski w obszernym artykule zdał Towarzystwu sprawę o ważności wydań St Petersburgskiej akademii nauk, które niedawno przesłane zostały w darze dla biblioteki muzeum, poprzedziwszy to sprawozdanie treściwym poglądem na stan bibliotek i oświaty w dawniej Polsce.

Nakoniec odczytany został spis ofiar za miesiąc ubiegły, w liczbie których na szczególniejszą zasługuje uwagę piękny pomysł i wykonaniem obraz p. Barcikowskiego, profesora rysunków w Kaliszu, przedstawiający Stefana Batorego, w chwili, gdy w towarzystwie Skargi i Zamojskiego, zwiedzając ufundowaną przez siebie akademię wileńską, wyrzekł w niej do jednego ucznia pamiętne słowa: „*Disce puer, ego te faciam mości panie*”. Obraz ten wykonany kródką był na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie, gdzie pozyskał premium. Szczera od nas należy wdzięczność panu Barcikowskiemu, że go złożył w darze dla Wilna, w którym ręką Batorego dźwignięta akademii, długo była dla Litwy pochodnią oświaty.

— Dnia 12 września odbyło się zwyczajne posiedzenie Cesarzkiego Towarzystwa lekarskiego wileńskiego, pod prezydencją profesora doktora medycyny Adamowicza.

Po zwykłym zagajeniu posiedzenia i przeczytaniu protokołu, przejrzano liczne korespondencye, na które postanowiono wraz przygotować odpowiedzi. Późem Dr. Titius opowiedział Towarzystwu godniejsze uwagi lekarskiej wypadki z leczenia, o ile mu podobna było je zebrać w przeciągu letniej wycieczki za granicę, a w szczególności w lekarskich paryzkich zakładach. Przytém ofiarował Towarzystwu dziełko otrzymane od autora pod tytułem: „*Conférences sur l'empirisme faites à la faculté de médecine de Paris le 18 et 21 mai 1862 par A. Trousseau.*” Ciekawa ta książka, zawierająca dwie lekcye publiczne miane w Paryżu w maju przez Trousseau, jednego z najpierwszych profesorów i praktyków paryzkich, dla rzemieślników i wyrobników, na prośbę dyrektorów Stowarzyszenia Politechnicznego, założonego w celu nauczania i rozszerzania zdrowych pojęć o wszystkim, wśród tej klasy ludu; zasługuje na szczególniejszą uwagę publiczności nie lekarskiej raczć, niż lekarskiej.

We Francyi tak oświeconej, jak i w innych mniej wykształconych krajach, według słów profesora T. krzewi się wygodnie i utrwała szarlatanizm, zwrócony nadewszystko ku medycynie. Otóż profesor T. z właściwą sobie bystrością i dowcipem objaśnia najprzód, co to jest empiryzm (doświadczenie) w znaczeniu swoim właściwem, jako stanowiący prawdziwą podstawę nietylko sztuki lekarskiej, ale i wszystkich innych nauk; następnie zaś przebiega znaczenie tego wyrazu w *sfałszowanym* jego pojęciu; to jest empiryzm w medycynie czyli *szarlatanizm*.

Poczyna rzutem oka na pierwsze jego powstawanie, kiedy medycyna otaczała się tajemniczością wyroczeni w świątyniach starożytnej Grecyi; kiedy z czasem schodząc na coraz niższe szczeble, stała się dziedzictwem spekulacyi i grubego szarlatanizmu, szarlatana wierzącego niekiedy w swój środek. częściej niestety bezsumiennie oszukującego. Zamawiania, dawania środków najobrzydliwszych, krwi rozmaitych zwierząt, tłustości nawet trupów ludzkich i niezliczonych innych sposobów leczenia, zawsze tajemniczych, zawsze otoczonych pewnemi formami, znane były od pierwszych wieków i przechowały się do dziś dnia wśród ludu. Inne atoli, z postępem oświaty musiały przyjmować kształty odpowiednie cywilizacyi, i rozpadły się jedne, na gałęzie pozostałe w ręku znachorów, starych kobiet, owczarzy, zamawiaczów; drugie, ogładziły się niejako, tworząc Mesmeryzm, Le Roy, Morissonow i t. p., albo zjawiając się w formach eliksirów, syropów L'affecteuru i *najrozmaitszych pigulek* wysławianych przez tysięczne ogłoszenia jako jedyne, cudowne. W wyliczeniach tych środków którym znakomity professor T. poświęcił chwil kilka, z zadziwieniem naszym nie znaleźliśmy wcale wspomnianych *pigulek Cauvin'a*, a więc nasz Cauvin z taką gościnnością przyjęty i z taką miłością pielęgnowany przez publiczność litewską, tak świetnie obiecujący „radykałą zmianę zaprowadzić w medycynie,” (słowa ogłoszeń), nieznanym jest

jeszcze w Paryżu, choć niby w swojej ojczyźnie, i nie zasłużył tam nawet być wspomnianym chociażby obok Moryssonów! Co do homeopaty, powtórzmy tu słowa sławnego profesora, że „zna jednak niektórych homeopatów, którzy sami wierzą w swoją naukę.”

Od ustępu tego, któryśmy tu pozwolili sobie uczynić tylko przez wzgląd na szerzącą się u nas także modę ogłaszać rozlicznych cudownych pigulek i eliksyrów, wracamy do zajęć posiedzenia.

Doktorowie: Renier, Korewa i St. Wikszemski, złożyli swe sprawozdania ze spostrzeżeń zebranych u wód birsztzańskich. Dr. Renier przyłączył wiadomość o ruchu chorych podczas tegorocznej pory leczenia; było familij leczących się 213, wanien wybrano 8,850.

Następnie przeczytane zostały prace nadesłane: a) Charakterystyka febrы przepuszczającej na Ukrainie, Podolu i Małorossyi w ogólności, a w szczególności o febrze przepuszczającej apoplektycznej przez doktora Trynkowskiego; b) Zbiór praktycznych postrzeżeń z praktyki lekarskiej w poniewieźskim powiecie przez doktora Jul. Ważyńskiego; c) Rozprawa *de invaginatione intestini ilei cum eliminatione partis affectae*, przez doktora Jana Gąsowskiego.

Przyjęto, ofiarowane dla biblioteki Towarzystwa: 1) *Brunnen-aerztliche Mittheilungen über die Thermen von Ems von Dr. L. Spengler* i kilka innych broszur przez tegoż wspaniałego; 2) *De la pupille artificielle etc. i Observations cliniques sur les maladies des yeux par Xavier Gałęzowski. Paris 1862*; 3) Rys położnictwa praktycznego etc. Kraków, przez doktora m. i chir. Władysława Tyrchowskiego i o Epidemjach cholerycznych w Płocku, przez tegoż; 4) Źródła lekarskie w Salcbriun i Szczawnicy między sobą porównał i skuteczność w chorobach piersiowych wykazał Józef Orkisz, dr. med., magist. chir. sztab-lekarz b. wojska polskiego. Warszawa 1862 r., vol. 1. 5) *Der typische Frühsommer-Katarrh, oder das sogenannte Heufieber, Heu-Asthma von Philipp Phoebus. Giessen 1862, vol. 2.* 6) Warszawa pod względem topograficznym; higienicznym i geologicznym wraz z planem miasta 1862, wydane przez Dr. Gregorowicza, redaktora Przyjaciela Zdrowia. Nadto złożone zostały w darze dzieła dawniejsze medycznej treści i rozprawy lekarskie przez DD. Mokrzyckiego, Roulanda i aptekarza Laweckiego. Aptekarz Bartoszewicz oprócz dzieła ofiarował jeszcze pompkę angielską do dobywania truciźn z żołądka.

Potém przejrzano różne ciekawe chorowite narośle przez pp. Lachowicza i Knyszyńskiego przedstawione i narośl rogową skórą przysłąną przez p. Minuczyca. Zebrano uwagi dotyczące chorób panujących, które stawszy się przedmiotem rozpraw, po ich krytycznym osądzeniu wniesione zostały do protokołu. Dwa miesiące upłynione letnie zanotowano, jako dość szczęśliwe dla stanu zdrowia, wyjąwszy koklusz dręczący dzieci przez trzy miesiące, rozszerzony w okolicach Wilna i w powiecie trockim, nieraz z następstwami zgubnymi wody w piersiach lub w worku sercowym. W połowie sierpnia szczególniej po szpitalach przyjmowani byli chorzy z gorączką z charakterem adynamicznym, z długim biegiem od 20 do

30 dni przez przesilenia najczęściej potami kończąca się. W początkach września z powodu niezwykłych chłódów pojawiły się bóle reumatyczne, gorączki téjże natury, a czasem z powikłaniami gastrycznymi.

Nakoniec Towarzystwo oddało sprawiedliwość zasłudze krajowej i nauce, obierając jednomyślnie na swego członka korespondenta w kraju. doktora med. i chir., prof. akuszerki w akad. med. chir. warszawsk. p. Władysława Tyrchowskiego, a także oceniając naukę autora wielu dzieł dotyczących monografii wód emskich, doktora med. Ludwika Spenglera na czł. kor. za granicą.

— Dnia 13 października r. b. odbyło się posiedzenie naukowe cesarskiego Towarzystwa lekarskiego wileńskiego pod prezydencją doktora med. Adamowicza.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z przeszłego posiedzenia i po przejrzeniu korespondencji bieżącej, na którą postanowiono przygotować odpowiedzi, złożone zostało i odczytane przez prezesa pismo autora konkursowej rozprawy o kołtunie. Autor żąda zwrotu jej dla dopełnienia, lecz obok tego umieścił kilka dobrze pomyślnych uwag, dotyczących symptomatologii i profilaktyki kołtuna. Poglądy autora, szczególnie co do profilaktycznych warunków kołtuna, wywołały rozliczne zdania wśród członków, które kolejno rozbieżne były i oceniane większością. Postanowiono rozprawę stosownie do żądania autora i wyciąg z protokołu spisany przez komitet konkursowy, zawierający sprawozdanie o rozprawie, odesłać wedle wskazanego adresu.

W dalszym ciągu posiedzenia udzielone zostały i zebrane dla wpisania do protokołu postrzeżenia z praktyki lekarskiej; z nich się okazuje, że gastryczne cierpienia, reumatyzmy, zapalenia dróg oddechowych są przemagające w miesiącu październiku, koklusz jeszcze się pojawia i zanotowano kilka złośliwych antraksów. Jednogodnie też uczyniono uwagę, że w samych nawet zapalnych cierpieniach oględnie ze środkami przeciw-zapalnymi postępować należało, tak łatwo rozwijał się stan dynamiczny.

Następnie Dr. Majewski odczytał swą pracę o pożytku stosowania podskórnych wstrzykiwań z roztworu siarczanu atropiny w bólach nerwowych i ofiarował dla Towarzystwa aparat do zastrzykiwań i laryngoskop. Dr. Cywiński opisał ważniejsze dokonane operacje oczowe w instytucie oftalmicznym. Dr. Rejkowski krytycznie rozebrał dwie rozprawy nadesłane: a) Dra Trynkowskiego o febrach przepuszczających apoplektycznych na Ukrainie i w Małejrossyi grasujących. b) Dra Jana Gąsowskiego *de invaginatione intestini Ilei*.

Późem prezes Adamowicz okazał wypracowaną przez się tablice statystyczną ruchu biura członków i samychże członków miejscowych i korespondentów w kraju i za granicą, z adnotacyami w udzielnych rubrykach wydanych dzieł przez Towarzystwo lub zmian zaszyłych od początku jego istnienia, t. j. od r. 1805 d. 12 grudnia.



po rok niniejszy. Towarzystwo oświadczyło swemu prezesowi jednomyślne podziękowanie z zamiarem wydrukowania tej pracy i zamieszczenia w aktach Towarzystwa.

Naostatek wybrani zostali na członków korespondentów jednomyślnie: Dr. med., prof. terapii w szkole głównej król. pol. Tytus Chałubiński, Dr. med. Józef Orkisz z Rawy i większością b. lekarz dywizyi, sztab-lekarz Dr. Paweł Trynkowski.

— P. Stanisław Krzyżanowski ogłosił wiadomość o pamiątkach polskich znajdujących się w Odessie. Takową w całości podajemy. „Nie jednemu zapewne mieszkańcowi znane są oddawna gościnne mury kupieckiego miasta; nie jeden może zwiedzał przybytek nauki stojący przy bulwarze, owe muzeum Towarzystwa historii i archeologii, i przebiegłszy pobieżnie starożytności greckie, rzymskie, egipskie i tatarskie, ani rzucił okiem na zabytki ojczyźnej przeszłości.

Z wyrobów sztuki polskiej, jako pomniki walki z niewiernymi za wiarę i wolność leżą tu dwa pancerze, hełm, ostrogi i munsztuk, wykopane przed kilką laty na polach krwią zbroczonych pamiętnej niedgdyś Cecory.

Obok tych skromnych pozostałości uzbrojenia rycerzy polskich w opodal stojącej gablotce, spoczywa ukryta pod zwojami taśmy srebrna ładownica Kościuszki; na jej stronie głównej w otoczeniu rokoko błyszczy w płaskorzeźbie wykończony krzyż *virtuti militari*; pod spodem ma się znajdować napis świadczący o autentyczności tej pamiątki naszej.

W innej znowu gablotce między mołdawskimi i greckimi dyplomatami leży kilka naszych, których treść następująca:

1. Zygmunt August w Warszawie dnia 26 czerwca r. 1571 wydaje akt dotyczący się Grzegorza Dublańskiego, majątku jego Basan leżącego w powiecie kijowskim. Pisany po rusińsku.

2. Stefan Batory w Warszawie d. 25 lutego 1581 r. potwierdza sprzedaż wsi Jurewicz, leżących w ziemi kijowskiej o dwie mile od zamku grodzkiego kijowskiego nad rzekami Jurewką i Harną na 200 kóp groszy liczby litewskiej. Przedaż tę robią Gordyasz Niemirowicz i Apateusz Stanisławowicz Surynowie na rzecz Bazylego Krykwowicza mieszczanina J. K. M. Pisany po rusińsku.

3. Władysław IV w Warszawie d. 3 grudnia roku 1646 potwierdza wszystkie dawne przywileje Żydów Karaimów trockich. Pisany po łacinie.

4. Kopia oblatowania listu uniwersalnego Jędrzeja Potockiego chorążego k. halickiego, leżajskiego, kołomyjskiego i t. d. starosty i pułkownika J. K. M., dotyczącego się sławetnego Chodzika Hołubowicza. Dana w Kamieńcu Podolskim d. 9 lipca 1666 roku. Pisany po polsku.

5. Roku 1701 d. 1 czerwca Michał Sielicki mieszkaniec Jareskowiec sprzedaje łąkę leżącą w Wydibowym Kącie nad rzeką Psołem, na rzecz Maksyma Szapocznika również mieszkańca Jareskowiec. Pisany po rusińsku.

6. Stanisław August za wniesieniem rady urzędników dworu Samuela Abramowicza Łabanasowicza wójta żydowskiego i Abrahama Kaptunowskiego rabina potwierdza wszystkie dawne przywileje królewskie dane Żydom Karaimom trockim w Warszawie d. 12 listopada 1776 r. Pisany po polsku.

Dyplomata te za laskawem pozwoleniem p. Murzakiewicza sekretarza Towarzystwa odeskiego historii i starożytności przepisał w całości”.

—Z początkiem 1863 r., w miejsce dotychczasowego Pamiętnika Religijno-moralnego, zacznie wychodzić tygodniowo *Przegląd katolicki*. Numer pierwszy wyjdzie dnia 8 stycznia.

Zmiane tej ulega Pamiętnik Religijno-moralny dotąd w miesięcznych zeszytach wychodzący, odpowiednio do życzeń duchowieństwa i wiernych świeckich, pragnących częstszych i szerszych wiadomości o życiu kościoła we wszystkich jego kierunkach.

*Przegląd Katolicki* uznając potrzebę takiego pośredniczenia literackiego pomiędzy życiem kościoła powszechnego a jednostkami, zajmować się będzie przede wszystkim bieżącymi sprawami kościoła, wyświecaniem pytań odnoszących się do wiary i rozbiorem płodów literatury religijnej, tak krajowej, jak zagranicznej.

*Przegląd katolicki* opowiadać będzie cierpienia i radości kościoła; jego trudy i jego tryumfy; mówić będzie o dziełach miłości i dziełach myśli w kościele; bronić będzie prawdy objawionej przez Boga a głoszonej przez kościół katolicki, stojąc na straży najświętszych tradycyj narodu, bo wiążących go z niebem i udzielających mu żywotnych soków do dalszego duchownego rozwoju w przyszłości.

Stosownie więc do tej myśli, *Przegląd Katolicki* obejmować będzie: 1. Artykuły o bieżących sprawach kościelnych. 2. Rozprawy teologiczne, filozoficzne i społeczne. 3. Wiadomości o missyach, zakładach dobroczynnych i dziełach miłości chrześcijańskiej. 4. Życiorysy ludzi w kościele zasłużonych. 5. Przeglądy krytyczne płodów literatury religijnej, tak krajowej, jak zagranicznej. 6. Kronikę kościelną krajową. 7. Kronikę kościelną zagraniczną. 8. Bibliografię duchowną i wiadomości literackie.

Każdy z powyższych działów oddany został specjalnym, do tego powołanym, tak duchownym jak świeckim pisarzom, po największej części pracami swojemi literackimi już znanym i zasłużonym.

Zabieramy się do dzieła w Imię Boże i celem służenia powszechnemu dobru braci naszych w Jezusie Chrystusie, odwołujemy się przeto o poparcie pisma naszego do tych wszystkich, tak duchownych jak świeckich, którym sprawa kościoła żywiej na sercu leży.

*Przegląd katolicki* wychodzić będzie każdego tygodnia, we czwartek, w dwóch arkuszach in 4-to, w formacie ćwiartki.

Prenumerować można: 1. W redakcyi *Przeglądu Katolickiego*, przy ulicy Zakroczymskiej, Nr. 1863 lit A. 2. W kantorze redakcyi, w domu PP. Wizytek, na Krakowskiem Przedmieściu Nr. 391.

3. W księgarniach warszawskich i kantorach pism peryodycznych.  
4. Na urzędach i stacyach pocztowych Królestwa i Cesarstwa.

Prenumerata wynosi: Rocznie w Warszawie rs. 4; półrocznie w Warszawie rs. 2; rocznie na prowincyi rs. 5; półrocznie na prowincyi rs. 2 kop. 50.

Prenumeratorem z Cesarstwa odbierać chcący sam tylko *Przegląd*, dodatkowo za koperty placą rs. 2 rocznie.

Korrespondencye frankowane adresować należy do redakcyi w Warszawie przy ulicy Zakroczymskiej Nr 1863 lit. A.

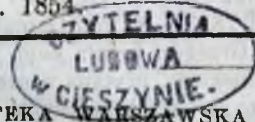
Redaktor, *Ks. M. Nowodworski*

Z powodów niezależnych od redakcyi, ogłoszenie niniejszego prospektu opóźnionem zostało, upraszamy przeto o skóre składanie przedpłaty, gdyż tym sposobem tylko będzie można uniknąć zwłoki w otrzymywaniu pierwszych numerów *Przeglądu Katolickiego*.

† Dnia 16 października umarł w Kijowie po długiej i ciężkiej chorobie Franciszek Kowalski w 61 roku życia, znany tłumacz Moliera. Urodził się na Ukrainie 1799 r. pobierał początkowe nauki w Winnicy na Podolu, następnie w liceum krzemienieckiem. Alojzy Feliński i Ludwik Kropiński poznawszy jego zdolności, zachęcali do tłumaczenia Moliera. W r. 1826 bawił w Warszawie, w r. 1828 przysposabiał Augusta Czeszkowskiego do liceum warszawskiego, w r. 1833 bawił jakiś czas w Galicyi, w ostatku był urzędnikiem prywatnym przy archiwum Potockich w Tulczyniu. Dla oszczędności pozbawiony skromnej posady, przesiadywał w domach przyjaciół na Podolu. Ogłosił drukiem: 1) Miłość doktorem, kom. w 3 akt. 1821. Warsz. i Krzem. 2) Małżeństwo przymuszone, kom. wolno tłumacz. 1821. Warsz. u Glücksberga. 3) Doktor z musu, kom. w 3 akt. 1822. Warsz. 4) Maryi Leszczyńskiej życie. 1822 we Lwowie. 5) Wykwintne panienki, kom. w Warsz. 1822. 6) Skąpiec, kom. w 5 akt. Warsz. 1822. 7) Mieszczanin-szlachcic, kom. w 3 akt. Warsz. 1823. 8) Pan Gapięto, kom. w 3 akt. z baletami. Lwów. 1822. 9) Grzegorz Fafuła, kom. Moliera 1824. Lwów. 10) Oda do Karola Lipińskiego, czytana w czasie uczyt danej dla niego przez przyjaciół nauk i sztuk pięknych w Warszawie d. 29 grud. 1827. (Druk. 1828 w Warsz. w druk. rząd., z umieszczeniem na czele ody Maur. Gosławskiego). 11) Fraszkii pisane od 1824 do 1828. Lwów 1859, str. 128, w 12cc. Właściwie drukowane w Wiedniu kosztem Miłkowskiego. Wydanie 2gie pomnożone z wydania wiedeńskiego (*sic*) 1847. Kamieniec Podolski. W druk. J. Wagnera. str. 188 i V poświęcenia Ad. Rudnickiemu. (Tu jest wiersz do p. Rogowskiej i dwie jej odpowiedzi). 12) Złote ziarna, powieści dla zabawy i nauki dzieci, z 18 obrazkami. Lwów 1841. 13) Tymonek, powieść wierszem w Athenaeum J. I. Kra-

szewskiego z r. 1843. 14) Wspomnienia. Pamiętnik Franciszka Kowalskiego. Kijów 1859. (Druk. w Warsz. 1858 u J. Bergera). T. I, str. 243. T. II, str. 289. W 8ce. (Lepiej nam się podobały te wspomnienia, od podobnychżo pamiętników Detiuka, opisującego też same strony i tychże prawie ludzi). Część druk. w Gaz. Warsz. 15) Dzieła J. Chrzciciela Poquelina Moliera w 8 tomach tłum. wierszem. Wyszło tylko 6 tomów w Wilnie, zawierających: Tom I. Przekory miłosne, Trzpiot, Wykwintnisie, Urojona niewierność, str. 275 i XIX, 1847. Tom II. Książę zazdrosny (Don Garciasz). Szkoła mężów. Szkoła żon. Wilno 1847, str. 305. W 8ce. Tom III. Krytyka szkoły żon. Małżeństwo przymuszone. Improwizacya w Wersalu. Księżniczka Elidy. Alcendor Henryk Linkowski i Leon 1847, str. 327. Tom IV. Miłość doktorem. Mizantrop. Doktor z musu. Miłość malarzem. 1848, str. 326. Tom V. Świętoszek, Amfitryon. Grzegorz Fafuła. Melicerta (sielanka). 1848, str. 369. Tom VI. Sielanka komiczna (operetka) z baletem). Skąpiec. Pan Gapiello. Kochanka wspaniała. 1850, str. 390. 16) Legendy herbowe. Żytomierz (u J. Hussarowskiego) 1862, str. 409 i IV. (Dwie ostatnie legendy: „Dryje” i Suche komnaty, podpisane głoskami A. Gr. są pióra Aleks. Grozy), Pozostały w rękopismach: 17) Pamiętniki i notaty z archiwum tuczynieckiego. 18) Trzeci tom Wspomnień (przywiezionych pod liczbą 14). 19) Lech, poemat. Pozostało wiele piosnek, któreby stanowiły zbiór niemały. Śpiewano je równie w kółkach domowych, jak w marszu i przy ogniskach obozowych. Zwłoki zmarłego na cmentarzu kijowskim pochowane zostały.

† Dnia 23 listopada zmarł w Warszawie Wincenty Wrześniowski b. professor b. instytutu politechnicznego, a następnie nauczyciel gimnazjum realnego. Z prac naukowych drukiem ogłosił: 1) *Miernictwo niższe*. Warszawa 1841. 2) *Zasady algebry* (z Meyera i Choquet'a) 1846. 3) *Arytmetyka*, dwa wydania 1851 i 1854. 4) 1,153 przykładów arytmetycznych dla pożytku młodych. Warsz. 1854.



BIBLIOTEKA WARSZAWSKA wychodzić będzie regularnie i w roku następnym 1863. Cena prenumeraty pozostaje taż sama, t. j.: w Królestwie rub. sr. **9** rocznie, lub rub. sr. **4** kop. **50** półrocznie; w Cesarstwie zaś tylko rocznie, z przesyłką pocztową w kopertach rub. sr. **10**.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

Wolno drukować. — Warszawa, d. 26 Listopada (8 Grudnia) 1863.  
Cenzor, Stanisławski.

Wydawnictwo Państwowe, Warszawa, 1962

Wydawnictwo Państwowe, Warszawa, 1962

Wydawnictwo Państwowe, Warszawa, 1962

| Dzień | Temperatura | Wiatr | Ciężar |
|-------|-------------|-------|--------|
|-------|-------------|-------|--------|

# DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

## w Obserwatorium Astronomiczném

### WARSZAWSKIEM.

### *Październik, 1862.*

| Dzień | Temperatura | Wiatr | Ciężar | Widoczność | Względna wilgotność |
|-------|-------------|-------|--------|------------|---------------------|
| 1     | 12.5        | SE 2  | 75.5   | 10         | 85                  |
| 2     | 11.0        | SE 3  | 76.0   | 15         | 80                  |
| 3     | 10.0        | SE 4  | 76.5   | 20         | 75                  |
| 4     | 9.0         | SE 5  | 77.0   | 25         | 70                  |
| 5     | 8.0         | SE 6  | 77.5   | 30         | 65                  |
| 6     | 7.0         | SE 7  | 78.0   | 35         | 60                  |
| 7     | 6.0         | SE 8  | 78.5   | 40         | 55                  |
| 8     | 5.0         | SE 9  | 79.0   | 45         | 50                  |
| 9     | 4.0         | SE 10 | 79.5   | 50         | 45                  |
| 10    | 3.0         | SE 11 | 80.0   | 55         | 40                  |
| 11    | 2.0         | SE 12 | 80.5   | 60         | 35                  |
| 12    | 1.0         | SE 13 | 81.0   | 65         | 30                  |
| 13    | 0.0         | SE 14 | 81.5   | 70         | 25                  |
| 14    | -1.0        | SE 15 | 82.0   | 75         | 20                  |
| 15    | -2.0        | SE 16 | 82.5   | 80         | 15                  |
| 16    | -3.0        | SE 17 | 83.0   | 85         | 10                  |
| 17    | -4.0        | SE 18 | 83.5   | 90         | 5                   |
| 18    | -5.0        | SE 19 | 84.0   | 95         | 0                   |
| 19    | -6.0        | SE 20 | 84.5   | 100        | -5                  |
| 20    | -7.0        | SE 21 | 85.0   | 105        | -10                 |
| 21    | -8.0        | SE 22 | 85.5   | 110        | -15                 |
| 22    | -9.0        | SE 23 | 86.0   | 115        | -20                 |
| 23    | -10.0       | SE 24 | 86.5   | 120        | -25                 |
| 24    | -11.0       | SE 25 | 87.0   | 125        | -30                 |
| 25    | -12.0       | SE 26 | 87.5   | 130        | -35                 |
| 26    | -13.0       | SE 27 | 88.0   | 135        | -40                 |
| 27    | -14.0       | SE 28 | 88.5   | 140        | -45                 |
| 28    | -15.0       | SE 29 | 89.0   | 145        | -50                 |
| 29    | -16.0       | SE 30 | 89.5   | 150        | -55                 |
| 30    | -17.0       | SE 31 | 90.0   | 155        | -60                 |
| 31    | -18.0       | SE 32 | 90.5   | 160        | -65                 |

Październik, 1862.

Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatorium Astronomicznem Warszawskiem.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1°14'45",7 czyli w łuku 18°41'25",5 na wschód względem południka paryzkiego.

| Dni | Odmiany księżycy | BAROMETR<br>w milimetrach sprowadzony<br>do 0° |            |             |             |         | TERMOMETR<br>stustopniowy |            |             |             |         | Wilgotność<br>średnia dzienna | STAN NIEBA  |              |              |              | KIERUNEK WIATRU |           |          |          | Ilość wody co do<br>wysokości<br>w milim. |       | Wysok.<br>wody na<br>Wisłę |      |   |     |
|-----|------------------|--|------------|-------------|-------------|---------|---------------------------|------------|-------------|-------------|---------|-------------------------------|-------------|--------------|--------------|--------------|-----------------|-----------|----------|----------|---|-------|----------------------------|------|---|-----|
|     |                  | 6  | 10         | 4           | 10          | średni  | 6                         | 10         | 4           | 10          | średni  |                               | 6           | 10           | 4            | 10           | 6               | 10        | 4        | 10       | Z   |       | stop                       | cali |   |     |
|     |                  | godz. rano                                     | godz. rano | god. wiecz. | god. wiecz. | dzienny | godz. rano                | godz. rano | god. wiecz. | god. wiecz. | dzienny |                               | godz. rano  | godz. rano   | godz. wiecz. | godz. wiecz. | god. rano       | god. rano | godz. w. | godz. w. | dész-                                     | śnie- | stop                       | cali |   |     |
| 1   |                  | 753.98   | 754.05     | 752.70      | 752.64      | 753.34  | + 90.5                    | +150.3     | +207.9      | +120.9      | +140.68 | 78.5                          | pog. mg. l. | pr. pogod.   | pogodny      | pogodny      | PdW1.           | PdW1.     | PdW1.    | PdW1.    |   |       |                            |      | 1 | 3   |
| 2   |                  | 754.79   | 756.22     | 756.61      | 758.66      | 756.57  | 11.5                      | 16.7       | 20.4        | 13.1        | 15.42   | 73.0                          | pr. poch.   | pochm.       | napół pog.   | pogodny      | PdW1.           | PdW1.     | PdW1.    | Z1.      |   |       |                            |      | 1 | 3   |
| 3   |                  | 760.24   | 761.48     | 760.40      | 759.94      | 760.51  | 8.0                       | 12.4       | 19.3        | 14.6        | 13.57   | 83.2                          | mgła gr.    | mgła gr.     | pochm.       | pochm.       | Z1.             | Pn1.      | PdZ1.    | PdZ1.    |   |       |                            |      | 1 | 3   |
| 4   |                  | 759.28   | 760.13     | 759.40      | 758.80      | 759.40  | 11.8                      | 14.2       | 17.5        | 15.2        | 14.67   | 85.0                          | pogodny     | poch. des.   | pochm.       | pochm.       | Z3.             | Z2.       | Z2.      | Z2.      |   |       | 0.2                        |      | 1 | 2   |
| 5   |                  | 757.55   | 759.77     | 757.99      | 759.58      | 758.47  | 14.8                      | 14.1       | 15.3        | 9.1         | 13.32   | 73.0                          | pochm.      | napół pog.   | pogodny      | pogodny      | Z1.             | Pn2.      | PnZ2.    | Pn2.     |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 6   | Rów.             | 760.44   | 761.30     | 759.97      | 760.31      | 760.50  | 4.2                       | 6.2        | 12.2        | 5.2         | 6.95    | 77.2                          | pog. mg. g. | pogodny      | pogodny      | pogodny      | Pn1.            | PnW1.     | W1.      | W1.      |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 7   | ☺                | 759.25   | 758.77     | 756.25      | 755.24      | 757.38  | 1.7                       | 8.6        | 12.6        | 5.6         | 7.12    | 66.7                          | pogodny     | pogodny      | pogodny      | pogodny      | PdW1.           | PdW3.     | PdW3.    | PdW2     |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 8   |                  | 754.22   | 751.95     | 755.53      | 756.72      | 755.35  | 4.1                       | 13.3       | 16.1        | 11.5        | 11.25   | 70.2                          | napół pog.  | pochm.       | pochm.       | pogodny      | Pd1.            | PdZ1.     | Z1.      | PnZ1.    |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 9   |                  | 756.75   | 757.45     | 756.83      | 757.37      | 757.10  | 4.1                       | 8.4        | 12.3        | 10.7        | 8.37    | 90.5                          | pog. mgła   | pochm.       | pochm.       | pochm.       | Z2.             | Z2.       | PnZ2.    | Z2.      |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 10  |                  | 757.42   | 758.70     | 757.94      | 758.51      | 758.14  | 9.9                       | 12.3       | 15.5        | 7.7         | 11.35   | 79.7                          | pochm.      | pochm.       | pogodny      | pogodny      | PnZ1.           | PnZ1.     | PnZ1.    | Z1.      |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 11  |                  | 757.71   | 758.02     | 755.89      | 754.41      | 756.51  | 3.9                       | 8.6        | 17.3        | 7.5         | 9.32    | 80.5                          | mgła gr.    | mgła gr.     | pogodny      | pogodny      | Z1.             | Pd1.      | Pd1.     | Pd1.     |   |       |                            |      | 1 | 1   |
| 12  |                  | 751.06   | 749.14     | 748.29      | 747.88      | 749.09  | 3.7                       | 13.6       | 18.4        | 14.0        | 12.42   | 73.5                          | pogodny     | pogodny      | pochm.       | pochm.       | Pd1.            | Z2.       | Z3.      | Z3.      |   |       |                            |      | 1 | 1   |
| 13  | Apog.            | 746.74   | 746.22     | 742.34      | 743.65      | 744.74  | 11.1                      | 14.2       | 12.7        | 10.4        | 12.10   | 84.2                          | pochm.      | pr. pogod.   | poch. des.   | napół pog.   | Z2.             | PdZ3.     | PdZ3     | Z3.      |   |       | 6.4                        |      | 1 | 1   |
| 14  |                  | 745.59   | 747.43     | 748.95      | 750.88      | 748.21  | 8.5                       | 10.6       | 12.3        | 10.4        | 10.43   | 79.7                          | pochm.      | pochm.       | pochm.       | napół pog.   | Z3.             | Z3.       | Z3.      | Z2.      |   |       |                            |      | 1 | 1   |
| 15  |                  | 752.86   | 757.49     | 760.07      | 761.77      | 758.05  | 6.5                       | 4.5        | 5.5         | 0.0         | 4.12    | 76.7                          | poch. des.  | pochm.       | pogodny      | pogodny      | Pn2.            | PnW2      | PnW2.    | W1.      |   |       | 3.4                        |      | 1 | 2   |
| 16  | ☾                | 761.09   | 760.95     | 758.47      | 757.88      | 759.59  | - 3.0                     | 1.6        | 6.5         | 2.3         | 1.85    | 71.8                          | pog. mr. b. | pog. mr. b.  | pogodny      | pogodny      | PdW1.           | PdW2.     | PdW2.    | PdW1.    |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 17  |                  | 755.74   | 755.68     | 754.13      | 751.60      | 754.29  | 0.4                       | 5.6        | 6.4         | 5.8         | 4.55    | 84.2                          | pr. pogod.  | pochm.       | pochm.       | pochm.       | PdW3.           | PdW2.     | PdZ1.    | Pd1.     |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 18  |                  | 746.10   | 745.34     | 746.66      | 748.58      | 746.67  | 7.1                       | 11.1       | 12.2        | 5.0         | 8.85    | 75.5                          | pochm.      | nap. pog. d. | pogodny      | pr. pochm.   | PdW2.           | PdZ2.     | Z3.      | PdZ1.    |   |       | 3.0                        |      | 1 | 2   |
| 19  |                  | 743.44   | 741.09     | 740.71      | 745.01      | 742.56  | 6.2                       | 10.4       | 16.1        | 9.0         | 10.42   | 75.2                          | pochm.      | pochm.       | poch. des.   | pochm.       | PdW2.           | PdW3.     | Z2.      | Z3.      |   |       | 0.3                        |      | 1 | 2   |
| 20  | Rów.             | 745.96   | 744.52     | 738.36      | 737.55      | 741.59  | 2.7                       | 8.2        | 11.5        | 12.2        | 8.65    | 78.0                          | pogodny     | napół pog.   | napół pog.   | poch. des.   | PdZ1.           | PdW1.     | PdW3.    | PdW3.    |   |       |                            |      | 1 | 1   |
| 21  |                  | 742.34   | 743.52     | 743.85      | 744.15      | 743.47  | 4.8                       | 9.5        | 8.9         | 4.8         | 7.00    | 79.5                          | pogodny     | pr. pochm.   | pochm.       | pochm.       | PdZ1.           | PdZ1.     | Z2.      | PdZ1.    |   |       |                            |      | 1 | 1   |
| 22  |                  | 744.76   | 745.58     | 745.80      | 744.91      | 745.27  | 0.9                       | 5.8        | 7.9         | 4.3         | 4.72    | 80.2                          | pogodny     | pr. pochm.   | pochm.       | pogodny      | Z2.             | Z3.       | Z3.      | Pd3.     |   |       |                            |      | 1 | 1   |
| 23  | ☽                | 739.19   | 739.07     | 739.31      | 740.01      | 739.39  | 5.9                       | 9.8        | 12.7        | 10.1        | 9.62    | 86.5                          | poc. desz.  | pochm.       | napół pog.   | pochm.       | Pd3.            | PdZ3.     | PdZ3.    | PdZ3.    |   |       | 3.3                        |      | 1 | 1   |
| 24  |                  | 740.54   | 742.75     | 743.99      | 745.88      | 743.29  | 8.8                       | 12.1       | 12.6        | 10.8        | 11.08   | 68.2                          | napół pog.  | pogodny      | napół pog.   | pochm.       | PdZ2.           | PdZ3.     | PdZ2.    | PdZ1.    |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 25  | Perig.           | 747.08   | 748.31     | 750.13      | 752.69      | 749.55  | 8.1                       | 8.8        | 8.8         | 4.5         | 7.55    | 85.2                          | pochm.      | poch. des.   | pr. pogod.   | pogodny      | PdZ1.           | Z1.       | Z2.      | Z2.      |   |       | 2.5                        |      | 1 | 2   |
| 26  |                  | 754.44   | 751.96     | 752.90      | 751.06      | 753.34  | 1.4                       | 7.3        | 10.3        | 6.2         | 6.30    | 81.5                          | pogodny     | pogodny      | pogodny      | pogodny      | PdZ1.           | PdZ1.     | Pd2.     | Pd2.     |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 27  |                  | 748.72   | 750.48     | 751.86      | 754.23      | 751.32  | 5.6                       | 11.8       | 11.3        | 6.5         | 8.80    | 80.5                          | pr. pogod.  | napół pog.   | pr. pochm.   | pogodny      | Pd1.            | PdZ2.     | Z2       | PdZ1.    |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 28  |                  | 753.08   | 751.10     | 752.54      | 752.63      | 753.09  | 2.7                       | 8.3        | 11.2        | 4.6         | 6.70    | 77.7                          | pogodny     | pogodny      | pogodny      | pogodny      | PdZ1.           | Pd2.      | Pd2.     | Pd1.     |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 29  |                  | 752.44   | 752.66     | 750.75      | 750.92      | 751.69  | 1.3                       | 8.3        | 14.4        | 8.6         | 8.15    | 84.5                          | pogodny     | pr. pogod.   | pogodny      | pogodny      | Pd1.            | PdW1.     | Pd1.     | Pd2.     |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 30  | ☾                | 750.39   | 750.36     | 750.20      | 751.54      | 750.62  | 3.7                       | 8.2        | 14.1        | 8.1         | 8.52    | 90.2                          | mgła gr.    | pog. mgła    | napół pog.   | pogodny      | PdZ1.           | PdZ1.     | W1.      | PnW1.    |   |       |                            |      | 1 | 2   |
| 31  |                  | 752.62   | 752.97     | 754.60      | 756.42      | 754.40  | 7.1                       | 10.1       | 11.0        | 8.1         | 9.07    | 81.0                          | pochm.      | pr. pochm.   | pr. poch.    | pr. pochm.   | PnW1.           | PdW2.     | W2.      | W3.      |   |       |                            |      | 1 | 3   |
| Śr. |                  | 751.80   | 752.37     | 751.73      | 752.30      | 752.05  | +40.69                    | +70.87     | +100.37     | +60.76      | +70.42  | 79.45                         |             |              |              |              |                 |           |          |          |   |       | 19.1                       |      | 1 | 7.9 |

|   |    |        |    |    |         |
|---|----|--------|----|----|---------|
| Średnia wysokość barometru miesięczna                                 | m. | 752.05 | e. | 27 | 9.381   |
| Najwyższy barometr dochodził d. 15 o g. 10 w.                         |    | 761.77 |    | 28 | 1.689   |
| Najniższy — — d. 20 o g. 10 w.  |    | 737.55 |    | 27 | 2.953   |
| Średnia dzienna zmiana barometru                                      |    | 3.89   |    |    | 1.727   |
| Największa dzienna zmiana barometru d. 14—15 o godz 4 wiecz.          |    | 11.12  |    |    | 4.926   |
| Średnia wysokość barometru jest większa o                             |    | 2.12   |    |    | 0.941   |
| od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających                          |    | 749.93 |    | 27 | 8.440   |
| Średnia temperatura października wynosi                               | +  | 7.42   | C. | +  | 5.94 R. |
| i ta jest niższa o  |    | 0.91   | "  |    | 0.72 "  |
| od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających                          | +  | 8.33   | "  | +  | 6.66 "  |
| Największe ciepło było d. 1 o g. 4 w.                                 | +  | 20.90  | "  | +  | 16.72 " |
| Największe zimno — d. 16 o g. 6 r.                                    | -  | 3.00   | "  | -  | 2.40 "  |
| Średnia zmiana dzienna temperatury                                    |    | 2.88   | "  |    | 2.30 "  |
| Największa zmiana dzienna temperatury d. 14—15 o g. 10 wiecz.         |    | 10.40  | "  |    | 8.32 "  |
| Termometrograf wskazał: Maximum: + 23.0 C. = + 18.4 R. d. 2 po połud. |    |        |    |    |         |
| Minimum: — 3.75 " = — 3.0 " d. 16 w nocy.                             |    |        |    |    |         |

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 79.4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru, 6.68 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 4.7 setnych mniejsza od normalnej (84.1).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi: 19.1 mil. czyli 8.46 lin. par.; mniej o 27.8 mil. czyli 12.32 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w październiku spada (46.9 mil. czyli 20.78 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia jest 23.5 stopni; największe natężenie siły elektrycznej dochodziło do 62 stopni d. 3 w czasie grubej mgły.

Dni pogodnych było 10, napółpogodnych 15, pochmurnych 6.

Dni deszczu 7 (d. 4, 13, 15, 18, 19, 23, 25).

— mgły 8 (d. 1, 3, 6, 9, 10, 11, 29, 30).

Wiatrów mocnych 17 (1 Pn., 1 PnW., 1 W., 3 PdW., 2 Pd., 2 PdZ., 7 Z.).

Wiatr panujący Zachodni, częste były także Południowo-Zachodnie.

Październik r. b. był pogodny, suchy, wietrzny lecz chłodny; średnia jego temperatura jest o 0.72 stop. R. niższa od normalnej. Pierwsze pięć dni, oraz trzy dni: 12, 13, 14 były ciepłe; przeciwnie trzy dni: 15, 16, 22 znacznie chłodne. Po dniach początkowych ciepłych d. 6 w czasie przejścia księżycą przez równik niebieski, nastąpiła zmiana temperatury 6.32 stop. R. wynosząca; druga znaczna zmiana 8.32 stop. R. przypała d. 14 na 15; w dniach: 11, 16. 29 z rana był mróz biały. Powietrze było nader sucha, wilgotność powietrza średnia miesięczna jest blisko o pięć setnych mniejsza niż zwykle; wody z deszczu spadło blisko trzy razy mniej niż w stanie normalnym. Stan nieba był pogodniejszy niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 5.4:8,8:16,8 w r. b. stosunek tychże dni jest jak 10:15:6. Wiatry silne osobliwie zachodnie panowały często.

Na słońcu w pierwszych dwudziestu dniach, dwie tylko wielkie plamy i kilka drobnych było widzialnych; od dnia 24 liczba plam znacznie się zwiększyła.

Z powodu panującej suszy, stan wody na Wiśle był niski.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle ..... stóp 1 cali 1.9 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 1, 2, 3, i 31. stóp 1 " 3 " "

" " najmniejsza " d. 11, 14, 20 i 23. stóp 1 " 1 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskiem, co dzień o godzinie 8 rano.

UWAGA. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wichra gwałtowny.

## SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM

Z R. 1862.

|                  | Stron.   |
|------------------|----------|
| Od redakcyi..... | 551, 560 |

### *Materyaly historyczne.*

|   |     |
|---|-----|
| Ulica i wojna Kokosza w Warszawie. Przez <i>Alexandra Wejnerta</i> .....  | 143 |
| Elżbieta księżniczka Ostrogska. Opracowanie historyczne Ad. N. Nakę-<br>skiego, z przypisami Alexandra Przędzickiego..... | 189 |
| Polska w roku 1646, a Polska w roku 1648. Opowiadanie historyczne,<br>przez <i>Karola Szajnochę</i> .....                 | 401 |

### *Biografia.*

|   |     |
|---|-----|
| Młodość Fryderyka Chopina, przez <i>Maurycyego Karasowskiego</i> .....    | 1   |
| Kilka słów o s. p. Ludwiku Grotkowskim i o b. uniwersytecie wileńskim..   | 354 |
| Władysław Syrokomla. Wspomnienie pośmiertne przez <i>Adama Plugę</i> .... | 467 |

### *Prawo.*

|  |     |
|--|-----|
| Pomysł nowego kursu jurysprudeneyjnego, ku ożywieniu w umysłach woli<br>sprawiedliwości a podniesieniu jej do wszechwładnej potęgi, przez<br><i>Heylmana</i> ..... | 120 |
| Głos Naczelnego Prokuratora, przy otwarciu posiedzeń IXgo departamen-<br>tu senatu, w d. 13 września 1862 r. ....  | 304 |
| Nowy kurs prawa organicznego, przez <i>Heylmana</i> .....  | 338 |



## Opisy i podróże.

Stron.

- Podróż nad Dunajem i Adryatykiem, przez A. Patona, Człouka Towarzystwa jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubece. (Z angielskiego)..... 266

## Literatura.

- Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Hiszpania w XVII wieku.”— Dzieje Maryi Ludwiki Orleańskiej i Karola IIgo. — Pierwowzory Ruy-Blasa.—Ostatni tom „Historji Konsulatu i Cesarstwa.” — „Korrespondencya Napoleona Igo.” — „Historya Włochów” Cezara Cantu.— Dzisiejsi powieściopisarze i poeci francuzey.— Wiadomości literackie..... 63
- Studjum indyjskiego dramatu, przez *Józefa Grajnera*..... 90, 250
- Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Przegląd teatrów. „Psyche” tragi-komedyja-skoczna, Molièra i Corneilla. — „Chateau de Pontelac.”— Lia Felix. — „L’homme du Sud” w Palais-Royal. — „Nędzarze” w drodze do Ambigu. — Romanse i krytyki. — „Literatura niepodległa” pana Fournel. — „Michał-Anioł, Leonard da Vinci, Rafael” przez p. Clement. — „Studia fresków Watykanu” Gruyer’a. — „Muzyka kościelna” p. d’Ortigue. — Atensze tegocześni. — Walne posiedzenie Akademii napisów. — Wiadomości literackie.... 316
- Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Michelet, jego Studya nauk przyrodzonych w wiekach średnich.— Proudhon, jego broszura „La Fédération et l’Unité en Italie.” — „Historya Attyli” przez Amedeusza Thierry. — „Memoires de Littérature Ancienne” przez p. Egger, członka Instytutu. — Teatr włoski. — Przesady muzyczne. — Wiadomości literackie ..... 444
- Kronika zagraniczna. Dziennik Ekonomistów (*Journal des Économistes*) z drugiego półrocza 1861 r. przez *W. E.*..... 499

## Poezya.

- Pierwsza noc czarownic. (Die erste Walpurgisnacht) z Goethego, przez *Romana Zmorskiego*..... 86
- Przysłowia ukraińskie w piosnkach..... 440

## Dramat.

- Hamlet królewic duński dramat w 5 aktach Szekspira, przekład *Józefa Paszkowskiego*..... 41, 214

## Mechanika.

- Krytyczna ocena przyrządów technicznych w przemyśle krajowym używanych, lub do jego rozwoju pożądaných, przez *Pawła Kaczyńskiego*.. 235

## Rozbiory.

|  | Stron. |
|--|--------|
| Krótką nauka o ziemi i świecie. Wiadomości popularne z nauk przyrodzonych, przez Władysława Lud. Anczyca. Warszawa. 1862. Przez <i>J. B.</i>   | 126    |
| Obrazy historyczne z czasów Stanisława Leszczyńskiego, z odcieniami obyczaju i charakteru ludzi, przez Domicyana Mieczkowskiego. Kraków. 1861.....   | 129    |
| Próbki poetyczne Adama Maszewskiego. Warszawa. 1862.....   | 131    |
| Drobnostki poetyczne Hieronima Feldmanowskiego. Poznań. 1861.....  | 132    |
| Przed obiadem i po obiedzie. Przysłowie dramatyczne w jednym akcie wierszem, przez Jana Chęcińskiego. Warszawa. 1862.....  | 133    |
| Równianka. Pismo zbiorowe Humańskie na rok 1861, wydał Stanisław Krzyżanowski. Humań. 1861.....  | 134    |
| Wychowanie domowe czyli czytania dla dzieci, przez Miss Edgeworth. Warszawa. 1862.....   | 134    |
| Skarbczyk chronologiczny historii polskiej przez X. U. R. Wilno. 1862.— Skarbczyk chronologiczny na dzieje Polski w XVIII wieku, ułożony wierszem przez X. U. R. Wilno. 1862.....  | 135    |
| Wydanie Illustrowane J. K. Żupańskiego.....  | 136    |
| Kwaterńca piekielna.....   | 141    |
| Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego. Poznań. 1860. ...  | 342    |
| Jakób i Konstanty Sobiescy. Wspomnienie historyczne z powodu odkrycia ich grobowca w kościele żółkiewskim, napisał Władysław Zawadzki. (Dochód w części poświęcony na fundusz odnowienia grobowca). Lwów. 1862.....  | 350    |
| Pisma Stanisława Żółkiewskiego kanclerza kor. i hetmana, z jego popieraniem. Wydał August Bielowski. Lwów. 1861. Przez <i>L. Huberta</i> ....  | 536    |
| Warszawa pod względem topograficznym, higienicznym i geologicznym, wraz z stanem miasta, wystawiającym wartość higieniczną każdego domu. Dzielko ośiarowane Radzie miejskiej miasta Stołecznego Warszawy, pomyslane i w całość ułożone przez redaktora Przyjaciela Zdrowia. Warszawa. 1862. Przez <i>W.</i> .... | 545    |
| Opis Krakowa i jego okolic. Kraków. 1862. (Z rycinami). — Przewodnik. Wilno i koleje żelazne z Wilna do Petersburga i Rygi oraz do granic na Kowno i Warszawę. Z planem, widokami Wilna i mapą kolei żelaznych. Wydał A. H. Kirkor. Wilno. 1862. (Ze stalorytami). Przez <i>W.</i> .....                         | 547    |
| Historyka. O łatwem i pożytecznem nauczaniu historii. — O historii, jej rozgaleźnieniu i naukach związek z nią mających. — O potrzebie gruntownej znajomości historii. — Jakim ma być historyk. Przez <i>W.</i> ....   | 548    |

## Korrespondencya.

|  |     |
|--|-----|
| Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Odezwa Towarzystwa naukowego krakowskiego.....  | 148 |
| Z kommissyi trudniącej się restauracją pomników, delegowanej z oddziału archeologii i sztuk pięknych Towarzystwa Nauk. Krakowskiego..... | 149 |

|  |               |
|--|---------------|
| Sprawozdanie z czynności oddziału archeologii i sztuk pięknych Towarzystwa naukowego krakowskiego, z posiedzeń odbytych w styczniu, lutym, kwietniu, maju i czerwcu r. b.....        | 149           |
| Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Sprawa Albumu na cześć tysięcznej rocznicy pierwszych zawiązków polskiego państwa i chrześcijaństwa w Polsce, od <i>Kazimierza Szulca</i> ..... | 153           |
| Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>Alexandra Oskierki</i> .....   | 372           |
| Sprawozdanie z lipcowego posiedzenia oddziału archeologii i sztuk pięknych w Towarzystwie naukowem krakowskiem.....  | 373           |
| Koleje budowy domu Towarzystwa naukowego krakowskiego.....   | 377           |
| Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>M. Studniarskiego</i> , sekretarza wydziału nauk historycznych i moralnych Towarzystwa Przyjaciół nauk poznańskiego.....                   | 562           |
| Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>Ludwika Rzepeckiego</i> , filozofii doktora, nauczyciela etatowego przy szkole realnej.....  | 567           |
| Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>Łepkowskiego</i> .....   | 568           |
| Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>Komitetu do wzniesienia pomnika Barbarze Radziwiłłównie</i> .....  | 567           |
| Wiadomość o dalszém wychodzeniu i w r. 1863 pisma pod tytułem: Przyjaciel Zdrowia.....   | 569           |
| Do redakcyi Biblioteki Warszaw. od <i>Towarzystwa naukowego krakowskiego</i> o...  | 569           |
| <i>Kronika bibliograficzna</i> .....   | 158, 382, 572 |
| Wiadomości literackie.....   | 164, 389, 581 |
| Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomicznem warszawskiem :  |               |
| za miesiąc sierpień r. b.....  | 185           |
| — — wzesień r. b.....  | 396           |
| — — październik r. b.....  | 601           |

